

ROCZNIK LESZCZYŃSKI

Tom 20

Leszno 2020

**„Rocznik Leszczyński” jest organem
Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk
wydawany wspólnie z Archiwum Państwowym w Lesznie
z grantu Urzędu Miasta Leszna
oraz środków własnych**

Rada Redakcyjna

dr Janina Małgorzata Halec
prof. zw. Wojciech Nawrocik
dr Elżbieta Olender – sekretarz
prof. zw. Stanisław Sierpowski – przewodniczący
dr Kamila Szymańska
prof. dr hab. Miron Urbaniak – zastępca przewodniczącego

Recenzenci

dr hab. Tomasz Przerwa
dr hab. Dariusz Rymar

Redakcja merytoryczna

prof. zw. Stanisław Sierpowski

Opracowanie redakcyjne

mgr Olga Bronikowska

Na okładce wykorzystano zdjęcie z 1943 roku pochodzące ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Lesznie (nr inw. MLFa 31). Napis na ławce w Hindenburg Platz (dzisiejszy pl. Kościuszki) głosi: Nur für Deutsche.

Adres Redakcji

Archiwum Państwowe w Lesznie
ul. Ludwika Solskiego 71
64-100 Leszno
tel. 65 526 97 19
info@archiwum.leszno.pl; e.olender@vp.pl;
miron.urbaniak@onet.eu; stansierp@op.pl

ISSN 0137-4036

Przygotowanie do druku

Bogucki Wydawnictwo Naukowe
ul. Górna Wilda 90
61-576 Poznań

Druk i oprawa: CER DRUK

SPIS TREŚCI

<i>Pro memoria. Maszerujemy ku wojnie pod sztandarem pokoju</i> (Stanisław Sierpowski)	7
--------------------------------------------------------------------------------------------------------------	---

ARTYKUŁY

Eugeniusz Śliwiński , Działania wojenne w południowo-zachodniej Wielkopolsce 1–5 września 1939 roku	35
Jerzy Bogdanowicz , Zakłady amunicyjne wojsk lądowych Leszno (Heeresmunitionsanstalt Lissa) w latach 1940–1945	65
Karol Olender , „Kurier Poznański” wobec mniejszości polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce w latach 1938–1939	91
Elżbieta Olender , „Głos Leszczyński” w sierpniu 1939 roku wobec zagrożenia ze strony Niemiec	111
Adrian Gendera , Niemcy z Osiecznej i okolicy we wrześniu 1939 roku w świetle sprawozdania Wernera Niedera	127
Janina Małgorzata Halec , Róża Saganowska i jej „Wspomnienia o pracy podczas okupacji”	133
Stanisław Sierpowski , Enigma to zagadka, ale też tajemnica	145
Maciej Kościuszko , Przystępczość w powiecie leszczyńskim w latach 1945–1946	157

Tomasz Kościański , Sejmik przedsejmowy województw poznańskiego i kaliskiego z 1761 roku.	173
Wojciech Mielewczyk , Kościan. Zamek i mury miejskie	187
Paweł Jakuboszczak , Działalność Wiktora Lipskiego – budowniczego powiatowego i dyrektora kolei w Śmiglu	199
Stanisław Jędraś , Przedszkole Miejskie nr 5 w Lesznie (część II: lata 1990–2017)	217
Stanisław Sierpowski , Genewski kult multilateralizmu.	227

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

Joanna Lubierska , Ocena stanu moralnego parafian dekanatu wschowskiego w oczach proboszczów na podstawie ankiet konsystorza poznańskiego z 1828 roku	249
--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------	-----

RECENZJE I OPINIE

Eugeniusz Śliwiński, <i>Południowo-zachodnia Wielkopolska w powstaniu 1918/1919 roku</i> (Mariusz Niestrawski)	287
Damian Płowy, <i>Pogorzelande na frontach I wojny światowej</i> (Mariusz Niestrawski)	293
Elżbieta Olender, <i>Powstanie i działalność Archiwum Państwowego w Lesznie w latach 1950–2002</i> (Iwo Łaborewicz)	299

<i>Przy boku króla Stanisława Leszczyńskiego (1706–1709)</i> , t. II: <i>W wędrówkach po Polsce między Gdańskiem a Lwowem w latach 1708–1709. Listy królewskiego sekretarza Józefa Michała Karpia oraz fragmenty z gazet pisanych i dziariuszy</i> , wyd. Jerzy Dygdała (Michał Janeczek)	304
Józef Borowiak, <i>Wojna i okupacja we wspomnieniach Józefa Borowiaka – leszczyńskiego nauczyciela</i> (Katarzyna Okoniewska)	307
Andrzej Kastory, <i>Syndrom Jalty. Polityka mocarstw wobec polskich kryzysów w latach 1968–1981</i> (Adam Barabasz)	309
<i>Wielkopolskie kluby i stowarzyszenia fotograficzne na początku XXI wieku</i> , red. Władysław Nielipiński (Ryszard Biberstajn)	311

Druki zwarte dotyczące regionu leszczyńskiego opublikowane w 2019 roku (oprac. Ewa Bartkowiak-Nabzdyjak)	314
------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------	-----

INFROMACJE

Stanisław Sierpowski , Sprawozdanie LTPN za lata 2015–2019	319
Stanisław Jędraś , Odślonięcie tablicy upamiętniającej Liceum Pedagogiczne w Lesznie	329

Stanisław Sierpowski , Profesor Wojciech Nawrocik wyróżniony przez UAM medalem Homini Vere Academico	332
Janina Chodera , Racot: tygiel kultur	335
Michał Janeczek , Konferencja „Dziecko na ziemi wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim”.	338

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Elżbieta Olender , Tadeusz Mendel (1933–2019).	343
---------------------------------------------------------------	-----

WYDARZENIA 2019 ROKU GODNE PAMIĘCI

Opracowały: Barbara Hałusek , Elżbieta Olender	347
Autorzy tomu 20	354

PRO MEMORIA. MASZERUJEMY KU WOJNIE POD SZTANDAREM POKOJU

Strzeszczenie

Tytuł jest zapożyczony od kilkakrotnie ponawianych ostrzeżeń Aleksandra Milleranda – ministra wojny i prezydenta Francji w latach 1920–1924, wieloletniego senatora, który nie dawał wiary pokojowym deklaracjom Niemiec. Klamrą spinającą tekst jest likwidacja w ramach prowadzonych akcji dekomunizacyjnych pomnika w Lesznie upamiętniającego 49 poległych żołnierzy radzieckich. Był to najstarszy oryginalny pomnik leszczyński powstały po odrodzeniu się państwowości polskiej. Odsłonięty został przed końcem II wojny światowej – w czerwcu 1945 roku. Wobec braku większości w Radzie Miejskiej decyzję powziął wojewoda wielkopolski. W ogólnej, nieraz nawet ogólnikowej narracji, będącej formą przedmowy do tomu poświęconego II wojnie światowej i jej następstwom, nacisk został położony na ukazanie niezwykle skomplikowanych i pogmatwanych relacji w wymiarze globalnym, europejskim i polskim. Sytuacja Polski była dramatyczna – przed wybuchem II wojny światowej groziła jej wasalizacja, możliwa zarówno z jednej, jak i drugiej strony.

Słowa kluczowe: II wojna światowa, militaryzacja niemiecka, wojna prewencyjna, Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Władysław Sikorski, dekomunizacja w Lesznie

Dwa poprzednie tomy Rocznika koncentrowały uwagę na wydarzeniach podniosłych a zarazem przełomowych z punktu widzenia losów narodu i państwa polskiego. Tom 18 był poświęcony odrodzeniu państwowości, odbudowanej straszliwymi kosztami, sumującymi ponadwiekową walkę – orężną, ale i światłym pozytywizmem, którego nieodłącznym elementem była praca organiczna. Ale ta Odrodzona – także wyplakana i wymodlona – mogła się podnieść również dzięki nadzwyczajnemu zbiegowi historycznych okoliczności. Dwaj zaborcy znaleźli się wśród pokonanych, trzeci sam się wyłączył z koalicji w 1917 roku i nie mógł uczestniczyć w podziale wojennych łupów. Mam dość wyobraźni i wiedzy o mechanizmach rządzących polityką, by nie zadrzeć na myśl o pozostaniu Rosji w grze. Ziemie zamieszkałe nadal w dużej części przez ludność polską, przywiązana do języka i religii – wbrew kilkupokoleniowej kolonizacji, germanizacji i rusyfikacji – stały się fundamentem terytorialnym i demograficznym II Rzeczypospolitej. O jej kształt i miejsce w Europie toczyły się ciężkie boje, w których przemożną rolę odgrywało poparcie Francji. Tak wówczas, jak i przez kolejne lata w Paryżu panował wielki strach przed niemieckim rewanżem. Polska miała zastąpić na wschodzie Europy

utraconego sojusznika rosyjskiego. Zasługi Francji, rzecz jasna kształtowane wedle jej perspektywy i interesów, uwypukla finał Powstania Wielkopolskiego, zakończonego rozejmem w Trewirze 16 lutego 1919 roku. Wymuszone przez ten rozejm zaprzestanie walk zbrojnych na froncie niemiecko-powstańczym umożliwia Polakom świętowanie jedyne w zasadzie zwycięskiego powstania zbrojnego. Ta problematyka dominowała w tomie 19, gdzie także reprodukowano kontury mapy odradzającej się Polski – przed zakończonym powstaniem i po nim¹.

Niniejszy, 20 tom Rocznika rodził się pod hasłem upamiętnienia osiemdziesiątej rocznicy agresji niemiecko-rosyjskiej na Polskę, z położeniem nacisku na jej reperkusje regionalne i lokalne. Nie mogło to oznaczać wy-preparowania tych wydarzeń z historii kraju, relacji z sąsiadami, a nawet polityki kontynentalnej, by nie powiedzieć światowej. Tak szerokie ujęcie, nawet w formie wprowadzenia do monstrualnie wielkiej problematyki okalającej II wojnę światową, nie jest w tym tomie obecne. Nie znaczy to, że można o tym kontekście zapominać. Nadgraniczne Leszno i najbliższy mu region znalazły się w oku militarnego cyklonu, opętanego dążeniem do zwycięstwa, po które sięgano w boju nieuznającym pardonu.

Dla wielu państw ta największa hekatomba w dziejach cywilizacji, ogarniająca 80% ludności świata, nie zaczęła się 1 września 1939 roku. Dzień ten bowiem bywa uważany za początek dwustronnego konfliktu między Polską i Niemcami (często tylko III Rzeszą), lekceważąco traktowany przez Wielką Brytanię i Francję, które podjęły *le drole de guerre*, kontynuowaną po 17 września, kiedy na ziemi polskiej wkroczyły wojska radzieckie. Wymienione wyżej mocarstwa pojęcie II wojny światowej łączą z własnym zaangażowaniem bojowym. Dla państw zachodnich jest to maj 1940 roku, kojarzony z udziałem w walkach w Norwegii, a zwłaszcza oporem przed zwycięskim marszem Wehrmachtu przez Belgię do Francji oraz próbami desantu przez kanał La Manche; dla ZSRR to 22 czerwca 1941 roku. Jeszcze inaczej wygląda to z perspektywy Stanów Zjednoczonych, które od 7 grudnia 1941 roku znalazły się w wojnie z Japonią, co wywołało zachwyt Hitlera, wypowiadającego cztery dni później wojnę Ameryce.

Świat podzielił się niemal w całości na dwa obozy. Dla pokojowych stosunków na świecie katastrofalne skutki wywoływały działania takich państw jak Japonia, która zajmując w 1931 roku chińską Mandżurię, rozpoczęła trwającą czternaście lat wojnę o prymat w Azji i zwycięstwo jej wersji panazjatyizmu, czy Włochy, które w 1935 roku zapragnęły powiększyć swoje imperium kolonialne przez opanowanie jedyne *de facto* niepodległego państwa w Afryce, tj. Etiopii, by następnie kolaborować z nacjonalistami hiszpańskimi w niezwykajnie brudnej wojnie domowej, trwającej aż do pierwszych tygodni

¹ Wymowa tej mapy jest na tyle istotna, że widnieje na okładce mojej książki *O Powstaniu Wielkopolskim w jego setną rocznicę. Aspekty międzynarodowe, regionalne i lokalne*, Poznań 2019.

1939 roku. Z pewną przesadą można powiedzieć, że to na ziemi hiszpańskiej scementował się sojusz czarnych i brunatnych koszul. Błyskotliwe i ogromne sukcesy Hitlera zaczadziły Mussoliniego do tego stopnia, że 10 czerwca 1940 roku ruszył do boju przeciwko Francji, łacińskiej siostrze, przez lata znienawidzonej, a teraz tak pięknie upokorzonej.

Ogromna biblioteka nie pomieściłaby pozycji – nie tylko książek, ale i broszur, prasy, nie mówiąc o archiwaliach (nadzieja w internecie, ale kto to jest w stanie ogarnąć!) – poświęconych różnym aspektom funkcjonowania tego aliansu, jakoby przede wszystkim antykomunistycznego. Przez wiele lat określenie to zjednywało faszystom życzliwość i wyrozumiałość europejskiej i światowej prawicy. Jak bardzo było to powierzchowne, nawet pozorne i podporządkowane interesom politycznym ludzi owładniętych chęcią dominacji, znakomicie zaświadczył pakt Ribbentrop-Mołotow. Nie zmienia to faktu, że antykomunizm/anty bolszewizm był bardzo rozpowszechniony i popularny wśród wielu osób wszelkiej władzy. Obiektem szczególnej niechęci, wrogości i kpin były hasła mówiące o internacjonalistycznej współpracy ludów świata.

Po stronie przeciwnej rozwijał się nacjonalizm, zagarniający coraz większe obszary. Był on, jest i będzie w grupie najatrakcyjniejszych, ale zarazem najgroźniejszych prądów umysłowych cywilizacji. Wojna, agresja, tak w stosunkach międzynarodowych, jak i wewnętrznych, jest w ogromnej przewadze (zawsze?) wypadków skonsolidowana z nacjonalizmem. Innymi słowy – nacjonalizm jest żyzną glebą, na której wojna rozkwita, każda wojna. Powyższe słowa mają przypomnieć, może nawet podkreślić, że pakt trzech, (Niemcy, Włochy, Japonia) jako mariaż ukształtowany na podstawach nacjonalistycznych, nie miał szans rozwojowych. Rozbieżność zasadniczych celów powodowała, że o żadnej zgodności interesów nie mogło być mowy. Każdy nacjonalizm widzi swój naród – oczywiście bez żadnych mieszzańców, jako wartość samą w sobie, ułożoną ponad wszystkimi innymi nacjami, które istnieją tylko po to, aby służyć wybrancom.

Podrzędność względów i przekonań o charakterze ideologicznym uwypukla powstanie podczas II wojny światowej tzw. wielkiej koalicji, której filary stanowiły Wielka Brytania (królestwo), ZSRR (dyktatura) i Stany Zjednoczone (demokracja parlamentarna). Pod jej skrzydła zaciągały się i akces zgłaszały kolejne pokonane kraje, niezależnie od przedwojennych systemów państwowych czy animozji i konfliktów. Do duetów wnoszących do wielkiej koalicji szczególnie dużo trudnych sytuacji należała Polska i Związek Radziecki. Towarzyszące tym sporom dylematy były rozstrzygane doraźnie z dominacją interesu wspólnego, jakim było pokonanie przeciwników. Słowo, propozycja, stanowisko, żądanie, oczekiwanie, decyzja... ważyły tyle, ile stało za nimi żołnierzy, czołgów, samolotów. Wszystko dla zwycięstwa – to nie było hasło ani frazes, to była frontowa rzeczywistość. Jej były też podporządkowane rozmowy Wielkiej Trójki i najróżniejsze kombinacje, nawet przetargi w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Wartość i militarne znaczenie, jak to się niejednokrotnie

podkreśla, sowieckiego kolosa na glinianych nogach były tak duże, że Stalin przeforsował niemal wszystkie swoje projekty, zwłaszcza te dotyczące organizacji polityczno-terytorialnej Europy Środkowo-Wschodniej. Jego wielkich partnerów przekonywała prosta kalkulacja: im więcej było wyłączonych z wojny żołnierzy niemieckich na froncie wschodnim, tym mniej musiało ginąć Brytyjczyków i Amerykanów. Na froncie wschodnim zginęło ok. 13 mln żołnierzy, partyzantów. Tę ogromną liczbę, za którą nieraz wstydliwie skrywają się indywidualne losy, dopełnia niemal drugie tyle cywilów...

Bipolarny świat – jakkolwiek fatalnie to brzmi – budował swoją taktykę i strategię najczęściej (i z reguły), nie bardzo licząc się z poglądami, oczekiwaniami i interesami średnich i mniejszych. Dotyczy to także oceny wkładu poszczególnych części składowych do wspólnego sukcesu. Wynoszenie zasług własnych nie jest żadną nowością ani nie jest też specjalnie naganne, jeśli nie towarzyszy temu deprecjonowanie lub pomniejszanie roli innych. Za niemal normalne uchodzi też dobieranie korzystnych dla siebie parametrów, na podstawie których można powiększyć, nawet upiększać swój wkład w zwycięstwo. Wymowne były i nadal są straty osobowe, oscylujące wokół 50 mln po stronie zwycięzców, z czego niemal połowa to żołnierze i cywile radzieccy; ogromne, stale tylko szacunkowe (10–20 mln) straty poniosły Chiny. Na ok. 6 mln strat obejmujących obywateli polskich niemal połowa została zlikwidowana w ramach *Endlösung der Judenfrage*. Było to przedsięwzięcie, w które zaangażowała się zdecydowana większość społeczeństwa niemieckiego. Zwolenników bez trudu znajdowali na całym świecie. Symbolizuje ich słynny i do dziś sławny Henry Ford.

Przytoczone liczby w sposób oczywisty zacierają społeczny i humanitarny wydźwięk toczących się zmagañ, precedensowych w dziejach świata. Dlatego wszystko lub niemal wszystko co się z II wojną światową łączy i z niej wynika, jest przedmiotem przeróżnych analiz, będących najczęściej lub tylko często swoistym przeciąganiem liny z nadzieją na pokazanie lepszego oblicza własnego. Proces ten rozpoczął się już podczas trwania wojny i nasilał się w miarę postępu i rozszerzania konfliktu, zwieńczonego atakami atomowymi na Japonię. W przeddzień pierwszego z nich, na Hiroszimę, wojnę Japonii wypowiedział Związek Radziecki. Tym bardziej nie milkną pytania dotyczące zastosowania broni atomowej, czego konsekwencje odczuwały pokolenia. Amerykanie takiego pytania nie zadają, świadomi, że zmuszenie Japonii do kapitulacji wymagałoby dalszych, trudnych do oszacowania ofiar.

Nie brakuje też rosyjsko-japońskiego wątku, kiedy przypomina się życiowe podejście Tokio do ZSRR w czasie katastrofalnie trudnych miesięcy po agresji niemieckiej. Samurajsko-panazjatycka i skrajnie militarystyczna polityka Japonii na Dalekim Wschodzie wymuszała stacjonowanie w tej części świata znacznych sił radzieckich, zasadniczo wolnych dzięki porozumieniu Ribbentrop-Mołotow. Ryzyko podjęcia działań wojennych w tym obszarze było stale obecne. W szczególnie dramatycznym okresie walk o Moskwę zimą

1941 roku brano nawet pod uwagę podjęcie rozmów z Niemcami na temat rozejmu. Antoni Czubiński napisał: „gdyby Stalin nie uzyskał pomocy ze strony państw zachodnich, prawdopodobnie nie miałby innego wyjścia”². Podstawą tej pomocy była ustawa *Lend-Lease* podpisana przez prezydenta Franklina D. Roosevelta 11 marca 1941 roku, która umożliwiała dostawy krajom walczącym z faszyzmem wszelkiego sprzętu wojskowego na zasadzie leasingu. Jednym z głównych beneficjentów tej polityki Stanów Zjednoczonych, zanim jeszcze znalazły się one w stanie wojny, był Związek Radziecki. Była to pomoc na tyle znacząca w sensie wojskowym, że nadal funkcjonują wątpliwości odnośnie do zasadności tej decyzji z globalnej, bipolarnej perspektywy. Pozostawiając takie dylematy zaprawionym w bojach politykom, należy wskazać, że dostawy amerykańskie – wyrażone w zaktualizowanych wielkościach – miały wartość ok. 800 mld dol. i objęły najważniejsze państwa wielkiej koalicji z Wielką Brytanią, Chinami i Wolną Francją na czele, ale także mniejsze, jak np. Polska (11,5 mln dol.).

Trwająca i nasilająca się wojna w Europie stwarzała nadzwyczajne warunki do rozwoju produkcji, mającej nieograniczonego zbytu. Ale i ten element bywa odmiennie interpretowany, kojarzony z wcześniejszym niemal trzyletnim ociąganiem się Stanów Zjednoczonych z decyzją o przystąpieniu do I wojny światowej. Owo ociąganie się, kalkulowanie, pozwoliło zająć Ameryce pozycję bankiera świata i pierwszego mocarstwa gospodarczego. Analogie do II wojny światowej jakoby narzucają się same. W rozlicznych debatach wskazuje się na kolosalne zyski osiągnięte przez dwa i pół roku trwania wojny w Europie. Zachwycone swoją neutralnością społeczeństwo amerykańskie musiało (dla mnie słowo musiało jest ważne!) doznać wstrząsu. Dostarczył go atak japoński na Pearl Harbor 7 grudnia 1941 roku.

Terytorialny, demograficzny i militarny zasięg II wojny światowej powoduje, że wszystkie elementy z nią kojarzone są źródłem sporów, wywołujących przez różne, odmiennie, najczęściej sprzeczne punkty widzenia. Wśród nieskończonej liczby wątków ponadczasową uwagę przykuwa pytanie dotyczące przyczyn, a zatem i odpowiedzialności za jej wybuch i rozlewanie się na cały świat. Zasadniczo nie oszczędza się w tym wypadku żadnego z państw, ówczesnych przywódców politycznych, gospodarczych, związkowych, religijnych – wszystkich razem i każdego z osobna. Rozbiera się na elementarne części działalność organizacji i stowarzyszeń międzynarodowych mających

² A. Czubiński, *Europa XX wieku. Zarys historii politycznej*, Poznań 1997, s. 192. Zainteresowanym pogłębioną refleksją polecam jego dwutomowe dzieło *II wojna światowa 1939–1945* (Poznań 1999) oraz jednotomową, oszczędną pod względem edytorskim książkę z 2004 roku dostępną pod tym samym tytułem. Benon Miśkiewicz, twórca poznańskiej szkoły historyczno-wojskowej, w omówieniu tej pracy stwierdza, że uwzględnia ona różne punkty widzenia, a autor „wzniósł się ponad wszelkie determinizmy polityczne, bardzo obiektywnie oceniając udział sojuszników w działaniach wojennych”; B. Miśkiewicz, *Zainteresowania historią wojskowości*, [w:] Antoni Czubiński 1928–2003. *Życie i dzieło*, red. S. Sierpowski, Poznań 2004, s. 203.

ułatwiać współpracę między krajami i to niezależnie od ich ustroju. Uprzywilejowanym – w sensie negatywnym – obiektem krytyki była i jest Liga Narodów, która powstała po to, żeby zagwarantować pokój oraz ochraniać niezależność i integralność wszystkich jej członków. Łączyła, a raczej skupiała, ok. 50 państw świata, nigdy nie przystąpiły do niej Stany Zjednoczone, a tylko okresowo były obecne Niemcy, Japonia, Włochy i ZSRR, nadto kilka państw z Ameryki Południowej, w tym Argentyna i Brazylia. Sytuacja ta powodowała, że LN rządziły dwa państwa – Wielka Brytania i Francja. To one przede wszystkim wykorzystywały forum genewskie do uprawiania swojej polityki. Było to o tyle możliwe i ułatwione, że Liga własnej polityki nie miała i nie prowadziła. Jej międzynarodowa aktywność była wypadkową celów, jakie chciały za jej pośrednictwem realizować państwa w tejże organizacji najsilniejsze. Miała zagwarantować pokój, a skoro tego zadania nie wykonała, to powinna być uznana za najważniejszą winowajczynię wojny. Jest to przekonanie, czy może lepiej teza, bardzo rozpowszechnione, ale całkowicie błędne. Chętnie skrywają się za nim wszyscy niezadowoleni z istniejącego wówczas stanu terytorialnego Europy i świata. Zabiegi i dążenia do zmian, czyli rewizji nie stwarzały realnych nadziei ani szans na powodzenie. W grę wchodziły zatem gwałt i przemoc, także o charakterze politycznym i dyplomatycznym.

Rozległa paleta współodpowiedzialnych za wywołanie II wojny światowej służy także do parcelacji tej odpowiedzialności poprzez eksponowanie fatalnych rozwiązań polityczno-terytorialnych kończących Wielką Wojnę. Traktaty pokojowe narzucone pokonanym, w tym szczególnie traktat wersalski, były źródłem bardzo silnych społecznych emocji, które łączyły się w proteście przeciwko arbitralnym, ich zdaniem niesprawiedliwym decyzjom, wydanym przez sędziów we własnej sprawie. Zwłaszcza ogół Niemców, którzy z racji swojej pozycji w historii i ówczesnej Europie przewodzili niezadowolonym, nigdy nie zaakceptował art. 231 dyktatu wersalskiego mówiącego o ich wyłącznej odpowiedzialności za wojnę. Nie przebierali ani w słowach, ani w środkach, kiedy prezentowali swoje oburzenie, przeplatane z groźbami.

Po Europie krążyły nierzadko zatrważające sąsiadów informacje o gotowości różnych niemieckich grup paramilitarnych do rewanzu. Wśród najgłośniejszych znalazła się



Satyra prasowa w Stanach Zjednoczonych ostrzegająca przed mieszaniem się Amerykanów w sprawy europejskie
Źródło: wolny dostęp elektroniczny.

paramilitarna organizacja Stahlhelm licząca w połowie lat dwudziestych blisko półtora miliona członków, w tym prawie 92 tys. oficerów. Dane z końca tej dekady mówiły o dwóch milionach członków stowarzyszeń paramilitarnych³. Budzące grozę rachunki obejmowały także rezerwy wyszkolone i kombatantów poniżej 35. roku życia, których liczbę oszacowano na 1,7 mln. Do tego bilansu dodawano 100 tys. żołnierzy Reichswehry, zdominowanych przez oficerów lub żołnierzy do tej roli sposobionych, oraz 60 tys. policji. Wielkim echem odbiło się preliminowanie w budżecie na 1931 rok budowy nowoczesnego pancernika Deutschland z niemal tysiącem marynarzy na pokładzie, długości 182 m i zasięgiem pływania 10 tys. mil morskich. Nie mniejszą trwożkę wywoływały wieści, rozpowszechniane przez pacyfistów niemieckich, ale także pochodzące z informacji wywiadowczych, o wydatkach wojskowych. Miały być one porównywalne z przedwojennymi. Już w latach dwudziestych w przeliczeniu na jednego żołnierza niemieckiego wynosiły blisko 7,5 tys. franków, podczas gdy we Francji 2210, Czechosłowacji 2467, Polsce 1116 franków⁴.

W trwających wiele lat poszukiwaniach współodpowiedzialnych za II wojnę światową wybitne miejsce zajmuje Adolf Hitler, który w sposób legalny 30 stycznia 1933 roku zasiadł na urządzie kanclerskim. Mianował go zgodnie z wolą parlamentu prezydent Paul von Hindenburg – wybitny marszałek, chluba i duma Niemców, notabene urodzony w Poznaniu. Nowy kanclerz wszem i wobec pokazywał swoją pokojową twarz, wygłaszał wielkie mowy o sprawiedliwości oraz współpracy we wszystkich dziedzinach. Słowo pokój należało do standardowo przywoływanych określeń w języku zwycięskich hitlerowców. Profesor Bogdan Koszel, znany i ceniony niemcoznawca, zwrócił moją uwagę na pobyt Goebbelsa w Warszawie, który 13 czerwca 1934 roku w obecności ok. 600 osób wygłosił na Uniwersytecie Warszawskim wykład zatytułowany *Narodowosocjalistyczne Niemcy gwarancją pokoju w Europie*. Słowo gwarant tłumaczy się nieraz jako orędownik. Gwoli jasności – określenie pokój znalazło się także w uzasadnieniu utworzenia, już w pierwszym roku swojego panowania, obozu koncentracyjnego dla wewnętrznych przeciwników i wszelkich „odmieńców”, nieraz po prostu nieudaczników, czyli wedle rasowych Niemców ludzi zbędnych.

Od wielu lat jestem także pod wrażeniem diagnozy prof. Franciszka Ryszki, recenzenta mojego doktoratu na temat genezy faszyzmu we Włoszech, obronionego ponad pół wieku temu, który w analizie rozwoju sytuacji w Niemczech hitlerowskich szczególne znaczenie przywiązywał do strachu i działań wywołujących groźbę w różnych kręgach społecznych. Zwłaszcza od czasu

³ K.M. Szudarek, *Dyplomacja brytyjska wobec polityki Niemiec w Komisji Przygotowawczej Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie (1926–1930)*, Warszawa 2015, s. 240.

⁴ E. Ruecker, *Niemcy, Prusy a Polska: kilka aktualnych faktów i uwag*, Kraków 1928, s. 67–68; K. Fiedor, *Niemiecki ruch obrońców pokoju 1892–1933*, Wrocław 1993, s. 303.

akcji nazywanej nocą długich noży z lipca 1934 roku „strach towarzyszyć miał [...] nie tylko uczuciom «motłochu», ale lojalnych i znajdujących się często w uprzywilejowanej pozycji socjalnej obywateli państwa [...]. Wróg musiał istnieć, a społeczeństwo musiało to podświadome odczuwać i czuć, że nikt nie jest wolny od podejrzeń. W ten sposób tworzyła się gigantyczna psychoza strachu, a ona z kolei stanowiła jedną z sił napędowych brunatnego faszystwu i znakomicie ułatwiała mu sprawowanie władzy”⁵. Przytaczając tę diagnozę, trzeba zarazem stwierdzić, że powinna ona być wzbogacona o niezwykle ważny element funkcjonowania narodowosocjalistycznej rzeczywistości społecznej. Chodzi o rolę wyrafinowanej propagandy, która spowodowała, że niemal całe społeczeństwo było ogłupione, a później oszołomione sukcesami. Także ludzie wysokiej kultury dali się uwieść oszukańczym mrzonkom o beneficjach możliwych do osiągnięcia przez historycznie wielki naród, wedle formuły silni zjadają słabych czy też nie mniej jednoznacznego, wypływającego z pychy stwierdzenia, że świat należy do ludzi silnych. Propaganda oparta na kłamstwie, półprawdach, przemilczeniach i żonglerce wartościami wyższego rzędu umożliwiała z równą ekspresją uzasadnianie hasel nawet wzajemnie sprzecznych, jak np. przekuć miecze na lemiesz, które znakomicie funkcjonowało obok zawołania: armaty zamiast masła!

Kierowana żelazną ręką, jednolita linia informacyjno-propagandowa wykorzystywała wszystkie instrumenty będące w dyspozycji państwa, budowanego od podstaw wedle eklektycznej doktryny, zmieniającej się i dostosowującej zależnie od potrzeb i celów. Prasa, radio, film, nawet rodząca się telewizja stały w jednym ordynku, powtarzając słowa i zwroty, które miały zalec w umysłach i duszach Niemców. Józef Goebbels tak to rozumiał: „naród najczęściej jest o wiele bardziej prymitywny, niż to sobie wyobrażamy. Istotą propagandy pozostaje więc niezmiennie uproszczenie i powtarzanie. Tylko ten, kto może sprowadzić problemy do najprostszej formuły i ma odwagę, mimo zastrzeżeń intelektualistów, nieustannie je w tej uproszczonej formule powtarzać, osiągnie zasadnicze sukcesy w oddziaływaniu na opinię publiczną. Kto wybierze inne drogi, może wpłynąć na ten czy inny chwiejny krąg intelektualistów, ale nie jest zdolny nawet powierzchownie dotrzeć do narodu”⁶.

Dalekosieżne zamiary Hitlera nie mogły być zaskoczeniem, jeśli Niemiec lub ktokolwiek inny sięgnął po *Mein Kampf*. Książka była obecna niemal w każdym niemieckim domu, ba, w każdej rodzinie – małżeństwa zawierane po 1933 roku otrzymywały ją w prezencie ślubnym. Naród niemiecki, kiedy głosował na kandydatów partii narodowosocjalistycznej i hajlował, na ogół wiedział, czego chciał Hitler i w jakim kierunku go poprowadzi. Zgadzał się też na program będący mieszaniną w gruncie rzeczy sprzecznych ze sobą

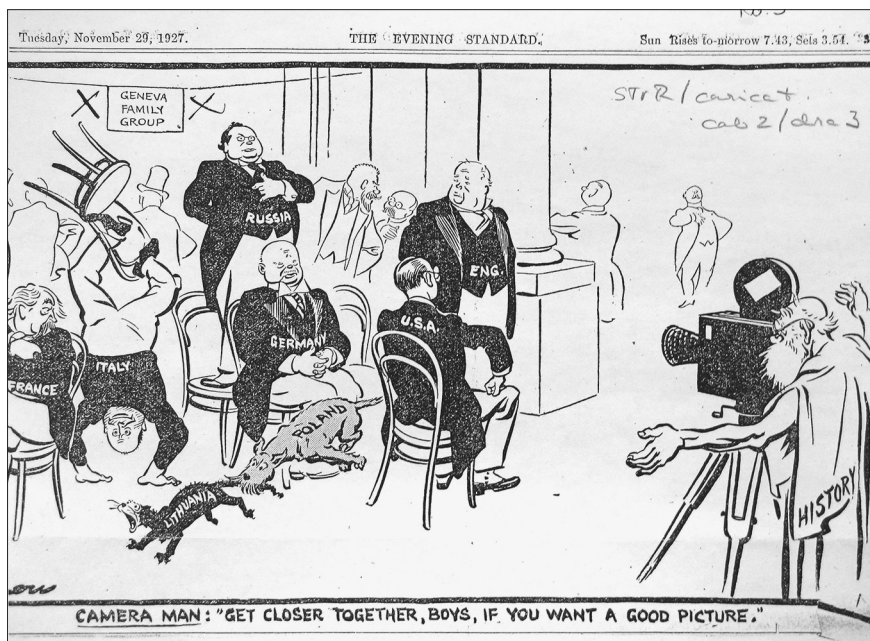
⁵ F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego: rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, wyd. 2, Wrocław 1974, s. 307–308.

⁶ J. Goebbels, *Dzienniki*, t. 2: 1939–1943, Warszawa 2013, s. 334.

poglądów o charakterze narodowym i socjalistycznym. Pierwszy człon to znakomicie eksploatowany hołd dla wilhelmińskiej i bismarckowskiej II Rzeszy; drugi zaś wypływał z wielkiego przywiązania dużej części Niemców do socjalnych zdobyczy epoki Bismarcka i najsilniejszej w ówczesnym świecie partii socjaldemokratycznej. Przyrastająca gwałtownie na początku lat trzydziestych liczba głosów oddanych na kandydatów z partii narodowosocjalistycznej to silny wzrost szabel w parlamencie pruskim i Reichstagu.

Zwycięstwo narodowych socjalistów i niemieckiej prawicy to kres Republiki Weimarskiej – coraz bardziej znienawidzonej i opluwanej jako niechciany, obcy płód haniebnego dyktatu wersalskiego. Miała zostać wymazana z pamięci narodu: po II Rzeszy pojawiła się III, nawiązująca do tradycji sprzed 1914 roku. Tzw. wielkie demokracje, czyli *de facto* w kontekście stosunków europejskich Francja i Wielka Brytania, nie bardzo przejęły się tą zmianą. Pociaszano się, że zapowiedziane w *Mein Kampf* projekcje to fantasmagorie spiswane z nudów w więzieniu. Oczywiście – chociaż wcale nie dla wszystkich jest to oczywiste – nie wchodziła w grę żadna wojna prewencyjna. Opowiada się o niej bez końca, często odwracając kota ogonem i jakby zapominając, że angielskie *prevent* czy francuskie *prévention* oznacza przede wszystkim zapobieganie. Najważniejszym elementem – chciałoby się powiedzieć instrumentem – wykorzystywanym w polityce brytyjskiej wobec kontynentu europejskiego była właśnie polityka odstępstw od niektórych, właściwie większości, postanowień traktatu wersalskiego.

Do uświęconej tradycją maksymy *splendid isolation* doszła formuła zainaugurowana przez premiera brytyjskiego Davida Lloyd George'a tuż po zakończeniu konferencji pokojowej w 1919 roku – *appeasement policy*. Na krytykę tej polityki, przede wszystkim przez Francję i związane z nią państwa, wylano morze atramentu. W końcu i Francja, pod naporem dominującego w życiu publicznym strachu przed niemieckim rewanżem, z którym w pojedynkę zmierzyć się nie chciała, przyłączała się do brytyjskiej marszruty. Sytuacja obu państw była jednak różna. Brytyjczycy przez cały okres międzywojenny unikali jak ognia wszelkich zobowiązań zawierających jakiegokolwiek gwarancje, zwłaszcza dotyczące integralności terytorialnej. Francuzi zaś byli powiązani z kilkoma państwami umowami o charakterze sojuszniczym. Wśród nich była także Czechosłowacja, rzucona na pastwę losu pod wpływem presji niemiecko-włoskiej, zasadniczo akceptowanej przez Brytyjczyków, jakoby w imię obrony pokoju oraz utrzymania równowagi sił na kontynencie. Mówienie, że Francja była zdolna, zwłaszcza ze społecznego i psychologicznego punktu widzenia, do podjęcia inicjatywy zbrojnej przeciwko Rzeszy – w jakimkolwiek zresztą czasie międzywojnia – łącząc z budową tzw. linii Maginota. Okazała się ona całkowicie zbędnym drenażem budżetu. Budowniczo zapomnieli o belgijskiej furtce. Fragmenty jednej z najsławniejszych fortyfikacji XX wieku można zwiedzać do dziś. Wychylenie nosa za żelbetowe zasieki to próba



Udawanie rozbrojenia

Źródło: wolny dostęp elektroniczny.

kpiny ze zdrowego rozsądku. Jednocześnie głośno i ochoczo rozprawiano o rozbrojeniu, ale żadne państwo *de facto* nie traktowało tego serio.

Jeśli raz po raz i przy różnych okazjach pojawiała się teza o przygotowaniach Francji do wojny prewencyjnej, wspólnie z państwami, które okalały rozbrojoną Rzeszę i także chciały ją jeszcze bardziej pognębić, to miała w tym swój zasadniczy udział propaganda niemiecka. Po prostu – w obliczu zagrożenia musiała się sposobić do odparcia każdego ataku, kolaborując zresztą ze wszystkimi, którzy chcieli ją wspierać w odbudowie sił zbrojnych, zakazanych w traktacie wersalskim. Już wiele lat temu nabrałem pewności, że ani wówczas, tj. w 1933 roku, ani w 1936, kiedy Niemcy złamały umowy lokarneńskie podpisane z własnej woli w 1925 roku, ani w 1938 roku, kiedy doszło do włączenia Austrii, a następnie rozbioru Czechosłowacji w wyniku targu dokonanego przez Wielką Czwórkę, ani też w roku 1939 Zachód wojny przeciwko III Rzeszy nie chciał, nie zamierzał prowadzić ani też jej w ogóle nie planował. Wręcz odwrotnie. Wszelkie targi tego czasu miały zgoła inny, nadrzędny cel – odsunąć ryzyko wojny jak najdalej od swojego domu. Czyli gdzie? Zagrożenie wojną prewencyjną ze strony Polski, czy to jako akcji samodzielnej, czy też jako bezwolnej sojuszniczki Francji, należało w Niemczech do bardzo rozpowszechnionych opowieści. Powtórzmy: miały one uzasadniać wobec zagranicy, ale i własnych obywateli konieczność wzmocnienia sił wewnętrznych

dla zagwarantowania bezpieczeństwa kraju i jego mieszkańców. To całkowicie odmienna – od naszej, polskiej – filozofia wojny prewencyjnej.

Nie możemy w końcu zapominać, że temat ten był obecny w propagandzie innych państw mających do Polski jakieś pretensje, zwłaszcza terytorialne. Było ich trochę – jawnie i konsekwentnie Litwa z powodu Wilna, Niemcy – choć głosiły, że chcą zmian tylko drogą pokojową, ZSRR nosił w sercu drżącą porażkę z lat 1920/1921, udokumentowaną pokojem brzeskim. Współpraca tych ostatnich, sformalizowana układem podpisanym w Rapallo w 1922 roku obejmowała działania na szkodę Polski, której kształt terytorialny i niezawisły byt wielokrotnie były kwestionowane. Zwłaszcza z propagandowej strony bardzo podkreślany był wojskowy charakter władzy w Polsce zdominowanej przez pułkowników z marszałkiem w roli głównej. Także to służyło uprawdopodobnieniu tezy, że zarówno sąsiad ze wschodu, jak i z zachodu może obawiać się wykorzystania Polski jako forpoczty organizującej siły europejskie do walki przeciwko jednej lub drugiej stronie. Moskwa oraz związane z nią siły skupione w III Międzynarodówce niezmiennie wietrzyły przygotowania do spisku przeciwko państwu robotników i chłopów. Ogół obywateli Rzeszy z kolei był przekonany, że pozbawiony armii z prawdziwego zdarzenia może stać się łatwym łupem. Nie przeszkadzało to jednak głosić, że likwidacja „krwawiczej granicy” (*blutende Ostgrenze*) oraz lepsze usytuowanie gospodarcze Wolnego Miasta Gdańska umożliwiłyby koncentrację Polski na polityce wschodniej, jakkolwiek rozumianej. Niejednokrotnie i polscy wojskowi, nieraz dyplomaci, a szczególnie domorośli politycy dawali pretekst do snucia takich mrzonek i spekulacji, które wśród historyków poszukujących przede wszystkim sensacji miały i nadal mają niemałą liczbę zwolenników⁷.

Odnotowania też wymaga obecność w polskiej myśli społeczno-politycznej, odosobnionych na szczęście, poglądów reprezentowanych przez polityków i publicystów powiązanych z endecją, przeciwz uwrażliwioną na zagrożenie niemieckie. W grupie dobrze znanych osób wymienić należy Stanisława Strońskiego, który 30 stycznia 1932 roku, a więc na rok przed kanclerską karierą Hitlera, na łamach „Słowa” pisał, że „nie rezygnuje on [Hitler – dop. St.S.] z Alzacji i Lotaryngii, pragnie on restytucji stanu posiadania Niemiec. Sprawa odszkodowań i sprawa uzbrojenia Niemiec – są to dla niego podstawowe kwestie, są to sprawy godności narodowej Niemiec, ich niepodległości”. To uwaga trafna, ale z zastrzeżeniem, że nie ograniczała się do Hitlera i jego wyznawców. Wszyscy Niemcy rozpamiętywali straty poniesione na skutek zmywy niemal całej Europy, nawet świata. Najczęściej przypominano, że w wyniku jednostronnych decyzji konferencji pokojowej w Paryżu, w której rej wodzili starzy wrogowie z Francją na czele, winowajcy wystąpili w roli

⁷ Kopie kruszę w tej sprawie już wiele lat, zob. m.in. S. Sierpowski, *O wojnie prewencyjnej* [polemika z O. Terleckim], „Życie Literackie”, 8.08.1983, s. 3–4, obszerniej w: *Wojna prewencyjna w szerszym kontekście*, „Wiadomości Historyczne” 1984, nr 1, s. 15–31 (dostępne w WBC).

sędziów. Pod adresem Paryża kierowano wszelkie pretensje i oskarżano go o całe zło, które było udziałem przeciętnego mieszkańca Niemiec. Wymowne przez lata pozostawały liczby – utrata 70 tys. km² z 6,5-milionową ludnością. Wypominano i przypominano, że najboleśniejsze straty terytorialne i ludnościowe poniesiono na rzecz Polski. Poznańskie i Pomorze to 42 tys. km² i 3 mln ludności. Do tego dochodzi milion Górnolązaków. Niemcy poprzez uczestniczenie w rozbiorach i zajęcie ziem polskich przyzwyczaili się traktować mieszkańców Wielkopolski i Pomorza jako mniejszość, czasami dokuczliwą, podobną do mniejszości duńskiej w Szlezwiku-Holsztynie. Po latach ich pracy nad podniesieniem poziomu życia mieszkańców tych ziem, której towarzyszyła intensywna kolonizacja, nie mogli pojąć, jak można było wywołać Powstanie Wielkopolskie i zwrócić oręż przeciwko swoim dobroczyńcom. W tym swoistym rankingu utrata 15 tys. km² i 1,8 mln mieszkańców Alzacji i Lotaryngii jawiła się – relatywnie – jako mniej bolesna. Była to przy tym strata jakby emocjonalnie mniej dotkliwa, bo na rzecz mocarstwa i ważnego państwa w Europie, z którym rywalizacja o te ziemie trwała od wieków. Natomiast po drugiej stronie granicy pomniejszonej Rzeszy straty deprymowały tym silniej, że w roli zwycięzcy pojawiły się narody nieraz nawet pogardzane.

Była to wiedza powszechna, także dla przywołanego wyżej Stanisława Strońskiego. Dlatego zdziwiło mnie, że doradzał Polakom odejście od obrony traktatów kończących I wojnę światową, których jednym z najpoważniejszych beneficjentów była właśnie Polska. Na zakończenie sporego artykułu opublikowanego 7 maja 1931 roku w dzienniku „Słowo” namawiał do porzucenia polityki konserwacji obecnych traktatów, gdyż „w nowym układzie stosunków Polska może zapewnić nienaruszalność swoich terytoriów, a nawet mieć pewne zdobycze jak przekreślenie tych ustępstw terytorialnych, które zniewoleni byliśmy dać Czechom, gdy wojska bolszewickie szły na Warszawę”. Oczywiście miał na myśli Zaolzie, którego zajęcie umożliwiał „monachijskim zdrajcom” wskazywanie na Polskę jako współwinowajczynię rozbioru Czechosłowacji w 1938 roku. Akcja ta pozawalała Polakom, przynajmniej dużej ich części, na przeżywanie wielkich dni chwały. Wśród powszechnych zachwyty min. Józef Beck zaszczycony został doktoratami honoris causa i udekorowany Orderem Orła Białego. Był to jednak jednocześnie łabędzi śpiew linii 26 stycznia symbolizującej współpracę i porozumienie niemiecko-polskie, oparte na układzie o niestosowaniu przemocy z 1934 roku. Definitywnie zaś kończył się bałamutny i nieadekwatny do rzeczywistości slogan o równej odległości Warszawy od Berlina i Moskwy. Poprawne, nawet dobre stosunki łączyły Polskę i ZSRR jedynie w latach 1932–1934. Później rządy polskie, zachwycone, podobnie zresztą jak wszystkie inne państwa zainteresowane pacyfikacją Europy, porozumieniem z Niemcami, dokładały wszelkich starań, aby te dobre relacje dominowały. Z natury rzeczy schładzało to stosunki między Warszawą i Moskwą, powszechnie, niezmiennie i ostro atakowaną z pozycji antykomunistycznych. Tym samym dramatyczny okres poprzedzający agresję Niemiec

charakteryzował się niechęcią i wrogością obu wielkich sąsiadów. Z jednej strony sytuację pogarszała stanowcza postawa rządu polskiego sprzeciwiającego się porozumieniu negocjowanemu w Moskwie z przedstawicielami Wielkiej Brytanii i Francji odnośnie do przejścia przez terytorium państwa polskiego wojsk radzieckich. Z drugiej strony nasi najważniejsi sojusznicy specjalnie nie naciskali ani też nie pospieszali. To Hitler dokonał kolejny raz wielkiej wolty, którą zaskoczył wszystkich, także Rosjan⁸.

Profesor Janusz Faryś, który całe swoje zawodowe życie poświęcił na badania polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego, w konkluzji dopiero co opublikowanej książki napisał, że polskie możliwości wyboru lokowały się w 1939 roku między satelitaryzacją a wojną. „Nie było to rezultatem niedostatków polskiej myśli politycznej, ale wynikało to z postawy demokracji zachodnich, które za ułudę pokoju gotowe były płacić ustępstwami wymuszonymi na sojusznikach. Zachód nie był w stanie podjąć działań wymaganych od mocarstw [...]. Druga Rzeczpospolita była skazana na klęskę. Wschodni i zachodni krytycy polityki Becka oraz rządzącej ekipy sanacyjnej zapominają, że przyjęcie przez Polskę propozycji niemieckich byłoby gruntownie zmieniło konfigurację międzynarodową, ułatwiło III Rzeszy politykę dalszej agresji na zachód oraz ZSRR”⁹. Geopolityka wyznaczała miejsce Polski w czasie nadciągającej burzy. Nieaktualne było pytanie – jeśli w międzywojennych warunkach było ono w ogóle zasadne – z którym sąsiadem współpracować na partnerskich warunkach i ewentualnie przeciwko komu. Odnosiło się to także do sojuszniczej Francji oraz myślącej kategoriami imperialnymi Wielkiej Brytanii. Tę, w istocie dramatyczną, alternatywę widzieli wszyscy i każdy z osobna. Minister Józef Beck w liście do ambasadora Józefa Lipskiego w sierpniu 1938 roku odrzucał sugestię stanowczych reakcji na postępowanie hitlerowców w Wolnym Mieście Gdańsku: „jeślibyśmy nawet poszli «na ostro» z Hitlerem, to kto nas poprze? Przecież sprzedano by nas jak bułkę za grosz. Twoje założenie ambasadorze jest słuszne, ale nie ma po temu ani sił potrzebnych, ani odpowiedniego klimatu na zachodzie”¹⁰. Miesiąc później była sławna konferencja monachijska...

Powyższe wyznanie znacznie zmniejszyło mój krytycyzm wobec min. Becka i polskiej polityki zagranicznej w latach trzydziestych. Jego miejsce zajęło większe zrozumienie, a nawet pewna wyrozumiałość. Nie obejmuje ona jednak oceny sytuacji wewnętrznej, sprowadzonej do pytania o współdziałanie

⁸ S. Żerko, *Wymarzone przymierza Hitlera. Wielka Brytania w narodowosocjalistycznych koncepcjach i w polityce III Rzeszy do 1939 r.*, Poznań 1995; tenże, *Niemiecka polityka zagraniczna 1933–1939*, Poznań 2005.

⁹ J. Faryś, *Między Moskwą a Berlinem. Wizja polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, Szczecin 2019, s. 360–361.

¹⁰ Więcej zob. S. Sierpowski, *Polityka zagraniczna Polski międzywojennej*, Warszawa 1994, s. 64; tenże, *Ewolucja sytuacji międzynarodowej u schyłku okresu międzywojennego*, [w:] *17 września 1939*, red. H. Batowski, Kraków 1994, s. 103 i n.

rządu i opozycji. Trudno w warunkach Polski sanacyjnej mówić o klasycznej opozycji, zasadniczo rozbitej na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, co spowodowało emigrację kilku wybitnych przedstawicieli ruchu ludowego, z Wincentym Witosem na czele, i polskiej chadecji, której ton nadawał Wojciech Korfanty¹¹. Wymienieni politycy zamieszkali w Czechosłowacji, co dodatkowo irytowało Marszałka, który o Edwardzie Beneszu wyrażał się per d...k. Wojciech Korfanty – wielki polski Ślązak – po wypowiedzeniu przez III Rzeszę układu z Polską zdecydował się w kwietniu 1939 roku na powrót do kraju. Zadeklarował, mimo że miał 67 lat, wolę uczestniczenia w walce z Niemcami. Deklaracja ta opierała się na jego wybitnych dokonaniach sięgających zaborów, Powstania Wielkopolskiego i powstań śląskich. Został jednak zatrzymany i osadzony na Pawiaku, gdzie ciężko zachorował. To była główna przyczyna jego zwolnienia 20 lipca 1939 roku. Operacje chirurgiczne nie dały pozytywnego efektu; zmarł 11 sierpnia. Łobuzerstwo każdej władzy plami cały naród.

Mimo dramatycznie pogarszającej się sytuacji międzynarodowej sanacyjny rząd, którym w ostatnich kilku latach II RP kierował gen. Felicjan Sławoj-Składkowski, nie podjął próby poszerzenia bazy społecznej ani też utworzenia rządu jedności narodowej. Oficerowie, do których rząd sanacyjny nie miał zaufania, na próżno deklarowali chęć powrotu do służby. Nadal obowiązywał podział na swoich i nie naszych. Doświadczył tego m.in. gen. Władysław Sikorski. Ten wielce zasłużony dowódca z wojny polsko-rosyjskiej 1920–1921, premier rządu i minister, został przeniesiony w 1928 roku do dyspozycji ministra spraw wojskowych, który jednak nie widział potrzeby korzystania z jego usług. W kampanii polskiej w 1939 roku, pomimo starań, nie uzyskał przydziału bojowego. Granicę polsko-rumuńską przekroczył 18 września i udał się do Paryża, w którym wielokrotnie gościł i przebywał. Należał do wybitnych i powszechnie znanych oficerów podkreślających wagę i wartość sojuszu z Francją.

Planowane powierzenie mu dowództwa nad tworzącym się wojskiem polskim we Francji skomplikowała decyzja prezydenta Ignacego Mościckiego powzięta 17 września 1939 roku, która wyznaczyła gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, ówczesnego ambasadora we Włoszech, na następcę prezydenta RP. Wywołało to burzę wśród przeciwników sanacyjnej władzy, potępianej i odsądzonej od czci i wiary jako odpowiedzialnej za klęskę. Decyzja prezydenta Mościckiego nabierała mocy po ogłoszeniu jej w „Monitorze Polskim”, opublikowanym 25 września. Nacisk Francji, wspartej przez Brytyjczyków, spowodował, że prezydent Mościcki zmienił zdanie i na swego następcę mianował Władysława Raczkiewicza, wprawdzie senatora z listy BBWR, ale blisko z nim współpracującego w ramach tzw. grupy zamkowej.

¹¹ Nadal podstawowe: A. Czubiński, *Centrolew: kształtowanie się i rozwój demokratycznej opozycji antysanacyjnej w Polsce w latach 1926–1930*, Poznań 1963.



Gen. Władysław Sikorski (1881–1943)
– premier i naczelny wódz w latach
1939–1943

Źródło: wolny dostęp elektroniczny.



Gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski
(1881–1942) – kawalerzysta, polityk

Źródło: wolny dostęp elektroniczny.

Odpowiednie zarządzenie ukazało się w „Monitorze Polskim” 29 września 1939 roku. Tak więc od 25 do 29 września 1939 roku Wieniawa był następcą Prezydenta Rzeczypospolitej. Z kolei gen. Sikorski 28 września został wyznaczony na dowódcę polskich sił zbrojnych we Francji, a dwa dni później prezydent mianował go premierem i ministrem spraw wojskowych, nieco później Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych.

Wydarzenia te w sposób symboliczny, ale i dramatyczny złączyły losy osobiste dwóch wybitnych Polaków – generałów, o bogatej karierze i nietuzinkowej osobowości. Kiedy gen. Sikorski nie mógł doczekać się czynnego zaangażowania w wojsku, pułkownik, od 1938 roku generał dywizji Wieniawa-Długoszowski sięgał wyżyn popularności, i to nie tylko w wojsku. Lekarz weterynarii, legionista od 1916 roku był opisywany i pamiętany jako dusza każdego towarzystwa, z łatwością przełamujący bariery wojskowe i towarzyskie. Był oczekiwanym uczestnikiem imprez kawalerskich, bywalcem w klubach i restauracjach, biesiadnikiem o mocnej głowie. Na jego temat, w tym o jego specyficznym poczuciu humoru, ale i honorze oficera kawalerzysty, krążyły legendy. Równocześnie był człowiekiem o szerokich horyzontach i wyjątkowej umysłowości, zaprzyjaźniony z artystami, ludźmi pióra; sam pisał wiersze i tłumaczył francuskich poetów i autorów dzieł filozoficznych. Przede wszystkim zaś był jednym z najbliższych, najbardziej zaufanych współpracowników marszałka Piłsudskiego, który kilkakrotnie powierzał mu delikatne misje. Człowiek ten, jak to wspomniano wyżej, raczej dość niespodziewanie



Dokument potwierdzający immunitet dyplomatyczny ambasadora polskiego w Rzymie
 Źródło: Archiwum Akt Nowych, wolny dostęp elektroniczny.

stanął na drodze politykom i wojskowym, którzy zamierzali kontynuować udział w wojnie wspólnie z Francją i Wielką Brytanią, ale bez winowajców kłeski wrześniowej. Chociaż zagrożenie ze strony Włoch zostało usunięte, to jednak powołany w Paryżu rząd nadal reprezentował on w Rzymie jako ambasador. Miał tam mocną pozycję i pozostawał w przyjacielskich stosunkach z wieloma politykami włoskimi, z min. spraw zagranicznych Galeazzem Cianem na czele (zięciem Mussoliniego). Miało to niewątpliwie wpływ na nadzwyczajne ułatwienia, jakie Włosi, przecież najbliższy sojusznik Niemiec, czynili jakoby robotnikom polskim, którzy zdążyli z Rumunii do Francji¹². Była to wielka i ważna część działalności placówki rzymskiej. Chociaż więc Wieniawa należał do elity sanacyjnej Polski, w dodatku był uznanym beckistą (i przyjacielem Becka), pozostawał na swym stanowisku także dlatego, że po jego odwołaniu uzyskanie akredytacji dla następcy było zasadniczo wykluczone. Ambasada RP została zamknięta w czerwcu 1940 roku wraz z agresją Włoch na Francję.

¹² Po potwierdzeniu informacji o wyjeździe rządu polskiego z kraju 17 września min. Galeazzo Ciano obiecał rozbitemu moralnie i zapłakanemu (sic!) Wieniawie, że uchodzący polscy „znajdą gościnę i opiekę na ziemi włoskiej”; więcej S. Sierpowski, *Stosunki polsko-włoskie w latach 1918–1940*, Warszawa 1975, s. 611 i n.

Wraz z wybuchem wojny karta się odwróciła. Prośby generała dywizji adresowane do władz wojskowych znajdujących się już w Londynie o skierowanie go na jakiegokolwiek stanowisko do armii nie zostały wysłuchane. Z żoną i córką wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie miał się różnych przygodnych zajęć. Podczas prowadzonych w cztery czy rozmów z gen. Władysławem Sikorskim, kiedy premier przyjeżdżał do Nowego Jorku, zapewne informował o woli pracy w imię jedności i nadrzędnego interesu narodowego. Musiał być przekonujący, skoro w marcu 1942 roku otrzymał propozycję objęcia stanowiska posła na Kubie. Do Hawany jednak nie dojechał – 1 lipca 1942 roku popełnił samobójstwo, skacząc z trzeciego piętra wynajmowanego mieszkania w Nowym Jorku.

Przez wiele lat byłem przekonany, opierając się na relacji płk. Mariana Romeyki, attaché wojskowego w Rzymie i dobrego współpracownika Wieniawy, że samobójstwo było skutkiem napiętnowania ze strony piśsudczyków za podjęcie współpracy z gen. Sikorskim. Znając nieco stosunki okalające rząd londyński oraz śledząc raporty i listy Wieniawy przekazywane z Rzymu do Warszawy i osobiście min. Becka, przesiąknęłam jego troską o Polskę, znajdującą się coraz wyraźniej w kleszczach sąsiadów. Wpisywałem i wpisuję tę troskę i obawy w niezwykle brutalne, nasilone w 1942 roku ataki na wszystkich, których na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej napiętnowano za klęskę wrześniową. Temu napiętnowaniu towarzyszyło odgrywanie się za wcześniejsze upokorzenia. Moje rozumowanie szło i idzie następującym torem: ten Wieniawa – najbliższy z najbliższych zaufanych Komendanta, powiernik min. Becka i elity elit przedwojennej Polski, wyróżniony przez prezydenta Mościckiego nominacją na swego następcę – ten wielki Wieniawa ukorzył się przed jednym z najbardziej zagorzałych wrogów Marszałka. Dlatego narracja płk. Romeyki wydawała mi się przekonująca. Dodam jeszcze, że Wieniawa miał już wykupione bilety z datą 2 lipca. Tymczasem prof. Marian Wołos wyprowadza mnie z błędu, a przynajmniej podejmuje taką próbę w sposób odpowiedzialny i poważny. Twierdzi on mianowicie, że Wieniawa przystał na propozycję premiera przymuszony brakiem środków do życia i zatroskany o los żony i córki. Zginął jako urzędnik państwowy, co dało wdowie niewielką rentę. Miał 61 lat¹³.

Dość arbitralnie zestawione biogramy dwóch generałów mają i ten znak szczególnie, że Naczelnny Wódz Wojska Polskiego rok później rozstał się z życiem również w tragicznych okolicznościach. Zginął 4 lipca 1943 roku

¹³ M. Wołos, *Generał dywizji Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Biografia wojskowa*, Toruń 2000. Wieniawa jest mi szczególnie bliski, bo zszedł z tego świata, kiedy ja się na nim pojawiłem. Emocje nie są dobrym doradcą, ale nie lekceważyłbym nadal bardzo licznych znaków zapytania, w tym zeznań taksówkarza, który obserwował zajście z drugiej strony ulicy: „On nie skoczył, po prostu spadał. Tak jakby już nie żył tam, na górze”. A poza wszystkim zupełnie nie pasuje mi do wizerunku eleganckiego, niezwykle dbającego o formy zewnętrzne generała dywizji z pierwszą lokatą w korpusie generałów, który powodowany troską o byt małżonki i córki, popełnia samobójstwo w pizamie.

w katastrofie lotniczej koło Gibraltaru. Także okoliczności tej śmierci nadal pozostają zagadkowe. Jeśli jednak w przypadku Wieniawy mamy do czynienia z ewentualną rozgrywką o charakterze wewnętrznym, to śmierć gen. Sikorskiego – premiera i naczelnego wodza – ma także lub przede wszystkim wymiar międzynarodowy. Tak tylko można rozumieć postępowanie kolejnych rządów brytyjskich, które konsekwentnie blokują dostęp do dokumentacji ze śledztwa. Wzmaga to spekulacje i pomówienia adresowane pod adresem Londynu, że w tej sprawie nie miał czystych rąk¹⁴.

Posiłkując się tekstem dr Elżbiety Olender opublikowanym w tym tomie na temat wiadomości zamieszczanych w sierpniu 1939 roku na łamach „Głosu Leszczyńskiego”, można by do tego subiektywnie dobranego rejestru generalskich dramatów dołożyć Edwarda Rydza-Śmigłego. Z tego artykułu wynika, że to właśnie marszałek Rydz-Śmigły był najpoważniejszą nadzieją Polaków, jeśli uznać, że „Głos Leszczyński” ich właśnie reprezentował, acz w mikroskali. Autorka przytacza tytuły niektórych artykułów lub widniejące w nich stwierdzenia, w takim oto przykładowym brzmieniu: „Odeprzemy wszystkimi środkami bez reszty każdą próbę bezpośredniego czy pośredniego uszkodzenia praw i godności naszego Państwa – oświadczył Marszałek Śmigły-Rydz w Krakowie” (8 sierpnia); „Nie piszemy o potędze militarnej Polski, gdyż wiemy wszyscy, że posiadamy jedną z najlepszych armii w świecie, świetnie uzbrojoną, odpowiednio liczną, mającą znakomite lotnictwo, doskonały korpus oficerski i najbardziej bitnego żołnierza na świecie” (26 sierpnia); „Pamiętamy, iż nad bezpieczeństwem kraju czuwa zwycięska armia pod wodzą bohaterskiego Marszałka Śmigłego-Rydz, a każdy z nas w miarę swych możliwości i najlepszych chęci zobowiązany jest służyć na odcinku swej codziennej pracy Ojczyźnie” (31 sierpnia). Wyróżniające traktowanie przez „Głos Leszczyński” gen. Rydza-Śmigłego jest tym bardziej widoczne, że zawierając autorce, do obiegu społecznego nie byli włączani inni politycy rangi ogólnopolskiej. Polska endecka nie widziała Polski sanacyjnej. Nie jest obecny na łamach dziennika ani prezydent Mościcki, ani premier Sławoj-Składkowski, w ogóle nie pojawia się także nazwisko min. Józefa Becka, którego przemówienie w Sejmie RP 5 maja 1939 roku miało – według części autorów – wstrząsnąć Polską i Europą, dając zarazem mocny impuls do wzmożonej ofiarności ogółu obywateli na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Ani razu nie pojawia się na łamach leszczyńskiej gazety bodaj najważniejsze wówczas hasło sanacyjnej władzy: silni – zwarci – gotowi. Rzeczywistość była zgoła odmienna; bez żadnej wątpliwości nie byliśmy zwarci, przede wszystkim pod względem politycznym. Nad Polską rozpościerały się dwa wzajemnie niechętnie, a nawet wrogie skrzydła, chociaż ich liderzy już spoczywali w grobie. Pod przytoczonym powyżej hasłem nie podpisywała się większość obywateli

¹⁴ Pochowany został na cmentarzu polskich lotników w Newark k. Nottingham, od 1993 roku jego prochy spoczywają w krypcie św. Leonarda na Wawelu.

zaliczanych do mniejszości narodowych, tj. $\frac{1}{3}$ społeczeństwa.

Powracając do tekstu dr Olender, można odwołać się do informacji zamieszczonej 5 sierpnia, w której „Głos Leszczyński” informował o zebraniu Stronnictwa Narodowego tuż nad granicą niemiecką w Długich Starych. Napisano tam: „Zmiana dzisiejszego kierunku polityki zagranicznej Polski jest zwycięstwem jego myśli i ducha (R. Dmowski-go). [...] jedyną organizacją polityczną, która obok Armii naszej pracuje i wychowuje bojowo naród i przygotowuje moralnie do wojny jest Stronnictwo Narodowe obóz walki”. Łamy gazety czytanej przez mieszkańców Leszna były życzliwe wobec marszałka Rydza-Śmigłego, należącego przecież do najściślejszej elity władzy obozu sanacyjnego.

Powszechnie wiadomo, że los obszedł się z nim okrutnie: 16/17 września naczelny wódz zostawił swoją armię i wraz z rządem przekroczył granicę Polski. Dawniejsza propaganda, którą pamiętam, eksponowała kontrastowe sytuacje – przelewających krew żołnierzy, w ogromnej przewadze pochodzenia chłopskiego, i ewakuujące się małżonki oficerów – zatroskane, aby w transportowym rozgardiaszu nie stała się krzywda ulubionym zwierzątkom, nie tylko pieskom, ale i kanarkom. I co ma z taką pamięcią począć pacyfista i miłośnik braci mniejszych?

„Głos Leszczyński” nie miał własnych korespondentów nie tylko za granicą, ale i w kraju. Posiłkował się doniesieniami agencyjnymi, zapożyczając myśl polityczną i społeczną od bliskiej mu endecji. Był to dziennik „katolicki bezpartyjny dla wszystkich stanów”. Jest on kopalnią faktów o historii miasta, gdyż ukazywał się przez cały okres międzywojenny. W gęstniejącej atmosferze towarzyszącej zbliżaniu się kraju do wojny nie mógł publikować tzw. newsów, zatapiających często półprawdami i różnymi prowokacjami. Nierzadko istotne informacje podawał z opóźnieniem, mając stosunkowo słabego konkurenta w postaci radia. Nie znaczy to oczywiście, by rolę informacji płynących z radiodbiorników pomniejszać. Nie ulega jednak wątpliwości, że w ówczesnych warunkach dostęp miały do nich środowiska inteligenckie. Janusz Żarnowski – historyk wybitny, przez wiele lat zajmujący się pozycją inteligencji w międzywojennej Polsce – przy każdej sposobności podkreśla,



Marszałek Edward Rydz-Śmigły (1886–1941) – naczelny wódz w latach 1935–1939

Źródło: wolny dostęp elektroniczny.

że inteligencja to nie tylko elita intelektualna każdego społeczeństwa i narodu, ale także element twórczy w krzewieniu kultury narodowej. Wśród mediów będących w jej dyspozycji było także radio, którego przed wojną stale słuchało w Polsce ok. 6 mln osób. Chociaż w rachunku tym nie uwzględnia słuchania zbiorowego, dość wówczas rozpowszechnionego, to i tak możemy mówić, że wiadomości przez nie przekazywane docierały do ok. $\frac{1}{3}$ części społeczeństwa¹⁵. W Lesznie, zważywszy na nadgraniczny charakter miejscowości, słuchano także radia w języku niemieckim, co w sposób istotny wzbogacało dostęp do uprawianej z wielką wprawą propagandy hitlerowskiej. Były także pisma w języku niemieckim. W prezentowanym tomie prasa i pisma lokalne, w tym także np. ulotki, nie stały się obiektem zainteresowania autorów, dlatego też ten typ źródeł nie posłużył do okazania zapewne istniejącej rywalizacji i polemiki między Polakami a Niemcami.

Omawiane tu nieco szerzej opracowanie dr Elżbiety Olender jest dobrą ilustracją nastrojów panujących na pograniczu polsko-niemieckim bezpośrednio przed agresją Niemiec. Materiał ten pokazuje również kierunek, jaki wytyczyła sobie prasa regionalna, odzwierciedlająca w istotnym stopniu poglądy Narodowej Demokracji, mającej na tym terenie nieporównanie większe wpływy niż sanacja. Zwraca uwagę, że temat sporów, rywalizacji czy walk wewnętrznych nie był odnotowany, nawet dostrzegany. Niewątpliwie dużą rolę w tym swoistym samoograniczeniu miała ówczesna sytuacja – poważna i groźna m.in. z powodu narastających napięć w stosunkach europejskich, z niekończącą się żonglerką słowem pokój. Faktycznie zaś w grę wchodziła wojna stojąca w tej części Europy *ante portas* już od kilku miesięcy. Artykuł ten kolejny raz potwierdza nie tylko sens, ale i potrzebę badań prasoznawczych, umożliwiających pokazanie lokalnych sytuacji, w tym aspiracji i motywów działań podejmowanych przez miejscową ludność. Innymi słowy, prasa, zarówno o zasięgu światowym, ogólnokrajowym czy tylko regionalnym i lokalnym, pozostaje nadal ważnym, choć od dość dawna wcale nie jedynym ani też najważniejszym, źródłem informacji o tętnie i jakości życia społecznego. Pozwala też np. śledzić toczącą się od finałowych dni II wojny światowej rywalizację o pamięć, rolę i miejsce w ostatecznym rozstrzygnięciu. Elementy te były, są i będą pochodną powszechnych dyskusji na temat znaczenia wysiłku społecznego poszczególnych państw oraz ich wkładu w zwycięstwo.

O porozumienie nie jest wcale łatwo, zważywszy na różne podejście do tej sprawy poszczególnych państw, regionów, miast itd. Tylko przez krótki czas próbowano upamiętniać dzień 25 kwietnia 1945 roku, kiedy wojska radzieckie spotkały się w Torgau nad Łabą z jednostkami ze Stanów Zjednoczonych. Ogromne trudności były związane z ujednoczeniem przez zwycięzców świętowania zakończenia wojny. Stolica Rzeszy skapitulowała 2 maja; tego

¹⁵ J. Żarnowski, *Inteligencja polska i ewolucja historyczna przed wojną i w dobie powojennej*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 2018, t. 79, s. 128 i n.

też dnia faktycznie wojska niemieckie przestały prowadzić działania bojowe w północnych Włoszech. Marszałek Bernard Montgomery, który dowodził wojskami na froncie zachodnim, przyjął 4 maja 1945 roku kapitulację armii niemieckich działających w północno-zachodnich Niemczech, Danii i Holandii. Z kolei 7 maja gen. Dwight Eisenhower w Reims przyjął akt bezwarunkowej kapitulacji, którą podpisał gen. Alfred Jodl. Znaczenie tego dokumentu, z ważnością od 8 maja, podnoszą podpisy przedstawicieli czterech mocarstw alianckich. Z Moskwy nadeszło życzenie, aby wielki akt zwycięstwa nad faszyzmem został przyjęty i podpisany w obecności przedstawicieli naczelnego dowództwa czterech głównych mocarstw. Stało się temu zadość 8 maja. Tym razem najwyższą ulokowaną w hierarchii wojskowej osobistością był radziecki generał Gieorgij Żukow. Problem o historycznym wymiarze, odzwierciedlający wszakże wyraźnie już kształtujące się różnice w podejściu do kwestii niemieckiej oraz finału wojny, zrodził się z powodu dwugodzinnej różnicy czasu między Berlinem i Moskwą. Akt bezwarunkowej kapitulacji został podpisany w Berlinie o godz. 22:30. Z radzieckiego punktu widzenia był to już 9 maja. Jedni więc zakończenie II wojny światowej łączą z aktem bezwarunkowej kapitulacji podpisanej 8 maja, drudzy za dzień zwycięstwa uważają dzień następny. Jest jeszcze trzecia data – 2 sierpnia 1945 roku, kiedy skapitulowała Japonia. Oznak, żeby ten właśnie dzień uznać za koniec II wojny światowej, jak na razie nie widać.

Historyczne spojrzenie na to swoiste przeciąganie liny w walce o szeroko rozumianą pamięć zachęca do przywołania Heraklitowej sentencji *panta rhei*. Dlaczegożby nie miało to się odnosić także do polskiej rzeczywistości. Jako osoba kształtowana i wychowana w kulturze i aspiracjach Polski piastowskiej dostrzegam rosnącą preponderancję kultury historycznej opartej na tradycjach jagiellońskich. Współbrzmia one z dominacją, w wiekowych już władzach państwa polskiego, osób kształtowanych przez tradycję Królestwa Polskiego i historiozofię jagiellońską. Politycy i wojskowi tego nurtu znajdowali nierzadko wspólny język z tradycją austro-węgierską, której fundamentem było kalkulowanie – jak to zgrabnie w tytule książki podkreślił prof. Waldemar Łazuga. Oświecił nas w tej materii na jednym z zebrań plenarnych LTPN, kiedy promował pracę zatytułowaną właśnie *Kalkulować*.

Zmieniających się proporcji między eksponowaniem znaczenia agresji hitlerowskiej na Polskę na rzecz tragicznych wydarzeń na granicy wschodniej po 17 września trudno nie łączyć ze swoiście pojmovaną rusofobią. Zwolennicy tej orientacji wybitną pomoc czerpią z trwającej, regionalnie nasilającej się tzw. dekomunizacji, dzięki której usuwa się to, czego nie było. O ile wiem, deklarację o podjęciu budowy państwa komunistycznego złożył tylko Związek Radziecki. Celu tego nie potrafił czy nie zdążył zrealizować. Zresztą dla podjętego tutaj wątku nie ma to żadnego znaczenia. Inne państwa obozu, przynajmniej Polska, określały swoją ideologiczną drogę jako budowę rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Trącam tę sprawę powodowany



Pomnik upamiętniający poległych żołnierzy Armii Czerwonej rozebrany 7 lutego 2020 roku

informacją PAP, że „Leszno zdekomunizowane”. Czy aby definitywnie i tylko przez fakt, że usunięty został pomnik upamiętniający śmierć żołnierzy walczących z okupantem niemieckim w Lesznie i okolicach w 1945 roku? Dekomunizatorzy odnieśli więc sukces, odmierzany wszakże klęską historyka i smutkiem honorowego obywatela miasta. W dziale Aktualności na stronie internetowej Leszno. Rozwiń Skrzydła 11 lutego 2020 roku napisano, że betonowe bloki przewieziono do bazy Miejskiego Zakładu Zieleni, a tablice z napisami w języku polskim i rosyjskim „Wieczna chwała Bohaterom poległym w walce o wolność i niepodległość Związku Radzieckiego i Polski” zabierze IPN. Jego przedstawicielka Ewa Liszkowska była obecna przy rozbiórce. Na końcu tej informacji podano również, że decyzję o likwidacji pomnika wydał wojewoda wielkopolski, który powołał się na stanowisko IPN. PAP informowała: „Do piątku 7 lutego ma zostać zdemontowany pomnik żołnierzy Armii Czerwonej znajdujący się na skwerze między Lipową a Starozamkową. Po decyzji wojewody demontażem zająć ma się Miejski Zakład Zieleni z Leszna. Skwer ma jednak pozostać miejscem pamięci, ale już nie czerwonoarmistów”. Mogę więc powiedzieć z czystym sumieniem, że wojewoda Łukasz Mikołajczyk złamał wolę przynajmniej połowy radnych Leszna, którzy już w poprzedniej kadencji nie godzili się na realizację ustawy dekomunizacyjnej w kontekście pomnika upamiętniającego poległych żołnierzy radzieckich. Jeśli samorządowcy przeciwni zburzeniu pomnika reprezentują połowę obywateli miasta, to wojewoda także działał wbrew ich woli, a nawet ją zlekceważył.

Dostrzegane na co dzień przepoławianie narodu/obywateli jest – z punktu widzenia nadrzędnych interesów państwa i narodu – tendencją fatalną. Dla Polski, która w swej historii doświadczyła destrukcyjnych skutków rozczłonkowania, wartością najwyższą jest ciągłość dziejów, na które składają się wszystkie elementy przeszłości. Wyrokowanie, które z nich zasługują na pamięć i kultywowanie, a które nie, nie może łączyć się z kaprysmi zmieniających się rządów. Żaden relikwyt przeszłości nie może być niszczone. Jeśli jest zły, niegodziwy, rani nasze umysły i plami duszę, powinien trwać jako *memento* dla współczesnych. Cóż zatem czynić, jeśli niemal równoważne części mają odmienne cele, a nawet wyobrażenie o tym, co było ważne, godne pamięci z punktu widzenia minionych pokoleń?

Dla mnie, mniającego się zawodowym historykiem, nie mają większego znaczenia szyldy, jakie wypiszemy na doraźnych aktach prawnych, jeśli ich zamiarem jest rugowanie lub zacieranie pamięci o przeszłości. Każdy jej element jest lub powinien być wartością godną obrony i ochrony ze strony ludzi rozumnych. Nienawiść zawsze była bardzo złym doradcą. Poza wszystkim nie jest w stanie mnie przekonać nie tylko pracownik instytucji specjalizującej się w uprawianiu niepamięci narodowej, ale także wojewoda ze swoimi służbami, że z pomnika w Lesznie wyzierał komunizm i totalitaryzm – cokolwiek byśmy sensownego przez te pojęcia rozumieli. No właśnie sensownego, bo żonglerka nimi przez niektórych polityków raczej zasmuca niż żenuje.

Wojewoda Łukasz Mikołajczyk zapewne nie został dobrze poinformowany przez wnioskodawców, mających zresztą nie najlepszą opinię w środowisku historyków i archiwistów, że dokonał zamachu na najstarszy, w pełni oryginalny pomnik w Lesznie, najściślej związany z polską historią tego miasta i niepodległego państwa polskiego. Wprawdzie w 1898 roku przy kościele św. Jana pojawił się pomnik Comeniusa, jednak było to dziełem wyrafinowanej polityki zaborców. Budowa tego niewielkiego obelisku z popiersiem wybitnego pedagoga wiązała się z przejściem przez państwo pruskie miejscowego gimnazjum noszącego od tego momentu nazwę Królewskie Gimnazjum Komeńskiego w Lesznie¹⁶. W 1947 roku przeniesiono obelisk na obecny pl. Jana Amosa Komeńskiego i do dziś stoi tam przed delegaturą WUOZ. To jest dziś najstarszy pomnik w Lesznie, ale przecież nie stawiali go Polacy.

Także połowie członków Rady Miejskiej – a i mieszkańców – warto uprzytomnić zmienne koleje leszczyńskich monumentów. Z informacji uzyskanych od bardzo dobrego znawcy architektury i urbanistyki leszczyńskiej prof. Mirona Urbaniaka wiem, że najstarszy pomnik w Lesznie postawili Prusacy w parku Kościuszki w 1876 roku. Była to Germania usytuowana na wysokiej kolumnie, która miała upamiętniać poległych z Leszna i powiatu w wojnach zjednoczeniowych Niemiec, czyli z Austrią (1866) i Francją (1870–1871).

¹⁶ S. Nawrocki, *Leszno pod zaborem pruskim*, [w:] *Historia Leszna*, red. J. Topolski, Leszno 1997, s. 204.

Komemoracyjny charakter obiektu podkreślały kamienne tablice z wrytymi nazwiskami poległych, zamocowane w partii cokołowej kolumny. Pomnik ten nie miał szczególnie silnych konotacji negatywnych – symbolizował pamięć o zjednoczonym cesarstwie i podkreślał jego potęgę, która istotnie po zadaniu klęsce Francji sięgnęła zenitu¹⁷. Pod tym względem Leszno miało więcej szczęścia niż inne miasta regionu, gdzie symbolami zjednoczenia i pruskiej dominacji stały się sylwetki lub pomniki konne upamiętniające Bismarcka, Fryderyka czy Wilhelma I. Niemniej jednak Germanię jako symbol panowania pruskiego zlikwidowano, robiąc miejsce dla pomnika Powstańców Wielkopolskich, który odsłonięto w 1924 roku. Podczas II wojny światowej został on zrównany z ziemią, ale w 1957 roku zrekonstruowany powrócił na stare miejsce¹⁸.

W 1945 roku bardzo skromny zasób leszczyńskich pomników wzbogacił się o zespół memorialny poświęcony poległym żołnierzom radzieckim uczestniczącym w walce o wolność swojego kraju i Polski. Sam projekt pomnika został wykreślony przez miejskiego radcę budowlanego Józefa Smakulskiego już w marcu (sic!) 1945 roku, więc na kilka miesięcy przed końcem wojny. Mało czytelną kopię projektu, znajdującą się w archiwum w Lesznie i wykonaną na kiepskim papierze, sygnował miejski urząd budowlany. Rada Miejska 5 kwietnia 1945 roku uchwaliła postawienie pomnika „poległym żołnierzom sowieckim i polskim na cmentarzysku u zbiegu ulic Lipowej i Starozamkowej. Pomnik wybuduje się kosztem zarządu miejskiego i z ofiar obywatelskich”. Projekt został zatwierdzony przez zgromadzenie radnych 13 kwietnia¹⁹.

Także w tym dokumencie powtórzono formułę, że pomnik dotyczy „poległych żołnierzy polskich i sowieckich”. Pomnik i nagrobki wykonało leszczyńskie przedsiębiorstwo rzeźbiarsko-kamienniarstwo Michała Boksa²⁰. Uroczystości związane z odsłonięciem tego cmentarza, w którym pochowano 49 żołnierzy, miały miejsce 22 czerwca 1945 roku. Był to zarazem hołd dla 50 poległych pochowanych na cmentarzu przy ul. Kąkolewskiej. Tym samym obiekt memorialny ulokowany na rogu ulic Lipowej i Starozamkowej upamiętniał śmierć 99 żołnierzy. Tyle bowiem ciał ekshumowano w 1952 roku, kiedy został utworzony w Rawiczu regionalny cmentarz poległych żołnierzy

¹⁷ M. Urbaniak, *Leszno w latach 1832–1914. W drodze ku nowoczesności*, Łódź 2016, s. 279; zdjęcie pomnika Germanii znajduje się w książce Elżbiety Olender i Mirona Urbaniaka *Materiały archiwalne do dziejów Leszna*, Leszno 2017, s. 248.

¹⁸ Jest reprodukowany w poprzednim tomie „Rocznika Leszczyńskiego”.

¹⁹ Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Państwowa Służba Ochrony Zabytków, Oddział Wojewódzki w Lesznie, P. sygn. 7.

²⁰ Wystawiony przez niego rachunek opiewał na ponad 40 tys. zł. W APL znajduje się potwierdzenie zapłaty 30 tys. zł w trzech ratach, płatnych w czerwcu i dwie w lipcu. Specyfikacja rachunku zawiera informację, że cena jednego nagrobka to 995,80 zł.



Odślonięcie pomnika poległych żołnierzy radzieckich i cmentarzyska 22 czerwca 1945 roku

Źródło: APL, Henryk Frąckowiak spuścizna (1922–1994, fotograf Leszna i regionu leszczyńskiego), sygn. 1.

Armii Czerwonej. Nie jest to jednak lista kompletna. Jerzy Bogdanowicz ustalił, że na terenie powiatu leszczyńskiego na zawsze pozostało 172 żołnierzy²¹.

Znajdujący się w archiwum „Spis pochowanych sierżantów i żołnierzy Armii Radzieckiej na terenie powiatu, zabitych w Wielkiej Wojnie 1941–1945 r.” opieczęto Powiatowy Zarząd Budowlany Starostwa Powiatowego Leszczyńskiego. Najpewniej jednak spis ten został dostarczony przez komendaturę radziecką w Lesznie. Żaden mieszkaniec Leszna nie napisałby o „wielkiej wojnie 1941–1945” i to z dwóch powodów. Po pierwsze określenie wielka wojna było zarezerwowane w tradycji polskiej i powszechnej dla I wojny światowej. Dla Rosjan, żołnierzy Armii Czerwonej i ich rodzin, które opłakiwały ok. 13 mln poległych ojców, braci, nieraz sióstr, kończąca się zdobyciem

²¹ J. Bogdanowicz, *Ziemia leszczyńska styczeń 1945 – opracowanie wojskowo-historyczne*, Leszno 2013, s. 98.

Berlina wojna była od samego początku wielka. Po drugie nie do przyjęcia byłoby datowanie II wojny światowej od 1941 roku. Jak już o tym pisano wyżej, taką chronologię przyjęli Rosjanie. Na wspomnianej liście znajdują się osoby w różnym wieku – najstarszy miał 43 lata, najmłodszy 19. Najwięcej, bo 32, było bezimiennych żołnierzy, którzy polegli w Lesznie lub najbliższej okolicy. Zostali pochowani w masowej mogile na cmentarzu katolickim przy szosie kąkolewskiej, bez pomnika i napisów²².

Decyzja wojewody Mikołajczyka nie wywołała protestów ze strony owych bezimiennych ofiar wojny, chociaż w swoim czasie opłakiwali ich rodzice i najbliżsi, bo do domu nie wrócili. Inaczej rzecz się ma z osobami wymienionymi z imienia i nazwiska, stopnia itd. Wojewoda, działając na podstawie wątpliwych opinii przedstawicieli IPN-u, swoją osobistą decyzją wywołuje zasadne protesty i złość ludzi, dla których polegli żołnierze byli z jakichś osobistych powodów ważni. Widzę i oceniam zaistniałą sytuację w kontekście powszechnie dostępnej prawdy, że dla ogółu Rosjan ofiary poniesione w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej były i są świętością. Dla nich likwidacja podobnych miejsc, jak to na rogu ulic Lipowej i Starozamkowej w Lesznie, to coś znacznie ważniejszego niż pogoń za antykomunistyczną mrzonką. Wśród najbardziej Polsce życzliwych Rosjan podobne czyny uchodzą za przejaw braku przyzwoitości, który cechuje cywilizowany świat w obliczu śmierci.

Wojewoda Mikołajczyk nie tylko mieszkańcom Leszna pokazuje swoją urzędniczą władzę, zakotwiczoną poprzez rządowe desygnowanie na stanowisko. Dla mnie jest to ewidentne wskazywanie drogi mającej pogłębić podział obywateli kraju na dwa fronty. Bardzo się tego boję. Lepszym przejawem stosunku do przeszłości określonej krwią żołnierzy rosyjskich/radzieckich i polskich jest złożenie wieńców przez Urząd Marszałkowski w Poznaniu na górnym tarasie Cytadeli z okazji 75. rocznicy zakończenia okupacji niemieckiej i walk o Poznań. Obchody te odbyły się 23 lutego, o czym mogliśmy przeczytać i obejrzyć stosowne zdjęcie w marcowym wydaniu „Monitora Wielkopolskiego”, będącego organem Wielkopolskiego Urzędu Marszałkowskiego. Sytuacja w Lesznie, także moim mieście, była diametralnie różna. Wedle tzw. miarodajnych informacji decyzja o likwidacji pomnika została podjęta przez poprzedniego wojewodę Zbigniewa Hoffmanna, który zakończył urzędowanie w listopadzie 2019 roku. W spadku następcy, reprezentującemu analogiczną filozofię społeczno-polityczną, pozostawił egzekucję. Decyzją urzędnika państwowego, przedstawiciela rządu państwa polskiego w terenie, pozbyto się brzydkiego kaczątko, które jednak nie dla wszystkich było takie brzydkie czy nawet odrażające. „Zamknijcie wieko tej trumny” – zdawały się sugerować leszczyńskie gazety. Tym można tłumaczyć, że likwidacja pomnika upamiętniającego 99 poległych żołnierzy radzieckich w Lesznie i okolicach nie spotkała się z godnym tego wydarzenia zainteresowaniem. Bardzo skromną,

²² APL, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lesznie, sygn. 811, k. 31.

wręcz lakoniczną informację z przebiegu całej operacji, zdominowaną kilkoma fotografiami, znajdziemy w „ABC” – ważne, że „[r]ozbiórka odbyła się spokojnie”. Według „Panoramy Leszczyńskiej” wydarzenie to nie miało żadnego znaczenia ani wartości informacyjnej. Nie podzielam tego lekceważenia, także w kontekście przytoczonych wyżej słów odnośnie do ważnej roli lokalnej prasy jako rejestratora wydarzeń godnych pamięci. Spór o to, co jest godne, a co niegodne, pozostawiam do rozpatrzenia przyszłości. Na obecnym etapie opisywanej powyżej sytuacji rolę miejscowej prasy z nawiązką wypełniają informacje dostępne w internecie – np. na stronie Leszno. Rozwiń skrzydła.

Stanisław Sierpowski

ARTYKUŁY

Eugeniusz Śliwiński

DZIAŁANIA WOJENNE W POŁUDNIOWO- -ZACHODNIEJ WIELKOPOLSCE 1–5 WRZEŚNIA 1939 ROKU

Strzeszczenie

W artykule przedstawiono wydarzenia na pograniczu polsko-niemieckim w południowo-zachodniej Wielkopolsce w okresie od marca 1939 roku do pierwszych dni wojny. Szczegółowiej omówiono przebieg działań bojowych w dniach od 1 do 5 września prowadzonych w tym rejonie przez Wielkopolską Brygadę Kawalerii, pod dowództwem gen. Romana Abrahama, i walczących w jej składzie: 55 pułku piechoty oraz 17 pułku ułanów. Zwrócono uwagę na działalność dywersyjną mniejszości niemieckiej, a zwłaszcza wystąpienia zbrojne na terenie Leszna i Świeciechowy w pierwszym dniu wojny. Omówiono także wypad oddziałów polskich na terytorium Niemiec 2 września w kierunku Wschowy. W końcowej części artykułu przedstawiono przebieg wycofania się Wielkopolskiej Brygady Kawalerii na nową linię obrony na Warcie.

Słowa kluczowe: południowo-zachodnia Wielkopolska, 55 Poznański Pułk Piechoty, 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich, Wielkopolska Brygada Kawalerii, gen. Roman Abraham

Od początku 1939 roku wzrastało napięcie międzynarodowe, a sytuacja Polski stawała się coraz trudniejsza. W styczniu Niemcy ponowiły żądania z października minionego roku dotyczące włączenia Gdańska do Rzeszy i eksterytorialnego połączenia z Prusami Wschodnimi. Po zajęciu ziem czeskich w połowie marca i utworzeniu całkowicie zależnej Słowacji oraz aneksji Kłajpedy Hitler zdecydował się podjąć rozstrzygającą kampanię dyplomatyczną wobec wschodniego sąsiada. Po tym jak 28 kwietnia zerwał układ polsko-niemiecki o nieagresji z 26 stycznia 1934 roku Polska znalazła się w bardzo trudnej sytuacji; groźba wojny stawała się coraz realniejsza¹.

Prace nad polskim planem obronnym „Zachód” rozpoczęły się dopiero 4 marca. Zakładał on zajęcie Wielkopolski i Pomorza przez nieprzyjaciela, a celem jednostek poznańskich było wykonywanie zadań osłonowych

¹ A. Czubiński, *Historia Polski XX wieku*, Poznań 2003, s. 174–175; M. Batowski, *Europa zmierza ku przepaści*, Poznań 1989, s. 266–287.

i opóźniających na kierunku Frankfurt – Poznań, aby umożliwić przeprowadzenie mobilizacji i ewakuację urzędów. Ponadto Armia „Poznań” miała ubezpieczać skrzydła Armii „Pomorze” i Armii „Łódź”. Ostateczna pozycja obrony Armii „Poznań” miała przebiegać na linii: przedmieścia Bydgoszczy – jezioro Gopło – kanał Gopło – Warta – Warta z wysunięciem się w rejon Konin – Turek².

Marszałek Edward Rydz-Śmigły 23 marca wręczył dowódcom armii zadania na pierwszy okres działań. Pisemny rozkaz z zadaniem dla Armii „Poznań” odebrał jej dowódca gen. Tadeusz Kutrzeba. W jej skład weszły cztery dywizje piechoty: 14 DP, 17 DP, 25 DP, 26 DP i dwie brygady kawalerii: Wielkopolska Brygada Kawalerii (Wlkp. BK) i Podolska Brygada Kawalerii. W konsekwencji odrzucenia żądań niemieckich odnośnie do Gdańska i autostrady do Prus Wschodnich 23 marca zarządzono mobilizację na terenie Dowództwa Okręgu Korpusu IV (Łódź), w tym 26. DP (skierniewicka) wchodzącej w skład Armii „Poznań”. Równocześnie podwyższono stany pułków w garnizonach najbardziej wysuniętych w kierunku granicy, m.in. w Lesznie w 55. Poznańskim Pułku Piechoty (55. pp., dca płk Władysław Wicierzyński) i 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich (17. p.u., dca płk Ignacy Kowalczewski). Ze względu na ogólną sytuację polityczną wszystko przeprowadzono w ścisłej tajemnicy³.

Dnia 25 marca gen. Kutrzeba wydał ustny rozkaz osłony granic. Otrzymali je na odprawie wyłącznie dowódcy dywizji i brygad kawalerii. Nakazano im opracować jak najszybciej własny plan działania. Z chwilą zarządzenia mobilizacji bądź alarmu Straż Graniczna miała przejść pod rozkazy dowódców związków taktycznych w pasie ich działań. Z treścią tych rozkazów można było zapoznać też dowódców pułków przeznaczonych do zmontowania frontu osłonowego: 55. pp., 56. pp., 60. pp., 17. p.u. Wprowadzono tam stan pogotowia i rozpoczęto przygotowania, na ograniczonej skalę, umocnień oraz przystąpiono do intensywnego szkolenia oddziałów. Ćwiczenia wolno było odbywać w odległości nie mniejszej niż 4 km od granicy, aby nie prowokować Niemców⁴. Pułk 55., wchodzący w skład 14 DP, działać miał na tzw. berlińskim

² W. Rezmer, *Armia „Poznań” 1939*, Warszawa 1992, s. 18–20.

³ P. Bauer, B. Polak, *Armia Poznań w wojnie obronnej 1939*, Poznań 1983, s. 75–83; W. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 18–26, 43; L. Laskowski, *Roman Abraham. Losy dowódcy*, Warszawa–Poznań 1998, s. 105.

⁴ P. Bauer, B. Polak, *Armia Poznań...*, s. 86; W. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 46, przyp. 22; A. Skorek, *Straż Graniczna w systemie zabezpieczenia zachodniej granicy II Rzeczypospolitej*, [w:] *Z dziejów polskich formacji granicznych 1918–1939*, t. II, pod red. B. Polaka, Koszalin 2002, s. 75; *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, pod red. E. Kozłowskiego, Warszawa 1968, s. 217–218, Zarządzenie Inspektora Armii, gen. T. Kutrzeby, w związku z rozkazem do osłony granic. Warszawa, 28 marca 1939 roku.

kierunku operacyjnym, wykonując działania osłonowe w granicach: Południowy Kanał Obry – północna odnoga Warty na zachód od Obornik⁵.

Zadaniem gen. Romana Abrahama było przygotowanie zniszczeń na linii: Kanał Mosiński – Kościan – Kanał Kościański – Kanał Obry wraz z węzłami dróg Czempin i Gostyń, a także przygotowanie obiektów do zniszczenia na środkowej Warcie. Szczególną uwagę miał zwrócić na kierunek Rawicz – Gostyń – Śrem – Nowe Miasto. Niszczenia w pasie przygranicznym miała prowadzić Straż Graniczna Komendy Obwodowej Leszno, dalej na wschód saperzy Wlkp. BK, 1 komp. 47. batalionu saperów, bataliony Obrony Narodowej⁶.

W niedzielę 21 maja przybyło do Leszna wiele delegacji oraz dostojnych gości z marsz. Rydzem-Śmigłym na czele, aby świętować uroczystość 20-lecia istnienia 17. p.u. (przesuniętą z 7 maja). Mszę św. odprawił biskup polowy WP Józef Gawlina. Po uroczystym wręczeniu 17. p.u. nowego sztandaru i przemówieniach nastąpiło przekazanie wojsku broni ufundowanej przez ludność powiatu leszczyńskiego. Przed podium ustawiono frontem 14 ckm-ów (wz. 1930) z kompletnym oporządzeniem i zaprzęgiem. Za przekazaną broń podziękował gen. bryg. Edmund Knoll-Kownacki, dowódca Okręgu Korpusu VII, wychwalając zasługi bojowe 55. pp. i 17. p.u. i podkreślając doniosłą rolę, jaką ma do odegrania leżąca na pograniczu ziemia leszczyńska. Na zakończenie odbyła się uroczysta defilada⁷.

W maju zakończono organizację batalionów Obrony Narodowej. W rejonie garnizonu leszczyńskiego były to: batalion ON „Kościan” (dca kpt. Franciszek Trojanowski), batalion ON „Leszno” (dca kpt. Franciszek Galica), batalion ON „Rawicz” (dca kpt. Antoni Hertmanowski) formowane z pomocą gospodarczą 55. pp.⁸

Już w końcu maja gen. Abraham otrzymał od dowódcy Armii „Poznań” szczegółowe rozkazy określające zadania Wlkp. BK na wypadek wojny. Na

⁵ P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański Pułk Piechoty w obronie Ojczyzny we wrześniu 1939 roku*, Leszno 1979, s. 50–51.

⁶ W. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 56–57 i 64. Podstawową trudnością w zrealizowaniu planu zniszczeń był brak wystarczającej ilości materiałów wybuchowych – Wlkp. BK przydzielono tylko 300 kg.

⁷ Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Starostwo Powiatowe w Lesznie, sygn. 26, s. 230–232; B. Polak, *Udział ludności cywilnej w obronie Wielkopolski 1939*, Koszalin 1989, s. 32–39; szerzej o uroczystości w dniu 21 maja zob. E. Śliwiński, *17 Pułk Ułanów Wielkopolskich. Geneza – organizacja – działania bojowe*, Leszno 2008, s. 313–318.

⁸ P. Bauer, E. Śliwiński, *Batalion Obrony Narodowej „Leszno” 1939 rok*, Leszno 1992, s. 26–28; P. Bauer, *Bataliony Obrony Narodowej „Kościan” 1939*, Kościan 1989; D.O. Szczepaniak, *Batalion Obrony Narodowej „Rawicz” w wojnie obronnej 1939 roku*, Rawicz 1986; T. Böhm, *Bataliony Obrony Narodowej w Wielkopolsce w latach 1936–1939 i ich rola w Kampanii Wrześniowej*, Poznań 1996, s. 29–46. Batalion ON „Kościan” – dowództwo i 1 kp. stacjonowały w Kościanie; batalion ON „Leszno” – dowództwo oraz 1 i 2 kp. stacjonowały w Lesznie, a 3 kp. w Osiecznej; batalion ON „Rawicz” – dowództwo i 1 kp. stacjonowały w Rawiczu, 2 kp. w Krobi, 3 kp. w Miejskiej Górze. Bataliony te wchodziły w skład Poznańskiej Brygady ON.

początku czerwca podporządkowany mu został także 55 pp. Do zadań Wlkp. BK w pierwszej fazie działań należało:

- 1) zamknięcie kierunków na Poznań i Wrześnię, co miało osłonić mobilizację powszechną i koncentrację wojsk;
- 2) stawienie oporu do piątego dnia mobilizacji na zorganizowanej pozycji na Warcie, na odcinku Mosina – Śrem – Nowe Miasto;
- 3) utrzymanie w rejonie miejscowości Mosina łączność z 14. DP i osłonięcie jej południowego skrzydła;
- 4) opóźnianie na przedpolu oddziałami wydzielonymi.

W drugiej fazie działań najważniejsze było opóźnianie w ogólnym kierunku na Słupcę.

Przydzielony Wlkp. BK odcinek obrony wynosił w pasie nadgranicznym ok. 75 km, zwężając się w kierunku wschodnim. Generał Abraham planował większością sił zamknąć przejścia na Warcie, wysuwając resztę jako oddziały wydzielone na przedpole na kierunki: Kościan – Czempień – Mosina (Rogalin), Leszno – Krzywiń – Śrem, Rawicz – Krobia – Gostyń – Kunowo – Dolsk – Zaniemyśl. Od północy sąsiadem Wlkp. BK była 14. DP, od południa 25. DP. Generał Abraham postanowił w pierwszej fazie działań zastosować obronę ruchową, a obroną stałą zamknąć przejście na Warcie w rejonie miejscowości: Mosina, Rogalin, Śrem, Nowe Miasto. Część swoich sił, wzmocnionych dywizjonem pancernym, planował skoncentrować na środkowym odcinku Warty w gotowości do przeciwnatarć. Ogólne wytyczne do tych działań otrzymali dowódcy poszczególnych oddziałów Wlkp. BK jeszcze w czerwcu⁹.

W wyznaczonym pasie działań znajdowały się dwa poważne węzły komunikacyjne: Leszno i Rawicz, leżące nad samą granicą. Przewidziano więc w siłach manewrowych osobne zgrupowanie szybkiego rzutu pancerno-motorowego i kolarzy, które miało interweniować na korzyść obsady Leszna i Rawicza, względnie najbardziej zagrożonego kierunku na przedpolu. Wydzielone kompanie 55 pp. 20 czerwca przystąpiły do budowy pozycji obronnych na Warcie. Przygotowawcze prace taktyczne wykonywał w terenie ppłk Wiktor Arnoldt-Russocki – zastępca dcy 17. p.u., a technicznie opracowywały je już od maja 3 szw. pionierów (dca rtm. Waław Bartosiak) i 17 baon saperów (dca kpt. Aleksander Karchezy)¹⁰. Na początku sierpnia dało się już zauważyć, w odległości kilkuset metrów od granicy, wzmożone ruchy grup żołnierzy niemieckich. Docierały też informacje o budowie umocnień wzdłuż granicy¹¹. Od 7 do 12 sierpnia w rejonach Śmigiel – Wyciążkowo i Krobia – Gostyń przeprowadzono koncentrację kościańskiego, leszczyńskiego i rawickiego

⁹ R. Abraham, *Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzury*, Warszawa 1990, s. 17–18; W. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 56–57; P. Bauer, W. Omieczynski, E. Śliwiński, *17 pułk ułanów i 55 pułk piechoty w obronie Ojczyzny 1919/1920–1939*, Leszno 1989, s. 44–46.

¹⁰ R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 21–22.

¹¹ Relacja mjr. J. Skrzypkowskiego, mps, 28 grudnia 1945, s. 1, zb. pryw.: „W lecie 1939 roku zauważyłem wzmożony ruch jednostek wojskowych po stronie npla” [nieprzyjaciela – dop. E.Ś.].

batalionu ON. Objęła ona ćwiczenia z zakresu walki, służby polowej i znajomości broni. Bataliony te na trzy dni (od 7 do 9 sierpnia) zostały skoncentrowane w Wyciążkowie¹². Od początku sierpnia ograniczono wydawanie przepustek. Wprowadzono dyżury oficerskie oraz pogotowie bojowe. W garnizonie leszczyńskim w pogotowiu bojowym stale była kompania piechoty i szwadron ułanów. Wyczuwało się już grozę nieodległej wojny¹³.

W dniu 20 sierpnia, na wezwanie miejscowego Komitetu Obywatelskiego, stały się wczesnym rankiem na leszczyńskim Rynku ok. 3 tys. osób. Po uroczystym nabożeństwie w kościele św. Mikołaja wymaszerowano na wyznaczone stanowiska i zaczęto kopanie rowów i budowanie umocnień. Po południu uczestnicy robót powrócili w pochodzie na Rynek, gdzie wysłuchali krótkiego patriotycznego przemówienia burmistrza. Wznoszono okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, prezydenta i naczelnego wodza. Na zakończenie odśpiewano *Rotę*, a orkiestra odegrała hymn państwowy. W następnych dniach codziennie pracowało ok. 6 tys. ochotników. Wykopano ok. 6 km rowów przeciwlotniczych i przeciwpancernych¹⁴.

W tym pełnym napięcia okresie wzmożła się działalność szpiegowska i dywersyjno-sabotażowa agentów niemieckich, którym sprzyjała zarówno bliskość granicy, jak i wsparcie miejscowych Niemców¹⁵. Działalność ta była śledzona przez polskie służby specjalne i sieć informatorów społecznych. Dokonywano aresztowań i wydaleń z Polski, m.in. pastora Hermanna Macherta z Ponieca i Wernera Niedera z Osiecznej¹⁶. W tych warunkach gen. Abraham

¹² P. Bauer, B. Polak, *Armia Poznań...*, s. 93. Koncentracja została zarządzona rozkazem dowódcy Poznańskiej Brygady ON płk. Stanisława Siudy, 2 sierpnia; P. Bauer, E. Śliwiński, *Batalion Obrony Narodowej...*, s. 28, 48–51, zał. 2.

¹³ W garnizonie rawickim w pogotowiu była komp. piechoty oraz pluton km; K. Handke, W. Handke, *Kalendarium garnizonu leszczyńskiego 1920–2000*, Leszno 2003, s. 115–116. Relacja L. Dolskiego kpr. w szw. ckm, rps, zb. pryw., s. 3: „[...] z początkiem sierpnia wstrzymano przepustki [...]. W okolicy Leszna piechota budowała zasieki i rowy strzeleckie i to była już oznaka grozy wojny, ale każdy był przekonany, że przejdzie to tak jak w 1938 roku na Zaolziu”.

¹⁴ Informacja o kopaniu rowów codziennie w godz. od 7.00 do 13.00 i od 13.00 do 19.00 (w dwóch partiach) przy ul. Dąbrowskiego, Przemysłowej i Al. Krasińskiego; „Głos Leszczyński”, nr 1998 z 30 sierpnia 1939 roku. „Także w Osiecznej i innych miasteczkach powiatu i wsiach trwała gorączkowa praca”; B. Polak, *Udział ludności...*, s. 64; A. Bernas-Kostynowicz, *Spoleczeństwo polskie w wojnie obronnej 1939*, Warszawa 1988, s. 91–93. W powiecie rawickim 20 sierpnia rowy przeciwczołgowe w okolicach Bojanowa kopało ok. 1000 osób z całego powiatu.

¹⁵ A. Małecki, *Plan „Lissa”*. *Działanie wywiadu niemieckiego na terenie Leszna i okolic w latach trzydziestych*, „Przyjaciel Ludu” 2003, z. I, s. 29–31. „W marcu 1939 centrala wrocławska (Abwehry) rozpoczęła tworzenie dwóch rodzajów grup mających działać na pograniczu: Kampf Organisationen [grup bojowych] i Sabotage Organisationen [grup sabotażowych]. [...] Na terenie powiatu leszczyńskiego i okolicznych z nim sąsiadujących działały: w Rawiczu pod dowództwem Maxa Blothnera grupa 37 ludzi, w Lesznie – Arthur Krämer z 40 ludźmi, w Gronówku k. Leszna Kurt Schlecht z 10 ludźmi”; P. Bauer, B. Polak, *Armia Poznań...*, s. 21–27.

¹⁶ „[...] policja odkryła cały arsenał broni w Drzczkowie, pow. leszczyński, w majątku Niemca, barona Horsta v. Leesena”; P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 61–62. Od 20 sierpnia Niemcy dokonywali zrzutów broni i wyposażenia dla dywersantów. W większości zostały one przejęte

zwołał na 22 sierpnia dowódców oddziałów na odprawę do Góry k. Śremu. Nocą nadszedł do Wlkp. BK rozkaz mobilizacji alarmowej, który zastał oddziały na miejscu. Godzina A+1 wyznaczona została na 6.00 rano 24 sierpnia¹⁷. Tym samym skończył się okres pokoju.

Mobilizacja

Mobilizacja prowadzona za pomocą gońców przebiegała sprawnie. Już ok. godz. 7.00 zjawiał się pierwszy rezerwista, a wkrótce zaczęli napływać następni. Zgodnie z planem obrony przeciwlotniczej (OPL) szwadron ckm wystawił 1. pluton na stanowiska ogniowe na wysokich domach przy ul. Lipowej. Po godz. 10.00 przybyły pierwsze partie koni i powozów z poboru. Stan niektórych wozów i uprzęży był zły, wobec czego płk Kowalczewski interweniował u obecnych przy poborze koni przedstawicieli gmin. Poprawiło to sytuację, chociaż opóźniło nieco napływ taborów i w konsekwencji załatwienie wozów. Nastroje wśród rezerwistów były bardzo dobre¹⁸, a mobilizacja przebiegała bez większych trudności. Żołnierze wykonywali swe obowiązki bez zarzutu. Dużo pracy mieli podkuwacze, którzy musieli podkuć lub przekuć świeżo zmobilizowane konie. Wybijali oni również nieśmiertelniki dla całego pułku¹⁹.

Nie formowano nowych pododdziałów medycznych, wcielano do służby jedynie lekarzy rezerwistów. W 17. p.u. służbą zdrowia kierował naczelny lekarz por. lek. January Weiner oraz podległy mu patrol sanitarny, przydzielony do szw. gospodarczego. Lekarzem weterynarii został por. lek. weterynarii

przez wojsko i policję; B. Polak, *Udział ludności...*, s. 27–31; A. Małecki, *Plan „Lissa”...*, s. 29–31. „Moim zadaniem jako dowódcy całości [Artura Krämera – dop. E.Ś.] było doprowadzenie grupy z miejscowości Wschowa na pomoc walczącym z Polakami Niemcom w Lesznie”; J. Zielonka, *W cieniu swastyki*, Leszno 2004, s. 19–20 i 62. W Poznańskim działało 2077 agentów w 48 grupach, m.in.: w Rawiczu pod dowództwem Maxa Blothnera (37 ludzi), w Lesznie – Arthura Krämera (40), w Śmiglu – Heinricha Hentschela (40), w Gronówku k. Leszna – Kurta Schlechta (10) w Jezierzycach pow. Kościan – Helmuta Oldenbarga (10), w Wonieściu – Martina Bloeusa (10), w Olszewie pow. Kościan – Hermanna Flessnera (10).

¹⁷ R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 23; P. Bauer, B. Polak, *Armia Poznań...*, s. 107–110.

¹⁸ Nieodpowiednie wozy i uprzęż dostarczane były przeważnie przez niemieckich rolników; *Szlakiem ulanów Chrobrego. Zarys historii 17 Pułku Ulanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego*, pod red. S. Zakrzewskiego i Z. Godynia, Londyn 1973, s. 118. Swoje wrażenia z przebiegu mobilizacji opisuje również rtm. Piotr Laskowski; Wojskowe Biuro Badań Historycznych – Warszawa (dalej WBBH), II/2/276, relacja rtm. P. Laskowskiego, decy szw. ckm: „Wrzesień 1939 – jakim go przeżyłem”, mps, s. 1–2; W. Chelkowski, *Zakopany sztandar*, Kraków 1995, s. 74–86.

¹⁹ Relacja M. Węclewicza, mps, zb. pryw., s. 1–2; Relacja st. uł. M. Rynowieckiego z I. plutonu 2. szw., rps, zb. pryw., s. 1. „Tak zwane «mowki śmierci» dostaliśmy 6 IX, ale nie wszyscy, dlatego tylu było nieznanym zabitych żołnierzy” [Por. Węclewicz odpowiedzialny za wybijanie nieśmiertelników twierdzi, że otrzymali je wszyscy, tylko niektórzy wyrzucili jako rzekomo przynoszące nieszczęście].

Bohdan Piotrowski. W pułku był jeden ambulans sanitarny i jeden weterynaryjny, przewożone na wozach konnych²⁰.

Cały pułk otrzymał umundurowanie mobilizacyjne (MOB) składające się z nowej bluzy sukiennej, spodni, butów i płaszcza. Otrzymano też hełmy stalowe typu francuskiego. Stawiło się tylu rezerwistów, że powstały nadwyżki. Dowódcą nadwyżek mianowano rtm. Kazimierza Grabskiego. Nadwyżki skierowano w nocy z 26 na 27 sierpnia, pociągiem, do tworzącego się Ośrodka Zapasowego w Kraśniku. Kapelanem 17. p.u. został ksiądz rtm. rez. Seweryn Garyantasiewicz. Ogólny stan liczbowy pułku wynosił ok. 1,2 tys. ludzi i tyleż koni. Stan bojowy to ok. 900 ludzi i koni.

Pułk zebrał się przed południem w szyku konnym na placu, ok. 1,5 km od koszar. Przysięgę na sztandar odebrał dowódca pułku w obecności kapelana. Następnie odbyła się defilada. Stan moralny i fizyczny pułku przedstawiał się bardzo dobrze. Po południu płk Kowalczewski wysłał 3 szw. (dca rtm. Stanisław Czerniawski) z dwoma ckm-ami na taczankach i działonem armat ppanc. do Rydzyny, celem dozorowania tam odcinka granicznego. Reszta pułku wróciła do koszar²¹.

W okresie zaalarmowania dotarły do 17. p.u. zaplombowane skrzynie z napisem „Sprzęt optyczny” wraz z tajnym rozkazem o wyznaczeniu i zaprzyjęciu obsługi. Okazało się, że są to karabiny ppanc. wz. 1935 Ur kalibru 7,9 mm. Rozkaz regulował wyszkolenie niezbędne dla posługiwania się tą nową bronią. Przydzielono po trzy sztuki na szwadron. Szkolenie dla strzelców wyborowych zaczęło się natychmiast. Broń okazała się nieskomplikowana w obsłudze. Według etatu mobilizacyjnego szwadron liniowy liczył: 4 oficerów, 110 szeregowych, 98 koni wierzchowych, 4 konie juczne i 14 koni taborowych. Rzut bojowy szwadronu liczył: 4 oficerów, 88 szeregowych, 92 konie wierzchowe i 4 konie juczne, uzbrojony był w 3 karabiny ppanc. wz. 35 Ur, 4 rkm wz. 28, 78 karabinków kawalerskich, kilka pistoletów i 92 szable²².

Po zakończeniu mobilizacji 55 pp. liczył 3387 żołnierzy (93 oficerów, 507 podoficerów i 2787 strzelców). Korzystając z zaplecza 55 pp.

²⁰ K. Handke, *Wojskowa służba zdrowia garnizonu leszczyńskiego 1920–1939*, „Grot. Zeszyty historyczne poświęcone historii wojska i walk o niepodległość” 2004, nr 20, s. 38–40.

²¹ E. Śliwiński, 17 Pułk..., s. 336–339; tenże, *BON – „Leszno”, „Kościan” i „Rawicz” w działaniach wojennych w 1939 roku*, „Grot. Zeszyty historyczne poświęcone historii wojska i walk o niepodległość” 2000, nr 3–4, s. 24–25. Bataliony ON po zmobilizowaniu liczyły: Leszno – 719 osób, Kościan – 718 osób, Rawicz – 746 osób.

²² *Szlakiem ułanów...*, s. 120; Zarządzenie Ministra Spraw Wojskowych o zaznajomieniu strzelców ze sprzętem specjalnym, Warszawa, 15 lipca 1939 roku, [w:] *Wojna obronna...*, s. 316–317. „Kto umiał obchodzić się z karabinem, potrafił też dobrze strzelać z rusznicy, nie mówiąc już o strzelcach wyborowych. Oddała nam ona nieocenione usługi. Z uwagi zaś na ściśle zachowaną tajemnicę zaskoczenie Niemców było zupełne”; R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 23; J. Wielhorski, *Organizacja liniowego szwadronu kawalerii wg. Etatu Mob. – wrzesień 1939*, „Przegląd Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii” [Londyn] 1959, nr 15, s. 357–360.

zmobilizowane zostały także bataliony Obrony Narodowej. Batalion ON „Leszno” dowodzony przez kpt. Franciszka Galicę, w składzie trzech kompanii stacjonujących w Lesznie i Osiecznej, liczył ogółem 719 żołnierzy (20 oficerów, 126 podoficerów i 573 szeregowych). Batalion ON „Kościan” dowodzony przez kpt. Franciszka Trojanowskiego, w składzie trzech kompanii stacjonujących w Radzewicach, Czaczu i Rogalinku, liczył 690 żołnierzy (18 oficerów, 119 podoficerów, 553 szeregowych). Batalion ON „Rawicz” dowodzony przez kpt. Antoniego Hertmanowskiego, składający się z trzech kompanii stacjonujących w Małachowie, Kunowie i Brześnicy, liczył 746 ludzi (18 oficerów, 134 podoficerów i 594 szeregowych)²³.

Dowódca Armii „Poznań” gen. Tadeusz Kutrzeba liczył, że po ukończeniu mobilizacji alarmowej nadejdzie zgoda Generalnego Inspektora na przyjęcie przez armię zasadniczego ugrupowania wyjściowego. Tymczasem otrzymany 26 sierpnia rozkaz brzmiał: „Ogłoszenia mobilizacji nie należy traktować jako równoczesnego z przyjęciem ugrupowania wyjściowego”. Załącznik do niego nakazywał: „Wielkopolską BK (bez 7 psk [pułk strzelców konnych – dop. E.Ś.] można przesunąć w kierunku na Leszno i zebrać gdzieś w rejonie między Leszmem a Śremem. 55 pp. pozostanie w rejonie Leszna”. Rozkaz nakazywał zatrzymanie na miejscu garnizonów Leszno, Rawicz, Krotoszyn i Ostrów. Komplikowało to wykonanie zadań osłonowych przez Włkp. BK i 25 DP. Zgodnie z planem osłony jednostki tych garnizonów miały bronić pozycji na środkowej Warcie. W wypadku nagłego uderzenia przeważających sił nieprzyjaciela garnizonom tym groziło niebezpieczeństwo zniszczenia lub poniesienia dużych strat²⁴.

Szczegółowe wytyczne dotyczące realizacji zadań Włkp. BK wydał gen. Abraham w rozkazie z 26 sierpnia 1939 roku²⁵:

Wykonanie:

Obrona Warty: cztery odcinki obronne:

Odcinek „Rogalin”. Dowódca – podpułkownik Wiktor Arnold-Russocki, zastępca dowódcy 17 pułku ułanów.

Skład sił: dywizjon 17 pułku ułanów, batalion Obrony Narodowej „Kościan” bez kompanii, 2 bateria z 7 dywizjonu artylerii konnej, z której pluton w oddziale wydzielonym „Czempiń”.

Zadanie: bronić przejść na Warcie od miejscowości Mosina (wyłącznie) do miejscowości Góra.

W miejscowości Mosina nawiązać łączność taktyczną z oddziałami 14 dywizji piechoty.

²³ P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 57; E. Śliwiński, *BON...*

²⁴ W. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 70.

²⁵ R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 18–21.

Dowódca 55 pułku piechoty, pułkownik Władysław Wicierzyński, organizuje odcinki „Śrem” i „Zaniemyśl” z zadaniem obrony Warty.

Odcinek „Śrem”. Dowódca – major Sosień z 55 pułku piechoty.

Skład sił: 2 batalion 55 pułku piechoty, batalion Obrony Narodowej „Leszno” bez kompanii, 7 dywizjon artylerii konnej bez baterii, artyleria na stanowiskach w rejonie miejscowości Radzewo.

Zadanie: bronić przejść na Warcie na odcinku miejscowości Góra (wyłącznie), Śrem.

Odcinek „Zaniemyśl”. Dowódca – podpułkownik Jabłoński, dowódca 3 batalionu 55 pułku piechoty.

Skład: 3 batalion 55 pułku piechoty bez kompanii, batalion Obrony Narodowej „Rawicz” bez kompanii, 1 dywizjon 14 pułku artylerii lekkiej bez baterii artylerii towarzyszącej i przeciwlotniczej.

Zadanie: bronić przejść na Warcie na odcinku Śrem (wyłącznie) – tor kolejowy Jarocin – Środa (wyłącznie).

Odcinek „Nowe Miasto”. Dowódca – podpułkownik Pilwiński, dowódca 2 batalionu 68 pułku piechoty z 17 dywizji piechoty.

Skład sił: 2 batalion 68 pułku piechoty, batalion Obrony Narodowej „Jarocin”, bateria z 1 dywizjonu 14 pułku artylerii lekkiej, pluton saperów z 17 batalionu saperów.

Zadanie: bronić przejść na Warcie na odcinku od toru kolejowego Jarocin – Środa, Nowe Miasto. Zorganizować obronę samodzielnego punktu oporu „Komorze” na południowym brzegu Warty. Obsada: kompania 68 pułku piechoty plus pluton cekaemów. Most kolejowy na Warcie wysadzić w powietrze z chwilą ukazania się jednostek zmotoryzowanych nieprzyjaciela.

Oddziały wydzielone:

„Czempiń”. Dowódca – pułkownik Ignacy Kowalczewski, dowódca 17 pułku ułanów.

Skład sił: 17 pułk ułanów – bez dywizjonu, kompania batalionu Obrony Narodowej „Kościan”, kolarze 17 pułku ułanów, pluton dział z 2 baterii 7 dywizjonu artylerii konnej.

Zadanie: osłaniając kierunek Kościan – Czemiń – Rogalin, stawić częściowy opór w rejonie Czacz, a następnie Kościan, Czemiń. Pod naporem przejść na odcinek obrony „Rogalin”. Włączyć się do obrony tego odcinka.

„Leszno”. Dowódca – major Jan Dymowski, dowódca 1 batalionu 55 pułku piechoty.

Skład sił: 1 batalion 55 pułku piechoty, bateria artylerii 55 pułku piechoty, kompania rozpoznawcza 55 pułku piechoty, pluton z 3 szwadronu 17 pułku ułanów, kompania 2 batalionu Obrony Narodowej „Leszno” w miejscowości Osieczna.

Zadanie: osłaniając kierunek Leszno – Krzywiń – Śrem, bronić przejściowo miejscowości Leszno. Odrzucić nieprzyjaciela przekraczającego granicę

i ścigać go. Pod naporem stawić częściowy opór w miejscowości Osieczna, Krzywiń i przejść na odcinek obrony „Śrem”, włączając się do jego obrony.

„Rydzyzna”. Dowódca – rotmistrz Stanisław Czerniawski, dowódca 3 szwadronu 17 pułku ułanów.

Skład sił: 3 szwadron 17 pułku ułanów, pluton cekaemów.

Zadanie: odrzucić nieprzyjaciela, który by przekroczył granicę, ścigać go. Bronić przejściowo rejonu Rydzyzny. Utrzymać ścisłą łączność z oddziałem wydzielonym „Leszno”. Pod naporem opóźniać na Krzywiń – Śrem, gdzie dołączyć do odcinka obrony „Śrem”.

„Rawicz”. Dowódca – kapitan Stefan Otworowski, dowódca 8 kompanii 3 batalionu 55 pułku piechoty.

Skład sił: 8 kompania 3 batalionu 55 pułku piechoty, kolarze, pluton cekaemów, pluton samochodów pancernych z 71 dywizjonu, kompania batalionu Obrony Narodowej „Rawicz” w miejscowości Kunowo.

Zadanie: osłaniać węzeł komunikacyjny miejscowości Rawicz. Odrzucić nieprzyjaciela przekraczającego granicę, ścigać go. Pod naporem opóźniać na Krobia – Gostyń – Kunowo – Zaniemyśl, gdzie włączyć się do odcinka obrony. Linię Leszno – Krotoszyn i Jarocin – Nowe Miasto dozoruje pociąg pancerny. Rejon „Kunowo” – kompania z batalionu Obrony Narodowej „Rawicz” zabezpiecza przejście w miejscowości Kunowo. Działa w ramach oddziału wydzielonego „Rawicz”.

Zarządzenia wspólne dla oddziałów wydzielonych nadgranicznych:

Nieprzyjaciela, który by przekroczył granicę, odrzucić i ścigać.

Rozpoznać siły przeciwnika.

Oddziały wydzielone mogą liczyć na wsparcie jednostkami zmotoryzowanymi Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, kolarzami i jednostkami konnymi.

17 batalion saperów, bez kompanii i plutonu, zajmuje mosty i przejścia na Warcie.

3 szwadron pionierów przygotowuje do zniszczenia przeprawy na rzece Samica, kanale Obry, w miejscowości Czacz, Osieczna, Kunowo, Kościan i Krzywiń.

Odwód Brygady Kawalerii. Dowódca – podpułkownik Tadeusz Mikke, dowódca 15 pułku ułanów.

Skład sił: 15 pułk ułanów plus bateria przeciwlotnicza osłaniająca rejon. Ponadto w bezpośredniej mojej dyspozycji – 71 dywizjon pancerny bez plutonu samochodów pancernych – dowódca major Kazimierz Żółkiewicz, kolarze Wielkopolskiej Brygady Kawalerii – dowódca porucznik Zbigniew Barański. Miejsce postoju – rejon lasów koło Zaniemyśla.

Zadanie: być w gotowości do wsparcia oddziałów wydzielonych i pozycji przesłony w początkowej fazie działania. W fazie obrony Warty – do wsparcia odcinków obronnych.

Łączność: Linie stałe oraz rozbudowane na odcinkach obrony linie polowe. Radiostacja BK – Śrem.

Lotnictwo: pluton towarzyszący pod dowództwem porucznika Wojdy w miejscowości Śnieciska. Rozpoznanie rejonów nadgranicznych i łączność.

Stanowisko dowodzenia Brygady Kawalerii – Śrem, posterunek wysunięty do wództwa – miejscowość Krzywiń.

Dnia 26 sierpnia o godz. 14.00 dowódca 2. szw. rtm. Czesław Danielczyk otrzymał rozkaz natychmiastowego wymarszu. Godzinę później 2 szw., wyposażony w radiostację i wzmocniony dwoma ckm-ami na taczankach, działaniem ppanc. i szw. kolarzy (bez plutonu) z dwoma ckm-ami, wyruszył w rejon Śmigła do Morownicy. Jego zadaniem było dozоровanie odcinka granicznego w pasie od Kaszczoru do Włoszakowic, rozpoznawanie kierunków na Kaszczor, Boszkowo i Włoszakowice i opóźnianie posuwającego się nieprzyjaciela na tych kierunkach, umożliwiające koncentrację pułku na północ od Samicy w rejonie Czaczu. Po wykonaniu zadania należało przejść do odwodu pułku.

Po przybyciu na miejsce rtm. Danielczyk udał się w teren i spotkał z dowódcami I i II Komisariatu Straży Granicznej we Włoszakowicach i Kaszczorze. Po drugiej stronie granicy rozpoznano, oprócz niemieckiej straży granicznej, także oddziały Wehrmachtu (ok. 10 km od granicy). Po zapoznaniu się z sytuacją w terenie, omówiono sposób wykonania zadania. Wzmocniono obsadę Komisariatów we Włoszakowicach i Kaszczorze szwadronem kolarzy rtm. Janusza Chrzanowskiego oraz dwoma ckm-ami. Kolejne dni, do 30 sierpnia, upływały w spokoju. Czas ten wykorzystano na rozpoznanie, umacnianie Samicy poprzez zakładanie zasieków i robienie barykad przeciwpancernych. Również 26 sierpnia 2 komp. „Śmigiel” z batalionu ON „Kościan” obsadziła przeprawę na Samicy w rejonie Czaczu²⁶.

W poniedziałek 28 sierpnia o godz. 9.00 podstawiony został na dworcu kolejowym w Lesznie pociąg złożony z wagonów towarowych i trzech wagonów osobowych, który miał ewakuować rodziny wojskowych do Jaworowa pod Lwowem. Komendantem transportu został por. Wiktor Zaniewski. Ewakuacja spowodowała niepokój wśród mieszkańców miasta. Transport odjechał ok. godz. 14.00. Po odjeździe rodzin kadra zawodowa poczuła się swobodniej²⁷. W tych dniach dywersanci niemieccy ostrzelali kilkakrotnie posterunki wojskowe oraz Straży Granicznej. W III batalionie 55 pp., stacjonującym w Rawiczu, wydano sześciu żołnierzy narodowości niemieckiej²⁸.

Wiadomości o nieprzyjacielu, które przychodziły ze sztabu Armii „Poznań”, były dokładne i ciągle aktualizowane. Naprzeciw Wlkp. BK znajdowały

²⁶ *Szlakiem ulanów...*, s. 118; WBBH, II/2/276, relacja rtm. C. Danielczyka, dcy 2 szw. (spisana 30 listopada 1945), mps., s. 4–5: „Dzień 26 VIII. o godz. 2.00 szw. zaalarmowany rozk. dcy pułku do natychmiastowego wymarszu. O godz. 3.00 po otrzymaniu ustnych rozkazów od dcy pułku udałem się do rejonu ŚMIGIEL”; A. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 71.

²⁷ WBBH, II/2/276, relacja P. Laskowskiego, s. 3–4; *Szlakiem ulanów...*, s. 120–121.

²⁸ P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański Pułk...*, s. 62.

się oddziały Grenzschtzu 13. Odcinka Ochrony Pogranicza, za nimi zaś koncentrowała się 221 dywizja piechoty²⁹. Stojące naprzeciw Wielkopolski siły niemieckie 8. i 4. armii 31 sierpnia były gotowe. Liczyły łącznie 73,5 tys. żołnierzy. W tym czasie Armia „Poznań” liczyła ok. 115 tys. żołnierzy. W rejonie granicznym garnizonu leszczyńskiego znajdowały się oddziały niemieckie 13. Odcinka Ochrony Pogranicza, którymi dowodził gen. por. Max Schenkendorff, mający swój sztab w Głogowie. W skład sił, którymi dysponował, wchodziły: 118. pułk Grenzwachtu (Straży Granicznej) stacjonujący we Wschowie, 108. pułk Grenzwachtu stacjonujący w Górze, 148. pułk zaporowy w Koźuchowie, 138. pułk zaporowy w Głogowie, 184. kompania ppanc. Landwehry, 318., 338., 348. kompania zaporowa pionierów, 313. oddział łączności Landwehry i 2. dywizjon 66. pułku artylerii ciężkiej, zmotoryzowany, bez jednej baterii; łącznie ok. 7 tys. ludzi. Ich zadaniem była obrona granic Rzeszy od Babimostu do Żmigrodu, utrzymanie łączności taktycznej z 12. Odcinkiem Ochrony Pogranicza (zabezpieczającym granicę od Babimostu do Korbielowa), ochrona węzłów kolejowych i szlaków drogowych przed wypadami oddziałów polskich, szczególnie kawalerii, oraz pozorowanie natarcia większych sił na odcinku Leszno – Rawicz w celu związania przeciwnika znajdującego się przed 13. odcinkiem. Obecność artylerii ciężkiej miała wprowadzić w błąd stronę polską co do składu i sił atakujących.

Z ugrupowania sił niemieckich, rozmieszczonych wokół Wielkopolski, gen. Kutrzeba słusznie przewidział, że główne uderzenie nastąpi na styku Armii „Poznań” z Armią „Łódź” i Armią „Pomorze”, by po załamaniu skrzydeł armii polskich wejść na głębokie tyły Armii „Poznań” i odciąć ją od centrum kraju³⁰.

Około południa 30 sierpnia płk Kowalczewski otrzymał telegram z Dowództwa Okręgu Korpusu VII (z siedzibą w Poznaniu) nakazujący mobilizację powszechną z wyznaczeniem jej pierwszego dnia na 31 sierpnia. W związku z tym pułkownik rozkazał natychmiastowe wykopanie rowów przeciwodławkowych dla szwadronów na ich odkrytych ujeżdżalniach. Jednocześnie otrzymał rozkaz przejścia z pułkiem w ciągu nocy do rejonu Czaczu i przyjęcia tam ugrupowania osłonowego. Rozkaz ten kategorycznie zakazywał przekraczania granicy.

²⁹ „Częste i alarmujące wiadomości otrzymywaliśmy z samego przedpoła granicznego. Przekazywali nam je Polacy zza kordonu”; R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 23–24.

³⁰ „Na lewym skrzydle (8) armii siły graniczne i Landwehra pozorują natarcie na rubież Rawicz – Leszno. (Projekt z 20 maja 1939 r)”; Projekt wytycznych Sztabu Roboczego Rundstedta do koncentracji Grupy Armii „Południe, [w:] *Wojna obronna...*, s. 261. W pracy A. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 80–88 autor przedstawia siły i zadania wojsk niemieckich występujących przeciwko Armii „Poznań”. Ogółem Armia „Poznań” liczyła ponad 100 tys. żołnierzy, dysponowała 336 działami i moździerzami, 153 armatami ppanc (37 mm), 20 działami plot. 40 mm, 92 lekkimi czołgami rozpoznawczymi i samochodami pancernymi, 2 pociągami pancernymi i 53 samolotami; P. Bauer, B. Polak, *Armia Poznań...*, s. 120.

Na odcinku osłonowym Wlkp. BK w nocy z 30 na 31 sierpnia wycofano z Leszna i Rawicza ich garnizony, pozostawiając jedynie oddziały wydzielone. Działania osłowne miały polegać na dozorowaniu pasa granicznego na odcinku Rawicz (włącznie) – Wolsztyn (wyłącznie), rozpoznaniu i powstrzymaniu marszu nieprzyjaciela na Wartę, a następnie przejściu do obrony ruchowej na odcinku Rogalin – Śrem – Książ – Zaniemyśl. W tych ramach zadania przewidywane dla 17. p.u. (bez 3. szw.) miały polegać na dozorowaniu odcinka granicznego w pasie Święciechowa – Lasocice do głównego kanału Obry. W razie przekroczenia granicy państwa przez nieprzyjaciela należało rozpoznać i powstrzymać go na drodze Śmigiel – Kościan – Śrem, stawiając głównie opór na linii Czacz i na kanale Obry w rejonie Kościana. Następnie miało nastąpić przesunięcie w rejon lasów, ok. 7 km na zachód od Śremu. Przewidywany był z tego rejonu zwrot zaczepny, razem z odwodami brygady³¹. Po przybyciu na wyznaczone miejsca szwadrony rozpoczęły budowę stanowisk ogniowych i umocnień polowych na linii Karśnice – Czacz – Przysieka Polska według szkiców otrzymanych na odprawie 24 sierpnia. W budowie pomagała miejscowa ludność. Straż Graniczna meldowała o ożywionym ruchu patroli niemieckich tuż nad granicą. Wśród ludności panował niepokój, a drogi zaczęły zapelniać się wszelkiego rodzaju pojazdami i pieszymi uciekającymi w głąb kraju, utrudniając ruchy wojska³².

Okolo godz. 2.00 w nocy z 31 sierpnia na 1 września w rejonie Rawicza grupa dywersantów niemieckich przekroczyła granicę i zajęła folwark Warszewo, paląc zabudowania. Dowódca obrony Rawicza kpt. Stefan Otworowski natychmiast zameldował o tym dowódcy Wlkp. BK. Generał Abraham wysłał niezwłocznie do Rawicza pluton samochodów pancernych pod dowództwem por. Adama Staszkiwa.

Prawie w tym samym czasie, ok. 2.00 w nocy, 50-osobowa grupa dywersantów uzbrojona w granaty, broń krótką i karabiny maszynowe przekroczyła granicę w okolicy wsi Długie Nowe i dokonała napadu na Urząd Pocztowy w Długich Starych, demolując go; następnie zaatakowała posterunek Straży Granicznej. Straż Graniczna, wysadziwszy drewniany most na Krzyckim Rowie, wycofała się do Lasocic. Na pobliską placówkę Straży Granicznej w Henrykowie napadła grupa żołnierzy Grenzschtzu wraz z uzbrojonymi cywilami. Załoga placówki pod dowództwem ppor. Zielińskiego, po wysadzeniu kamiennego mostu na Rowie Polskim, wycofała się do lasu na północny wschód od Henrykowa. Wzmocniona wkrótce jedną drużyną, zaatakowała Niemców, którzy po zdemolowaniu strażnicy wycofali się za granicę³³.

³¹ WBBH, II/2/276, relacja P. Laskowskiego, s. 4; E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 348–349.

³² Ułanom 1 szw. pomagało w rejonie Karśnic ok. 500 osób; E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 353–354.

³³ R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 27; P. Bauer, *Garnizon leszczyński we wrześniu 1939 roku*, Leszno 1983, s. 14; P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 84–85. Meldunek o ataku na Długie Nowe dotarł do Leszna przed godz. 5.00, a komisarz Straży Granicznej kpt. Roland Zamorski złożył meldunek o ataku w Komendzie Garnizonu w Lesznie poprzez gońca ok. godz. 5.30;

Ugrupowanie Wielkopolskiej Brygady Kawalerii rano 1 września

Pogranicze:

– Straż Graniczna z komisariatów: Kaszczor, Włoszakowice, Zaborowo, Bojanowo, Rawicz

– pododdziały niszczeń wyprzedzających: część 17. batalionu saperów, 1. kompania 47. batalionu saperów, 3. szw. pionierów.

Oddziały wydzielone:

– OW „Czempiń” – 17. p.u. bez 3. szw. – dowództwo 17. p.u. i pluton łączności w Czaczu, 1. szw. (dca rtm. Michał Gutowski) w rejonie Karśnic, 2. szw. (dca rtm. Czesław Danielczyk) i szw. kolarzy w rejonie Morownica – Śmigiel, 4. szw. (dca rtm. Czesław Juściński) w rejonie Przysieki Starej, 2. kompania „Śmigiel” z batalionu ON „Kościan” w rejonie Czaczu.

– OW „Leszno” – I batalion 55. pp. (dca mjr. Jan Dymowski), kompania ppanc., kompania zwiadowców, pluton artylerii piechoty, pluton pionierów, pluton pgaz. z 55. pp. – w rejonie Leszna.

– OW „Rydzyzna” – 3. szw., 17. p.u. (dca rtm. Stanisław Czerniawski), wzmocniony 2 ckm-ami, działaniem ppanc. oraz plutonem z batalionu ON „Leszno” – w Rydzynie.

– OW „Rawicz” – 8. kompania 55. pp. (dca kpt. Stefan Otworowski), pluton ckm-ów, działaniem ppanc., drużyna pionierów oraz (przybyły na pomoc w nocy) pluton samochodów pancernych z 71. dywizjonu pancernego – w Rawiczu.

Obrońca przejściowa na kanale Obry:

– III batalion 55. pp. (bez 7. i 8. kompanii) (dca ppłk. Roman Jabłoński) – w rejonie Małachowa

– batalion ON „Leszno” w rejonie Krzywina (kompania „Osieczna” pozostała w rejonie Osiecznej)

– batalion ON „Rawicz” w rejonie Kunowo – Małachowo (kompania „Bojanowo” w rejonie Bojanowo – Poniec).

Główna pozycja osłonna:

– odcinek „Rogalin” – gros batalionu ON „Kościan” (1. kompania w Radzewicach, 3. kompania w Rogalinku), bateria 7. dak [dywizjon artylerii konnej – dop. E.Ś.]

– odcinek „Śrem” – II batalion 55. pp. (dca mjr. Stanisław Sosień), 7. dak (bez dwóch baterii)

– odcinek „Zaniemyśl” – 7. kompania 55. pp. i 1. dywizjon 14. pal [pułk artylerii lekkiej – dop. E.Ś.] (bez baterii)

– odcinek „Nowe Miasto” – II batalion 68. pp. (dca ppłk. Ignacy Pilwiński), 72. kompania ckm na taczankach, batalion ON „Koźmin”, bateria 1 dywizjonu 14 pal.

J. Zielonka, *W cieniu swastyki*, s. 36–37. Kierownik Urzędu Celnego w Długich Starych ok. godz. 4.00 razem z wojskiem przyjechał do urzędu w Długich Starych. Urząd był cały zdemolowany, byli ranni; E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 389–390.

Odwód gen. Abrahama: 15. p.u., 71. dywizjon pancerny (bez plutonu), szwadron kolarzy brygady – w rejonie Zaniemyśla³⁴.

Wybuch wojny i działania osłonowe

O świcie zaatakowane zostały odcinki Straży Granicznej Kaszczor i Włoszakowice. Kaszczor osłaniali kolarze 17. p.u. rtm. Chrzanowskiego. Niemcy otworzyli ogień i próbowali przekroczyć granicę. Zaalarmowany ok. godz. 5.00 dowódca 2. szw. rtm. Danielczyk przekazał meldunek do płk. Kowalczewskiego. Dowódca pułku rozkazał stawić zdecydowany opór, atakować nieprzyjaciela, jednak samemu granicy nie przekraczać. Po godzinie z posterunków granicznych nadeszły meldunki, że nieprzyjaciel został odparty. Niemcy stracili kilku ludzi, którzy weszli na zaminowany teren i w wyniku zdecydowanego ognia ze strony polskiej wycofali się. Dzięki przesłuchaniu rannych jeńców rtm. Danielczyk uzyskał informacje, że na odcinku tym znajdowały się dwa lub trzy bataliony piechoty, jednakże bez artylerii i broni pancernej³⁵.

Oslonę Rydzyny stanowił 3. szw. 17. p.u. rtm. Czerniawskiego wraz z plutonem ppor. Pawła Matuszewskiego z 1 komp. leszczyńskiego batalionu ON. Ułani stacjonowali w rejonie zamku. Obok, przy kościele, znajdowała się ujeżdżalnia, w której byli koniowodni. Połowa koni była rozsiodłana, reszta z popuszczonymi popręgami w pogotowiu. Ułani znajdowali się na posterunkach w Rydzynie i Kłodzie oraz patrolowali wyznaczone odcinki. Nocny dyżur przy telefonie, mieszczącym się w lewym skrzydle oficyny zamkowej, pełnił kpr. Władysław Kościelniak. Nad ranem 1 września zaczęto tą drogą meldować z placówek granicznych o atakach niemieckich. Również patrole zwiadowcze dawały znać o przekroczeniach granicy. Rotmistrz Czerniawski zarządził alarm. Widoczność była słaba, gęsta mgła zalegała łąki wokół Rydzyny. Gdy ok. godz. 5.00 koniowodni zaczęli poić konie, rozpoczął się ostrzał artyleryjski. Pierwsze pociski padły na miejsce postoju szwadronu. Zrobiło się zamieszanie, ranny w nogę został wachm. Józef Kędziński. Nie zdołano utrzymać koni; pięć z nich pocwałowało w kierunku koszar w Lesznie, skąd jednak szybko zostały sprowadzone przez st. wachm. Wojciecha Sobańskiego i kilku ułanów. Dowódca wraz z pocztem wycofał się na północny skraj Rydzyny. W miasteczku wybuchła panika; ludzie przybiegali do szwadronu, pytając, co mają robić. Dochodziły meldunki od czujek i patroli o ataku Niemców. Po ustaniu ostrzału artyleryjskiego z kierunku Tarnowa Łąka – Jabłonna zaczął nacierać silny oddział piechoty niemieckiej prowadzony przez miejscowych

³⁴ M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 74–77; P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 77–79; E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 349–352.

³⁵ Relacja C. Danielczyka, dcy 2 szw., rps, zb. pryw., s. 4–5: „Tak nas zastaje świt dnia 1 września [...] Nadchodzi meldunek od rtm. J. Chrzanowskiego z Kaszczoru, że Niemcy otworzyli ogień do naszych placówek”; P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 88.

Niemców. Natarcie to wsparte było plutonem dział. Pomiedzy Rydzyną a Kłodą wywiązała się walka. W tym czasie dowódca III plutonu w 3. szw. ppor. Lech Mroczkiewicz otworzył zalakowaną kopertę, którą otrzymał podczas mobilizacji i odczytał rozkaz dowódcy pułku nakazujący mu w wypadku działań wojennych zameldować się u dowódcy III batalionu 55. pp. Po sformowaniu swego plutonu, wzmocnionego sekcją rkm, karabinem ppanc. oraz ckm na taczance, rozpoczął przemarsz i zameldował się ok. godz. 14.00 u ppłk. Jabłońskiego. Otrzymał od niego rozkaz patrolowania kanału Obry na odcinku słuza 90 – Wycisłowo. Zadanie to III pluton wykonywał do 3 września³⁶.

Dnia 1 września w godzinach rannych Niemcy zajęli Bojanowo i Kaczkowo oraz okoliczne wsie. O godz. 5.00 wyszło również, z rejonu miejscowości Königsdorf (Załącze), natarcie na Rawicz. Niemcy w sile kompanii, bez moździerzy i artylerii, atakowali wzdłuż szosy Masłowo – Rawicz. Zostali zatrzymani na rzece Masłowce przez por. Juliana Bidowańca z jedną drużyną strzelecką z 8. komp. 55. pp.³⁷ Oficer inspekcyjny garnizonu w Lesznie por. Marian Grellus odebrał przed godz. 5.00 meldunek o ataku na posterunek graniczny w Długich Nowych. Powiadomił o tym natychmiast dowódcę obrony Leszna mjr. Dymowskiego, który zarządził alarm 2. komp. odwodowej 55. pp., przewidzianej do działań w pasie granicznym. Zaalarmowano także pozostałe dwie kompanie, które zajęły stanowiska obronne: 1 komp. por. Edwarda Lisa z III plutonem z 1. komp. ckm zajęła stanowiska na kierunku Zaborowo – Rydzyna, a 3 komp. por. Adama Dębskiego z II plutonem z 1 komp. ckm na kierunku Święciechowa – Strzyżewice. I pluton z 1. komp. ckm, przeznaczony do obrony przeciwlotniczej, zajął stanowiska (po 1 ckm-ie na dachu budynku Komendy Garnizonu oraz na dachach domów przy ul. Sienkiewicza i Raclawickiej). Wyznaczone pozycje zajęły również działony ppanc. i pluton artylerii piechoty, a pluton kolarzy ppor. Edmunda Ratajczaka z batalionu ON „Leszno” otrzymał zadanie rozpoznania rejonu Dąbcze – Robeczysko.

W tym czasie dwa plutony z 2. komp. pod dowództwem kpt. Edmunda Lesisza, wzmocnione karabinem maszynowym, udały się na samochodach w kierunku Lasocic, skąd miały dokonać rozpoznania na Długie Nowe i wyprzeć nieprzyjaciela za granicę, nie przekraczając jej. Po przybyciu na miejsce okazało się, że żołnierzy niemieckich już nie ma. Wykonano więc niezbędne naprawy w zniszczonych zasiekach, naprawiono zerwane linie telefoniczne oraz postawiono przewrócony słup graniczny. W celu obserwacji przedpola pozostawiono I pluton por. Stanisława Rybczyńskiego, a kpt. Lesisz z resztą żołnierzy powrócił do Leszna³⁸.

³⁶ L. Mroczkiewicz, *Mój trzeci szwadron*, [w:] *Dni klęski, dni chwały. Wspomnienia Wielkopolan z września 1939 roku*, wybór i oprac. E. Makowski i K. Młynarz, Poznań 1979, s. 137–138; Relacja kpr. W. Kościelniaka, mps, zb. pryw.

³⁷ P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 82; M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 94. Atakujący oddział niemiecki był z 98. p. Grenzwachtu.

³⁸ P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 84–85; ciż, *Armia Poznań...*, s. 133.

Około godz. 5.15 Leszno ostrzelane zostało ogniem artyleryjskim. Pociągi padały w różnych częściach miasta, głównie jednak na dworzec kolejowy i koszary. Ogłoszono alarm przeciwgazowy. Ostrzał trwał do godz. 6.10. Zginęło trzech mieszkańców będących na ul. Łaziebnej, ranny został żołnierz z I batalionu 55. pp. oraz zabito jednego konia. W mieście powstało duże zamieszanie, część ludności zaczęła opuszczać miasto, pozostali chowali się w piwnicach. Leszno atakowała część sił 118. pułku Grenzwachtu. Atak ten bez większego wysiłku został jednak odparty.

W kilku punktach miasta miały miejsce akty dywersji ze strony miejscowych Niemców. Na skrzyżowaniu ul. 17 Stycznia i Bolesława Chrobrego zastrzelony został żołnierz 2. komp. I batalionu 55. pp. Paweł Kaprykowski. Strzały padły z willi po przeciwnej stronie ulicy. Z dywersantami walczone także w okolicach kasyna oficerskiego i Komendy Garnizonu. Strzelano z rejonu kościoła ewangelickiego (św. Jana Chrzciciela) oraz rejonu Rynku. Walczyli z nimi żołnierze 1. komp. ckm por. Maksymiliana Nieboraka. W okolicach Ćwiczni Miejskiej do walki z dywersantami przystąpił IV pluton 3. komp. ppor. Tadeusza Wachowiaka. Obstawiono pobliskie niemieckie gimnazjum, w którym było zgromadzonych wielu Niemców oraz zabezpieczono teren wokół kościoła św. Krzyża, likwidując wszelkie próby podjęcia działań dywersyjnych w tej części miasta.

Mimo lokalnych sukcesów nie można było w pełni zapanować nad sytuacją. Żołnierze 2. komp. batalionu ON „Leszno” kpt. Tomasza Urbańskiego zostali wzmocnieni przez 2. komp. kpt. Lesisza. Dowódca I batalionu 55. pp. mjr Dymowski rozkazał zaprowadzić w mieście porządek³⁹.

Wystąpienia dywersyjne ludności niemieckiej miały też miejsce w Święciechowie. Grupa dywersyjna Arthura Krämera, działająca wcześniej w rejonie Długich Nowych, przeszła ok. godz. 6.00 w rejon Święciechowy, aby wspomóc tutejszych Niemców. Okazało się jednak, że żołnierze polscy obsadzili już Lasocice oraz Święciechowę. W związku z tym grupa Krämera wycofała się do Wschowy. W samej Święciechowie ludność niemiecka utworzyła straż obywatelską i czekała na dogodny moment⁴⁰.

³⁹ Tamże, s. 86; s. 132–133; E. Śliwiński, *BON...*, s. 26; WBBH, sygn. II/2/4, relacja W. Wierczyńskiego, dcj 55. pp., s. 24–25: „[...] od mjr Dymowskiego dowiedziałem się, że Niemcy od godz. 5.15 do 6.10 w odstępach jedna, dwie minuty ostrzelali ogniem artylerii obiekty w Lesznie”. Zabójcą Pawła Kaprykowskiego był Wilhelm Wähler, 50-letni strażnik bankowy z Leszna; J. Zielonka, *W cieniu swastyki*, s. 37–45. Do patroli strzelano m.in. na ul. Lipowej, Łaziebnej, Osieckiej i pl. Metziga; P. Bauer, E. Śliwiński, *Batalion Obrony Narodowej „Leszno” 1939*, Leszno 1992, s. 35; M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 93.

⁴⁰ Wydarzenia w Święciechowie z 1 września, zwłaszcza we wczesnych godzinach nocnych, nie zostały dotychczas w pełni wyjaśnione. Taką próbę podjął Artur Małecki w pracy magisterskiej pt. „Plan Lissa” napisanej w WSP w Zielonej Górze w 2001 roku, s. 80–86. Autor doszedł do wniosku, że w Święciechowie przygotowywano powstanie. Z kolei na podstawie pracy J. Zielonki *W cieniu swastyki*, s. 34–35, 63–66, można ustalić, że prowokacjami granicznymi na tym odcinku dowodził sztabowy oficer wrocławskiej Abwehry Walther Starke, który rezydował we

W godzinach rannych 1 września potyczki toczyły się na całej długości pasa przygranicznego, podległego Wlkp. BK. Generał Abraham wezwał do sztabu brygady w Śremie dowódcę 55 pp. płk. Wycierzyńskiego, stacjonującego w Mechlinie, i zapoznał go z wydarzeniami. W związku z zerwaną łącznością telefoniczną z Rawiczem i Leszmem rozkazał mu jechać do Leszna i rozeznaczyć na miejscu sytuację. Zarządził podciągnięcie zmotoryzowanych oddziałów brygady bliżej rejonu walk i przygotowanie samochodów sztabu wraz z sekcjami rkm na motocyklach⁴¹.

Około godz. 9.00 rozpoczął się drugi atak na Leszno, znacznie silniejszy i zsynchronizowany z atakami dywersantów. Niemcy zdołali wdrzeć się na przedmieście. Sytuację opanowano dopiero po przybyciu wysłanych na pomoc przez gen. Abrahama dwóch plutonów kolarzy ze szw. Wlkp. BK i szw. czołgów rozpoznawczych TKS por. Wacława Chłopika z 71. dywizjonu panc.⁴² Równocześnie trwał bój o Rydzynę. W godz. od 13.00 do 15.00 nieprzyjaciel wyparł ułanów 3. szw. z miasta na pola w kierunku Dąbca. Podjęty przez rtm. Czerniawskiego kontratak, wzmocniony plutonem piechoty, nie powiódł się. Po zajęciu Rydzyny silne grupy nieprzyjaciela zajęły Kaczkowo i Bojanowo, a następnie skierowały się na Poniec⁴³.

Wobec niepomyślnej sytuacji w rejonie Bojanowa i w wyniku uporczywych walk toczonych w Rawiczu zdecydowano się opuścić miasto. Około godz. 10.30 Rawicz zajęli Niemcy. W tej sytuacji gen. Abraham rozkazał dowódcy III batalionu 55. pp. ppłk. Jabłońskiemu wesprzeć wyrzucaną z Rawicza 8 komp. kpt. Otworowskiego, zająć miasto, przekroczyć granicę i rozpoznać działające na tym kierunku siły nieprzyjaciela. Do Rawicza skierowany został II pluton szw. samochodów pancernych ppor. Jerzego Gerżabka. Ze względu na czas potrzebny na dotarcie tych sił pod Rawicz działania te miały być podjęte dopiero następnego dnia. Napływające wiadomości wskazywały, że nieprzyjaciel przekroczył granicę na całej długości odcinka Wlkp. BK

Wschowie. Działała tu także grupa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Obie grupy nic o sobie nie wiedziały. Hitler podczas przemówienia w Reichstagu 1 września, mówiąc o nocnych zajściach granicznych zwinionych przez Polaków, wymienił m.in.: niemiecki urząd celny w Geyersdorfie (Dębowa Łęka k. Wschowy), Röhrsdorfie (Osowa Sień k. Wschowy) i Pfalzdorfie (Łupice naprzeciw Kaszczoru).

⁴¹ WBBH, II/2/4, relacja W. Wycierzyńskiego, s. 24–25; R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 26.

⁴² WBBH II/2/276, relacja por. Z. Barańskiego, dcy szw. kolarzy Wlkp. BK, s. 1; Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW) II/3/29, relacja por. Bronisława Kalinowskiego, zastępcy dcy szw. czołgów rozpoznawczych i dcy I plutonu; R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 27–28. Na południowych peryferiach miasta wzięto jeńców z 61. pp. Grenzschutzu.

⁴³ Relacja st. wchm. W. Sobańskiego, szefa 3. szw. 17.p.uł., zb. pryw.; M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 93. Pod naporem przeważających sił [batalion 108 pułku Grenzschutzu] OW „Rydzyna” wycofał się z miasta.

i wdarł się kilka kilometrów w głąb w rejonie Rawicza, Kaczkowa, Bojanowa i Rydzyny⁴⁴.

Do zajmujących pozycje obronne w rejonie Czaczu żołnierzy 17. p.u. wiadomość o ataku niemieckim dotarła ok. 5.00 rano. Dowódca pułku przypuszczał jednak, że są to tylko lokalne zajścia graniczne. Wzmocniono czujność wysuniętych punktów oporu, zniesiono tamy na kanale Obry, co miało spowodować zalanie całej doliny między Czaczem a Śmigłem, lecz w wyniku niskiego stanu wody do tego nie doszło. Dowódca stojącego w Przysiece Polskiej 4. szw. rtm. Juściński w celu ubezpieczenia swoich stanowisk wysłał pluton ppor. Kazimierza Wieczorka do Starego Bojanowa, a plut. Tadeuszowi Wygasiowi rozkazał zaminować tory kolejowe na trasie Stare Bojanowo – Kościan oraz tory kolejki wąskotorowej ze Starego Bojanowa do Śmigła⁴⁵. Dowódca 1. szw. rtm. Gutowski wysłał rozpoznanie w rejon Kaszczoru. Także pluton łączności w Poninie postawiony został w stan pełnej gotowości, zajmując wyznaczone stanowiska. Dowódca patrolu łączności z lotnikiem st. ułan Aleksander Florianowicz wraz ze st. ułanem Ignacym Zawisłą weszli na duży stóg słomy i obserwowali okolicę przez lornetkę. Z kierunku Leszna słychać było odgłosy ognia artyleryjskiego. Wysunięty do Morownicy 2 szw. był w pełnej gotowości, ale bez styczności z nieprzyjacielem⁴⁶. Po południu ok. godz. 16.00 zauważono lecące na znacznej wysokości samoloty, jednak nie można ich było rozpoznać. W pewnej chwili od strony Kościana nadleciał na bardzo niskiej wysokości polski samolot; pilot przyjaźnie pomachał ręką i poleciał dalej⁴⁷.

Na drogach zaczęło pojawiać się coraz więcej uciekającej ludności. Kapelan pułku, wraz z miejscowym proboszczem, zorganizował spowiedź dla żołnierzy. W tym czasie płatnik pułku st. wachm. Adam Mogiłka wypłacał uposażenie oficerom i podoficerom za trzy nadchodzące miesiące⁴⁸. Sytuację

⁴⁴ R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 27–29; CAW II/3/29, relacja B. Kalinowskiego. Dowódca II plutonu samoch. panc. był ppor. rez. Jerzy Gerżabek; M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 94.

⁴⁵ *Szlakiem ułanów...*, s. 126; WBBH II/2/276, relacja rtm. P. Laskowskiego, dcy szw. ckm, s. 5–6: „O godzinie 7.00 lub 8.00 (nie pamiętam dokładnie) dowiedziałem się o wybuchu wojny”; W. Chełkowski, *Zakopany sztandar*, s. 100–103.

⁴⁶ WBBH II/2/276, relacja rtm. M. Gutowskiego, dcy 1. szw. stacjonującego 1 września w Karśnicach, s. 1: „Dn. 1-go o godzinie 6.00 zostałem zawiadomiony telefonicznie o rozpoczęciu wojny”.

⁴⁷ Relacja st. uł. I. Zawisły, zb. pryw. s. 2: „[...] więcej polskiego samolotu nie widziałem”; WBBH II/2/276, relacja P. Laskowskiego, s. 6: „Samoloty ok. 15 bombowców leciały na wysokości 3–4 tys. metrów w kierunku północno-wschodnim (byli to Niemcy na czeskich «Aviach»). Loty zwiadowcze w rejonie: Leszno – Bojanowo – Rawicz wykonywał II pluton 36. Eskadry Obserwacyjnej, przydzielony Wlkp. BK. Jego dcą był por. obserwator Jan Wajda; M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 97. W locie tym brał udział por. obserwator J. Wajda i pilot ppor. K. Rutkowski; J. Pawlak, *Polskie eskadry w wojnie obronnej Wrzesień 1939*, Warszawa 1991, s. 376.

⁴⁸ Relacja por. J. Sieleckiego, dcy plut. łączności, rps, zb. pryw., s. 5–6. Wśród uciekających por. Sielecki spotkał Juliannę Raszewską, właścicielkę majątku w Machcinie, a także narzeczoną por. Lucjana Woźniaka.

na odcinku Wlkp. BK opanowano dopiero w południe, kiedy gen. Abraham przybył do Ponieca i zaczął organizować oddział do kontrataku. Od właściciela pobliskiego majątku Tarchalin, rtm. rez. 17. p.u. Jana Donimirskiego, który posiadał radio, uzyskano informację o najnowszych wydarzeniach oraz o ogólnej sytuacji na froncie⁴⁹.

Po przybyciu kompanii ON z Kunowa oraz plutonu zwiadowców 55. pp., a także plutonu kolarzy Wlkp. BK pod dowództwem por. Zbigniewa Barańskiego, mając na miejscu także kompanię ON „Bojanowo”, zajmującą pozycję na południowym skraju Ponieca, gen. Abraham rozpoczął atak. Dość szybko zajęto Bojanowo, co wywarło korzystny wpływ na walkę o Kaczkowo. Rozbito tu ok. kompanii piechoty i wzięto do niewoli 15 jeńców z 108 p. Grenzwachtu, których odwieziono do Śremu. Po obsadzeniu przez kompanię ON stanowisk na północ od Bojanowa gen. Abraham udał się w kierunku Rydzyny, skąd dochodziły odgłosy ognia artyleryjskiego i karabinowego⁵⁰.

Rotmistrz Czerniawski złożył meldunek z przebiegu wydarzeń. Północne skrzydło 3. szw. zabezpieczał pluton z ckm-ami, zapewniając łączność z I batalionem 55. pp. w Lesznie. Omówiono sytuację, wysyłając jednocześnie patrole piesze i konne w kierunku Rydzyny. Postanowiono uderzyć i odebrać miasto. Generał Abraham dał zapewnienie, że w razie nieprzewidzianych trudności wzmocni 3 szw. plutonem lekkich czołgów rozpoznawczych TKS i odjechał do Leszna⁵¹.

Wieczorem 3 szw., wzmocniony kompanią batalionu ON „Leszno”, zaatakował Rydzyne od strony Moraczewa i szosą od strony Bojanowa. Niemcy zostali zaskoczeni i rozbici, zaczęli wycofywać się w kierunku granicy. Zginął jeden żołnierz z ON, a dwóch było rannych, w tym jeden ułan. Z ratusza st. wachm. Sobański zerwał hitlerowską flagę, którą spalono na środku rynku⁵².

Do Leszna gen. Abraham wjechał, od strony Śmigła, ok. godz. 15.00. Drogę tarasowali uciekający mieszkańcy. Generał zawrócił pięciu policjantów na rowerach oraz kilku funkcjonariuszy Straży Granicznej. Na skraju miasta u wylotu ul. Osieckiej znajdowało się miejsce postoju I batalionu 55. pp. Major Dymowski złożył meldunek o przebiegu sytuacji w Lesznie. Przy pomocy jednostek odwodowych i szwadronu czołgów rozpoznawczych TKS por. Wacława Chłopika dywersję w mieście stłumiono. Kapitan Ludwik Snitko, dowódca artylerii piechoty, ostrzeliwał domy, w których zabarykadowali się dywersanci. Strzelała także artyleria niemiecka. Słychać było również

⁴⁹ R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 28–29; A. Fastnacht-Stupnicka, *Saga wrocławska*, Wrocław 2004, s. 66.

⁵⁰ Szerzej na temat tej bitwy: R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 29–30 („Udany wypad kończę na rynku w Bojanowie”); P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 82–84; WBBH II/2/276, relacja por. Z. Barańskiego, s. 1; M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 93.

⁵¹ R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 31; P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 86.

⁵² Relacja st. wach. W. Sobańskiego, s. 2–3: „[...] npl. był zaskoczony od tyłu ze strony Moraczewa i szosy Rydzyna – Rawicz”.

strzelaninę na południowych peryferiach miasta. W centrum miasta paliły się domy. Generał Abraham z mjr. Dymowskim objechali stanowiska oddziałów. U wylotów ulic z miasta umieszczono broń ppanc.⁵³ Aresztowano kilkadziesiąt osób podejrzanych o udział w aktach dywersyjnych. U większości z nich znaleziono broń palną. Internowaną ludność niemiecką odsyłano do Osiecznej, a winnych działań sabotażowych odesłano do Śremu, gdzie mieli być osądzeni. Resztę nazajutrz puszczono wolno, ale zabroniono im wracać do Leszna⁵⁴. Na skutek dywersji i powstania Niemców w Lesznie dowódca 17. p.u. wydał dowódcy 2 szw. rozkaz przeprowadzenia przymusowej ewakuacji ludności niemieckiej w rejonie Śmigła. Wysłano silne patrole kolarzy do likwidacji aparatów radiowych i telefonicznych i ewakuacji Niemców. Przeprowadzone internowania pozwoliły na uniknięcie aktów dywersji w rejonie postoju dowództwa 17. p.u.⁵⁵

Około południa ppor. Kazimierz Wieczorek powiadomił dowódcę 4. szw., że niemiecki właściciel majątku w Starym Bojanowie zastrzelił żołnierza. Rotmistrz Juściński wysłał natychmiast I pluton por. Stefana Stankiewicza z ckm-ami z zadaniem aresztowania miejscowych Niemców. Aresztowano łącznie 24 osoby, w tym właściciela majątku, proboszcza i organistę i odstawiono ich do Czaczu⁵⁶.

Po godz. 15.00 do dowódcy OW „Leszno”, mjr. Dymowskiego, dotarł meldunek, że z kierunku Röhrsdorf (Osowa Sień) maszeruje na Święciechowę oddział niemiecki w sile batalionu. Mimo że informacja ta wydawała się mało prawdopodobna, za zgodą gen. Abrahama major skierował na zagrożony odcinek kompanię odwodową kpt. Lesisza na samochodach oraz czołgi rozpoznawcze TKS. Nieprzyjaciela jednak nie napotkano. Oddział wracał znad granicy o zmięczeniu przez Święciechowę. Na czele jechały czołgi. Ludność niemiecka, sądząc, że to czołgi niemieckie, wyległa z kwiatami na

⁵³ R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 32; P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 86–87.

⁵⁴ E. Makowski, *Mniejszość niemiecka w przededniu i w pierwszych dniach wojny*, „Kronika Wielkopolski” 1979, nr 3, s. 69. Dopiero 31 sierpnia o godz. 20.00 Urząd Wojewódzki w Poznaniu otrzymał zgodę na dokonanie internowań. Akcja ta była spóźniona i większość znajdujących się na listach Niemców zbiegła; Die Dokumente des polnischen Grausamkeit, NSDAP verlakt, Berlin 1940, zeznania świadków, s. 245: „Po południu 1 września zostało zatrzymanych 350–400 Niemców przez porucznika polskiego i zaprowadzeni do Storchnest [Osieczna]”; P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 86–87, s. 134–135, przyp. 14.

⁵⁵ WBBH, II/2/276, relacja C. Danielczyka, s. 6: „Sprawiło mi to moc kłopotów, gdyż zużyłem na to całe siły odwodu [...] Postępowaliśmy zdecydowanie unikając jakichkolwiek samosądów”. Internowano ok. 700 volksdeutschów we wszystkich miejscowościach powiatów: leszczyńskiego, gostyńskiego, rawickiego i kościańskiego i ewakuowano ich w kierunku Warszawy; J. Zielonka, *W cieniu swastyki*, s. 34.

⁵⁶ Relacja plut. T. Wygasia z 4 szw. 17. p.u., rps, zb. pryw., s. 4–5: „Najpierw przyprowadzono ich do Przysieki Polskiej gdzie rtm. Juściński spisał ich personalia, a następnie odstawiono do dowództwa pułku w Czaczu. Niemiec, który zastrzelił żołnierza, został osądzony przez sąd polowy w Czaczu i rozstrzelany [właścicielem majątku w Starym Bojanowie był w 1939 roku Paul Gernoth – dop. E.Ś.]”

ulice. Szybko jednak zorientowano się, że to pomyłka i zaczęto strzelać. Po usłyszeniu strzałów kpt. Lesisz rozwinął kompanię do natarcia. Aresztowano kilku Niemców i powrócono do Leszna. Bardzo szybko nadeszły jednak meldunki, że ludność niemiecka w Świąciechowie nadal się awanturuje i znęca nad miejscowymi Polakami. Ażeby położyć temu kres, postanowiono wysłać tam ułanów z 2. szw.⁵⁷

Rotmistrz Danielczyk postanowił wysłać do Świąciechowy podjazd w sile plutonu z sekcją kolarzy, ckm-ami na taczance i radiostacją z zadaniem stłumienia dywersji i opanowania sytuacji. Dowódcą podjazdu został ppor. Tadeusz Stryja, dowódca II plutonu. Z Morownicy wyruszono o zmroku i dotarto pod Świąciechowę ok. godz. 21.00. W wielu miejscach paliło się, a rodziny pogorzalców zgromadziły się na rynku. Schwytano kilku dywersantów-podpalaczy i odesłano ich na tyły. Przed północą radiotelegrafista przekazał ppor. Stryi rozkaz rozpoznania rejonu Niechłód – Röhrsdorf (Osowa Sień) i kierunku na Wschowę. Była ciemna noc i nawet nie zauważono, kiedy przekroczono granicę. Zaczynało świtać. Odezwwały się strzały niemieckiej straży granicznej. Oddział ppor. Stryi ukrył się w lasach w rejonie Niechłodu, skąd obserwował teren i przekazywał przez radiostację meldunki do sztabu gen. Abrahama⁵⁸. Zorientowawszy się z przebiegu całodziennych walk, że siły niemieckie nie są zbyt duże, gen. Abraham postanowił przeprowadzić 2 września akcję rozpoznawczo-odwetową z Leszna, w kierunku na Fraustadt (Wschowę).

W nocy z 1 na 2 września panował względny spokój. Artyleria niemiecka ostrzeliwała rejon Leszna i Rawicza, gdzieniegdzie następowała krótka wymiana ognia między patrolami z obu stron. Znaczna część ludności opuszczała swoje domy, kierując się na wschód. Dowódca II plutonu 36. Eskadry Obserwacyjnej por. Jan Wajda i ppor. pilot Kazimierz Rutkowski o świcie 2 września dokonali rozpoznania rejonu Wschowy, Góry i Wąsosza⁵⁹. W godzinach rannych dowódca III batalionu 55 pp. ppłk Jabłoński otrzymał rozkaz wyparcia Niemców z Rawicza. Około godz. 10.00 wyparto z miasta nieprzyjaciela, który wycofał się poza granicę państwową⁶⁰.

W tym czasie w Lesznie gen. Abraham zakończył przygotowanie dwóch pododdziałów wypadowych. Pierwszy składał się z 2 komp. I batalionu 55. pp. z plutonem artylerii piechoty i plutonu z 3. szw. 17. p.u. Miał uderzyć wzdłuż

⁵⁷ P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 87–88.

⁵⁸ J. Roszko, *Wypad na Wschowę*, „Przekrój”, nr 1328, 20.09.1970, s. 4. Tu relacja ppor. T. Stryi: „[...] wojna zastała mnie we wsi Morownica [...] 1 września ok. 18.00 otrzymałem rozkaz wejścia do Świąciechowy, gdzie rozpoczęli działalność niemieccy dywersanci”; Relacja st. ul. Mieczysława Rynowieckiego, s. 3: „Pojechaliśmy tam, mimo że była ciemna noc, siłą jednego plutonu [...] Po wyjechaniu z lasów okazał się widok okropny, Świąciechowa płonęła w ogniu, jak pochodnia płonęło również 14 wiatraków”; R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 36–37.

⁵⁹ R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 33–34. Do Wlkp. BK przydzielony był II pluton 36. Eskadry Obserwacyjnej; J. Pawlak, *Polskie eskadry...*, s. 376–378.

⁶⁰ P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 89. Zginęło 3 żołnierzy z 8 kompanii, a 16 zostało rannych.

drogi Leszno – Wschowa. Jego ubezpieczenie stanowił II pluton 2. szw. 17.p.u., który już znajdował się w lasach na północ od tej drogi. Drugi pododdział składał się ze szwadronu czołgów rozpoznawczych i kolarzy Wlkp. BK i miał posuwać się równoległe do pierwszego, w odległości kilku kilometrów. Dowództwo nad pierwszym oddziałem objął płk Wicierzyński, a nad drugim bezpośrednio gen. Abraham. Łączność taktyczną utrzymywać mieli ułani i patrol kolarzy⁶¹.

Około godz. 16.00 grupa wypadowa ruszyła w kierunku granicy. Piechotę podwieziono autobusami w rejon Długich Starych. Właściwe zadania wypadowe zaczęto realizować ok. godz. 17.30, nie czekając na opóźniającą się artylerię. Kompanię kpt. Lesisza od południa ubezpieczały czołgi, zatrzymane jednak przez polskie rowy przeciwpancerne. Około godz. 18.00 zajęto Geyersdorf (Dębową Łękę). Do wsi podciągnięto artylerię. Kolarze przeczesywali wioskę i wyciągali ukrywających się żołnierzy Grenzschtuzu. Kilku było rannych, siedmiu odesłano do Leszna pod strażą dwóch kolarzy. Zdobytą na strażnicy broń załadowano do autobusu i odwieziono do koszar w Lesznie. Czołówka wypadu dotarła aż do rogatek Wschowy. W tym czasie kpt. Snitko ostrzeliwał koszary we Wschowie, co wywołało panikę w mieście. Do ubezpieczającego wypad od północy plutonu ppor. Stryi z 2 szw. przygalołował na koniu oficer piechoty z rozkazem przejścia jeńców i odesłania ich na tyły. Pluton ułanów wieczorem otrzymał rozkaz wycofania się⁶².

Po powrocie do Leszna gen. Abraham otrzymał meldunek od mjr. Dymowskiego dotyczący tłumienia dywersji. Okazało się, że zastrzelono 16 dywersantów, a 19 schwytano z bronią. Szef sztabu Wlkp. BK mjr Tadeusz Grzeżółko zameldował telefonicznie o zajęciu Rawicza oraz o udanym wypadzie na Königsdorf (Załęcze) i zniszczeniu kolumny samochodowej. Przekazał także rozkaz dowództwa Armii „Poznań” o wstrzymaniu wypadów oraz zgrupowaniu sił brygady na środkowej Warcie. Generał Abraham udał się do Śremu, miejscami z trudem przebijając się przez zatarasowane przez uchodźców drogi. Po zapoznaniu się z juzogramami z dowództwa armii wyznaczył na godz. 22.00 odprawę z dowódcami: 15. p.u., 17. p.u., 55. pp., 7. dak, dywizjonu pancernego i plutonu z 36. Eskadry Obserwacyjnej⁶³. Na odprawie zapoznał obecnych z zarządzeniami dowódcy Armii „Poznań” dotyczącymi koncentrowania Wlkp. BK na środkowej Warcie i poinformował, że zwrócił się do gen.

⁶¹ R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 35; M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 103; P. Bauer, B. Polak, *Armia Poznań...*, s. 136. Dowódcą 2. komp. 55 pp. był kpt. Edmund Lesisz, plutonu artylerii kpt. Ludwik Snitko, szw. czołgów rozpoznawczych TKS z 71 dywizjonu pancernego brygady por. Wacław Chłopik.

⁶² R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 35–37; P. Bauer, B. Polak, *Armia Poznań...*, s. 136–137. W czasie wypadu na Wschowę pozostałe plutony 2. szw. patrolowały rejon Krzycka, Gołanic i Niechłodu; J. Roszko, *Wypad na Wschowę*; P. Bauer, *Wrześnieowy wypad na Wschowę*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, nr 43, 22.10.1972.

⁶³ R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 37–39; P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 90 [juzogram – wydruk na taśmie papierowej aparatu Hughes’a, zwanego juzem – pierwowzór dalekopisu].

Kutrzeby z prośbą o zezwolenie pozostawienia oddziałów brygady na odcinku jej osłony do czasu zakończenia ewakuacji ludności. Aby sparaliżować akcję niemieckich dywersantów, generał zarządził na odcinku osłonowym przymusową ewakuację obywateli polskich niemieckiego pochodzenia. W rejonie nadgranicznym miały ją przeprowadzać, w porozumieniu z pozostałymi jeszcze na miejscu władzami administracyjnymi, 17 p.u. oraz I i III batalion 55 pp. Ewakuację w rejonie Warty miał przeprowadzić dowódca żandarmerii Wlkp. BK por. Adam Kostrzewa. Dowódca 3. szw. pionierów rtm. Bartosiak miał wzmocnić połowy most na Warcie, aby umożliwić przejście 17. p.u. i baterii artylerii. Zmotoryzowane patrole minerskie zostały wysłane nad kanały Obry do Krzywina, Kościana i Czempinia z zadaniem zniszczenia mostów i węzłów komunikacyjnych po wycofaniu się oddziałów z Leszna i Rawicza. Już rano 3 września 55 pp. miał się ześrodkować w rejonie Zaniemyśla, ze względu jednak na jego rozproszenie i znaczne odległości płk Wicierzyński uzyskał od gen. Kutrzeby zgodę na dotarcie w rejon koncentracji dopiero wieczorem. Dywizjon pancerny otrzymał rozkaz zgrupowania się w rejonie Zaniemyśla, a II pluton 36. Eskadry Obserwacyjnej został przeniesiony na lotnisko Cienin k. Słupcy. Bataliony ON miały przejść w rejon jezior pomiędzy Kórnikiem a Zaniemyślem pod dowództwo płk Stanisława Siudy. Podporucznik Franciszek Potworowski z 17. p.u. został wyznaczony na oficera łącznikowego brygady przy dowództwie Armii „Poznań”. Generał Abraham przekazał zebranim informacje radiowe o sytuacji na froncie; tłumaczył sens koncentracji nad środkową Wartą mający na celu wprowadzenie brygady do planowanych działań obronnych lub ofensywnych. Na tym skończył naradę i wszyscy rozjechali się do swoich oddziałów⁶⁴. Noc minęła spokojnie. Rano 3 września 3 szw. otrzymał rozkaz opuszczenia Rydzyny i przejścia do Gronowa na północy Leszna. Tu przebywał cały dzień, ubezpieczając się przez wysłane patrole i wystawione czujki.

Główne siły 17. p.u. rozmieszczone były w rejonie Czacza: 1 szw. na linii Samicy, 2 szw., wzmocniony szwadronem kolarzy i oddziałem Straży Granicznej z Włoszakowic i Kaszczoru, na wysuniętej pozycji w rejonie Morownicy z zadaniem powstrzymywania nieprzyjaciela na kierunku Morownica – Śmigiel – Czacz, 4. szw. w Przysiece Polskiej przydzielono kompanię ON „Śmigiel”, która ubezpieczała go od strony Leszna. W tym dniu oddziały nieprzyjaciela usiłowały przekroczyć granicę w rejonie Kaszczoru, ale zostały odepchnięte przez szw. kolarzy 17. p.u.⁶⁵

⁶⁴ R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 39–41; M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 104. Po rozmowie z szefem sztabu armii płk Stanisławem Lityńskim deca 55. pp. otrzymał zgodę na późniejszy termin.

⁶⁵ WBBH, II/2/276, relacja mjr. J. Skrzypkowskiego, s. 6. W nocy z 5 na 6 września do Przedmieścia [ob. część Przemętu] wjechał na motocyklach niemiecki patrol wojskowy, który chciał się upewnić, czy nie ma tu jeszcze wojsk polskich; *Przemęt. Zarys dziejów*, pod red. K. Ziemińciewicza, Warszawa 1991, s. 218–219. Dnia 12 września 1939 roku wjechały do Bukówca pierwsze

Sytuacja ogólna na froncie polsko-niemieckim zmieniała się szybko. W wyniku odwrotu Armii „Kraków” z zasadniczej pozycji obrony zmieniła się też dotychczasowa koncepcja obrony kraju i konieczne okazało się cofnięcie całości polskiego frontu na linię Wisły i Sanu. Należało szybko wycofać wysuniętą na zachód Armię „Poznań” i wykorzystać ją do uderzenia na siły niemieckie, działające przeciwko Armii „Łódź”. W wyniku zmian dokonujących się na froncie i dostosowanych do nich decyzji podjętych w Naczelnym Dowództwie 3 września rano gen. Abraham otrzymał od dowódcy Armii „Poznań” negatywną odpowiedź w sprawie dalszego osłaniania przez Wlkp. BK ewakuacji ludności. Brygada miała odejść na linię środkowej Warty, pozostawiając na przedpolu tylko oddziały rozpoznawcze, i wykonać zaplanowane niszczenia. Jednak gen. Abraham, nie orientując się w dalszych zamiarach dowódcy armii – wykorzystania brygady do uderzenia na południe, nie widział potrzeby natychmiastowego ściągania całości sił na linię Warty⁶⁶.

W południe 3 września wydał rozkaz operacyjny ustalający szczegóły odejścia oddziałów na środkową Wartę. Na przedpolu brygady nieprzyjaciel, w sile ok. trzech batalionów, przejawiał w tym dniu małą aktywność, jedynie w rejonie Kaczkowa i Rawicza posunął się naprzód. Wśród sił własnych znajdujących się na przedpolu: 17 p.u. obsadzał pozycję Czacz, batalion ON „Leszno” – Krzywiń, batalion ON „Rawicz” – Kunowo, OW „Poniec” był w Poniecu, a 3. szw. 17. p.u. w Gronowie. Gros sił piechoty gen. Abraham postanowił ugrupować obronnie na Warcie, kawalerią powstrzymywać nieprzyjaciela na kierunkach: Śmigiel – Kościan – Grabianowo – Góra, Leszno – Osieczna – Krzywiń – Śrem, Gostyń – Kunowo – Dolsk – Sroczewo – las Łysa Góra, a odwozem broni pancernej i kolarzy zgrupowanych w rejonie na południe od Śremu – interweniować na rzecz oddziałów wydzielonych.

Rozkaz przewidywał dla głównych sił 17. p.u., bez 3. szw., stawianie 3 września oporu na pozycji Czacz, a po zmroku na pozycji Kościan. O zmroku należało odesłać dwa szwadrony (w tym 3. szw., 6 ckm i 2 armaty ppanc.) przez Górę do Mieczewa, a kompanię „Śmigiel” z batalionu ON „Kościan” i Straż Graniczną do Zaniemyśla, do dyspozycji dowódcy Wlkp. BK. Miejscem postoju dowódcy 17. p.u. miał być do godz. 19.00 Ponin, a następnie Gorzyce. Wszelkie przesunięcia oddziałów miały być ukryte przed obserwacją lotniczą, a na postojach należało ściśle przestrzegać zasad OPL. Należało też zniszczyć na przedpolu wszelkie urządzenia pocztowe, telefoniczne, zapasy zboża, stogi oraz rekwirować pojazdy i materiały pędne potrzebne wojsku⁶⁷.

niemieckie patrole; S. Malepszak, *Bukowiec Górny na tle dziejów Krainy Przemęckiej*, Leszno 1995, s. 329–330. W. Chełkowski, *Zakopany sztandar*, s. 104–105.

⁶⁶ M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 108–116. Tu szerzej omówiono to zagadnienie. Dowódca Armii „Poznań” do uderzenia na skrzydło niemieckie postanowił użyć 25. i 17. DP oraz Wlkp. BK; R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 41.

⁶⁷ *Wojna obronna...*, s. 483–486: 1939, wrzesień 3, godzina 12.00, Śrem – Rozkaz operacyjny nr 3 dowódcy Wielkopolskiej Brygady Kawalerii do odwrotu na rzekę Wartę.

O godz. 14.15 gen. Abraham wydał kolejny rozkaz, w którym powołując się na zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1 września o stanie wojennym i rozkaz dowódcy armii, poinformował o objęciu władzy terytorialnej na podległym mu obszarze operacyjnym. W związku z tym zarządził podporządkowanie sobie wszystkich organów władz państwowych wraz z całym mieniem, a na komisarza cywilnego przy Wlkp. BK wyznaczył starostę śremskiego Mariana Podhorodeńskiego. Nakazał utworzenie z dniem 2 września sądów doraźnych na obszarze operacyjnym oraz komend garnizonów w rejonie postoju pułków i wydzielonych batalionów i dywizjonów. Wyznaczył na ich komendantów dowódców oddziałów, nadając im wszelkie uprawnienia związane ze stanem wojennym. Wprowadził zakaz poruszania się ludności cywilnej w godz. od 20.00 do 5.00 rano, żądał od komend garnizonów, aby wszelkie objawy akcji dywersyjnej energicznie tępić na miejscu, skierowując wszystkich podejrzanych do więzienia w Śremie. W dalszej części rozkazu przypominał, że oddziały powinny stale posiadać przy sobie po cztery jednostki ogniowe amunicji, a oddziały wydzielone – w wypadku prowadzenia zaciętych walk – powinny jak najszybciej kierować zapotrzebowanie do kwatermistrza brygady. Oddziały walczące miały ewakuować rannych i chorych przez Śrem do Głównego Punktu Opatrunkowego (GPO) w Licinach. Dowódcy 17. p.u. przydzielił cztery wozy sanitarne i trzy patrole sanitarne. Konie ranne i ciężko chore, niezdolne do marszu, należało zostawiać za pokwitowaniem u ludności cywilnej. Ambicją każdego oddziału powinno być chwywanie jeńców, których należało kierować natychmiast do kwatery głównej brygady. Oddziały powinny zaopatrywać się w żywność i materiały pędne na miejscu i za wszystko płacić gotówką. Wszelkie zapasy należało kierować w rejon Słupcy, meldując o tym kwatermistrzowi brygady⁶⁸.

O godz. 11.00 3 września przez radio podano informację o wypowiedzeniu przez Anglię wojny Niemcom. Parę godzin później nadano kolejną wiadomość, tym razem o wypowiedzeniu wojny przez Francję. Wśród żołnierzy zapanała radość i nadzieja na nieodległy koniec wojny. Wypatrywano z niecierpliwością nadlatujących samolotów sojuszników, niestety bezskutecznie⁶⁹.

⁶⁸ CAW II/13/19, Wielkopolska Brygada Kawalerii, L.dz. 10/5/Kwat. M.p. Śrem, dn. 3.IX.39 roku, godz. 14.15: Ogólny rozkaz operacyjny na dzień 4.IX.1939. „Trzeciego września przed sądem polowym brygady odbyła się w Śremie rozprawa przeciwko 14 dywersantom niemieckim oskarżonym o napad z bronią w ręku na wojsko w Lesznie. [...] O godzinie 14.00 kapitan Wojtasiewicz przedłożył mi do zatwierdzenia 12 wydanych wyroków śmierci. Dwom skazanym, najmłodszemu i najstarszemu, zamieniłem karę śmierci na 10 lat ciężkiego więzienia, resztę wyroków zatwierdziłem. O godzinie 16.00 wyroki zostały wykonane”; R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 42; *Wojna obronna...*, s. 402–407; 1939, wrzesień 1, Warszawa – Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o sprawowaniu zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi, o organizacji naczelnych władz wojskowych i komisarzach cywilnych w czasie wojny; dok nr 132: 1939, wrzesień 1, Warszawa – Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o stanie wojennym.

⁶⁹ *Szlakiem ułanów...*, s. 127; R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 43.

Zgodnie z rozkazem operacyjnym dowódcy Wlkp. BK wieczorem z pozycji pod Gronowem wycofał się 3. szw., maszerując przez Osieczną w kierunku Śremu⁷⁰. Również pozostałe oddziały 17. p.u. wycofały się na nowe pozycje na Kanale Kościańskim. Pułkownik Kowalczewski odesłał stamtąd 1. szw. wraz z plutonem kolarzy, plutonem ckm-ów i dwiema armatami ppanc. do Mieczewa, do dyspozycji dowódcy odcinka „Rogalin” ppłk. Arnoldta-Russockiego. Odesłano także do Zaniemyśla kompanię „Śmigiel” z batalionu ON „Kościan” oraz komisariaty Straży Granicznej⁷¹. Natomiast 4 szw. ubezpieczał, wycofujący się do rejonu Czempinia, szwadron gospodarczy. Do Czempinia dotarto rano. Tutaj przystąpiono do dzielenia na poszczególne szwadrony zdobytej żywności⁷². Wysunięty w rejonie Morownicy 2 szw. otrzymał rozkaz zejścia z odcinka o godz. 23.00. Wycofując się jako ostatni, dokonywał przewidzianych planem zniszczeń, a rano 4 września znalazł się w Kościanie⁷³. Znajdujący się od 1 września nad Obrą w rejonie Wycisłowa III pluton 3. szw. otrzymał nowe zadanie: ubezpieczanie odcinka Mszczyczyn – szosa Dolsk – Gostyń. W dniu 4 września skierowany został do Kunowa⁷⁴.

Dowódca Armii „Poznań” zamierzał współdziałać z Armią „Łódź” i rozpocząć bitwę o świcie 6 września. Projekt ten wymagał jednak akceptacji Naczelnego Wodza. Połączenie z Naczelnym Dowództwem w Warszawie gen. Kutrzeba otrzymał dopiero 3 września o godz. 15.50. Szef Sztabu Naczelnego Dowództwa gen. Waław Stachewicz odrzucił jednak ten projekt, rozkazując przystąpić do natychmiastowego wycofania Armii „Poznań” na pozycje ostatecznego oporu: Żnin – Gopło – Warta – przedmoście Koła i Konina⁷⁵. Generał Kutrzeba zamierzał w pierwszej fazie wycofać na główną pozycję obrony najbardziej zagrożone, lewe skrzydło swej armii. Obsadzając przedmoście Koło i odcinek Warty aż po Uniejów przez nowo sformowaną GO gen. Edmunda

⁷⁰ Relacja st. wchm. W. Sobańskiego, s. 3: „Wczesnym rankiem 4 września do Leszna wkroczyły czołówki niemieckiej 78 dywizji piechoty. O godzinie 5.30 Komitet Obywatelski [...] poddał miasto Niemcom”; M. Komolka, S. Sierpowski, *Leszno. Zarys dziejów*, Poznań 1987, s. 202.

⁷¹ *Wojna obronna...*, s. 484: rozkaz operacyjny nr 3 dowódcy Wielkopolskiej Brygady Kawalerii do odwrotu na rzekę Wartę z dnia 3 IX; E. Słowiński, *17 Pułk...*, s. 406–407.

⁷² P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański...*, s. 91; M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 116; *Szlakiem ułanów...*, s. 127.

⁷³ WBBH, II/2/276, relacja rtm. C. Danielczyka, s. 6: „W myśl rozkazu otrzymanego o godzinie 23.00 dnia 3.IX. o zejściu z odcinka, w godzinach nocnych oderwałem się bez przeszkód od npla i przeszedłem ze szwadronem do m. Kościan”.

⁷⁴ L. Mroczkiewicz, *Mój trzeci szwadron*, s. 139; M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 116–117. Obsadzające Obrę bataliony ON „Leszno” i „Rawicz” zostały 3 września po południu zluzowane przez 15 p.u.

⁷⁵ P. Bauer, B. Polak, *Armia Poznań...*, s. 151–159; M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 119–121. Z meldunków dcy Armii „Łódź” gen. J. Rómmla do Naczelnego Dowództwa wynikało, że sytuacja północnego skrzydła jego armii nie daje podstaw do niepokoju; tym samym Naczelnny Wódz nie widział potrzeby wsparcia go uderzeniem Armii „Poznań” [W rzeczywistości Armia „Łódź” była w bardzo trudnej sytuacji i cofała się]; J.R. Godlewski, *Bitwa nad Bzurą*, Warszawa 1973, s. 43–51.

Knolla-Kownackiego, uniemożliwił wejście na tyły Armii „Poznań” zgrupowaniu niemieckiemu, które po opanowaniu rejonu Błaszek skierowałoby się na Turek – Koło lub Dobrą – Uniejów. Zamykał tym samym lukę pomiędzy północnym skrzydłem Armii „Łódź” (10 DP na Warcie w rejonie Sieradza). Centrum i północne obszary Wielkopolski nadal miały być osłaniane. Około godz. 18.30 był już gotowy rozkaz operacyjny, który został rozesłany do podległych jednostek. Dla Wlkp. BK przewidywał on utrzymanie linii Warty. Odejście z tej linii miałyby nastąpić na rozkaz dowódcy armii⁷⁶.

W godzinę później odbyła się rozmowa juzowa między szefem Sztabu Naczelnego Wodza a szefem sztabu Armii „Poznań”, w wyniku której okazało się, że Sztab Naczelnego Wodza nie planuje dalszego obsadzania centrum i północnej części Wielkopolski. Stąd też żądano, aby kawalerii nie zostawiać za bardzo w tyle. Dowódca Armii „Poznań”, wydając rozkaz operacyjny na 4 września, był przekonany, że zgodnie z jego porannymi wytycznymi Wlkp. BK znajduje się już za Wartą, a na zachodnim brzegu rzeki pozostały jedynie niewielkie oddziały rozpoznawcze. Tymczasem gros sił 17. p.u. stało w rejonie Kościana, a 15 p.u. (bez szwadronu) na Obrze w rejonie Kunowa i Krzywina. Stan taki utrzymywał się do południa 4 września⁷⁷. Dopiero wówczas gen. Abraham przystąpił do realizacji otrzymanych poprzedniego dnia poleceń dowódcy armii „Poznań” dotyczących zebrania całości Wlkp. BK na linii środkowej Warty. Zgodnie z rozkazem operacyjnym nr 4 gen. Abrahama z 4 września na przedpolu Warty miały pozostać jedynie podjazdy rozpoznawcze w sile wzmocnionego plutonu wyznaczone z 15. p.u. Reszta brygady miała zorganizować obronę rzeki Warty:

– odcinek „Bnin” – dca rtm. Gutowski z 1. szw. (stojący w Mieczewie), plutonem kolarzy, plutonem ckm i 1 armatą ppanc. (wszystko z 17. p.u.). Zadanie: dozorowanie Warty od Mosiny do m. Psarskie (wyłącznie)⁷⁸.

– odcinek „Śrem” – 15 p.u. bez 1 szw., 2. ckm i podjazdów (miały dołączyć do pułku po zejściu z przedpoła), 7. dak. (bez dwóch baterii). Zadanie: obrona Warty na odcinku Psarskie – Śrem – las Łysa Góra, dodatkowo utrzymanie przedmościa Śremu.

– odcinek „Czarnotki” – dca ppłk Arnoldt-Russocki, mający do dyspozycji 3 szw. rtm. Czerniawskiego, szwadron kolarzy (bez plutonu), pluton ckm i 1 armatę ppanc. (wszystko z 17. p.u.). Zadanie: zluzowanie do zmroku batalionu ON „Rawicz” i zorganizowanie obrony na odcinku od lasu Łysa Góra – Sulęcín – Świączyn (wyłącznie).

⁷⁶ *Wojna obronna...*, s. 480–482.

⁷⁷ M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 126–127.

⁷⁸ R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 274; WBBH, II/2/276, relacja rtm. Gutowskiego, s. 1–2: „[...] ok. godz. 17.00 otrzymałem pisemny rozkaz dcy BK przejścia od baonu O.W. odcinka dozoru rzeki Warta od m. Mosina (wyłącznie) do m. Śrem (wyłącznie). Długość odcinka ok. 22 km”.

– odcinek „Nowe Miasto” – skład i zadanie bez zmian (jak w rozkazie z 26 sierpnia) – ppłk I. Pilwiński, dca II batalionu saperów 68 pp., batalion ON „Jarocin”, bateria z I dywizjonu 14 pal, pluton saperów z 17. batalionu saperów. Zadanie: bronienie przejść na Warcie na odcinku od toru kolejowego Jarociń – Środa do Nowego Miasta nad Wartą, zorganizowanie obrony samodzielnego punktu oporu „Komorze” na południowym brzegu Warty, przeprowadzanie pociągami pancernym wypadów w kierunku na Jarocin.

– OW „Pyzdry” – 1 szw. 15. p.u. z drużyną ckm na samochodach. Zadanie: zamknięcie przepraw przez Wartę w rejonie Pyzdry – Ciążeń – Łąd, rozpoznawanie dróg prowadzących od południa do przepraw.

Odwód skonstruowany był następująco:

1. Zgrupowanie „Zaniemyśl” – dca płk Kowalczewski, z resztą 17. p.u., szw. kolarzy, 2 plutony ckm, 2 armaty ppanc., szw. kolarzy brygady. Rozmieszczone w rejonie Małe Jezioro – Duże Łękno, a szwadron kolarzy w Zaniemyślu.

2. Zgrupowanie „Kórnik” – dca mjr Żółkiewicz, z 71. dywizjonem pancernym, plutonem zmotoryzowanym z 3. szw. pionierów.

Odwody miały być użyte dla wzmocnienia oddziałów na Warcie. Bataliony ON „Kościan”, „Leszno” i „Rawicz” wychodziły ze składu Wlkp. BK i przechodziły do dyspozycji dowódcy Armii „Poznań”. Miały przejść w ciągu nocy w rejon Miłosławia. Batalion Straży Granicznej „Leszno” miał zamknąć przejścia pomiędzy jeziorami: Skrzyneckie – Kórnickie – Bnińskie – Wielkie Jezioro – Małe Jezioro – Raczyńskie⁷⁹.

O zmierzchu oddziały rozpoczęły marsz do wyznaczonych rejonów. Główne siły 17. p.u. maszerowały przez Gorzyce, Gorzyczki, Śrem, Zaniemyśl do majątku Łękno. Marsz był bardzo utrudniony, gdyż drogi były zatarasowane uchodźcami. Około godz. 4.00 rano 5 września pułk, po przebyciu ok. 80 km, dotarł do rejonu Zaniemyśla. Godzinę później dotarł do Zaniemyśla także 3 szw. i po krótkim postoju przeszedł do pobliskiego majątku Czarnotki. Tu dołączył do nich idący z Kunowa III pluton tegoż szwadronu⁸⁰. Natomiast 1 szw. 17. p.u. nie obsadził odcinka „Bnin”, gdyż otrzymał nowy rozkaz przemarszu do rejonu na zachód od Łądu. Rejon ten osiągnięto nazajutrz ok. godz. 16.00, napotykać po drodze trzykrotnie naloty bombowe. Straty były jednak niewielkie: dwóch rannych ułanów i jeden zabity koń⁸¹.

⁷⁹ *Wojna obronna...*, s. 532–535: 1939, wrzesień 4, Winna Góra – Ogólny rozkaz operacyjny nr 4 dowódcy Wielkopolskiej Brygady Kawalerii do obrony na linii rz. Warty. Na przedpolu Warty miano rozpoznawać na kierunkach: Śrem – Kościan – Śmigiel – Włoszakowice; Śrem – Krzywiń – Osieczna – Leszno; Śrem – Kunowo – Gostyń – Krobica; Nowe Miasto – Mieszków – Jarocin.

⁸⁰ WBBH, II/2/276, relacja mjr J. Skrzypkowskiego, s. 6; Relacja kpr. rez. S. Majchrzyckiego z 3. szw., mps, zb. pryw., s. 2: „O godzinie 5 byliśmy w Zaniemyślu, tu po krótkim postoju posuwamy się do pobliskiego majątku Czarnotki”; L. Mroczkiewicz, *Mój trzeci szwadron*, s. 139.

⁸¹ WBBH, II/2/276, relacja rtm. M. Gutowskiego, s. 2.

O zmierzchu 4 września, kiedy oddziały Wlkp. BK rozpoczęły marsz do wyznaczonych rejonów, gen. Abraham otrzymał rozkaz dowódcy Armii „Poznań” nakazujący brygadzie odejść w ciągu nocy z 4 na 5 września na linię Września – Pызdry w celu ubezpieczenia od południa Podolskiej BK i 14. DP. Bataliony ON miały być skierowane w rejon Rudzicy. Generał Kutrzeba, wydając ten rozkaz, był przekonany, że cała Wlkp. BK stoi już w rejonie Zaniemyśl – Nowe Miasto, a bataliony ON są w Miłosławiu. Tak jednak nie było. W południe 5 września siły Wlkp. BK rozrzucone były na przestrzeni od Zaniemyśla do Słupcy⁸².

Sytuacja ogólna 5 września była jednak coraz trudniejsza. Pomimo zaciętego oporu stawianego przez oddziały Armii „Łódź” i Armii „Kraków”, atakowanej także przez dywizje słowackie, Armia „Kraków” była zmuszona się cofać, by uniknąć okrążenia. Bitwa o główną linię obronną w zachodniej części kraju została przegrana. Niepowodzeniem zakończyła się również próba zatrzymania w nocy z 5 na 6 września przez oddziały odwodowej Armii „Prusy” niemieckiego XVI Korpusu Pancernego. W tak niekorzystnej sytuacji w sztabie naczelnego wodza powstał plan utworzenia nowej linii frontu opartej na Wiśle i Sanie. Wydany został rozkaz odwrotu do tego rejonu wszystkich oddziałów⁸³. Armia „Poznań” wraz z Armią „Pomorze” miały wycofywać się w kierunku Warszawy. Generał Kutrzeba zdawał sobie sprawę, że dotarcie do stolicy bez stoczenia walki jest mało prawdopodobne. Zamierzał uderzyć na lewe skrzydło niemieckiej 8. armii, ścigającej Armię „Łódź”. Uderzenie to miało nie tylko otworzyć drogę do Warszawy, lecz także podbudować psychologiczne żołnierzy Armii „Poznań”, którzy musieli opuszczać rodzinne strony bez walki⁸⁴.

⁸² „Ruchy brygady stają się ograniczone, więc ustalone terminy przemarszów do wyznaczonych miejsc postoju nie mogą być dotrzymane. Niektóre rejonny osiągamy dopiero dalekim obejściem i okrężnymi drogami polnymi”; R. Abraham, *Wspomnienia...*, s. 43–44. Największą troskę gen. Kutrzeby wzbudzała luka o długości 30 km między południowym skrzydłem Armii „Poznań” znajdującym się w Uniejowie a północnym skrzydłem Armii „Łódź” w miejscowości Warta; P. Bauer, B. Polak, *Armia Poznań...*, s. 158–160; M. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 135–141..

⁸³ W. Rezmer, *Armia „Poznań”...*, s. 141–160; Atak słowacki na Polskę, <pl.wikipedia.org/wiki/Atak_słowacki_na_Polskę> [dostęp: 12.02.2020].

⁸⁴ P. Bauer, W. Omieczynski, E. Śliwiński, *17 Pułk Ułanów...*, s. 66–67.

Jerzy Bogdanowicz

ZAKŁADY AMUNICYJNE WOJSK LĄDOWYCH LESZNO (HEERESMUNITIONSANSTALT LISSA) W LATACH 1940–1945

Strzeszczenie

W artykule przedstawiono historię zakładów amunicyjnych niemieckich wojsk lądowych w Lesznie-Gronowie (Heeresmunitionsanstalt Lissa, Muna Lissa) i obiektów z nimi związanych od etapu projektowania i budowy, do zmiany przeznaczenia i ostatecznie zniszczenia obiektu w styczniu 1945 roku. Celem autora było także przedstawienie warunków, w jakich żyli i pracowali francuscy i angielscy jeńcy wojenni oraz robotnicy polscy zatrudnieni przy budowie i późniejszej działalności zakładów. Do opracowania wykorzystano materiały z archiwów polskich, niemieckich i zbiorów prywatnych oraz fragmenty wspomnień mieszkańców Leszna i Gronowa.

Słowa kluczowe: Wehrmacht, Muna, zakłady amunicyjne, Leszno, Gronowo, jeniecki obóz pracy

Służba uzbrojenia Wehrmachtu zmieniała się wraz z jego rozwojem od powstania w połowie lat trzydziestych, a zmiany w jej organizacji trwały aż do połowy 1944 roku. Na czele służby uzbrojenia wojsk lądowych stał początkowo Departament Uzbrojenia, będący wydziałem Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych. W 1938 roku została utworzona Inspekcja Uzbrojenia, której zadania, jako najwyższego organu całej służby uzbrojenia, polegały na dostarczaniu wojskom lądowym broni, sprzętu i amunicji oraz na odpowiednim jej magazynowaniu i składowaniu. Inspekcji Uzbrojenia podlegały: szkoły uzbrojenia, szkoły pirotechników, inspektoraty uzbrojenia i dowództwa uzbrojenia (przy sztabach okręgów wojskowych). Poszczególnym dowództwom uzbrojenia podlegały składnice uzbrojenia wojsk lądowych (*Heereszeugämter*), pomocnicze składnice uzbrojenia wojsk lądowych (*Heeresnebenzeugämter*), zakłady amunicyjne wojsk lądowych (*Heeresmunitionsanstalten*), pomocnicze zakłady amunicyjne wojsk lądowych (*Heeresnebenmunitionsanstalten*), magazyny sprzętu (*Gerätlager*), magazyny amunicyjne (*Munitionslager*), składnice umundurowania wojsk lądowych (*Heeres-Bekleidungsämter*) i pomocnicze składnice umundurowania wojsk lądowych (*Heeres-Nebenbekleidungsämter*).

Składnice uzbrojenia (*Heereszeugämter*)

Składnice uzbrojenia wojsk lądowych podlegały dowództwom uzbrojenia w okręgach wojskowych. W placówkach tych odbierano produkty wytworzone przez przemysł, porównywano je ze specyfikacją, sprawdzano tolerancje i przeprowadzano testy funkcjonalności. Jeżeli produkt spełniał określone kryteria, zostawał przyjęty i opatrzony stemplem odbioru wojskowego tzw. *Abnahmestempel*. Ponadto w składnicach uzbrojenia trzymano odebrane wyroby, a później je wysyłało zgodnie z zapotrzebowaniem. W składnicach w pełni wyposażano sprzęt bojowy w broń i osprzęt, by uczynić go zdolnym do działań bojowych, np. czołgi wyposażano w amunicję, broń pokładową, sprzęt radiowy, narzędzia i akcesoria. Oprócz funkcji magazynowania składnice i pomocnicze składnice miały specjalistyczne warsztaty naprawcze. Pracowali tam oficerowie i podoficerowie służby uzbrojenia, którzy nadzorowali innych pracowników, zazwyczaj cywilów. Składnice uzbrojenia podzielone były na dwie części: magazyny i warsztaty. Magazyny podzielone były z kolei na działy według typu sprzętu. W zależności od rodzaju obsługiwanego sprzętu w warsztatach były oddzielne sekcje, takie jak warsztat uzbrojenia, sprzętu łączności itp.

Pomocnicze składnice sprzętu powstały 1 kwietnia 1935 roku z dawnych Zarządów Zapasów (*Bestände-Verwaltungen*) lub były powoływane później, zależnie od potrzeb. Podlegały im magazyny sprzętu.

Zakłady amunicyjne (*Munitionsanstalten*)

Zakłady amunicyjne istniały w wojsku niemieckim już w czasach cesarskich i dzieliły się na miejsca produkcji amunicji i miejsca składowania, które z kolei dzieliły się na składy amunicji i składy amunicji artyleryjskiej. W niemieckich siłach zbrojnych każda z trzech części Wehrmachtu (wojska lądowe, marynarka wojenna, lotnictwo) w związku ze specyficzną amunicją miała własne zakłady amunicyjne. W wojskach lądowych były to zakłady amunicyjne wojsk lądowych (*Heeres-Munitionsanstalten*, *Muna*), podlegały im pomocnicze zakłady amunicyjne wojsk lądowych (*Heeres-Nebmunitionsanstalten*)¹, a im z kolei magazyny amunicyjne (*Heeres-Munitionslager*). Zakłady amunicyjne wojsk lądowych podlegały dowództwom okręgów wojskowych. W latach 1933–1945 łącznie w Rzeszy i na obszarach okupowanych działało ok. 370 zakładów amunicyjnych. Były umiejscawiane w rejonach bezpiecznych pod względem możliwych nalotów nieprzyjacielskiego lotnictwa, najczęściej na terenach wiejskich, szczególnie leśnych, a nawet w opuszczonych kopalniach.

¹ W dokumentach niemieckich występuje też pisownia łączna *Heeresnebumunitionsanstalten*.

Zadania i infrastruktura

W zakładach amunicyjnych dokonywano zarówno elaboracji amunicji², jak również naprawy lub deelaboracji³ amunicji własnej i zdobyczej oraz jej części wycofanych z terenu walk. Była tam ponadto składowana gotowa amunicja w oczekiwaniu na załadunek i wysłanie. W zakres obowiązków zakładów amunicyjnych wchodziły ponadto:

- badania wykonanej amunicji i jej części
- regularne kontrole składowanej amunicji
- odbiór opakowań zwrotnych (skrzynie na amunicję)
- badania amunicji zdobyczej
- niszczenie amunicji.

Aby można było zabezpieczyć wykonanie wyżej wspomnianych zadań, zakłady amunicyjne wyposażano w następujące budynki i instalacje:

- domy obróbki amunicji do produkcji i badania amunicji
- domy do pośredniego, czasowego składowania prochu, ładunków, pocisków, naboji, spłonek itp.
- lutownie i smołownie
- urządzenia (instalacje) do oczyszczania łusek
- szopy na sprzęt, narzędzia i opakowania
- doły do wysadzania/miejsca spalania amunicji, materiałów wybuchowych itp.
- domy amunicyjne do składowania gotowej amunicji, które były często wykonywane jako nadziemne bunkry z nasypem ziemnym
- powierzchnie do składowania amunicji na wolnej przestrzeni, głównie planowane i wykorzystywane podczas wojny

Zakłady amunicyjne miały rozbudowaną i jak na tamte lata najnowocześniejszą infrastrukturę. Obejmowała ona własną sieć energetyczną, ciepłowniczą, wodociągową i kanalizacyjną, a także drogi dojazdowe, utwardzone drogi wewnętrzne, bocznice kolejowe, często też wewnętrzną kolejkę wąskotorową, a oprócz tego urządzenia do zaopatrzenia i transportu (lokomotywnie, obrotnice, urządzenia do tankowania, urządzenia za- i wyładownicze) oraz różne warsztaty.

Każdy zakład amunicyjny Wehrmachtu był podzielony na cztery różne obszary funkcjonalne. W obszarze mieszkalnym (osiedlu), zlokalizowanym ze względów bezpieczeństwa w pewnym oddaleniu od zakładów, znajdowały się budynki mieszkalne dla oficerów, pirotechników, pracowników cywilnych i, najczęściej osobno, robotników. Obszar administracyjny obejmował budynek

² Elaboracja to przygotowanie elementów składowych amunicji do użycia zgodnie z przeznaczeniem. Głównymi czynnościami procesu elaboracji amunicji jest napełnianie łusek materiałem miotającym, montowanie zapalników w pociskach i łączenie pocisków z łuską (scalanie).

³ Deelaboracja to proces rozmontowania amunicji na części składowe: pociski, zapalniki, zapłoniki, smugacze, łuski itp. oraz wydobycia materiałów wybuchowych z korpusów pocisków i materiałów miotających (prochów) z łusek.

administracyjny, koszary, kasyno i warsztaty oraz garaże samochodowe. Obszar roboczy z tzw. domami obróbki amunicji stanowił główną część obiektu. Tutaj miała miejsce rzeczywista praca z amunicją, jak scalanie, uzbrajanie i pakowanie w skrzynie. Największą część stanowił obszar składowania z naziemnymi bunkrami i miejscami składowania, gdzie przechowywano gotową amunicję i jej części.

Kadra i pracownicy

Kierownictwo zakładów amunicyjnych składało się wyłącznie z wyspecjalizowanego personelu wojskowego w dziedzinie amunicji i sprzętu: oficerów uzbrojenia (*Waffenoffiziere*), pirotechników (*Feuerwerker*) i specjalistów ds. pojazdów mechanicznych. Szefem (*Vorstand*) zakładów był oficer w stopniu kapitana – odpowiedzialny wyłącznie za produkcję i przechowywanie amunicji.

Sztab zakładów składał się z pięciu wydziałów (*Abteilungen*), które były odpowiedzialne za obszary zaopatrzenia w materiały, magazynowanie, produkcję, dostawy i personel. Łącznie w kierownictwie i administracji pracowało 8 oficerów, 7 urzędników, 25 podoficerów i żołnierzy Wehrmachtu, ok. 20 kobiet i mężczyzn – cywilnego personelu pomocniczego oraz ok. 200 robotników. Do tego w czasie wojny dochodziło od kilkudziesięciu do nawet kilkuset robotników przymusowych i jeńców wojennych, dla których budowano własne obozy noclegowne (*Arbeiterlager*). Do ochrony przeznaczano, zależnie od wielkości obiektu, od 30 do 60 żołnierzy.

Organizacja zaopatrzenia wojsk w broń, sprzęt i amunicję na szczeblu okręgu wojskowego

Na obszarze XXI Okręgu Wojskowego na czele służby uzbrojenia stało Dowództwo Uzbrojenia XXI, które zostało utworzone jako wydział ze Sztabu Uzbrojenia przy Wojskowym Dowódcy w Poznaniu. W 1942 roku podlegały mu:

- składnica sprzętu wojsk lądowych Poznań (*Heereszeugamt*)
- pomocnicze składnice sprzętu Poznań, Kalisz, Łódź, Leszno, Inowrocław, Włocławek, Jaksice (gm. Inowrocław) (*Heeres-Nebenzeugämter*)
- magazyny sprzętu Zbąszyń, Charcice k. Międzychodu, Włoszakowice, Koźmin, Ostrzeszów, Sieradz, Pabianice, Zgierz, Kutno, Włocławek, Komin, Kazimierz Biskupi, Gniezno, Wągrowiec, Jaksice, Radom (łącznie) (*Heeres-Gerätelager*)
- zakłady amunicyjne wojsk lądowych Poznań, Kalisz, Leszno, Gałkówka k. Łodzi (od 1 czerwca 1941), Inowrocław (*Heeres-Munitionsanstalten*)
- pomocnicze zakłady amunicyjne Łódź (*Heeres-Nebenmunitionsanstalten*)
- magazyny amunicji Dęblin, Jasło, Kłaj, Lublin, Rembertów, Ruda (*Heeres-Munitionslager*)

- 1 i 2 kompania garnizonowa do zadań specjalnych Poznań (1 i 2 Standort-Kompanie z.b.V. Posen).

Wstępne ustalenia i prace projektowe

Decyzję o budowie Muny w Lesznie podjęto w Naczelnym Dowództwie Wojsk Lądowych (OKH)⁴ prawdopodobnie na początku 1940 roku. Wojskowy urząd budowlany w Lesznie 24 lipca 1940 roku⁵ zwrócił się do miejskiego urzędu budowlanego z prośbą o podanie, czy w naniesionym na załączoną mapę zasięgu projektowanej Muny i jej najbliższej okolicy (do 500 m) nie istnieją lub nie są planowane jakiegokolwiek podobne budowy. Proponowany przez wojsko zasięg przyszłej Muny obejmował obszar ok. 4 km². Już 31 lipca 1940 roku miejski urząd budowlany powiadomił, że na zaznaczonym obszarze nie znajdują się i nie są planowane żadne nowe inwestycje. Wizja lokalna terenu przeznaczonego dla zakładów amunicyjnych odbyła się 21 października 1940 roku. Omówienie odbyło się w Zarządzie Garnizonu Leszno. Wzięli w nim udział przedstawiciele Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych, Dowództwa Uzbrojenia XXI, administracji XXI Okręgu Wojskowego, Komendy Garnizonu Leszno, urzędu budowlanego wojsk lądowych, kolei, ministerstwa pracy, starosty i burmistrza miasta⁶. W efekcie udzielono zezwolenia na budowę i nakazano natychmiastowe rozpoczęcie prac. Ustalono, że połączenie kolejowe nastąpi od dworca w Grzybowie.

Jeden z punktów narady dotyczył obozu noclegowni dla robotników, którego wielkość obliczono na „600 głów” (600 *Köpfe*). Nakazano „przyspieszyć przygotowanie w ustalonym rejonie, jako tymczasowy nocleg dla robotników z OKH, dwunastu baraków mieszkalnych, każdy dla 54 osób, jednego baraku na umywalnię oraz dwóch latryn”⁷. Podjęto też wstępną decyzję o założeniu obszaru mieszkalnego dla oficerów i urzędników oraz robotników Muny. Projekt po uzgodnieniach międzyresortowych podlegał zatwierdzeniu na szczelbu OKH i Ministerstwa Pracy Rzeszy. Wstępnie na realizację projektu przydzielono 500 tys. marek. Zlecenie na wykonanie obsługi geodezyjnej budowy (pomiar trygonometryczny, poligonowy i szczegółowy) otrzymała firma mierniczego uprawnionego Alfreda Perlwitza z Głogowa⁸. Jednocześnie z pracami projektowymi władze wojskowe, przy wsparciu wydziału budowlanego

⁴ Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych (Oberkommando des Heeres, OKH) odpowiadało za prowadzenie wojny na froncie wschodnim.

⁵ Pismo Heeresbauamt Lissa do Stadtbauamt Lissa z 24.07.1940 roku oraz odpowiedź z 31.07.1940 roku; ze zbiorów M. Błaszczkowskiego.

⁶ Starostą powiatu (Landratem i Kreisleiterem) był Karl Wollner, a burmistrzem Fritz Paulich.

⁷ Nieadresowana notatka z 21.10.1940 roku; ze zbiorów M. Błaszczkowskiego.

⁸ Perlwitz Alfred, Biuro inżynierskie. Urzędowy mierniczy przysięgły. Głogau, Kleiststraße 1 (ob. ul. Marii Konopnickiej), <http://www.glogow.pl/tzg/biblioteka_mulimedialna/gospodark_slownik_do_1945.pdf> [dostęp: 9.10.2019]; Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Akta miasta Leszno, sygn. 1566.

urzędu miasta, prowadziły działania mające na celu wykup terenu na potrzeby obiektu. W związku z tym, iż jego część należała do osób prywatnych i miała charakter rolniczy, wykup wymagał zgody wielu instytucji zarówno na szczeblu okręgu (*Gau*), jak i centralnym.

Prace projektowe nad budową osiedla mieszkaniowego dla pracowników Muniy⁹

Administracja XXI Okręgu Wojskowego 17 lipca 1941 roku wysłała pismo do OKH dotyczące planu budowy osiedla mieszkaniowego dla Muniy – powiadamiające o wyborze terenów pod budowę i włączeniu tego projektu do ogólnego planu przebudowy Leszna. Według planu zagospodarowania przestrzennego na osiedlu robotniczym powinny stanąć budynki jedno- i dwurodzinne. Dla każdego mieszkania przewidziano ogród o powierzchni 500 m², budowa miała zostać wsparta krajową pożyczką budowlaną. W porozumieniu z Dowództwem Uzbrojenia XXI przewidziana została także budowa mieszkań dla oficerów i urzędników w bezpośredniej bliskości osiedla robotniczego, oddzielonych pasem zieleni. Zasilanie osiedla miało być możliwe poprzez podłączenie do sieci miasta. Przewidziano także budowę dużej szkoły, sklepów itp.

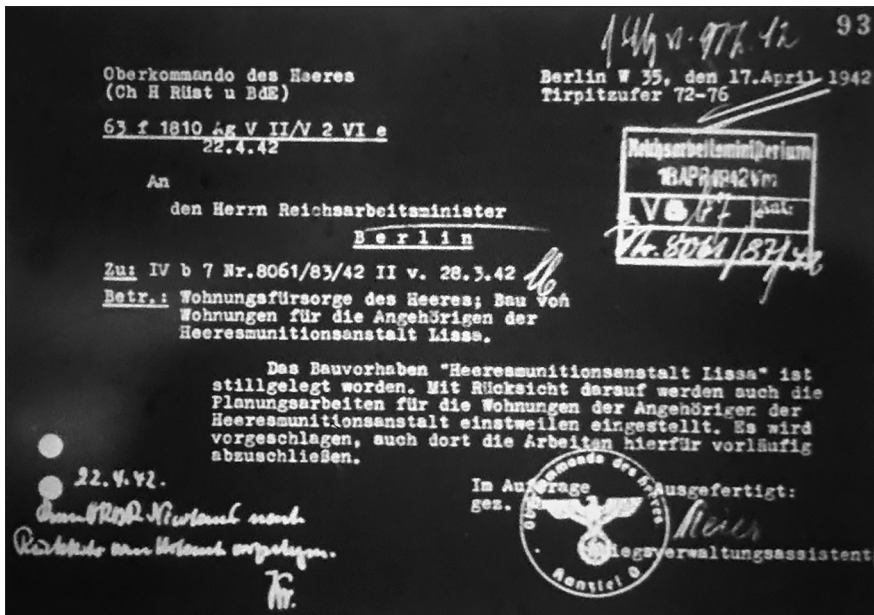
Szefostwo uzbrojenia w OKH przedstawiło 6 września 1941 roku uwagi do projektu osiedla (propozycji zabudowy). Uważano, że tereny proponowane na osiedle dla robotników oraz oficerów i urzędników leżą zbyt blisko terenu Muniy, co z powodu zagrożenia lotniczego (naloty) jest niebezpieczne i należy wzniesić osiedle w większym oddaleniu. Zwrócono także uwagę na konieczność ścisłego połączenia osiedla z wsią Gronowo oraz na lokalizację (kierunek) głównych ulic osiedla i konieczność ścisłej współpracy z urzędami cywilnymi co do zasad lokalizacji budynków. Na wszystkie uzgodnienia dano czas do połowy października 1941 roku.

W pierwszych dniach października 1941 roku OKH powiadomiło o zaplanowanym na 14 października wyjeździe do Leszna na wizję lokalną terenu pod budowę osiedla. Nakazano zaprosić przedstawicieli służb cywilnych uczestniczących w projektowaniu kompleksu mieszkalnego. Omówienie projektu, w którym wzięli udział przedstawiciele OKH, Dowództwa Uzbrojenia XXI, Inspekcji Uzbrojenia XXI, ministerstwa pracy, komisarz Rzeszy ds. budownictwa socjalnego, przedstawiciele władz Kraju Warty (budownictwo i planowanie), burmistrz Leszna, starosta leszczyński oraz przedstawiciele władz wojskowych z Leszna, odbyło się 15 października 1941 roku o godz. 9.30. W związku z planem budowy dużej szkoły zaproszono też szefa kancelarii okręgu z Poznania jako kuratora szkolnego Kraju Warty. Po konferencji stwierdzono, że:

⁹ Opracowano na podstawie materiałów z Bundesarchiv Berlin, sygn. R 3901/21297 Muna Lissa/Warthegau 1941–1942.



Projekt osiedla mieszkaniowego dla pracowników Munny
 Źródło: Bundesarciv Berlin, sygn. R 3901/21297.



Pismo OKH o wstrzymaniu projektu budowy Munny w Lesznie
 Źródło: Bundesarciv Berlin, sygn. R 3901/21297.

- konieczna jest zmiana lokalizacji osiedla ze względu na zagrożenie pierwotnego obszaru przez naloty;
- jako nowy obszar należy wybrać teren położony przy linii kolejowej Leszno – Jarocin, między drogą wiejską Gronowo – Leszno i ok. 600 m na zachód od folwarku Grzybowo;
- trzeba tak przyspieszyć planowanie, żeby od 1 kwietnia 1942 roku można było rozpocząć prace budowlane;
- projekt opracowany przez administrację XXI Okręgu Wojskowego i urząd budowlany w Lesznie należy przesłać do zatwierdzenia przez OKH i Ministerstwo Pracy;
- budowa osiedla dla oficerów i urzędników, ponieważ należy do projektu Muna, będzie zrealizowana na koszt państwa, natomiast mieszkania dla robotników powinny zostać zbudowane z państwowej pożyczki budowlanej poprzez administrację XXI Okręgu Wojskowego. Należy też wybrać wykonawcę budowy;
- podczas projektowania należy uwzględnić rozdzielenie obu osiedli.

W połowie grudnia 1941 roku namiestnik Rzeszy w Kraju Warty powiadomił Ministerstwo Pracy o wyborze wykonawcy projektu budowy osiedla dla robotników. Zlecenie przekazano Górnośląskiej Spółce Budownictwa Mieszkaniowego z siedzibą we Wrocławiu¹⁰. Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych 17 kwietnia 1942 roku poinformowało Ministerstwo Pracy, że projekt „Heeresmunitionsanstalt Lissa” został wstrzymany i wszelkie prace dotyczące osiedla mieszkaniowego również mają zostać wstrzymane. Ministerstwo Pracy z kolei 11 maja przekazało tę wiadomość namiestnikowi Rzeszy w Kraju Warty. Podjęta przez OKH decyzja ostatecznie zakończyła trwające od roku prace projektowe związane z budową osiedla mieszkaniowego dla oficerów, urzędników i robotników zakładów amunicyjnych wojsk lądowych w Lesznie.

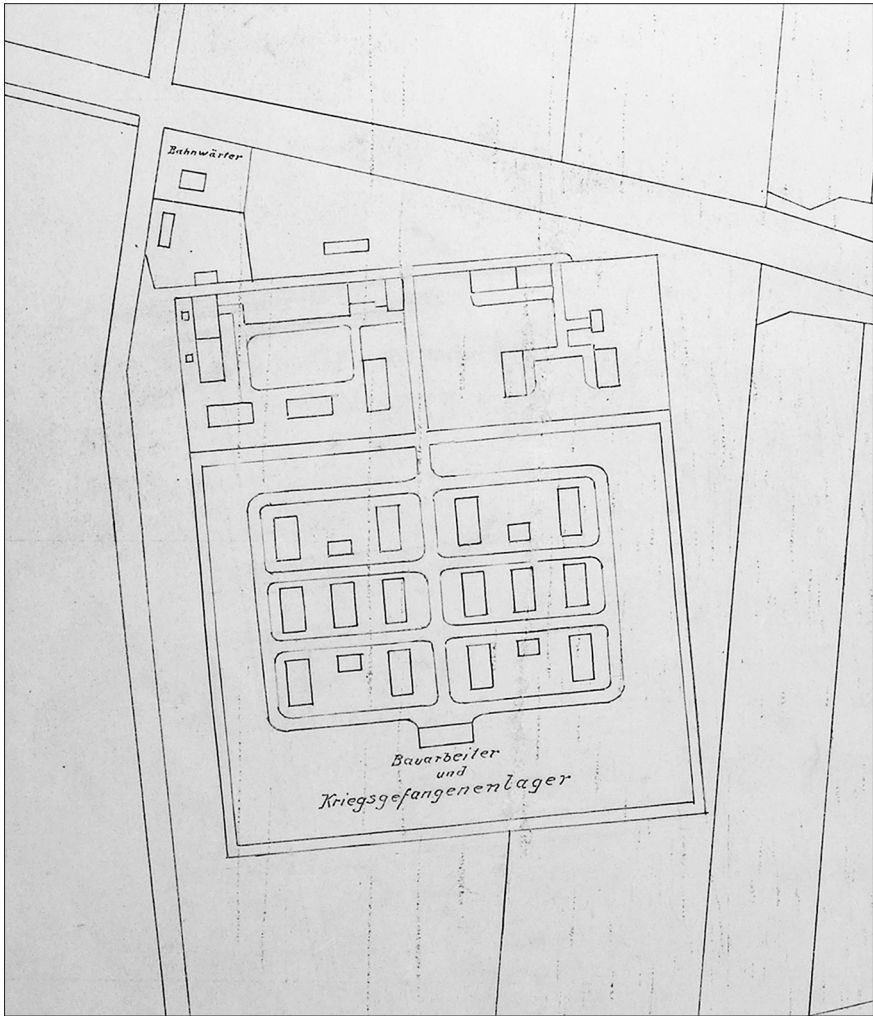
Lokalizacja, budowa i organizacja obozu RAD

Realizację wojskowego projektu powstania zakładów amunicyjnych na terenie pomiędzy Gronowem a Gronówkiem rozpoczęto od budowy obozu noclegowni przeznaczonego dla robotników RAD¹¹. Ze wspomnień Heinza Woytha¹²: „Ten obóz, składający się z baraków drewnianych, służył w okresie III Rzeszy jako obóz państwowej służby pracy (RAD) jako noclegownia, a następnie wykorzystywany był podczas lat wojny jako obóz jeniecki dla norweskich i holenderskich jeńców wojennych”. Zakładano, że na obszarze

¹⁰ Tamże, s. 88. Nieadresowana notatka z 31.01.1942; ze zbiorów M. Błaszczowskiego.

¹¹ Reichsarbeitsdienst (RAD) – Służba Pracy Rzeszy – niemiecka masowa organizacja młodzieżowa. W latach wojny jej głównym zadaniem była praca na rzecz Wehrmachtu.

¹² H. Woyth, *Meine Erinnerungen an Flucht, Zwangsarbeit und „Aussiedlung” (1945–1949)*, „Jahrbuch Weichsel – Warthe” 2006, s. 77.

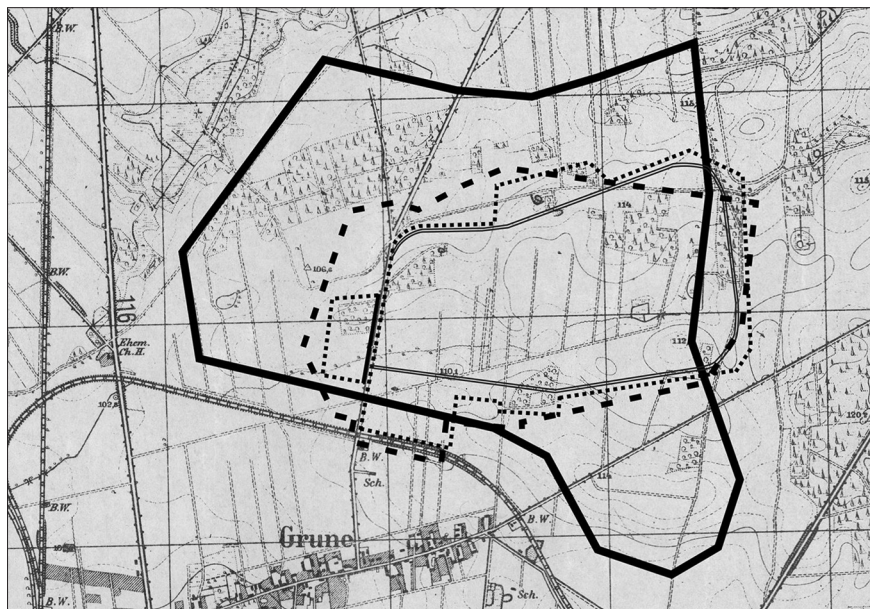


Plan obozu dla robotników i jeńców wojennych

Źródło: APL, sygn. Pl.m. 79-IV.

o wymiarach 260 x 220 m zamieszka 600 robotników: w 12 barakach mieszkalnych typu RAD IV/3, każdy dla 54 ludzi, oraz jeden barak umywalni i 2 latryny. Na obóz wybrano obszar pół uprawnych na północnym skraju Gronowa należących do Niemca dr. Albrechta Schuberta i częściowo Franciszka Gościniaka¹³. Od strony zachodniej przylegał do szosy Gronowo – Gronówko, od północy dochodził do torów kolejowych linii Leszno – Gostyń, z pozostałych stron otaczały go pola uprawne.

¹³ IPN Poznań, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, Protokół przesłuchania świadka w sprawie OKP Ko. 23/74.



- według wstępnego projektu z 1940 r.
- - - - - według projektu przebudowy Leszna z 1941 r.
- ogrodzenie Muna

Kolejne zmiany zasięgu zakładów amunicyjnych

Źródło: oprac. na podstawie materiałów archiwalnych APL oraz zbiorów M. Błaszczowskiego.

Budowę jesienią 1940 roku rozpoczęli robotnicy niemieccy i polscy – mieszkańcy Gronowa i Leszna, a następnie kontynuowało ją ok. 150–200 jeńców francuskich. Już wkrótce po rozpoczęciu prac zmieniono przeznaczenie przyszłego obiektu – zamiast obozu noclegowni RAD-u został obozem dla robotników budowlanych i jeńców wojennych, o czym świadczy zachowany w Archiwum Państwowym w Lesznie plan z opisem „Obóz dla robotników budowlanych i jeńców wojennych” (*Bauarbeiter und Kriegsgefangenenlager*)¹⁴. Jaki był powód tej zmiany? Po zwycięstwie nad Francją Niemcy zdobyli tak dużą liczbę jeńców wojennych, że już nie musieli do prac budowlanych na terenie Rzeszy wykorzystywać wyłącznie robotników niemieckich. Na rzecz gospodarki, głównie rolnictwa i armii niemieckiej, pracować mogło 1,9 mln jeńców francuskich.

W związku ze zmianą przeznaczenia obozu zmieniono też, stosownie do nowej roli, jego zabudowę. Teraz teren o całkowitej powierzchni ponad

¹⁴ APL, Plany miast, sygn. 79–IV. W leszczyńskim archiwum zachowały się też materiały dotyczące wykupu części terenów rolnych niezbędnych do rozbudowy Muna i przyległej pomocniczej składnicy sprzętu (N.H.Za.); APL, Akta miasta Leszno, sygn. 1566.

57 tys. m² ogrodzono drutem kolczastym i podzielono na przedobóz (*Vorlager*), czyli część administracyjno-gospodarczą o wymiarach 80 x 220 m oraz obóz właściwy o wymiarach 180 x 220 m. W przedobozie znajdowały się: komendantura, placówka kontrwywiadu wojskowego z cenzurą poczty, pomieszczenia dla oddziału wartowniczego, blok gospodarczy z magazynem odzieży, warsztatem krawieckim, szewskim i stolarskim oraz wartownia i areszt. Ta część składała się z 4 budynków murowanych, 6 drewnianych baraków i 2 małych schronów przeciwlotniczych dla załogi. Przy bramie do części jenieckiej znajdował się (wbudowany w ziemię) budynek aresztu, a właściwie karcer o wymiarach wewnętrznych 2 x 3 m i wysokości 1,75 m, bez okna, z wentylatorami na poziomie terenu. Po stronie wschodniej wydzielono część gospodarczą o wymiarach 80 x 110 m, w której znajdowały się drewniane baraki magazynowe i gospodarcze. Ze wspomnień Kazimierza Urbaniaka: „W tej części obozu Niemcy mieli też magazyn materiałów budowlanych i, w osobnym baraku, magazyn cementu na potrzeby budowy. Było tego tyle, że jeszcze po wojnie wystarczyło mieszkańcom Gronowa na wszelkie prace budowlane przez co najmniej rok”¹⁵. Do ochrony i obsługi na terenie obozu stałe przebywało w nim ok. 30–40 żołnierzy Wehrmachtu, w tym kilku oficerów stanowiących komendanturę i ochronę obozu.

Właściwy obóz jeniecki, o kształcie zbliżonym do kwadratu, zajmował południową część obozu. Miał podwójne ogrodzenie z drutu kolczastego o wysokości 2,5 m¹⁶ z bramą wjazdową, a wewnątrz ogrodzenia ułożono spirale z drutu kolczastego. Na rogach zbudowano drewniane wieżyczki strażnicze o wysokości 6 m, wyposażone w karabiny maszynowe, reflektory i środki łączności. Od strony zewnętrznej obóz zabezpieczały patrole piesze i posterunki wartownicze. Zabudowa składała się ze standardowych, składanych z gotowych elementów, drewnianych baraków mieszkalnych na podmurówce z cegły. W każdym baraku były 3 izby mieszkalne i przeznaczony był on dla ponad 100 jeńców. Po wschodniej stronie zbudowano duży barak, w którym mieściły się kuchnia, stołówka i świetlica. Łącznie w części obozowej było 12 baraków mieszkalnych, z tego 1 przeznaczono w późniejszym okresie na izbę chorych, 2 na umywalnie, 1 na barak kuchenno-stołówkowy oraz 4 na murowane latryny. Baraki dla jeńców usytuowano w odległości 35–40 m od ogrodzenia obozu. Nie było łaźni. Obie części obozu wyposażone zostały w instalację wodociągową, kanalizację oraz zasilanie osobną linią energetyczną z dworca kolejowego w Grzybowie.

¹⁵ Wszystkie wspomnienia Kazimierza Urbaniaka pochodzą z rozmów z nim; notatki w archiwum autora.

¹⁶ W początkowym okresie cały teren obozu otoczony był tylko pojedynczym ogrodzeniem; wspomnienia Kazimierza Urbaniaka.

Budowa zakładów amunicyjnych wojsk lądowych w Lesznie (Heeresmunitionsanstalt, Muna, H.Ma.)

Budowę Muny rozpoczęła, prawdopodobnie już pod koniec 1940 roku, firma budowlana Polensky & Zöllner z Drezdenka¹⁷. Ze wspomnień Józefa Lisa: „Kierownikiem oddziału firmy był Johan Franke, który przebywał na terenie budowy tylko okresowo. Stale na miejscu przebywał i pełnił funkcję kierownika budowy buchalter, Niemiec rodem z Bawarii, którego nazwiska niestety nie pamiętam”¹⁸. W prace budowlane była też zaangażowana firma Himmel und Papesch Bauunternehmung GmbH¹⁹. Prace geodezyjno-pomiarowe na terenie Muny prowadziła firma mierniczego przysięgłego Alfreda Perlwitza z Głogowa²⁰. Pierwotnie obszar wyznaczony pod Munę, o nierównym kształcie zbliżonym do prostokąta, wynosił ponad 4 km². Ostatecznie wykupiono i wygrodzono teren o powierzchni ok. 160 ha, na którym, według niemieckich planów, miały powstać zakłady amunicyjne z niezbędną infrastrukturą. Prace budowlane prowadzono jednocześnie na wielu odcinkach – powstawały drogi, linia kolejowa zasilanie w energię elektryczną i wodę itd.

Na pierwszym etapie robotnicy niemieccy, polscy i Żydzi z okolicy rozpoczęli, po wygrodzeniu terenu, budowę istniejącej do dziś betonowej drogi szerokości 6 m i długości ponad 4 km – tzw. podkowy. Następnie przy pracach budowlanych zatrudniono, jako główną siłę roboczą, ok. 150–200 jeńców francuskich. Przeniesiono ich do obozu w Gronowie z komanda roboczego²¹ znajdującego się w małym obozie w pobliżu folwarku Boża Pomoc niedaleko Gronówka. Prawdopodobnie wiosną 1941 roku wywieziono ich, a w to miejsce sprowadzono jeńców angielskich z obozu w Lesznie. Pracowali głównie przy budowie podstacji elektrycznej, wąskotorowej kolejki gospodarczej i dróg wewnętrznych na terenie Muny. Około 50 rozpoczęło budowę bocznej linii kolejowej z dworca w Grzybowie na teren zakładów. Wśród robotników było tylko jeszcze dwóch Polaków i jeden Żyd, którego wkrótce zabrało gestapo²². W czasie pracy jeńców pilnowali żołnierze niemieccy, a 10 majstrów (*Vorarbeiter*), również uzbrojonych, kierowało przebiegiem robót.

¹⁷ Polensky & Zöllner Bau GmbH & Co. KG – budowlana spółka z o.o., którą 24 września 1880 roku w Driesen (obecnie Drezdenko w Polsce) założył Gustav Polensky (1846–1908). Podczas II wojny światowej firma realizowała kontrakty w ramach organizacji Todt w całej okupowanej przez Wehrmacht Europie.

¹⁸ Wszystkie wspomnienia Józefa Lisa, ówczesnego robotnika, a później gońca kierownika budowy, pochodzą z rozmów z nim; notatki w archiwum autora.

¹⁹ J. Stawiński, *Konspiracja ZWZ/AK*, „Przyjaciel Ludu” 1991, nr 4.

²⁰ Prac tych nigdy nie ukończono. Pomiar trygonometryczne i poligonowe zakończono i sprawdzono dopiero we wrześniu 1944 roku. Ostatnie pismo w sprawie prac pomiarowych datowane jest na 17 listopad 1944 roku!; APL, Akta miasta Leszno, sygn. 1566, s. 136, 144, 146, 148.

²¹ Numer ani nazwa tego komanda roboczego nie jest znana, nie występuje w żadnym z dostępnych wykazów.

²² Wspomnienia Józefa Lisa.

Opis leszczyńskiej Muny

Należy pamiętać, że przedsięwziętych prac budowlanych nie ukończono; przerwano je po wykonaniu tylko niewielkiego zakresu planowanych inwestycji. Dodatkowe zamieszanie stwarza fakt utworzenia, częściowo na terenie budowanych zakładów amunicyjnych, pomocniczej składnicy sprzętu. Niestety nie zachowały się, przynajmniej w polskich archiwach, żadne, nawet ogólne materiały projektowe dotyczące bezpośrednio obu tych obiektów²³.

Teren Muny otoczony był pojedynczym ogrodzeniem z siatki i drutu kolczastego, którego południowy bok przylegał do istniejącej linii kolejowej Leszno – Grzybowo – Jarocin. Do wewnątrz można było się dostać przez trzy bramy – dwie drogowe i jedną kolejową. Obiekt dzielił się na trzy zasadnicze obszary – administracyjny, roboczy i składowania. Teren bezpośrednio za linią kolejową Leszno – Jarocin, a od zachodu przylegający do szosy Gronowo – Gronówko, miał być prawdopodobnie obszarem administracyjnym. Zbudowano tu 6 murowanych, pokrytych dachówką półtorakondygnacyjnych budynków, w dwóch rzędach. Następnie, po powołaniu pomocniczej składnicy sprzętu, były tam biura i różne magazyny. W kilku z nich na poddaszach, nad pomieszczeniami magazynowymi urządzono izby noclegowe dla części robotników polskich.

W pobliżu budynków wywiercono studnię głębinową²⁴, cały obszar wyposażono w wodociągi, kanalizację i podziemne szambo, podstawę elektryczną, do której energię doprowadzono linią napowietrzną z dworca w Grzybowie, i podziemny schron przeciwlotniczy o dwóch pomieszczeniach. Po drugiej stronie drogi wjazdowej, niedaleko od szosy do Gronówka, postawiono drewnianą wieżę wodną ze stalowym zbiornikiem oraz dwa duże drewniane baraki magazynowe (na lewo od wjazdu). W lasku po lewej stronie drogi zbudowano magazyn mundurowy, a dalej jeszcze trzy baraki, jeden biurowy i dwa magazynowe²⁵. W tym samym lasku lub po przeciwnej stronie drogi²⁶ wybudowano podziemny magazyn paliwa ze stacją tankowania, chroniony przez posterunek ppoż. Dokonywano tu tzw. małego tankowania pojedynczych pojazdów. Tankowanie duże – większej liczby pojazdów – odbywało się z cystern kolejowych²⁷ obok bocznic. Wybudowano też dwie duże latryny dla robotników, jedną w rejonie magazynu paliwa, a drugą w pobliżu rampy kolejowej.

²³ Materiały przechowywane w Bundesarchiv Berlin dotyczą wyłącznie projektu budowy osiedla mieszkaniowego dla Muny.

²⁴ W późniejszym okresie wywiercono drugą studnię w centralnej części obszaru składowania. Do niedawna można było jeszcze zobaczyć stalową rurę wystającą z odwiertu.

²⁵ Wspomnienia Kazimierza Urbaniaka.

²⁶ Wspomnienia świadków nie są zgodne i wskazują różne lokalizacje magazynu paliwa.

²⁷ Wspomnienia Zenona J., kierowcy w składnicy sprzętu. Wszystkie wspomnienia Zenona J. pochodzą z rozmów z nim; notatki w archiwum autora (Autor wspomnień nie wyraził zgody na publikację pełnego nazwiska).

Do obiektu prowadziła, biegnąca częściowo wzdłuż południowego odcinka głównej drogi betonowej, boczna linia kolejowa z dworca Grzybowo. Linia kończyła się trzytorową bocznica na „80 osi” (400 m)²⁸. Po południowej stronie boczniczy zbudowano rampę rozładowniczą, a przy niej tymczasowy skład sprzętu. Stały tam okresowo wozy i wózki transportowe, opancerzone ciągniki gąsienicowe, amunicja i sprzęt zdobywczy rozładowywany z transportów lub czekający na załadunek. Większą część terenu wewnątrz betonowej drogi zajmował obszar składowania. Stały tu, w 60-metrowych odstępach, okrągłe baraki z dykty i drewna – tymczasowe domy amunicyjne (*Behelfsmäßige Munitionshäuser*), w których przechowywano skrzynie z amunicją artyleryjską. Część z nich miała, istniejące do chwili obecnej, ziemne obwałowania. Większość amunicji składowana była na stoiskach z podkładów betonowych, tzw. sztaplach (*Freistapelplätze, Munitionsfreistapel*). Sztaple o wymiarach 10 x 10 m i wysokości do 3 m przykrywano plandekami zielonymi lub białymi, zależnie od pory roku. Miejsca składowania połączone były całą siecią dróg komunikacyjnych, liniami spalinowej kolejki wąskotorowej z ręczną obrotnicą pośrodku obiektu i ciągami przenośników rolkowych, po których łatwo przesuwało się skrzynie z amunicją – z wagonika wprost do drewnianych domów amunicyjnych lub sztapli²⁹. Prawie cały teren zakładów amunicyjnych był odkryty, jedynie na wschodnim skraju obiektu znajdowały się niewielkie laski sosnowe. Od 15 listopada 1941 roku, gdy na części terenu zakładów amunicyjnych (w budowie) rozpoczęła działalność pomocnicza składnica sprzętu, obie instytucje pracowały wspólnie, jednak każda pod własnym dowództwem.

Zmiana przeznaczenia obiektu

Wiosną 1942 roku Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych podjęło decyzję o wstrzymaniu budowy Heeresmunitionsanstalt Lissa. O tej decyzji już 17 kwietnia 1942 roku poinformowano Ministerstwo Pracy³⁰ i inne instytucje zaangażowane w realizację projektu. Nie są znane powody rezygnacji z tak już zaawansowanej inwestycji. Ówczesny holenderski jeńiec oflagu XXI C/Z w Gronowie, porucznik P. Müller, we wspomnieniach pisał: „Możliwe, że zakłady nie były już potrzebne, ponieważ zakłady amunicyjne w odległych około 120 kilometrów Krzystkowicach (Alfred Nobel Dynamit Aktien-Gesellschaft, D.A.G. Christianstadt) i zakład produkcji materiałów wybuchowych i prochu w niedalekim Brożku (Muna Rüster i Muna Ulme), które należały do najnowocześniejszych w tamtych czasach, pełną zdolność produkcyjną

²⁸ Oś obliczeniowa na kolei równa jest 5 m.

²⁹ Wspomnienia Kazimierza Urbaniaka.

³⁰ Pismo Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych z 17 kwietnia 1942 roku do Ministerstwa Pracy o wstrzymaniu projektu Heeresmunitionsanstalt Lissa i wszelkich prac projektowych dotyczących osiedla mieszkaniowego; Bundesarchiv Berlin, Notatka Miejskiego Urzędu Budowlanego w Lesznie z 12 lipca 1942 r.; ze zbiorów M. Błaszковского.

osiągnęły w 1941 roku i były znacznie lepiej zakamuflowane³¹. Nie wydaje się to jednak prawdopodobne, gdyż budowę obu tych zakładów rozpoczęto jeszcze przed wybuchem wojny, a więc przed decyzją o budowie Muny w Lesznie-Gronowie.

Teren i obiekty po budowanych zakładach amunicyjnych przekształcono w pomocnicze zakłady amunicyjne (Heeresnebenmunitionsanstalt Lissa)³², jednocześnie rezygnując z budowy wielu niezbędnych do działania Muny instalacji i urządzeń, w tym dużej ciepłowni z systemem zasilania awaryjnego³³. Pomocnicze zakłady amunicyjne były w okresie wojny po prostu większymi magazynami amunicji, najczęściej zdobyczej, z ograniczonym zakresem zadań. Przywożono tu, przechowywano i sortowano zdobyczą amunicję artyleryjską (głównie francuską, angielską i radziecką) różnych typów i kalibrów oraz jej elementy³⁴. W mniejszej liczbie również amunicję strzelecką oraz różnorodny sprzęt zdobyczny. W końcowym okresie wojny, w ramach przygotowań do obrony regionu i miasta, gromadzono tu również materiały wybuchowe i amunicję niemiecką.

Ochrona

Obszaru zakładów amunicyjnych i składnicy sprzętu pilnowało ok. 30 żołnierzy Wehrmachtu. Na teren obiektu można było się dostać przez trzy bramy. Przy bramach drogowych, chronionych przez uzbrojonych wartowników, znajdowały się budki wartownicze. Brama kolejowa nie miała stałego postunku i była nadzorowana tylko w czasie ruchu transportów. Przy głównym wjeździe, od południowej strony, zbudowano wartownię, a obok z kręgów betonowych pojedyncze przeciwołamkowe stanowisko wartownicze. Od strony zewnętrznej obiekt ochraniały patrole piesze. Na obszarze składowania nie było ukryć ani schronów przeciwlotniczych.

Warunki pracy i życia jeńców oraz robotników

Warunki bytowe były bardzo ciężkie, a wyposażenie baraków ubogie. Każdemu przysługiwał siennik wypchany zwykle wiórami, 2 koce, taboret, miska metalowa, kubek i łyżka. W izbach mieszkalnych powinien przypadać stół na 12–14 osób i szafa na 6–8 osób. W praktyce każda izba miała tylko

³¹ Dagboek van een Krijgsgevangene 1 ste Luitenant Mr. P.L.J.M.A. Muller (Kgf. 7542) s. 51–52, <<https://krijgsgevangen.nl/wp-content/uploads/2019/03/Dagboek-M%C3%BCller-webversie-14-03-2019.pdf>> [dostęp: 11.04.2019].

³² W zachowanej korespondencji władz wojskowych z administracją cywilną aż do końca 1944 roku używano nazwy Heeresmunitionsanstalt, jednak oficjalnie obowiązywała już nazwa urzędowa Heeresnebenmunitionsanstalt, jak wynika z zachowanej przepustki na teren obiektu; archiwum autora.

³³ APL, 34/1114/0 Państwowa Służba Ochrony Zabytków, Oddział Wojewódzki w Lesznie, sygn. 23 (Heizwerk für H.Ma. mit Notstromanlage).

³⁴ Wehrmacht przyjął do uzbrojenia 194 rodzaje zdobycznych dział i moździerzy; M. Bryja, *Artyleria niemiecka 1933–1945*, Warszawa 1996, s. 217–221.

jeden stół, a szaf ubraniowych nie było. Szeregowcom i podoficerom nie przysługiwała bielizna pościelowa. W barakach było zimno i ciasno – w baraku przeznaczonym początkowo dla 54 robotników niemieckich mieszkało ponad 100 jeńców. Nie było też możliwości wysuszenia mokrej odzieży – był tylko jeden piecyk z niewielką ilością opału. Na codzienne utrzymanie jeńca przeznaczano zaledwie 0,80 marki! Dla porównania znaczek na pocztówkę kosztował 0,06, gazeta codzienna od 0,20 do 0,40 marki. Jeńców obowiązywał porządek dnia określony przez komendę obozu. Dzień rozpoczynała pobudka o 5.30 latem i o 6.30 zimą. Po apelu porannym, na którym następował przydział do grup roboczych, zaczynał się wymarsz do pracy. Praca grup roboczych trwała nie mniej niż 10 godzin, bez względu na warunki atmosferyczne i porę roku. Ostatnim punktem porządku dnia był apel wieczorny, na którym sprawdzano stan jeńców. Po apelu jeńcy wracali do baraków, które zamykano.

Podczas początkowych prac przy budowie Muni robotnicy polscy pracowali w zasadzie na takich samych warunkach jak robotnicy niemieccy. Nie dotyczyło to zatrudnionych okresowo do pracy Żydów z obozu w Lesznie, ale oni pracowali stosunkowo krótko i tylko przy najcięższych robotach ziemnych³⁵. Sytuacja zmieniła się, gdy sprowadzono jeńców wojennych. W czasie pracy każdej grupy pilnowało 2 żołnierzy niemieckich. Jednym z zadań wartowników było uniemożliwienie jeńcom nawiązywania kontaktów z ludnością cywilną – niemiecką i polską. W praktyce jednak nie zawsze się to udawało. Szczególnie źle i pogardliwie traktowani byli jeńcy francuscy. „Często maszerujące do pracy kolumny jeńców były obrzucane przez cywilnych Niemców wyzwiskami. Wielokrotnie widziałem, jak dzieciaki z Hitlerjugend, przy aprobacie konwojentów, obrzucały jeńców błotem i kamieniami” – wspominał Leon Babski³⁶.

Niemcy nie przestrzegali większości artykułów konwencji genewskiej dotyczącej traktowania jeńców wojennych³⁷, a zwłaszcza dotyczących warunków mieszkaniowych, wyżywienia czy czasu pracy. W stosunku do jeńców francuskich nie przestrzegano też artykułu zobowiązującego do dostarczania im ubrań, bielizny i obuwia. Każdy jeńiec, zgodnie z art. 30 konwencji, powinien mieć zagwarantowany raz w tygodniu nieprzerwany 24-godzinny odpoczynek z pierwszeństwem w niedzielę. W praktyce nie dotyczyło to jeńców francuskich, którym Niemcy odmawiali takiego prawa. Ze wspomnień Józefa Lisa: „Jeńcy francuscy pracowali cały tydzień na okrągło. Jak przyszli Anglicy, to

³⁵ Według niepotwierdzonej informacji Żydzi zatrudnieni na budowie byli każdego dnia wieczorem poddawani selekcji. Nienadający się do dalszej pracy byli odsyłani do obozu lub likwidowani na miejscu przez nadzorców z SS, zwłoki zakopywali współwięźniowie. W ten sposób zamordowano co najmniej kilkunastu Żydów.

³⁶ Wszystkie wspomnienia Leona Babskiego pochodzą z rozmów z nim; notatki w archiwum autora.

³⁷ Konwencja dotycząca traktowania jeńców wojennych, podpisana w Genewie dnia 27 lipca 1929 r. (ratyfikowana przez Polskę 18 lutego 1932 r., Dz.U. nr 103, poz. 886, rok 1932).

już niedziele mieli wolne, chyba że akurat przyszedł transport z amunicją”. Gdy Francuzów zastąpili jeńcy angielscy, warunki ich pracy i wyżywienie poprawiły się. „Pracowałem razem z angielskimi jeńcami – wspomina Józef Lis – i wkrótce dogadałem się z jednym z nich, nauczycielem z Londynu znającym dobrze język niemiecki. Nazwiska niestety nie pamiętam. Dokonywaliśmy przynajmniej raz na tydzień «wymiany towarowej». W ustalonym wcześniej miejscu w lesie zostawiałem paczkę z kartoflami gotowanymi w łupinach, cebulą i innymi warzywami, a zabierałem paczkę z papierosami i czekoladą z otrzymywanych przez jeńców paczek Czerwonego Krzyża”. Artykuł 31 konwencji genewskiej, stwierdzający, że prace jeńców nie będą miały żadnego związku z działaniami wojennymi, nie był przestrzegany. Francuzi i Anglicy zmuszeni zostali do pracy przy budowie infrastruktury zakładów amunicyjnych, a później wykorzystywano jeńców angielskich do rozładunku zwożonej na teren obiektu amunicji i zdobycznego sprzętu.

Po uruchomieniu zakładów amunicyjnych i składnicy sprzętu polscy i niemieccy robotnicy pracowali na tych samych zasadach. Czas pracy Polaków był zasadniczo nienormowany i uzależniony głównie od przychodzących lub odchodzących transportów, jednak każdy dzień pracy rozpoczynał się o godz. 7.00 apelem i przydziałem do konkretnych prac. Gdy nie nadchodziły transporty, praca zaczynała się o 7.30 i trwała nie mniej niż 8 godz. Śniadania i kolacje robotnicy przygotowywali we własnym zakresie, obiady wydawano w stołówce na terenie obiektu, do której dowożono posiłki z kuchni w Gronowie. Każdy z robotników otrzymywał kartki żywnościowe dla ciężko pracujących, tzn. o zwiększonych racjach chleba, marmolady, smalcu i papierosów. Robotnicy używali własnych ubrań, a z komendantury otrzymywali jedynie mydło.

Pracowano w niedziele i święta, praca była uciążliwa, niebezpieczna i wyczerpująca zwłaszcza w godzinach nocnych. Mimo to w pamięci świadków nie zachowało się wspomnienie o jakimś poważnym wypadku. W przeciwieństwie do jeńców polscy robotnicy podczas pracy nie byli specjalnie pilnowani. Nad przebiegiem prac czuwali niemieccy majstrzy, a okresowo kontrolowali je komendanci składnicy i zakładów amunicyjnych. Przy bocznicach pracowano tak długo, aż nie rozładowano lub załadowano pojazdów, sprzętu lub amunicji na wagony przeznaczone do transportu, nawet w nocy. Pojazdy po rozładowaniu, przed odstawieniem do parku, tankowano. Polscy robotnicy z Muni zajmowali się głównie rozładunkiem, sortowaniem amunicji i układaniem jej w sztaplach lub pomocniczych domach amunicyjnych, zatrudnieni w składnicy zajmowali się także klinowaniem i drutowaniem pojazdów na wagonach, sortowaniem i układaniem „towaru” w magazynach. „Łącznie w magazynach amunicji i składnicy sprzętu pracowało około 190 Polaków, mężczyzn i kobiet. Mój ojciec Władysław był kierownikiem wszystkich polskich pracowników w składnicy sprzętu. Niemców było, nie licząc ochrony, około 10”³⁸.

³⁸ Wspomnienia Kazimierza Urbaniaka.

Transporty

Transporty ze zdobyczą amunicją, a później z pojazdami i sprzętem zaczęły przybywać zaraz po ukończeniu bocznic kolejowej i trwały do stycznia 1945 roku. Ruch w składnicy był duży, w niektóre dni ładowano nawet do 80 wagonów dziennie³⁹. Transporty przychodziły różnie – czasem transport był co 2–3 dni, a czasem 2 dziennie – średnio 80 do 120 wagonów (platformy, kryte, węglarki). Ze wspomnień Józefa Lisa: „Oprócz amunicji przychodziły różne zdobyczne przedmioty z frontu zachodniego: sprzęt saperski, kuchnie polowe, koce i materace, rowery, wozy konne, narzędzia i puszkami ze smarami, żywność w konserwach, a nawet pudełka z środkami opatrunkowymi i apteczki. Przywożono też beczki 200-litrowe, układane w wielkie stosy za torami, bliżej szosy Gronowo – Gronówko i tysiące kanistrów 20-litrowych”. Do załadunku amunicji brano, gdy była taka potrzeba, ludzi ze składnicy sprzętu. Do transportu wewnętrznego służyły głównie ciągniki gąsienicowe Raupenschlepper Ost, których było najwięcej. Do pomocy przy pracach na rampie używano specjalnych, podtaczanych pod wagon platform na 4 kołach, o rozstawie 2 m, których jeden bok zahaczano o wagon⁴⁰.

Pomocnicza składnica sprzętu Leszno (Heeresnebenzeugamt, H.N.Za.)

Komenda Garnizonu Leszno 11 sierpnia 1941 roku powiadomiła burmistrza miasta o zamiarze Dowództwa XXI Okręgu Wojskowego zbudowania pomocniczej składnicy sprzętu wojsk lądowych zlokalizowanej częściowo na terenie należącym do zakładów amunicyjnych i terenie przyległym, z wykorzystaniem jednej (wspólnej) bocznej linii kolejowej z dworca Grzybowo. Realizacja planu uwarunkowana była trwającą budową zakładów amunicyjnych. Przewidywano, że w związku z tym znajdzie zatrudnienie 100–150 osób⁴¹. Już 18 sierpnia 1941 roku burmistrz Leszna wyraził zgodę na wykup przez Wehrmacht terenu pod budowę nowej składnicy, zlokalizowanej „na północ od skrzyżowania linii kolejowej Leszno – Jarocin z drogą Leszno – Osieczna”⁴². Niemieckie źródła podają, że składnica rozpoczęła swoją działalność 15 listopada 1941 roku. Podlegała Dowództwu Uzbrojenia XXI, a jej z kolei podlegały magazyny sprzętu: Włoszakowice, Jarocin, Wyciążkowo i Koźmin⁴³.

Większość składnic była podzielona na dwie części: magazyny (*Lager*) i warsztaty (*Werkstatt*). Czy tak było też w Gronowie, nie udało się ustalić

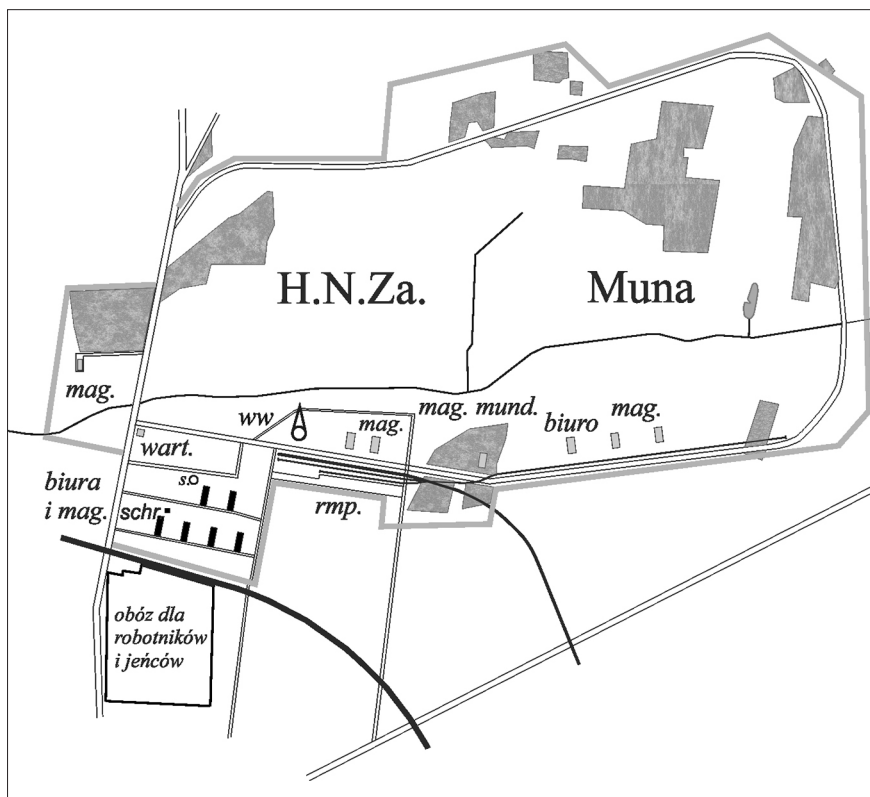
³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże; wspomnienia Zenona J.

⁴¹ Pismo Komendy Garnizonu Leszno do burmistrza Leszna z 11 sierpnia 1941 roku; ze zbiorów M. Błaszковскогоego.

⁴² Pismo burmistrza Leszna dotyczące wykupu gruntu przez Wehrmacht (Fz.Kdo.XXI) z 18 sierpnia 1941 roku; ze zbiorów M. Błaszковскогоego.

⁴³ <<http://www.lexikon-der-wehrmacht.de/Gliederungen/Heereszeugamt/HNZALissa-R.htm>> [dostęp: 17.09.2018].



Ogólny plan pomocniczych zakładów amunicyjnych i pomocniczej składnicy sprzętu – próba odtworzenia

Źródło: oprac. na podstawie wspomnień J. Lisa, Zenona J., L. Babskiego i K. Urabniaka.

– żaden ze świadków nie wspominał o istnieniu warsztatów. Magazyny podzielone były na działy (*Bezirke*), z których każdy specjalizował się w jednym typie sprzętu. Składnica zajmowała południowo-zachodnią część terenu zakładów amunicyjnych po obu stronach głównej drogi wjazdowej: wygrodzony teren po zachodniej stronie drogi Gronowo – Gronówko oraz duży obszar pomiędzy torami kolejowymi linii Leszno – Jarocin a terenem Muny, przeznaczony na park pojazdów. Na wygrodzonym terenie po zachodniej stronie szosy z Gronowa do Gronówka był park wozów konnych i stał jeden budynek magazynowy. Za torami bocznicy, wewnątrz głównej drogi, tzw. podkowy, stało też kilka drewnianych baraków magazynowych. W pierwszym było biuro, a w każdym kantorek dla niemieckiego magazyniera. Na lewo od wjazdu był park samochodowy, w którym stało dużo różnych typów pojazdów, w tym ciągniki kołowe i gąsienicowe, transportery gąsienicowe, motocykle, motocykle na gąsienicach, autobusy, ciężarowe ople Blitz, samochody osobowe i wozy konne. Pojazdy stały w rzędach co 15 m, rozdzielone wałami ziemnymi

wysokości ok. 1,5 m. W wałach były przejazdy co 20–30 m⁴⁴. W pewnym okresie zgromadzono też sporo długich sań zabudowanych skrzynią drewnianą wyłożoną od wewnątrz pancerną blachą grubości 5 mm. Sanie te przeznaczone były na wschodni front. W parku pojazdów, który znajdował się za torami, w głębi po prawej stronie, za ogrodzeniem z siatki, stały samochody ciężarowe, transportery gaśnicowe, motocykle, wozy konne, jednoosiowe przodki i jaszczke do dział o ciągu konnym. Ustawiane były w grupach, przodem do wyjazdu. Dookoła parku chodzili niemieccy wartownicy.

Poza własnym obszarem składnica miała na terenie Gronowa jeszcze 3 większe obiekty:

- dużą parcelę, dawne budynki Malepszych (obecnie numery Gronowska 24–36, główny budynek znajdował się pod obecnym nr. 28). Były tam główne biura składnicy oraz kuchnia i stołówka dla żołnierzy oraz kuchnia dla robotników⁴⁵. Tam przygotowane obiady przywożono i wydawano robotnikom na terenie magazynów;
- działkę przy obecnej ul. Gronowskiej 47a – w budynku należącym do dr. Schuberta mieszkali oficerowie i komendant składnicy, a w stodole był magazyn uprzęży dla wielbłądów;
- działkę przy obecnej ul. Gronowskiej 74 – magazyny i mieszkania oficerów.

Do tego dochodziły jeszcze mniejsze magazyny, zlokalizowane w kilku dawnych zabudowaniach gospodarczych: w rejonie obecnej remizy OSP stały szopy z rowerami, w stodole zabudowań nr 84 składowano kosze wiklinowe i lufy do karabinów maszynowych, a w następnych budynkach hamaki, termosy i bieliznę marynarską⁴⁶.

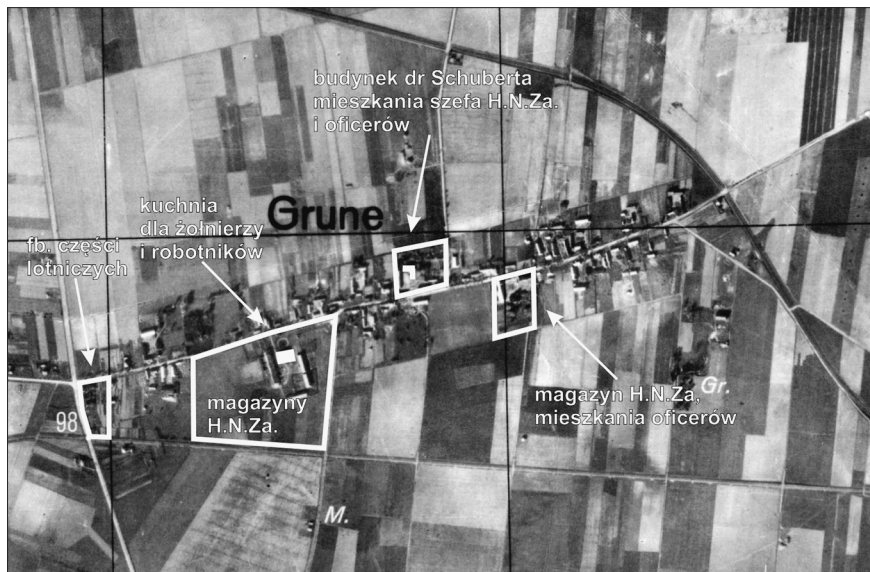
W składnicy sprzętu pracowali oficerowie i podoficerowie służby uzbrojenia, którzy nadzorowali pracę robotników cywilnych – Polaków i Niemców. Jak wspomina Kazimierz Urbaniak: „Komendantem był bardzo wysoki niemiecki oficer, zawsze chodził z zadartą do góry głową i na wszystkich patrzył z góry”. Ojciec pana Kazimierza był majstrem brygadzystą (*Vorarbeiter*) w składnicy i kierował pracą wszystkich zatrudnionych tam Polaków, których było, w różnych okresach, od 100 do 130 (w tym 20–30 kobiet). Na podstawie wspomnień świadków wiadomo, że w składnicy pracowali robotnicy polscy z Gronowa, Leszna, Kościana, Śmigła, Kiełczewa, Kurzej Góry, Wilkowa, Rawicza, Dębna Polskiego, a nawet Poznania. Zamiejscowych robotników zabierały codziennie z rynku w Lesznie specjalne autobusy i dowoziły do składnicy i fabryki części lotniczych przy ul. Poznańskiej 16⁴⁷. Część przyjeżdżała

⁴⁴ Wspomnienia Józefa Lisa.

⁴⁵ Obecnie nie istnieje, spalony w styczniu 1945 roku razem z pozostałymi obiektami Muni i H.N.Za.

⁴⁶ Wspomnienia Józefa Lisa.

⁴⁷ Produkowano tu części do silników lotniczych, pracując na trzy zmiany po 20 osób na zmianie. W zakładzie było 15 tokarni i jedna maszyna do cięcia metalu.



Fragment fotomapy Leszna z 1940 roku z obiektami należącymi do H.N.Za. na terenie Gronowa

Źródło: oprac. na podstawie niemieckiej fotomapy 4165 (2340) Lissa w skali 1:25 000 z października 1940 roku oraz wskazówek J. Lisa i K. Urbaniaka.

rowerami, na które mieli wydane specjalne zezwolenia, gdyż Polaków w okresie okupacji obowiązywał zakaz trzymania rowerów i jazdy nimi.

Osobną grupę stanowiła, mające duże poważanie u Niemców, brygada kierowców, licząca razem z brygadystą 11 osób. O ich wyjątkowej pozycji świadczyło m.in. to, że początkowo obiady jedli w restauracji w Gronowie, później mieli własną małą stołówkę. Ze wspomnień Zenona J.: „Zajmowaliśmy się obsługą pojazdów. Poza pojazdami przeznaczonymi do obsługi magazynów, także przychodzącymi kolejną pojazdami zdobycznymi: samochodami ciężarowymi czy ciągnikami gąsienicowymi. Wszystkie pojazdy, po sprowadzeniu z lor, były tankowane i dopiero wtedy odstawiane do parku. Tankowanie pojazdów odbywało się z cystern kolejowych lub, mniejsze ilości, ze składu w lesie, pod nadzorem posterunku ppoż. Przychodziły też prosto z fabryk transporty autobusów, które dostarczaliśmy do Leszna (ul. Kościańska?) do warsztatów, w których zakładano tzw. Winterbaukasten [specjalne zestawy do pracy w zimie]. Następnie autobusy te, w kolumnach po 11 sztuk, odstawialiśmy do Poznania. Podlegało nam również kilka samochodów osobowych. Kierowcy zajmowali się też sprowadzaniem i wprowadzaniem wszelkiego rodzaju pojazdów na wagony. Druutowaniem pojazdów na lorach zajmowali się specjalnie do tego celu wyznaczeni robotnicy”.

Nie wiadomo, czy w składnicy naprawiano uszkodzony sprzęt. Większość składnic utrzymywała zapasy części oraz sekcje serwisowania. Ze wspomnień

świadków wiemy, że w Gronowie przynajmniej czasowo przebywały pojazdy samochodowe i czołgi, które zostały tak uszkodzone, że nie mogły być naprawione w terenie. Jak wspomina Kazimierz Urbaniak: „Przywożono też uszkodzone czołgi z frontu. Do ich ściągania z lor kolejowych używano polskich ciągników gąsienicowych do armat”⁴⁸. Należy przypuszczać, że na miejscu dokonywano jedynie oceny uszkodzeń i zależnie od ich wielkości rozsyłano do specjalistycznych warsztatów lub fabryk.

Alianckie samoloty nad Gronowem

W okresie okupacji – daty podawane przez autorów wspomnień znacznie się różnią – nad Gronowem i Leszнем pojawiało się alianckie lotnictwo. Ze wspomnień Józefa Lisa: „To było chyba latem 1942 roku, gdy nad terenem Gronowa widzieliśmy dwukrotnie alianckie samoloty. Po raz pierwszy w niedzielne popołudnie, a następnym razem nocą. Samoloty nie dokonywały bombardowań, były to pewnie loty zwiadowcze”. Ze wspomnień Kazimierza Urbaniaka: „Nie pamiętam dokładnie, kiedy przylatywały samoloty. Były dwa razy. Pierwszy raz to musiało być chyba w 1943 roku, na pewno było to latem i na pewno w nocy. Jak nadlecieli, to po chwili zrobiło się jasno jak w dzień. Drugi raz przylecieli w 1944 roku, też latem. Rodzice później mówili, że gdyby nie ten obóz z oficerami, to po Gronowie nie pozostałby nawet ślad. Dokładnie dat nie potrafię określić”.

Ze sprawą nalotów wiąże się ciekawa i sensacyjna historia: „Sprawcą tego – wspominał Józef Lis – był chyba mój dobry znajomy Marcin W., który pochodził z Gronowa i tu mieszkał do wybuchu wojny. W okresie okupacji pracował jako robotnik przymusowy w Berlinie. Tam, jak sam mi opowiadał po wojnie, nawiązał z nim kontakt wywiad angielski, któremu przekazywał informacje zdobyte w miejscu pracy oraz podczas odwiedzin rodziny, w tym wiadomość o budowie magazynów w Gronowie”.

Nie można też, pisząc o nalotach, nie uwzględnić faktu, że nowo budowanymi obiektami wojskowymi w Lesznie i okolicy zajmował się Inspektorat Rejonowy ZWZ-AK Leszno o kryptonimie „Ptaszarnia”. Członkowie komórki wywiadu zbierali informacje m.in. o pracach budowlanych w rejonie Gronowo – Wyciążkowo, budowie nowego łuku torów kolejowych łączących bezpośrednio Ostrów – Zbąszyń z ominięciem dworca w Lesznie, budowie obwodnicy przebiegającej przez tereny między Gronowem a Wyciążkowem, przystosowanej również do startu samolotów i budowie magazynów podziemnych na terenie Wyciążkowa⁴⁹.

⁴⁸ Pewną liczbę ciągników C2P Niemcy zdobyli podczas kampanii wrześniowej. Większość z nich wyremontowano i wcielono do uzbrojenia Wehrmachtu pod oznaczeniem Zugmitte C2P (p) bądź Artillerieschlepper C2P (p). Używano ich do końca wojny.

⁴⁹ J. Stawiński, *Konspiracja ZWZ/AK*.

Przygotowania do likwidacji

Jesienią 1944 roku, w ramach przygotowań do obrony regionu i miasta, zwożono do Muni również broń i amunicję niemiecką oraz zdobyczną różnych rodzajów i kalibrów. Na teren składnicy przywieziono m.in. trzy olbrzymie zdobyczne działa kolejowe⁵⁰. Stały na trzecim, krótszym torze bocznic kolejowej. Prawdopodobnie miały zostać użyte do obrony miasta. Dwa z nich z początkiem zimy wywieziono, a trzecie, najprawdopodobniej uszkodzone, pozostało na terenie magazynów aż do wkroczenia wojsk radzieckich. Działo to stało na bocznicy dłużej i było ulubionym miejscem zabaw dzieci z Gronowa – wspomina Leon Babski. Następnie przewieziono je do Leszna, na bocznicę Zakładów Zbożowych przy ul. Przemysłowej. Podobno Rosjanie wywieźli je do Głogowa.

W drugiej połowie stycznia Niemcy zaczęli się przygotowywać do likwidacji całego obiektu. Część amunicji miała zostać zniszczona wewnątrz ziemnych obwałowań, a część w specjalnie wykopanych dołach, ułożona w stosy. Na sygnał amunicja miała zostać wysadzona przez niemieckich pirotechników pracujących w Munie. Z nieznanych przyczyn, prawdopodobnie z powodu braku wystarczającej ilości lontu i detonatorów, nie wszystka amunicja została zniszczona. Wskazuje na to fragment sprawozdania komendanta punktu oporu Leszno płk. von Bülowa: „Leszno, niedziela, 21. 1. 45. / Na odcinku zachodnim polecone przede wszystkim do wysadzenia mosty nie mogą zostać przygotowane przez saperów z TN⁵¹ z powodu braku materiałów wybuchowych. / Po dłuższych negocjacjach Muna zameldowała, że ma do dyspozycji materiały wybuchowe, jednak nie mają lontu i spłonek (detonatorów)”⁵².

Od 22 stycznia przestały przychodzić i odchodzić transporty kolejowe. Z magazynów wydawano jedynie amunicję i sprzęt niezbędny do obrony miasta. Do innych punktów oporu, pomimo wydawanych rozkazów, nie wysyłano amunicji i sprzętu z powodu braku ciężarówek. Większość pojazdów mechanicznych ze składnicy zdążono już wcześniej przydzielić wojskom lub ewakuować. Tego dnia, o godz. 5.00 nad ranem uciekła z niemieckich magazynów amunicyjnych w Gronowie grupa 60 pracujących tam Polaków. Grupie przewodził Konstanty Kaczmarek⁵³. Ze wspomnień Zenona J.: „Któregoś dnia pod koniec stycznia komendant składnicy na apelu podziękował nam za pracę,

⁵⁰ Były to prawdopodobnie 40-cm-Haubitze (E) 752 (f) przejęte przez Wehrmacht po zajęciu Francji w 1940 roku. Znajdowały się na wyposażeniu 686. baterii 679. dywizjonu artylerii kolejowej przydzielonego 8 września 1944 roku do Grupy Armii „Środek”; *Französische 40-cm-Haubitze Modell 1915/16 (E)*, „Waffen Revue” 1993, nr 88, s. 123 i n.

⁵¹ Technische Nothilfe (w skrócie TN albo TeNo) – skoszarowane policyjne oddziały inżynierskie (pogotowie techniczne).

⁵² Bericht über den Einsatz des Obersten von Bülow als Stützpunktkommandant von Lissa, [w:] *Die Räumung des „Reichsgaus Wartheland” vom 16–26. Januar 1945 im Spiegel amtlicher Berichte*, Bearbeitet von J. Rogall, Sigmaringen 1993, s. 198 i n.

⁵³ M. Skąpski, *Wielkopole o roku 1945*, Poznań 1972, s. 47.

powiedział, że możemy iść do domu, zabrać sobie, co chcemy z rzeczy, które zostały w magazynach i pożegnał się. Jechałem do domu jakimś ciągnikiem, ale po kilkunastu kilometrach coś się popsuło i dalej szedłem pieszo”.

Niemcy nie planowali obrony magazynów. Ograniczyli się tylko do zaminowania minami przeciwpancernymi końcowego fragmentu bocznic kolejowej prowadzącej do magazynów oraz odcinka drogi biegnącej wzdłuż północno-wschodniego skraju wsi. Ze wspomnień Józefa Lisa: „We wsi nie było żadnych poważniejszych sił niemieckich – tylko paru żołnierzy z ochrony magazynów i paru maruderów, którzy odstali od swoich jednostek. Tylko przy polnej drodze z Gronowa do Leszna stał domek, w okolicy którego Niemcy urządzili stanowiska obronne. Linie okopów biegły dopiero na ówczesnym skraju miasta”. Dnia 26 stycznia 1945 roku, ok. godz. 12.00 Niemcy przystąpili do wysadzania amunicji zgromadzonej w pomocniczych zakładach amunicyjnych oraz podpalenia niektórych budynków w Gronowie, należących do składnicy sprzętu. Ze wspomnień Eugeniusza Wachowiaka: „26 stycznia, piątek. Godz. 10.50 – nad miastem przelatuje rosyjski samolot. Niemcy strzelają do niego gęsto. [...] Godz. 12.05 w Strzyżewicach ogień, w Gronowie Niemcy wysadzają amunicję [...]. Nad Gronowem łuna. Pali się składnica amunicji. Słychać coraz silniejsze detonacje”⁵⁴. Z zapisków Józefa Bartlewicza: „Około godziny 12.00 Leszno zatrzęsło się od potężnej detonacji. To Niemcy wysadzili w pobliskim Gronowie nagromadzoną amunicję”⁵⁵.

Niszczenie amunicji pozostałej po zakończeniu działań wojennych

Radzieccy saperzy po zajęciu magazynów kontynuowali przez jakiś czas niszczenie amunicji. Część pozostałych zapasów wysadzili, a część wrzucili do znajdującego się na terenie magazynów stawu. Później, chyba w 1947 roku, podczas krótkiej akcji polscy saperzy wysadzili część pozostałej amunicji⁵⁶. Między innymi wypompowali, przy pomocy ochotniczej straży pożarnej z Gronowa, wodę ze stawu i po wydobyciu wysadzili zatopioną tam amunicję⁵⁷. Poważniejszą akcję oczyszczania terenu magazynów wykonali, jak wspomina Kazimierz Urbaniak, od wiosny do jesieni 1953 roku saperzy z Wrocławia. Była to grupa ok. 20 żołnierzy. Jeden oficer i żołnierze mieszkali u Kazimierza Urbaniaka, a jeden oficer u Franciszka Gościńskiego. Podczas akcji zginęło 2 saperów, w tym jeden oficer. Dokładne szczegóły nie są znane, ponieważ obiekt był w tym czasie pilnowany przez wojsko.

⁵⁴ E. Wachowiak, *Dziennik wyzwolenia Leszna*, „Przyjaciel Ludu” 1994, z. 1–2.

⁵⁵ Z zapisków Józefa Bartlewicza „Wy czekaliście na Ruskich”, oprac. S. Jędraś, „Panorama Leszczyńska” 1987, nr 2.

⁵⁶ Prawdopodobnie byli to żołnierze 4 pułku saperów, którzy prowadzili rozminowanie na terenie Poznańskiego Okręgu Wojskowego (OW III) w 1946 roku. Pułk rozminowywał m.in. Konin, Poznań, Śrem, Kościan, Leszno.

⁵⁷ Wspomnienia Józefa Lisa.



Amunicja wydobyta podczas prac oczyszczających w 2011 roku
Źródło: dokumentacja Nadleśnictwa Karczma Borowa.

Mimo tych działań, a przede wszystkim z powodu pośpiechu i niedoskonałości ówczesnego sprzętu na terenie magazynów pozostało jeszcze wiele różnego rodzaju amunicji. W związku ze zdarzającymi się przypadkami natrafiania podczas prac leśnych na groźne przedmioty nadleśnictwo Karczma Borowa zmuszone było wielokrotnie wzywać patrole saperskie. W latach 2011, 2012 i 2018 nadleśnictwo zleciło wykonanie oczyszczania wybranych fragmentów lasu porastającego teren magazynów. Oczyszczono łącznie 14,3 ha lasu, co stanowi zaledwie ok. 13% całego obszaru, odnaleziono 1058 przedmiotów niebezpiecznych, w tym 889 pocisków armatnich kalibru 75 mm⁵⁸. Liczby te wskazują, jak dużo „przedmiotów wybuchowych i niebezpiecznych” (PWiN) może jeszcze znajdować się na terenie byłej Muny.

Stan obecny

Niewiele zachowało się z dawnego obiektu. Po 6 murowanych budynkach warsztatowo-magazynowych nie pozostało już śladu (do niedawna były widoczne fundamenty na polu ornym). Parki samochodowe to też obecnie pola orne. Główna droga betonowa istnieje nadal i to w dość dobrym stanie. Obszar magazynów amunicyjnych porasta dziś gęsty las, zniknęła cała infrastruktura obiektu, bardzo szybko „zagospodarowana” po wojnie przez okoliczną ludność. Widoczne są jeszcze gdzieś pozostałości dawnych ziemnych obwałowań. Część terenu po dawnej bocznicy, biegnącej w wykopach,

⁵⁸ Nadleśnictwo Karczma Borowa, Protokoły z wykonania prac oczyszczających z PWiN z lat 2011, 2012, 2018.

wykorzystywano jeszcze kilka lat temu na strzelnicę dla straży więziennej, a po przeciwnej stronie drogi urządzona była strzelnica myśliwska. Po boczniczy kolejowej z dworca Grzybowo pozostał jedynie ślad na zdjęciach lotniczych⁵⁹.

⁵⁹ Dziękuję dr. Marcinowi Błaszowskiemu, pracownikom Archiwum Państwowego w Lesznie i Nadleśnictwa Karczma Borowa za pomoc i udostępnienie materiałów.

Karol Olender

„KURIER POZNAŃSKI” WOBEC MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ W NIEMCZECH I NIEMIECKIEJ W POLSCE W LATACH 1938–1939

Strzeszczenie

Na początku został nakreślony obraz „Kuriera Poznańskiego” jako liczącego się dziennika Narodowej Demokracji o zasięgu ogólnokrajowym, krytycznie nastawionym do ówczesnych kręgów rządowych. Następnie przedstawiono, w jaki sposób dziennik relacjonował sytuację mniejszości polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce w latach 1938–1939. „Kurier Poznański” stał na stanowisku, że Niemcy w Polsce, w przeciwieństwie do Polaków w Niemczech, cieszyli się szerokimi swobodami. Uważano, że Polska powinna wobec mniejszości niemieckiej stosować zasadę symetrii. Artykuły dotyczyły m.in. praktycznego wcielania w życie deklaracji mniejszościowej, spisu ludności w Niemczech, asymetrii w relacjach gospodarczych po obu stronach granicy, prześladowań mniejszości polskiej w Niemczech, sytuacji na kresach zachodnich.

Słowa kluczowe: deklaracja mniejszościowa, kresy zachodnie, relacje gospodarcze, szykany, walka graniczna

„Kurier Poznański” (dalej KP) w okresie międzywojennym był jednym z największych organów prasowych w Polsce i należał do głównych gazet Narodowej Demokracji z nakładem 30 tys. egzemplarzy. Obfitość informacji gwarantowana przez duży zespół redakcyjny, mający swoich korespondentów w wielu miastach i za granicą, uzupełniał wysoki poziom publicystyczny. Redaktorem naczelnym gazety był Marian Seyda – jeden z wybitnych pisarzy politycznych II Rzeczypospolitej¹.

Dziennik ten poświęcał dużo miejsca problematyce relacji polsko-niemieckich, wnikliwie analizując aspekty wspólnego sąsiedztwa i relacje między Polską a III Rzeszą. Żywo interesował się położeniem mniejszości polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce, sukcesami niemieckiej polityki zagranicznej i oficjalnymi relacjami dwustronnymi. Na jego łamach często też pojawiały się kwestie postawy społeczeństwa polskiego wobec narastającego zagrożenia, szczegółowo relacjonowano sytuację Polaków w Wolnym

¹ A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 35–37, 117–118, 186.

Mieście Gdańsku. KP był antyniemiecki i antyrządowy, nawet kiedy oficjalnie relacje polsko-niemieckie były poprawne.

Niniejszy artykuł podzielono na 3 części: 1) od Anschlussu do Monachium, kiedy relacje między Polską a Niemcami były teoretycznie bardzo dobre, a nasz zachodni sąsiad wkroczył na drogę „pokojowych podbojów” – zajął Austrię i Kraj Sudecki; 2) od Monachium do wypowiedzenia układu o niestosowaniu przemocy, tj. od 30 września 1938 roku do 28 kwietnia 1939 roku, kiedy III Rzesza wysunęła pod adresem Polski żądania ustępstw terytorialnych; 3) od 28 kwietnia 1939 roku po ostatni dzień pokoju – czas narastającej groźby ataku zbrojnego na Polskę.

Od Anschlussu do Monachium

Rok 1938 rozpoczął się dla mniejszości polskiej w Niemczech pod znakiem oczekiwania na efekty podpisanej 5 listopada 1937 roku deklaracji mniejszościowej². KP, informując czytelników o trudnościach, jakie napotykali Polacy mieszkający w Niemczech, zwracał szczególną uwagę na problemy z organizowaniem życia kulturalnego i gospodarczego. Krytykował postawę polskiego rządu za brak reakcji na ucisk stosowany wobec Polaków i nieinformowanie o tym opinii publicznej, a także stał na stanowisku, że powinno się postępować wobec Niemców w Polsce tak, jak Niemcy wobec Polaków w III Rzeszy.

Kwestii wypełniania deklaracji mniejszościowej przez Niemców poświęcony był artykuł z 6 marca 1938 roku. Pisano w nim, że deklaracja nie przyniosła znacznej ulgi w położeniu ludności polskiej w Niemczech, w żadnej też mierze nie wyrównało się położenie Polaków w Niemczech z położeniem Niemców w Polsce. Ci ostatni mieli bowiem swoich przedstawicieli w Senacie, mogli swobodnie się zrzeszać, rozbudowywali, nawet na wyrost, szkolnictwo, prowadzili działania polityczne oraz niezależną prasę. Polacy w Niemczech natomiast ujęci byli w kleszcze ustawodawstwa hitlerowskiego, które dążyło do zgermanizowania ich³.

Dwa dni później w Berlinie odbył się Kongres Polaków w Niemczech. Zdaniem gazety, był on manifestacją zwartości i aktywności ruchu polskiego, a przyjęcie przez Radę Naczelną Związku Polaków w Niemczech uchwały mówiącej o nieprzestrzeganiu deklaracji mniejszościowej przez stronę niemiecką i zapowiedzi spisu ludności w Niemczech (deklarowanie przynależności narodowej) świadczyły o trudnym losie Polaków w III Rzeszy. W artykule znalazły się też uchwalone przez Kongres Prawdy Polaków⁴.

² Szerzej o deklaracji mniejszościowej z 5 listopada 1937 roku w publikacji pod redakcją Antoniego Czubińskiego i Zbigniewa Kulaka *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1945*, Poznań 1988, s. 83–84.

³ *Kongres Polaków w Niemczech*, KP, nr 105, 6.03.1938, s. 3.

⁴ *Po Kongresie Polaków w Niemczech*, KP, nr 113, 11.03.1938, s. 3. Prawdy Polaków: 1) Jesteśmy Polakami, 2) Wiara ojców naszych jest wiarą dzieci naszych, 3) Polak Polakowi bratem, 4) Co dzień Polak Polakowi służy, 5) Polska matką naszą, nie wolno mówić o matce źle. Szerzej

W piątek 10 czerwca w wydaniu wieczornym ukazał się artykuł redakcyjny pt. *Polacy w Niemczech*. Dziennik informował czytelników, że począwszy od szkolnictwa, na szykanowaniu i bojkotowaniu polskich banków, spółdzielni i prywatnych przedsiębiorstw gospodarczych kończąc, Niemcy starają się niszczyć polskość. Gazeta zwracała uwagę, że gdy w Polsce Niemcy otwierają nowe szkoły, a niemieckie organizacje i prasa cieszą się zupełną swobodą, to w Niemczech sytuacja jest odwrotna. Zdaniem autora artykułu, należało żądać przestrzegania zasady wzajemności w zakresie stosunków polsko-niemieckich⁵. Na ten temat głos zabrał też Bohdan Wasiutyński, były senator Stronnictwa Narodowego i bliski współpracownik Romana Dmowskiego. W artykule zamieszczonym na łamach KP twierdził, że Niemcy dążą do wykazania, iż w ich kraju nie ma ludności przyznającej się do narodowości polskiej, a przynajmniej, że Polaków jest jedynie garstka i jej istnienia nie trzeba brać pod uwagę. W wydanym przez ministra Hansa Franka dziele *Deutsches Verwaltungsrecht* można było przeczytać, że prawem jest to, co wyrasta z ducha narodu. KP trafnie ocenił, że w takim ustroju nie mogła się zmieścić milionowa mniejszość polska stojąca poza niemiecką wspólnotą narodową. Najlepszym wyjściem dla Niemców było zlikwidowanie polskiej mniejszości na papierze, czego dokonać miał najbliższy spis ludności⁶.

Wielokrotnie na łamach dziennika poruszano kwestię problemów polskiego szkolnictwa w Niemczech. W artykule *Ustępstwa bez wzajemności* wskazano, że Niemcy mogą swobodnie budować swe szkoły w Polsce, natomiast Polakom zabrania się rozbudowy własnego szkolnictwa, a nawet zamyka się szkoły już istniejące. Jako przykład terroru wobec ludności polskiej zamieszczono zdanie, jakie nauczyciel Niemiec kazał pisać polskim dzieciom na dyktandzie: „Zdrajcami są rodzice, którzy swe dzieci z niemieckiej szkoły odbierają i do polskiej posyłają”. Na zakończenie autor artykułu pytał, kiedy skończą się dysproporcje w traktowaniu mniejszości po obu stronach granicy i czy władze polskie zdają sobie sprawę, w jaki sposób można osiągnąć równowagę w tym względzie⁷.

O problemach polskiej mniejszości w Niemczech traktował też artykuł z 2 lipca 1938 roku. KP donosił, że na Śląsku Opolskim wobec mniejszości polskiej stosuje się szantaż i terror: „Każdy przejaw polskośći otoczony jest powszechną nienawiścią, przyznanie się do polskośći, mówienie po polsku uważane jest przez sfanatyzowanych Niemców za akt wrogi wobec państwa. Za mowę polską wyrzuca się z pracy [...] a na zebrania polskie nawet najprzychylniej usposobieni do Polaków Niemcy obawiają się wynajmować

na temat Kongresu W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech w l. 1922–1939*, Wrocław 1993, s. 356.

⁵ *Polacy w Niemczech*, KP, nr 260, 10.06.1938, s. 2.

⁶ B. Wasiutyński, *Niemiecka wspólnota i mniejszości narodowe*, KP, nr 412, 10.09.1938, s. 3.

⁷ *Ustępstwa bez wzajemności*, KP, nr 153, 3.04.1938, s. 1.

sale”. Po raz kolejny gazeta stwierdziła, że w Polsce mniejszość niemiecka korzystała z pełni praw. Na koniec zadano pytanie: „Czy nie najwyższy już czas wyrównać jej prawa z «prawami» naszych rodaków w Niemczech?”⁸. Niepokój redakcji wywołały także trudności w zdobyciu pracy przez ludność polską w Rzeszy, czemu poświęcony został artykuł *Podwójna gra*. Gazeta informowała, że polska ludność robotnicza, aby otrzymać pracę, musi należeć do organizacji hitlerowskich, a każda najmniejsza nieostrożność, każdy cień podejrzenia o uczucia polskie staje się powodem natychmiastowego wyrzucenia na bruk albo przeniesienia w głąb Niemiec. Na ich miejsce często werbowano robotników z Polski pod warunkiem, że należeli do jednej z organizacji niemieckich w Polsce i posyłali dzieci do szkół niemieckich⁹.

Rok 1938 przyniósł wzmoczoną działalność Niemców w Polsce, co było związane z rozwojem ekspansji niemieckiej w Europie. KP z wielką uwagą śledził te poczynania i informował o nich swoich czytelników. Gazeta zwracała uwagę na niewspółmiernie duży stan posiadania Niemców w stosunku do ich liczby oraz odnotowywała działania skierowane przeciw państwu polskiemu. Podkreślano konieczność wzmocnienia polskości, zwłaszcza na terenie pogranicza i ograniczenia wpływów gospodarki niemieckiej. KP był orędownikiem zdecydowanej postawy wobec poczynań Niemców sprzecznych z interesami Polski. Zajmowano się także kwestią dwóch miejsc w Senacie dla reprezentantów mniejszości niemieckiej, mianowanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Zdaniem autora artykułu, była to nagroda sanacji za udział Niemców w wyborach w 1935 roku. Senatorowie niemieccy – Rudolf Wiesner i Erwin Hasbach – mieli nadużywać trybuny senackiej do głoszenia rzekomych krzywd mniejszości niemieckiej w Polsce. Ich mowy przedrukowywała prasa w Rzeszy, a stamtąd szły one w świat. Jako przykład KP podał artykuł w dwutygodniku „Ostland” pt. *Niemieckie zażalenia w Senacie*, którego podtytuły brzmiały: „Polska polityka szkolna w walce przeciw dziecku niemieckiemu”, „Wytępienie ludności niemieckiej poprzez rabunek (!) ziemi”. Na koniec autor zadał pytanie: „Zaprawdę, czy to nie za wielka nagroda za niemieckie głosy na «sanacyjnych» posłów i senatorów?”¹⁰.

W dziale Fakty i oceny 13 czerwca 1938 roku ukazał się artykuł poświęcony ruchliwości politycznej mniejszości niemieckiej w Polsce organizującej liczne zjazdy i zebrania. KP opisał krótko zjazd Związku Niemieckich Spółdzielni, na który przybyło wielu delegatów, m.in. delegat z Monachium i konsul generalny Niemiec z Poznania. Gazeta informowała też, że organizacja Deutsche Vereinigung (Zjednoczenie Niemieckie) w najbliższych dniach miał zwołać aż sześćdziesiąt trzy zebrania w różnych miejscowościach zachodniej

⁸ *Dola Polaków na Śląsku Opolskim*, KP, nr 294, 2.07.1938, s. 2.

⁹ *Podwójna gra*, KP, nr 212, 11.05.1938, s. 1.

¹⁰ *Nagroda za niemieckie głosy*, KP, nr 173, 15.04.1938, s. 1.

Polski pod hasłem: Naród chce jedności. Gazeta odnotowała te przejawy ruchości niemieckiej, aby wzmocnić czujność społeczeństwa polskiego¹¹.

KP zajął się też na swych łamach problemem nadawania przez Niemców swym dzieciom mało popularnych imion germańskich. Dziennik tłumaczył to faktem, że od ośmiu lat w zachodniej Polsce zapisywano imiona obce w polskim brzmieniu (np. Richard – Ryszard). W tej sytuacji Niemcy zaczęli nadawać dzieciom imiona starogermańskie, które nie miały polskiego odpowiednika. Zdaniem gazety, był to „ciekawy objaw niemieckich «sentymen-tów» do naszej ziemi...”¹². Dziennik z dużym zainteresowaniem śledził też plany parcelacji ziemi Niemców. Sprawą tą zajął się w artykule *Niemcy przeciw parcelacji*, w którym przedstawił, jak Niemcy wykorzystują porozumienie polsko-niemieckie w sprawie mniejszości. Autor artykułu przytaczał, że na ostatnim zjeździe Jungdeutsche Partei (Partii Młodoniemieckiej w Polsce) senator Wiesner wystąpił przeciwko parcelacji w zachodniej części Polski, gdyż godziło to w najżywotniejsze interesy niemieckie. Według jego relacji miało być rozparcelowane 70% własności niemieckiej, przeciw czemu zamierzał protestować w Warszawie, powołując się na deklarację z 5 listopada¹³. KP starał się natomiast obalić zarzuty senatora. Twierdzono, że wywłaszczenie w Wielkopolsce i na Pomorzu miało objąć razem 18,5 tys. ha z posiadanego przez Niemców arealu 1 051 464 ha. Tak więc pod parcelację przeznaczono by nie 70, ale zaledwie 1,8% własności ziemskiej niemieckiej. Zatem senator powiększył krzywdę niemiecką 39 razy¹⁴!

W kwietniu na łamach KP w dziale gospodarczym ukazał się artykuł dotyczący niemieckiej ofensywy gospodarczej w Poznaniu. Jego autor zwracał uwagę na bardzo duże znaczenie kapitału niemieckiego w Polsce, który z roku na rok rozszerzał swe wpływy. Wskazywano sposoby, w jaki Niemcy dążyli do wypierania ze sklepów polskich produktów: do sklepów miały chodzić Niemki i prosić o produkty niemieckie, co po pewnym czasie powodowało, że właściciele sklepów sprowadzali towary produkowane przez Niemców. Gazeta nawoływała, aby polscy kupcy, okazując swój patriotyzm, oferowali tylko produkty polskie i aby polscy konsumenci kupowali polskie wyroby w myśl hasła: Swój do swego po swoje¹⁵.

KP zamieścił również na swych łamach cykl artykułów pod wspólnym tytułem *Dola i niedola kresowych powiatów Wielkopolski*, w którym przedstawiono problemy ludności pogranicza, w tym te związane z Niemcami

¹¹ *Ruchliwość polityczna Niemców w Polsce*, KP, nr 216, 13.05.1938, s. 3.

¹² *Z chwili*, KP, nr 435, 23.09.1938, s. 2.

¹³ *Niemcy przeciw parcelacji*, KP, nr 90, 25.02.1938, s. 1. W rzeczywistości w 1938 roku plan parcelacyjny zapowiadał w woj. poznańskim parcelację 25 tys. ha, z czego 66,6% miało przypadać na własność niemiecką (a nie 70%), za: E. Makowski, *Kształtowanie się stosunków społeczno-politycznych w Wielkopolsce w l. 1926–1939*, Warszawa–Poznań 1979, s. 341.

¹⁴ *Z chwili*, KP, nr 112, 10.03.1938, s. 2.

¹⁵ *Niemiecka propaganda gospodarcza w Poznaniu*, KP, nr 186, 24.04.1938, s. 16.

w Wielkopolsce. Czytelników poinformowano, że pogranicze zostało огоłocone z przemysłu i prowadzona jest tam, systematycznie i planowo, „ofensywa niemiecka”. Co gorsze, na każdym kroku są widoczne jej skutki, przede wszystkim pod postacią niezwykle wzmożonej i prężnej działalności organizacyjnej Niemców. Przykładowo bezrobocie na pograniczu było bardzo duże, ale obejmowało przede wszystkim Polaków, bo Niemcy zatrudniali tylko Niemców (np. w Lesznie był tylko jeden bezrobotny narodowości niemieckiej na 140 ogółem). Niemcy byli też zamożniejsi – np. w gminie Międzychód mieszkało ich 20%, ale posiadali 36% ziemi, w tym ponad 90% o powierzchni większej niż 180 ha, byli właścicielami budynków, zakładów i banków. KP zwrócił uwagę na fakt, że zawierano także wiele mieszanych małżeństw (np. w Ujściu wskaźnik ten wynosił ok. 30%), a później jedna strona często germanizowała się. Gazeta podawał również przykłady walki z polskimi kupcami, np. w Międzychodzie pilnowano, aby Niemcy nie kupowali w polskich sklepach. Jeśli do tego doszło, Niemiec musiał płacić trzy złote kary. Niemal w każdym miasteczku odbywały się zamknięte zebrania członków Jungdeutsche Partei i Deutsche Vereinigung. Możliwość poprawy sytuacji widziano jedynie we wspomoczeniu gospodarczym kresów zachodnich¹⁶. Cykl tekstów poświęconych pograniczu Wielkopolski zakończył artykuł pt. *Zachodni puklerz Rzeczypospolitej*. Gazeta postulowała, aby stanowczo walczyć z irredentą i naporem niemieckim podsycanym materialnie i moralnie z zagranicy. Zdaniem redakcji, jednym z moralnych haseł społeczeństwa winno być „popieranie polskiego handlu, rzemiosła i wolnych zawodów, także polskich banków i spółdzielni”, przez co miała być zagrodzona droga dla rozwoju niemieczyzny¹⁷.

We wrześniu 1938 roku ukazały się kolejne artykuły z cyklu *Dola i niedola kresowych powiatów Wielkopolski*. Sam autor zauważył, że we wcześniejszych artykułach cyklu „w małym tylko stopniu uwzględnione zostały” m.in. powiaty leszczyński i rawicki. Pierwszy z artykułów poświęconych okolicom

¹⁶ *Dola i niedola kresowych powiatów pogranicza*, KP, nr 268, 15.06.1938, s. 1; nr 270, 16.06.1938, s. 1; nr 290, 29.06.1938, s. 5; nr 296, 3.07.1938, s. 8; nr 300, 6.07.1938, s. 5; nr 308, 10.07.1938, s. 5 pod wspólnym tytułem. Szerzej na temat siły ekonomicznej mniejszości niemieckiej pisze Zbigniew Dworecki, *Problem niemiecki w świadomości narodowo-politycznej społeczeństwa polskiego województw zachodnich Rzeczypospolitej 1922–1939*, Poznań 1981, s. 32–45.

¹⁷ *Zachodni puklerz Rzeczypospolitej*, KP, nr 312, 13.07.1938, s. 1. Autor serii artykułów *Dola i niedola kresowych powiatów Wielkopolski* – Edmund Męclewski, kierownik działu społecznego KP – wydał w lipcu 1939 roku książkę *Walka graniczna trwa*. Powstała ona na podstawie materiału i wrażeń zebranych w trakcie pobytu autora na pograniczu, a jej reklama ukazała się w gazecie 18 lipca 1939 roku (s. 7). Reklama zawierała tekst: „Oczy całej Polski patrzą na pogranicze zachodnie – pancierz Rzeczypospolitej! Jak żyją ludzie pogranicza? Czy mniejszości niemieckiej na pograniczu istotnie dzieje się krzywda? Jak wygląda jej siła i lojalność? Jak upływa dzień powszedni na pograniczu? Jakie są troski i radości pogranicza? Jak wielkie są przestrozy niemieczyzny we wszystkich odcinkach życia pogranicza? Na wszystkie pytania odpowiada książka Edmunda Męclewskiego *Walka graniczna trwa*”.

Leszna nosił tytuł *Niemcy w miastach Ziemi Leszczyńskiej* i zawierał informacje dotyczących miejscowych Niemców. Było ich w Lesznie zaledwie 7,9%, choć zaraz po I wojnie światowej wielkość ta wynosiła ponad 85%. KP z satysfakcją podkreślał, że „nasze pogranicze południowe zwłaszcza w okolicach Leszna i Rawicza [...] spolonizowało się bardzo silnie”. Proporcje te byłyby jeszcze korzystniejsze, zdaniem autora tekstu, gdyby nie to, że mieszka tutaj dużo optantów, którym przedłuża się co roku prawo pobytu w Polsce. Gazeta nie bez troski zauważyła, że za zmniejszaniem liczby ludności niemieckiej nie idzie w parze zmniejszanie się jej siły gospodarczej. Twierdzono, że Niemcy są wręcz w ofensywie ekonomicznej, co spowodowane jest ich dużą zamożnością i wzmoczoną działalnością polityczną, której owocem jest solidarność, agresja i rozwój. Jako przykład podano, że Niemcy zaczęli sprowadzać maszyny rolnicze z Wolsztyna tylko po to, aby nie kupować ich od doskonale zaopatrzonego polskiego kupca z Leszna. Poinformowano, że otwarli też nowy skład i planowali otworzyć generalną spółdzielnię. W tym samym czasie pewna duża polska fabryka zamawiała druki za kilka tysięcy złotych u niemieckiego drukarza z Rawicza. Sytuacji tej miał sprzyjać również fakt, że do Niemców należało ponad 30% ziemi, w tym większe i zasobniejsze majątki, co stanowiło naturalne zaplecze gospodarcze. Niemcy w zakresie spółdzielczości byli właścicielami takich zasobnych instytucji, jak bank (Lissauer Vereinsbank), spółdzielnia rolnicza i mleczarnia, a w szkolnictwie – gimnazjum ze 150 uczniami i prywatna szkoła powszechna skupiająca ok. 300 uczniów.

W artykule odniesiono się także do sytuacji w dwóch miastach wchodzących obok Leszna w skład powiatu leszczyńskiego. W Osiecznej na 1760 mieszkańców Niemcy stanowili 7% (dwadzieścia lat wcześniej było to 30%), ale nadal 30% nieruchomości znajdowało się w ich rękach. Natomiast należało do nich 90% wielkich majątków znajdujących się w okolicy: Osieczna (Hildebrandt, 12 tys. mórg), Górzno (Muller, 6,5 tys. mórg), Wojnowice (Telitz, 2 tys. mórg), Witosław (Oppitz, 2,2 tys. mórg), Drzeczkowo i Wolkowo (Lessen, łącznie oba majątki 4,3 tys. mórg), Jeziorki (Hasche, 1,3 tys. mórg). Parcelacja wielkich majątków odbyła się, ale w niewielkim stopniu dotknęła Niemców. Rzemieślników Niemców w Osiecznej było pięciu, kupców dwóch, Niemcy mieli też restaurację. W skład przemysłu niemieckiego wchodził wiatrak, ponadto dobrze prosperujący bank, z zakresu szkolnictwa – prywatna szkoła z 2 nauczycielami i 50 dziećmi, zaś z organizacji były to Deutsche Vereinigung z 30 członkami i Jungdeutsche Partei zarejestrowana w okolicy z 50 członkami. Zdaniem gazety, Osieczna potrzebowała przede wszystkim parcelacji majątków niemieckich, które „jak obręczą żelazną ściskają miasto”, popierając, o ile to możliwe, tylko Niemców. Parcelacja dałaby też zatrudnienie dla bezrobotnych.

Z kolei w Rydzynie na 2368 mieszkańców Niemców było 583, czyli niemal 25%. Placówek handlowych Niemcy mieli 5, rzemieślniczych 14 (Polacy 8), należała do nich także spółdzielnia rolniczo-handlowa i filia banku.

DOLA I NIEDOLA KRESOWYCH POWIATÓW WIELKOPOLSKI

Cyfry mówią o Ziemi Leszczyńskiej

Powiat leszczyński - 18 w Wielkopolsce ro do wielkości - obejmuje obszar 828,11 km². Na terenie powiatu znajdują się 3 gminy miejskie (Leszno, Rydyżyna i Osieczna) i 17 gmin wiejskich (Bresno, Krzemieniewo, Lipno, Osieczna, Policzna, Świętocielowa i Wilanówko-woie). Gminy te skupiają ogółem 90 gromad.

Opłata liczb ludności powiatu wynosi 64 027; z tego w miastach mieszka 25 104 (39%), na wsi mieszka 38 923 (61%).

Gęstość zaludnienia wynosi 78 osób na km². Ludność polska w powiecie liczy 63 792 osoby (83,04%); ludność niemiecka - 10 051 osób (15,71%), ludność żydowska - 184 (0,25%).

Ludność ta według wyznań dzieli się następująco: rzymsko-katolików jest w powiecie 58 949 osób (90,97%), ewangelików unij. - 5 572 osoby (8,7%). Cyfry te zawierają rzymsko-katolików Polaków 53 092 (83,22%), Niemców - 4 600 (7,25%), ewangelików unijnych Polaków - 74 (0,12%), Niemców - 5 498 (8,58%).

Poszczególne gminy miejskie liczą mieszkańców:

Leszno-miasto ludność 20 728	91,14%
z tego Polacy stanowią 1 851	(7,9%)
Żydów 184	(0,90%)
Niemców 7 448	(35,94%)
Leszno-wieś ludność 7 448	
Polaków 4 884	(65,8%)
Niemców 2 557	(34,2%)
Osieczna-miasto ludność 1 711	
Polaków 1 597	(93%)
Niemców 114	(7%)
Osieczna-gmina ludność 6 133	
Polaków 5 630	(91%)
Niemców 503	(8%)
Rydyżyna-miasto ludność 2 568	
Polaków 1 385	(54%)
Niemców 583	(23%)
Rydyżyna-gmina ludność 4 402	
Polaków 2 576	(58,5%)
Niemców 1 824	(41,8%)

Procent ludności niemieckiej (15,71) w powiecie leszczyńskim - ongiś tak bardzo nieliczną - nie jest więc obecnie zbyt wysoki. Mimo to udział Niemców w życiu gospodarczym powiatu jest znacznie wyższy. Wskazują na to już cyfry obrazujące stan posiadania Niemców na roli.

w rękach polskich 179 (82,5%)
w rękach niemieckich 38 (17,5%)

PRZEMYSŁ - HANDEL - ROZWOJ

Na terenie powiatu leszczyńskiego znajdują się placówki przemysłowe: przetwórczo - rolniczych (mielny parowa, browary, rafineria, młocznia, fabryki cukierskich, suszarnie psiatków ziemniaczanych, mączkarnie, gorzelnia rolnicza) 42, ogólnie 5, tartaków 7, garbarnia 1. Poza tym fabryki pomp, wagi i osuty.

Ogółem biogę, placówek przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych na terenie powiatu jest w rękach polskich 72,2%, w rękach niemieckich 20,43%, w rękach żydowskich 0,07%.

Leszno posiada zakładów przemysłowych 40; z tego w rękach polskich 255, w rękach niemieckich 147.

Placówek handlowych Leszno ma 450; z tego w rękach polskich 394, w rękach niemieckich 56.

Poza tym Niemcy posiadają placówek handlowych 9 w gminie Leszno, 15 w Rydyżynie i w Osiecznie.

Na ogólnie licząc 147 warsztatów rzemieślniczych, znajdujących się w powiecie (poza Leszno-miasto), w rękach niemieckich jest ich 66, a więc ponad 40%.

Doświada tu także 82 organizacje sportowych z 1 043 członkami.

Posa Lesznoem istnieje jeszcze organizacje gospodarcze - w Łasociach: Handwerker-Verein - 48 członków.

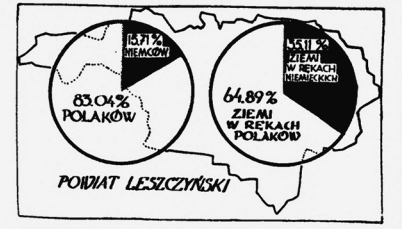
Verband für Handel u. Gewerbe istnieje w Lesznie (34 członków) i Osiecznie (10).

Westpolskie Landwirtschaftliche Gesellschaft, istniejąca w Lesznie, ma na terenie powiatu 9 filii i skupia ogółem 1 000 członków.

Związek Rewizyjny (centrala w Poznaniu) istnieje w Lesznie, ma na terenie powiatu 3 koła i ogółem 339 członków.

Deutsche Bauern in Polen - 20 członków.

Wreszcie organizacja społeczno-religijna Verband Deutscher Katholiken in Polen (centrala w Katowicach)



STAN POSIADANIA NA ROLI
Opłona powierzchni użytków rolnopolskich wynosi 67 987,297 ha; z tego w rękach polskich znajduje się 41 113,384 ha (60,49%), w rękach niemieckich 23 877,005 ha (35,11%). Stan posiadania Niemców na roli jest więc procentualnie o 100% wyższy, aniżeli procent ludności niemieckiej w powiecie. Zjawisko to wywoła nierównomierne podkręślenie już wielokrotnie w poprzednich raportach.

Rollarstwem zajmuje się 50 156 mieszkańców (73%).

Gruntów ornych powiat posiada 46 885 ha (63%), lasów - 16 676 ha (22,3%), łąki, jeziora itd. stanowią resztę.

Warsztatów rolniczych jest w powiecie ogółem 494, z tego gospodarstw do 5 ha jest 2 390 (48%), od 5-30 ha 2 134 (43%), od 30-50 ha 330 (6,6%), ponad 50 ha 110 (2,2%).

Cyfry te obejmują także gospodarstwa niemieckie (85,11%), które robią się na ziemi znajdujące się w rękach Niemców; gospodarstw poniżej 180 ha - 58,76%, gospodarstw powy-

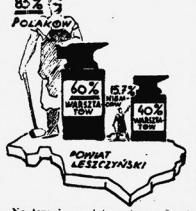
żej 180 ha - 41,24%. Niemców właścicieli majątków powyżej 180 ha jest 13. Większa własność ziemna niemiecka powyżej 180 ha posiada w powiecie jeszcze około 10 300 ha.

PARCELACJA

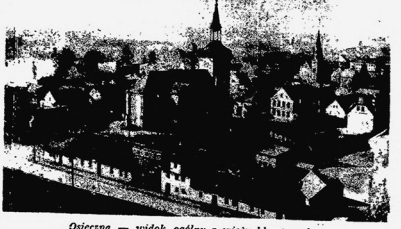
Przed r. 1927 parcelacja na terenie powiatu była. Po r. 1927 rozparcelowano ogółem 900 ha ziemi należącej do Niemców. Oczywiście ilość ta nie porównuje w żadnej proporcji do liczby obszarów, posiadanych w powiecie przez Niemców.

Cyfrę szczegółowe parcelacji przeprowadzonej od r. 1927 są następujące: Osieczna w latach 1927-31 411 ha (Przewczkowo w r. 1929 156, Górzno w latach 1930-31 191, Górzno w latach 1936-37 121, Górzka Duchowca w r. 1937 6, Boguszyn w r. 1937 4.

Trebnisz w latach 1937-38 11. A więc: na 11 600 ha własności ziemskiej niemieckiej rozparcelowano zaledwie 900 ha, tj. 8%. Pozostało jeszcze wielkiej własności niemieckiej 10 300 ha.



Na terenie powiatu utrzymują się w handlu 1 253 osoby (2,83% ogółu lud-



Osieczna - widok ogólny z wsielę klasztornej

ności), z rzemiosła 2 634 osoby (6,18%), z komunikacji i transportu 1 100 osób (2,56%), z innych zawodów (poza rolnictwem) 8 884 (15%).

SPÓŁDZIELNIE - SEKONALNICTWO ORGANIZACJE

Na terenie powiatu leszczyńskiego istnieje 9 banków: Kas pożyczkowych niemieckich (Leszno, Rydyżyna, Osieczna, Krzemieniewo gm. Jezierzycze Kościelny, Krzyżka Wielka, Świętocielowa i Klaskowo.

Spółdzielni przetwórczo - rolniczych niemieckich jest na terenie powiatu 4 (z tego 2 w Lesznie). Skupiają one 359 członków.

Stan szkolnictwa niemieckiego w powiecie przedstawia się następująco: Szkoły publiczne - 2 (z jerkiem w składach w m. m. c. m. k. m. C. m. 520



Fara leszczyńska

uczni. Po 4 klasy. 6,89% ogółu szkół publicznych. Szkoły prywatne - 4 w powiecie - 5 niemieckie, tj. 91,58% ogółu szkół prywatnych. Szkoły te posiadają ogółem 348 uczniów.

Z niemieckich organizacji politycznych w powiecie leszczyńskim działają: Deutsche Vereinigung i Jungdeutsche Partei, Deutsche Vereinigung w 15 kołach skupia 1 190 członków, Jungdeutsche Partei w 8 kołach - 485 członków.

Doświada tu także 82 organizacje sportowych z 1 043 członkami.

Posa Lesznoem istnieje jeszcze organizacje gospodarcze - w Łasociach: Handwerker-Verein - 48 członków.

Verband für Handel u. Gewerbe istnieje w Lesznie (34 członków) i Osiecznie (10).

Westpolskie Landwirtschaftliche Gesellschaft, istniejąca w Lesznie, ma na terenie powiatu 9 filii i skupia ogółem 1 000 członków.

Związek Rewizyjny (centrala w Poznaniu) istnieje w Lesznie, ma na terenie powiatu 3 koła i ogółem 339 członków.

Deutsche Bauern in Polen - 20 członków.

Wreszcie organizacja społeczno-religijna Verband Deutscher Katholiken in Polen (centrala w Katowicach)



NIERUCHOMOŚCI
Stan posiadania nieruchomości na terenie powiatu przedstawia się następująco: W Lesznie ogółem 1 359 w rękach polskich 1 119 (82,31%)

w rękach niemieckich 219	(16,11%)
w rękach żydowskich 19	(1,5%)
W Rydyżynie ogółem 341	
w rękach polskich 294	(86,85%)
w rękach niemieckich 137	(40,13%)
W Osiecznie ogółem 217	

Przy szkole powszechnej był oddział z językiem wykładowym niemieckim, do którego uczęszczało 53 dzieci. Z organizacji Jungdeutsche Partei liczyło 63 członków, Deutsche Vereinigung 304, do Niemieckiego Związku Katolików należały 240 osoby, a Niemieckie Kółko Rolnicze zrzeszało 202 członków. W samorządzie na 12 radnych było 2 Niemców. Gospodarstwa powyżej 180 ha znajdowały się wyłącznie w rękach polskich. Autor artykułu na określenie panującej sytuacji użył słów: „Okolica bogata – silnie niemiecka. Solidarność Niemców – nadzwyczajna. Polaków?” Odpowiedź stanowiła informacja, że w Rydzynie było 3 przedsiębiorców budowlanych Polaków i jeden Niemiec, który prowadził większość robót również dla Polaków. Prezesem Straży Pożarnej i Bractwa Kurkowego był... Niemiec. Małżeństw mieszanych zawierano niedużo – ok. jedno rocznie – ale nie zawsze sprzyjały one zachowaniu polskości. Również orkiestra w Rydzynie była niemiecka¹⁸.

Kontynuację powyższej tematyki stanowił artykuł *Cyfry mówią o Ziemi Leszczyńskiej*, który ukazał się na łamach KP w kolejnym tygodniu września 1938 roku. Autor informował czytelników, że w powiecie mieszka 53 792 Polaków (84,01%), Niemców 10 051 (15,70%), a Żydów 184 (0,29%). W poszczególnych gminach wyglądało to następująco: w Lesznie (miasto) było 20 723 mieszkańców, z tego 91,14% Polaków, 7,9% Niemców i 0,93% Żydów. W wiejskiej gminie Leszno na 7448 mieszkańców było 62,8% Polaków i 37,02% Niemców. W Osiecznej (miasto) było to odpowiednio 93 i 7% w grupie 1711 mieszkańców, a w całej gminie 91 i 9% na 6153 mieszkańców. W Rydzynie w samym mieście w grupie 2386 mieszkańców Polaków było 75%, Niemców 25, a w gminie Rydzyna odpowiednio 58,5 i 41,5% na 4402 mieszkańców.

Procent ludności niemieckiej w powiecie leszczyńskim (15,71%), zdaniem autora, nie był wysoki, zważywszy na fakt, że do odzyskania niepodległości powiat był bardzo zniemczony. Mimo to udział Niemców w życiu gospodarczym był znaczny, co zobrazowane zostało stosownymi ilustracjami pokazującymi, że do wspomnianego 15,7% ludności niemieckiej należy aż 35,11% gruntów rolnych w całym powiecie. Taką sytuację (gdy stan posiadania ziemi jest o ponad 100% wyższy od procentu ludności niemieckiej) uznano za zjawisko „wysoce nienormalne”. Zwrócono też uwagę na fakt, że gospodarstwa niemieckie w zdecydowanej większości są bardzo duże, w przeciwieństwie do gospodarstw polskich, z których powierzchnię do 5 ha miało aż 48%. Procentowo stan posiadania nieruchomości wyglądał następująco: w Lesznie w rękach polskich było 82,34% nieruchomości, do Niemców należało 16,11%, a do właścicieli żydowskich 1,5%; w Rydzynie Polacy byli właścicielami 59,85% nieruchomości, zaś Niemcy 40,15%, w Osiecznej było to odpowiednio 82,5 i 17,5%. Przy okazji poruszono kwestię parcelacji ziemi należącej do Niemców, z której rozparcelowano tylko 900 ha, czyli zaledwie 8%. Placówek

¹⁸ *Niemcy w miastach Ziemi Leszczyńskiej*, KP, nr 426, 18.09.1938, s. 14.

przemysłowych handlowych i rzemieślniczych było w rękach polskich 77,5%, w rękach niemieckich 20,43%, a w żydowskich 2,07%; 9 z 40 fabryk należało do Niemców, na 400 zakładów rzemieślniczych Niemcy byli właścicielami 147, zaś placówek handlowych należało do nich 56 z 450 ogółem. Poza tym w ich posiadaniu było 9 placówek handlowych w wiejskiej gminie Leszno, 15 w Rydzynie i 6 w Osiecznej. W rękach niemieckich poza miastem Leszmem było ponad 40% warsztatów rzemieślniczych. Na terenie powiatu leszczyńskiego istniało także 8 niemieckich banków/kas pożyczkowych (Leszno, Rydzyna, Osieczna, Krzemieniewo, Jezierzycy Kościelne, Krzycko Wielkie, Święciechowa i Miąskowo). Niemieckich spółdzielni przetwórczo-rolniczych było w powiecie 4, skupiały one łącznie 359 członków. Jeśli chodzi o szkolnictwo, to w powiecie funkcjonowały 2 szkoły publiczne z wykładowym językiem niemieckim i 3 takie szkoły prywatne. Z niemieckich organizacji politycznych w powiecie działały Deutsche Vereinigung (w 13 kołach skupiało się 1190 członków) i Jungdeutsche Partei (485 członków w 8 kołach). Istniało też 12 organizacji sportowych liczących łącznie 1034 członków. Autor dodał, że niemieckie organizacje gospodarcze funkcjonowały też w wielu miejscowościach poza Leszmem¹⁹.

W końcu września 1938 roku ukazał się artykuł zatytułowany *Niemiecki stan posiadania w Rawickim*. KP zwracał uwagę czytelników na fakt, że mimo iż Niemców w powiecie jest tylko 10,4%, to posiadają oni aż 20,7% ziemi, 24% przedsiębiorstw i sklepów oraz aż 40% spółdzielni. Po raz kolejny zwracano uwagę na fakt wzmacniania potencjału Niemców poprzez robienie zakupów w ich sklepach czy oddawanie płodów rolnych do niemieckich spółdzielni. Zauważono także swobodny rozwój organizacji niemieckich w Rawickim, których było aż 22 (do największych należały Jungdeutsche Partei, 420 członków i Deutsche Vereinigung, 360 członków)²⁰.

Dziennik zajął się też na swych łamach problemem nadmiernej uprzejmości językowej Polaków wobec Niemców. Gazeta zamieściła kilka przykładów wskazujących, że Polacy, gdy w ich gronie znajdował się chociaż jeden Niemiec (bardzo często mówiący po polsku), rozmawiali po niemiecku. Zdaniem gazety, działo się tak w kontaktach towarzyskich, na zebraniach, a nawet w urzędach. Sugerowano, aby skończyć z takim postępowaniem, zwłaszcza że Niemcy zaczęli zachowywać się tak, „jakby byli od nas wyższymi”²¹.

¹⁹ *Cyfry mówią o Ziemi Leszczyńskiej*, KP, nr 432, 22.09.1938, s. 6. W artykule autor błędnie obliczył procent ludności, podając, że Polaków było 83,04%, Niemców 15,71% i Żydów 0,28%.

²⁰ *Niemiecki stan posiadania w Rawickim*, KP, nr 444, 29.09.1938, s. 5. W artykule podano też procentowy udział ludności niemieckiej wśród mieszkańców miast powiatu, m.in. w Rawiczu było to 7,3%, Miejskiej Górze – 6,9%, Sarnowej – 3,7%, Bojanowie – 28%, Jutrosinie – 7,1%.

²¹ *Z chwili*, KP, nr 267, 14.06.1938, s. 2.

Od Monachium do wypowiedzenia układu o niestosowaniu przemocy

W październiku 1938 roku Niemcy po raz pierwszy wysunęły pod adresem Polski żądania terytorialne. Od tego czasu wzajemne stosunki zaczęły się wyraźnie pogarszać, wzrosła także liczba aktów przemocy i terroru wobec mniejszości polskiej w Niemczech. Charakterystyczna była również troska Niemców o usuwanie śladów polskości na pograniczu – zmieniano nazwy miejscowości, ograniczano swobodę wypowiedzi po polsku w miejscach publicznych, zniemczano polskie nazwiska. KP z wielką troską śledził losy Polaków w Niemczech i informował o nich swoich czytelników. Szczególną uwagę zwracano na utrudnienia rozwoju życia narodowego mniejszości polskiej. Dziennik zażądał od rządu polskiego, aby wobec mniejszości niemieckiej w Polsce stosował identyczne metody, jakie stosowali Niemcy wobec Polaków. Zdaniem gazety, mogło to polepszyć sytuację polskiej mniejszości.

W dniu 1 kwietnia 1939 roku na łamach KP ukazał się artykuł dotyczący wystąpienia ministra spraw wewnętrznych III Rzeszy Wilhelma Fricka w sprawie położenia mniejszości narodowych w Niemczech. Minister określił położenie polskiej mniejszości jako szczególnie korzystne i oparte na zasadzie swobodnego stanowienia. To twierdzenie spotkało się z ostrą repliką gazety. Zdaniem pisma, mowa min. Fricka była szczególnie jaskrawym przykładem, w jaki sposób berlińskie czynniki oficjalne usiłowały wypaczyć prawdę w zakresie położenia mniejszości narodowych w Niemczech²².

W innym artykule, z 25 lutego 1939 roku, zatytułowanym *Niedola polskiej spółdzielczości w Niemczech*, KP zajął się problemem gospodarki mniejszości polskiej w Niemczech. Autor artykułu przypomniał, że ponadmilionowa mniejszość polska nie zarządza, poza nielicznymi przedsiębiorstwami prywatnymi, poważniejszą liczbą placówek gospodarczych. Placówki te, choć nieliczne, stawały się celem napaści, a ich właściciele pod byle pretekstem wysiedlano w głąb Niemiec. W tej sytuacji, zdaniem gazety, jedynymi wysepkami polskiego życia gospodarczego i ostoją niezależności gospodarczej licznych rzesz Polaków stały się spółdzielnie polskie. Mimo to byt tych spółdzielni został zagrożony. Niemcy powołując się na „ustawę o pasie granicznym” zaczęli odmawiać polskim spółdzielniom zezwoleń do licytowania dłużników, zezwoleń na zakup nieruchomości i ziemi. Na zakończenie redakcja po raz kolejny żądała, aby władze polskie zajęły się tą kwestią²³.

KP wiele artykułów poświęcił także germanizacji pogranicza. W jednym z nich gazeta przedstawiła, w jaki sposób Niemcy tłumaczyli turystom, skąd na Śląsku Opolskim znaleźć można tyle nazwisk nieniemieckich. Wyjaśniali, że polskie nazwiska były „obcymi naleciałościami”, które usuwano i aby zachęcić ludność do zmiany nazwiska na „czysto” niemieckie, było to dokonywane w urzędzie bezpłatnie. Gazeta zwróciła uwagę, że wielu Polaków było

²² Min. Frick o położeniu mniejszości polskiej w Niemczech, KP, nr 151, 1.04.1939, s. 1.

²³ *Niedola polskiej spółdzielczości w Niemczech*, KP, nr 91, 25.02.1939, s. 3.

zmuszanych do takiej zmiany²⁴. Zaniepokojenie wywołała również sprawa niemczenia nazw miejscowości na Śląsku Opolskim, w zachodniej Wielkopolsce, na ziemi malborskiej, Warmii i Mazowszu Pruskim. Zdaniem gazety, Niemcy zniemczali nazwy nie tylko na obszarze językowo polskim, ale również na terenach niegdyś zamieszkałych przez Polaków, ale od setek lat zniemczonych. Dziennik twierdził, że nazwy polskie świadczyły dobitnie o polskim charakterze tych ziem²⁵. Przytaczano także przykłady wysiedleń Polaków z niemieckiego Śląska. W artykule *Nowe rugi pruskie* pisano o wysiedleniu 3 księży. Należeli oni do grupy duchownych, która odmówiła zaprzestania prowadzenia nabożeństw w języku polskim. Jednocześnie informowano, że władze niemieckie doręczyły 4 działaczom polskim w Prusach Wschodnich wezwania, aby w ciągu ośmiu dni opuścili swoje miejsce zamieszkania. Zarządzenia te miały doprowadzić do wyzbycia się aktywnych narodowo jednostek polskich wobec nadchodzącego spisu ludności²⁶.

Sukcesy ekspansji niemieckiej w Europie w 1938 roku przyniosły wzmożoną działalność mniejszości niemieckiej w Polsce. Niemcy, głosząc na zewnątrz lojalność wobec państwa polskiego, oczekiwali na przyłączenie polskich ziem zachodnich do III Rzeszy i przygotowywali się do tego. KP uważał, że Niemcy w Polsce mieli zbyt dużą swobodę działania i dowodził, iż informacje o ich rzekomym ucisku były fałszywe. Gazeta była zwolennikiem ograniczenia wpływów gospodarki niemieckiej w państwie polskim oraz krytycznie odnosiła się do zagadnienia ucieczek młodych poborowych narodowości niemieckiej do Rzeszy. Zaniepokojenie wywołały także pojawiające się żądania Niemców dotyczące nadania im specjalnego statusu narodowego.

Na 6 listopada 1938 roku wyznaczono wybory do Sejmu, a tydzień później do Senatu. Na trzy dni przed wyborami do Sejmu KP omówił powody, dla których Niemcy w Polsce postanowili uczestniczyć w wyborach. Powołując się na odezwę niemieckich ugrupowań, wskazał, że Niemcy oddadzą swe głosy na kandydatów rządowych, co tłumaczył jako „dowód wielkiej lojalności”. Zdaniem dziennika, taką decyzję podjęli po tym, jak premier Felicjan Sławoj Składkowski i rząd przyrzekli Niemcom rozpatrzyć przychylnie ich memoriał, w którym żądali usunięcia trudności hamujących rozwój niemieczyny – zdaniem Niemców, takie trudności istniały. KP odrzucał to stanowisko, twierdząc, że Niemcy mają w Polsce swobodę nadmierną i często wykorzystują ją przeciwko Polsce²⁷. Wkrótce po wyborach KP z oburzeniem donosił, w jaki sposób Niemcy żądali zapłaty za udział w nich. Relacjonowano wystąpienie byłego senatora Wiesnera – przywódcy Jungdeutsche Partei na

²⁴ *Niemczenie nazwisk rodowych na Śląsku Opolskim*, KP, nr 61, 8.02.1939, s. 3.

²⁵ *Niemczenie polskich nazw miejscowych w Niemczech*, KP, nr 582, 22.12.1938, s. 1.

²⁶ *Nowe rugi Polaków*, KP, nr 15, 11.01.1939, s. 1. Wysiedlenia objęły przede wszystkim osoby związane z polskim ruchem narodowym oraz posyłające dzieci do szkół polskich. Szerzej na temat wysiedleń pisze W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy...*, s. 374–375.

²⁷ *Polityka Niemców w Polsce*, KP, nr 502, 3.11.1938, s. 1.

zjazdach w Bydgoszczy i Poznaniu – który twierdził, że mniejszość niemiecka w Polsce „nie jest już tylko luźnym związkiem ludzi mówiących językiem niemieckim, nie jest już przypadkowo w państwo ustawionym luźnym ciałem, które z narodem macierzystym łączy tylko język i wspólna kultura”. Senator nie ograniczył się do obrony praw mniejszości niemieckiej w Polsce, ale żądał dla niej „całego obszaru jej bytowania i jej kultury”. Według gazety sens żądań niemieckich był jasny i przypominał „żywcem żądania wysunięte w swoim czasie przez Niemców sudeckich”. Organ Narodowej Demokracji zalecił, aby całe społeczeństwo polskie przeciwstawiło się próbom stworzenia przez Niemców „państwa w państwie”²⁸.

W dniu 27 lutego 1939 roku w Berlinie rozpoczęły się rozmowy polsko-niemieckiej komisji mniejszościowej, a 5 marca na łamach KP znalazła się korespondencja z Berlina informująca o zakończeniu tych prac. Gazeta informowała, że przedstawiciele obu stron wzięli materiały do zreferowania swoim rządów. Przy tej okazji dziennik informował, że „Volkischer Beobachter” zaatakował politykę polską dotyczącą mniejszości niemieckiej. To twierdzenie wywołało replikę poznańskiej gazety. KP zwrócił uwagę na fakt, że Niemcy, oskarżając Polaków, nie uwzględnili bardzo ciężkiego położenia mniejszości polskiej w Rzeszy ani też nie wspomnieli o konieczności równorzędnego traktowania mniejszości po obu stronach granicy²⁹.

W obliczu narastającej groźby ataku zbrojnego na Polskę

Na okres od wypowiedzenia przez Adolfa Hitlera deklaracji o niestosowaniu przemocy aż do wybuchu II wojny światowej przypada nasilenie terroru wobec mniejszości polskiej w III Rzeszy. Niemcy w tym czasie jawnie i brutalnie występowali przeciw jakimkolwiek przejawom działalności mniejszości polskiej poprzez zamykanie polskich szkół i ośrodków kultury, likwidowanie nabożeństw w języku polskim czy wysiedlania Polaków. W celu formalnego zlikwidowania „problemu mniejszości polskiej” 17 maja 1939 roku zorganizowano spis ludności, który nie dość, że odbył się w atmosferze gwałtów antypolskich, to jeszcze został sfalszowany. KP z niepokojem śledził rzeczywistość i na swych łamach bardzo często zamieszczał artykuły o terrorze, jaki stosowali Niemcy wobec Polaków.

Już dwa dni po mowie Hitlera zrywającej deklarację o niestosowaniu przemocy z Polską KP zamieścił na swych łamach bulwersujący artykuł opisujący stanowisko prasy niemieckiej wychodzącej w Polsce. Gazeta słusznie uznała, że szczególnie działalność dziennika Jungdeutsche Partei „Deutsche

²⁸ Tamże. Kwestii powyborczych żądań Niemców poświęcone były też artykuły *Weksel niemiecki*, KP, nr 514, 10.11.1938, s. 1 i *Niewczesne skargi niemieckie*, KP, nr 35, 22.01.1939, s. 6.

²⁹ *Rozmowy polsko-niemieckie*, KP, nr 105, 3.03.1939, s. 2. Doszło tylko do jednego spotkania komisji polsko-niemieckiej do spraw mniejszości i zakończyło się ono fiaskiem z powodu braku jakiegokolwiek płaszczyzny porozumienia. Szerzej na temat prac komisji pisze W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy...*, s. 378.

Nachrichten” miała charakter wybitnie antypaństwowy. Niemiecka gazeta miała, według KP, tak dobrany materiał, aby wśród Niemców – obywateli polskich – wzniecać nienawiść do Polski i jej sojuszników. Jako przykład podano tytuł dużego artykułu opublikowanego 26 kwietnia – *Dlaczego Niemcy muszą wygrać ewentualną wojnę*. W tej sytuacji KP kategorycznie domagał się od rządu polskiego natychmiastowego „sparaliżowania haniebnej i podstępnej roboty, mobilizującej jawnie obywateli polskich narodowości niemieckiej przeciw państwu polskiemu”³⁰.

Problemowi stosowania terroru wobec ludności polskiej w III Rzeszy poświęcony był artykuł wydrukowany na 3 dni przed spisem ludności w Niemczech, w którym informowano o trudnościach i szykanach, na jakie narażone było polskie życie gospodarcze. Jako przykład gazeta podała, że na gmachu Banku Ludowego w Olsztynie nalepiono plakaty z napisami: „Achtung! Hier haust ein polnischer Schmarotzer! Raus aus Deutschland!” („Uwaga! Tu mieszka polski pasożyt! Wynoś się z Niemiec!”). Plakaty ozdobiono szubienicą, a na bokach napisano: „Du Hund! Du Schwein! Raus aus Deutschland!” („Ty psie! Ty świni! Wynoś się z Niemiec!”). Podobnie na drzwiach „Rolnika” pojawiły się nalepki z napisem „Polnische Geschäft” (pogardliwie: „Polski interes”) a „nieznani” sprawcy w całym mieście rozlepiali plakaty ostrzegające, że „kto kupuje u Polaków, jest zdrajcą”³¹.

W artykule z 21 maja donoszono o nadużyciach, jakich dopuszczono się podczas spisu. Do komisji spisowych należeli członkowie Związku Niemieckiego Wschodu, którzy wbrew życzeniom ludności, sami wypełniali formularze i w ogromnej liczbie, mimo przyznawania się obywateli do języka i narodowości polskiej, wpisywali jako język ojczysty niemiecki lub górnośląski oraz narodowość niemiecką. Gdy ludność polska wypełniała formularze samodzielnie, wpisując narodowość i język polski, urzędnicy domagali się poprawienia „błędów”, grożąc ostrymi sankcjami w razie niezastosowania się do „życzeń” niemieckich. W propagandzie szerzonej w prasie i radiu grożono przynajmniej do polskości pobiciem oraz spalaniem ich zagród. KP trafnie stwierdził, że tak przeprowadzony spis „był nie tyle nawet komedią obliczoną na wprowadzenie w błąd naiwnych, ile raczej brutalną operacją mającą wymazać ze statystyk niemieckich 1,5-milionową rzeszę Polaków w Niemczech”³². Oficjalne wyniki spisu na łamach dziennika przedstawiono 18 czerwca. Za Niemieckim Biurem Informacyjnym podano, że spis wykazał na terenie Rzeszy tylko 139 tys. Polaków. Zdaniem redakcji, liczba ta nie odpowiadała rzeczywistości i była wynikiem niemieckiego terroru wobec Polaków w czasie spisu i fałszu³³.

³⁰ *Z chwili*, KP, nr 199, 30.04.1939, s. 2.

³¹ *Dalsze szykany*, KP, nr 220, 14.05.1939, s. 8.

³² *Bezwzględna walka z polskością w Rzeszy*, KP, nr 230, 21.05.1939, s. 4. Szeroko na temat spisu ludności z 17 maja 1939 roku pisze W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy...*, s. 385–390.

³³ *Wyniki powszechnego spisu ludności w Niemczech*, KP, nr 274, 18.06.1939, s. 6.

Dzisiaj 28 stron

Wydanie wieczorne

Cena 20 groszy

KURIER POZNAŃSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Odpowiedzialni działali: Kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i gieldowego i Marian Chwałkowski, wiadomości potocznych Witold Urbanicki, za wszelkie inne działy odpowiada Zdzisław Ankwiczyk, wyciąg w Poznaniu

Wydawca: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna w Poznaniu, św. Marcina 70

Nr 425 Wydanie M

Poznań, niedziela 18 września 1938

Str. 33

Jak szkoła polska realizuje odprężenie polsko-niemieckie

Niedawno temu czytaliśmy o konferencjach polsko-niemieckich, mających na celu dostosowanie zakresu podręczników szkolnych z zakresu historii i innych nauk w Polsce i Niemczech do znanej deklaracji o niegrzebi i z 26 stycznia 1938 r., mianowicie usunięcie z nich wszystkiego, co mogłoby zadrażniać wzajemne stosunki obu narodów. Wobec tego może ciekawym będzie przyrzec się treści kilku podręczników niemieckich, mających dla nas szczególne znaczenie ze względu na to, że poświęcone są w całości zagadnieniom wchodu niemieckiego i uzasadnianiu praw niemieckich do Polski, państw wschodniobaltyckich i całej niemal i. schodniej Europy na podstawie zasług cywilizacyjnych Niemców na tych terenach.

A nie są to jakieś wydawnictwa prywatne, lecz książki, polecane przez władze narodowo-socjalistyczne i planowo zarazem zgodne z wydanymi wskazówkami słynnego okólnika m. in. Fricka z r. 1933, w którym nakazano m. l. „kłaść w szkołach szczególny nacisk na to, że obszary od Łaby aż poza Wisłę były ongi siedliskiem Germanów, w czasie, kiedy jeszcze ludy słowiańskie jako ubodzy rybacy gnieźdźli się w bagnach nad Północą”.

W podręcznikach tych wspominano się wprawdzie w przedmowach o odprężeniu polsko-niemieckim, w jednym z nich przedrukowano nawet na wstępie — jakby na urzędowo — cały tekst wspomnianej deklaracji polsko-niemieckiej o niegrzebi, cała jednak treść książek stoi w całej sprzeczności z duchem tej deklaracji.

Trudno tu oczywiście przytoczyć w krótkim artykule wszystkie chociażby najważniejsze przykłady zawyżonych w tych wydawnictwach mylnych sądów, nacieranie faktów historycznych,

siebie olbrzymich przestrzeniach Cesarstwa Rzymskiego, a dzisiejsi Niemcy są potomkami Germanów zachodnich. K o n t r a r i e t n y c h, i przybyli do Niemiec wschodnich i Polski dopiero w XIII w. Kiedy od wielu wieków mieszkał tu już Polanie, Słowianie, Pomorzanie i inne szczepy, z których utworzył się naród polski.

Kultura Słowian wczesnohistorycznych wbrew prawdzie celowo się obniża przedstawiając ich jako rybaków; młiwylwych i łowców bydła, którzy dawali się we znak: państwu niemieckiemu jako niebezpieczni rabusie bydła. Niemieckie parcie ku wschodowi nazywa się — jak zresztą stałe w publikacjach niemieckich — powrotną wędrowką niemiecką (deutsche Rückwanderung) — jakkolwiek nikt nie może powrócić na teren, na którym nigdy nie był, przy czym z naszkicem podkreśla się, że średnio-wieczna ekspansja Niemców ku wschodowi, pociągona z wypłeteniem Polabian, Lufów i innych nasyłki pobratymców zachodnio-słowiańskich, dokonała się zeżłozno za wój i wyrządź zachęca z strony Polski.

„Fakodem łarżoz zależało na tym, aby niemieccy posunęli się dalej ku wschodowi, dlatego też zachęcali ich do takiego powrotu do kraju sływ przodków”.

Niemcy oczywiście dali wschodniej kulturze, ocałili Europę przed nawałą mongolską w r. 1241 pod Lignicą; udział wójk niemieckich po stronie Jagielly i niemieckie pochodzenie wodza Złotrzan z Maszkowic zadecydowały o zwycięstwie polskim pod Grunwaldem; a tak samo Niemcy zmalami w r. 1855 w wojnie ościennicze niemieckie przeciwstawiło tureckie.

Polskę zgubiła polska nietolerancja, bo przedlądowani Ukraińcy i Białorusini wzorčili się o pomoc do Moskwy, która osadziła najpierw na tronie polskim ruskiego króla, a wreszcie zanicjowała rozbior Polski. Wreszcie wycięli — jak wiemy — rozbiorcy byli wspaniałym dziełem niemieckim, bo przecież Maria Teresa i carowa Katarzyna były Niemkami, a już poprzednio Niemiec August Mocny jako król polski układał się z sąsiada-

cz zespólnie się z państwem niemieckim. duchowy związek z blokiem ludności niemieckiej w Europie środkowej może zapewnić wschodowi Europy oparcie i obronę przed konkurencją innych części świata. Niemcy zaś sami muszą nauczyć się myśleć nie latami, lecz stuleciami, a wówczas zrozumieją swą misję dziejową.

„Każde miejsce na wschodzie jest ważne dla przyszłości niemieckiej. Każdy Niemiec na ogromnej przestrzeni między Łabą a Dnieprem winien zdawać sobie sprawę ze swej odpowiedzialności i trwać na posterunku, mówiąc: Tu jestem, tu zostanę, tu jest ojczyzna moja i, o! Bóg zechce, także moich dzieci i wnuków”.

Tyle zdumiewających rzeczy dowiadujemy się z jednego tylko artykułu w omawianym podręczniku: „Der „deutsche Ostraum im Unterricht”.

A takie same twierdzenia czytamy też w książce Gustawa Simeollet: Ostdeutschland und Osteuropa (Wschodnie Niemcy i wschodnia Europa), Osterwieck-Berlin, 1937; podręcznik szkolnym, poleconym przez urzędową komisję Partii Narodowo-Socjalistycznej, do odczyt. — w książce Gustawa Paula: „Lasse und Staat im Nordostraum” („Lasa i państwo w przestrzeni północnej”) Monachium-Berlin, 1937 i w wielu innych wydawnictwach podobnych. Wszędzie tam podkreśla się odwieczne prawo Niemców do ziemi Europy wschodniej, ich rzekome zasługi cywilizacyjne (w dziedzinie budowy miast, organizacji przem. i podniesienia rolnictwa itd.), rzekoma rola Germanów jako twórców państwa polskiego (Mieszko Wiklindzi), niemieckość miast w Polsce XIV i XV wieku, rzekome zasługi Niemców w obronie kresów wschodnich (np. rolę niemieckich wójk zwyciężnych w walkach z Kozakami) i polską niewdzięczność, której skarżono, że niezapłaciła odwiecznej niemieckiej ziemi: Poznańskiego, Pomorza i części Śląska.

Zaby usunięte działem niemieckim, niedotrudzianym w związku z...

czyn na się chyba na myśli także żydowski, tak, że w tym wypadku nawet Żydzi, tak bezwzględnie i pełni w Niemczech, są traktowani jako forpoecy niemieccy i używani jako argumenty dla poparcia roszczeń niemieckich na wchodzie Europy.

Widzimy z faktów powyższych, że mimo deklaracji o odprężeniu polsko-niemieckim nic się w wychowywaniu młodych pokoleń w istocie w Niemczech nie zmieniło, że po dawnemu wpaja się tam w młodości poczucie wyższości cywilizacyjnej Niemców nad Słowianami i innymi ludami na wschodzie Europy, wychowuje się je na złośliwość, której maig kształtów ięgi Europy wschodniej i myli prawie wyższość kultury, nawraca się do tędzyszy „Giercha”, Henryka Lwa, Alberta Niedzwiedzia, Krzyżaków, margrabiów brandenburskich, Fryderyka Wielkiego i Bismarcka.

To wszystko dzieje się przy akompaniamencie oficjalnych zapewnień o chęci pokojowego współżycia z Polską, urzędowego wyrażania się germanizacji, rocných konferencji porozumiewawczych w sprawie odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich na odcinku pracy, wychowania szkolnego itd. — przy równoczesnym systematycznym uciskaniu ludności polskiej w Niemczech.

I jesteśmy najdobiej przekonani, że w razie ządania np. ze strony polskiej usunięcia z podręczników niemieckich wedy wszystkiego, co tak jak skrawo sprzeciwia się pokojowemu współżyciu polsko-niemieckiemu, o-trzymalibyśmy tę samą odpowiedź, jakę dał w r. 1928 dr Arnold Reimann, przewodniczący Związku Niemieckich Naukowców i Historii na inicjatywę międzynarodowych organizacji pacyfistycznych w podobnej sprawie, mianowicie że w niemieckich podręcz-

„Kurier Poznański”, 18.09.1938

W pierwszych dniach sierpnia KP informował swoich czytelników o zajęciach antypolskich w Jandorfie, gdzie 30 lipca doszło do licznych napadów na mieszkania tamtejszych Polaków oraz szkołę polską. Niemcy tłukli szyby, łamali ploty, niszczyli okienne. Zdemolowano też doszczętnie polską szkołę, a kilku Polaków zostało rannych. Zajścia te — pisał z troską KP — sprawiły, że Polacy w Jandorfie boją się spać we własnych domach. Do wzrostu niepokoju przyczyniają się też afisze rozlepione we wsi podważające przeciw ludności polskiej³⁴.

W okresie największego napięcia poprzedzającego wybuch wojny KP z zaniepokojeniem informował o zamknięciu 17 sierpnia centrali Związku

³⁴ Napady w Jandorfie, KP, nr 354, 5.08.1939, s. 6.

Polaków w Niemczech w Berlinie. Gazeta podała, że opieczętowano wszystkie biurka i szafy, a następnie lokale Banku Słowiańskiego³⁵. W dniu 13 sierpnia na łamach KP znalazł się artykuł poświęcony bardzo trudnej sytuacji szkolnictwa polskiego w Niemczech. Gazeta donosiła, że od czasu kwietniowej mowy Hitlera na porządku dziennym w Kwidzynie były napady, wybijanie szyb i demonstracje przed gmachem tamtejszej polskiej szkoły. Oburzenie wywołał fakt, że nadprezydent prowincji wschodniopruskiej, pod którego zarząd przekazano szkołę, zabronił urządzania wycieczek, a uczniów i nauczycieli potraktował jak szpiegów, zakazując im używania aparatów fotograficznych na ulicach. Co więcej, im i ich rodzicom nie wolno było opuszczać Kwidzyna³⁶. Kilka dni później dziennik poinformował o „aresztowaniu i wywiezieniu w nieznanym kierunku” uczniów i nauczycieli gimnazjum polskiego w Kwidzynie³⁷. Wzmianki o nasileniu akcji wysiedlania Polaków z ziem autochtonicznych, a szczególnie pogranicza pojawiały się już w pierwszych dniach maja. Gazeta zwróciła wówczas uwagę na fakt, że wysiedlano co ruchliwszych działaczy polskich, dając im bardzo krótki czas na wyjazd. Wysiedlenia doprowadziły do tego, że wiele polskich gospodarstw zostało bez opieki³⁸. Innym razem przybliżono zajścia, jakie miały miejsce na polskich nabożeństwach w Raciborzu. Na jednym z nich specjalnie nasłane dzieci niemieckie próbowały intonować niemieckie pieśni i cały czas przeszkadzały w sprawowaniu mszy świętej. Po tygodniu ksiądz kapelan na polecenie proboszcza ogłosił, że żadne polskie nabożeństwa nie będą już odprawiane³⁹. W kolejnych tygodniach sytuacja zaostrzała się.

W sierpniu 1939 roku liczba doniesień o prześladowaniach polskiej mniejszości w Niemczech jeszcze wzrosła. Duży artykuł poświęcony sytuacji ludności polskiej w III Rzeszy ukazał się pod wymownym tytułem *Fala przeciw-polskiego terroru rośnie*. Pretekstem do napisania artykułu były wiadomości podawane przez Niemieckie Biuro Informacyjne o rzekomych pogwałceniach przez Polskę praw mniejszości niemieckiej. KP trafnie zauważył, że Niemcy nie podali jednak żadnych konkretnych przykładów. Gazeta przedstawiła wobec fałszywych informacji niemieckich fakty dotyczące traktowania przez Niemców polskiej mniejszości. Stwierdziła m.in., że w okresie od 1 kwietnia do 30 czerwca 1939 roku dokonano 976 jaskrawych gwałtów na rdzennej ludności polskiej, tylko 15 sierpnia wysiedlono z pogranicza Prus w głąb Niemiec 2 tys. Polaków, a na Śląsku Opolskim zaczęto Polakom odbierać paszporty. Podkreślano, że szykanowanym Polakom nie udowodniono żadnych win. Dziennik z oburzeniem stwierdził, że Niemcy głoszą na cały świat rzekome

³⁵ *Zamknięcie Związku Polaków*, KP, nr 375, 18.08.1939, s. 2.

³⁶ *Polacy w Niemczech pod terrorem*, KP, nr 368, 13.08.1939, s. 1.

³⁷ *Aresztowanie w Kwidzynie*, KP, nr 380, 26.08.1939, s. 1.

³⁸ *Niemcy masowo wysiedlają Polaków z ich ziemi ojczystej*, KP, nr 211, 9.05.1939, s. 1.

³⁹ *W Raciborzu*, KP, nr 220, 14.05.1939, s. 8. Do sprawy znoszenia polskich nabożeństw powrócono w artykule *Kasowanie nabożeństw polskich*, KP, nr 254, 6.06.1939, s. 3.

krzywdy, jakich doznaje mniejszość niemiecka w Rzeczypospolitej, a przemilczają swoje postępowanie wobec Polaków. Artykuł zakończono refleksją: „Gdybyśmy chcieli płacić Rzeszy pięknym za nadobne, byłibyśmy niewątpliwie w opinii świata usprawiedliwieni. Polska stosuje jednak inną miarę i jeśli zmuszona jest uciekać się do represji, to nigdy inaczej, jak za wyraźną, udowodnioną działalność na szkodę państwa”⁴⁰.

KP z zadowoleniem zapoznał czytelników z treścią artykułu, jaki został zamieszczony w organie katolików niemieckich w Polsce „Der Deutsche in Polen”. Katolicy niemieccy ze smutkiem stwierdzili, że postępowanie niemieckiego rządu doprowadziło do tego, że od lat Niemcy nie byli tak niepopularni i zniechęceni w świecie jak obecnie⁴¹. Poznański dziennik z uznaniem przyjął też uchwałę podjętą na zjeździe Niemieckiej Chrześcijańskiej Partii Ludowej, który odbył się w Katowicach. W swej rezolucji niemieccy katolicy wypowiedzieli się ostro przeciw narodowo-socjalistycznemu światopoglądowi oraz stwierdzili, że lojalność niemieckich katolików w stosunku do państwa polskiego nie jest częścią formuły, ale sprawą przekonania⁴². Jednak zdecydowana większość Niemców w Polsce w pełni popierała postępowanie i żądania III Rzeszy. KP zamieścił fotokopię programu uroczystości, na której znalazł się tekst pieśni *Bracia w hutach i kopalniach*, która miała być odśpiewana w czasie uroczystości. Mówiła ona o wierności Hitlerowi i dniu zemsty, który nadejdzie⁴³. Z kolei 8 czerwca dziennik, powołując się na poznańską prasę prorządową, informował, że na podstawie decyzji wojewody poznańskiego opartej na artykule 16 ustawy o granicach państwa zawieszono lub rozwiązano w powiecie nowotomyskim jedenaście oddziałów Deutsche Vereinigung, pięć oddziałów Verein Deutscher Bauern (Stowarzyszenie Rolników Niemieckich) oraz dwanaście oddziałów Jungdeutsche Partei⁴⁴.

W jednym z lipcowych numerów KP znalazł się artykuł dotyczący przemytu Niemców – obywateli polskich do III Rzeszy. Gazeta informowała, że w wyniku akcji przeprowadzonej w nocy z 9 na 10 maja przez Jungdeutsche Partei z Nowego Tomysła zbiegło do Niemiec 300 osób. Przeważali wśród nich ludzie młodzi. Część zbiegów, jak donosił z niekłamanej satysfakcją KP, która uległa obietnicom prowodyrów niemieckich organizacji, przekonała się, jak wygląda „raj” w Niemczech i postanowiła wrócić do Polski, mimo że za

⁴⁰ *Fala antypolskiego terroru rośnie*, KP, nr 377, 20.08.1939, s. 5.

⁴¹ *Z chwili*, KP, nr 253, 4.06.1939, s. 2.

⁴² *Zjazd niemieckich katolików w Polsce*, KP, nr 258, 8.06.1939, s. 6.

⁴³ *Taką pieśń chcieli zaśpiewać Niemcy w Poznaniu*, KP, nr 260, 10.06.1939, s. 5. Tekst trzeciej zwrotki brzmiał: „Kiedyś nadejdzie dzień zemsty, wówczas to będziemy wolni. Pracujący Niemcy zbudźcie się, rozerwijcie swoje kajdany!” Tekst piątej zwrotki brzmiał: „Jesteśmy wiernie oddani Hitlerowi. Wierni aż do śmierci. Hitler kiedyś wyprowadzi nas z tej niedoli”.

⁴⁴ *Rozwiązanie organizacji niemieckich*, KP, nr 260, 10.06.1939, s. 5. Kilka dni później gazeta informowała o kolejnych zawieszeniach działalności organizacji niemieckich; *Zawieszenie organizacji niemieckich*, KP, nr 271, 16.06.1939, s. 5.

nielegalne przekroczenie granicy czekała ich kara. Sąd w Zbąszyniu, za okoliczność łagodzącą uznając „obałamucenie” zbiegów, wymierzył wszystkim oskarżonym po miesiącu aresztu w zawieszeniu na dwa lata⁴⁵.

Wiele miejsca KP poświęcił też na opisywanie akcji sabotażowych prowadzonych przez Niemców w Polsce. Przykładowo 27 sierpnia donosił, że w dwóch majątkach ziemskich należących do Niemców w powiecie wyrzyckim wybuchły pożary. Wykazano, że była to prowokacja, bo kilkanaście godzin przed pożarem radio niemieckie podało wiadomość, że na pograniczu palone są majątki niemieckie, co wówczas nie było zgodne z prawdą⁴⁶. W tym samym numerze pojawiła się też informacja, że podczas rewizji u obywatela polskiego narodowości niemieckiej zamieszkałego w Sierakowie znaleziono m.in. 5 ręcznych karabinów maszynowych, 15 pistoletów Walter, 63 paczki amunicji po 50 sztuk do karabinów. Jeszcze większe znalezisko odkryto podczas rewizji u Niemca mieszkającego na Śląsku. Tam oprócz broni i amunicji znaleziono 305 opasek ze swastykami i 30 kg ulotek w języku polskim z tytułem „Ślązacy, obudźcie się”. Dziennik z niepokojem wnioskował, że magazyny broni miały służyć do walki przeciw Polsce, gdyby doszło do konfliktu z III Rzeszą⁴⁷. W ostatnich dniach sierpnia KP na pierwszej stronie zamieścił artykuł o wymownym tytule *Zbrodnicza akcja dywersantów niemieckich*. Informowano, że w Siemianowicach znaleziono w zborze ewangelickim ukryty pod progiem ołtarza magazyn z bronią. W tym samym czasie policja ujęła obywatela niemieckiego, który przyznał się do podłożenia dwóch bomb w Białej. Bombę znaleziono również na drodze między Krakowem a Kłajem. Nie udało się natomiast zapobiec wybuchowi w Bielsku – eksplozja zniszczyła budynek należący do Polaka, w którym znajdowała się świetlica polska. Mimo tych akcji mniejszości niemieckiej KP apelował do czytelników, aby zachowali spokój i swym postępowaniem nie dostarczali argumentów III Rzeszy mających zaświadczać o rzekomych „trudnościach i terrorze” stosowanym wobec Niemców w Polsce⁴⁸.

KP bardzo dokładnie śledził położenie mniejszości polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce. Zaslugą gazety było informowanie społeczeństwa o relacjach panujących nie tylko między Polakami a Niemcami, ale też oboma krajami. Dziennik niewątpliwie starał się oswoić czytelników z problemem niemieckim oraz koniecznością mobilizacji społeczeństwa do przeciwstawienia

⁴⁵ *Proces zbiegów niemieckich, którzy woleli wrócić do Polski*, KP, nr 317, 14.07.1939, s. 5.

⁴⁶ *Ziemiańskie niemieckie podpalają majątki*, KP, nr 391, 27.08.1939, s. 1. Kwestie sabotażowych działań Niemców poruszała też gazeta m.in. w artykułach: *Skazanie Niemców*, KP, nr 232, 23.05.1939, s. 9; *Fakty i oceny*, KP, nr 238, 26.05.1939, s. 3; *Zamordowanie posterunkowego*, KP, nr 371, 15.08.1939, s. 1.

⁴⁷ *Wykryto magazyny broni i materiałów wybuchowych*, KP, nr 391, 27.08.1939, s. 1.

⁴⁸ *Zbrodnicza akcja dywersantów niemieckich*, KP, nr 394, 30.08.1939, s. 1. Szerzej na temat prowokacji niemieckich piszą: H., T. Jędruszcak, *Ostatnie lata II RP (1935–1939)*, Warszawa 1970, s. 350–351.

się narastającym żądaniom, a w końcu zagrożeniu ze strony mniejszości niemieckiej oraz szczegółowo informować o codziennych trudnościach Polaków – mieszkańców III Rzeszy. Organ Narodowej Demokracji krytycznie odnosił się do, jej zdaniem, zbyt łagodnej postawy polskich kół rządzących w stosunku do działań mniejszości niemieckiej. Dziennik stał na stanowisku, że rząd Polski w celu poprawy losu swych rodaków powinien zastosować politykę retorsji, postępując w podobny sposób wobec Niemców w Polsce. W artykułach podkreślano też konieczność wzmocnienia polskość w zachodnich województwach II Rzeczypospolitej, a szczególnie w powiatach przygranicznych. Gazeta z niepokojem obserwowała rozwój irredenty niemieckiej na dawnych ziemiach zaboru pruskiego i krytykowała rząd sanacyjny za ugodową politykę wobec wrogich wystąpień mniejszości niemieckiej oraz żądała zmniejszenia roli gospodarczej Niemców na pograniczu. Swój stosunek do Niemców dziennik kształtował na podstawie faktów, a nie deklaracji i dlatego jeszcze w okresie pozornej przyjaźni z Niemcami głoszonej przez obóz rządowy wskazywał na sprzeczne z interesami Polski postępowanie mniejszości niemieckiej w Polsce i brutalne łamanie praw mniejszości polskiej w III Rzeszy.



Polsko-niemieckie przejście graniczne w okolicach Radomyśl – Lgiń, okres międzywojenny. Zdjęcie udostępnione przez Narodowy Instytut Dziedzictwa Pracownię Terenową w Trzebinach

Elżbieta Olender

„GŁOS LESZCZYŃSKI” W SIERPNIU 1939 ROKU WOBEC ZAGROŻENIA ZE STRONY NIEMIEC

Strzeszczenie

W pierwszej części artykułu zostały przybliżone okoliczności powstania „Głosu Leszczyńskiego” oraz została omówiona jego zawartość. W kolejnych częściach przedstawiono tematy, jakie podejmował dziennik w związku z narastającym zagrożeniem niemieckim. W artykule omówiono więc stosunek gazety do problemu Gdańska, mniejszości polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce, polityki Niemiec wobec Polski, sojuszu z Francją i Anglią, armii polskiej i jej gotowości do obrony. W ostatniej części zasygnalizowano, jakie tematy związane z zagrożeniem a dotyczące regionu podejmował „Głos Leszczyński”. Było to m.in. kopanie rowów, obrona przeciwlotnicza, zaopatrzenie w żywność itp.

Słowa kluczowe: Gdańsk, mniejszość niemiecka, mniejszość polska, sojusz, region leszczyński

Leszno zostało przyłączone na mocy traktatu wersalskiego do Polski 17 stycznia 1920 roku. Tuż przed tym wydarzeniem grupa polskich obywateli miasta postanowiła założyć spółkę drukarską, której celem miało być wydawanie polskiej prasy. Gazeta miała nosić tytuł „Głos Wolność”¹. Komitet rozpoczął gromadzenie środków, aby wykupić drukarnię Adolfa Schmadickego. Pierwszy numer „Głosu Leszczyńskiego” ukazał się w 18 stycznia 1920 roku. Gazeta była wówczas redagowana przez Bronisława Świderskiego, Jana Stawickiego, Józefa Rzepkę oraz ks. Tadeusza Kopczyńskiego. Ostatecznie spółka pod nazwą Leszczyńska Drukarnia powstała dopiero 30 stycznia 1920 roku. Adres redakcji i administracji był przy ul. Wolności 21. Spółka wykupiła z rąk niemieckich jedyną całkowicie zachowaną drukarnię wraz maszynami i tytułem „Lissaer Anzeiger”². Ostatecznie wydawana gazeta przyjęła nazwę „Głos Leszczyński” i ukazywała się do 1 września 1939 roku. „Głos Leszczyński” (dalej GL) wychodził codziennie oprócz niedziel i świąt. Określał się jako „Polski, katolicki, bezpartyjny dziennik da wszystkich stanów” i głosił, że

¹ „350 lat drukarstwa leszczyńskiego”, oprac. A. Piwoń, maszynopis, Leszno 1980, s. 5–6.

² W. Jurga, *Prasa lokalna w Lesznie*, [w:] *Z dziejów prasy wielkopolskiej w XIX–XX wieku*, t. V, pod red. J. Załubskiego, Poznań 2003, s. 121.

„Ojczyznę buduje się spełnieniem obowiązku”. Gazeta cieszyła się dużą popularnością, była bowiem wyczerpującym źródłem informacji lokalnych i ogólnopolskich. Pismo propagowało postulaty endecji, choć nie było organem tego ugrupowania³. Redaktorami GL byli: Tadeusz Kopczyński, Leon Trzebiński, Bolesław Karpiński, Stanisław Grobliński, Dykiert, Julian Babiński, Marian Dabiński, Stefan Machalewski i Mieczysław Urbanowicz. Dziennik ukazywał się pod patronatem Magistratu miasta Leszno i miał bezpłatne dodatki tygodniowe „Przyjaciel Rolnika”, „Ognisko Domowe”, „Przegląd Tygodniowy” oraz arkusze powieściowe. Właśnie dzięki nim był chętnie abonowany. Arkusze powieściowe miały różną wartość literacką; opublikowano tu m.in. powieści: *Stefan Czarniecki*, *Quo Vadis*, *Dom Polski*, *Pro Christo*, *Wieczorne miasto*, *Ben Hur*, *Czerwony Sarafan*, *Tadeusz Bezimienny*, *Trędowata*, *Hrabina pokojówka*, *40.000 franków posagu*, *Niewierny Tomasz*, *Brühl* i inne. Były to książki poczytnych wówczas autorów⁴. W gazecie nie utrwały się kilkakrotnie wprowadzane rubryki kulturalne. W roku 1933 utworzono rubrykę Nowe książki, którą jednak szybko zlikwidowano. Od października 1935 do września 1936 roku funkcjonował dział Nauka, literatura, sztuka, który wznowiono bez sukcesów w październiku 1938 roku. Autorami tekstów literackich byli: Stanisław Grobliński, Stefan Machalewski, Mieczysława Urbanowicz, a także prof. Bolesław Karpiński, Julian Szpunar oraz lekarze Bronisław Świdorski, Kazimiera Fiweger-Szpunarowa⁵. Po miesiącu dział ten zlikwidowano. Gazeta ukazywała się w nakładzie 3200 egzemplarzy na terenie powiatu leszczyńskiego. GL miał także swoje pisma filialne, którymi były: „Głos Polski” dla Rawicza, ukazujący się w latach 1926–1931, „Głos Wolsztyński” wydawany w latach 1926–1939, „Głos Śmigieński” publikowany w latach 1936–1939⁶. Doroczne numery GL wydawane z okazji powrotu Leszna w granice Polski 17 stycznia miały przeważnie specjalnie przygotowane wydanie w dwóch kolorach. Gazeta postrzegana była jako rzetelny informator o życiu miasta i powiatu, którą rozprawdzała duża liczba kolporterów. Przed sklepami sprzedającymi GL w godzinach popołudniowych stawały kolejki czytelników⁷.

W sierpniu 1939 roku GL informował o wydarzeniach z kraju i ze świata. Ukazywał się we wszystkie dni tygodnia oprócz poniedziałku. Na pierwszych trzech stronach omawiano najważniejsze wydarzenia krajowe i zagraniczne. Na stronie czwartej najczęściej znajdowały się informacje pod hasłem Wiadomości z bliska i daleka. Pod szyldem tym informowano o wydarzeniach z pobliskich terenów, np. Wolsztyna, Ostrzeszowa, Poznania, Kępna, ale także i odleglejszych, jak np. Nowy Sącz czy Inowrocław. Znajdował się tu również

³ Tamże, s. 122.

⁴ J. Kuczowski, *Wydawnictwa i prasa leszczyńska w okresie międzywojennym*, [w:] *Leszczyńskie tradycje wydawnicze. Referaty z sesji popularnonaukowej*, Leszno 1976, s. 7.

⁵ W. Jurga, *Prasa lokalna w Lesznie*, s. 122.

⁶ Tamże, s. 122.

⁷ J. Kuczowski, *Wydawnictwa i prasa leszczyńska...*

Radioprogram, czyli informacje o programie ogólnopolskim radia oraz o lokalnych audycjach poznańskich. Na stronie piątej zaś można było znaleźć Kronikę dnia, w której podawano wiadomości o dyżurach lekarskich, informacje różnych stowarzyszeń, informacje o pogrzebach. Zamieszczany był również Kalendarzyk zebrań czy Wiadomości kościelne. Pod koniec sierpnia w rubryce tej znalazły się informacje wzywające np. do kopania rowów, informacje np. o wynagrodzeniu za pobrane dla wojska wozy, zwierzęta itd. Na stronie tej pojawiały się również informacje z najbliższej okolicy, np. Bojanowa, Krobi, Rawicza, Śmigła, Borku, Gostynia⁸. Stwierdzić należy, że GL był gazetą informującą głównie o wydarzeniach z kraju i zagranicą, sprawom regionalnym były poświęcona strona piąta. Dziennik ten nie miał więc charakteru dzisiejszych gazet lokalnych, takich jak „Panorama Leszczyńska” i „ABC”. Był gazetą lokalną, ale ukazującą najważniejsze wydarzenia mające miejsce w kraju i poza jego granicami.

W sierpniu 1939 roku GL podejmował wiele tematów związanych z zagrożeniem niemieckim, zwłaszcza że narastała groźba ataku zbrojnego na Polskę. Jednym z istotniejszych zagadnień była sprawa Gdańska. W tym miesiącu władze Gdańska coraz brutalniej utrudniały pracę polskim inspektorom celnym. W GL 3 sierpnia ukazał się artykuł *Nieudany zamach na inspektora polskiego*, a dzień później *Polska zastosowała wobec Gdańska represje gospodarcze*. W artykule tym poinformowano, że w związku z licznymi szykanami władze polskie z dniem 3 sierpnia zastosowały represje gospodarcze wobec firm gdańskich produkujących dla rynku polskiego⁹. Kilka dni później, 8 sierpnia, gazeta donosiła o polskim ultimatum dla Gdańska, którego celem miało być przywrócenie polskich inspektorów celnych na granicy Prus Wschodnich. W artykule *Gdańsk usprawiedliwia się kłamliwie twierdząc – że nie chciał umniejszać uprawnień – polskich celników* dziennik informował, że Senat gdański wyraził zgodę na zaprzestanie bojkotowania polskich celników. Pisano, iż przedstawiciel Ligi Narodów prof. Carl Jakob Burckhard podjął wysiłki zmierzające do załagodzenia sytuacji¹⁰. W dniu 17 sierpnia 1939 roku na pierwszej stronie GL został zamieszczony artykuł *My gdańszczanie nie chcemy powrotu do Rzeszy. Mamy dość „heilowania”, szpiclowania i igrania z ogniem*. Według GL ulotka antyhitlerowska była szeroko kolportowana, doręczana m.in. konsulom państw obcych czy wyższym urzędnikom Senatu Gdańska. W związku z tą sprawą policja aresztowała kilka osób. Według gazety ulotka była dziełem organizacji opozycyjnych. W tym samym numerze donoszono, że na konferencji w Salzburgu Włochy sprzeciwiły się aneksji

⁸ GL, nr 174–200, 1.08.–1.09.1939.

⁹ *Nieudany zamach na inspektora polskiego*, GL, nr 176, 3.08.1939, s. 2; *Polska zastosowała wobec Gdańska represje gospodarcze*, GL, nr 177, 4.08.1939, s. 2.

¹⁰ *Gdańsk usprawiedliwia się kłamliwie twierdząc – że nie chciał umniejszać uprawnień – polskich celników*, GL, nr 181, 9.08.1939, s. 1.

Gdańska do Rzeszy. Wiadomości te podano na podstawie informacji korespondenta „Excelsiora” w Londynie¹¹. Pod koniec miesiąca, 26 sierpnia, gazeta poinformowała, że Gauleiter Forster został „szefem państwowym” Wolnego Miasta. Informowano, że ten zabieg propagandowy ma na celu wskazanie potrzeby połączenia Gdańska z Rzeszą¹². W ostatnich dniach sierpnia sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, mnożyły się też napady na ludność polską. Informowano: *Hitlerowcy prześladowają Polaków, Policja gdańska wyrzuca Polaków z mieszkań, Stocznia w Gdańsku wydalila pracowników Polaków*¹³.

GL podejmował również tematy związane z sytuacją mniejszości polskiej w Niemczech. Na początku sierpnia 1939 roku poinformował o zniknięciu i śmierci w Berlinie polskiego lekarza, obywatela Rzeszy dr. Kośnego. Praca dr. Kośnego na rzecz mniejszości polskiej w Niemczech, zwłaszcza jego działalność filantropijna, była powszechnie znana. W tym samym numerze znalazł się także artykuł pod wymownym tytułem *Gnębienie Polaków w Niemczech*¹⁴. Do sprawy dr. Kośnego GL powrócił 13 sierpnia, gdy na stronie piątej zamieścił obszerny artykuł „*Gestapo*” *zamordowało w okrutny sposób dra Kośnego, krótko po powrocie ofiary z podróży do Polski*. Gazeta informowała, że zbrodnia ta dokonana przez agentów państwowych musi wstrząsnąć całym narodem polskim i światem kultury¹⁵. Z kolei 11 sierpnia poinformowano czytelników, iż polskie wydawnictwa zostały zakazane w Niemczech. Zakaz dotyczył książki Zygmunta Wojciechowskiego *Polska nad Wisłą i Odrą w 10 wieku* oraz „*Dziennika Bydgoskiego*”, miesięcznika „*Polacy za Granicą*” oraz „*Wróble na Dachy*”¹⁶. W artykule *Czego Polakom w Kwidzynie zabroniono* 17 sierpnia gazeta informowała, że po przejęciu polskiej szkoły w Kwidzynie uczniom i nauczycielom zabroniono urządzania wycieczek, zabierania aparatów fotograficznych na ulice oraz opuszczania miasta do odwołania¹⁷.

¹¹ *My gdańszczanie nie chcemy powrotu do Rzeszy. Mamy dość „heilowania”, szpiclowania i igrania z ogniem; Fiasko konferencji w Salzburgu? Włochy sprzeciwiły się aneksji Gdańska do Rzeszy*, GL, nr 188, 17.08.1939, s. 1.

¹² *Gauleiter Forster „Szefem państwowym” Wolnego Miasta. Nowy dekret Senatu Gdańskiego – manewr propagandy niemieckiej*, GL, nr 195, 26.08.1939, s. 1.

¹³ *W Gdańsku brak żywności. Hitlerowcy prześladowają Polaków*, GL, nr 199, 31.08.1939, s. 3; *Policja gdańska wyrzuca Polaków z mieszkań; Stocznia w Gdańsku wydalila pracowników Polaków*, GL, nr 200, 1.09.1939, s. 1. Pod datą 30 sierpnia 1939 roku funkcjonują dwa wydania GL, oba o tym samym numerze 198, jednak z różnymi artykułami. W środku jednej z gazet jest data 31 sierpnia. Wydanie pod tym samym numerem i datą nastąpiło omyłkowo, zwłaszcza że w drugim numerze jest data 31 sierpnia. W artykule dla drugiego numeru przyjęto datę 31 sierpnia i numer 199. Dwa wydania GL miały miejsce również 26 sierpnia, ale każde z nich miało odrębny numer.

¹⁴ *Tajemnicze zniknięcie i śmierć polskiego lekarza dra Kośnego w Berlinie; Gnębienie Polaków w Niemczech*, GL, nr 175, 2.08.1939, s. 3.

¹⁵ „*Gestapo*” *zamordowało w okrutny sposób dra Kośnego, krótko po powrocie ofiary z podróży do Polski*, GL, nr 185, 13.08.1939, s. 5.

¹⁶ *Wydawnictwa polskie zakazane w Rzeszy*, GL, nr 183, 11.08.1939, s. 1.

¹⁷ *Czego Polakom w Kwidzynie zabroniono*, GL, nr 187, 17.08.1939, s. 5.

Cena 10 gr

6 stron

GŁOS LESZCZYŃSKI

Wydawca: Drukarnia Leszczyńska, Sp. z o. udz.
w Lesznie. — Redaktor M. Urbanowicz. — Tel. 61.

OJCZYŻNE BUDUJE SIĘ
SPEŁNIANIEM OBOWIĄZKU!

Adres redakcji i administracji: LESZNO (Wlkp.)
ul. Wolności nr. 21.

Nr. 198

Leszno, środa, dnia 30-go sierpnia 1939 r.

Rok XX

Wielka Brytania uboku Polski

Doniesie przemówienie prem. Chamberlaina, który raz jeszcze podkreśla zdecydowane stanowisko Anglii

L o n d y n. 29. 8. Izba Gmin zebrała się na nadzwyczajne posiedzenie o g. 14.45. Wchodzącego na salę obrad premlera Chamberlaina witało długotrwałe i głośniejsze niż poprzednio. Rozpoczynając swoje przemówienie, premier Chamberlain zażyczył, że od czwartku, sytuacja nie uległa zmianie i groźba katastrofy nie została jeszcze odwołana.

Następnie wskazał, że informacje jednego z dzienników brytyjskich na temat pisma rządu brytyjskiego do Hitlera są zmyślone. W toku ostatniej akcji dyplomatycznej nie zasłała w polityce rządu brytyjskiego żadna zmiana. — Wczoraj wyreca została Hitlerowi, definitywna odpowiedź rządu brytyjskiego. Wymienione noty nie zostają na razie opublikowane, ale w ostatniej odpowiedzi, przesłanej wczoraj Hitlerowi, rząd brytyjski podkreślił jasno, że zobowiązania Wielkiej Brytanii wobec Polski będą dotrzymane.

W swej ostatniej nocie Hitler wyraził życzenie dojszcia z Anglią do porozumienia o charakterze trwałym. Z drugiej strony nie pozostawił rządowi brytyjskiemu wątpliwości co do swego stanowiska w sprawie zatargu polsko-niemieckiego. „Oczywiście” — zaznaczył Chamberlain, rząd brytyjski byłby skłonny skoryzyskać ze sposobności przez prowadzenia z Niemcami dyskusji w pewnych sprawach, celem dojszcia do porozumienia. **Wszystko jednak obraca się wokół sprawy zatargu polsko-niemieckiego. Nie odwołano, nie odstąpiło.**

razie należy czekać na odpowiedź Hitlera na ostatnią notę brytyjską. Od charakteru tej odpowiedzi zależy, czy będzie można jeszcze pewien czas poświęcić pracy mającej na celu utrzymanie pokoju.

Kończąc swe przemówienie Chamberlain oświadczył, że sprawa pokoju, lub wojny nie została jeszcze ostatecznie zdecydowana. Ma on jednak

wciąż nadzieję, że będzie jeszcze można prowadzić dalsze wysiłki na rzecz pokoju.

Jedno trzeba stwierdzić — zakończył — że **Wielka Brytania ani na krok nie odstąpiła od swych zasad, jakie sobie wyznaczyła.**

Przemówienie Chamberlaina nagrodzone zostało burzliwymi oklaskami całej Izby.

drugiej. Z tym trzeba wrzeszcze skończyć. W tej poważnej chwili rząd musi posiadać pełne poparcie parlamentu i wszystkich milujących pokój Anglików. **Ostatnie słowo na Hitlera.**

Następnie Izba Gmin została odroczone do wtorku z tym, że będzie natychmiast zwołana, o ile zajdzie konieczność.

L o n d y n. W Izbie Lordów minister Halifax złożył deklarację prawie identyczną z deklaracją Chamberlaina. Następnie lord Snel i lord Crewe zapowiedzieli, że opozycja Partii Pracy i liberalna poprze rząd. Izba lordów zapowiedziała następnego posiedzenie na wtorek z tym samym zastrzeżeniem co i Izba Gmin.

Polska nie pójdzie do grobu

Po przemówieniu Chamberlaina zabrał głos inżynier Partii Pracy Greenwood, który w dobitnych słowach zażądał położenia kresu dalszej agresji. — Wśród oklasków całej Izby Greenwood oświadczył: „Polska nie pójdzie do grobu śladem tych narodów, które pały ofiarą agresji. Duch nasz nie jest

staby, ale sądzimy, że unikniemy ofiarę całopalenia. Odbły jednak tego nie zdołano uniknąć, odpowiedzialność poniosą winni. **Nie będzie wojny, jeżeli nie zechce jej Hitler.**”

Przewodca opozycyjnych liberalów sir Archibald Sinclair oświadczył: „**Nie możemy popadać z jednego kryzysu w**

Sowiety ociągają się z ratyfikowaniem paktu o nie-agresji z Niemcami!

Ryga, 29. 8. „Kurier Warszawski” donosi: W związku z trwającymi od paru dni na Kremlu ważnymi obradami C. K. partii bolszewickiej, rozszalała się w stolicy pogłoska, że najwyższy organ partii miał powziąć decyzję nieratyfikowania sowicko - niemieckiego

A. Zdanowowi, przewodni komisji spr. zagran. rady najwyższej Z. S. R. R. Pogłoska ta, puszczona przez kółka bolszewickie, do tego stopnia przeraża hr. von Schulenburga, że uważał on za wskazane uzyskać audiencję u Molotowa, prosząc go o poinformowanie,

rodu sowickiego do paktu o nie-agresji i że to będzie dopiero wiadome na dzisiejszym posiedzeniu rady najwyższej.

Koła obserwatorów zagranicznych w Moskwie, komentując powyższą pogłoskę, sądzą, że jest to tylko kawał bol-

„Głos Leszczyński”, nr 198, 30.08.1939

W następnych dniach donoszono o kolejnych prześladowaniach Polaków w Rzeszy – 18 sierpnia zanotowano: *Gestapo zamordowało Polaka powołanego do służby wojskowej w Opolu, Bezwzględna walka ze Związkiem Polaków w Niemczech, Biura Związku Polaków w Niemczech zamknięte*¹⁸.

W GL w sierpniu 1939 roku sporo artykułów było poświęconych również mniejszości niemieckiej w Polsce. W okresie poprzedzającym wybuch wojny mniejszość ta, będąc pozornie lojalna wobec państwa polskiego, zbierała materiały świadczące o rzekomych prześladowaniach Niemców w Polsce oraz gromadziła broń, która miała być wykorzystywana w czasie nadchodzącej wojny. W ostatnich tygodniach przed wybuchem wojny Niemcy masowo zbiegali do Rzeszy i prowadzili akcje sabotażowe, aby dać argumenty propagandzie niemieckiej. GL systematycznie informował o postępowaniu Niemców na swych łamach. Już 1 sierpnia 1939 roku odnotowano: *Obywatel*

¹⁸ *Gestapo zamordowało Polaka powołanego do służby wojskowej w Opolu*, GL, nr 188, 18.08.1939, s. 4; *Bezwzględna walka ze Związkiem Polaków w Niemczech*, GL, nr 189, 19.08.1939, s. 3; *Biura Związku Polaków w Niemczech zamknięte*, GL, nr 190, 20.08.1939, s. 1.

niemiecki skazany za rozszerzenie niepokojących pogłosek. Informowano, że obywatel niemiecki w restauracji w sposób obraźliwy wyrażał się o Polsce i polskiej armii, twierdził jednocześnie, że wkrótce wkroczy na nasze tereny Hitler i zrobi porządek. Za swoje słowa został skazany, a po odbyciu kary miał zostać wydalony z Polski¹⁹. Kolejnego dnia gazeta zamieściła artykuł pt. *Aresztowanie Niemca – ziemianina obywatela niemieckiego, za znieważenie uczuć polskich*. Tym razem informowano o aresztowaniu Niemca posiadającego mleczarnię na terenie Wolsztyna za nielojalność wobec Polski. Informowano także, że po odbyciu kary skazany zostanie wydalony z Polski²⁰. Z kolei 9 sierpnia ukazały się dwa artykuły: *Za łżenie Polski dostał się do aresztu* oraz *Ucieczka prowokatora niemieckiego*. Oba informowały o wystąpieniach antypolskich²¹. Już 15 sierpnia poinformowano czytelników o *Zawieszeniu działalności niemieckich towarzystw bibliotecznych* w Rakoniewicach i Borui Starej, które uprawiały działalność sprzeczną z obowiązującym je statutem. Towarzystwa prowadziły działalność antypolską²². W ostatnich dniach przed wybuchem wojny zamieszczono artykuł *Ziemianie niemieccy podpalają swe majątki na rozkaz radia niemieckiego*. Gazeta podawała, że niemieckie radio 25 sierpnia poinformowało, na kilka godzin przed pożarem, że na terenie Pomorza na pograniczu polsko-niemieckim palą się majątki niemieckie. Dopiero po tym komunikacie niemieccy właściciele podpalili swoje majątki²³. Propaganda niemiecka mogła więc wskazywać, że obywatele Rzeszy i ich majątki nie są na terenie Polski bezpieczni. W tym samym numerze zamieszczono informację, że w wyniku rewizji przeprowadzonej w domu Karola Tachusckego, obywatela polskiego narodowości niemieckiej, zamieszkałego w Sierakowie, znaleziono 5 ręcznych karabinów maszynowych, 15 pistoletów Walter, 63 paczki amunicji po 50 sztuk do karabinu, 30 paczek po 25 sztuk amunicji do pistoletów oraz 80 puszek naładowanych dynamitem i 30 puszek nitrogliceryny. Informowano ponadto, że 24 sierpnia aresztowano na Śląsku Niemca Makoza, u którego w czasie rewizji znaleziono 46 magazynów po 32 naboje, 10 tys. naboji do rewolwerów, 305 opasek „Freikorps”, 12 rewolwerów Walter i 30 kg ulotek w języku polskim z tytułami *Ślązacy, obudźcie się*²⁴. GL informował także, np. 29 sierpnia w artykule *Coraz lichsze sensacje*, że prasa i radio niemieckie nadają codziennie liczne zmyślane wiadomości o rzekomych

¹⁹ *Obywatel niemiecki skazany za rozszerzenie niepokojących pogłosek*, GL, nr 174, 1.08.1939, s. 4.

²⁰ *Aresztowanie Niemca – ziemianina obywatela niemieckiego, za znieważenie uczuć polskich*, GL, nr 175, 2.08.1939, s. 3.

²¹ *Za łżenie Polski dostał się do aresztu; Ucieczka prowokatora niemieckiego*, GL, nr 181, 9.08.1939, s. 4.

²² *Zawieszenie działalności niemieckich towarzystw bibliotecznych*, GL, nr 186, 15.08.1939, s. 2.

²³ *Ziemianie niemieccy podpalają swe majątki na rozkaz radia niemieckiego*, GL, nr 197, 29.08.1939, s. 2.

²⁴ *Dynamit w puszkach i magazyn broni wykryły władze polskie w niemieckim gospodarstwie*, GL, nr 197, 29.08.1939, s. 2.

gwałtach dokonywanych przez Polaków na ludności niemieckiej. Informowano, że powstańcy śląscy zaatakowali Niemca, zdemolowali jego mieszkanie, a jego samego pozbawili życia²⁵. Zamieszczanie takich wiadomości przez propagandę hitlerowską miało na celu uzasadnienie zbliżającej się napaści na Polskę. Przedostatniego dnia sierpnia na pierwszej stronie dziennik zamieścił kolejny artykuł *Tajny skład broni w zborze ewangelickim w Siemianowicach*. Informowano, że w Siemianowicach znaleziono w zborze ewangelickim ukryty pod progiem ołtarza magazyn broni²⁶.

Po analizie zapisków z GL ukazujących się w sierpniu 1939 roku należy stwierdzić, że sporo wiadomości pochodziło z odleglejszych terenów, sporo również z okolic Wolsztyna, zwłaszcza dotyczących zbiegów na teren Niemiec. Gazeta informowała również o zbiegach z powiatu rawickiego²⁷. Nie ma natomiast wzmianki o zbiegach z terenu powiatu leszczyńskiego. Z zachowanych sprawozdań sytuacyjnych starosty leszczyńskiego z czerwca 1939 wynika, iż z terenu powiatu uciekło do Rzeszy w ciągu miesiąca 41 osób²⁸. W lipcu i sierpniu największy procent Niemców uciekł z powiatu leszczyńskiego – 23,1% wszystkich uciekających²⁹. Jak widać, ucieczki Niemców z powiatu leszczyńskiego zdarzały się i to w niemałej liczbie. Na ten temat jednak gazeta milczy, a podaje jedynie informacje z powiatu wolsztyńskiego. Podobna sytuacja ma miejsce w sprawie zachowania ludności niemieckiej i działalności niemieckich partii i stowarzyszeń na terenie powiatu leszczyńskiego. W sierpniu znalazły się tylko dwie skromne informacje na ten temat. Poinformowano o skazaniu Niemca za uwłaczanie czci śp. Marszałka Piłsudskiego i łżenie Narodu Polskiego³⁰. Z powiatu wolsztyńskiego informacji takich było więcej. Starosta leszczyński w swoim sprawozdaniu z 5 czerwca 1939 roku pisał: „Ludność polska wrogo nastawiona do ludności niemieckiej. Interesuje się przejawami życia ludności niemieckiej. Nie zauważa się obaw w stosunku do gróźb Rzeszy pod adresem Polski”³¹.

Wiele uwagi w sierpniu GL poświęcał polityce Niemiec wobec Polski, zwłaszcza że sytuacja zmierzała w stronę wybuchu wojny. Na jego łamach 8 sierpnia zamieszczono artykuł *Odeprzemy wszystkimi środkami bez reszty każdą próbę bezpośredniego uszkodzenia praw i godności naszego państwa*. Artykuł zawierał mowę marszałka Rydza-Śmigłego podczas uroczystości

²⁵ *Coraz lichsze sensacje*, GL, nr 197, 29.08.1939, s. 5.

²⁶ *Tajny skład broni w zborze ewangelickim w Siemianowicach*, GL, nr 198, 30.08.1939, s. 1.

²⁷ *Udaremniona ucieczka Niemców*, GL, nr 181, 9.08.1939, s. 5; *Uciekli do Niemiec*, GL, nr 192, 20.08.1939, s. 5.

²⁸ Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Starostwo powiatowe w Lesznie, sygn. 104, s. 12.

²⁹ D. Matelski, *Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce w latach 1919–1939*, Poznań 1997, s. 333.

³⁰ *Niemiec skazany za uwłaczanie czci śp. Marszałka Piłsudskiego*, GL, nr 185, 13.08.1939, s. 5; *Aresztowanie kierownika cegielni w Bojanicach*, GL, nr 188, 18.08.1939, s. 5.

³¹ APL, Starostwo..., s. 6.

legionowych w Krakowie. Rydz-Śmigły określił w przemówieniu znaczenie daty 6 sierpnia 1914 roku, a w drugiej części odniósł się do bieżącej sytuacji Polski: „Szanujemy i cenimy pokój tak jak inne narody! Ale nie ma takiej mocy, któraby nas przekonała, że słowo pokój, dla jednych oznacza brać, a dla drugich dawać! [...] odeprzemy wszystkimi środkami bez reszty każdą próbę bezpośredniego czy pośredniego uszkodzenia i naruszenia interesu praw i godności naszego państwa”³². Kilka dni później w gazecie zamieszczono artykuł *Żołnierze niemieccy przekroczyli granicę polską*. Informowano czytelników o incydencie granicznym, jaki miał miejsce pod Kartuzami, gdzie trzech żołnierze niemieccy przekroczyli granicę i zostali ostrzelani przez strażnika³³. Kolejnego dnia gazeta donosiła o podobnym wypadku pod Rudą Śląską. Tym razem strażnik graniczny zauważył osoby przekradające się przez granicę z Niemiec do Polski. W czasie interwencji został napadnięty, a odgłosy strzelaniny przywołały innych strażników. Niestety, napastnicy zdążyli zbiec do Niemiec, pozostawiając broń, w tym 11 pistoletów wojskowych³⁴. O kolejnym napadzie na granicę Polski donosiła gazeta 26 sierpnia. Zamieściła informację o napadzie w miejscowości Makoszowa pod Katowicami oraz na budynek straży granicznej w Gierałtowicach w powiecie rybnickim. W obu sprawach ambasador Polski w Berlinie miał złożyć protest³⁵. Ataki niemieckie na granicę polską nasilały się. W wydaniu popołudniowym 26 sierpnia GL informował o kolejnych tego typu wydarzeniach w artykułach zamieszczanych na pierwszej stronie: *Bandy dywersantów niemieckich napadają w dalszym ciągu budynki polskiej straży granicznej, Krwawe starcia graniczne, Prowokacje lotników niemieckich*³⁶. W ostatnich dniach sierpnia na łamach GL zamieszczono artykuł *Rząd polski potępia metodę oszczerstw stosowanych przez trzecią Rzeszę*. Zawierał on oświadczenie rządu polskiego w związku z prowadzoną oszczerczą kampanią oskarżającą Polskę o brutalizowanie mniejszości niemieckiej. Informowano, że rząd polski musi zaprotestować przeciwko metodom mającym na celu wprowadzanie w błąd opinii publicznej i rządów. W tym numerze podawano również wiadomość o kolejnych napadach niemieckich na terytorium Polski³⁷.

Polska w 1939 roku była w bardzo trudnym położeniu. Ważny dla naszego kraju był układ sojuszniczy z Francją i deklaracja polsko-brytyjska z 6 kwietnia

³² *Odeprzemy wszystkimi środkami bez reszty każdą próbę bezpośredniego uszkodzenia praw i godności naszego państwa*, GL, nr 180, 8.08.1939, s. 1.

³³ *Żołnierze niemieccy przekroczyli granicę polską*, GL, nr 183, 11.08.1939, s. 1.

³⁴ *Napad na granicy polskiej. Strażnik graniczny w własnej obronie zastrzelił 1 napastnika*, GL, nr 184, 12.08.1939, s. 1.

³⁵ *Napad band uzbrojonych Niemców na terytorium polskie pod Katowicami. Ostrzeliwanie stacji kol. I urzędu celnego w Makoszowie i budynku straży gran. w Gierałtowicach*, GL, nr 195, 26.08.1939, s. 1.

³⁶ *Bandy dywersantów niemieckich napadają w dalszym ciągu budynki polskiej straży granicznej; Krwawe starcia graniczne; Prowokacje lotników niemieckich*, GL, nr 196, 26.08.1939, s. 1.

³⁷ *Rząd polski potępia metodę oszczerstw stosowanych przez trzecią Rzeszę*, GL, nr 198, 30.08.1939, s. 1.

1939 roku. Polska w okresie poprzedzającym wybuch wojny chciała doprowadzić do ścisłej współpracy wojskowej z Francją i Anglią (z którą układ sojuszniczy podpisała dopiero 25 sierpnia 1939 roku), natomiast chłodno odnosiła się do rokowań francusko-brytyjsko-radzieckich dotyczących zawarcia sojuszu obronnego, gdyż nie chciała się zgodzić na umożliwienie wejścia na terytorium Polski wojsk radzieckich w razie wybuchu wojny. GL informował o każdym przejawie współpracy między Polską a Francją i Anglią. Odnotowywano również głosy mocarstw mówiące o nieugiętej woli przyjscia naszemu krajowi z pomocą w razie wojny. Gazeta 5 sierpnia zamieściła artykuł *Za polityką Anglii nie ma nic ciemnego. Wizyta gen. Ironside dowodem ścisłej współpracy z Polską*. W artykule poinformowano, że podczas debaty parlamentarnej dotyczącej sytuacji międzynarodowej podsekretarz stanu spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Rab Butler stwierdził: „Niedawna bardzo udana wizyta gen. Ironsidea jest dowodem ścisłej i pełnej zrozumienia współpracy między obu naszymi rządami”³⁸. Ponadto podsekretarz wyraził żal, że dotychczas nie doszło do porozumienia z Polską w sprawie udzielenia jej pożyczki oraz nadzieję, że wkrótce porozumienie polsko-brytyjskie osiągnięte wcześniej uzupełnione zostanie formalnym układem³⁹. Z kolei 17 sierpnia GL zamieścił na pierwszej stronie mały artykuł *Sojusz polsko-angielski na wzór sojuszu polsko-francuskiego?* Informowano w nim o możliwości przekształcenia paktu gwarancyjnego angielsko-polskiego na obustronny sojusz⁴⁰.

Jak wiadomo, 23 sierpnia Niemcy podpisały ze Związkiem Radzieckim układ o nieagresji, który zawierał tajny protokół przewidujący podział stref wpływów w Europie Wschodniej⁴¹. Już następnego dnia w GL znalazł się artykuł *Europa w pogotowiu*. Informowano, że rząd brytyjski, po naradzie w związku z planowanym podpisaniem paktu między Niemcami i Sowietami, stwierdził, iż wydarzenie to nie może mieć wpływu na zobowiązania wobec Polski. Do propozycji podpisania paktu odnosił się również artykuł *4 punkty opinii franc. kół politycznych*. Tutaj przedstawiono z kolei, że znaczenie paktu może być ograniczone. Przyjęto również do wiadomości wyjaśnienia Moskwy, że dokument nie jest przeszkodą w rozmowach francusko-angielsko-radzieckich o sojuszu wojskowym⁴². Do spraw związanych z paktem o nieagresji dziennik powrócił 30 sierpnia w artykule *Sowiety ociągają się z ratyfikowaniem paktu o nie-agresji z Niemcami!* Wiadomość tę podano za „Kurierem Warszawskim”. Informowano, że pogłoska o problemach z ratyfikacją doszła do ambasadora niemieckiego, który postanowił uzyskać w związku z tym

³⁸ *Za polityką Anglii nie ma nic ciemnego. Wizyta gen. Ironside dowodem ścisłej współpracy z Polską*, GL, nr 178, 5.08.1939, s. 5.

³⁹ Tamże, s. 5.

⁴⁰ *Sojusz polsko-angielski na wzór sojuszu polsko-francuskiego?*, GL, nr 187, 17.08.1939, s. 1.

⁴¹ Szerzej J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jalty*, Poznań 2019, s. 296–317; H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919–1939*, Kraków 2001, s. 378–380.

⁴² *Europa w pogotowiu; 4 punkty opinii franc. kół politycznych*, GL, nr 193, 24.08.1939, s. 1.

audiencję u ministra spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesława Mołotowa. Według gazety koła obserwatorów donosiły, że jest to tylko plotka podana za wiedzą strony radzieckiej. Sugerowano jednak, że Stalin, po oszukaniu Anglików i Francuzów, może oszukać również Niemców⁴³.

Dziennik 25 sierpnia zamieścił na pierwsze stronie artykuł *Ostatni głos przestrogi pod adresem Hitlera. Amb. Henderson w Berchtesgaden. Anglia stwierdza, że „wojna nerwów” nie odniesie żadnego skutku*. Celem ambasadora Hendersona miało być przedstawienie Hitlerowi konsekwencji ewentualnej agresji przeciwko Polsce i niepozostawienie żadnych wątpliwości co do stanowiska Wielkiej Brytanii w tym wypadku⁴⁴. Tekst ukazał się w dniu podpisania sojuszu polsko-brytyjskiego. Kolejny artykuł na ten temat opublikowano już następnego dnia. Tym razem GL donosił: *Wielka Brytania gotowa i stanowcza. Premier Chamberlein oświadcza: „Bóg mi świadkiem, że zrobiłem co mogłem”*. Chamberlein w swoim wystąpieniu w Izbie Gmin wskazywał, że świat znalazł się w obliczu bezpośredniej groźby wojny. W związku z tym rząd Jej Królewskiej Mości jest zdecydowany na zastosowanie wszelkiej siły, jaka jest w jego mocy⁴⁵. Następnego dnia gazeta poinformowała oficjalnie o podpisaniu sojuszu polsko-brytyjskiego. Wiadomość zamieszczona na pierwszej stronie była bardzo krótka. W tym samym numerze donoszono także o misji ambasadora Hendersona, który z propozycjami Hitlera leciał do Londynu⁴⁶. W kolejnych dniach gazeta informowała o losach tego przedsięwzięcia⁴⁷. Kolejny artykuł, zatytułowany *Wielka Brytania u boku Polski. Doniosłe przemówienie prem. Chamberlaina, który raz jeszcze podkreśla zdecydowanie stanowisko Anglii*, którego celem było podtrzymanie nadziei, iż Anglia przyjdzie Polsce z pomocą, pojawił się 31 sierpnia⁴⁸.

W sierpniu 1939 roku GL pisał niewiele o współpracy z Francją. Informowano o udzieleniu przez Francję 18 sierpnia kredytu w wysokości 430 milionów franków, który miał być przeznaczony na zwiększenie obronności Polski⁴⁹, a także o tym, że *Francja gotowa pomóc w każdej chwili*. Za włoską

⁴³ *Sowiety ociągają się z ratyfikowaniem paktu o nie-agresji z Niemcami!*, GL, nr 198, 30.08.1939, s. 1.

⁴⁴ *Ostatni głos przestrogi pod adresem Hitlera. Amb. Henderson w Berchtesgaden. Anglia stwierdza, że „wojna nerwów” nie odniesie żadnego skutku*, GL, nr 194, 25.08.1939, s. 1. Szerzej na temat stosunków z Wielką Brytanią zob. J. Karski, *Wielkie mocarstwa...*, s. 318–322; H. Batowski, *Między dwiema wojnami...*, s. 382–383, 385–391.

⁴⁵ *Wielka Brytania gotowa i stanowcza. Premier Chamberlein oświadcza: „Bóg mi świadkiem, że zrobiłem co mogłem”*, GL, nr 195, 26.08.1939, s. 1–2.

⁴⁶ *Sojusz polsko-brytyjski podpisany; Henderson leci do Londynu z nowymi propozycjami Hitlera?*, GL, nr 196, 26.08.1939, s. 1.

⁴⁷ *Henderson wraca z odpowiedzią rządu angielskiego*, GL, nr 197, 29.08.1939, s. 1; *Henderson wręczył Hitlerowi pismo rządu angielskiego. Odpowiedzi brytyjskiej dotąd nie ogłoszono*, GL, nr 198, 30.08.1939, s. 1.

⁴⁸ *Wielka Brytania u boku Polski. Doniosłe przemówienie prem. Chamberlaina, który raz jeszcze podkreśla zdecydowanie stanowisko Anglii*, GL, nr 198, 30.08.1939, s. 1.

⁴⁹ *Milionowe kredyty dla Polski*, GL, nr 191, 22.08.1939, s. 2.

gazetą „Popolo di Roma” ogłaszano, że francuska opinia publiczna jest zgodna co do udzielenia Polsce natychmiastowej pomocy⁵⁰. W dniu 29 sierpnia ukazał się artykuł wskazujący, iż cała prasa francuska podkreśla w swych depe szach spokój i zdecydowanie Europy, a przede wszystkim Polski⁵¹. W ostatnich dniach sierpnia zamieszczono w obu numerach GL informacje na temat listu Hitlera do premiera Édouarda Daladiera oraz odpowiedzi na tenże list. W artykule stwierdzono, że Daladier oświadczył, iż Francja wiernie dochowa swoich zobowiązań wobec Polski. Jednocześnie zaznaczono, iż tylko szczerza wola Hitlera może przyczynić się do uniknięcia wojny⁵². Gazeta kładła silny nacisk na wskazanie czytelnikom, że Polska może liczyć na sojuszniczą Anglię i Francję, które obiecywały, jak wynikało z zamieszczanych artykułów i zawartych paktów, że w chwili wybuchu wojny przyjdą Polsce z pomocą.

Oprócz poruszania wspomnianych tematów gazeta zamieszczała artykuły mające umacniać przeświadczenie o sile i gotowości polskiej armii. Na przykład 10 sierpnia 1939 ukazał się artykuł *Polska przeciw zaostrzeniu sytuacji, lecz w razie narzucenia jej wojny jest gotowa do walki*. Zawierał on tezy gen. Władysława Sikorskiego ogłoszone w rozprawie *Idziemy do pokoju czy do wojny?* m.in. o tym, że: „zjednoczone siły lotnicze Francji, Anglii i Polski stanowią już obecnie potęgę bojową, której żadna siła w Europie nie zdołałaby stawić oporu”⁵³. Z kolei w artykule *Państwa pokoju są gotowe bronić swych ideałów za wszelką cenę*, zamieszczonym na pierwszej stronie 26 sierpnia, donoszono: „Nie piszemy o potędze militarnej Polski, gdyż wiemy wszyscy, że posiadamy jedną z najlepszych armii w świecie, świetnie uzbrojoną, odpowiednio liczną, mającą znakomite lotnictwo, doskonały korpus oficerski i najbardziej bitnego żołnierza na świecie”⁵⁴.

Końcowe strony GL były poświęcone wydarzeniom mającym miejsce w regionie. Artykuły często dotyczyły zbierania środków na Fundusz Obrony Narodowej, ćwiczenia obrony przeciwlotniczej (OPL), wskazywano też na potrzebę przygotowania do obrony granic, m.in. kopania rowów, powołania Batalionu Obrony Narodowej, zabezpieczania zapasów żywności.

W pierwszym dniu sierpnia GL zamieścił artykuł *Ćwicz oko i dłoń w Ojczyzny obronie* poświęcony nowej strzałowni Bractwa Kurkowego. Podczas jej otwarcia radca Antoni Żakowski stwierdził, że jest ona niezbędna młodszemu i starszemu w celu szkolenia celnego oka i tym samym daje możliwość stania na straży granicy Rzeczypospolitej Polskiej⁵⁵. W tym samym

⁵⁰ *Francja gotowa pomóc w każdej chwili*, GL, nr 192, 23.08.1939, s. 1.

⁵¹ *Francja podziwia spokój Polski*, GL, nr 197, 29.08.1939, s. 3.

⁵² *Szczyt obludy niemieckiej w liście Hitlera do premiera Daladiera*, GL, nr 198, 30.08.1939, s. 6; *Odpowiedź prem. Daladier: Wszystko zależy od dobrej woli Hitlera*, GL, nr 199, 31.08.1939, s. 4.

⁵³ *Polska przeciw zaostrzeniu sytuacji, lecz w razie narzucenia jej wojny jest gotowa do walki*, GL, nr 182, 10.08.1939, s. 3.

⁵⁴ *Państwa pokoju są gotowe bronić swych ideałów za wszelką cenę*, GL, nr 196, 26.08.1939, s. 1.

⁵⁵ *Ćwicz oko i dłoń w Ojczyzny obronie*, GL, nr 174, 1.08.1939, s. 5.

numerze informowano również o przebiegu ćwiczeń obrony przeciwlotniczej w Rawiczu. Początek ćwiczeniom dały odgłosy detonacji, co miało sugerować atak przeciwlotniczy gazowy. Jak wskazywali korespondenci, ćwiczenia te nie przyniosły żadnego pożytku. Nie zatrzymano ruchu, a publiczność, zamiast się chować, wyległa na ulice⁵⁶. GL sporo miejsca poświęcił 3 sierpnia organizacji wspierającym Obronę Narodową. Informowano, że w Osiecznej powstało Koło Przyjaciół Obrony Narodowej z burmistrzem Szurkowskim na czele. Artykuł zawierał szczegółowe wiadomości na temat organizacji koła. W numerze tym pisano także o drugim organizacyjnym posiedzeniu Stowarzyszenia Przyjaciół Leszczyńskiego Batalionu Obrony Narodowej, na którego czele, po rezygnacji radcy Jana Metelskiego, stanął wiceburmistrz Leszna Tomasz Sobkowiak. Na zebraniu kpt. Franciszek Galica przedstawił także potrzeby Batalionu Obrony Narodowej. Jak podawano, stowarzyszenie miało postarać się o zebranie odpowiednich funduszy na potrzeby BON-u⁵⁷.

GL publikował także informacje o zebraniach Stronnictwa Narodowego i jego stosunku do sytuacji międzynarodowej. Przykładowo 5 sierpnia donosił o zebraniu Stronnictwa Narodowego nad granicą niemiecką w Długich Starzych. W artykule stwierdzono: „Zmiana dzisiejszego kierunku polityki zagranicznej Polski jest zwycięstwem jego myśli i ducha [R. Dmowskiego – dop. E.O.]. [...] jedyną organizacją polityczną, która obok Armii naszej pracuje i wychowuje bojowo naród i przygotowuje moralnie do wojny jest Stronnictwo Narodowe obóz walki”⁵⁸.

O nastrojach panujących w społeczności lokalnej Leszna i okolic można przeczytać w zamieszczanych w dzienniku tekstach o różnych wydarzeniach w mieście i okolicy. W artykule z 8 sierpnia *Cześć Polskiej Pieśni* informującym o zabawie w „Grodach Leszczyńskich” organizowanej przez Koło Śpiewu im. Bolesława Dębińskiego na początku pisano: „Dziś więcej niż kiedykolwiek najlepszą ostoją i gwarancją pokoju jest nasz bitny i dobrze wyszkolony żołnierz polski. Nie oddamy Gdańska! Nie oddamy niczego, co polskie. Oto wyraźne ostrzeżenie tych, którzy pragną naszej zguby”⁵⁹. Następnego dnia ukazał się artykuł *Nastroje na pograniczu*, w którym powołano się na wyjątki z czasopisma „Czaty”. Informowano, że Niemcy leją na granicy miliony ton żelaza i betonu przy budowie umocnień. Budowle te według gazety wywołują wśród mieszkańców pogranicza zainteresowanie, są przedmiotem ciekawości, atrakcją, którą warto oglądać. Autor stwierdza, że powodem budowy fortyfikacji jest strach przed polskim żołnierzem. Uważa także: „Polskie pogranicze jest spokojne, gotowe i nikt tam nie okazuje bojaźni czy

⁵⁶ *Ćwiczenia opl-gaz w Rawiczu*, GL, nr 174, 1.08.1939, s. 5.

⁵⁷ *Stowarzyszenie Przyjaciół Żołnierzy Leszczyńskiego Batalionu Obrony Narodowej*, GL, nr 176, 3.08.1939, s. 4, 5.

⁵⁸ *Publiczne zebranie Stronnictwa Narodowego nad granicą niemiecką*, GL, nr 178, 5.08.1939, s. 5.

⁵⁹ *Cześć Polskiej Pieśni*, GL, nr 180, 8.08.1939, s. 5.

przygnębienia, a przeciwnie, kwitnie tu humor i satyra. [...] Jest niewątpliwe, że polski pogranicznik to żołnierz ochotnik, który będzie z całej siły bronił każdego skrawka swej ziemi”⁶⁰.

GL sporo miejsca poświęcił także na artykuły związane z kopaniem rowów i umocnień w pobliżu Leszna. Chociażby 10 sierpnia zamieszczono na stronie piątej wezwanie „W Ojczyzny obronie nie znamy trudu! Wszyscy staniemy w niedzielę dnia 13 bm. do pracy ku chwale Ojczyzny!”⁶¹, a dwa dni później ukazał się komunikat Stronnictwa Narodowego o organizowaniu prac dla obrony państwa w związku z rocznicą cudu nad Wisłą⁶². Od tego momentu temat ten był podejmowany systematycznie. Na przykład 15 sierpnia zamieszczono sprawozdanie z przeprowadzonych prac (jak podawała gazeta, w kopaniu umocnień wzięło udział ponad tysiąc osób⁶³), a 17 sierpnia w kolejnym artykule *Kopujemy rowy* apelowano do społeczeństwa o zaangażowanie się w tytułową czynność. Wskazywano, że praca ta jest obowiązkiem każdego „uczciwego, o czystym i gorącym sercu syna Ojczyzny”⁶⁴. Kolejne wezwania do prac obronnych ukazywały się 19 i 20, 22, 23, 26 sierpnia⁶⁵. W artykule *Praca dla dobra Ojczyzny* z 22 sierpnia informowano, iż w ostatnich zadaniach brali udział przedstawiciele wszystkich warstw społecznych; wykopano 2 km rowów, a pracowało 2,5 tys. osób⁶⁶. Kilka dni później gazeta pisała o przystąpieniu Bojanowa do kopania rowów. Prace rozpoczęto 22 sierpnia i kontynuowano w dniu następnym; koniec był przewidziany na 27 sierpnia⁶⁷. W kolejnych dniach donoszono o dalszych pracach i wzywano także do kopania rowów przeciwlotniczych⁶⁸. W kolejnych numerach, z 30 i 31 sierpnia, informowano o przebiegu tychże. Rowy powstawały na terenie Leszna m.in. przy ul. Dąbrowskiego, Przemysłowej, Krasińskiego⁶⁹.

W drugiej dekadzie sierpnia GL napisał o stworzeniu w Lesznie Batalionu Obrony Narodowej. W artykule pod tytułem *Spoleczeństwo pow. leszczyńskiego wyposaży swój batalion Obrony Narodowej we wszystkie środki* podawano, że batalion powstał wzorem innych powiatów i musi zostać wyposażony we

⁶⁰ *Nastroje na pograniczu*, GL, nr 181, 9.08.1939, s. 5.

⁶¹ GL, nr 182, 10.08.1939, s. 5.

⁶² *Komunikat Stronnictwa Narodowego*, GL, nr 184, 12.08.1939, s. 5.

⁶³ *Z górą 1000 uczestników w wczorajszym ochotniczym dniu pracy*, GL, nr 186, 15.08.1939, s. 5.

⁶⁴ *Kopujemy rowy*, GL, nr 187, 17.08.1939, s. 5.

⁶⁵ *Odezwa!*, GL, nr 189, 19.08.1939, s. 5; *Odezwa!*, GL, nr 190, 20.08.1939, s. 5; *Komunikat Komitetu Obywatelskiego*; *Praca dla Ojczyzny*, GL, nr 191, 22.08.1939, s. 5; *Komunikat Komitetu Obywatelskiego!*, GL, nr 192, 23.08.1939, s. 5; *Kopanie rowów – obowiązkiem każdego obywatela!*, GL, nr 195, 26.08.1939, s. 5.

⁶⁶ *Praca dla dobra Ojczyzny*, GL, nr 191, 22.08.1939, s. 5.

⁶⁷ *W obronie Ojczyzny i jej granic*, GL, nr 195, 26.08.1939, s. 5.

⁶⁸ *Tysięczne rzesze mieszkańców miasta i okolicy pospieszyły znowu kopać rowy strzeleckie*, GL, nr 197, 29.08.1939, s. 5.

⁶⁹ *Leszno kopie rowy przeciwlotnicze*; *Kopujemy rowy przeciwlotnicze*, GL, nr 198, 30.08.1939, s. 5; *W sprawie kopania rowów przeciwlotniczych*, GL, nr 199, 31.08.1939, s. 5.

wszystkie środki, jakie taka jednostka powinna mieć. W związku z powyższym wzywano, aby za pośrednictwem powstałego wcześniej Stowarzyszenia Przyjaciół Leszczyńskiego Batalionu Obrony Narodowej zebrać środki na wyposażenie go⁷⁰.

Informowano także, że *Zapasy żywnościowe na 2 tygodnie winny być w każdym gospodarstwie*. Gazeta podawała, iż w związku z ciągłymi zmianami sytuacji politycznej może dojść do ewentualnych działań wojennych. W związku z tym każdy powinien pomnożyć potencjał obronny państwa poprzez działania aprowizacyjne zmierzające do zabezpieczenia zapasów żywności w każdym domu na okres dwóch tygodni⁷¹.

W ostatnich przedwojennych dniach apelowano do radiosłuchaczy o zwracanie uwagi na źródła dywersji radiowej i przekazywanie swoich spostrzeżeń władzom. Informowano także, że zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych we wszystkich domach muszą być schrony przeciwlotnicze – ich budowa powinna zostać zakończona do 1 sierpnia 1940 roku⁷². W numerze z 30 sierpnia zamieszczono także obszerny artykuł *Sześć przykazań chwili dla ludności cywilnej*, w którym wskazywano, że dla własnego bezpieczeństwa należy przestrzegać takich kardynalnych przykazań, jak:

„Należy zachować spokój i równowagę ducha

Należy być posłusznym organom OPL

Należy prowadzić normalny tryb życia

Należy współżyć z otoczeniem

Należy trzymać język za zębami

Należy pilnie słuchać obwieszczeń i stosować się do zrządeń”.

Na końcu artykułu stwierdzono: „Pamiętamy, iż nad bezpieczeństwem kraju czuwa zwycięska armia pod wodzą bohaterskiego Marszałka Śmigłego-Rydza, a każdy z nas w miarę swych możliwości i najlepszych chęci zobowiązany jest służyć na odcinku swej codziennej pracy Ojczyźnie”⁷³.

W wydaniu z 31 sierpnia GL poinformował, iż: „Komenda OPL podaje do publicznej wiadomości, że pogotowie obrony przeciwlotniczej zostanie obwieszczone plakatami i nieprzerwanym sygnałem syreny Gazowni”⁷⁴. Następnego dnia, już w ostatnim przedwojennym numerze dziennika, zamieszczono Zarządzenie Komendanta OPL miasta o źródłach alarmu lotniczego i Komunikat o zarządzeniu pogotowia OPL, w którym pisano o zasadach maskowania

⁷⁰ *Spoleczeństwo pow. leszczyńskiego wyposaży Swój batalion Obrony Narodowej we wszystkie środki*, GL, nr 190, 20.08.1939, s. 11.

⁷¹ *Zapasy żywnościowe na 2 tygodnie winny być w każdym gospodarstwie*, GL, nr 196, 26.08.1939, s. 5.

⁷² *Apel do radiosłuchaczy*, GL, nr 198, 30.08.1939, s. 5.

⁷³ *Sześć przykazań chwili dla ludności cywilnej*, GL, nr 198, 30.08.1939, s. 5.

⁷⁴ *Obwieszczenie o pogotowiu OPL*, GL, nr 199, 31.08.1939, s. 5.



Prace przy kopaniu rowów przeciwczołgowych w okolicach Leszna, sierpień 1939
Źródło: APL, Zbiór fotografii, sygn. 3742.

świata, przepisach dotyczących zachowania się podczas alarmu lotniczego i po jego zakończeniu⁷⁵.

GL wydawany w sierpniu i 1 września informował mieszkańców regionu o bieżących wydarzeniach w kraju i za granicą. Gazeta nie miała własnych korespondentów, stąd wiadomości ukazywały się z kilkudniowym opóźnieniem. O sprawach bardzo ważnych starano się informować w następnym dniu, jednak takie sytuacje zdarzały się rzadko. Gazeta opierała się na wiadomościach z innych redakcji. Zaledwie jedną stronę poświęcała na wydarzenia w regionie. W końcu sierpnia skupiała się na przygotowaniach do obrony. Z analizy artykułów regionalnych wynika także, że starała się nie zadrażniać stosunków z lokalną z mniejszością niemiecką, choć Polacy i tak byli wrogo nastawieni do tej grupy ludności. Nieprzychylny artykuł mógł w tej sytuacji wywołać działania agresywne, a to z kolei z pewnością wykorzystałaby propaganda III Rzeszy, dowodząc, że Niemcy są w Polsce prześladowani.

⁷⁵ Zarządzenie Komendanta OPL miasta o źródłach alarmu lotniczego i Komunikat o zarządzeniu pogotowia OPL, GL, nr 200, 1.09.1939, s. 3.



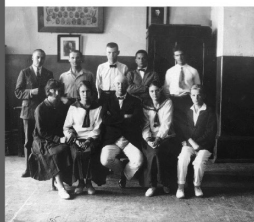
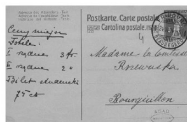
ARCHIWA
RODZINNE
NIEPODLEGŁEJ



Zostań rodzinnym archiwistą

ZAPRASZAMY →

Archiwum Państwowe w Lesznie
ul. Solskiego 71
64-100 Leszno
info@archiwum.leszno.pl



archiwarodzinne.gov.pl

Projekt realizowany w ramach obszaru 105, rocznicy utworzenia sieci archiwów państwowych objętych:

Organizator
Patronat honorowy
Prezesa Rzeczypospolitej Polskiej, Ambasad Dobrej
w Sztuce Obywatelskiej Niepodległości

Patronat honorowy/Wiceprezesa Rady Ministrów,
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. dr hab. Piotra Gliszczyńskiego,
Prezesa Komisji Kwalifikacyjnej ds. Sztuki, Minister Kultury,
i Dziedzictwa Narodowego w ramach
Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022



niepodległa

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Adrian Gendera

NIEMCY Z OSIECZNEJ I OKOLICY WE WRZEŚNIU 1939 ROKU W ŚWIETLE SPRAWOZDANIA WERNERA NIEDERA

Strzeszczenie

Artykuł prezentuje wybrane wydarzenia z września i października 1939 roku, które miały miejsce na terenie Osiecznej, Miąskowa i okolicy. Los i postawy ludności niemieckiej i polskiej w tragicznych tygodniach początku II wojny światowej zostały zarysowane i opatrzone komentarzem przez osieckiego pastora Wernera Niedera i przesłane do ewangelickich władz kościelnych w Poznaniu. Dokument ten – będący ujęciem jednostronnym, subiektywnym – ukazuje nie tylko wojenne zdarzenia, ale przede wszystkim stosunek Niemców do Polaków, władz polskich do osób pochodzenia niemieckiego w dobie wojennego chaosu i zagrożenia bytu państwa.

Słowa kluczowe: ewangelicy, II wojna światowa, ludność niemiecka, Osieczna, Miąskowo

Początek września każdego roku przywołuje pamięć o tragicznych wydarzeniach wybuchu II wojny światowej. Media i liczne uroczystości przypominają o bohaterskiej a zarazem symbolicznej dla walczącego kraju obronie Westerplatte czy tragicznym bombardowaniu Wielunia. Data ta, jak i późniejsze tygodnie, była na przestrzeni minionych dziesięcioleci różnorodnie prezentowana i interpretowana. Spojrzenie zależało m.in. od bieżącej polityki¹. Obecnie, w dużej mierze także dzięki działalności instytucji badających historię najnowszej Polski, z roku na rok wzrasta liczba udostępnianych społeczeństwu wspomnień w formie nagrań audio i wideo oraz publikacji na temat losów pojedynczych ludzi lub rodzin w strasznych dniach początku II wojny światowej. Pozwalają one poznać osobiste i wspólnotowe dramaty oraz skonfrontować je z pracami historyków. Przeważnie są to ujęcia z polskiej perspektywy, dzieje Polaków lub ocalałych Żydów. Wśród nich żyła też niemiecka mniejszość narodowa, która również była uczestnikiem i świadkiem wojennych zdarzeń. Ludności tej dotyczy niniejszy tekst.

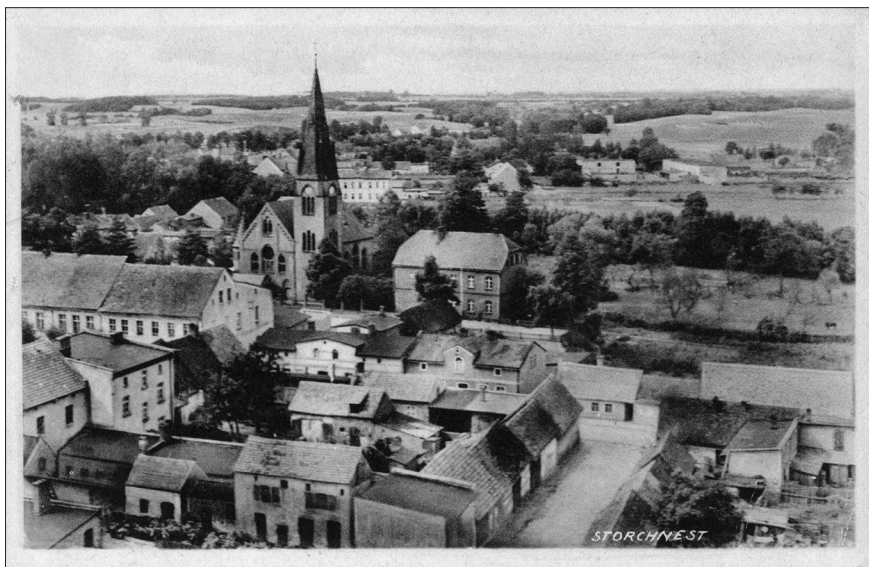
¹ Zob. W.L. Ząbek, *Wrzesień 1939: (prawdy i fikcje)*, „Niepodległość i Pamięć” 1999, nr 6/2, s. 11–32.

Jednym z „niepolskich” świadectw tamtych dni jest krótkie, zaledwie dwustronnicowe sprawozdanie osieckiego pastora Wernera Niedera (1880–1949) datowane na 15 października 1939 roku. Zostało ono napisane w celach sprawozdawczo-informacyjnych i przesłane do Konsystorza Ewangelickiego w Poznaniu (wpłynęło 20 października 1939 roku), który kierował Ewangelickim Kościołem Unijnym w Polsce (Die Unierte Evangeische Kirche in Polen), działającym na terenie Poznańskiego i Pomorza Zachodniego. Relacja pastora dotyczy wrześnie (1939) sytuacji Niemców z terenu parafii ewangelickich w Osiecznej i Miąskowie. Na wstępie należy dodać uwagę – co będzie istotne dla interpretacji dokumentu – o generalnie negatywnym stosunku wyżej wskazanego Kościoła do odradzającego się od 1918 roku państwa polskiego. Jego duchowni i wierni (głównie Niemcy) przeważnie bowiem żalowali oderwania od państwa niemieckiego (utrata przywilejów) i berlińskiej centrali kościelnej (Mutterkirche) Kościoła Ewangelickiego Unii Staropruskiej. Nie bez znaczenia były też wzajemne – podyktowane trudną historią – animozje Niemców i Polaków. Ponadto emocje podsyciała sytuacja polityczna obu państw, szczególnie w pierwszych i ostatnich latach II RP².

Autor sprawozdania, osiecki pastor Werner Nieder, wraz z żoną Marią Anną (Groupner) przebywał od 9 sierpnia 1939 roku na urlopie w niemieckim uzdrowisku Bad Landeck (Łądek Zdrój). Pod wpływem napiętej i niepewnej sytuacji politycznej, w poczuciu obowiązku powrócił do Osiecznej, gdzie 23 sierpnia 1939 roku otrzymał decyzję wojewody poznańskiego pułkownika Ludwika Bociańskiego (1892–1970) o wydaleniu (deportacji) z kraju; był bowiem obywatelem niemieckim zamieszującym i pracującym na terenie Polski i z tego powodu zachodziła taka możliwość³. W ocenie władz powiatowych i wojewódzkich swoją proniemiecką postawą i działalnością stwarzał zagrożenie dla ładu i bezpieczeństwa publicznego. Nieder wraz z żoną i czworgiem dzieci (ogólnie miał ich wówczas sześcioro) wyjechał z Polski. Dwie najstarsze córki dołączyły do nich nieco później. Rodzina Niederów zatrzymała się w niedalekim, przygranicznym mieście Guhrau (Góra Śląska), gdzie już wcześniej (1909–1918) Werner Nieder posługiwał jako pastor pomocniczy (*Hilfsprediger*). Pobyt w tym mieście był więc dla niego – jak sam pisze – czasem radosnej posługi w znanym z minionych lat okręgu kościelnym. Do Osiecznej

² Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), Konsystorz Ewangelicki w Poznaniu (dalej KEP), sygn. 6633, Sprawozdania pastora Wernera Niedera, 15.10.1939; E. Alabrudzińska, *Znaczenie kwestii wyznaniowych w działalności narodowo-politycznej Niemców w II Rzeczypospolitej*, „Dzieje Najnowsze” 2006, nr XXXVIII, s. 81–89. Na temat stosunków polsko-niemieckich na tym obszarze u progu II RP sporo uwag można znaleźć w pracy S. Sierpowskiego *O Powstaniu Wielkopolskim nie tylko rocznikowo. Aspekty międzynarodowe, regionalne i lokalne*, Poznań 2019.

³ Możliwość deportacji nie dotyczyła duchownych katolickich oskarżonych o podobną działalność. Chronił ich bowiem konkordat z 1925 roku. Kościoły ewangelickie nie miały takich umów międzynarodowych, co pozwalało władzom polskim na wydalenie osób niebezpiecznych dla interesu państwa polskiego.



Parafia ewangelicka w Osiecznej, lata 1940–1944

Źródło: Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona.

powrócił [w dokumencie mowa tylko o pastora – dop. A.G.] 12 września 1939 roku, gdy miasto było już zajęte [według pastora „wyzwolone” – A.G.] przez Wehrmacht, a niemiecka władza instalowana w powiecie⁴.

W pierwszych dniach wojny władze polskie internowały część działaczy mniejszości niemieckiej, w tym duchownych i świeckich różnych wyznań. Dotyczyło to także osób z Ewangelickiego Kościoła Unijnego. Przetrzymano ich przez kilka godzin i zwalniano lub w strzeżonych konwojach odprowadzono w kierunku centrum kraju (Kutno, Warszawa, Łowicz) lub odesłano do Berezny Kartuskiej celem dalszego przetrzymywania. Konwojowani Niemcy mieli doświadczać wówczas od ludności polskiej i strażników szykan w postaci wyzwisk, gróźb i przemocy fizycznej. Zanotowano również przypadki śmierci (pastor Paul Rudolph z Grodziska Wielkopolskiego, pastor Julius Assmann). Zachowania te wynikały z niechęci czy nawet wrogości niektórych Polaków wobec Niemców (utożsamianych z zaborcami i obecną agresją zbrojną), a spotęgował je wybuch wojny i obecne wśród ludzi – prawdziwe lub nie – informacje o brutalności najeźdźcy. Były to zdarzenia – spoglądając z perspektywy humanitarnej i politycznej – negatywne i niepotrzebne. Zostały bowiem wyolbrzymione i wykorzystane później przez niemiecką propagandę,

⁴ APP, KEP, sygn. 6633, Sprawozdania pastora...; Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Starostwo Powiatowe w Lesznie, sygn. 107, Wybitniejsi działacze niemieccy na polu wyznaniowym, 1934–1939, s. 90; APL, Akta miasta Osieczna, sygn. 514, Ewidencja cudzoziemców stałych, 1937–1939; D. Neß, *Schlesisches Pfarrerbuch. Regierungsbezirk Breslau (Teil III)*, Leipzig 2014, s. 27.

która uzasadniała wkroczenie do Polski koniecznością obrony prześladowanej przez Polaków mniejszości niemieckiej⁵. Relacja osieckiego pastora potwierdza deportację z Polski i internowanie poszczególnych Niemców. Informował on Konsystorz o ucieczce duchownych i świeckich działaczy ewangelickich – z wyjątkiem chorych i przez to niezdolnych do wyjazdu – wobec wyżej ukazanych działań władz polskich. Wspomniał m.in. o pastarze Kretschmerze z Miąskowa, który w sierpniu 1939 roku został przez władze sądowe internowany z Kościana i do 15 października nie powrócił do miejsca zamieszkania. Jego los był nieznany. Na początku września przymusowo z miejsca zamieszkania wyjechał również skarbnik tej samej parafii ewangelickiej, Rendant Schmoldt, który powrócił szczęśliwie do domu jeszcze przed napisaniem przez Wernera Niedera swojego sprawozdania. Internowano także Niemców – zwłaszcza młodych – z pobliskich wiosek (np. Popowa Wonieskiego). Według pastora z terenu osieckiej gminy ewangelickiej miały to być minimum 23 osoby, a z parafii miąskowskiej minimum 12. Wśród zatrzymanych mieli się znajdować m.in. Pätzold – syn i ojciec, Wienert – właściciel cegielni z Krzywiniu, a także 17-letni młodzieniec Gutsch oraz katolicki właściciel Jeziorek Hans von Ondarz-Hasche, który zginął w Sieradzu we wrześniu 1939 roku. W Brześciu osadzono też inspektora Langerę z Grodziska i Netza z Leszna. Ludzie ci po powrocie z internowania do swoich domów opowiadali Niederowi o okropnościach, które miały ich spotkać i rozstroju nerwowym, którego doświadczyli. Niektórzy mieli wymagać hospitalizacji, a inni leczenia w domu i spędzenia kilku dni w łóżku⁶.

Pastor wspomniał również o losie świątyni w Osiecznej i Krzywiniu, będących celem chulikańskich ataków. Młodzi Polacy mieli wybijać szyby w oknach świątyni, jednak samych budynków nie niszczyli. Proceder, który notowano już wcześniej, nasilił się we wrześniu 1939 roku⁷. Wybryki takie miały miejsce także w innych miastach Polski (np. w Bydgoszczy)⁸. Najwyraźniej dawano w ten sposób wyraz niechęci do Niemców, spotęgowanej wybuchem wojny i ponownym zniewalaniem Ojczyzny. Cierpiały więc obiekty stanowiące symbol wrogiego narodu.

Pierwsze dni II wojny światowej wiązały się również z masowymi ruchami ludności polskiej, która uciekała w kierunku centrum kraju (przez Śrem i tamtejszy most na Warcie) przed zbliżającym się wojennym zagrożeniem. Przepuszczalnie żywiono nadzieję na powstrzymanie Niemców (linia Warty?)

⁵ O. Kiec, *Z dziejów ewangelickiej parafii w Rostarzewie w XIX i XX wieku*, „Studia Zachodnie” 2016, t. 18, s. 144–145; tenże, *Kościół Ewangelicko-Unijny w Kraju Warty (1939–1945)*, [w:] *Kościół chrześcijański w systemach totalitarnych*, pod red. J. Kłaczkowa, W. Rozyńkowskiego, Toruń 2012, s. 68–72.

⁶ APP, KEP, sygn. 6633, Sprawozdania pastora...; S. Jędraś, *Gmina Osieczna*, Leszno 2012, s. 508.

⁷ APP, KEP, sygn. 6633, Sprawozdania pastora...

⁸ E. Alabrudzińska, *Kościół ewangelicko-unijny w Bydgoszczy w latach 1920–1939*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. Studia historyczne” 1993, z. 3, s. 101.

i możliwą dalszą egzystencję w niezajętej przez agresora Polsce. Pozostawiano dorobek życia i tylko z najpotrzebniejszymi, podręcznymi pakunkami ruszano w podróż. Pastor Werner Nieder informował Konsystorz, iż masowa ucieczka Polaków z Leszna i okolicy miała miejsce w dniach 1–3 września 1939 roku. Bez zrozumienia sytuacji władz polskich i uciekinierów – nie wspominając nawet o jakiegokolwiek dla nich pomocy – podkreśla fakt przeszukań⁹ i napadów rabunkowych mających dotknąć kilka niemieckich domów i sklepów oraz parafie ewangelickie w Osiecznej i Miąskowie. Polscy urzędnicy, żołnierze i „fanatyczni mieszczanie”, a później uciekinierzy mieli demolować pomieszczenia, niszczyć meble w poszukiwaniu pożywienia, pieniędzy i innych potrzebnych im rzeczy. Nieder akcentuje jednocześnie wręcz bohaterską postawę świeckich pracowników parafialnych. Gospodyni z osieckiej plebanii miała bronić domu pastora, dzięki czemu straty były niewielkie. Z kolei wspomniany już wcześniej Rendant Schmoldt miał ukryć pod praniem w piwnicy pieniądze parafialne i własne. Zrabowano je jednak (770 zł) wraz z zegarem i ubraniami. Całość strat oszacowano na ok. 1300 zł. Pielęgniarka, również z Miąskowa, miała stracić ubrania i inne przedmioty o łącznej wartości 300 zł. Pewien Polak miał też dokonać zamiany swojego konia na lepsze zwierzę należące do osieckiej gminy ewangelickiej. Rekwizycja – zapewne na cele wojenne lub migrującej ludności – objęła wóz konny gminy wyznaniowej (strata 300 zł), który do momentu pisania sprawozdania przez pastora nie odnalazł się¹⁰. Wszystkie te wydarzenia oczywiście mogły mieć miejsce, jednakże w tekście duchownego chrześcijańskiego uderza brak ludzkiego współczucia dla uciekających Polaków. Z pewnością powodowała to sytuacja polityczna (narodowy socjalizm i stosunek do m.in. Polaków), wymuszająca pisanie jedynie negatywnych treści o Polakach. Pamiętać należy także o proniemieckiej postawie Wenera Niedera, co również mogło rzutować na treść sprawozdania i odbiór wrześniowej rzeczywistości.

Z pisma osieckiego pastora można też dowiedzieć się o sposobach zachowania i przetrwania przez miejscowych Niemców krytycznego momentu początku września 1939 roku. Autor wspomina, iż 25 Niemców [przypuszczalnie mowa o Osiecznej – A.G.] spędziło ten czas w piwnicach, które wydawały się względnie bezpiecznymi miejscami wobec wojennego chaosu i niepewnej sytuacji. W niektórych wsiach całość lub przynajmniej część niemieckiej społeczności miała schronić się w pobliskim lesie (Trzebania i Witosław). Bezpiecznego miejsca szukali też w trzinach na terenach bagiennych (Jezierzyce) lub uprawach kukurydzy [zapis nieczytelny, prawdopodobnie Żakowo lub

⁹ Przeszukania niemieckich domów były elementem obronnym przed niemiecką działalnością szpiegowską, sabotażem i dywersją. Wystąpienia antypolskie mniejszości niemieckiej nasiliły się od wiosny 1939 roku; E. Śliwiński, *Gmina Osieczna w 1939 roku*, „Zeszyty Osieckie” 2010, z. 18, s. 17–21.

¹⁰ APP, KEP, sygn. 6633, Sprawozdania pastora...

Sulejewo – A.G.]. Niektórzy uciekali do innych miejscowości i niebawem (po jednym dniu) wracali. Byli też i tacy, których porwała panika i fala masowej ucieczki. Wracali do domów po upływie 6–14 dni¹¹. Przytoczone przez Niedera ogólne informacje sugerują, iż Niemcy mieli obawiać się przede wszystkim obronnych działań władz polskich (internowania) i masowo przemieszczających się Polaków (rabunek), a ich ucieczka lub ukrycie miały zazwyczaj charakter krótkotrwały, co wiązało się z nadzieją na szybkie wkroczenie wojsk niemieckich i zapewnienie im bezpieczeństwa.

Nieder, kreśląc obraz rejonu osieckiego w pierwszych dniach II wojny światowej, wspomina również o płonących w wielu miejscach stodołach i szopach. Należały one zarówno do Polaków, jak i Niemców, co sugeruje, że ich niszczenie niekoniecznie musiało wynikać z chęci ataku na miejscowych Niemców¹², choć pastor zaznacza, że w miejscowościach zamieszkałych przez „roztrpanych Polaków” wydarzeń takich było zdecydowanie mniej. Trudno dziś orzec, czy był to fakt czy może tylko stronnicza interpretacja Niedera, którego poglądy – jak już wspomniano – były nieprzychylnie Polsce. W samej tylko Osiecznej miało spłonąć łącznie 18 stodół polskich i niemieckich właścicieli¹³.

Dokument pastora Wenera Niedera jest krótkim i dość ogólnym spojrzeniem na wrzesień 1939 roku z perspektywy Niemca. Pozwala on poznać niektóre – jedynie negatywne – wydarzenia będące udziałem członków lokalnej mniejszości narodowej i wyznaniowej, ale też Polaków obecnych w narracji pastora. Dzięki swemu charakterowi rzuca pewne światło na klimat polityczny i nacjonalistyczny tamtych czasów. Obecna w nim stronnicość, proniemieckość, nieprzychylny stosunek do Polaków i ich losu świadczy o podziałach etnicznych dyktowanych m.in. polityką – obecnych wówczas w życiu polityczno-społecznym Europy i nie tylko, a także o osobie pastora, który przelał na papier poszczególne epizody i ludzkie zachowania, ale też własne odczucia oraz interpretacje. Był on w końcu Niemcem i do tego zaangażowanym w sprawy swojego narodu, co Polacy, dobrze pamiętający zabory, niekoniecznie musieli pochwalać na terenie swojego, podległego państwa.

¹¹ Tamże.

¹² Eugeniusz Śliwiński wskazuje na wycofujące się oddziały polskie, które niszczyły magazyny zbóż, aby nie wpadły w ręce wroga; E. Śliwiński, *Gmina Osieczna...*, s. 21.

¹³ APP, KEP, sygn. 6633, Sprawozdania pastora...

Janina Małgorzata Halec

RÓŻA SAGANOWSKA I JEJ „WSPOMNIENIA O PRACY PODCZAS OKUPACJI”

Strzeszczenie

Róża Saganowska wiele lat była związana z rodziną znanego w Lesznie lekarza Bronisława Świderskiego, a jako jego asystentka uczestniczyła w zabiegach i sama je przeprowadzała, m.in. balneologiczne w zakładzie przyrodoleczniczym „Stanisławówka” koło Osiecznej. Po przejściu na emeryturę pod koniec lat trzydziestych XX wieku zamieszkała w Osiecznej, przeżyła okupację niemiecką, została wysiedlona z mieszkania. Wykorzystując swe umiejętności pielęgniarskie, pomagała mieszkańcom Osiecznej. Trudy okupacji, starania o przetrwanie, wydarzenia związane ze zbrodniami i represjami Niemców, wejście żołnierzy radzieckich w 1945 roku opisała w tekście wysłanym na konkurs na wspomnienia o pracy przymusowej dla okupanta, ogłoszony w 1946 roku przez Instytut Zachodni w Poznaniu. Tekst przechowywany w Instytucie, opracowany przez autorkę artykułu, stanowi znaczną jego część.

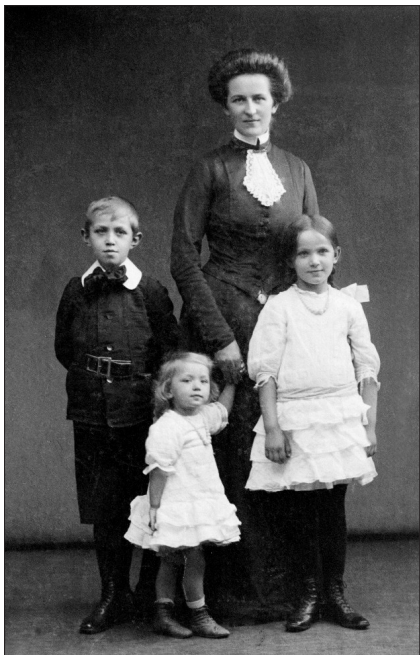
Słowa kluczowe: Róża Saganowska, okupacja niemiecka w Wielkopolsce, wspomnienia okupacyjne, Osieczna, Instytut Zachodni

Róża Saganowska – wtedy mieszkanka Osiecznej – krótkie wspomnienia o swej pracy w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945 i o jej przeżyciach w tym miasteczku w powiecie leszczyńskim napisała i wysłała na konkurs ogłoszony w roku 1946 przez Instytut Zachodni w Poznaniu. W jego archiwum dostępny jest tekst wspomnień Saganowskiej¹.

Kim była Róża Saganowska? Niewiele wiadomo o niej z czasów przed pojawieniem się w Lesznie, a potem w Osiecznej. Dzięki zachowanej metryce wiadomo jednak, że przyszła na świat w Hiacyntowie w powiecie gostyńskim, choć ona sama napisała we wspomnieniach, że urodziła się w Smogorzewie. Hiacyntowo było wówczas wsią o kilku tylko budynkach, należąca rzeczywiście do majątku Smogorzewo. Dziś próżno by szukać jej na mapie². Róża Saganowska urodziła się tam 4 września 1886 roku jako córka Walentego,

¹ R. Saganowska, *Wspomnienia z pracy podczas okupacji*, Instytut Zachodni w Poznaniu, Archiwum II Wojny Światowej, I. Z. Dok. II. sygn. 195.

² Tablica z nazwą Hiacyntowo została umieszczona przy drodze niedaleko Dręczewo Pierwszego w gminie Piaski w roku 2017. Wówczas był realizowany, zainicjowany przez sołtysa i Radę Sołecką Dręczewo, projekt pt. „Młodzi poszukiwacze lokalnej historii na tropie ducha



Róża Saganowska ze swymi podopiecznymi: Bronisławem, Ireną i Janiną Świdorskimi. Leszno 1911

Źródło: zbiory Jerzego Świdorskiego.

kamerdynera, i Antoniny³. Nadano jej imię Rozalia, ale mówiła i pisała o sobie Róża i tak się podpisywała.

W roku 1904 jako bardzo młoda dziewczyna pojawiła się w domu doktorostwa Bronisława i Julii Świdorskich, gdzie została przyjęta do pracy jako opiekunka ich dzieci: dwuletniego wówczas Bronisława jr. i niedawno co narodzonej Ireny. Później przyszli na świat Włodzimierz (1907, zmarły w niemowlęctwie) i Janina (1909). Saganowska pomagała też Julii Świdorskiej w prowadzeniu domu oraz towarzyszyła jej w niektórych podróżach. Początkowo prawdopodobnie nie mieszkała wraz ze swymi pracodawcami. W latach I wojny światowej i później, już po odzyskaniu przez Leszno niepodległości w 1920 roku, występowała jako asystentka doktora, tak bowiem pisała o niej Julia Świdorska w kronice rodzinnej i tak

została określona w spisie ludności Leszna przeprowadzonym w 1921 roku. Mieszkała wtedy w willi Świdorskich przy ul. Keiser Friedrich-Strasse (późniejszej Kościańskiej, dziś Narutowicza)⁴. Z rodziną Świdorskich związała się Róża Saganowska na wiele lat, aż do swego przejścia na rentę w roku 1938.

Kiedy dzieci były młodsze, Róża Saganowska pełniła funkcję guwernantki, potem czuwała nad ich znajomością języka polskiego, uczęszczały bowiem do niemieckich szkół. Zapamiętały ją w takiej właśnie roli, zatem musiała mieć do tego choćby podstawowe kwalifikacje. Gdy dzieci podrosły, zawodowo związała się bardziej z doktorem Świdorskim, ponieważ asystowała mu przy pracy. To z jego polecenia przeszła odpowiednie szkolenie w Berlinie⁵.

Doktor nauk medycznych Bronisław Świdorski, specjalista w chirurgii i położnictwie, a potem chorobach wewnętrznych, prowadził rozległą praktykę.

starej szkoły – opowieści przy kominku”. Był on dofinansowany w ramach programu „Działaj lokalnie”.

³ Akt urodzenia nr 140, USC w Piaskach.

⁴ Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Akta miasta Leszna, Spis ludności Leszna 1921, sygn. 1523, s. 131. W tradycji leszczyńskiej willa nazywana jest willą Perka.

⁵ Informacja Anastazji Wróblewskiej z Osiecznej, przez wiele lat utrzymującej kontakty najpierw osobiste, a następnie listowne z Saganowską.

Oprócz pracy w szpitalu (Lecznicy pw. św. Józefa, jak oficjalnie ten zakład się nazywał) przyjmował pacjentów w piwnicy swej willi, gdzie miał nowoczesny na owe czasy gabinet lekarski z zapleczem zabiegowym. Oferował zabiegi z zakresu fizyko- i hydroterapii, o czym świadczą zachowane do dziś wanny i ciągle czytelne napisy na drzwiach w najniższej kondygnacji willi.

Dr Świdorski zalecał pacjentom stosowanie w leczeniu wód mineralnych, uważał bowiem, że w Lesznie występuje woda o walorach leczniczych. Wiadomo, że w zabiegach ordynowanych przez doktora wyspecjalizowała się Róża Saganowska. Obsługiwała aparat rentgenowski, potrafiła wykonywać iniekcje, bandażowała i opatrywała rany, prowadziła zabiegi wodne i borowinowe. Podawała, że z zawodu jest pielęgniarką. We wspomnieniach wysłanych na konkurs napisała, że była laborantką i pomocnicą lekarską, a także że miała „wiedzę lekarską”.

Doktor Świdorski, znany jako zwolennik balneoterapii, także kąpieli borowinowych stosowanych w leczeniu chorób gośćcowych i kobiecych, założył w drugiej swej willi, Stanisławówce nad Jeziorem Łoniewskim, zakład przyrodoleczniczy. Działał on od 1923 roku aż do końca lat trzydziestych. Franciszkanin z klasztoru w Osiecznej, dr Edward Frankiewicz, pisał, że dr Świdorski „wystawił na stoku pagórka zagajonego oryginalną, schludną willę wypoczynkową, która rok rocznie ściągала z różnych stron Polski, nawet z zagranicy licznych kuracjuszy i rekonwalescentów”⁶. Borowina do zabiegów pochodziła z pobliskiego Berdychowa.

Róża Saganowska o Stanisławówce, gdzie zamieszkała na początku 1929 roku⁷, mówiła zawsze jako o sanatorium. Pracowała i mieszkała w niej do roku 1938, kiedy przeszła na rentę⁸. Wtedy zamieszkała w wynajętym mieszkaniu przy ul. Krzywińskiej 4 w Osiecznej, naprzeciw budynków klasztornych. Tam przeżyła wojnę i okupację. Udzielała wówczas pomocy, jak pisze, w chorobach i niedyspozycjach mieszkańcom miasteczka, do czego miała niezbędne umiejętności, nabyte podczas wieloletniej pracy u dr. Świdorskiego. Tak bliska jej Stanisławówka, przejęta przez Niemców, przeznaczona była dla niemieckiej młodzieży. Niedostępne dla Polaków było też lotnisko w mieście.

Wiadomo, że Niemcy weszli do Osiecznej wkrótce po wybuchu wojny, 5 września 1939 roku⁹. Rozpoczęła się okupacja, zniknęły szyldy z polskimi nazwami, ulice nazwano po niemiecku i samo miasteczko nazywało się jak

⁶ E. Frankiewicz, „Osieczna. Zarys historyczny”, maszynopis, 1986, s. 194–195.

⁷ APL, Akta gminy Osieczna, Spis wyborców w Łoniewie, sygn. 199. Pod pozycją 1325 znajduje się nazwisko Rozalii Saganowskiej i informacja, że mieszka w tym miejscu od 11 stycznia 1929 roku.

⁸ Nazwiska Saganowskiej nie ma jednak w spisie wyborców z Łoniewa do Sejmu w 1938 roku. APL, Akta gminy Osieczna, Spis wyborców w Łoniewie, sygn. 199.

⁹ Pisze o tym czasie i latach okupacji S. Jędraś w artykule *60-lecie wyzwolenia Osiecznej spod okupacji hitlerowskiej*, „Zeszyty Osieckie” 2005, z. 13, s. 7–10 oraz w pracy *Osieczna i jej dzieje*, Osieczna 2013, s. 118–128.

w czasie zaborów – Storchnest. W całej Wielkopolsce rozpoczął się terror. Na osieckim rynku Niemcy dokonali publicznej egzekucji, pozbawiając życia trzech młodych mężczyzn. Mieszkańcy miasteczka ginęli w obozach i więzieniach. Wysiedlono i przesiedlono ok. 150 mieszkańców. Dotknęło to także nękaną przez okupanta Saganowską, która ostatecznie zmuszona opuścić swe mieszkanie, musiała gnieździć się w użyczonym jej maleńkim pomieszczeniu kuchennym.

Mieszkańcy Osiecznej pozbawieni zostali możliwości uczestniczenia w nabożeństwach. W kościele klasztorным zakazano odprawiania mszy w listopadzie 1939 roku. Kościół parafialny w Osiecznej został zamknięty w sierpniu 1940 roku. Wcześniej, 17 stycznia 1940 roku, aresztowano, a następnie wywieziono do obozu w Sachsenhausen proboszcza Osiecznej ks. Kazimierza Gałkę, który potem zginął w Dachau. Tabliczka z jego nazwiskiem znajduje się obecnie na pomniku Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w Poznaniu. Wkrótce aresztowany został kierownik szkoły Władysław Bensch, który w roku 1941 zginął w Mauthausen. Trzeba wspomnieć, że w czasie okupacji zginął też ks. Paweł Steinmetz, wieloletni proboszcz i działacz społeczny w Osiecznej, powstaniec wielkopolski, od 1935 roku proboszcz w kolegiacie św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Został zamordowany w osławionym Forcie VII w Poznaniu.

Po zamknięciu przez Niemców kościołów katolickich i wywiezieniu do obozów wielu duchownych mieszkańcy powiatu leszczyńskiego mogli korzystać z nabożeństw odprawianych tylko w niedziele i tylko w jednym kościele – w Kaczkowie w gminie Rydzyna, gdzie posługę kapłańską sprawował ksiądz Sylwester Matuszak, ustanowiony proboszczem przez Niemców¹⁰. Wymieniany jest przez Saganowską jako ofiarny „X M” objeżdżający z posługą wiernych w powiecie.

Również franciszkanie zostali usunięci z osieckiego klasztoru, który to fakt wspomina Saganowska. W styczniu 1940 roku aresztowany został przez gestapo o. Paweł Edward Frankiewicz, autor pracy *Osieczna w walce o niepodległość* opublikowanej w roku 1939. Przeżył więzienia w Lesznie i Poznaniu, Fort VII, obozy w Sachsenhausen i Dachau. Do Osiecznej wrócił w roku 1946¹¹.

W listopadzie 1940 roku zakwaterowane zostały w osieckim klasztorze siostry elżbietanki z domu przy ul. Paderewskiego w Lesznie, ale już po kilku miesiącach usunięto je także, aby w maju roku 1941 urządzić w zabudowaniach klasztornych więzienie dla kobiet zwożonych tu z powiatu. Saganowska

¹⁰ J. Perzyński, *W latach okupacji hitlerowskiej*, [w:] *Dzieje parafii św. Mikołaja w Lesznie*, red. K. Kaczmarek, Leszno 1995, s. 217–220. Przed wojną ksiądz Matuszak był administratorem Zbarzewa i Niechłodu.

¹¹ O. Frankiewicz jest też autorem opracowania o okupacyjnych losach klasztoru franciszkanów w Osiecznej.

pisze, że wyrzucono ją z mieszkania, aby mogły w nim zamieszkać strażniczki z tego więzienia.

Siostry elżbietanki prowadziły przed wojną w Domu św. Józefa w Osiecznej zakład wychowawczy dla upośledzonych umysłowo ok. 50 dziewcząt, we wrześniu 1939 roku było ich 49. Niemcy wywieźli dziewczęta 25 lutego 1940 roku w niewiadomym kierunku i najprawdopodobniej zamordowali, podobnie jak pacjentów innych zakładów dla umysłowo chorych w Wielkopolsce, np. w Kościanie. Siostry natomiast zostały przeniesione najpierw do domu elżbietanek przy ul. Paderewskiego w Lesznie, następnie do klasztoru w Osiecznej (listopad 1940), a wreszcie do obozu dla sióstr zakonnych wielu zgromadzeń Nonnenlager – Schmucker w Bojanowie w powiecie rawickim (kwiecień 1941). W Domu św. Józefa urządzona została siedziba NSDAP¹². Saganowska napisała, że był tam internat dla członków Hitlerjugend.

Miasteczko pozbawione było lekarza Polaka. Saganowska pisała, że został on aresztowany. Lekarzem w Osiecznej był do wybuchu wojny Adolf Paško (1890–1940), hallerczyk. Jako major przeniesiony był po służbie w wojsku do kadry zapasowej 7. Szpitala Okręgowego w Poznaniu i tam zgłosił się po mobilizacji w sierpniu 1939 roku. Prawdopodobnie w wyniku ewakuacji po kampanii wrześniowej znalazł się w okolicach Kowła. Dostał się do niewoli radzieckiej, był więziony w Kozielsku, zginął w Katyniu¹³. W Osiecznej praktykował od roku 1923. Był lekarzem domowym, położnikiem ubezpieczalni społecznej i ordynatorem w wymienionym wyżej schronisku dla dziewcząt i kobiet umysłowo upośledzonych. We wspomnieniach Saganowskiej czytamy także, że siostra Czerwonego Krzyża – Niemka – odmawiała pomocy Polakom, dlatego ona jej udzielała. W trudniejszych przypadkach osiecznianie zwracali się po poradę do lekarza w Krzywiniu, którego Saganowska określa jako „Dr D.” W czasie okupacji w Krzywiniu mieszkał i leczył Władysław Dworczak (1902–1956), prawdopodobnie więc jego właśnie miała na myśli¹⁴. Wymienia także lekarzy Niemców przyjeżdżających z Leszna do Osiecznej – dr. Helma i dr. Hovena. Alfred Helm był w dwudziestolecie międzywojennym lekarzem w Lecznicy Ojczyźnianego Związku Pań „Bethel”, zwanej też Szpitalem Czerwonego Krzyża, przy ul. Wałowej w Lesznie, praktykował w Lesznie w czasie II wojny światowej i okupacji niemieckiej¹⁵.

¹² S. Jędraś, *Osieczna i jej dzieje*, s. 122, s. 453.

¹³ A. Podsiadły, *Ofiary zbrodni katyńskiej z Osiecznej*, „Zeszyty Osieckie” 2011, z. 19, s. 10.

¹⁴ Nazwisko lekarza jako prowadzącego „zakład lekarski” wymienione jest w pracy J. Zielonki i M. Koszewskiego *Krzywiń i okolice pod hitlerowską okupacją*, [w:] *Szkice z dziejów Krzywina*, red. J. Zielonka, Kościan 1997, s. 95. Także nazwisko Henryka Dworczaaka, doktora medycyny i działacza społecznego i oświatowego, wymienia H. Florkowski, autor jego biogramu (*Niektóre zagadnienia z dziejów medycyny w Krzywiniu*, [w:] *Szkice z dziejów Krzywina*, red. J. Zielonka, Kościan 1997, s. 176, 181, 191–192).

¹⁵ *Zarys historii lecznictwa w Lesznie*, red. E. Waszyński, A. Kuczkowski, Leszno 1999, s. 16.



Róża Saganowska w ogrodzie pp. Kasperskich w Osiecznej. Lata 50. XX wieku
Źródło: ze zbiorów rodziny Kasperskich.

Ze zdobyciem lekarstw także Polacy mieli kłopoty. W swych okupacyjnych wspomnieniach Saganowska napisała, że pomocna w tej kwestii była kobieta pracująca w aptece „Pod Lwem” w Lesznie. Chodzi o Leokadię Siegową (Siega), która podczas okupacji niemieckiej była zatrudniona jako laborantka w aptece „Pod Złotym Lwem” w Lesznie. Aptekę prowadził po usunięciu prawowitych właścicieli, którymi byli Izabella i Antoni Balcerkowie, Niemiec bałtycki Edghar Jacoby; nosiła w tym czasie nazwę „Loewen-Apotheke an der Schlostrasse”. Leokadia Siegowa sprzedawała Polakom lekarstwa przeznaczone przez okupanta tylko dla Niemców¹⁶.

Dnia 27 stycznia 1945 roku do Osiecznej weszli, wyzwalając miasto spod hitlerowskiej okupacji, żoł-

nierze I Frontu Ukraińskiego. W lokalu apteki Tadeusza Andersza przy Rynku powstał szpital dla udzielania pomocy rannym w tym okresie ludziom, cywilom i żołnierzom, zarówno niemieckim, jak i radzieckim. Swoją rolę w jego utworzeniu i funkcjonowaniu miała Róża Saganowska. W kwietniu tegoż roku szpitalik został przeniesiony do Domu św. Józefa¹⁷. W Osiecznej zaczęli działać burmistrz i wójt, ukonstytuowały się rady narodowe.

Po wojnie Saganowska na wiele lat pozostała w Osiecznej. Pięknie haftowała, m.in. dla klasztoru, naprzeciw którego znów zamieszkała. Bywali u niej młodszy i starszy mieszkańcy, z kilkoma rodzinami utrzymywała bliższe i serdeczne kontakty. Odwiedzał ją też dawny wychowanek Bronisław Świdorski jr. z synem Jerzym, a od krewnego ze Stanów Zjednoczonych otrzymywała paczki, które zasilają jej skromny budżet emerytki.

W roku 1961 znalazła się w domu opieki „Caritas” w Wolsztynie. Już tam obchodziła swoje 80. urodziny. Odwiedzali ją osiecznianie, którzy wciąż

¹⁶ Pisze o tym Teresa Alicja Mielczarkowa w swej pracy *Wokół leszczyńskich aptek*, Leszno 2014, s. 38. Leokadia Siegowa pracowała w tej samej aptece wiele lat po wojnie.

¹⁷ S. Jędraś, *Osieczna i jej dzieje*, s. 127–128.

o niej pamiętali. Zmarła 19 czerwca roku 1969, pochowana została w Obornikach Wielkopolskich, we wspólnej mogile z matką¹⁸.

Nie wiadomo, w jaki sposób Róża Saganowska dowiedziała się po wojnie o konkursie ogłoszonym przez Instytut Zachodni w Poznaniu. Konkurs był związany z zainteresowaniami naukowymi i późniejszą habilitacją dr. Władysława Rusińskiego, pozostającego pod naukową opieką prof. Jana Rutkowskiego. Badania dotyczyły położenia robotników polskich w czasie wojny 1939–1945 na obszarze Rzeszy i „obszarów wcielonych”¹⁹. Wspomnienia Róży Saganowskiej nie do końca mieszczą się w założonym temacie, dlatego też nie otrzymała ona kwalifikacji w konkursie, ale dr Rusiński sugerował wydanie jej wspomnień drukiem. Jego opinia z 20 sierpnia 1946 roku brzmiała: „Autorka wykonywała właściwie wolny zawód, leczyla i pielęgnowała na własną rękę chorych. Odpowiedź zbyt skąpa na zakwalifikowanie do nagrody, akcenty jednak rzeczowe i bezpośrednie kwalifikowałyby ją do ewtl. wydrukowania”.

Pracę autorka wysłała pod pseudonimem Szreniawa, a zatytułowała ją *Wspomnienia o pracy podczas okupacji*. Jeśli nawet tekst nie zawiera zbyt wielu faktów, to na pewno oddaje atmosferę okupacyjną w Osiecznej. Całość obejmuje 11 stron rękopisu. Pismo autorki jest wyrobione, zasadniczo bez błędów, zgodne z obowiązującymi wówczas zasadami pisowni. Zwraca uwagę jedno z ostatnich zdań: „Jeżeli moja praca nie odpowiada wymogom konkursu to przepraszam bardzo, lecz uważam, że każdy Polak pod okupantem był tylko robotnikiem (tak Greiser postanowił) niezależnie jakie prace wykonywał”.

Szreniawa (Róża Saganowska)

Wspomnienia o pracy podczas okupacji²⁰

Urodzona 4. 9. 1886 r. w Smogorzewie pow. gostyński Wkp, przez lat 34 pełniłam obowiązki laborantki resp.²¹ pomocnicy lekarskiej w Lesznie. Wojna zaskoczyła mnie w Osiecznie²² koło Leszna (gdzie dotąd mieszkam), jako emerytkę z roku 1938 stale chorującą. Gdy okupant wkroczył na ziemię naszą,

¹⁸ Informacja Anastazji Wróblewskiej z Osiecznej.

¹⁹ S. Warkoczewski, *Władysław Rusiński (1911–1986)*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1987, z. 2, s. 297–302. Prof. dr hab. Władysław Rusiński był wybitnym historykiem gospodarczym związanym z Uniwersytetem Poznańskim i Wyższą Szkołą Ekonomiczną w Poznaniu, której był też rektorem w latach 1962–1965.

²⁰ Zachowano oryginalną pisownię.

²¹ Odpowiedzialny (łac. *responsum* – odpowiedź); respektowy – poważany, darzony szacunkiem; także ktoś mieszkający u pracodawcy i będący na jego utrzymaniu.

²² Nazwa miasteczka odmieniana jest przez jego zasiedziałych mieszkańców jak rzeczownik: Osieczna, Osieczny, Osiecznie, a przymiotnik: osiecki. Słowniki współczesne podają jako prawidłową odmianę przymiotnikową: Osieczna, Osiecznej, natomiast sugerowana w nich forma przymiotnika osieczeński nie jest używana.

Nr 50 wpt. 20. 8. 46
 4.
 Z. P. k. II - 195 / P. 50
 WSPOMNIENIE o pracy podczas okupacji.
 Urodzona 4. 9. 1886 r. w Smogorzewie pow.
 Gostyński wpt., przez lat 44 pełniałam ob-
 rządkowe laborantki resp. pomocnicy lekar-
 kiej w Lesznie. Wojna zakończyła mnie
 w Polesiu jako Lesznan (gdzie żył mój młodszy
 brat) jako emigranta z roku 1938, stale
 chorym. Byłam bez środków do życia, gdyż
 Niemcy nie wypłacili nam należnej renty na mie-
 siąc wrzesień 1939 r. Musiałam przyjąć
 pomoc ludzi dobrej woli, ażeby jakoś wy-
 żyć. Że jednakże na dłuższą metę nie
 możliwym było korzystać z takiej pomocy by
 nie być wielką dłużniczką i ponieważ też
 coraz więcej krewnych i znajomych wywiezli
 Niemcy z ziemi tutaj, zaczęłam wyprzedawać
 rzeczy moje, bez których i dziś trzeba się
 obywać. Lecz Bóg darzył mnie z dnia na
 dzień lepszym zdrowiem i tak po opu-
 szczeniu łóżka zaczęłam przyjmować prace
 ręczne. Na drutach wykonywałam swetry,
 pończochy, rękawiczki itd. Praca bardzo
 uciążliwa, gdyż nie byłam w niej wpra-
 wiona, przy tym cierpiąca na serce, toteż
 zarobek nikły. Pewna Niemka służyła mi
 wówczas taką radą (istnie²³ hitlerowską), że skoro

Pierwsza strona wspomnień Róży Saganowskiej

Źródło: Instytut Zachodni w Poznaniu, Archiwum II wojny światowej, Dok II I.Z. sygn. 195.h.

byłam bez środków do życia, gdyż urząd pocztowy w Osiecznie nie wypła-
 cił nam przynależnej renty na miesiąc wrzesień 1939 r. Musiałam przyjąć po-
 moc ludzi dobrej woli, ażeby jakoś wyżyć. Że jednakże na dłuższą metę
 nie możliwym było korzystać z takiej pomocy by nie być wielką dłużniczką
 i ponieważ też coraz więcej krewnych i znajomych wywiezli Niemcy z ziemi
 tutaj, zaczęłam wyprzedawać rzeczy moje, bez których i dziś trzeba się
 obywać. Lecz Bóg darzył mnie z dnia na dzień lepszym zdrowiem i tak po
 opuszczeniu łóżka zaczęłam przyjmować prace ręczne. Na drutach wykony-
 wałam swetry, pończochy, rękawiczki itd. Praca bardzo uciążliwa, gdyż nie
 byłam w niej wprawiona, przy tym cierpiąca na serce, toteż zarobek nikły.
 Pewna Niemka służyła mi wówczas taką radą (istnie²³ hitlerowską), że skoro

²³ Gwarowe, tu: rzeczywiście.

nie mam z czego żyć, powinnam sobie życie odebrać. (Pytałam ją bowiem dlaczego Niemcy renty nam Polakom nie wypłacają.) Odpowiedziałam jej, że Pan Bóg mnie stworzył, toteż poczekam, aż mi Bóg życie odbierze. Od czasu do czasu zupełnie niespodzianie zaglądali Niemcy do mnie. Bez zastukania wchodzili do mieszkania rozglądając się, jakoby czegoś szukali i bez odpowiedzi na moje zapytanie: „Was wun sehen sie?”²⁴ wychodzili. Raz nawet nocą przyszedł żandarm i oświetlił ostrym reflektorem całe mieszkanie i chciał wmówić we mnie, że mimo zakazu miałam światło w mieszkaniu. Wytłomaczyłam mu stanowczo, że to on dopiero światło rozświecić – i wyszedł. Skutek był taki, że mieszkanie musiałam zmienić, które było widocznie za kulturalne dla Polki, bo sprowadziły się potem dozorcynie więzienia, Niemki. (Więzienie utworzone po usunięciu i wywiezieniu kleryków i księży w klasztorze O.O. Franciszkanów). Odtąd mieszkalam aż do końca wojny w bocznej uliczce w ciasnej, wilgotnej kuchence pewnej znajomej Polki, a miałam po wstawieniu mych mebelków najpotrzebniejszych wolnego miejsca 1 m szerokości i 2 m długości. Na tej przestrzeni gotowałam jadłam, prałam i przyjmowałam chorych, nie rzadko i zaawansowanych gruźlików. W międzyczasie wywieziono lekarza Polaka stąd i wkrótce po nim S.S. Elżbietanki, które mając zakład dla idjotków, także pielęgnowały chorych w mieście i okolicy. Siostra Czerwonego Krzyża, Niemka, która tu z okupantem przybyła, Polakom pomocy sanitarnej odmawiała. Postanowiłam zatem moim Rodakom służyć mą skromną wiedzą lekarską. Ponieważ nas Polaków miał Bóg w swej opiece, więc pomagał w cudowny sposób, tak, że chociaż ludzie chorowali z przepracowania, złych warunków mieszkaniowych to jednakże chorób nagminnych nie było. I tak n.p. w Deutsches Haus, w którym to zabranym domu S.S. Elżbietanek mieścił się internat dla sławetnych Hitlerjugend, stale panował dyfteryt z wypadkami śmierci, gdy natomiast między naszymi dziećmi nie było jednego wypadku dyfterji a przecież zachodziłam do każdego polskiego domu z pomocą początkowo potajemnie, gdyż nie wiedziałam jak się władze na to zapatrywać będą. Że jednakże tolerowali mą pracę to też coraz śmielej i otwarcie wykonywałam mój zawód pielęgniarki chorych. Nadmienić tu muszę szczerze, że lekarze z Leszna p. Dr Helm i p. Dr Hoven nie tylko że nie sprzeciwiali się mej pracy lecz owszem popierali i pomagali w stosowaniu i dawkowaniu lekarstw, które były specyfikami niemieckimi; czynili to wprawdzie i ze względu na swych ziomek, gdyż i na zawołanie Niemców odwiedzać ich musiałam i nieraz radą służyć. Pod koniec wojny lekarz tylko co 7 dni do Osiecznej przyjeżdżał – jak mówił z braku czasu i benzyny do samochodu, więc przez ten czas musieliśmy sobie sami radzić. Polonia tutejsza odnosiła się z całym zaufaniem do mnie i tworzyliśmy jakoby jedną rodzinę. W poważniejszych wypadkach zachorzeń udawaliśmy się do p. Dr. D. w Krzywiniu (c. 13 km stąd), którego Opatrzność

²⁴ Dośł.: Co chcesz zobaczyć? w znaczeniu: czego szukasz?

jakoby specjalnie przeznaczyła do ratowania Polaków, tej wiedzy fachowej Polaka lekarza zawdzięcza zdrowie wielu pozostałych tu Polaków. Jeżeli wypada mi nadmienić tu także moje dochody z tej pracy, to z całą otwartością wyznaję że były minimalne, co kto mógł i chciał dać, bo też na ogół była bieda między Polakami tutaj. Lecz wystarczyły te dochody na wykupienie towarów na znaczki nam przydzielone, na które nie było potrzeba wiele pieniędzy, gdyż te Polakom wyznaczone przydziały były minimalne. Ażeby dopomóc rodzinie zamieszkałej w Poznaniu która na zewnątrz znikąd żywności dodatkowej zdobyć nie mogła i ażeby czasem wysłać paczkę do Dachau znajomym więźniom, trzeba było nocami na drutach nadal swetry wyrabiać – ale już za żywność tylko; na to się ludzie z okolicznych dworów chętnie zgadzali, bo Polakom po dworach zatrudnionych żywności starczyła na wszystko. Zresztą rozchodziło się tylko o przetrwanie wojny, gdyż na moment nawet nie wątpiłam, że Bóg sprawiedliwość okaże za wszelkie sromotne poczynania Niemców na ziemi polskiej. – W miarę jak wojna się przeciągała i to już z widoczną niekorzyścią dla Niemców zastosowania względem Polaków były coraz ostrzejsze. Dla Polaków nie było wolno sprzedawać odręcznie lekarstw. Jednakże dzięki poczuciu obywatelskiemu pani S. prowiz. w aptece pod Lwem w Lesznie mieliśmy zawsze lekarstwa. Dobra ta dusza wskazywała godziny, w których szefa [nieczytelne] nie było w aptece, a w którym to czasie mogła Polakom sprzedawać potajemnie lekarstwa. Cześć jej! – Jak wszędzie tak i tutaj Niemcy stale szykanowali i dokuczali Polakom. Za niekłanianie się im uderzali Polaków po twarzy. Byłam świadkiem, przechodząc ulicą, jak 8 letni hitlerowczyk zatrzymał wóz i bił po twarzy 14 letniego Polaka, że przed nim nie czapkował. W niedzielę od rana 7. godziny zwoływali Polaków do nadzwyczajnych prac, jako to: drzewa rąbanie, rowów czyszczenie lub wywozili na folwarki do prac w polu, – osoby od lat 60 były od spędzania takiej niedzieli wolne. Od lipca 1941 roku po zamknięciu i kościoła farnego (kościół franciszkański już bowiem był zamknięty) przyłączono parafię osiecką do powiatowej parafii w Kaczkowie za Rydzyną o ca 25 km stąd. Proboszczem naszym na cały powiat leszczyński był Polak X M. Niestrudzonej pracy kapłan, który dzień cały nie tylko porą letnią lecz i zimą wśród mrozów i śnieżnej zawieji na rowerze objeżdżał swoich chorych parafian niosąc im pomoc duchową i zaopatrywał na drogę wieczności, gdzie było tego potrzeba. Towarzyszyłam X proboszczowi w odwiedzaniu chorych wskazując mu mieszkania potrzebujących pomocy kapłańskiej, gdyż i te prace charytatywne wykonywać wypadało w części potajemnie, w każdym razie bez jakiegokolwiek rozgłosu. X M. razu pewnego sam obarczony grypą, przybył do Osieczny rowerem, by spełnić obowiązek kapłański. Za jego trudy i narażanie się dla dobra Polaków na tym miejscu składam hołd temu zacnemu kapłanowi. – I tak wytrwaliśmy w pracy i ufności w Boże miłosierdzie do 27 stycznia 1945 r., w dniu tym bowiem odbyły się krwawe potyczki wojenne o Osiecznę. W bitwie tej poległo 10 walecznych żołnierzy radzieckich a dwóch pozostało rannych. Poza tym straciło życie pod

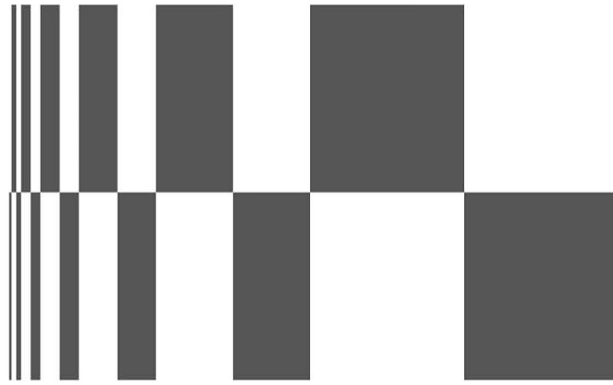
gruzami zawalającego się domu od pocisków armatnich cztery osoby cywilne i trzy osoby odniosły ciężkie okaleczenia²⁵. Wszystkich rannych miałam pod opieką w prędko utworzonym szpitaliku Czerwonego Krzyża. Po kilku dniach odwiedził nasz szpitalik lekarz wojskowy armii radzieckiej, któremu asystowałam przy operacyjnym wyjęciu kuli z uda żołnierzowi r. Po oswoobodzeniu Leszna w mniej więcej 10 dniach odesłałam 3 ciężko rannych w celu dalszej kuracji fachowej do szpitala w Lesznie. Tego samego dnia chłopiec z pobliskiej wsi idąc z matką do Osieczny podniósł granat a rzucony następnie na ziemię eksplodował zadając różne okaleczenia odłamkami dwom kobietom oraz dwom chłopcom. Tychże pacjentów pielęgnowałam w naszym szpitaliku aż do ich wyleczenia. Gdy mej pieczy powierzeni przez Zarząd Miasta pacjenci wyzdrowieli, złożyłam pracę w szpitaliku Czerwonego Krzyża, który został zlikwidowany.

Jeżeli moja praca nie odpowiada wymogom konkursu to przepraszam bardzo, lecz uważam, że każdy Polak pod okupantem był tylko robotnikiem (tak Greiser postanowił) niezależnie jakie prace wykonywał.

Proszę przyjąć zatem do konkursu wspomnienie z pracy podczas okupacji 60-letniej emerytki.

Za zgodność mego referatu poświadczyć może obecny Zarząd Miasta Szreniawa.

²⁵ Liczba zabitych po stronie Rosjan i Polaków w różnych źródłach jest różna.



CYFROWA BIBLIOTEKA NIEPODLEGŁOŚCI

Leszno 1920 - 2020



www.lbc.leszno.pl

Stanisław Sierpowski

ENIGMA TO ZAGADKA, ALE TEŻ TAJEMNICA

Strzeszczenie

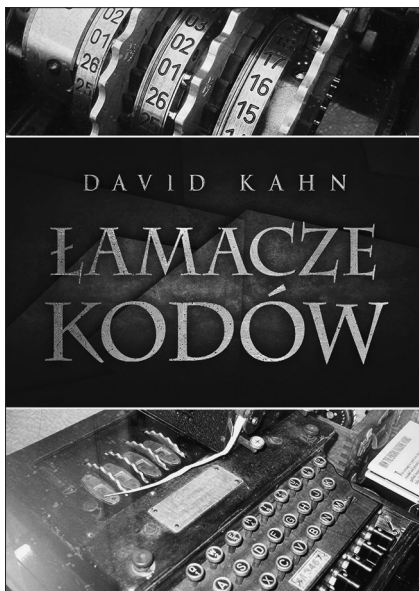
Pierwotnym zamiarem autora było ustosunkowanie się do nowego tłumaczenia obecnej już w Polsce książki Davida Kahna *Łamacze kodów. Historia kryptologii*. Niezależnie od tego zainteresowania temat Enigmy zaczął żyć jakby na nowo na skutek porozumienia zawartego 21 listopada 2019 roku między UAM i Urzędem Miasta Poznania o wspólnym tworzeniu muzeum, dla którego hasłem wywoławczym jest właśnie Enigma. Docelowo autor artykułu zwraca uwagę na brak w polskiej edycji Davida Kahna swoistego *postscriptum* będącego koniecznym uzupełnieniem narracji amerykańskiego autora, zamkniętej zasadniczo na 1996 roku, kiedy to – jak sam przyznaje – jego wiedza na temat złamania tajemnicy niemieckiej maszyny szyfrującej była skromna.

Słowa kluczowe: Enigma, David Kahn, kryptologia, muzeum Enigmy w Poznaniu, matematycy Uniwersytetu Poznańskiego w latach trzydziestych XX wieku

Inspiracją do zajęcia się tytułową sprawą były dwa artykuły zamieszczone w „Głosie Wielkopolskim” 20 i 21 listopada 2019 roku oraz nowe tłumaczenie znanej już w Polsce książki Davida Kahna *Łamacze kodów. Historia kryptologii*, przykuwającej uwagę zarówno swoją objętością, jak również okładką z wyeksponowanymi fragmentami maszyny szyfrującej Enigma¹. Chęć połączenia tych wątków powoduje dość nietypowy charakter tego tekstu, będącego próbą pokazania książki reklamowanej jako podręcznik dla kryptoanalityków na szerszym tle, związanym ze swoistym kultem polskich kryptologów wykształconych na Uniwersytecie w Poznaniu. Mówimy o Enigmie – niemieckiej przenośnej, elektromechanicznej maszynie szyfrującej. Jej działanie było oparte na zmieniających się kombinacjach wirników.

Pierwszy z przywołanych tekstów to rozmowa dziennikarza Romana Sławomira Skomra przeprowadzona z Norbertem Rudasiem – reżyserem krótkometrażowego filmu dokumentalnego zatytułowanego *Enigma. Mamy nowiny*. Film wyprodukowała Fundacja Civitas za pieniądze różnych instytucji

¹ D. Kahn, *Łamacze kodów. Historia kryptologii*, przeł. B. Kołodziejczyk, Poznań 2019, ss. 1640, il., szkice, mapy.



państwowych, w tym głównie Muzeum Historii Polski. Rozmowa była przede wszystkim zapowiedzią i promocją tego obrazu pokazanego dnia następnego w TVP Historia oraz na kanale YouTube. Film trwa 23 minuty; w pierwszym dniu miał 460 wyświetleń. Rozpoczyna go deklaracja brytyjskiego pisarza Dermota Turinga, który nie podziela pojawiających się tu i ówdzie opinii, jakoby Brytyjczycy przywłaszczyli sobie efekty pracy polskich matematyków-kryptologów i eliminowali ich jako współtwórców całej operacji. W toku narracji podkreślił zasadność używania w tym kontekście słowa sztafeta, które dobrze odzwierciedla postępy towarzyszące

wspólnemu wysiłkowi kryptologów z Polski, Francji i Wielkiej Brytanii. Polacy byli pierwsi i stworzyli teoretyczne podstawy do rozwikłania stale zmieniających się kodów maszyny szyfrującej Enigma, a Brytyjczycy postawili kropkę nad i.

Uczestnicząc w rozmowie francuski profesor Phillippe Guillot kładł nacisk na udział kryptologów ze swojego kraju, którzy dostarczyli Polakom na początku lat trzydziestych kilkadziesiąt ważnych dokumentów o charakterze kryptologicznym, co umożliwiło dalsze prace łączące teorie matematyczne z elementami elektromechanicznymi. Mówił także o efektywnej współpracy polskich i francuskich kryptologów, nie tylko w ciągu kilku miesięcy poprzedzających agresję Niemiec na państwa Beneluksu i Francję, ale także później. Działali w Algierii i na południu Francji w niezmiernie trudnych, konspiracyjnych warunkach, bez możliwości wykorzystania nierzadko podstawowego sprzętu.

Ważnym członkiem całego filmowego przedsięwzięcia jest dr Marek Grajek, najlepiej znający całokształt tego zagadnienia, jeśli za podstawę przyjąć jego poważny dorobek pisarski, skoncentrowany na tej właśnie dziedzinie². On też zapewne najtrafniej odniósłby się do tytułu tego obrazu, który nie pokrywa się ani z pokazanym materiałem źródłowym, ani z zaprezentowanymi wypowiedziami. Pewnie lepszym tytułem byłyby „Enigma. Nowin brak. Nadal

² M. Grajek, *Enigma: bliżej prawdy*, Warszawa 2007, 2010, 2012; tenże, *Sztafeta Enigmy: odnaleziony raport polskich kryptologów*, Emowo 2017, 2019; tenże, *Pułkownik Gwido Karol Langer 1894–1948*, Warszawa 2010.

szukamy i czekamy na odnalezienie protokołu z Pyzdr”, ale kto by na to wyłożył pieniądze?

Inny sposób honorowania i popularyzacji dokonań polskich kryptologów obrał Poznań. Z informacji zamieszczonej 21 listopada 2019 roku w „Głosie Wielkopolskim” dowiadujemy się o podpisaniu porozumienia między Urzędem Miasta Poznania i Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w sprawie utworzenia takiego centrum. Z umowy wynika, że za ok. 30 mln zł powstanie muzeum noszące imię wszystkich trzech kryptologów, a więc upamiętniające poznańskich matematyków, zaliczonych do elitarnego grona sławnych absolwentów Uniwersytetu w jego stuletniej historii³. Zakłada się wszakże próbę połączenia historii ze współczesnością. Z myślą o młodzieży i jej multimedialnej edukacji w zakresie matematyki, informatyki i kryptologii (ukrywania) Uniwersytet udostępnia ok. 1000 m² powierzchni w byłym Collegium Historicum, położonym u zbiegu ul. Kościuszki i Święty Marcin (stąd aktualna nazwa Collegium Martineum). Jest to samo centrum, wręcz serce XX-wiecznej historii miasta, z tuż obok położonym Zamkiem Cesarskim, przed którym od 2007 roku stoi 4-metrowy obelisk w kształcie graniastopsłupa o podstawie trójkąta. Na każdej jego stronie, wśród mrowia cyfr, widnieją nazwiska trzech kryptologów, którzy w chwili łamania za pomocą równań matematycznych szyfru Enigmy mieli od 23 do 28 lat⁴. Jest to więc swoisty symbol i hymn pochwalny dla możliwości intelektualnych młodych ludzi. Społeczność UAM w 2018 roku obdarowała wszystkich trzech medalem Alumno Bene Merenti – najważniejszym wyróżnieniem przyznawanym absolwentom, którzy rozślawiają jego imię. Medale zostały wręczone najbliższym matematyków w Dniu Kryptologii, tj. 21 stycznia, ustanowionym na Uniwersytecie w 2008 roku.

Historia związana z losami maszyny szyfrującej – jej powstaniem i zasadami działania, jak również osobami pracującymi nad złamaniem tworzonych za jej pomocą kodów – jest już dobrze opisana i omówiona w literaturze. Jest ona jednak dostępna przede wszystkim w języku polskim. Stopniowo dochodzi do głosu świadomość, że mimo możliwości oferowanych przez elektroniczną translatorykę, warunkiem dotarcia do czytelnika zagranicznego są publikacje w języku angielskim. W tym kierunku idą autorzy skupieni wokół wydawnictwa specjalizującego się m.in. w zagadnieniach związanych z odkrywaniem i wyjaśnianiem zagadek przeszłości, w tym także z zakresu kryptologii. Wydawnictwo to nosi wymowną nazwę The Enigma Press. W tym wypadku nawiązano do określenia mającego bezpośredni związek z greckim słowem *enigma*, czyli zagadka.

³ S. Sierpowski, J. Malinowski, *Sylwetki sławnych i zasłużonych absolwentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*, Poznań 2019, s. 175 i n.

⁴ *Złamanie szyfru Enigma: poznański pomnik polskich kryptologów*, pod red. S. Jakubczyka i J. Stokłosy, Poznań 2007.



Karta czytelnika wydawana w Roku Mariana Rejewskiego (2018)

Wspomnień napisanych w Bydgoszczy w 1967 roku oraz równie obszernych uzupełnień tychże wspomnień ukończonych w 1974 roku w Warszawie, gdzie wówczas mieszkał. Wydawca wspomianej wyżej wersji polsko-angielskiej – Wydawnictwo Naukowe UAM – nawiązywał do 30. rocznicy śmierci Mariana Rejewskiego. Słowo wstępne do tej starannej pod każdym względem edycji pióra rektora Bronisława Marciniaka zawiera zdanie godne pamięci: „[...] złamali szyfry Enigmy za pomocą [...] instrumentarium opartego w pełni na metodach matematycznych”⁵.

W pierwszym zdaniu uzupełnień, stanowiących integralną część wyżej przywołanej książki, Marian Rejewski wspominał o książce gen. Gustawa Bertranda, byłego szefa Biura Szyfrów Sztabu Generalnego we Francji, zatytułowanej *ENIGMA ou la plus grande énigme de la guerre 1939–1945 / Enigma lub największa zagadka wojny 1939–1945*. Zwraca uwagę gra słów poprzez dwukrotne użycie w tytule słowa enigma. Książka została opublikowana we Francji w 1973 roku; autor odśłania w niej ważną rolę, jaką odegrali polscy kryptolodzy, chociaż żadnych nazwisk nie wymienia⁶. Nad upowszechnianiem wiedzy o maszynie szyfrującej z rodowodem niemieckim w służbie Imperium Brytyjskiego rozciągał się nadal parasol służb – nazwijmy je ogólnie – specjalnych. Niemniej jednak książka ta, krytyczna wobec służb francuskich, zawierała jednak sporo wiadomości przydatnych badaczom tej problematyki, którzy dość konsekwentnie trzymają się informacji udostępnianych przez Anglosasów. Jest to także skutek dominacji angielskiego w nauce. Na przykład w Bibliotece Głównej UAM spotkałem się tylko z jednym tytułem w języku francuskim poruszającym ten temat, który w dodatku dotyczy współpracy z Polską na terenie Afryki. Jakby reprezentantem Polski w tej współpracy był Jerzy Różycki, który w 1939 roku – *via* Rumunia – został przez Francuzów zainstalowany w Algierze, gdzie rozszyfrowywał materiały

⁵ M. Rejewski, *Wspomnienia z mej pracy w Biurze Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego w latach 1930–1945*, Poznań 2011, s. 7.

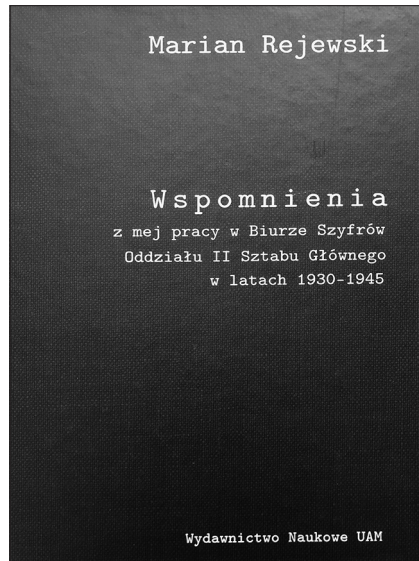
⁶ M. Rejewski, *Uzupełnienie „Wspomnień...”*, [w:] tenże, *Wspomnienia z mej pracy w Biurze Szyfrów...*, s. 95.

Spośród polskich kryptologów najlepiej są opracowane losy Mariana Rejewskiego, urodzonego w Bydgoszczy, gdzie ma on swoją ławeczkę, a biblioteka wojewódzka nosi jego imię. W 2018 roku celebrowano rok Rejewskiego, organizując liczne imprezy popularyzujące jego dokonania. W ten nurt wpisuje się też znakomicie dwujęzyczne polsko-angielskie wydanie jego wspo-

z nasłuchu radiowego. W drodze powrotnej do Francji 9 stycznia 1942 roku zginął w katastrofie statku Larmoricière w pobliżu Balearów. Miał 33 lata.

Informacji o podobnym charakterze nie znajdziemy w opasłej książce Davida Kahna *Łamacze kodów*, która stała się zaczynem uwag związanych z historią Enigmy. Autor jest wybitnym znawcą spraw dotyczących kryptologii, którą zajmuje się ponad pół wieku. Dowiódł tego w opracowaniu opublikowanym w 1967 roku *The Codebreakers: The story of secret writing*. Książka ta miała kilka wydań; ukazała się m.in. w 2004 roku nakładem Wydawnictwa Naukowo-Technicznego, a w 2005 roku w wydawnictwie Magnum. Autor i jego książka zostali uznani za klasyków w tej niezwykle ciekawej, dla wielu fascynującej materii⁷.

Wydawca nowej wersji książki Davida Kahna *Łamacze kodów*⁸ podaje, że podstawą tłumaczenia była angielska wersja tej pracy z 2014 roku oraz przytacza także autorski *Wstęp do wydania poprawionego*. Zostało ono napisane w 1996 roku, a więc odnosi się do stanu wiedzy na temat kryptologii sprzed ćwierć wieku. Widnieją tam słowa autokrytyki, gdyż David Kahn od początku pisania swego dzieła był przekonany o potrzebie wprowadzenia uzupełnień. Nie wiedział też wówczas o „polsko-brytyjsko-amerykańskim mistrzowskim złamaniu tajemnicy niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma, co miało wielki wpływ na losy II wojny światowej” (s. 26). Wskazane w tym fragmencie elementy kooperacji przy rozwiązywaniu szyfru Enigmy zachęciły mnie do bliższego poznania dzieła, którego narracja – choćby figurująca w powyżej



⁷ David Kahn jest w pewnym sensie współtwórcą National Cryptologic Museum, któremu ofiarował kolekcję kryptologicznych pamiątek i artefaktów, jak również osobistą bibliotekę. Ceremoniał temu towarzyszący był jednocześnie jedną z form uhonorowania jego osiemdziesiątych urodzin przez National Security Agency (NSA), z którą w przeszłości miał zatargi z powodu publikowania informacji uważanych za tajne.

⁸ Na stronie redakcyjnej napisano, że wydawnictwo „dołożyło wszelkich starań, by odnaleźć właściciela praw autorskich do tłumaczenia”. Barbara Kołodziejczyk występuje jako autorka tłumaczenia opublikowanego w 2004 roku przez Wydawnictwo Naukowo-Techniczne i figuruje także jako tłumaczka omawianej edycji. Sytuacja jest dość niejasna: zapewne mamy do czynienia z nowym przekładem – tamta wersja ma 1370 stron, ta 1640. Jeśli tak jest, to można wskazać na oryginał z 2014 roku jako podstawę tłumaczenia. Nadal niejasne pozostaje owo zastrzeżenie dotyczące praw autorskich do tłumaczenia.

przytoczonym cytacie – w sposób wyraźny odbiega od przekonania dominującego w społeczeństwie polskim. Nieco mniej zdziwiło mnie pominięcie roli Francji i Francuzów, co tłumacząc dominującym od wielu lat trendem Anglososów do generalnego pomniejszania roli Francji nie tylko w II wojnie światowej, ale także w okresie międzywojennym.

W kolejnych wydaniach *Łamaczy kodów* autor wprowadzał jedynie niewielkie poprawki, koncentrując się na innych zadaniach, wśród których poczesne miejsce zajmuje książka poświęcona właśnie Enigmie i jej roli w II wojnie światowej, głównie w kontekście operacji niemieckich U-Bootów. Kiedy przeto w 1996 roku decydował się na przygotowanie nowej wersji *Łamaczy kodów* poprzez zamieszczenie w niej wyodrębnionego rozdziału zawierającego nowe, wcześniej nieznanne kwestie, można było spodziewać się, że także na temat wkładu polskich matematyków w rozpracowanie Enigmy będzie powiedziane w sposób odpowiedni, tj. wyważony i obiektywny. Dopisany rozdział nosi tytuł *Zagadnienia uzupełniające* (s. 1351–1374). Na samym jego końcu znajduje się podrozdział *Kryptologia wychodzi z ukrycia*, w którym zamieszczono 10-stronicową informację na temat Enigmy. Tam też po raz **pierwszy i jedyny** wymienia się z imienia i nazwiska wszystkich trzech Polaków, pisząc o młodych, wyróżniająco utalentowanych matematykach na Uniwersytecie w Poznaniu, którzy przyjęli ofertę pracy w Biurze Szyfrów w Warszawie (s. 1358). Podano też, że najstarszy z nich, Marian Rejewski, miał już za sobą roczne studia podyplomowe w Getyndze. Autor traktuje go jako najważniejszą osobę całej operacji związanej z Enigmą i jest on wymieniany też nieco wcześniej. Można policzyć wiersze – o polskim wkładzie w rozpracowanie Enigmy jest trzy i pół strony. Polska jako samodzielny podmiot nie jest w książce obecna; jeśli się ją wspomina, to w kontekście stosunków dwustronnych z sąsiadami lub jako element szerszej konfiguracji ukształtowanej w czasie wojny. Za godne uwagi można uznać przytoczenie informacji, że nie tylko Rosjanie, ale także Polacy podejmowali różne próby zdobywania materiałów kryptologicznych, co jest, nawiasem mówiąc, związane z obecną w literaturze właśnie anglosaskiej tezą o wykradzeniu lub wykupieniu przez Polaków materiałów pozwalających na rozszyfrowanie kodów niemieckich. Fragment ten brzmi: „Polacy sfotografowali Irwina W. (Doca) Scarbecka, drugiego sekretarza ambasady amerykańskiej w Warszawie, jak leżał nago w łóżku ze swoją 22-letnią polską kochanką. Ona domagała się potem, aby «dać im szyfry». Oferowano mu wtedy 20 000 zł, czyli 833 dolary za informacje kryptologiczne, lecz Scarbeck odmówił” (s. 957)⁹.

Uzyskane od Francuzów podręczniki obsługi Enigmy (kupili je od znanego z nazwiska niemieckiego szyfranta) nie zawierały informacji dotyczących kluczy, bez których rozszyfrowywanie nie było możliwe. Zdobyte później

⁹ Zespół redakcyjny wydawcy nie popisał się; po reformie Grabskiego złoty był stabilny i np. w 1932 roku 20 tys. zł to ponad 5 tys. dol. Skąd się zatem wzięły 833 dol.?

klucze do Enigmy, odnoszące się do stanu na sierpień i wrzesień 1932 roku, umożliwiły Rejewskiemu opracowanie nowych równań ze znacznie mniejszą liczbą niewiadomych. Rejewski „walcząc z równaniami, doznał olśnienia” – stwierdza David Kahn. Dla wzmocnienia tego wrażenia przytacza jego słowa: „dostarczane nam materiały wywiadowcze należy uznać za decydujące w rozwiązaniu systemu maszyny” (s. 1359). Nie wiadomo, skąd się wzięła ta deklaracja; chociaż przypisy mają ponad 200 stron, nie ma w nich nazwiska Rejewskiego ani też Bertrama. Może jednak do wymienionego wyżej bloku polsko-brytyjsko-amerykańskiego trzeba by dołączyć także człon francuski, może nawet kosztem amerykańskiego.

David Kahn określenie Enigma wprowadza do tekstu stosunkowo wcześnie, w kontekście zakupu przez japońską marynarkę wojenną takiej właśnie maszyny szyfrującej; była ona dostępna w handlu, a rząd niemiecki, mimo obiecujących początkowo pertraktacji, zrezygnował z jej kupna dla armii. Bardziej dalekowzroczne było dowództwo Kriegsmarine, stawiając ok. 1926 roku na Enigmę jako na główny system szyfrujący niemieckiej marynarki. Stale modyfikowaną, zaczęły stosować ją także siły lądowe, chociaż w ograniczonym stopniu. Sytuacja zmieniła się wraz z burzliwym rozwojem programów zbrojeniowych III Rzeszy.

Tymczasem wciąż ulepszane urządzenie (model A miał rozmiary sklepowej kasy i wagę 50 kg, model C był już urządzeniem przenośnym) okazało się bardzo przydatne w armii japońskiej i Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Ich współpraca pozwoliła stworzyć na bazie Enigmy „najbardziej tajny system japońskiej kryptografii. Został on jeszcze uzupełniony elementami innych systemów kryptograficznych. Ministerstwa porozumiewały się między sobą podwójnie szyfrowanym kodem liczbowym o nazwie HATO. Ministerstwo Spraw Zagranicznych stosowało np. cztery zasadnicze systemy, każdy dla innego poziomu bezpieczeństwa, a dodatkowo jeden kod mieszany” (s. 29).

Tak napisano w rozdziale pierwszym, poświęconym nadal frapującej sprawie zaskakującego ataku japońskiego na Pearl Harbor. Jak mogło do tego dojść, skoro już od początku lat dwudziestych marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych rozwiązywała japońskie szyfry dyplomatyczne i wojskowe? Pracowało nad tym kilkudziesięciu oficerów, którzy ulokowani w konsulacie amerykańskim w Szanghaju, przechwytywali japońskie depesze. Równocześnie na Hawajach i Filipinach znajdowały się jednostki wywiadu radiowego. Wszystko to upoważnia do stwierdzenia, że Stany Zjednoczone mogły być, powinny być i chyba były dobrze poinformowane o rozwoju sytuacji na Dalekim Wschodzie, w tym zwłaszcza o planach Japonii.

Oskarżeń kierowanych pod adresem amerykańskich kryptologów nie podzieliła specjalna komisja Kongresu, która przeprowadziła drobiazgowo badania odtwarzające minutę po minucie wydarzenia oraz informacje pojawiające się feralnego dnia. Nikt – pisze autor – w najmniejszym nawet stopniu nie

obwiniał kryptologów, którzy „zasłużyli na najwyższe uznanie” (s. 28). Mocno i jasno powiedziane, a ja stale mam wątpliwości...

Autor, sięgając do egipskich korzeni kryptologii, zajmuje się przede wszystkim dwudziestym stuleciem, kładąc nacisk na rolę bardzo rozbudowanej niemieckiej służby nasłuchowej i kryptoanalitycznej, czyli odczytywania komunikatów przez nieuprawnionych. Walka tych służb, bardzo już widoczna podczas Wielkiej Wojny, nasiliła się w latach II wojny światowej i *grosso modo* nie zelżała. Wręcz przeciwnie. Złowieszczco wręcz brzmią słowa widniejące na czwartej stronie okładki omawianej książki, gdzie pisze się w duchu reklamowym, „[...] jest to książka obowiązkowa dla każdego, kto interesuje się bezpieczeństwem łączności, tajnymi służbami i szpiegostwem. Nie ma przecież siły państwa, bezpieczeństwa jego zasobów, sprawności służb i armii bez profesjonalnego szyfrowania i łamania kodów przeciwnika [...]. W tej wojnie nikt nie może się czuć bezpiecznie i każdy z nas może się stać nieświadomym źródłem wiedzy”. Podpisał się pod tymi słowami Sławomir Cenckiewicz z Katedry Służb Specjalnych Akademii Sztuki Wojennej. Autora znałem z jego publikacji dość jasno określających stosunek do polskiej przeszłości i współczesności; teraz dowiaduję się o jego przewidywaniach na przyszłość. O istnieniu Katedry Służb Specjalnych nie wiedziałem, ale nie wstydzę się tego. Moje myślenie o bezpieczeństwie kraju biegnie zupełnie odmiennym torem.

David Kahn w dopisanym w 1996 roku rozdziale uzupełniającym wprowadził zdanie podkreślające ogromny sukces kryptoanalityków łamiących Enigmę. Chwali polskie biuro szyfrów, które wykazało się dalekowzrocznością „na jaką nie zdobył się żaden szef kryptoanalityków w żadnym państwie świata w latach 20. XX wieku”. Te wielkie słowa czytamy na s. 1359! Uznanie kieruje pod adresem Franciszka Pokornego, który rekrutował współpracowników spośród słuchaczy wykładów kryptologicznych prowadzonych dla studentów matematyki na Uniwersytecie Poznańskim. Tu też – jak o tym wzmiankowano wyżej – pierwszy i jedyny raz padają nazwiska trzech polskich analityków, którzy odnotowali pierwsze poważne sukcesy już w końcu 1932 roku. David Kahn podaje nawet dokładną datę – 24 grudnia, a więc w wigilię Bożego Narodzenia; inni piszą o 31 grudnia lub o tygodniu między świętami. W tym wypadku nie ma to praktycznego znaczenia. Wszyscy są natomiast zgodni w ocenie tego wydarzenia. David Kahn napisał: „Było to wybitne osiągnięcia kryptoanalityczne – jedno z najwspanialszych w historii tej dziedziny sztuki” (s. 1359). Na stronie następnej, zauważając kolejny element zmierzający w kierunku rozwikłania działania maszyny szyfrującej, czytamy: „było to jedno z największych osiągnięć kryptologicznych w historii”. Kiedy Niemcy dołożyli Enigmie dwa kolejne wirniki do trzech już istniejących, „Polacy odpowiedzieli, konstruując urządzenie zwane «bombą» kryptologiczną – pierwowzór prakomputera”. Wówczas też, konkretnie 24 lipca 1939 roku, Polacy ujawnili swój sukces i „pokazali zdumionym kryptoanalitykom

aliantów wszystkie elektromechaniczne urządzenia pomocne przy łamaniu kodów – swoje «bomby» – oraz pozostałe informacje techniczne niezbędne do odczytania systemu. Francuzi i Anglicy najpierw nie wierzyli, potem wpadli w euforię” (s. 1361).

W zasadzie na tym kończy się ukazanie, a także wzmiankowanie roli Polaków w rozpracowaniu Enigmy, dając prymat Brytyjczykom i genialnemu Alanowi Turingowi, „intelektualnemu ojcu” komputera ogólnego, który wymyśloną (dodałbym: przez Polaków) „bombę” znacznie udoskonalił. Pracownicy Bletchley Park – czytamy na stronie 1365 – „pomogli wygrać bitwę o Atlantyk, choć przecież nie dokonali tego sami. Marynarze ze statków handlowych, stocznioacy budujący więcej jednostek niż U-Booty były w stanie zatopić, lotnicy osłaniający konwoje i zmuszający okręty podwodne do zanurzenia, co czyniło ataki nieskutecznymi, załogi okrętów wojennych eskortujących konwoje – oto główni triumfatorzy wojny na morzu. Lecz łamacze kodów przyczynili się do znacznego skrócenia zmagania, a czyniąc to, ratowali ludzkie życie. Czy można osiągnąć więcej?”.

Na koniec autor tłumaczy najściślejszą tajemnicę utrzymującą się przez niemal trzydzieści lat na temat złamania kodu Enigmy – maszyny używanej i funkcjonującej z powodzeniem w wielu państwach Imperium Brytyjskiego. Ostatnie egzemplarze zużyły się fizycznie na początku lat siedemdziesiątych XX wieku. Wówczas też Brytyjczycy mogli pokazać światu „swoje” osiągnięcia i wyprzedzając innych myśl techniczną; długo opierali się w podziale zasług z tym związanych. Kolejne egzemplarze nieprzydatnych już maszyn zasilają muzea. Popyt na nie był duży, ceny były wysokie i stale rosły. Dom aukcyjny Bonham w kwietniu 2015 roku egzemplarz pochodzący z 1943 roku sprzedał za 269 tys. dol. Młodszy egzemplarz, za który Dom Aukcyjny w Sotheby’s spodziewał się ceny 50–70 tys., został wylicytowany w tymże 2015 roku za 233 tys. dolarów.

Wydatek tego rzędu będzie czekał organizatorów powstającego w Poznaniu Centrum Szyfrów Enigma¹⁰. Trudno sobie wyobrazić, aby tego typu instytucja, mająca za patronów wymienionych z nazwiska polskich kryptoanalityków, w założeniu łącząca historię z teraźniejszością oraz promująca matematykę i informatykę, nie miała najważniejszego artefaktu, czyli możliwie

¹⁰ Egzemplarz Enigmy stanowił atrakcję wystawy zorganizowanej przez Urząd Marszałkowski w Poznaniu z okazji obchodów kolejnej rocznicy odrodzenia państwa polskiego w 2011 roku. W przeddzień głównych uroczystości, 10 listopada w Collegium Iuridicum Novum, zajmowanym przez Wydział Prawa i Administracji UAM, marszałek Marek Woźniak otworzył wystawę *Enigma. Odszyfruj zwycięstwo*. Rangę uroczystości podnosiła obecność m.in. prof. Shafriry Goldwasser z Massachusetts Institute of Technology, zaliczanej do najwybitniejszych matematyczek świata, a także Johna Gallehawkę z Bletchley Park, gdzie w czasie wojny było wielkie centrum kryptologiczne, a teraz jest muzeum. Wystawie towarzyszył konkurs łamaczy szyfrów, uruchomiona została też międzynarodowa gra kryptologiczna dostępna na stronie www.codebreakers.eu. Wystawa – z objaśnieniami w języku angielskim – była prezentowana także w kilku zaprzyjaźnionych z Poznaniem miastach europejskich.

najstarszego egzemplarza Enigmy. Nie będzie to łatwe, bo najwcześniejszych modeli pozostało niewiele. Żołnierze niemieccy mieli obowiązek maksymalnej ochrony maszyny i rozkaz niszczenia jej, jeśliby miała wpaść w ręce wojsk alianckich.

Biblioteka Centrum będzie zapewne zbierała wszystko, co było, jest i będzie odnosiło się do jego bohaterów-patronów oraz będzie zmuszona podejmować niełatwe decyzje dotyczące zakwalifikowania do zbiorów określonej pozycji książkowej, broszury, artykułu czy ilustracji lub rezygnacji z włączenia. Ewentualny brak ściśle określonych reguł w kształtowaniu zasobu rychło spowoduje wypełnienie przeznaczonych na ten cel półek. Z pozoru wszystko wydaje się jasne, mamy bowiem do czynienia z Centrum Szyfrów Enigma. Czy jednak nacisk zostanie położony na określenie szyfr, czy też priorytet będzie miało określenie Enigma. Trudno się spodziewać, aby domniemany bibliotekarz wahał się nad decyzją o włączeniu do podstawowego księgozbioru omawianej powyżej książki Davida Kahna. Dla osób interesujących się historią kryptologii jest ona ważna, może uchodzić za lekturę podstawową, nawet podręcznik. Wydawca zachęca potencjalnych nabywców opinią, że tom „czyta się jak sensacyjną powieść”. Jest to jednak przesada – książka zawiera dużo informacji i określeń, nawet zwrotów nieznanymi przeciętnemu czytelnikowi, zwłaszcza takiemu jak ja – mało obytemu z terminologią wojskową, zatopioną w matematyce, nie mówiąc o kryptologii. Nie można też lekceważyć merytorycznie ważnej informacji, że praca ma już ponad pół wieku, a rozdział uzupełniający ponad ćwierć wieku.

Za bardzo skromne *per saldo* uważam miejsce polskich kryptologów w tej książce, które można sprowadzić do hosanny pozbawionej treści. Wszystko, co na ten temat widnieje, starałem się wychwycić i powyżej przedstawić. Nie jest tego wiele, a w każdym razie jest to prezentacja znacznie skromniejsza niż kilkustronicowa, zwarta i dość klarowna informacja na temat maszyny szyfrującej Enigma zamieszczona w Wikipedii. Znajdziemy tam także wiele różnych odniesień powiązanych z kwestiami szczegółowymi dotyczącymi tej maszyny, jak również samego określenia.

Historyk może się tylko cieszyć z powodu wyjątkowego zainteresowania niezwyklejmi dokonaniem trzech młodych polskich matematyków, z którymi *expressis verbis* łączona jest troska o patriotyczne wychowanie i edukację adresowaną przede wszystkim do uczniów i studentów. Nie ujmując niczego i stroniąc od licytacji, o ile geniusz matematyczny Polaków, będących na pierwszej zmianie sztafety pod nazwą Enigma, skrócił wojnę, ilu mniej poległo/zginęło Francuzów, Brytyjczyków, Żydów, Niemców..., widzieć chcę tę kwestię jako fragment nieustającego zmagania się cywilizacji o budowę lepszej przyszłości. Frapuje mnie pytanie: ile w tym preżeniu siły jest miejsca na mądrość jednostek i mocy w dążeniu do panowania prawa – równego wobec wszystkich, ile jest odpowiedzialności narodów i społeczeństw za nas samych, wnuków i sąsiadów, wszystkich mieszkających na ziemskim padole.

Skoro ja – laik w materii – mam różne pytania i wątpliwości do opublikowanego po raz kolejny w Polsce dzieła Davida Kahna, to źle się stało, że wydawca poskąpił potencjalnemu czytelnikowi choćby niewielkiego „uzupełnienia do uzupełnienia”, w którym znawca maszyny szyfrującej Enigma i losów polskich łamaczy kodów przedstawiłby i wyjaśnił pewne kwestie ważne z polskiego punktu widzenia.



www.zabytki.leszno.pl



Maciej Kościuszko

PRZESTĘPCZOŚĆ W POWIECIE LESZCZYŃSKIM W LATACH 1945–1946

Strzeszczenie

Artykuł poświęcony jest kwestii przestępczości w okresie powojennym w powiecie leszczyńskim i jego najbliższych okolicach. Za punkt wyjścia przyjęto krótką analizę wówczas obowiązującego prawa karnego. Wzięto pod uwagę różne okoliczności przestępstw oraz sprawców zarówno cywilnych (zwykłych kryminalistów narodowości polskiej lub radzieckiej), jak i noszących mundury. Z badań wynika jednoznacznie, że w warunkach powojennych największy udział w ogółem notowanej przestępczości mieli żołnierze radzieccy; jednak przestępstw dopuszczali się również żołnierze polscy oraz przedstawiciele polskiego aparatu państwowego (np. funkcjonariusze UB czy MO). Wraz z upływem czasu zmieniała się zarówno skala, jak i specyfika przestępczości. Miało to związek z likwidacją radzieckich garnizonów na terytorium Polski (w tym powiatu leszczyńskiego) oraz stopniową normalizacją życia.

Słowa kluczowe: okres powojenny w Polsce, 1945–1946, stalinizm, przestępczość, Armia Czerwona

Jednym z podstawowych problemów, z jakimi musieli mierzyć się mieszkańcy Leszna i okolic po II wojnie światowej, była kwestia bezpieczeństwa. W trudnym okresie przejścia od wojny do pokoju potrzeba stabilizacji była szczególnie ważna i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zmęczone społeczeństwo oczekiwało upragnionego spokoju. Niestety, pragnienie to nie mogło być spełnione tak szybko, jak wielu mogłoby sobie tego życzyć. Przyczyny takiego stanu rzeczy są elementem złożonej problematyki, którą szerzej omówię w niniejszym artykule. Jego celem jest scharakteryzowanie problemu przestępczości – bezsprzecznie jednej z największych powojennych bolączek. Obawa przed utratą mienia, nierzadko połączoną z ryzykiem uszczerbku na zdrowiu lub nawet śmierci, stanowiła trudność dnia codziennego w latach powojennych¹. Strach, niepewność jutra i silne pragnienie stabilizacji – tak

¹ Na szczególną uwagę zasługuje praca Marcina Zaremby *Wielka trwoga. Polska 1944–1947*, Kraków 2012.

chyba można by scharakteryzować uczucia towarzyszące zmęczonej wojną ludności. Posługując się terminologią teatralną, można powiedzieć, że dramat ten miał wielu aktorów i kilka aktów. Szczegółowo omówię je poniżej, uzasadniając również ramy czasowe moich rozważań.

Sprawcy i przepisy prawne

Osoby popełniające takie czy inne przestępstwa w omawianym okresie można podzielić na kilka grup. Jako pierwszych należy wymienić tych, którzy już przed wojną trudnili się przestępczym procederem – przemytem, kradzieżami, napadami, hazardem, stręczycielstwem itp. Sytuacja powojenna stwarzała dla nich dogodne warunki. Łatwy dostęp do broni, ogromne braki na rynku i wszechobecny handel czarnorynkowy oraz wciąż stosunkowo słabe struktury służb porządkowych były niewątpliwie czynnikami sprzyjającymi działalności kryminalnej – choć oczywiście ograniczonymi w czasie. „Rodzimi” kryminaliści byli więc w pewnym sensie elementem naturalnym. W przypadku innych grup sposobność do popełniania przestępstw stworzyła wojna.

Pierwszą z „obcych” grup sprawców licznych zdarzeń kryminalnych byli żołnierze i dezercerzy z Armii Czerwonej czy Wojska Polskiego². Pojawiali się wraz z przemieszczającym się frontem, a wojna i jej zakończenie to dla nich możliwość (lub konieczność – o czym dalej) wzbogacenia się. Byli żołnierze lub ci, którzy wciąż jeszcze pozostawali w służbie czynnej, stanowili bardzo specyficzną grupę sprawców, uzbrojoną, zorganizowaną i potrafiącą posługiwać się bronią palną. Nie ulega wątpliwości, że to właśnie oni sprawiali największą trudność ówczesnym stróżom prawa.

W podobnym kontekście należy wyróżnić inną kategorię sprawców, a mianowicie szabrowników. Grabież porzuconego przez Niemców mienia, opustoszałych mieszkań, gospodarstw czy magazynów stanowiła poważny problem dla powojennych władz Polski. Na szabrownictwie można było zarobić więcej i łatwiej, niż np. pracując w fabryce. Oczywiście proceder ten wiązał się z pewnymi trudnościami i niebezpieczeństwem, niemniej potencjalne zyski, w mniemaniu wielu sprawców, warte były ryzyka. Wszystko, co miało jakąś wartość – czyli w przypadku ówczesnych braków na rynku niemal każdy produkt – można było wykorzystać w ramach handlu wymiennego lub sprzedać, jeśli nadarzyła się stosowna okazja.

Charakterystyczną dla okresu wojny grupą przestępców, których ścigano bezpośrednio po jej zakończeniu, byli kolaboranci. Niezależnie, czy ich czyny określimy jako wyjątkowo amoralny przejaw oportunistycznego, czy jako próbę przetrwania w niewątpliwie niełatwej rzeczywistości, po wojnie ich

² W niniejszym tekście nie będę stosował podziału na „przestępstwa kryminalne” (sic!) i „gospodarcze”, gdyż jak słusznie twierdzi jeden z autorów badających tę problematykę, byłoby to mnożenie niewłaściwych wzorców. Zob. J. Kwaśniewski, *Naukowe partactwo*, „Profilaktyka Społeczna i Resocjalizacja” 2014, nr 23.

postępowanie uważano za kryminalne. Ścigano ich jako osoby, które zdradziły państwo polskie. Co ciekawe, równie konsekwentnie ścigali ich zwolennicy Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN), jak i wciąż przecież legalnego rządu w Londynie.

Ostatnia z wyodrębnionych przeze mnie grup to członkowie szeroko rozumianego polskiego podziemia niepodległościowego. Podobnie jak czerwonoarmiści czy dezterterzy z tejże armii lub Wojska Polskiego, byli to ludzie uzbrojeni. To wojna stanowiła katalizator ich funkcjonowania. Jednak motywy, jakimi się kierowali, były zgoła inne niż te, które można by przypisać wcześniej wskazanym sprawcom. O ile rząd w Londynie pochwałiał reprezentowaną przez nich ideę – sprowadzającą się w gruncie rzeczy do zbrojnego kontestowania powojennej sytuacji politycznej w kraju – o tyle krzepnące w Polsce nowe władze uważały ich działania za skrajnie szkodliwe i antypolskie. Nie wahano się nazywać ich przestępcami. Byli nimi. Zestawienie ich z innymi grupami sprawców może być kontrowersyjne, jednak nie wolno zapominać, że w myśl wówczas obowiązującego prawa ich działania uznawano za kryminalne i tak je kategoryzowano. Ówczesne służby stojące na straży porządku publicznego w swoich dokumentach określały takie grupy dość eufemistycznie jako „bandy reakcyjne”, „bandy NSZ” czy „bandy leśne”. Dziś używanie takich określeń, bez zasygnalizowania ich źródłowej proveniencji, byłoby znaczącym nadużyciem. Jakkolwiek trudno jest zrównać pobudki kierujące nimi i dezterterami z wojska czy pospolitymi kryminalistami, czyny, jakich się dopuszczali, były niezgodne z panującym prawem. W rozważaniach na temat problematyki powojennej przestępczości pominięcie tej grupy byłoby zatem poważnym błędem metodologicznym.

Oczywiście specyfika powojennej przestępczości znajdowała odzwierciedlenie w normatywach prawnych powstałych jeszcze podczas wojny – niezależnie od już istniejących i z prawnego punktu widzenia nadal obowiązujących przedwojennych przepisów. Z oczywistego względu, jakim było stosowanie wobec podsądnych przepisów wykreowanych przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego czy później rząd polski w Warszawie, posłużę się właśnie tymi przepisami. Kluczowe dla niniejszych rozważań jest pięć normatywów prawnych, które krótko scharakteryzuję w ujęciu chronologicznym, jedynie odnosząc się do wyżej wymienionych „rodzajów” przestępców.

Z oczywistych przyczyn jako pierwsze sformułowano (oparte na kodeksie z 1932 roku) przepisy dotyczące żołnierzy. Powstały we wrześniu 1944 roku Kodeks karny Wojska Polskiego³ przewidywał liczne sankcje wobec żołnierzy, dezterterów lub jeńców będących w dyspozycji administracji Wojska Polskiego⁴. Za znamienne należy uznać, że nie dotyczył zatem wyłącznie żołnierzy,

³ Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (dalej Dekret PKWN) z dnia 23 września 1944 r., Kodeks karny Wojska Polskiego, Dz.U. 1944, nr 6, poz. 27.

⁴ Tamże, art. 5.

więc nie był ściśle wojskowym kodeksem, lecz w orzecznictwie sądów był wykorzystywany jako powszechny kodeks karny⁵. Zgodnie z tymi przepisami osoby, do których stosowano kodeks, za popełnione przestępstwa mogły zostać skazane na karę śmierci, karę pozbawienia wolności, areszt lub zostać skierowane do jednostki karnej⁶. Ponadto przewidziano dodatkowe sankcje w postaci utraty praw publicznych, obywatelskich i honorowych, degradację, przepadek mienia, grzywnę czy utratę prawa do wykonywania zawodu⁷. W orzecznictwie ówczesnych sądów, szczególnie w sprawach dotyczących przestępstw przeciwko państwu, często poza karą pozbawienia wolności stosowano przepadek mienia i pozbawienie praw obywatelskich⁸. W przypadku kary śmierci kodeks zalecał sądowi orzeczenie utraty praw publicznych i honorowych niejako automatycznie⁹. Biorąc pod uwagę, że kodeks stosowano zarówno do żołnierzy, jak i osób cywilnych, szczególne kontrowersje budzi fakt, że w pierwszych latach po wojnie karę śmierci orzekano stosunkowo często. Tę kwestię podniósł m.in. Zbigniew Biegański, wskazując, że taki wyrok był niekiedy wykorzystywany jako instrument walki politycznej¹⁰. Najwyższy wymiar kary stosowano nawet w sprawach, w których później podobnie nie orzekano. Innymi słowy, jeśli sprawca nawet stosunkowo błahego przestępstwa stanął np. przed Wojskowym Sądem Rejonowym, musiał się liczyć z możliwością poniesienia bardzo surowych konsekwencji.

Drugim, powszechnie stosowanym aktem prawnym był dekret PKWN o ochronie państwa z października 1944 roku¹¹. Odnoszono go najczęściej do osób oskarżanych o zdradę państwa w czasie wojny lub uznawanych za członków grup zbrojnych chcących obalić ustrój powojenny, a także wspierających takie działania. W odniesieniu do orzecznictwa wynikającego z postanowień tego aktu w praktyce wyodrębniono kategorię przestępstw politycznych, czyli czynów zabronionych popełnianych z pobudek ideologicznych (oczywiście sprzecznych z wówczas obowiązującym porządkiem prawnym i politycznym)¹². Zarzut zdrady stanu formułowano w stosunku do kolaborantów (np. osób, które podpisały Volkslistę lub aktywnie współpracujących z okupantem) i, co znamienne, na równi z nimi członków polskiego podziemia niepodległościowego. W stosunku do tych pierwszych wykorzystywano również zapisy

⁵ M. Arndt, *Kara śmierci w polskim prawie wojskowym 1944–1969*, „Miscellanea Historico-Iuridica” 2015, t. XIV, s. 18.

⁶ Dekret PKWN z dnia 23 września 1944..., art. 34.

⁷ Tamże, art. 40.

⁸ R. Leśkiewicz, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu 1945–1955*, Poznań 2009.

⁹ Dekret PKWN z dnia 23 września 1944..., art. 46.

¹⁰ Z. Biegański, *Sądownictwo i skazani na śmierć z przyczyn politycznych w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945–1956*, Bydgoszcz 2003, s. 220–221.

¹¹ Dekret PKWN z dnia 30 października 1944 r. o ochronie państwa, Dz.U. 1944, nr 10, poz. 50.

¹² E. Leniart, *Usiłowanie zmiany ustroju państwa oraz usiłowanie usunięcia organów władzy jako zbrodnie stanu. Zarys problemu*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego” 2009, nr 53, s. 76–77.

zawarte w listopadowym dekrete PKWN dotyczącym zdrajców narodu polskiego¹³. Jakkolwiek kategoryzacja prawna ówczesnych przestępstw budzi pewne kontrowersje, w ujęciu przepisów prawa karnego rozróżniano kolaborantów i tych, których o zdradę stanu oskarżano w powojennych okolicznościach. Przepisy październikowego dekretu stosowano powszechnie w przypadku podsądnych oskarżonych o przynależność do zbrojnych grup (czyli tzw. żołnierzy wyklętych) wrogo nastawionych wobec obowiązującego porządku lub chociażby samego posiadania broni, amunicji bądź ich wytwarzania – co można było uznać za przestępstwo przeciwko państwu. Biorąc pod uwagę, jak powszechny po wojnie był dostęp do broni czy amunicji, niewiele trzeba było, by wpaść w poważne kłopoty przez kilka nabojuw znalezionych choćby przypadkowo. Wszystko zależało od interpretacji przyjętej przez sąd i kategorii oskarżenia. W praktyce, jeśli ktoś został uznany za przestępcę politycznego, nie mógł liczyć na podstawowe prawne gwarancje ochrony życia, gdyż takie zapisy wówczas w sensie prawnym były martwą literą¹⁴.

Odrębne przepisy stosowano wobec szabrowników. Mienie porzucone przez Niemców stanowiło niewątpliwie łakomy kąsek dla wszelakiej maści osób pragnących się wzbogacić lub po prostu przetrwać w specyficznych powojennych okolicznościach. Tak opisywano je w majowym sprawozdaniu Wojewódzkiego Komitetu Opieki Społecznej:

Stan gospodarczy i aprowizacyjny w województwie poznańskim niestety nie uległ polepszeniu w stosunku do minionych miesięcy. W sprawozdaniach miesięcznych PKOS-ów [Powiatowych Komitetów Opieki Społecznej – M.K.] często powtarzają się uwagi na temat niedostatecznych przydziałów żywnościowych. [...] Wielki brak lekarstw: niesłychane ceny tychże, jak i powszechny brak pieniędzy uniemożliwia szerokim masom leczenie się¹⁵.

Nie powinno zatem dziwić, że uwaga przynajmniej niektórych osób kierowała się ku zachodnim regionom województwa. W opuszczonych poniemieckich nieruchomościach można było znaleźć brakujące towary i przy odrobinie szczęścia dobrze się wzbogacić. Jednak i tę kwestię stopniowo regulowano. Najważniejszym aktem prawnym opisującym, co rozumieć przez pojęcie mienia porzuconego i jakie to mienie ma status, była ustawa o majątkach

¹³ Dekret PKWN z dnia 4 listopada 1944 r. o środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców Narodu, Dz.U. 1944, nr 11, poz. 54.

¹⁴ R. Grabowski, *Konstytucyjna ochrona życia ludzkiego a polityka karna wobec „wrogów demokracji” w Polsce w latach 1944–1952*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2009, t. LV, s. 30.

¹⁵ Sprawozdanie Wojewódzkiego Komitetu Opieki Społecznej w Poznaniu za miesiąc maj 1945 r., Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Centralny Komitet Opieki Społecznej w Warszawie, sygn. 39, Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej w Poznaniu 1945–1946.

opuszczonych i porzuconych z 6 maja 1945 roku¹⁶. Dopelnieniem był tzw. mały kodeks karny, czyli dekret z 13 czerwca 1946 roku o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa¹⁷, który normował powojenne orzecznictwo. W myśl artykułu 43 szabrownictwo podlegało karze więzienia¹⁸. Dokument ten stanowił również podstawę dla orzecznictwa karnego w innych sprawach¹⁹. Jego właściwość obejmowała zasadniczo wszystkie wcześniej wymienione grupy przestępców za wyjątkiem czerwonooarmistów, wyjętych spod jurysdykcji polskich sądów.

Przestępczość na obszarze powiatu

Jak wskazałem wcześniej, polski wymiar sprawiedliwości dysponował odpowiednimi przepisami prawnymi. Należy się jednak zastanowić, jak wyglądało egzekwowanie tego prawa w trudnym powojennym okresie? Odpowiedź nie jest łatwa, gdyż źródła często są zdekompletowane i rozproszone. Niekiedy ich enigmatyczna lub wyraźnie propagandowa treść praktycznie uniemożliwia przytaczanie wyczerpujących danych statystycznych. Prowadząc kwerendy, można odnieść wrażenie, że dostępne archiwalia są wręcz niekompletne. Oczywiście znajduje się w nich wiele bardzo interesujących, wartych analizy informacji, jednak zasadniczą trudność stanowią braki w materiałach źródłowych. Mimo to warto pokusić się o refleksję na temat takiego stanu rzeczy. W mojej opinii liczne niedoskonałości w zachowanych materiałach są spowodowane obiektywnymi trudnościami, z jakimi wówczas mierzyli się stróże prawa czy osoby sporządzające stosowne sprawozdania. Niedobory kadrowe, braki w wyszkoleniu osób pracujących, niewystarczające wyposażenie (przede wszystkim w środki transportu) czy ograniczony obieg informacji znacznie utrudniały prawidłowe wykonywanie obowiązków przez funkcjonariuszy do tego powołanych, a często niemożliwe było podjęcie jakichkolwiek działań prewencyjnych. Właśnie dlatego dane zawarte w zachowanych źródłach należy traktować z wielką ostrożnością.

W latach 1945–1946 w zakresie zapewnienia porządku publicznego nie brakowało zadań do wykonania. Nadmieniałem już, że bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych sytuacja sprzyjała wszelkiego rodzaju przestępczości. Struktury MO i polskiej administracji dopiero powstawały (szczególnie

¹⁶ Ustawa z dnia 6 maja 1945 r. o majątkach opuszczonych i porzuconych, Dz.U. 1945, nr 17, poz. 97.

¹⁷ Dekret Rady Ministrów z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, Dz.U. 1946, nr 30, poz. 192.

¹⁸ Tamże, art. 43, par. 1.

¹⁹ Kwestia wykorzystywania tego specyficznego (dla okresu stalinizmu) normatywu prawnego doczekała się licznych omówień i interpretacji naukowych. Zob. A. Lityński, *O prawie i sądach początków Polski Ludowej*, Białystok 1999; P. Kładoczny, *Prawo jako narzędzie represji w Polsce Ludowej (1944–1956). Prawna analiza kategorii przestępstw przeciwko państwu*, Warszawa 2004; A. Machnikowska, *Wymiar sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1950*, Gdańsk 2008.

na Ziemiach Odzyskanych)²⁰. W Lesznie milicjantom chcącym zarejestrować swoją służbę polecono stawić się w ratuszu 12 marca 1945 roku²¹. Taka praktyka spowodowana była przypadkami podszywania się pod milicjantów i bezprawnymi rekwizycjami (nie tylko w powiecie leszczyńskim). Trzy dni później zdecydowano o wysłaniu do Leszna delegacji z prośbą o interwencję w sprawie masowego zabierania koni ludności cywilnej przez wojska radzieckie²². Wówczas był to powszechny problem, którego skutki gospodarcze były niebagatelne. A przed dopiero tworzącymi się powiatowymi strukturami Milicji Obywatelskiej i administracji terenowej²³ stawiano wiele zadań, związanych nie tylko ze ściganiem przestępców. Na przykład już pod koniec maja delegowana z Leszna grupa milicjantów aktywnie zaangażowała się w tworzenie struktur polskiej administracji w Szprotawie. Również funkcjonariusze leszczyńskiego Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) mieli sporo pracy, choć nie cieszyli się dobrą reputacją²⁴. Specyfika ich służby była nieco inna, gdyż w przeciwieństwie do milicjantów ich zadaniem było ściganie „wrogów wewnętrznych”²⁵. Więcej światła na tę kwestię rzuca raport kierownika sekcji III leszczyńskiego PUBP, z którego wynika, jakie zadania mu postawiono. Pierwszym było przeprowadzenie spisu wszelkich organizacji rządowych, samorządowych, politycznych i społecznych na terenie powiatu oraz sporządzenie wykazu osób stojących na ich czele. Drugie zadanie polegało na przygotowaniu raportów do centrali wojewódzkiej w sprawie poglądów mieszkańców powiatu na problem istnienia dwóch rządów polskich (Warszawa, Londyn) oraz okoliczności, w jakich przemieszczały się przez terytorium

²⁰ Leszczyńska komenda powiatowa MO powstała w lutym 1945 roku i składała się początkowo z sześciu milicjantów (łącznie z komendantem – chor. Siepisiakiem). IPN Oddział w Poznaniu (dalej IPN Po), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Poznaniu [1945] 1983–1990, sygn. 158/248, Materiały obrazujące powstanie oraz krzepnięcie MO oraz władzy ludowej, k. 4.

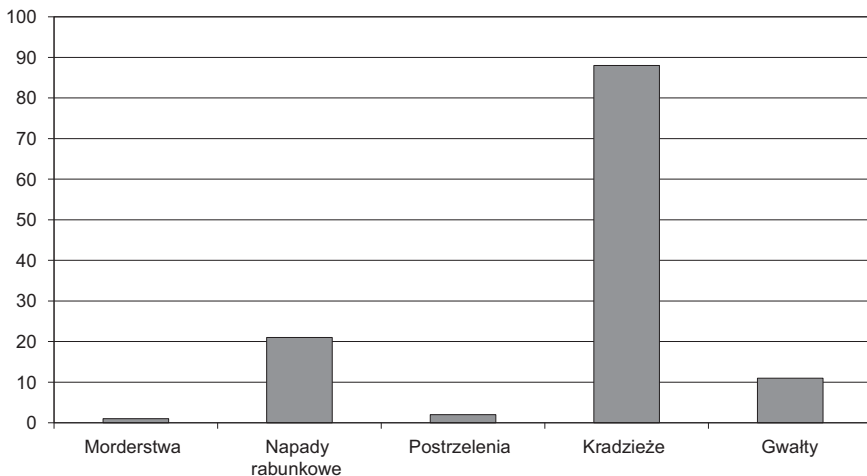
²¹ Pismo Starosty Powiatowego w Lesznie z dnia 6 marca 1945 r., Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Akta miasta Leszno, sygn. 1602, Okólniki własne 1945–1950, k. 9.

²² APL, Akta Gminy Leszno, sygn. 157, Protokoły GRN, protokół nr 2, k. 3.

²³ Spis wójtów, sołtysów i gminnych komendantów MO z terenu całego powiatu przeprowadzono dopiero w kwietniu 1945 roku. APL, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lesznie, sygn. 1098, Instrukcje i okólniki w sprawach karnych 1945–1951, Pismo Starostwa Powiatowego w Lesznie z dnia 13 kwietnia 1945 r., k. 1.

²⁴ Niektórzy funkcjonariusze leszczyńskiego PUBP zasłużenie byli owiani złą sławą. Dopuszczali się wielu nadużyć oraz przestępstw, takich jak pobicia, bezprawne rekwizycje, kradzieże, groźby pozbawienia życia, pijaństwo oraz rażące przypadki niekompetencji; APP, Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej, Sprawozdanie z inspekcji powiatu leszczyńskiego z dnia 31 lipca 1945 r., sygn. 96; Sprawozdania z pracy terenowej aktywu z powiatów: Leszno–Nowy Tomyśl, k. 6.

²⁵ Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę, jaką plagę stanowiły nadużycia w aparacie bezpieczeństwa na terenie województwa poznańskiego, warto zastanowić się nad znaczeniem tego określenia i kontekstem, w jakim go używano. Zob. M. Kamiński, *Najostrzejsza broń demokracji. Przyczynek do dziejów bezpieki w Poznaniu w latach 1945–1947*, „Kronika Wielkopolski” 1998, nr 3, s. 34–45.



Przestępczość na terenie powiatu leszczyńskiego w pierwszej dekadzie lipca 1945 roku

Źródło: oprac. własne na podstawie: Raport Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Lesznie z dnia 11 lipca 1945 r., IPN Po, Komenda Wojewódzka MO w Poznaniu 1945–1954, sygn. 083/209, Raporty sytuacyjne KP MO Kościan–Rawicz, k. 60–62.

powiatu wojska radzieckie²⁶. Do następnego raportu kierownik wspomnianej sekcji zdołał jedynie sporządzić żadaną ewidencję, zaznaczając, że przystępuje do poszerzenia jej o przedstawicieli wolnych zawodów oraz członków stowarzyszeń religijnych²⁷. Powstaje zatem pytanie, dlaczego nie sporządzono raportów dotyczących nastrojów ludności? Szcątkowe informacje na ten temat pojawiają się dopiero w późniejszych (już regularnych) raportach.

Więcej informacji o przestępczości w okresie letnim 1945 roku znajdziemy w dekadowych raportach sytuacyjnych tworzonych przez komendę powiatową MO w Lesznie. Warto poświęcić im więcej uwagi, gdyż wskazują na specyfikę powojennej przestępczości. Z raportu za okres 1–10 lipca 1945 roku wynika, że odnotowano jedno zabójstwo, dwadzieścia jeden napadów rabunkowych, dwa postrzelenia, osiemdziesiąt osiem kradzieży oraz jedenaście gwałtów²⁸.

Wynika z tego, że zdecydowanie najczęstszymi kategoriami przestępstw były kradzieże i napady rabunkowe. Te pierwsze stanowiły wręcz plagę. Uwagę zwraca również stosunkowo wysoka liczba gwałtów, szczególnie jeśli

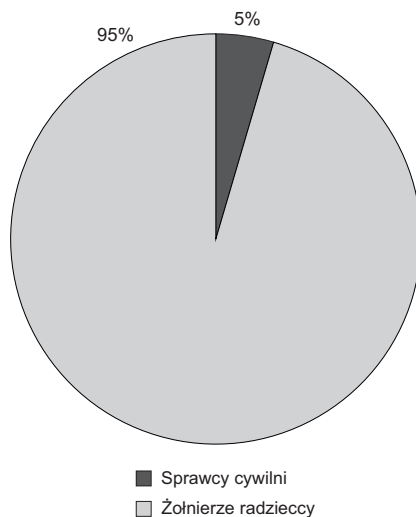
²⁶ Raport kierownika Sekcji III PUBP w Lesznie z dnia 26 czerwca 1945 r., IPN Po, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Poznaniu [1945] 1983–1990, sygn. 06/132/17/1, Raporty PUBP w Lesznie, k. 1.

²⁷ Raport kierownika Sekcji III PUBP w Lesznie z dnia 14 lipca 1945 r., tamże, k. 2.

²⁸ Raport Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej (dalej KP MO) w Lesznie z dnia 11 lipca 1945 r., IPN Po, Komenda Wojewódzka MO w Poznaniu 1945–1954, sygn. 083/209, Raporty sytuacyjne KP MO Kościan–Rawicz, k. 60–62.

zestawimy ją z danymi zawartymi w późniejszych raportach. Jednak ograniczenie się wyłącznie do danych ilościowych znacznie zawęża wiedzę o specyfice ówczesnej przestępczości. Z opisu przestępstw wynika, że wspomnianego zabójstwa dokonał komendant posterunku MO w Krzemieniewie w obronie własnej przed napaścią ze strony radzieckiego porucznika. Dalej autor raportu stwierdza wprost, że sprawcami wszystkich zgłoszonych napadów rabunkowych byli czerwonoarmiści. Swój udział mieli również w postrzeleniach, ponieważ odpowiadają za jedno z dwóch wówczas zanotowanych (do drugiego doszło na skutek nieumiejętności obchodzenia się z bronią dwóch funkcjonariuszy leszczyńskiego PUBP). Spośród niespełna dziewięćdziesięciu zanotowanych kradzieży, zdaniem autora raportu, żołnierze radzieccy (względnie polscy – co autor uważa za mniej prawdopodobne) byli zamieszanie aż w osiemdziesiąt cztery.

Jeśli weźmiemy również pod uwagę, że autor raportu autorytatywnie stwierdza, że to żołnierze radzieccy są winni zgwałcenia dziewięciu Polek oraz dwóch Niemek²⁹, dojdziemy do wniosku, że to właśnie oni zdecydowanie wpływali na ówczesny poziom przestępczości. Z raportu wynika wprost, że żołnierze Armii Czerwonej (lub dezercerzy z tejże armii, czego autor wiedzieć nie mógł) prawdopodobnie byli winni większości popełnionych przestępstw. Obrazuje to specyfikę badanego okresu, w którym przez teren powiatu przemieszczały się duże grupy wojsk radzieckich zmierzających na wschód. Pociągnięcie tego rodzaju sprawców do odpowiedzialności karnej było właściwie niewykonalne, gdyż wielu z nich w momencie wszczęcia poszukiwań zapewne opuszczało już teren powiatu, a dodatkowo mogli być aresztowani jedynie tymczasowo (do momentu oddania do dyspozycji władz radzieckich), ponieważ nie podlegali pod polski wymiar sprawiedliwości³⁰. W pierwszej



Udział żołnierzy radzieckich w ogóle odnotowanych kradzieży w raporcie za pierwszą dekadę lipca 1945 roku

Źródło: oprac. własne na podstawie: Raport Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Lesznie z dnia 11 lipca 1945 r., IPN Po, Komenda Wojewódzka MO w Poznaniu 1945–1954, sygn. 083/209, Raporty sytuacyjne KP MO Kościan–Rawicz, k. 61.

²⁹ Tamże, k. 61.

³⁰ Pismo z Prokuratury Wojskowej WP do Dyrektora Biura Kontroli Państwa z dnia 7 sierpnia 1945 r., AAN, Biuro Kontroli przy Prezydium Krajowej Rady Narodowej, sygn. 80, Kontrola

dekadzie lipca 1945 roku na terenie powiatu aresztowano i oddano do dyspozycji władz radzieckich jedynie dwóch sprawców³¹.

Skala przestępczości stopniowo malała. Jeśli przykładowo przeanalizujemy raport z pierwszej dekady października 1945 roku, zauważymy, że liczba przestępstw znacząco spadła. Odnotowano wówczas dwa napady rabunkowe, jedno postrzelenie, pięćdziesiąt pięć kradzieży i trzy gwałty³². W tym okresie sprawozdawczym nie meldowano o morderstwach. Autor raportu za podejrzanych o napady rabunkowe i gwałty ponownie uznał czerwonooarmistów, ale już w przypadku kradzieży nie zamieścił takich wniosków w adnotacjach do raportu³³. Na rycinie przedstawiam, jak według leszczyńskiej komendy zmieniła się skala przestępczości na przykładzie raportów dekadowych z lipca, października i grudnia 1945 roku.

Z przedstawionego wykresu jednoznacznie wynika, że kradzieże wciąż były najczęstszą kategorią przestępstw, choć ich liczba stopniowo malała. Z raportów można też dowiedzieć się, że choć nadal notowano udział żołnierzy radzieckich w ogólnej liczbie przestępstw (szczególnie jeśli chodzi o napady rabunkowe i gwałty), liczba kradzieży, o które ich podejrzewano, malała³⁴. W ostatnich dekadach 1945 roku zgłaszano coraz więcej drobnych kradzieży, co również może stanowić dowód na stopniowo zmieniającą się charakterystykę przestępczości w powiecie. Na przykład w raporcie PUBP w Lesznie z listopada 1945 roku możemy znaleźć informację o pracach nad ustaleniem sprawców rozkradania mienia o dużej wartości z zamku w Osiecznej³⁵. Zamek systematycznie plądrowano, co podkreślono w raporcie przesłanym przez Komitet PPR w Osiecznej do poznańskiej centrali na początku sierpnia 1945 roku³⁶. Najprawdopodobniej za większość dokonywanych tam kradzieży odpowiadała okoliczna ludność, ale warto w tym miejscu postawić istotne pytanie: czy i jak zidentyfikowano sprawców?

Przy omówieniu zagadnień powojennej przestępczości bardzo trudno stwierdzać coś jednoznacznie. Współczesna kryminalistyka dysponuje rozbudowanym aparatem narzędzi i metod, które przecież też niekiedy zawodzą. Historyk może posłużyć się zaledwie szczątkową dokumentacją sprzed

nadużyć dokonanych przez Wojsko Polskie i Armię Czerwoną, Sprawozdania, korespondencja, 1945–1946, k. 22.

³¹ Raport KP MO w Lesznie z dnia 11 lipca 1945 r..., k. 60.

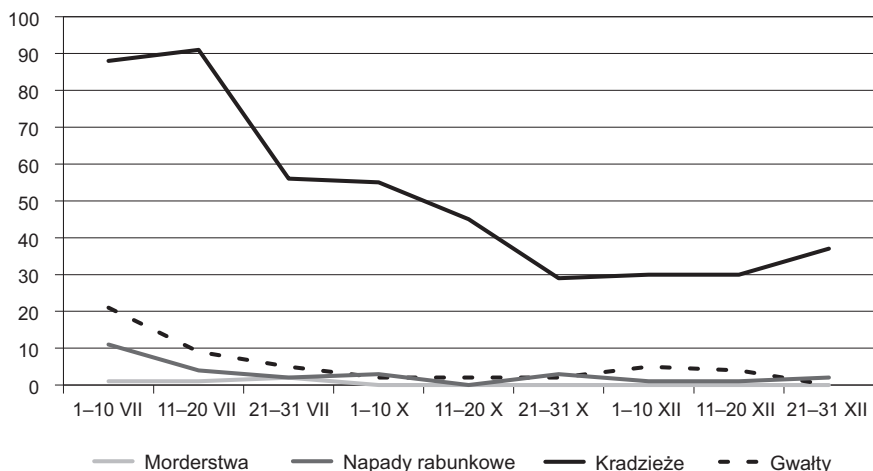
³² Tamże, k. 69–71.

³³ W praktyce adnotacje takie stosowano wyłącznie w przypadku, gdy autor raportu miał pewność, że sprawcami byli np. czerwonooarmiści lub żołnierze Wojska Polskiego. Skoro takiej adnotacji nie zamieszczono, najprawdopodobniej udział czerwonooarmistów w ogóle odnotowanych kradzieży spadł, ale nie można też uznać, że zmalął do zera; tamże, k. 70.

³⁴ Zmianę można zauważyć w raporcie z ostatniej dekady lipca 1945 roku; tamże, k. 66.

³⁵ Raport PUBP w Lesznie z dnia 6 listopada 1945 r., IPN Po, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Poznaniu [1945] 1983–1990, sygn. 06/132/17/1, Raporty PUBP w Lesznie, k. 8.

³⁶ APP, Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Lesznie, sygn. 11, Sekretariat KP – sprawy rolne, k. 143–144.



Skala przestępczości odnotowanej przez Komendę Powiatową Milicji Obywatelskiej w Lesznie w lipcu, październiku i grudniu 1945 roku

Źródło: opracowanie własne na podstawie: Raporty dekadowe KP MO w Lesznie za lipiec, październik i grudzień 1945 roku, IPN Po, Komenda Wojewódzka MO w Poznaniu 1945–1954, sygn. 083/209, Raporty sytuacyjne KP MO Kościan–Rawicz, k. 60–85.

dziesiątek lat. Niemniej jednak pewne wnioski można wysnuć dzięki badaniom szczegółowych opisów przestępstw. Oto dwa fragmenty źródeł warte rozważenia:

W dniu 16 X 1945 r., około godziny 23-ej w nocy popełnili napad rabunkowy na szosie pomiędzy Wschową a Lesznom 3-ch żołnierzy, w szczególności 1 żołnierz w mundurze rosyjskim nazwiskiem mjr. Nowikow, 1 żołnierz w mundurze polskim nazwiskiem ppor. Sitnicki oraz kapral w mundurze polskim nieznanego nazwiska [...] ³⁷.

W dniu 7 XII 1945 r., pomiędzy godz. 18 a 20-tą w pociągu osobowym nr. 725 jadącym z Poznania do Wrocławia został napadnięty pomiędzy stacją kolejową Leszno i Rydzyną przez dwóch osobników w ubraniach cywilnych, którzy mówili językiem rosyjskim [...] ³⁸.

W obydwóch wyżej zamieszczonych źródłach udział w przestępstwie mieli żołnierze radzieccy. Jednak warto zwrócić uwagę na pewne subtelności. Po pierwsze fakt, że śledczy znali tożsamość radzieckiego oficera (co w materiałach archiwalnych z tego okresu zdarza się bardzo rzadko), ale nie udało się ustalić danych o trzecim sprawcy. Wszystkich natomiast identyfikowały

³⁷ Raport KP MO w Lesznie z dnia 20 października 1945 r., IPN Po, Komenda Wojewódzka MO w Poznaniu 1945–1954, sygn. 083/209, Raporty sytuacyjne KP MO Kościan–Rawicz, k. 72–73.

³⁸ Raport KP MO w Lesznie z dnia 11 grudnia 1945 r..., k. 79.

noszone przez nich mundury. W drugim źródle czynnikiem identyfikującym sprawców był wyłącznie język, którym się posługiwali. By oddać, jak zdradliwe mogłoby być przyjęcie tych informacji za sprawdzone i słuszne, postawię kilka pytań: Czy wspomniany radziecki oficer podał prawdziwe dane? Może posługiwał się fałszywą tożsamością? Czy fakt noszenia mundurów pozwala absolutnie wykluczyć, że sprawcy byli jedynie przebierańcami? Jaką autor miał pewność, że sprawcy są żołnierzami, a nie dezertierami? Czy jest możliwe, że osobnicy posługujący się językiem rosyjskim chcieli jedynie zmylić śledczych? Wątpliwości są zatem w pełni uzasadnione. Autor raportu mógł (choćby nieświadomie) wprowadzić współczesnych badaczy w błąd. Biorąc bowiem pod uwagę, jakie trudności towarzyszyły identyfikacji sprawców, jak również to, że same formularze raportów stopniowo się zmieniały, należy zachować szczególną ostrożność w zakresie statystycznego ujmowania problemu przestępczości.

Jak zaznaczyłem, na przestrzeni czasu odnotowywano w raportach różne kategorie przestępstw. Niezmiennie notowano morderstwa, napady rabunkowe, uszkodzenia ciała (pobicia lub postrzelenia), kradzieże (rogacizny/nierogacizny, koni, rowerów, samochodów, motocykli, inne drobne kradzieże) czy wypadki. Jednak zmiennymi kategoriami w raportach były przestępstwa typu: kolaboracja z okupantem, pijaństwo, nielegalne gorzelnictwo, szabrownictwo czy kłusownictwo. O ile winnych pierwszej z tych kategorii stopniowo dosięgała sprawiedliwość, o tyle nie można wykluczyć, że w początkowych okresach sprawozdawczych nie istniało nielegalne gorzelnictwo czy kłusownictwo. Jest niemal pewne, że taki proceder miał miejsce, choćby dlatego, że alkohol i żywność stanowiły wówczas jedyną stabilną walutę. Jednak w pierwszych powojennych miesiącach uwaga organów ścigania najprawdopodobniej kierowała się szczególnie w stronę najpoważniejszych przestępstw.

Podczas analizy dokumentów komendy powiatowej MO w Lesznie w 1946 roku nieuchronnie dostrzeżemy pewne zmiany w charakterystyce przestępczości. Przyjmując za punkt odniesienia okres letni, zauważymy, że w początkach lata 1946 roku w milicyjnych sprawozdaniach uwagę poświęcano przestępstwom takim jak: nawoływanie do przestępstwa, fałszowanie dokumentów lub pieniędzy, nierząd (głównie z żołnierzami radzieckimi, co w stosunku do realiów lata 1945 roku stanowi osobliwą, acz wartą zauważenia tendencję)³⁹. Oczywiście nadal dokonywano morderstw i napadów rabunkowych, ale i tu możemy dostrzec pewne zmiany. Latem 1945 roku za większość napadów rabunkowych najprawdopodobniej odpowiadali żołnierze radzieccy. Rok później zmienił się ich liczba i kategoria:

³⁹ Opis wydarzeń do wykazu przestępczości za miesiąc czerwiec 1946 r., IPN Po, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Poznaniu [1945] 1983–1989, sygn. 158/153, Raporty sytuacyjne KP MO: Chodzież, Czarnków, Gniezno, Gostyń, Jarocin, Kalisz, Kępno, Koło, Konin, Kościan, Krotoszyn, Leszno, k. 251–252.

W dniu 15 VI 1946 r., o godz. 0.45 został dokonany napad z bronią przez bandę w liczbie 16 ludzi ubranych w mundury WP [Wojska Polskiego – M.K.] uzbrojonych w broń automatyczną Kbk, na posterunek MO Włoszakowice. [...] Posterunek MO Włoszakowice nie został rozbrojony z powodu nieotwarcia drzwi i kategorycznej odmowy otworzenia [...]. Banda widząc stanowczą postawę i decyzję do obrony posterunku otworzyła ogień z broni automatycznej Kbk na zabudowanie posterunku. Milicjanci posterunku MO Włoszakowice odpowiedzieli również ogniem z karabinu maszynowego i kb. oraz rzutem granatów obronnych⁴⁰.

Relacja z potyczki z użyciem karabinu maszynowego i granatów obronnych dowodzi, że w lecie 1946 roku sytuacja nadal była trudna. Rosła liczba ofiar, które straciły życie z pobudek politycznych⁴¹. Wraz ze zmieniającymi się zagrożeniami, zmieniały się zadania polskich służb⁴². Choć np. nadal notowano dużą liczbę kradzieży rowerów, zasadniczo zmieniał się profil sprawców. Właściciele najczęściej tracili swoje mienie wskutek nieuwagi, stosunkowo mniej było sytuacji, w których winni byli żołnierze radzieccy. Ponadto, jak zaznaczył autor, w Lesznie grasowały dwie szajki – polska i radziecka (w tekście oryginalnym rosyjska). Pierwsi specjalizowali się we włamaniach mieszkaniowych, najczęściej stosowali wytrychy i skutecznie zacierali ślady, unikając obław milicjantów. Należeli do niej miejscowi recydywiści (z zawodu najczęściej ekspedienci sklepowi). Druga grupa złożona była z siedmiu maruderów i dwóch kobiet. Wszyscy byli obywatelami radzieckimi. Nielegalnie kwatrowali w chlewie przynależącym do jednego z domów w Lesznie. Zajmowali się kradzieżami trzody chlewnej oraz drobnymi kradzieżami w sklepach. Mimo likwidacji komendantury udało im się pozostać w Lesznie, ponieważ

⁴⁰ Tamże, k. 253.

⁴¹ Wiele miejsca w publikacjach poświęca się ofiarom państwowego aparatu represji. Agresja rodziła agresję, czego dowodem są zdeponowane w Archiwum Państwowym w Poznaniu spisy pracowników aparatu państwowego (urzędników, funkcjonariuszy MO/UB), którzy stracili życie z rąk członków grup należących do podziemia niepodległościowego. Znajdują się w nich również mieszkańcy powiatu leszczyńskiego oraz jego okolic. Zob. APP, Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej w Poznaniu, sygn. 72, Materiały dotyczące działalności podziemia i nastrojów antyrządowych.

⁴² Omówienie problematyki aparatu represji oraz działalności tzw. żołnierzy wyklętych w ramach niniejszego tekstu jest niemożliwe. Zagadnienie to, ujęte w kontekście regionalnym, doczekało się jednak wielu prac; zob. *Konspiracja antykomunistyczna i podziemie zbrojne w Wielkopolsce w latach 1945–1956*, red. A. Łuczak, A. Pietrowicz, Poznań 2007; *Druga konspiracja na nowym pograniczu w latach 1945–1956. Szkice do dziejów podziemia antykomunistycznego na Śląsku i terenach ościennych*, red. K. Jasiak, Opole 2010; S. Haszyńska, „Konspiracja i podziemie zbrojne w Wielkopolsce 1945–1949. Powstanie, rozwój i rozbitcie przez aparat bezpieczeństwa”, nieopublikowana praca doktorska zdeponowana w Bibliotece Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; W. Handke, *Wielkopolski oddział „Dzielnego” 1945–1946*, Warszawa 2016; J. Wołoszyn, *Niepodległościowa konspiracja młodzieżowa na ziemiach polskich w latach 1944/1945–1956*, Warszawa 2019.

posługiwali się fałszywymi dowodami tożsamości⁴³. Fakt, że w opisie odniesiono się wyłącznie do problemu kradzieży, może świadczyć, że i na tym polu stopniowo przechodzono od trudności czasu wojny do tych bardziej charakterystycznych dla okresu pokoju. Potwierdza to kolejna notatka datowana na sierpień 1946 roku w której możemy przeczytać, że: „w miesiącu sprawozdawczym daje się zauważyć całkowity zanik poważniejszych przestępstw i kradzieży”⁴⁴. Analiza dalszych raportów pozwala stwierdzić, że choć zdarzały się przypadki rozboju czy gwałtu, do poważniejszych przestępstw dochodziło zdecydowanie rzadziej. Częściej prowadzono dochodzenia w sprawie wypadków drogowych, fałszerstw, znieważeń, pobić czy drobnych kradzieży. Można zatem orzec, że specyfika przestępczości obserwowana latem, względnie jesienią 1946 roku zasadniczo różniła się od tej z roku poprzedniego.

Praca funkcjonariuszy leszczyńskiego PUBP też podlegała stopniowym zmianom. W obszarze zainteresowań UB nie były już sprawy kryminalne czy kwestie nastrojów społeczeństwa w związku z przemieszczaniem się wojsk radzieckich. Z założenia struktury aparatu represji miały na celu ściganie przestępstw politycznych, jednak w materiałach z 1945 roku niejednokrotnie znajdziemy przykłady interwencji także w sprawach kryminalnych. Z raportów wytworzonych przez PUBP w Lesznie latem 1946 roku dowiemy się, że praca urzędu skupiała się na budowaniu sieci donosicieli oraz samej analizie donosów. Poddawano inwigilacji różne grupy społeczne, np. nauczycieli, księży, urzędników, działaczy politycznych/społecznych), jak również sporządzano stosowne raporty z tych działań. Oto przykładowy fragment dotyczący duchownych:

Księża na terenie swoim, jak i na kazaniach politycznie nie występują, mowę na kazaniach mają ściśle związaną z kościołem, a na żadne wyborcze tematy nie wchodzi. Ludność z tutejszych księży jest zadowolona, bo również księża ludziom biednym pomagają [...]”⁴⁵.

oraz pracowników leszczyńskiego magistratu:

Pracownicy Biura Kwaterunkowego nie są przychylni do obywateli. Komu chcą lub jest ich znajomy to mu mieszkanie przydzielą a komu nie chcą temu nie dadzą, obywatele dużo gadają przeciwko temu. [...] Kierownik Biura Kwaterunkowego nigdy nie jest obecny w biurze, stale muszą go szukać i po kilka

⁴³ Charakterystyka przestępczości w powiecie leszczyńskim [niedatowana, prawdopodobnie z czerwca 1946 r. – dop. M.K.], IPN Po, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Poznaniu [1945] 1983–1989, sygn. 158/153, Raporty sytuacyjne KP MO: Chodzież, Czarnków, Gniezno, Gostyń, Jarocin, Kalisz, Kępno, Koło, Konin, Kościan, Krotoszyn, Leszno, k. 262.

⁴⁴ Charakterystyka przestępczości w powiecie leszczyńskim z dnia 3 sierpnia 1946, tamże, k. 272.

⁴⁵ Raport z dnia 26 lipca 1946 r., IPN Po, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Poznaniu [1945] 1983–1990, sygn. 06/132/17/1, Raporty PUBP w Lesznie, k. 91.

godzin czekać za nim. Burmistrz, który jest PPR-owcem, nie widać u niego aktywnej pracy partyjnej, gdyż burmistrzem jest od wyzwolenia i zaledwie w całym Zarządzie Miejskim jest 10-ciu PPR-owców⁴⁶.

Podobnych analiz można znaleźć znacznie więcej. Niemniej nie ma śladów podejmowania kwestii innych niż przestępstwa polityczne, co dowodzi, że w omawianym okresie leszczyński PUBP zajmował się już wyłącznie zadaniami, do których został powołany. W raporcie okresowym z końca grudnia 1946 roku znaleźć możemy dane o sieci agenturalnej, wnioski z donosów oraz charakterystyki poszczególnych stronnictw politycznych. Widoczne jest szczególnie restrykcyjne zainteresowanie działalnością lokalnego koła Polskiego Stronnictwa Ludowego⁴⁷.

W podsumowaniu można poczynić kilka konstatacji dotyczących zagadnienia postawionego w tytule niniejszego artykułu. W latach 1944–1946 sformułowano i poddawano modyfikacjom przepisy prawne, które mogły znaleźć zastosowanie do różnego rodzaju przestępstw – zarówno politycznych, jak i pospolitych. Kodeksy karne dostosowywano do potrzeb państwa oraz realiów, w jakich ono funkcjonowało. Jednak, jak wynika z badań źródłowych, aparat państwowy był niemal bezsilny wobec sprawców w mundurach Armii Czerwonej – byli oni wyjęci spod jurysdykcji polskiego sądownictwa. Warto jednak pamiętać, że przez cały badany okres identyfikacja sprawców wielu przestępstw była bardzo trudna. Tym większy problem dla historyka stanowi formułowanie szerszych wniosków opartych właśnie na danych liczbowych zawartych w raportach z okresu powojennego. Dlatego w odniesieniu do omawianego okresu wszelkie dane liczbowe faktycznie są tylko umowne (nieznana jest różnica pomiędzy przestępstwami wykrytymi a tymi, których nigdy nie odnotowano/nie zgłoszono). Ujmując zagadnienie chronologicznie, problem przestępczości, choć obecny zawsze w życiu społeczeństw, ewoluuje zależnie od okoliczności. Takimi, które przestępczości sprzyjają szczególnie, są wojna czy okres powojenny. Należy zwrócić uwagę na fakt, że zmieniał się również profil sprawców przestępstw oraz same czyny przez nich popełniane. Latem 1945 roku bardzo poważnym wyzwaniem dla milicjantów i funkcjonariuszy UB było ściganie sprawców morderstw, gwałtów czy napadów rabunkowych. Plagą były kradzieże. Służby miały ogromne problemy z wykonywaniem swoich obowiązków wobec niesłychanej fali przestępczości. Rok później skala przestępczości była nieporównywalnie niższa. W przeciętnym raporcie leszczyńskiej Komendy Powiatowej MO w 1946 roku notowano już zaledwie kilka zdarzeń. Zmieniała się także szczegółowa charakterystyka przestępstw. Sytuacja normalizowała się, co było ważne dla funkcjonariuszy MO czy UB, ale przede wszystkim dla samych mieszkańców powiatu. Przestępstwa

⁴⁶ Raport z dnia 16 lipca 1946 r., tamże, k. 86.

⁴⁷ Raport z dnia 27 grudnia 1946 r., tamże, k. 122.

i przestępcy czasów wojny z wolna ustępowali miejsca elementowi kryminalnemu. Za znamienne należy jednak uznać, że mimo zakończenia działań wojennych 9 maja 1945 roku zmiany w charakterze przestępczości zajęły kolejny rok – co w pewnym sensie stanowiło przedłużenie wojennego dramatu ludności cywilnej.

Tomasz Kościański

SEJMIK PRZEDSEJMOWY WOJEWÓDZTW POZNAŃSKIEGO I KALISKIEGO Z 1761 ROKU*

Strzeszczenie

W 1761 roku zebrał się w Warszawie dwutygodniowy sejm nadzwyczajny. Po raz pierwszy po długiej przerwie uczestniczyli w nim posłowie województw poznańskiego i kaliskiego. Sejmik przedsejmowy w Środzie odbył się 16 marca. Wśród dwunastki posłów znalazł się jeden stronnik Familii, co dało możliwość utrzymania sejmiku. Sejm rozpoczął się 27 kwietnia, obradowano tylko przez cztery sesje. Trudne dyskusje toczyły się przede wszystkim wokół alternatywy, podczas których szczególnie aktywni byli posłowie poznańscy. Sejm został zerwany, nie wybrano nawet nowego marszałka.

Słowa kluczowe: samorząd sejmikowy, sejm nadzwyczajny, województwo poznańskie, województwo kaliskie, Środa

W 1761 roku zebrał się w Warszawie dwutygodniowy sejm nadzwyczajny, w którym po raz pierwszy po długiej przerwie (od 1746 roku) uczestniczyli posłowie województw poznańskiego i kaliskiego wybrani na sejmiku w Środzie. Wcześniej odbyło się sześć przedsejmowych zgromadzeń sejmikowych województw Wielkopolski właściwej, jednak wszystkie kończyły się niepowodzeniem¹. Zwołanie sejmiku w 1761 roku nastąpiło w specyficznej i bardzo skomplikowanej sytuacji politycznej. Po pierwsze, trwała wojna nazwana później siedmioletnią, w której formalnie Rzeczpospolita zachowała neutralność. Granice państwa polsko-litewskiego były jednak nagminnie naruszane przez siły biorące udział w konflikcie. Wojska pruskie i rosyjskie, stojące po przeciwnych stronach barykady, traktowały m.in. województwa poznańskie i kaliskie jako bazę zaopatrzenia w rekruta, prowiant i inne potrzebne surowce, swobodnie manewrując po regionie oraz prowadząc regularne potyczki i bitwy. Po drugie, w czasie panowania Augusta III przez lata pojawiał się w różnych

* Tekst został oparty na badaniach prowadzonych przez piszącego te słowa na potrzeby rozprawy doktorskiej pt. „Samorząd sejmikowy województw poznańskiego i kaliskiego w latach 1733–1763” obronionej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w 2019 roku, powstałej pod kierunkiem naukowym prof. UAM dr. hab. Michała Zwierzykowskiego.

¹ Zob. W. Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich 1493–1793*, Archiwum Komisji Historycznej, Kraków 1948, s. 37–40; *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1733–1763*, wyd. M. Zwierzykowski, Warszawa 2015 [dalej: AS], s. 431–440, 469–476, 513–533, 560–570, 583–591, 622–636.

pismach postulat przeprowadzenia reformy monety, jednak na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XVIII wieku jej potrzeba stała się jeszcze bardziej paląca. Rzeczpospolita, nieprowadząca od czasów Jana III Sobieskiego własnej polityki monetarnej, była dosłownie zalana monetą niskiej jakości. Jednym z winowajców tego stanu były Prusy, które po zajęciu Saksonii i zdobyciu znajdujących się tam mennic, wykorzystwały oryginalne stemple mennicze i biły monetę z drastycznie zaniżoną zawartością srebra. Za nią nabywały w Polsce żywność i opłacały rachunki, w ten sposób skupując ostatki dobrej, dawnej monety polskiej. Sejm roku 1761 miał ten problem rozwiązać².

W Wielkopolsce właściwej zaciętą walkę o wpływy toczyły wówczas dwa ugrupowania polityczne (stronnictwo dworskie oraz opozycja), podobnie zresztą jak w wielu innych regionach kraju. Z dworem współpracowało stronnictwo Jerzego Augusta Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego i starosty generalnego Wielkopolski. Piastowanie tego ostatniego niesenatorskiego urzędu dawało mu wielkie możliwości w poznańsko-kaliskich realiach. Jego teściem był Henryk Brühl, minister Augusta III. Jerzy August Mniszech realizował politykę w województwach poznańskim i kaliskim, współpracując z grupą lokalnych senatorów i innych przedstawicieli szlachty³. W opozycji do dworu znajdowała się Familia książąt Czartoryskich⁴. Bardzo wpływową i aktywną osobą był Piotr Paweł Sapieha, wojewoda smoleński, próbujący realizować swoje cele polityczne, często sprzeczne z dworem⁵.

Uniwersał Augusta III z 31 stycznia 1761 roku zwoływał sejmik przedsejmowy w Środzie na dzień 16 marca⁶. Władca informował, że nadchodzący

² Zob. szerzej: S. Pomykaj, *Sejmiki wielkopolskie w Środzie w latach 1733–1763*, Kalisz 1932, s. 18–21; W. Dworzaczek, *Wobec wojen śląskich i wojny siedmioletniej. Walki stronnictw*, [w:] *Dzieje Wielkopolski*, t. I: *Do roku 1793*, red. J. Topolski, Poznań 1969, s. 859–862; T. Ciesielski, *Pogranicze polsko-pruskie w dobie wojny siedmioletniej*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2008, nr 1, s. 3–17; W. Konopczyński, *Fryderyk Wielki a Polska*, postłowie E. Rostworowski, Kraków 2010; T. Karpiński, *Gostyńskie wypadki z 1761 roku. Epizod z wojny siedmioletniej*, „Rocznik Leszczyński” 2014, nr 14, s. 29–37.

³ M. Czaplinska, *Mniszech Jerzy August Wandalin*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [dalej: PSB], t. 21, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976, s. 470–474; M. Drozdowski, *Mniszech Jerzy August Wandalin*, [w:] *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, red. A. Gąsiorowski, J. Topolski, Warszawa–Poznań 1981 [dalej: WSB], s. 488–489; M. Czeppe, *Kamaryla Pana z Dukli. Kształtowanie się obozu politycznego Jerzego Augusta Mniszcha 1750–1763*, Warszawa 1998.

⁴ Zob. więcej o Familii jako partii dworskiej: Z. Zielińska, *Walka „Familii” o reformę Rzeczypospolitej 1743–1752*, Warszawa 1983.

⁵ M. Drozdowski, *Sapieha Piotr Paweł*, [w:] WSB, s. 645–646; W. Konopczyński, J. Dygdała, *Sapieha Piotr Paweł*, [w:] PSB, t. 35, Warszawa–Kraków 1994, s. 149–154; T. Szwaciński, *Rosja a Piotr i Jan Sapiehowie w dobie kryzysu ostrogskiego (1754–1758)*, „Kwartalnik Historyczny” 2012, nr 119, s. 31–65; M. Zwierzykowski, *Sapiehowie w Wielkopolsce w dobie panowania Wętynow i ich rola w życiu politycznym prowincji*, [w:] *Wielkie rody dawnej Rzeczypospolitej XVI–XIX wieku*, t. 1: *Sapiehowie*, red. T. Ciesielski, M. Sawicki, Opole 2018, s. 137–156.

⁶ Uniwersał Augusta III – Warszawa, 31 I 1761, [w:] AS, s. 662–664. W innych terminach miały obradować sejmiki pruskie (18 marca), sejmik generalny w Prusach (31 marca), sejmiki księstw oświęcimskiego i zatorskiego oraz ziemi halickiej (9 marca).

sejm nadzwyczajny rozpocznie się w Warszawie 27 kwietnia. Jako że właściwie jedynym jego celem było zwalczenie kryzysu monetarnego, warto przytoczyć fragment uniwersału królewskiego, objaśniający szerzej założenia polityczne kampanii:

Nad wszystkie inne nieszczęśliwości najgorsza i najstraszeniejsze ciągnąca konsekwencyje, jest fałszywa moneta cały kraj napelniająca, żadnego prawie walu i ceny wewnętrznej nie mająca, a przez lichwiarzów coraz gorsza wcho-dząca, to zaś złe, im dłużej bez tamy szerzyć się i wykorzeniać będzie, tym większy, tym dla podźwignięcia cięższy z upadku krajowych i zagranicznych handlów niedostatek, ubóstwo, a pogotowiu fortun szlacheckich nieomylną ciągnie ruinę, która że (jak ze skutków widzieć) bardziej niż wojna dokucza krajowi, tak wszystkie nasze tym zaprzątamy myśli i starania⁷.

Uniwersał zalecał, aby instrukcje spisane na sejmikach dla posłów sejmowych skupiły się wyłącznie na problemie monety – miało to ograniczyć wciąż potężne niebezpieczeństwo kłótni podczas obrad i ich zerwania⁸. August III o sprawie tej mówił również w listach skierowanych do senatorów. Król wskazywał, aby posłowie udający się na sejm byli przygotowani i potrafili wziąć udział w dyskusji w sprawie monetarnej⁹. Podobny wydźwięk miała instrukcja królewska na sejmiki przedsejmowe. Z pozoru była krótka, jednak wyraźnie sugerowała potrzebę zajęcia się kwestią złej monety. Czytamy w niej:

Na którym sejmie pragnie J.K.M. [Jego Królewska Mość – dop. TK] zdaniem i radą posłów przeznaczonych województw być wsparty i skutecznie doradzony, w jaki sposób ojczyzna nasza wydźwignięta być by mogła jak najprędzej z tej dolegliwości, [...], usiłuje mocno J.K.M. p.n.m. [pan nasz miłościwy – dop. T.K.] tę jedynie i szczególnie materyją o pozbyciu się złej monety z Królestwa za cel obrad na następującym sejmie stanom R.P. [Rzeczypospolitej – dop. T.K.] wystawić [...]¹⁰.

Sporo informacji na temat przygotowań do kampanii sejmowych, w tym sytuacji przed rozpoczęciem sejmików, możemy często doszukać się w listach na sejmiki oraz korespondencji prywatnej. Prymas Władysław Łubiński w liście na sejmiki odniósł się do potrzeby reformy monety. Wskazał trzeźwo, że

⁷ Tamże, s. 663.

⁸ W uniwersale czytamy: „Aby zaś żadnej inszej być nie mogło przeszkody i pretekstów, zwyczajnie sejmowym obradom lepszemu nie widzimy sposobu, tylko aby na tym sejmie praecise dla jednej o monecie materyi konwokowanym, [...], abyście w sejmikowych radach i instrukcyjach nic cale nie mieszali, tylko to, co właśnie do jednej materyi monety opatrzenia i otworzenia mennic R.P. należy”; tamże.

⁹ List Augusta III do senatorów – Warszawa, 31 I 1761, [w:] AS, s. 664.

¹⁰ Instrukcja Augusta III – Warszawa, 31 I 1761, [w:] AS, s. 667.

spore „zasługi” w powstaniu problemów monetarnych miały państwa sąsiednie: „bo od nich nabyte pieniądze ledwie trzecią część waloru w sobie mają dawnych tyńfów kazimierzowskich i z tej to samej przyczyny czerwone złote w górę poszły i rzemieślnik wszelki u nas w pół droższy i nie wiemy co dalej będzie z zapłatą wojskową, ale i handle całe upadają”¹¹.

Spodziewano się, że w nadchodzącej kampanii przedsejmowej mogą wystąpić skargi na uciążliwości wynikające z działań wojska rosyjskiego. Istniało więc zagrożenie, że tak pilna sprawa reformy monety ustąpi miejsca skargom na gwałty żołnierzy, przez co projekt reformatorski upadnie. Prymas Łubieński w liście z 9 marca do nieznaney osoby wyraził obawy, że sprawa uciążliwości wojsk rosyjskich może odłożyć kwestię monety na dalszy plan. Zdawał sobie on jednak sprawę, że sytuacja niektórych szlachciców jest dramatyczna „[...]” gdy im wsie z inwentarzów, zasiewów, poddanych ogołoco, ich własnym spichlerzom, stodołom, stajniom nie przepuszczono [...]”¹². Od dwóch lat nie przybywał też komisarz z dworu petersburskiego do uregulowania rekwizycji wojska rosyjskiego. Istniała więc obawa, że brak tej zapowiadanej wcześniej komisji może zostać podniesiony na sejmikach. Inną kwestią było, że dochodzenie w sprawie nadużyć Moskwy byłoby trudne i mogło prowadzić do nieporozumień wśród szlachty. Prymas sytuację znał raczej dobrze, jako że w latach 1759–1760 negocjował z Rosją w sprawie nadużyć w Wielkopolsce¹³. Kazimierz Wykowski, stolnik czerwonogrodzki, pułkownik wojsk koronnych, komisarz Augusta III do województw poznańskiego i kaliskiego, w sprawie nadużyć sił rosyjskich wydał 14 marca w Warszawie uniwersał. Trudno powiedzieć, na ile ten fakt mógł być znany na omawianym tu sejmiku w Środzie, w każdym razie w grodach w Poznaniu i Kaliszu oblatowano go odpowiednio 1 i 15 kwietnia, a więc już po sejmiku. Uniwersał ten zachęcał osoby poszkodowane do dochodzenia rekompensat za poniesione straty, które należało jednak odpowiednio udokumentować. Komisja miała pracować w Toruniu, komisarzem ze strony Rosji był pułkownik Pułykow¹⁴.

Spodziewano się już wcześniej, że sejmik województw poznańskiego i kaliskiego zakończy się sukcesem, jednak dotarcie na jego obrady mogło być dla wielu szlachciców utrudnione z powodu powodzi. Z Pomorza do obu województw wielkopolskich ledwo co wkrczały oddziały rosyjskie dowodzone

¹¹ List W. Łubieńskiego na sejmiki – [b.m.; b.d.], [w:] AS, s. 668.

¹² List W. Łubieńskiego do nieznaney osoby – Skierniewice, 9 III 1761, [w:] AS, s. 669.

¹³ Tamże, s. 669–670; E. Rostworowski, Łubieński Władysław Aleksander, [w:] PSB, t. 18, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973, s. 508.

¹⁴ Uniwersał K. Wykowskiego – Warszawa, 14 III 1761, [w:] AS, s. 672–673. Jędrzej Kitowicz podaje nieco inną pisownię nazwiska stolnika czerwonogrodzkiego – Wychowski, a jako komisarza rosyjskiego wymienia pułkownika Stefana Puczkowa. W skład komisji wchodziły te dwie osoby oraz dodatkowo jeszcze jeden regent. Kitowicz działalność komisji ocenił krytycznie, jako że nie rozwiązywała najpilniejszych problemów; zob. [J. Kitowicz] *Pamiętniki do panowania Augusta III i Stanisława Augusta*, wyd. A. Woykowski, Poznań 1840, s. 45–47.

przez gen. Gottloba Curta von Tottlebena. Wojciech Miaskowski, wojewoda kaliski, zapewniał marszałka Mniszcha, że jego przyjaciele będą pracowali na rzecz pozytywnego zakończenia obrad¹⁵.

Marszałkiem sejmiku został Feliks Szołdrski. W laudum sejmiku oprócz podkreślenia potrzeby reformy monetarnej wskazano również, że nadchodzący sejm nadzwyczajny „otwiera miejsce i daje sposobny czas województwom naszym w nieznośnych krzywdach i uciemienieniach, które od przechodzących wojsk, a osobliwie od wojska rosyjskiego, tu się u nas znajdującego, cierpieniach wynalezienia skutecznej w zgromadzonej stanach swoich R.P. pomocy”¹⁶. W składzie poselskim na sejm znaleźli się: z województwa poznańskiego podkomorzy poznański Michał Skórzewski, starosta wschowski Franciszek Kwilecki, podstoli poznański Wojciech Rydzyński, marszałek sejmiku Feliks Szołdrski, pisarz grodzki poznański Andrzej Gostomski, wojewodzie kaliski Teodor Koźmiński; z województwa kaliskiego starosta radziejowski Maciej Mielżyński, wojski kaliski Jan Swinarski, starosta obornicki Kasper Rogaliński, starosta koniński Józef Mycielski, starosta kopanicki Antoni Poniński, kasztelanicki nakielski Antoni Krzycki¹⁷. Michał Skórzewski (w 1744 roku) i Wojciech Rydzyński (w 1746 roku) posłowali już wcześniej z sejmiku województw poznańskiego i kaliskiego¹⁸. Józef Mycielski był posłem starodubowskim na sejm w 1754 roku, Kasper Rogaliński prawdopodobnie udał się na sejm w 1746 roku wraz z posłem poznańskim, podkomorzym wschowskim Augustynem Działyńskim¹⁹.

Posłowie zostali zobowiązani w instrukcji, aby złożyć władcy tradycyjne i konwencjonalne wyrazy wdzięczności „za ojcowskie około dobra pospolitego staranie”. Mieli też złożyć podziękowania prymasowi Łubieńskiemu, ministrom, a także marszałkowi nadwornemu Mniszchowi za wysiłek na rzecz dobra publicznego. W kwestii najważniejszej, czyli monetarnej, posłowie mieli doprowadzić do otwarcia mennicy, która umożliwiłaby wprowadzenie do obiegu dobrej monety. Zła zaś mogłaby zostać przez tę mennicę ponownie przebita. Moneta powinna być bita w jednym miejscu. Mennica miała zostać pod zarządem podskarbiego, nie można jej było wydzierżawiać, zaś dochód z niej miał wpływać do skarbu państwowego. Dotychczas mennicę albo wydawano w dzierżawę przez licytację, albo dzierżawiono za określoną opłatą, albo

¹⁵ List M. Swinarskiego do J.A. Mniszcha – Poznań, 15 III 1761, [w:] AS, s. 673–674; List W. Miaskowskiego do J.A. Mniszcha – Lubasz, 12 III 1761, [w:] AS, s. 670.

¹⁶ Laudum sejmiku z 16 III 1761, [w:] AS, s. 676.

¹⁷ Instrukcja posłom na sejm z sejmiku 16 III 1761, [w:] AS, s. 676.

¹⁸ Instrukcja posłom na sejm z sejmiku 24 VIII 1744, [w:] AS, s. 352; Instrukcja posłom na sejm z sejmiku 22 VIII 1746, [w:] AS, s. 408.

¹⁹ *Diariusze sejmowe z wieku XVIII*, t. 3: *Diariusze sejmów z lat 1750, 1752, 1754 i 1758*, wyd. W. Konopczyński, Warszawa 1937, s. 182; W. Szczygielski, *Mycielski Józef*, [w:] PSB, t. 22, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 336; J. Dygdała, *Rogaliński Kasper*, [w:] PSB, t. 31, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, s. 404.

też oddawano w zarząd podskarbiego. Sposobem walki z przepływem złej monety z zagranicy do kraju miało być powołanie przez podskarbiego wielkiego koronnego urzędników w miastach przygranicznych, którzy by rozpoznawali złą monetę. Przy tym uszczelnieniu pomocne mogłoby okazać się też wojsko. Oprócz zaleceń w kwestii monetarnej posłowie mieli nie zgadzać się na nowe indygenaty i nobilitacje, zadbać o wydanie należnej województwom soli suchedniowej oraz zwrócić uwagę na krzywdy poniesione wskutek operowania w województwach poznańskim i kaliskim wojsk rosyjskich²⁰. W instrukcji na próżno szukać odniesienia do konstytucji sejmowych z lat 1690, 1699, 1736 dotyczących porządku sejmowania²¹. Jest to w pewien sposób zrozumiałe. Dotychczas, jeśli była o nich mowa, odnosiły się do sejmów zwyczajnych.

W tej kampanii sejmikowej kluczową rolę odegrał kasztelan poznański Ignacy Twardowski, który był jednym z ważniejszych stronników obozu politycznego Jerzego Augusta Mniszcha w Wielkopolsce właściwej. To przede wszystkim jego zabiegi przed zgromadzeniem, jak i podczas obrad sejmiku doprowadziły do jego szczęśliwego finału. Jak zauważyła Maria Czeppe, skład poselski został skompletowany po myśli kasztelana poznańskiego, z wyjątkiem Antoniego Ponińskiego. Ten bowiem był stronnikiem Familii. Wybranie starosty kopanickiego na posła było jednak niezbędne do pozytywnego zakończenia sejmiku²². Z Ignacym Twardowskim współpracowali na sejmiku kasztelan kaliski Józef Klemens Mielżyński, kasztelan międzyrzecki Stanisław Chłapowski, podkomorzy poznański Michał Skórzewski, chorąży kaliski, surogator grodzki poznański Andrzej Niegolewski. Pierwszym senatorem był wojewoda smoleński Piotr Paweł Sapieha. Co istotne, ten również działał na rzecz powodzenia sejmiku, razem z przedstawicielami obozu Mniszcha²³. Sam Ignacy Twardowski w liście do Jerzego Augusta Mniszcha napisał: „Sejmik poselski doszedł szczęśliwie, wszystkie się starania czyniło, aby do skutku przyprowadzić. Instrukcja napisana taka, jaka się tylko rzecz dała ciągnąć. [...] Musiał się pomiędzy posłów pomieścić jm. pan starosta kopanicki, bo inaczej to by się mogła cała praca nasza zepsuć. Ale mniejsza jest, kiedy

²⁰ Instrukcja posłom na sejm z sejmiku 16 III 1761, [w:] AS, s. 676–679; S. Pomykaj, *Sejmiki wielkopolskie...*, s. 19–20; W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmioletniej*, cz. II: 1759–1763, Kraków–Warszawa 1911, s. 197.

²¹ Chodzi o konstytucje: *Objaśnienie konstytucji dawniejszych o porządku sejmowania (Volumina legum*, t. 5, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1860, s. 371), *Alternata laski (Volumina legum*, t. 6, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1860, s. 33), *O porządku sejmowania (Volumina legum*, t. 6, s. 323).

²² M. Czeppe, *Kamaryla Pana z Dukli...*, s. 150. Chęć do przeprowadzenia kampanii przedsejmowej w województwach poznańskim i kaliskim przejawiał też świeży wojewoda poznański Antoni Jabłonowski (tamże, s. 149); K. Kuras, *Współpracownicy i klienci Augusta A. Czartoryskiego w czasach saskich*, Kraków 2010, s. 213.

²³ List A. Gostomskiego do J.A. Mniszcha – Środa, 18 III 1761, [w:] AS, s. 679; List I. Twardowskiego do J.A. Mniszcha – Środa, 19 III 176, [w:] AS, s. 680; M. Czeppe, *Kamaryla Pana z Dukli...*, s. 150; M. Zwierzykowski, *Sapiehowie w Wielkopolsce...*, s. 150.

jedenastu dobrych, to dwunasty musi sequi pluralitatem”²⁴. Familia podczas kampanii przedsejmowej działała w kierunku doprowadzenia sejmu do fiaska. W pracy propagandowej współpracowała z obrażonym na dwór kanclerzem wielkim koronnym Janem Małachowskim²⁵.

W przekazach źródłowych możemy doszukać się kilku informacji pozwalających dowiedzieć się nieco więcej o samych obradach sejmikowych. Posłem królewskim był dwunastoletni wówczas Jakub Szołdrski, uczeń konwiktu jezuickiego w Poznaniu, młodszy syn nieżyjącego już wojewody inowrocławskiego i starosty generalnego Wielkopolski Władysława Szołdrskiego. Był także bratem stryjecznym marszałka sejmikowego. Na sejmiku asystowali mu jego jezuicki nauczyciele. Jakub Szołdrski w swojej mowie, chociaż zachęcał do wyboru „godnych i rozsądnych posłów”, szerzej o kwestii monety się nie wypowiedział²⁶.

Po rozpoczęciu wyborów składu poselskiego z protestem wystąpił niejaki pan Noskowski, ale jego wystąpienie zostało zignorowane. W trakcie obrad grupa Mniszcha nie potrafiła dociec, kto stał za tym protestem²⁷. Na sejmiku nie był obecny wojewoda kaliski Wojciech Miaskowski, tłumaczący się chorobą²⁸. W przywołanym już liście Ignacego Twardowskiego do Jerzego Augusta Mniszcha znajduje się też informacja o tym, że książe August Sułkowski „fortissime starał się o funkcję”. Syn byłego ministra Augusta III musiał jednak obejść się smakiem. Przeciwno jego kandydaturze zgodnie wystąpili wszyscy sojusznicy marszałka Mniszcha, a także Piotr Paweł Sapieha, „choć i on [Sułkowski – dop. T.K.] ze swojej strony miał wielu przyjaciół”²⁹. Sytuacja stała się bardzo nerwowa. Jak pisał w liście kasztelan poznański Twardowski do marszałka Mniszcha, „[...] i gdybyśmy nie byli wzięni innych do perswadowania sposobów, nieomylnie by było przyszło do krwi rozlania”. Szczególnie zdecydowanie przeciwko wyborze Sułkowskiego wystąpił starosta obornicki Kasper Rogaliński. Podobne role, wrogie Sułkowskiemu, odegrali rotmistrz Adam Zakrzewski i podczaszyc łączycy Ludwik Zakrzewski³⁰. Warto przypomnieć w tym miejscu, że wojewoda smoleński Sapieha był szwagrem

²⁴ List I. Twardowskiego do J.A. Mniszcha – Środa, 19 III 1761, [w:] AS, s. 680.

²⁵ M. Wyszomirska, *Między obroną wolności a naprawą państwa. Rzeczpospolita jako przedmiot polemik politycznych w dobie panowania Augusta III (1734–1763)*, Warszawa 2010, s. 207.

²⁶ List Augusta III do posła na sejmik – Warszawa, 31 I 1761, [w:] AS, s. 665; Mowa posła królewskiego – Środa, 16 III 1761, [w:] AS, s. 674–675; Informacja z kroniki jezuitów, [w:] AS, s. 666. Zob. AS, s. 665, przypis 814; M. Zwierzykowski, *Szoldrski Jakub Piotr Kiljan*, [w:] PSB, t. 48, Warszawa–Kraków 2012–2013, s. 515.

²⁷ List I. Twardowskiego do J.A. Mniszcha – Środa, 20 III 1761, [w:] AS, s. 682.

²⁸ List W. Miaskowskiego do J.A. Mniszcha – Lubasz, 12 III 1761, [w:] AS, s. 670; List W. Miaskowskiego do J.K. Branickiego – Lubasz, 20 III 1761, [w:] AS, s. 682; List W. Miaskowskiego do J.K. Branickiego – Lubasz, 22 III 1761, [w:] AS, s. 683.

²⁹ List I. Twardowskiego do J.A. Mniszcha – Środa, 19 III 1761, [w:] AS, 680; List I. Twardowskiego do J.A. Mniszcha – Środa, 20 III 1761, [w:] AS, s. 681 – stąd cytat.

³⁰ List I. Twardowskiego do J.A. Mniszcha – Środa, 20 III 1761, [w:] AS, s. 681.

Sułkowskiego. Jest to doskonały przykład tego, jak trudno było synom Aleksandra Józefa Sułkowskiego otwarcie wejść do wielkiej polityki. Wszystko miało się jednak zmienić w niedalekiej przyszłości, ale dopiero po śmierci ich ojca oraz Augusta III³¹.

Chociaż sejmik obradował 16 marca, to pewne jego prace trwały jeszcze co najmniej przez trzy dni. Wskazuje na to informacja w liście Ignacego Twardowskiego do marszałka Mniszcha. Oryginał laudum w imieniu marszałka sejmiku oblatował w grodzie poznańskim Stanisław Modlibowski dopiero 1 kwietnia³². Stanisław Chłapowski informował Jerzego Augusta Mniszcha, że po sejmiku pojawiła się manifestacja w grodzie w Pyzdrach przeciwko zgromadzeniu. Jej treści nie znamy, jako że księgi grodzkie pyzdurskie z tego okresu uległy zniszczeniu podczas konfederacji barskiej. Wiadomo też, że manifestantów próbowali ułagodzić Stanisław Chłapowski oraz Ignacy Twardowski³³. Nazwiska przynajmniej niektórych manifestantów znajdziemy w liście Ignacego Twardowskiego do Jerzego Augusta Mniszcha – byli to panowie Otuski i Mąkowski. Kasztelan poznański nie wiedział, czy byli oni obecni na sejmiku. Utrzymywano, że inicjatorem próby zerwania obrad był kasztelan łędzki Michał Miaskowski. Wojewoda kaliski, brat kasztelana łędzkiego Wojciech Miaskowski „zaklinał” w rozmowie z Ignacym Twardowskim i Andrzejem Niegolewskim, „że o niczym nie wie”³⁴. Najprawdopodobniej manifestów było więcej. Maria Czeppe w monografii opisującej kształtowanie się obozu politycznego Mniszcha również wspomniała o manifestacji. Autorka napisała: „Manifestowali wprawdzie trzej obywatele gnieźnińscy, ale odstąpili od protestacji na skutek interwencji Tadeusza Zakrzewskiego, podśędka kaliskiego, któremu pomagał [Piotr? – dop. TK] Drwęski”³⁵. Skądinąd wiadomo, że w tym czasie manifestacje zrywające sejmiki składali zwykle mało znaczący szlachcice. Same manifestacje nie były też najobszerniejsze, czasem nawet bez najmniejszego uzasadnienia³⁶.

Szerszą opinię na temat instrukcji poselskiej spisanej w Środzie Wojciech Miaskowski przedstawił Janowi Klemensowi Branickiemu. Warto przyrzec

³¹ August Sułkowski był posłem sejmowym w 1754 roku, ale z ziemi wieluńskiej. Podczas sejmiku miał się zbliżyć do Familii (*Diariusze sejmowe z wieku XVIII*), s. 243; M.B. Topolska, *Sułkowski August*, [w:] WSB, s. 716; M. Zwierzykowski, *August Sułkowski i strategia budowy pozycji rodu. Od książąt na Bielsku do senatorów Rzeczypospolitej*, [w:] *Zapomniani książęta? Sułkowscy w XVIII–XX wieku*, red. D. Nawrot, G. Madej, Katowice 2016, s. 53.

³² List I. Twardowskiego do J.A. Mniszcha – Środa, 19 III 1761, [w:] AS, 680; AS, s. 675 – informacja wydawcy.

³³ List S. Chłapowskiego do J.A. Mniszcha – [b.m.], 2 IV 1761, [w:] AS, s. 683–684; AS, s. 683, przyp. 852 – informacja wydawcy.

³⁴ List I. Twardowskiego do J.A. Mniszcha – Jankowo, 12 IV 1761, [w:] AS, s. 684; M. Czeppe, *Kamaryla Pana z Dukli...*, s. 150.

³⁵ M. Czeppe, *Kamaryla Pana z Dukli...*, s. 150.

³⁶ M. Zwierzykowski, *Liberum veto w praktyce wielkopolskiej działalności sejmikowej w czasach saskich*, „Biblioteka Epoki Nowożytnej” 2016, nr 4, s. 109–110.

się jej bliżej, gdyż pochodzi ona od osoby, którą można było posądzać o niesprzyjające stanowisko, choć na samym sejmiku była nieobecna. Jest to jednocześnie wypowiedź przedstawiciela elity politycznej województw poznańskiego i kaliskiego. Wojewoda kaliski dziwił się, że postanowiono zwołać sejm nadzwyczajny i rozpatrywać na nim tylko jedną sprawę. Jego zachowawczy stosunek wynikał z niewiary w powodzenie sejmu. Pisał: „Bo nie rozumiem, żeby R.P. in hoc confusissimo statu mogła wynaleźć sposób, którymby mogła zabezpieczyć sufficienter tej rozrzuconej obficie po całej Polsce niegodziwej monecie, bo ten porządek stać się nie może sine vicinis potentibus i bez miast portowych, z którymi mamy swoje commertia”. Jego zdaniem, w ogóle reformę monety powinna dozorować komisja sejmowa. Wojewoda skłaniał się też ku temu, by fundusz menniczny pozyskać w wyniku rewindykacji zaległości po przeszłych podskarbach. I nie były to opinie odosobnione³⁷.

Przed sejmem w 1761 roku nie odbyła się rada senatu. Było to źle odbierane w niektórych kręgach, przede wszystkim przez Familię. Stronnicy wojewody ruskiego Augusta Aleksandra Czartoryskiego odnosili sukcesy na sejmikach przedsejmowych, wielu bliskich współpracowników wojewody znalazło się w składach poselskich³⁸. W przedsejmowej publicystyce pojawiał się pomysł zawiązania konfederacji przedsejmowej, która mogłaby umożliwić uporządkowanie spraw monetarnych i przeprowadzenie aukcji wojska. Nie jest jasne, z którego ugrupowania wypłynął ten postulat. Być może pochodził on od posła francuskiego Antoniego de Paulmy, współpracującego z Henrykiem Brühlem³⁹. Kwestię reformy monetarnej poruszali w pismach m.in. biskup kujawski Antoni Sebastian Dembowski, biskup kijowski Józef Załuski, wojewoda kijowski Franciszek Salezy Potocki czy prymas Łubieński. Ten pierwszy w *Obserwacjach nad redukcją monety* sugerował powołanie komisji mającej opracować zasady uruchomienia mennicy. Prymas zalecał m.in., by wojewodowie i starostowie grodowi doprowadzili do czasowego obniżenia taks na towary⁴⁰. Na sejmie niemal już tradycyjnie zabrakło posłów sejmiku generalnego pruskiego oraz posłów województw krakowskiego⁴¹, łęczyckiego, kijowskiego, lubelskiego, wołyńskiego, połockiego, nowogrodzkiego, księstw zatorsko-oświęcimskiego, żmudzkiego, ziem wiskiej, wyszogrodzkiej, zakroczymskiej.

³⁷ List W. Miaskowskiego do J.K. Branickiego – Lubasz, 22 III 1761, [w:] AS, s. 683 – stąd cytat; M. Wyszomirska, *Między obroną wolności...*, s. 208; H. Dymnicka-Wołoszyńska, *Miaskowski Wojciech Maksymilian*, [w:] PSB, t. 20, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 548.

³⁸ K. Kuras, *Współpracownicy i klienci...*, s. 263–264.

³⁹ M. Wyszomirska, *Między obroną wolności...*, s. 207, 210.

⁴⁰ Tamże, s. 212–213. Szerzej na temat dyskusji wokół projektów reformy zob. W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny...*, s. 191–201.

⁴¹ Sejmik przedsejmowy w Proszowicach został zerwany; zob. K. Przyboś, *Sejmik województwa krakowskiego w czasach saskich (1697–1763)*, Kraków 1981, s. 99. Władysław Konopczyński (*Polska w dobie wojny...*, s. 212) pisze: „Dnia 27-go, zaledwie Adam Małachowski dał głos krakowianom [...]”. Jednak historyk ten stwierdził, że sejmik krakowski zerwała „koalicya”; tamże, s. 207.

Nie było też posłów z powiatów oszmiańskiego i brasławskiego⁴². Dzięki tablicom opracowanym przez Marię Czepe możemy przekonać się, że sejm poprzedziła bezwzględna kampania polityczna oraz że skład poselski był raczej wyrównany. Obóz dworski zerwał sejmiki krakowski, kijowski, brasławski oraz prawdopodobnie lubelski. W pozostałych przypadkach nie jest do końca pewne, kto stał za destrukcją⁴³. Możemy powiedzieć, że np. w województwach bełskim i brasławskim posłami zostali sami stronnicy dworscy, a na sejmikach w województwie podlaskim sami stronnicy Familii. W wielu miejscach składy poselskie były mieszane. Sporej grupy posłów nie można jednoznacznie zidentyfikować. Nie brakowało też takich sytuacji, gdy dany poseł ujawniał swoje polityczne stanowisko dopiero na sejmie⁴⁴. Władysław Konopczyński treść instrukcji poselskich określił następująco:

Instrukcyje nadzwyczaj rozbieżne, bo jedne *sub discrimine* sejmu przeciwne niewczesnemu mincarstwu, drugie nie chcą przykrej redukcji, niektóre stanowczo żądają wyśledzenia fałszerza; wyłączając materje uboczne, jedne miały na myśli dziedzictwo tronu, drugie – obstrukcyjne wnioski i zażalenia. Gdzieniedzie naprzekór uniwersałowi skarżono się na Rosyan, żądano aukcyi wojska, poselstw na traktaty⁴⁵.

Obrady sejmowe rozpoczęły się 27 kwietnia i trwały do 2 maja. Obradowano na czterech sesjach. Marszałkiem starej laski był Adam Małachowski⁴⁶, ale aspirację do zostania marszałkiem tego sejmu przejawiał też starosta kazimierski, miecznik koronny Antoni Lubomirski. Familia chciałaby, żeby marszałkiem został ktoś z jej stronników, najlepiej generał ziem podolskich Adam

⁴² Na podstawie diariuszy drukowanych: Dyaryusz seymu extraordinarynego dwuniedzielnego warszawskiego XXVII aprilis, A.D. MDCCLXI, Manifest jaśnie wielmożnych ichmciów panów posłów na sejm extraordinaryjny warszawski dnia 27. kwietnia r. 1761 zaczęty, Manifest przyczynę przywiedzionej od siebie w izbie poselskiej konstytucyi roku 1609 objaśniający (Biblioteka Jagiellońska [dalej: Bibl. Jag.], BJ St. Dr. 14810 III + 15028 III I/13, dostęp na Polona: 12.02.2020); inna wersja tego diariusza zob. Biblioteka Ossolińskich, rkp. 6613, s. 3–44 (mikrofilm w Bibliotece Narodowej w Warszawie [dalej: Bibl. Nar.]); podobnego diariusza do obu wyżej wymienionych: Dyaryusz seymu extraordinarynego dwuniedzielnego warszawskiego XXVII aprilis, A.D. MDCCLXI, Manifest przyczynę przywiedzionej od siebie w izbie poselskiej konstytucyi roku 1609 objaśniający, Manifest jaśnie wielmożnych ichmciów panów posłów na sejm extraordinaryjny warszawski dnia 27 kwietnia r. 1761 zaczęty (Bibl. Jag., BJ St. Dr. 75438 III, dostęp na Polona: 12.02.2020). Por. rękopiśmienne kopie: Dyaryusz seymu extraordinarynego dwuniedzielnego warszawskiego XXVII aprilis, A.D. MDCCLXI (Bibl. Jag., rkp. 1054, s. 3–40 – mikrofilm w Bibl. Nar.); Dyaryusz seymu extraordinarynego warszawskiego dnia 27 aprilis 1761 (Biblioteka Czartoryskich, rkp. 1693, s. 100–185 – mikrofilm w Bibl. Nar.).

⁴³ M. Czepe, *Kamaryla Pana z Dukli...*, s. 236–240, tab. 3–4, 6, 8. Por. W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny...*, s. 207.

⁴⁴ M. Czepe, *Kamaryla Pana z Dukli...*, s. 236–240, tab. 3–8.

⁴⁵ W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny...*, s. 207.

⁴⁶ Tenże, *Chronologia sejmów polskich...*, s. 40.



Kollegiata w Śródzie – wraz z przylegającym do niej cmentarzem miejsce obrad sejmiku województw poznańskiego i kaliskiego, „Przyjaciel Ludu” 1835, r. 2, nr 26, 26.12.1835

Źródło: Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona.

Kazimierz Czartoryski lub łowczy koronny Stanisław Czartoryski. Posłowie poznańsko-kaliscy odegrali na sejmie dość ważną rolę, ale niekoniecznie służącą sprawie reformy monety. Najpierw gorącą debatę wzbudziła sprawa alternaty laski marszałkowskiej. Na sesji pierwszej posłowie poznańscy Michał Skórzewski, Wojciech Rydzyński i Feliks Szodrski bronili alternaty dla województwa poznańskiego w starciu z posłami litewskimi. Poseł Andrzej Gostomski, zwracając się do posłów wileńskich, zaproponował, aby odłożyli wszelkie pretensje i powrócili do nich zaraz po wyborze nowego marszałka. W dyskusji podnoszono również, że nie odbyła się rada senatu, co dla niektórych miało oznaczać nieważność zebranego sejmu. Obrady sejmu blokował też obożny smoleński Antoni Kajetan Dylewski⁴⁷, który skarżył się, że

⁴⁷ Prawdopodobnie chodzi o Antoniego Kajetana Dylewskiego obożnego smoleńskiego w latach 1752–1765, zob. *Urządnicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Spisy*, t. IV: *Ziemia smoleńska i województwo smoleńskie. XIV–XVIII wiek*, red. A. Rachuba, Warszawa 2003. Nieco inaczej

nie wydrukowano jego imienia w rejestrze posłów. Na początku drugiej sesji marszałek sejmowy przekazał głos województwu poznańskiemu. Wtem głos zabrał poseł Dylewski, dziękując marszałkowi za otrzymany nowy rejestr posłów, w którym już jego imię było uzupełnione. Między innymi posłowie Gostomski i Rydzyński z niesmakiem wskazywali, że cała ta sprawa służy przedłużeniu jałowych obrad sejmowych. W sprawie alternaty dla województwa poznańskiego wypowiedzieli się Franciszek Kwilecki, Kasper Rogaliński oraz ponownie Wojciech Rydzyński. Przez cały ten czas nie przystąpiono do procesu wyboru marszałka sejmowego. Na sesji trzeciej, 29 kwietnia, Wojciech Rydzyński znajdował się w grupie posłów, która także wówczas nakazywała wybór marszałka w pierwszej kolejności. Chodziło o to, by stronnik Familii, poseł bielski Stanisław Karwowski nie zaczął czytać konstytucji sejmowych dotyczących procedur⁴⁸. Jak podaje drukowany diariusz sejmu, poseł Skórzewski: „[...] prosił jmc i pana marszałka, aby ichmość panowie bielscy deklarowali się rzetelnie, czyli chcą czyli niechcą sejmu? Ponieważ nadaremnie czas trawić za rzecz sądził nieprzyzwoitą, ile kiedy ad praesens województwa poznańskie i kaliskie od wojsk pogranicznych napełnione, i uciemężone, ledwo posłom swoim na ten sejm zjechać pozwolili⁴⁹”. Stronnictwo dworskie rozumiało spór o alternatę oraz kwestię związaną z prawomocnością sejmu jako zwyczajne elementy przeciągające obrady⁵⁰. Familia utrzymywała – co potwierdza zrywający sejm manifest – że reforma monetarna była powiązana z innymi reformami w państwie i nie można ich było przeprowadzić zbyt dynamicznie. Tak naprawdę jej liderzy obawiali się tajnych planów marszałka

o problemach posła Dylewskiego pisze Jędrzej Kitowicz, por. J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, wstęp M. Demałowicz, Warszawa 1985, s. 308 oraz przyp. 78 na s. 360. W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny...*, s. 212.

⁴⁸ Dyaryusz sejmu extraordinarynego dwuniedzielnego... (Bibl. Jag., BJ St. Dr. 14810 III + 15028 III I/13, dostęp na Polona: 12.02.2020). Diariusze rękopiśmienne: Dyaryusz sejmu walnego extraordinarynego przez niedziel dwie w Warszawie agitującego się w roku 1761 zaczętego (Biblioteka Kórnicka PAN [dalej Bibl. Kórn.], rkp. 1561, k. 130v–136v); Dyaryusz sejmu extraordinarynego dwuniedzielnego w Warszawie die 27ma aprilis w roku 1761 agitującego się (Bibl. Kórn., rkp. 439, k. 72v–79), kopia: Dyaryusz sejmu extraordinarynego dwuniedzielnego w Warszawie die 27ma aprilis w roku 1761 agitującego się (Bibl. Jag., rkp. 112, k. 1–9v – mikrofilm w Bibl. Nar.); Dyaryusz sejmu extraordinarynego warszawskiego spisany Anno Domini 1761 die 27 aprilis (Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, rkp. 115, t. I, s. 211–229); Dyaryusz sejmu extraordinarynego Anno 1761 w Warszawie złożonego pro die 27 aprilis złożonego (Bibl. Kórn., rkp. 457, k. 39–42).

⁴⁹ W jednej wersji rękopisów diariusza sejmowego czytamy nieco inaczej: „Jmc pan Skórzewski poseł poznański, widząc in motu zostającą izbę, domagał się od jmc i pana marszałka rezolucyi, czy ichm. koledzy seymować będą lub nie? Bo inaczej, mając gości moskiewskich [podkr. – T.K.] w domu swoim (co tu konsyderacyi nie ma, jak to nieznośnie z membra Rzpltej boli) allegował, że mu się spieszyć do domu potrzeba, i oraz prosił o pożegnanie izby”. Dyaryusz sejmu extraordinarynego dwuniedzielnego... (Bibl. Kórn., rkp. 439, k. 77v); Dyaryusz sejmu extraordinarynego dwuniedzielnego... (Bibl. Jag., rkp. 112, k. 7–7v).

⁵⁰ K. Kuras, *Współpracownicy i klienci...*, s. 264–265.

Mniszcha i ministra Brühla⁵¹. Żaden z posłów poznańsko-kaliskich nie podpisał manifestu zrywającego sejm⁵².

Wkrótce po sejmie odbyła się rada senatu (13–20 maja). Nie zwołano sejmików relacyjnych. Król miał prawo zwoływać takie sejmiki nawet po sejmie zerwanym, jednak August III – w przeciwieństwie do wielu swoich poprzedników – w ogóle nie sięgał po tę możliwość w takich okolicznościach. W latach 1696–1732 odbyło się czternaście zgromadzeń relacyjnych sejmiku średzkiego (raz powtórnie), natomiast w latach 1733–1763 były zaledwie dwa takie zgromadzenia. Oba przypadły na bezkrólewie po śmierci Augusta II i początek panowania Augusta III, oba po sejmach zakończonych przyjęciem konstytucji, a obradowały w dniach 14–18 lipca 1733 roku oraz 24 września 1736 roku. Pierwszy z nich zebrał się na podstawie konstytucji sejmowej, drugi na podstawie uniwersału królewskiego⁵³. Pomimo niepowodzenia sejmu latem i jesienią 1761 roku została przeprowadzona redukcja monety oparta na rozporządzeniu podskarbiego Teodora Wessla. Nie poprawiła ona jednak sytuacji i przyniosła dalsze powszechne oburzenie na dwór⁵⁴. Kolejny sejmik przedsejmowy w Środzie – obradujący 23 sierpnia 1762 roku – został zerwany z polecenia stolnika poznańskiego Wojciecha Rydzyńskiego, posła sejmowego w 1761 roku⁵⁵.

⁵¹ M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, t. 2: 1758–1764, tekst i wstęp B. Królikowski, komentarz Z. Zielińska, Warszawa 1986, s. 148–157, 661–662, przyp. 11; W. Konopczyński, *Polska w dobie wojny...*, s. 215–216; K. Kuras, *Współpracownicy i klienci...*, s. 263–265. Zob. H. Dymnicka, *Lubomirski Antoni Benedykt Konstanty*, [w:] PSB, t. 18, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973, s. 5.

⁵² Dyaryusz seymu extraordinarynego dwuniedzielnego... (Bibl. Jag., BJ St. Dr. 14810 III + 15028 III I/13, dostęp na Polona: 12.02.2020); Manifest jaśnie wielmożnych ichmciów panów posłów na sejm extraordinaryjny warszawski dnia 27 kwietnia roku 1761 zaczęty (Bibl. Kór., rkp. 459, k. 18v–22). Por. M. Zwierzykowski, *Szoldrski Feliks Antoni Ignacy*, [w:] PSB, t. 48, Warszawa–Kraków 2012–2013, s. 514.

⁵³ M. Zwierzykowski, *Samorząd sejmikowy województw poznańskiego i kaliskiego w latach 1696–1732*, Poznań 2010, s. 85; Laudum sejmiku z 14–18 VII 1733, [w:] AS, s. 56; Uniwersał Augusta III – Warszawa, 30 VII 1736, [w:] AS, s. 235–236.

⁵⁴ M. Wyszomirska, *Między obroną wolności...*, s. 206–207.

⁵⁵ List K. Rogalińskiego do J.A. Mniszcha – Poznań, 29 VIII 1762, [w:] AS, s. 753–754; List A.B. Jabłonowskiego do J.A. Mniszcha – Poznań, 29 VIII 1762, [w:] AS, s. 754–755.

Archiwum Pandemii A.D. 2020.

Spółeczna kolekcja dokumentów pandemii wywołanej koronawirusem (SARS-CoV-2)

Każdego dnia wszyscy tworzymy historię. Wspólnie udokumentujmy ten szczególny czas.

Zadbaj o swoje wspomnienia i przekaż Archiwum Państwowym relacje i materiały, które stanowiąc będą bezpieczne źródła historyczne dla kolejnych pokoleń.



JAK PRZEKAZAĆ MATERIAŁY?

OSOBIŚCIE: W każdym z 33 Archiwów Państwowych i ich oddziałów w całym kraju.

ELEKTRONICZNIE:
archiwumpandemii@archiwa.gov.pl
archiwumpandemii@archiwum.leszno.pl



**PRZEKAŻ
ARCHIWOM PAŃSTWOWYM
DOWOLNE MATERIAŁY!**

Więcej szczegółów na:
archiwa.gov.pl
i archiwarodzinnie.gov.pl



Dokumenty



Mapy



Fotografie



Nagrania



Filmy



Wycinki prasowe



Albumy i pamiętniki

Wszystkie materiały zostaną opublikowane w serwisie szukajwarchiwach.gov.pl

ARCHIWUM PANDEMII A.D. 2020

Spółeczna kolekcja dokumentów pandemii wywołanej koronawirusem (SARS-CoV-2)

Archiwum Państwowe w Lesznie

Tel: 65 526-97-19

E-mail: archiwumpandemii@archiwum.leszno.pl

Wojciech Mielewczyk

KOŚCIAN. ZAMEK I MURY MIEJSKIE

Strzeszczenie

W artykule przedstawiono początki i dzieje Kościana w średniowieczu i okresie nowożytnym do czasu rozbiorów Polski. Głównym celem autora było ukazanie historii powstania i funkcjonowania obiektów obronnych tej miejscowości: grodu, murów obronnych oraz zamku. Ten ostatni obiekt nie doczekał się szczegółowego opracowania, a wzmianki na jego temat w literaturze są często mylne lub nawet błędne. W tekście opisano jego zabudowania oraz znaczenie w dawnej Rzeczypospolitej, jak też ważniejsze wydarzenia z nim związane. W odniesieniu do murów miejskich przedstawiono ich powstanie i rozwój, a w odniesieniu do bram miejskich także funkcjonowanie. W tej kwestii podjęto polemikę na temat roli, jaką w średniowiecznym Kościanie odgrywała Brama Wodna.

Słowa kluczowe: Kościan, historia, gród, zamek, mury obronne

Początki i rozwój Kościana

Na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych Kościan należał do najważniejszych miast w Wielkopolsce. Był stolicą powiatu, drugiego po poznańskim pod względem obszaru, i drugim co do wielkości miastem wielkopolskim¹. W XV–XVI wieku Kościan należał do najludniejszych i najzamożniejszych miast w Wielkopolsce. Podstawą jego bogactwa, położonego na głównym szlaku prowadzącym z Poznania do Wrocławia i Głogowa², był handel, a także wytwórczość rzemieślnicza, w tym zwłaszcza sukiennictwo³. Był też Kościan ośrodkiem starostwa i jednym z kilku wielkopolskich miast otoczonych w średniowieczu murami i dodatkowo bronionym przez zamek. Osiągnięcie tak dużego znaczenia w Wielkopolsce nastąpiło w stosunkowo krótkim czasie, zwłaszcza, że leżał on poza ścisłym centrum państwa pierwszych

¹ J. Wiesiołowski, *Sieć miejska w Wielkopolsce w XIII–XIV wieku. Przestrzeń i społeczeństwo*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. XXVIII, 1980, nr 3, s. 396.

² S. Weyman, *Ze studiów nad zagadnieniami dróg w Wielkopolsce od X do XVIII wieku*, „Przeгляд Zachodni”, R. IX, 1953, nr 5–8, s. 194 i n.

³ Z. Wielgosz, *Kościan w epoce przedrozbiorowej (do roku 1793)*, [w:] *Kościan. Zarys dziejów*, praca zb. pod red. Z. Wielgosza i K. Zimniewicza, Warszawa–Poznań 1985, s. 21 i n.

Piastów. Aczkolwiek źródła pisane odnotowują go dopiero w końcu XIII wieku, to niewątpliwie ma on dużo starszą metrykę⁴. Najdawniejsze dzieje Kościana, z braku odpowiednich badań archeologicznych, nie zostały wyjaśnione w sposób zadowalający, ale przyjmuje się, że początek dała mu osada położona w pobliżu przeprawy przez Obrę, nieopodal gródka strażniczego. W starszej literaturze, powołując się na przekaz Jana Długosza, przyjmowano, iż miejscowość tę założył książę czeski Sobiesław w roku 1140 podczas swojej wyprawy na Polskę i wkrótce tu zmarł⁵. Tymczasem zapis kronikarzy czeskich, powtórzony przez naszego dziejopisa, dotyczył czeskiego miasta Hostin, a nie naszego Kościana, który w dokumentach z XIII i XIV wieku zapisywany był najczęściej jako Costan lub Costen⁶.

W tym czasie Kościan był już ośrodkiem (czołem) opola, chociaż wzmiankuje o tym tylko jeden dokument, wystawiony rzekomo w roku 1242 przez księcia Przemysła I dla klasztoru w Lubiniu. Jest to jednak falsyfikat sporządzony kilkadziesiąt lat później, zapewne w 1294 roku. Niemniej jednak poświadcza on, że we wczesnym średniowieczu Kościan był już dużą osadą odgrywającą ważną rolę w regionie⁷.

Początki Kościana wiążą się z miejscem określanym w źródłach pisanych w XV i początkach XVI wieku jako Stare Miasto, a zwane pierwotnie Kościanem. Była to osada położona na wyniesieniu terenowym bezpośrednio na zachód od późniejszego miasta lokacyjnego. Funkcjonowała już w pierwszej połowie XIII wieku, pełniąc funkcje targowe i miejskie⁸.

Data otrzymania przez Kościan praw miejskich nie jest znana. Prawdopodobnie nastąpiło to krótko po lokacji Poznania, a na pewno przed rokiem 1285, z którego pochodzi dokument królowej Jadwigi zatwierdzający uposażenie władz miejskich Kościana dla szpitala i kaplicy Świętego Ducha⁹, a także przed 1289 roku, kiedy to w źródłach pisanych pojawia się pierwsza wzmianka o Kościanie jako mieście¹⁰. Z drugiej połowy XIII wieku pochodzą informacje o wójcie, a z 1310 roku – pierwsza wzmianka o burmistrzu¹¹. Wraz

⁴ B. Ratajewska, E. Prałat, M. Urbaniak, *Materiały archiwalne do dziejów Kościana*, Leszno 2016, s. 11.

⁵ Zob. np. E. Raczyński, *Wspomnienia Wielkopolski to jest województw poznańskiego, kaliskiego i gnieźnieńskiego*, t. 1, Poznań 1842, s. 234. Ta wzmianka została powtórzona w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. IV, Warszawa 1883, s. 440.

⁶ A. Wędzki, *Kościan w okresie starożytności i w średniowieczu*, [w:] *Historia Kościana*, t. 1: *Okres staropolski*, pod red. K. Zimmiewicza, Kościan 2005, s. 41. Zob. też: *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, cz. II, z. 3, Poznań 1991, s. 342.

⁷ A. Wędzki, *Kościan w czasach piastowskich*, „Rocznik Leszczyński” 1987, t. 8, s. 13–14.

⁸ Tamże, s. 12 i n.

⁹ Z. Wielgosz, *Kościan w epoce przedrozbiorowej...*, s. 12.

¹⁰ A. Wędzki, *Kościan w czasach piastowskich...*, s. 18.

¹¹ *Słownik historyczno-geograficzny...*, s. 342. Zob. też: Z. Cieplucha, *Z przeszłości Ziemi Kościańskiej*, Kościan 1929, s. 193; W. Hensel, *Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej*, t. III, Poznań 1959, s. 122; J. Widawski, *Miejskie mury obronne w państwie polskim do początku XV wieku*, Warszawa 1973, s. 187. Z kolei Z. Wielgosz (*Kościan w epoce*

z lokacją nastąpiło przeniesienie ośrodka razem z jego nazwą na nowe miejsce, w pobliżu grodu, nad brzeg Obrzy¹².

Po śmierci króla Przemysła II, na mocy układu zawartego w Krzywiniu w marcu 1296 roku, Wielkopolska została podzielona pomiędzy Władysława Łokietka i Henryka I głogowskiego. Granicę wytyczono wzdłuż rzeki Obrzy, a Kościan znalazł się w księstwie Henryka. W 1306 roku, po śmierci króla Wacława III, Henryk I głogowski zajął całą Wielkopolskę, Obrza przestała być rzeką graniczną, a Kościan stał się ośrodkiem dystryktu – nowej jednostki administracji terytorialnej. Po kilku latach, w 1314 roku, Łokietek zdołał odzyskać część Wielkopolski, lecz bez terenów położonych nad Obrą. Podczas wyprawy na Polskę jesienią 1331 roku król czeski Jan Luksemburski dotarł do Poznania, ale po jego bezskutecznym oblężeniu wycofał się, wzmacniając jednocześnie załogę nadgranicznego Kościana swoimi żołnierzami. Podczas uderzenia odwetowego w następnym roku Władysław Łokietek zdobył liczne miejscowości w południowo-zachodniej Wielkopolsce, w tym Kościan, który po prawie czterdziestu latach czeskiego panowania został ponownie włączony w granice Królestwa Polskiego¹³.

Od tego czasu był miastem królewskim i ośrodkiem starostwa kościańskiego; z tego tytułu podlegał starostom, którzy sprawowali nad nim władzę zwierzchnią, zatwierdzali skład rady miejskiej oraz wybranych burmistrzów¹⁴. Stał się też centrum rozległego powiatu. Około roku 1386 w Kościanie ustanowiono komorę celną¹⁵, mieściły się tu także urzędy ziemskie, odbywały się sądy ziemskie i grodzkie (starościńskie). Władzę królewską reprezentował starosta generalny, a na miejscu przebywał stale podległy mu urzędnik – burgrabia ziemski (zwany też wicestarostą) lub jego zastępca. Sądowi ziemskiemu przewodniczył z reguły burgrabia¹⁶. Począwszy od końca XIV wieku sądy odbywały się w pomieszczeniach wynajmowanych od mieszczan, wójta bądź na rynku pod gołym niebem. Tylko wyjątkowo, w czasie pobytu króla w Kościanie, sąd obradował w ratuszu, na zamku lub refektarzu klasztoru bernardynów¹⁷. W pierwszej połowie XV wieku starostowie generalni sprawowali jeszcze osobiście sądy w Kościanie, później zaczął zastępować ich burgrabia. W grodzie kościańskim zawsze działała kancelaria, która była urzędem burgrabiego i sądu grodzkiego. Jej pracami kierował pisarz notariusz. Miano

przedrozbiorowej..., s. 11 i n.) najpierw podaje rok 1400 jako datę wystawienia przywileju lokacyjnego, a później stwierdza, że w roku tym jedynie odnowiono lokację. W tym kontekście musi budzić zdziwienie tytuł i treść artykułu M. Woźniaka (*Sześćset lat Kościana*, „Kronika Wielkopolski” 2000, nr 4, s. 169–171), w którym autor stwierdza, że powstanie Kościana jako miasta datuje się na rok 1400, kiedy to król Władysław Jagiełło potwierdził (!) jego przywileje.

¹² A. Wędzki, *Kościan w czasach piastowskich...*, s. 12 i n.

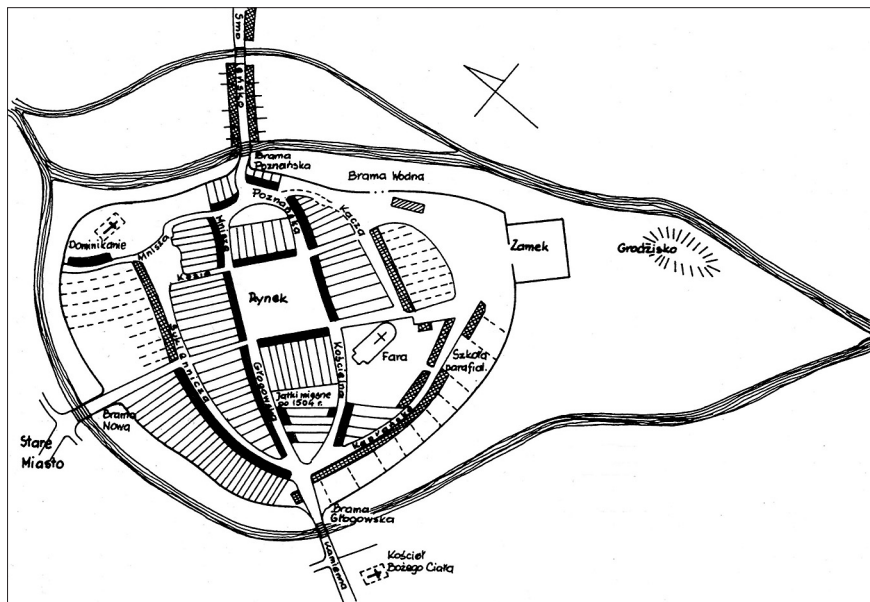
¹³ Tenże, *Kościan w okresie starożytności i w średniowieczu...*, s. 26 i 64–67.

¹⁴ Z. Wielgosz, *Kościan w epoce przedrozbiorowej...*, s. 57–58.

¹⁵ B. Ratajewska, E. Prałat, M. Urbaniak, *Materiały archiwalne...*, s. 12.

¹⁶ Z. Wielgosz, *Kościan w epoce przedrozbiorowej...*, s. 52–53.

¹⁷ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, s. 442.



Rekonstrukcja planu Kościana w XV i XVI wieku

Źródło: według K. Górską-Gołaską, *Topografia późnośredniowiecznego Kościana*, [w:] *Spoleczeństwo Polski średniowiecznej. Zbiór studiów*, t. VI, pod red. S.K. Kuczyńskiego, Warszawa 1994, s. 230.

burgrabiego, określanego też jako zamkowy (*castris*), nosił również zarządca zamku i klucza dóbr królewskich, który pełnił tę funkcję w imieniu starostów tenentariuszy dzierżawiących starostwo¹⁸.

Fortyfikacje miasta

Dostępu do miasta broniła Obra, opływająca je od północnego wschodu i północy, od południa i zachodu wykopano fosę połączoną z głównym nurtem rzeki. Miasto lokacyjne miało kształt owalny i pierwotnie było zapewne otoczone palisadą. Umocnienia te początkowo nie łączyły się z zamkiem, od którego oddzielała je niezabudowana przestrzeń. Dopiero na przełomie XIV i XV wieku miasto zostało otoczone murami ceglanyimi, które połączono z murami zamku¹⁹. Całkowita długość murów miejskich wynosiła 1150 m, a wysokość 6–7 m. W literaturze ugruntował się pogląd, że mury nie miały baszt, a tylko blanki i ganki strzelnicze²⁰. Jednak w źródłach można znaleźć wzmiankę

¹⁸ Z. Wielgosz, *Kościan w epoce przedrozbiorowej...*, s. 53–54.

¹⁹ K. Górską-Gołaską, *Topografia późnośredniowiecznego Kościana*, [w:] *Spoleczeństwo Polski średniowiecznej. Zbiór studiów*, t. VI, pod red. S.K. Kuczyńskiego, Warszawa 1994, s. 227–228; J. Widawski, *Miejskie mury obronne...*, s. 189.

²⁰ J. Widawski, *Miejskie mury obronne...*, s. 189–190.

o wieży przy Bramie Głogowskiej oraz o wieży zwanej Kabat w zachodnim odcinku murów²¹.

W ciągu murów miejskich usytuowano dwie główne bramy: Poznańską i Głogowską. W pierwszej połowie XV wieku od zachodu wybito Nową Bramę, wzmiankowaną w źródłach po raz pierwszy w 1439 roku²². Prowadziła ona na przedmieście na terenie tzw. Starego Miasta, stąd niekiedy zwano ją Staromiejską. Między Bramą Poznańską a zamkiem znajdowała się Brama Wodna, nazywana wodnymi wrotami, która była jedynie przerwą w murach umożliwiającą, podobnie jak w innych miastach, ujście wód opadowych i nieczystości z ulic miasta zamkniętego w murach²³.

Fortyfikacje miasta były modernizowane. W XVI wieku na części obwodu dostawiono drugi mur, a Brama Głogowska uzyskała przedbramie. Później jeszcze miasto otoczono dodatkowo wałem ziemnym. W XVII wieku od strony zachodniej wał ten został rozbudowany²⁴. Obwarowania miejskie ucierpiały podczas potopu szwedzkiego. Większych jednak zniszczeń murów dokonali Szwedzi, kiedy to ponownie zajęli Kościan w 1704 roku podczas wojny północnej²⁵. Cytując zapiskę kronikarską z księgi miejskiej, Edward Raczyński podaje, że 23 listopada tegoż roku Szwedzi zmusili mieszkańców do burzenia murów naprawionych w czasach saskich i zniesienia wału z palisadą broniącego dostępu do Bramy Poznańskiej²⁶. Jednak, jak wynika z opisu Kościana sporządzonego przez władze pruskie po drugim rozbiórce Polski, miasto było jeszcze otoczone murami²⁷. Mury i bramy zaczęto jednak wkrótce rozbierać; cegła posłużyła do odbudowy domów po pożarze w 1798 roku²⁸. Do dzisiaj zachował się zachodni odcinek murów o długości ok. 80 m i wysokości 5–6 m od strony zewnętrznej oraz fragment odcinka północnego. Zachował się także,

²¹ *Słownik historyczno-geograficzny...*, s. 405.

²² Tamże, s. 343.

²³ K. Górską-Gołaską stwierdza, że Brama Wodna była tylko przerwą w murach umożliwiającą wprowadzenie do miasta drewnianego rurociągu, którym dochodziła woda pitna spod wsi Kielczewo (zob. *Topografia miasta, układ sieci drożnej, zabudowa*, [w:] *Historia Kościana*, t. 1: *Okres staropolski*, pod red. K. Zimmiewicza, Kościan 2005, s. 141). Pogląd ten wydaje się jednak całkowicie błędny: „wodne wrota” znajdowały się w najniższym miejscu miasta, a rurociąg musiał być doprowadzony do punktu najwyższego, jakim był rejon północno-zachodni. Tam też była najkrótsza droga z Kielczewa i nie trzeba by prowadzić rurociągu pod traktem poznańskim. Poza tym do przeprowadzenia rurociągu przez mury nie trzeba budować wrót. Z kolei R. Marciniak, polemizując z K. Górską-Gołaską, uważa, że przez Bramę Wodną chodzono do Obry po wodę, gdy brakowało jej w rurociągu (*Zmierzch znaczenia miasta. Od początku XVII wieku do roku 1793*, [w:] *Dzieje Kościana*, t. I, pod red. K. Zimmiewicza, Kościan 2000, s. 243).

²⁴ J. Władawski, *Miejskie mury obronne...*, s. 189 i n.

²⁵ Tamże, s. 189; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, s. 441.

²⁶ E. Raczyński, *Wspomnienia Wielkopolski...*, s. 239.

²⁷ J. Wąsicki, *Opisy miast polskich z lat 1793–1794*, Poznań 1962, s. 155.

²⁸ S. Nawrocki, *Kościan w latach 1793–1918*, [w:] *Historia Kościana*, t. 2: *Czasy nowożytne*, pod red. K. Zimmiewicza, Kościan 2005, s. 356.

częściowo zniwelowany, wał ziemny otaczający miasto od strony południowo-zachodniej (tzw. Wały Żegockiego)²⁹.

Zamek i starostwo

Zamek usytuowano na południowy wschód od miasta lokacyjnego, w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Stał on w niedużej odległości od wczesnośredniowiecznego grodziska, chociaż w literaturze można znaleźć wzmianki, że zbudowano go na miejscu grodu³⁰. Czas funkcjonowania tego grodu nie jest znany z braku odpowiednich badań archeologicznych. Być może jednak w średniowieczu na gródce były jakieś fortyfikacje, gdyż zajęcie go przez nieprzyjaciela stwarzałoby bezpośrednie zagrożenie dla zamku i miasta. Zapewne wykorzystywano go także jako punkt obserwacyjny, umożliwiającą śledzenie doliny Obry od strony wschodniej. Data budowy zamku nie jest znana. Najwcześniejsze wzmianki pochodzą z lat 1394 i 1399³¹, ale zapewne zamek stał już wcześniej. Zapiski kronikarskie mówiące o oblężeniu „castrum” w Kościanie przez wojska Władysława Łokietka w sierpniu 1332 roku nie odnoszą się chyba jednak do drewniano-ziemnego grodu, po zdobyciu którego miasto poddało się bez walki, gdyż takie obiekty wówczas już nie funkcjonowały³².

Założenie zamkowe zbudowano na planie prostokąta zbliżonego do kwadratu³³, na sztucznie usypanym wzniesieniu³⁴. Z trzech stron otaczała go Obra i jej bagnista dolina, a z czwartej, północno-zachodniej, ufortyfikowane miasto. Tym samym Kościan stanowił potężny zespół obronny składający

²⁹ W. Kozłowski, *Miasto Kościan. Monografia krajoznawcza*, Kościan 1992, s. 7. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* podaje, że „z murów otaczających miasto prawie nic nie pozostało” (t. IV, s. 441). Powtarzają to niektórzy autorzy, np. J. Widawski podaje, że zachował się jedynie fragment północny (zob. *Miejskie mury obronne...*, s. 188).

³⁰ Zob. np.: H. Münch, *Geneza rozplanowania miast wielkopolskich XIII i XIV wieku*, Kraków 1946, s. 130; J. Widawski, *Miejskie mury obronne...*, s. 187. Autor ten powtarza pogląd E. Linettego („Kościan. Studium historyczno-urbanistyczne”, Poznań 1964, mps, s. 3). Takie przypuszczenie wysuwają też autorzy *Leksykonu zamków w Polsce* (L. Kajzer, S. Kołodziejki, J. Salm, *Leksykon zamków w Polsce*, Warszawa 2012, s. 231).

³¹ *Die ältesten grosspolnischen Grodbücher*, wyd. J. Lekszycki, t. II, Leipzig 1889, s. 224 i n. *Słownik historyczno-geograficzny...* podaje rok 1305 jak najstarszą wzmiankę o *castrum* kościańskim.

³² O zdobyciu miasta i zamku Kościan bronionego przez Czechów, Niemców i Ślązaków pisze Jan Długosz (zob.: Z. Wielgosz, *Kościan w epoce przedrozbiorowej...*, s. 7–9; A. Wędzki, *Kościan w czasach piastowskich...*, s. 33). Za wczesnym powstaniem zamku opowiadał się E. Raczyński, wskazując, że Kościan nie figuruje w spisie zamków postawionych przez Kazimierza Wielkiego (*Wspomnienia Wielkopolski...*, s. 235). Natomiast autorzy *Leksykonu zamków w Polsce* podają, że powstał on w drugiej połowie XIV wieku lub na przełomie XIV i XV wieku, może z inicjatywy Władysława Jagiełły (L. Kajzer, S. Kołodziejki, J. Salm, *Leksykon...*, s. 231).

³³ J. Widawski podaje, że forma zabudowy zamkowej powtarzała zarys grodu (!). Zob. *Miejskie mury obronne...*, s. 191.

³⁴ B. Guerquin (*Zamki w Polsce*, Warszawa 1984, s. 173) pisze o wale otaczającym zamek, jaki rzekomo widnieje na mapie z 1794 roku; zaznaczona jest tam jednak tylko skarpa wzniesienia i zarys murów obwodowych zamku.



Rekonstrukcja zamku według Jana Gottwalda. Fragment makiety w Muzeum Regionalnym im. dr. Henryka Florkowskiego

Źródło: <<https://medievalheritage.eu/pl/strona-glowna/zabytki/polska/koscian-zamek-i-miejskie-mury-obronne/>> [dostęp: 2.12.2019].

się z ufortyfikowanego miasta i zamku, otoczony przeszkodami terenowymi. Wjazd na zamek prowadził od strony miasta. W pierwszym okresie funkcjonowania zamek od miasta lokacyjnego oddzielała fosa, nad którą przerzucony był most. Po zbudowaniu murów miejskich i połączeniu ich z zamkowymi fosa została zasypana. Śladem po jej istnieniu jest stawek widniejący na mapie Kościana z 1794 roku³⁵.

Rozplanowanie i architekturę zamku można częściowo zrekonstruować na podstawie lustracji przeprowadzonej w drugiej połowie XVI wieku. Pierwsze założenie zamkowe składało się zapewne z obwodowego muru kurtynowego i dostawionego do odcinka południowo-wschodniego budynku mieszkalno-obronnego. Na dziedzińcu stały, zapewne drewniane, budynki gospodarcze i pomocnicze. W kolejnych latach obiekt ten był przebudowywany i remontowany.

W XVI wieku zamek był mocno zaniedbany, co poświadcza lustracja starostwa przeprowadzona w roku 1564 – jedyny tak obszerny opis tej budowli. Cały teren był wówczas otoczony ceglany murem kurtynowym;

³⁵ Zob.: H. Münch, *Geneza rozplanowania miast...*, tabl. XXVII; J. Widawski, *Miejskie mury obronne...*, s. 191.



Rekonstrukcja zamku według Jana Gottwalda. Fragment makiety w Muzeum Regionalnym im. dr. Henryka Florkowskiego

Źródło: <<https://medievalheritage.eu/pl/strona-glowna/zabytki/polska/koscian-zamek-i-miejskie-mury-obronne/>> [dostęp: 2.12.2019].

północno-wschodni odcinek murów na długości 56 łokci był zrujnowany, pozostałe odcinki były, jak zapisano w lustracji, „wysokie, grube i mocne”. Na teren zamku prowadziła brama z wrotami, nad którą znajdowała się drewniana nadbudówka strażnicza. Przy bramie stał mały domek z dwiema izdebkami, zapewne mieszkanie odźwiernego. Z drugiej strony stała spiżarnia, a obok dom podstarościego, dostawiony do północno-wschodniego odcinka muru, mieszczący sionkę i jedną izbę na parterze oraz dwa pomieszczenia pod dachem. Dalej w kierunku wschodnim stał kolejny budynek. Te obiekty były nowe, postawione ok. połowy XVI wieku. Kolejnym budynkiem była spiżarnia stojąca pod murem zamkowym, nad którą znajdowało się pięć izdebek dla służby. Główny budynek mieszkalno-obronny stał przy murze południowo-zachodnim. Był on murowany, podpiwniczony, z kilkoma izbami na parterze stanowiącymi mieszkanie i pomieszczenia służbowe burgrabiego. Z sieni schody prowadziły na piętro, gdzie znajdowała się sala wielka przeznaczona na posiedzenia sądu. Z tej kondygnacji prowadziło przejście na ganek biegnący wzdłuż korony murów. Z kolei od strony południowo-wschodniej stały puste mury trzech budynków, zapewne starszych, pozbawione stropów i dachów. Pierwszy z nich, znajdujący się w narożu południowo-wschodnim miał wymiary 38 x 28 łokci, średni 34 x 28 łokci. Oba miały po trzy kondygnacje.

Trzeci, dwukondygnacyjny, miał wymiary 15 x 14 łokci. Były to zapewne obiekty najstarsze. Obok nich stała stajnia. W północnej części dziedzińca stała kuchnia z dwiema komorami i mała stajnia. Dalej był dom czeladny z sionką, trzema izbami i piecem chlebowym. Budynki gospodarcze były stawiane w konstrukcji ryglowej (z tzw. muru pruskiego), a wszystkie obiekty miały dachy pokryte gontami. Służbę zamkową stanowili: podstarości, pisarz, sługa, młynarz, wrotny (odźwierny) i kucharka³⁶. Do czasu potopu szwedzkiego na zamku rezydowali starosta i jego burgrabia, mieścili się tam również kancelaria i archiwum grodzkie³⁷. Utrzymanie zamku należało do obowiązków starosty, który musiał przeznacząć na ten cel odpowiednią część swoich dochodów. Zgodnie z konstytucją sejmową z roku 1607 na utrzymanie i remont zamku starosta winien był corocznie wyasygnować 150 florenów³⁸.

W mieście i jego pobliżu znajdowały się obiekty należące do starostwa kościańskiego. Przy zamku stał konny młyn słodowy ze stajnią i izbą młynarza oraz browar, a pomiędzy zamkiem a Bramą Wodną stały trzy mielcuchy. Z kolei na północ od miasta, nad Obrą, był położony młyn królewski, do początku XVI wieku dzierżawiony przez mieszczan kościańskich³⁹.

W skład starostwa kościańskiego, oprócz miasta Kościana, wchodził jeszcze folwark Grodztwo (zwany później Gurostwo), wieś Kurza Góra z folwarkiem oraz wieś Bonikowo. Z kolei wsie: Czarkowo, Naclaw i Sierakowo pozostawały pod bezpośrednim zarządem władz miejskich, a starosta był ich panem zwierzchnim z ramienia króla i pobierał z nich niewielki czynsz⁴⁰.

Wydarzenia związane z zamkiem

Położony z dala od granic państwa zamek kościański nie był w średniowieczu obiektem ataku obcych wojsk, nie licząc opisanego w kronikach oblężenia i zdobycia Kościana przez wojska polskie pod wodzą królewicza Kazimierza w roku 1332. Przebywali natomiast w nim znamienici goście. Stosunkowo regularnie do Kościana przyjeżdżał król Władysław Jagiełło; był tutaj m.in. w latach 1397, 1398, 1400, 1406, 1409, 1413, 1424. Przebywał wówczas na zamku starościńskim, gdzie odbywał sądy i załatwiał sprawy wymagające decyzji króla⁴¹. Niewątpliwie wielkim wydarzeniem był zjazd monarchów w roku 1414. Przybyli wówczas do Kościana król Władysław Jagiełło, książę

³⁶ *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1564–1565*, cz. 1, wyd. A. Tomczak, Warszawa 1961, s. 8–11.

³⁷ Z. Wielgosz, *Kościan w epoce przedrozbiorowej...*, s. 55.

³⁸ *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1616–1620*, cz. 1, wyd. Z. Górski, R. Kabciański, J. Pakulski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994, s. 370.

³⁹ K. Górka-Gołąska, *Topografia późnośredniowiecznego Kościana*, s. 234–240; *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1564–1565*, s. 10.

⁴⁰ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, s. 442; K. Górka-Gołąska, *Ośrodek starostwa niegrodzkiego – domena królewska*, [w:] *Historia Kościana*, t. 1: *Okres staropolski*, pod red. K. Zimmiewicza, Kościan 2005, s. 168–169.

⁴¹ Z. Wielgosz, *Kościan w epoce przedrozbiorowej...*, s. 14.

oleśnicki Konrad i książę zagański Wacław. Z pewnością gościli oni na zamku starościńskim i obradowali w sali wielkiej⁴². O wizytach innych koronowanych głów nie ma wiadomości.

Był jednak zamek widownią lokalnych zająć i napadów ze strony mieszczan. Główną ich przyczyną były konflikty ze starostami, mające zazwyczaj podłoże głównie gospodarcze i finansowe, w tym różne świadczenia miasta na rzecz starostwa. Ponieważ Kościan jako miasto królewskie podlegał starostom sprawującym nad nim władzę zwierzchnią, ci wykorzystując swoją pozycję, wielokrotnie ingerowali w sprawy miasta, co powodowało zatargi. Do większego wydarzenia doszło 23 kwietnia 1443 roku, we wtorek po Wielkiejnocy, kiedy to mieszczenie kościańscy *in gremio* wystąpili zbrojnie przeciwko burgrabiemu i opanowali zamek⁴³. W czasie zamieszek zginął burgrabia Stanisław Sczeniecki, reprezentujący starostę Łukasza Górkę. Burgrabia został napadnięty w drodze z zamku do kościoła, a gdy się schronił w farze, został tam zabity. Towarzyszący mu pisarz Adam Dąbrowski został zraniony i wyrzucony za bramę miejską. Następnie mieszczenie zajęli zamek i splądrowali go. Przyczyna tych zająć nie jest znana, jednak biorąc pod uwagę fakt, iż proces ciągnął się latami i w efekcie nikogo nie skazano na śmierć za zabójstwo, można przypuszczać, że konflikt wywołał sam burgrabia, przeciwko któremu wystąpili pospołu mieszkańcy Kościana. Zamieszki trwały aż do roku 1448. Do tego czasu sądy ziemskie zostały przeniesione z Kościana do Śremu. Za popełnione przestępstwa całe miasto odpowiadało solidarnie. Pozwanymi byli burmistrz, rajcy oraz cała gmina Kościana. Za zabójstwo dokonane w kościele sąd arcybiskupi zażądał od władz 60 kamieni wosku dla katedry poznańskiej. Wprawdzie już 4 lipca 1447 roku król Kazimierz Jagiellończyk przebaczył mieszczenom kościańskim, ale postępowania przed sądami świeckimi miały dopiero się zacząć: przed sądem grodzkim w Krakowie oraz przed sądem nadwornym królewskim. Początkowo Łukasz Górka wycofał swój pozew z krakowskiego sądu grodzkiego i zawarł ugodę z mieszczanami, na mocy której miasto zobowiązało się zapłacić mu odszkodowanie w wysokości 120 grzywien w półgroszach oraz 800 grzywien monety krakowskiej. Jednak kilka dni później nadworny sąd królewski wydał wyrok skazujący miasto na zapłacenie staroście 3 tys. grzywien w półgroszach monety krakowskiej. Wdowa po Stanisławie Sczenieckim miała zaś otrzymać 200 grzywien jako głów-szczynę, czyli odszkodowanie za zabitego męża. Jesienią tegoż roku pisarz Adam Dąbrowski wytoczył przed sądem ziemskim kościańskim proces przeciwko władzom miasta i całej gminie za doznane rany, obrazę oraz zabrane szaty, konie, zbroje i siodła. Zażądał odszkodowania w wysokości 500 złotych

⁴² *Słownik historyczno-geograficzny...*, s. 404.

⁴³ Z. Wielgosz, *Kościan w epoce przedrozbiorowej...*, s. 57–58.

węgierskich i 100 grzywnien w półgroszach. Wyrok sądu w tej sprawie nie jest jednak znany⁴⁴.

Do ponownego zaognienia stosunków pomiędzy miastem a starostą kościańskim Łukaszem Górką, wnukiem wspomnianego wyżej, doszło w roku 1492. Starosta zarzucił mieszczanom m.in. zagarnięcie opłat targowych, dokonanie napadu na młyn słodowy i wykonanie wyroku śmierci na słudze zamkowym; za te przewiny pozwał ich przed swój sąd. W odwecie uzbrojeni mieszczanie nie wpuścili go do miasta i zamku. Sąd odbywał się w związku z tym w Kurzej Górze i ciągnął się do jesieni roku następnego. Wyrok tego sądu także nie jest znany, gdyż nie zachowały się księgi z tamtych lat⁴⁵.

Najtragiczniejsze czasy dla Kościan nastąpiły w momencie potopu szwedzkiego. Wkrótce po zajęciu Wielkopolski, jeszcze w sierpniu 1655 roku, Szwedzi wprowadzili do Kościana stałą załogę liczącą 200 żołnierzy pod komendą majora Forbesa⁴⁶. Narastający w Wielkopolsce opór przeciwko Szwedom sprzyjał tworzeniu się oddziałów partyzanckich. Jeden z nich, pod dowództwem starosty babimojskiego Krzysztofa Żegockiego, 4 października tegoż roku, wykorzystując fakt opuszczenia Kościana przez część Szwedów, podstępem wtargnął do miasta i wyciął szwedzką załogę. Jak należy przypuszczać, zamiarem Żegockiego nie było zajęcie i utrzymanie Kościana, gdyż dysponował on zbyt wątłymi siłami w stosunku do armii szwedzkiej, lecz zdobycie pieniędzy na zaciąg kolejnych żołnierzy do swojego oddziału. Żegocki zabrał bowiem 74 tys. złotych polskich zgromadzonych tam przez Szwedów⁴⁷.

W momencie opuszczania przez nich miasta pod jego murami doszło do starcia oddziału Żegockiego z przybyłym z Poznania wojskiem szwedzkim, w którym znajdował się landgraf heski Fryderyk, szwagier króla Szwecji Karola Gustawa. W czasie potyczki Fryderyk poniósł śmierć, a oddział Żegockiego wycofał się w kierunku Śląska. W odwecie za śmierć landgraфа Szwedzi pod wodzą generała Jana Wejharda Wrzesowicza wymordowali część mieszkańców i spalili miasto. Według szacunków zginęło ok. 300 mieszczan, a 40 przedstawicieli szlachty ścięto na rynku. Pożar zniszczył większość budynków mieszkalnych, a także kościół Bożego Ciała⁴⁸.

Szwedzi opuścili Kościan w kwietniu 1656 roku, ale ich miejsce szybko zajęły oddziały brandenburskie, które dokonywały dalszych rabunków i zniszczeń. Brandenburczycy wyszli z miasta dopiero w sierpniu 1657 roku⁴⁹.

⁴⁴ K. Górka-Gołaska, *Ustrój miasta i jego administracja*, [w:] *Historia Kościana*, t. 1: *Okres staropolski*, pod red. K. Zimniewicza, Kościan 2005, s. 146–147.

⁴⁵ Tamże, s. 147–148.

⁴⁶ R. Marciniak, *Zmierzch znaczenia miasta. Od początku XVII wieku do roku 1793*, [w:] *Historia Kościana*, t. 1: *Okres staropolski*, pod red. K. Zimniewicza, Kościan 2005, s. 236.

⁴⁷ J. Wisłocki, *Walka z najazdem szwedzkim w Wielkopolsce w latach 1655–56*, „*Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza*” 1956, t. II, z. 2, s. 63–65.

⁴⁸ Z. Wielgosz, *Kościan w epoce przedrozbiorowej...*, s. 94.

⁴⁹ R. Marciniak, *Zmierzch znaczenia miasta...*, s. 200.

Tak ciężkie straty demograficzne i majątkowe spowodowały na tyle poważny upadek gospodarczy miasta, że nie wróciło już ono do dawnej świetności. W 1704 roku do Kościana znowu wkroczyły wojska szwedzkie, co przyniosło nowe zniszczenia, mordy i rabunek mienia⁵⁰.

W literaturze przyjmuje się, że zamek wraz z miastem spalili Szwedzi jesienią 1655 roku jako zemstę za śmierć landgraфа i wymordowanie swojej załogi⁵¹. Wiadomo jednak, że jeszcze przez rok w Kościanie stacjonowała załoga szwedzka, potem wojsko brandenburskie i wreszcie cesarskie. W wypalonym zamku nie byłoby możliwości kwaterowania. Zapewne wtedy zamek oszczędzono⁵², a podpalony został przez Szwedów, gdy opuszczali go ostatecznie w maju 1656 roku. Lustracja starostwa kościańskiego przeprowadzona po potopie stwierdziła, że zamek był „funditus spalony” i „tylko mury wygorzałe zostawiają”⁵³. Po tych zniszczeniach nie został już odbudowany. Ruiny zamkowe zostały rozebrane ostatecznie w XVIII wieku; dokładna data tego wydarzenia nie jest znana⁵⁴.

W 1864 roku na terenie zajmowanym ongiś przez zamek powstał szpital dla chorych i sierot Domu św. Zofii zorganizowany przez fundację dobroczynną rodziny Chłapowskich. Prowadziły go Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, które w 1862 roku osiadły w Kościanie⁵⁵. Przy szpitalu zorganizowano sierociniec, szkołę dla sierot, ochronkę i szwalnię. Szpital ten w późniejszym okresie rozbudowano, a w latach 1912–1913 powiększono o nowoczesny, 4-kondygnacyjny budynek. W październiku 1949 roku Szpital św. Zofii został przejęty przez Powiatowy Związek Samorządowy w Kościanie i otrzymał nazwę Szpital Powiatowy im. Teodora Dunina. Rozbudowywany i modernizowany obiekt funkcjonuje dziś jako Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Kościanie im. T. Dunina⁵⁶. Zabudowanie terenu zamkowego obiektami szpitalnymi uniemożliwia przeprowadzenie kompleksowych badań archeologicznych, które pozwoliłyby na uchwycenie chociażby rozplanowania średniowiecznej budowli obronnej.

⁵⁰ Z. Wielgosz, *Kościan w epoce przedrozbiorowej...*, s. 95–98.

⁵¹ Zob. np.: tamże..., s. 94; *Leksykon...*, s. 231.

⁵² Taki pogląd podziela również R. Marciniak (*Zmierzch znaczenia miasta...*, s. 199).

⁵³ *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1659–1665*, cz. 1, *Województwa poznańskie i kaliskie*, wyd. C. Ohryzko-Włodarska, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 7.

⁵⁴ W. Kozłowski podaje, że zamek został zburzony w roku 1704 (*Miasto Kościan...*, s. 4). Jednak E. Raczyński pisze, że „obszerny ten gmach murowany w ostatnich latach XVIII w. zburzony [został]” (*Wspomnienia Wielkopolski...*, s. 235). Natomiast W. Hensel w swojej pracy (*Studia i materiały...*, s. 123) podaje, że w Kościanie znajduje się grodzisko (!) z ruinami zamku (!).

⁵⁵ S. Nawrocki, *Kościan w latach 1793–1918*, [w:] *Dzieje Kościana*, t. II, pod red. K. Zimmiewicza, Kościan 2000, s. 38.

⁵⁶ SPZOZ Kościan, *Historia*, <<https://www.szpital.koscian.pl/Historia.html>> [dostęp 9.01.2020].

Paweł Jakuboszczak

DZIAŁALNOŚĆ WIKTORA LIPSKIEGO – BUDOWNICZEGO POWIATOWEGO I DYREKTORA KOLEI W ŚMIGLU

Strzeszczenie

Artykuł przybliży postać inżyniera Wiktora Lipskiego, budowniczego powiatowego i dyrektora kolei powiatowej w Śmiglu. Na decyzję o jego zatrudnieniu w 1927 roku wpłynęło doświadczenie uzyskane podczas pracy na terenie Imperium Rosyjskiego, m.in. przy budowie Kolei Wschodniochińskiej oraz w Ministerstwie byłej Dzielnicy Pruskiej w Poznaniu. Od samego początku praca inż. Lipskiego na rzecz powiatu śmigieńskiego spotykała się z niechęcią lokalnych przedsiębiorców. Mimo to udało mu się doprowadzić do postawienia domu mieszkalnego dla dyrektora kolei, zakupienia autobusów dla kolei oraz wybudowania dwóch żelbetowych mostów drogowych. Jednak liczne pomówienia doprowadziły do konfliktu i zwolnienia inżyniera z pracy w 1930 roku.

Słowa kluczowe: Wiktor Lipski, Śmigiel, powiat śmigieński, budowniczy powiatowy, Śmigiełskie Koleje Powiatowe

W 1927 roku Wydział Powiatowy w Śmiglu ogłosił konkurs na stanowisko budowniczego powiatowego i dyrektora kolei powiatowej. Od ok. 1925 roku było ono nieobsadzone, po tym jak pracę zakończył Julian Graff, późniejszy budowniczy miejski w Lesznie. Do końca 1926 roku obowiązki na wspomnianym stanowisku pełnił starosta powiatowy Józef Kopczyński. Dnia 4 lutego 1927 roku kandydaturę na wakujące miejsce złożył inż. Wiktor Lipski z Poznania, przesyłając swój życiorys i zaświadczenia potwierdzające dotychczasowe zatrudnienie¹.

Wiktor Jan Lipski urodził się w zaborze rosyjskim 17 października 1868 roku w rodzinnym majątku Kniahininek na Wołyniu, przynależnym do rzymskokatolickiej parafii Łuck. Był synem Adama Lipskiego i Zdzisławy z domu Rakowskiej². Ukończył Warszawską Szkołę Realną, a następnie, w 1895 roku, Wydział Drogowo-Budowlany Instytutu Technologicznego w Tomsku.

¹ M. Matuszewski, *Z dziejów Śmigiełskiej Kolei Dojazdowej (1900–1990)*, Poznań 1990, s. 9, 10.

² Archiwum Główne Akt Dawnych, Księgi metrykalne parafii wyznania rzymskokatolickiego z diecezji łucko-żytomierskiej, sygn. 436/398, Księga metrykalna urodzeń, ślubów, zgonów parafii Łuck, k. 32, 33.

Uzyskał wówczas dyplom inżyniera drogowo-budowlanego. Jego pierwszym miejscem pracy był bliżej nieokreślony wydział techniczny kolei, następnie zatrudnił się na kolei w Donieckim Zagłębiu Węglowym³ w guberni jekaterynosławskiej, a jeszcze później pracował przy budowie fabryki sody chemicznej firmy Lubimow i Solvay w Lasiczańsku⁴. W 1898 roku był naczelnikiem dystansu (odcinka drogowego) przy eksploatacji Kolei Władykaukazkiej⁵ na stacji Tichorieck. Z dniem 10 maja 1899 roku objął stanowisko naczelnika dystansu III Oddziału przy budowie południowej linii Kolei Wschodniochińskiej⁶, z którego zrezygnował na własne żądanie. W 1902 roku pracował przy budowie Kolei Taszkentckiej w Uzbekistanie jako naczelnik oddziału budowlanego. Następnie, w latach 1905–1914, był samodzielnym przedsiębiorcą robót budowlanych, zajmował się budową kolei żelaznych, koszar wojskowych, domów, mostów kolejowych i drogowych, a także robotami portowymi. Od 1 kwietnia 1914 roku prowadził roboty przy budowie Bucharńskiej Drogi Żelaznej – kierował pracami I Oddziału drugiego dystansu (z ramienia Dyrekcji Kolei Bucharńskiej z siedzibą w Sankt Petersburgu). Z powodu zmniejszenia liczby etatów został zwolniony 1 kwietnia 1915 roku. W połowie tego samego roku powołano go do wojska, gdzie pełnił służbę do 1919 roku. Był kolejno: prowadzącym roboty Grodzieńskiego Rejonu Wojenno-Drogowych Robót (od 1 lipca 1915 roku), pomocnikiem naczelnika Oddziału Wojenno-Drogowych Robót V Armii (od 1 września 1915 roku), a następnie X Armii (od 16 stycznia 1916 roku). Od 23 września 1916 roku pełnił obowiązki naczelnika robót drogowych VI Armii, a z dniem 14 marca 1917 roku wyznaczono go na inspektora Zarządu Robót Drogowych Rejonu Besarabskiego. Następnie, od 15 września 1918 roku, zajmował stanowisko starszego inżyniera do szczególnych poleceń przy oddzielnym naczelniku robót drogowych. Pod koniec 1919 roku przyjechał do Poznania, gdzie pracował w Ministerstwie byłej Dzielnicy Pruskiej i do momentu jego likwidacji pełnił funkcję naczelnika Wydziału Polityki

³ Intensywny rozwój przemysłu wydobywczego, hutnictwa i powiązanych z nimi fabryk nastąpił na tym terenie w drugiej połowie XIX wieku. W latach 1880–1900 trwała tzw. donbaska gorączka węglowa, która spowodowała napływ kapitału zewnętrznego i wielu zagranicznych specjalistów.

⁴ Na początku XX wieku firma Lubimow i Solvay, działająca na terenie Imperium Rosyjskiego, uzyskała monopol na produkcję sody. Posiadała dwie fabryki: w Bereznikach koło Solikamska na Syberii oraz w Zagłębiu Bachmuckim przy stacji kolejowej w Lasiczańsku; zob. W. Loppert, *Wielki przemysł chemiczny*, „Przegląd Techniczny” 1915, t. 53, nr 17–18, s. 164.

⁵ Jedną z najbardziej dochodowych kolei Imperium Rosyjskiego, o szerokości toru 1520 mm, otwarta w 1875 roku. Największa rozbudowa nastąpiła w latach 1887–1900. Powstały wówczas linie przebiegające przez Tichorieck. W 1913 roku kolej osiągnęła 2527 km długości. Znacjonalizowano ją we wrześniu 1918 roku.

⁶ Kolej Wschodniochińska została wybudowana w latach 1898–1903 na terenie północno-wschodnich Chin. Głównym celem było połączenie rosyjskich miast Czyta i Władywostok. Linię o rozstawie toru 1524 mm i długości 2420 km wybudowano w latach 1898–1903. W budowie brało udział wielu inżynierów pochodzenia polskiego.

Apropowizacyjnej⁷. W kolejnych latach zajmował się sprawami prywatnymi⁸. W Poznaniu Lipski mieszkał w kamienicy przy ul. Grottgera 3. Zapewne działało tam również jego biuro, ponieważ w książkach telefonicznych wymienia-ny jest pod tym adresem jako inżynier⁹. Należał wówczas do Stowarzyszenia Inżynierów i Architektów w Poznaniu. Był żonaty i miał czworo dzieci.

Aby zasięgnąć opinii na temat Wiktora Lipskiego, Wydział Powiatowy w Śmiglu zwrócił się do kilku osób z prośbą o udzielenie referencji. Wydał je m.in. radca Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu Ł. Jaworski, który współ-pracował z nim w Ministerstwie byłej Dzielnicy Pruskiej. W swojej ocenie podkreślał sumienność i pracowitość Lipskiego oraz znaczne doświadczenie i przejawianie inicjatywy¹⁰. Na temat inżyniera pozytywnie wypowiedział się także wyższy radca budownictwa w Starostwie Krajowym w Poznaniu Marian Pospieszalski, który zwracał uwagę na jego fachowe wykształcenie¹¹.

Podczas posiedzenia Wydziału Powiatowego w Śmiglu 14 lutego 1927 roku, po zapoznaniu się z przedstawionymi dokumentami i opiniami, podjęto decyzję o przyjęciu inż. Wiktora Lipskiego na trzymiesięczny okres próbny. Pełnienie obowiązków rozpoczął 16 lutego. Jeszcze przed upływem okresu próbnego, 30 kwietnia 1927 roku, Wydział Powiatowy w Śmiglu podpisał z nim umowę o pracę na czas nieokreślony. Lipski objął stanowisko budowniczego powiatowego i dyrektora kolei powiatowej w charakterze pracownika kontraktowego. Do jego obowiązków należała budowa, utrzymanie i prowadzenie ruchu na kolei powiatowej pomiędzy Krzywiniem i Rakoniewicami oraz wykonywanie wszystkich prac technicznych na rzecz powiatu. Składowe kwoty wynagrodzenia dla grupy uposażenia VIIa stanowiło 40% z tytułu pełnienia funkcji budowniczego powiatowego i 60% za

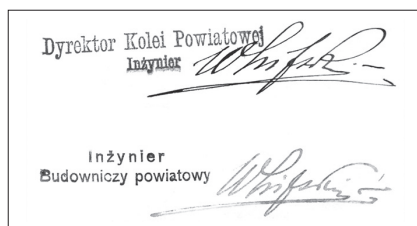
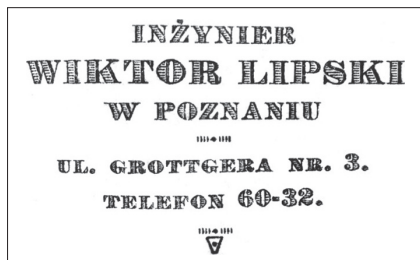
⁷ Strukturę Departamentu Apropowizacji, działającego w ramach Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej, określono w listopadzie 1919 roku, jednak kilkukrotnie wprowadzano w niej zmiany. Według danych z 1921 roku departament składał się z pięciu wydziałów: ogólnego, polityki apropowizacyjnej, kontroli apropowizacyjnej, dyspozycyjnego i statystycznego. Jego głównym zadaniem było zajmowanie się sprawami zaopatrzenia ludności w artykuły żywnościowe i przedmioty pierwszej potrzeby. Z dniem 15 lipca 1921 roku departament postawiono w stan likwidacji. Po zakończeniu działalności Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej 6 marca 1922 roku sprawę zniesienia departamentu powierzono ministrowi skarbu; zob. A. Gulczyński, *Ministerstwo byłej Dzielnicy Pruskiej (1919–1922)*, Poznań 1995, s. 76, 91–94, 211.

⁸ Archiwum Państwowe w Lesznie (dalej APL), Wydział Powiatowy w Kościanie (dalej WPK), sygn. 8/10, Życiorys inżyniera Wiktora Lipskiego sporządzony w Poznaniu 4 lutego 1927 [b.p.] i zaświadczenia pracy Wiktora Lipskiego z lat 1900–1919 wystawione przez: Towarzystwo Kolei Wschodniochińskiej, Towarzystwo Bucharskiej Kolei Żelaznej i Ministerstwo Spraw Wojskowych, przetłumaczone z języka rosyjskiego w Poznaniu 9 grudnia 1926 [b.p.].

⁹ *Spis abonentów sieci telefonicznej Okręgu Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Poznaniu 1924*, Poznań 1924, s. C5; *Spis abonentów sieci telefonicznej państwowej Okręgu Poznańskiej Dyrekcji Poczty i Telegrafów według stanu z dn. 1 grudnia 1926 roku*, Poznań 1926, s. A125.

¹⁰ APL, WPK, sygn. 8/10, Pismo Ł. Jaworskiego do przewodniczącego Wydziału Powiatowego w Śmiglu w sprawie udzielenia referencji dla Wiktora Lipskiego, Poznań, 12 lutego 1927 [b.p.].

¹¹ Tamże, Pismo Mariana Pospieszalskiego do przewodniczącego Wydziału Powiatowego w Śmiglu w sprawie zapytania o osobę inż. Wiktora Lipskiego, Poznań, 10 lutego 1927 [b.p.].



Nagłówek papieru firmowego inż. Wiktora Lipskiego, którego używał przed zatrudnieniem w Śmiglu
 Źródło: ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lesznie.

Odciski pieczęci i podpisy inż. Wiktora Lipskiego z okresu pracy w Śmiglu
 Źródło: ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lesznie.

kierowanie koleją powiatową. Na czas obowiązywania umowy Lipskiemu przysługiwało bezpłatne mieszkanie w domu z ogródkiem przy ul. Mickiewicza 17 w Śmiglu. W przypadku zakończenia pracy musiał opuścić je w ciągu trzech miesięcy¹².

Pierwsze miesiące pracy przebiegały pod znakiem licznych inwestycji na kolei powiatowej. Ich przeprowadzenie było możliwe dzięki dobrej sytuacji finansowej, która była zasługą wspomnianego już Józefa Kopczyńskiego. Inżynier Lipski podjął wiele działań mających na celu poprawienie stanu technicznego kolei. W roku budżetowym 1927/1928 gruntownie wyremontowano trzy parowozy, a czwarty był w trakcie remontu. Poza tym w firmie Hipolita Cegielskiego w Poznaniu zamówiono cztery paleniska. W warsztatach kolejowych w Śmiglu zbudowano nowe nadwozia dla dwóch wagonów osobowych, a kolejny wagon wyremontowano. We wszystkich zamontowano piece do ogrzewania. Wiele prac zrealizowano na stacji w Śmiglu. Przeprowadzono remont warsztatów, w których urządzono warsztat stolarski i kołodziejski dla dwóch stolarzy. Ponadto zakupiono aparat do spawania i wymurowano nowe śmietniki. Wybudowano także peron i urządzono teren zielony przy dworcu. Na stacjach i przy domu urzędniczym w Śmiglu wybudowano szopy. Przy linii kolejowej zamontowano ponad sto nowych znaków i tablic ostrzegawczych przy przejazdach. Nastąpiły również zmiany w kwestiach administracyjnych. Założono podwójną księgowość i zakupiono nowe formularze biletów, które zastąpiły dotychczas używane wzory poniemieckie¹³.

¹² Tamże, Wyciąg z protokołu posiedzenia Wydziału Powiatowego, Śmigiel, 14 lutego 1927 [b.p.] i umowa zawarta między powiatem śmigielskim zastąpionym przez Wydział Powiatowy a inżynierem Wiktorem Lipskim w sprawie stosunku służbowego, Śmigiel, 30 kwietnia 1927 [b.p.].

¹³ Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej APP), Starostwo Krajowe w Poznaniu (dalej SKP), sygn. 2.3/240, Rozchód w roku 1927/28, k. 26, 27.

W sierpniu 1927 roku, kiedy budowniczy powiatowy kontrolował prace przy przebudowie szosy państwowej Rawicz – Poznań na odcinku w Śmiglu, doszło do konfliktu pomiędzy nim a przedsiębiorcą z Leszna Feliksem Kollatą. Lipski miał poważne zastrzeżenia do robót brukarskich wykonywanych na ul. Mickiewicza. Jego zdaniem, prowadzono je niedbale, niezgodnie z rysunkiem i wydawanymi przez niego zarządzeniami. Dnia 24 sierpnia doszło do sprzeczki, podczas której Lipski zarzucił Kollatowi, że nie ma doświadczenia w pracy pod nadzorem fachowego inżyniera. Ten z kolei obrzucił go obelgami. W związku z tym 5 września Wiktor Lipski zwrócił się do Wydziału Powiatowego w Śmiglu z prośbą o skierowanie sprawy znieważenia go jako urzędnika do Sądu Okręgowego w Lesznie¹⁴.

Sytuacja ta była tylko incydem, który nie zakłócił prowadzenia dalszych inwestycji. W kwietniu 1928 roku, podczas posiedzenia Komisji Kolei Powiatowej, podjęto decyzję o budowie domu mieszkalnego wraz z ogrodem dla dyrektora kolei. W obiekcie miała mieścić się również część administracyjna, obejmująca m.in. biuro, które dotychczas znajdowało się w wynajmowanym pomieszczeniu w budynku starostwa powiatowego. Koszty wzniesienia domu oszacowano na 41 tys. zł. Prace budowlane powierzono budowniczemu Witoldowi Łukomskiemu ze Śmigła. Kilka miesięcy później, 23 lipca, podczas kolejnego posiedzenia komisji kolejowej zdecydowano o przeprojektowaniu budynku tak, by w przyszłości możliwe było urządzenie w nim dwóch mieszkań¹⁵. Poza tym, uchwałą Sejmiku Powiatowego z 13 listopada 1928 roku, podjęto decyzję o zakupieniu autobusu marki Ford w celu obsługi połączenia pomiędzy Śmiglem i Starym Bojanowem. Koszty tej inwestycji wyniosły 16 tys. zł. Poświęcenie nowego domu mieszkalnego i autobusu odbyło się 28 grudnia 1928 roku, chociaż prace wykończeniowe przy budynku prowadzono jeszcze w kolejnym roku¹⁶.

Jeszcze tego samego dnia miało miejsce inne wydarzenie, które stało się początkiem poważnego konfliktu związanego z osobą inż. Wiktora Lipskiego. Podczas posiedzenia Sejmiku Powiatowego w Śmiglu niezadowolony z jego pracy przedstawił budowniczy i członek Komisji Kolei Powiatowej Witold Łukomski¹⁷. Na początku stycznia 1929 roku Wydział Powiatowy w Śmiglu

¹⁴ APL, WPK, sygn. 8/10, Raport Wiktora Lipskiego do przewodniczącego Wydziału Powiatowego w Śmiglu w sprawie znieważenia go jako urzędnika, Śmigiel, 5 września 1927 [b.p.].

¹⁵ APP, SKP, sygn. 2.3/240, Posiedzenie Komisji Śmigielskich Kolei Powiatowych, Śmigiel, 21 kwietnia 1928 r., k. 25; APL, WPK, sygn. 8/556, Sprawozdanie z posiedzenia Komisji Kolei Powiatowych z 23 lipca 1928 r. [b.p.].

¹⁶ M. Matuszewski, *Z dziejów...*, s. 11; APL, Akta Miasta Śmigiel (dalej AMŚ), sygn. 30/519, Pismo dyrektora kolei powiatowej Wiktora Lipskiego do burmistrza Śmigła Włodzimierza Piocha w sprawie zaproszenia na uroczystość poświęcenia domu mieszkalnego i autobusu, Śmigiel, 22 grudnia 1928, k. 227.

¹⁷ Witold Łukomski urodził się w 1868 roku w nadleśnictwie Kruszewo w powiecie czarnkowskim. Ukończył szkołę budowlaną w Holzminden w Niemczech. W 1895 roku zakończył pracę w Bydgoszczy i przeprowadził się do Śmigła, gdzie otworzył firmę budowlaną. Według da-

poprosił go o pisemne wyjaśnienie tego wystąpienia oraz przedstawienie uwag, co nastąpiło 24 stycznia¹⁸. Przedstawione zostały cztery główne zarzuty. Pierwszy dotyczył znacznego przekraczania budżetu przy wykonywaniu prac budowlanych nadzorowanych przez Wiktora Lipskiego. Kolejny zwracał uwagę na utrudnianie i paraliżowanie pracy przez inżyniera, uzasadnione brakiem znajomości budownictwa lądowego i wydawaniem sprzecznych zarządzeń. W trzecim punkcie Łukomski stwierdził, że „p. Lipski nie dorósł zadaniu, które «Powiat» na niego włożył i tu dopiero uczy się fachów tych, a jako uczeń [...] jest za drogi”¹⁹. Ostatni zarzut dotyczył niespójności finansowych związanych z kwotą zakupu cementu. Jednocześnie Łukomski zdementował informację o złym prowadzeniu gospodarki przez Lipskiego, co uzasadnił ironicznym stwierdzeniem, że nawet osoba początkująca może dobrze zarządzać przedsiębiorstwem, mając doświadczonych współpracowników.

W dalszej części pisma zarzuty zostały poparte konkretnymi przykładami. Kwestię nieznamościami fachu oraz narażania powiatu na dodatkowe koszty Łukomski uzasadnił inwestycjami przy brukowaniu ul. Mickiewicza i Kilińskiego w Śmiglu w latach 1927/1928. W przypadku pierwszej z nich prace opóźniły się z powodu zażądania przez Lipskiego wykonania przez Magistrat Miasta Śmigiel planu ulicy wraz z niweletą, mimo zastrzeżeń dotyczących jego nieprzydatności spowodowanych krętością i licznymi spadkami drogi. Spowodowało to dodatkowy wydatek w wysokości 350 zł. Ponadto sprzeczne wymagania, wydawane już po rozpoczęciu prac, doprowadziły do ich nieuzasadnionego zawieszenia przez budowniczego powiatowego. W sprawie zainteresował starosta powiatowy, który odebrał Lipskiemu nadzór nad pracami i zarządził ich wznowienie. Taka sama interwencja dotyczyła ul. Kilińskiego. Ponadto Łukomski podkreślił, że inżynier nie zna swojego fachu, co przejawia się żądaniem układania kamieni jak najbliżej siebie z niewielkimi szczelinami.

Wiele uwag dotyczyło także budowy domu mieszkalnego dla dyrektora kolei. Bez konsultacji z wykonawcą Lipski zarządził wykopanie dołu pod

nych z 1926 roku był właścicielem dwóch przedsiębiorstw z siedzibą przy ul. Świętego Wita 10 w Śmiglu. Były to tartak i stolarnia oraz przedsiębiorstwo budowlane. W kolejnych latach zakłady rozwijały się. W 1936 roku występują już pod wspólną nazwą jako Firma W. Łukomski, budowniczowie, Kościan–Śmigiel. W jej skład wchodziła wówczas także betoniarnia i żwirownia. Zatrudnionych było w nich ok. 100 pracowników, którzy przerabiali rocznie mniej więcej 400 wagonów materiałów budowlanych. O skali przedsiębiorstwa świadczyła realizacja zamówień na terenie dwunastu wielkopolskich powiatów, obejmująca proste domy mieszkalne oraz pałace i kościoły (m.in. przebudowa kościoła parafialnego pw. św. Marii Magdaleny w Wielichowie); por. *Informator powiatowej wystawy rolniczo-przemysłowej w Kościanie*, Kościan 1936, s. 15; APL, AMŚ, sygn. 30/655, Wykaz przedsiębiorstw przemysłowych w obrębie powiatu wyznaczonych przez Główny Urząd Statystyczny do składania miesięcznych sprawozdań o stanie zatrudnienia [b.p.]; W. Omieczynski, H. Zbierski, *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919 na ziemi śmigiełskiej*, „Śmigiełskie Zeszyty Historyczne” 2018, nr 3, s. 126–128.

¹⁸ APL, WPK, sygn. 8/10, Pismo Witolda Łukomskiego do Wydziału Powiatowego w Śmiglu w sprawie zarzutów wobec Wiktora Lipskiego, Śmigiel, 24 stycznia 1929 [b.p.].

¹⁹ Tamże.

piwnicę, który przez błędne odczytanie rysunku okazał się za głęboki o 90 cm. Z tego powodu konieczne było wykonanie głębszych murów i zasypanie piwnic do odpowiedniego poziomu, co z kolei zwiększyło koszty materiałów budowlanych. Dodatkowe wydatki wiązały się również z zamówieniem droższych kafli na piece. Poza tym zastrzeżenia Łukomskiego wzbudziło żądanie wymurowania kominów na zaprawie z gliny, zgodnie z zapisami rosyjskiego opracowania, oraz wykonanie głównego gzymsu o wysokości aż 54 cm. Niesłuszne wydawało mu się także polecenie zamontowania okien i schodów wewnętrznych przed otynkowaniem ścian i pokryciem dachu. Oprócz tego wątpliwości wzbudzało zarządzanie tynkowania ścian wewnętrznych gipsem i układania dachówki od kalenicy dachu, jak również polecenie wykonania wiązania dachu na miejscu budowy, a nie na podwórzu wykonawcy, co Lipski uzasadniał możliwymi rozbieżnościami w wymiarach.

Zdaniem Łukomskiego, projekt budynku był obarczony wieloma wadami. Architekturę psuły zbyt wysokie okna na piętrze oraz nieproporcjonalna w stosunku do nich balustrada na balkonie. Nieestetycznie wyglądały także murowane klocki na architrawie tarasu (pomiędzy tralkami balustrady) i dach nad głównym wejściem. Ponadto zarzucał Lipskiemu, że nie był autorem projektu budynku, tylko zamówił jego wykonanie. Taka sama sytuacja dotyczyła rysunku drzwi zewnętrznych, zakupionego w Poznaniu, oraz planu skrzyni osadnika do kanalizacji, pożyczonego od budowniczego Paula Gemminga ze Śmigła.

Kolejne zarzuty Witolda Łukomskiego dotyczyły budowy mostu na drodze powiatowej Śmigiel – Stare Bojanowo. Władze powiatowe 18 sierpnia 1928 roku poinformowały o zamiarze zamiany drewnianego mostu na rzece Samicy na żelbetowy. Światło istniejącego obiektu wynosiło 3 m, natomiast projektowanego było większe o metr. Prace budowlane, realizowane przez przedsiębiorstwo Łukomskiego, wykonano w okresie od września do grudnia 1928 roku. Poświęcenie i oddanie obiektu do użytku nastąpiło 13 grudnia 1928 roku²⁰. Według informacji przedstawionych przez Łukomskiego inż. Lipski nie był autorem projektu i kosztorysu mostu, pomimo widniejących na dokumentach podpisów. Jego zdaniem, rysunek został prawdopodobnie skopiowany, a w rzeczywistości wykonano go w Ministerstwie Robót Publicznych w Warszawie. Inżynier Lipski, jako osoba pełniący nadzór nad budową, od początku miał też utrudniać jej realizację. Most, który planowano wykonać w pięć tygodni, udało się ukończyć dopiero po dziewięciu. Lipski samowolnie zarządził m.in. wykonanie pod mostem progu betonowego, który nie został ujęty w projekcie, oraz zamontowanie ścian szpuntowych (ścianek Larse-na), co znacznie zwiększyło zakres prac ziemnych. Dopiero po interwencji

²⁰ APL, AMŚ, sygn. 30/519, Pismo Witolda Łukomskiego do burmistrza Śmigła Włodzimierza Piocha w sprawie otwarcia mostu na szosie Śmigiel – Bojanowo Stare, k. 225; „Orędownik Urzędowy Powiatu Śmigieckiego” 1928, nr 35.

u inspektora budownictwa inż. Rozmuskiego 25 października 1928 roku polecenia te odwołano. Niestety, częściowo zrealizowane prace i przygotowany materiał drzewny spowodowały niepotrzebne koszty. Ponadto budowniczy powiatowy wstrzymał na pięć dni prace na etapie planowanego zabetonowania fundamentów mostu. W konsekwencji doprowadziło to do ich częściowego zalania wodą. Łukomski skarżył się na niepotrzebne wyznaczanie nadzorczy budowy, tłumacząc, że udzielił długoterminowej gwarancji na most, a materiały budowlane dostarczał powiat. Podkreślił również swoje doświadczenie przy budowie mostów betonowych, które wykonywał pod Hamburgiem, przy śluzach w Bydgoszczy oraz na linii kolejowej Bydgoszcz – Szubin. W podsumowaniu pisma do Wydziału Powiatowego w Śmigłu Witold Łukomski zwrócił się z prośbą, w imieniu przedsiębiorców i rzemieślników, aby nie powierzać Wiktorowi Lipskiemu nadzoru nad planowanymi w przyszłości pracami.

Podczas posiedzenia Wydziału Powiatowego w Śmigłu 16 marca 1929 roku podjęto uchwałę dotyczącą sposobu wyjaśnienia zarzutów i zakończenia sporu poprzez zwrócenie się z prośbą do Starostwa Krajowego w Poznaniu o wydelegowanie dwóch rzeczoznawców, którzy mieli zapoznać się w terenie z wybudowanym mostem żelbetowym i domem mieszkalnym dyrektora oraz ocenić poprawność ich wykonania²¹. O wyjaśnienia poproszono także Wiktora Lipskiego. Wszystkie te informacje otrzymano w formie pisemnej dopiero w grudniu 1929 roku. Do tego czasu swoje zastrzeżenia co do zaangażowania Lipskiego w załatwianie spraw wchodzących w zakres obowiązków budowniczego powiatowego zgłosił przewodniczący Wydziału Powiatowego w Śmigłu. W kwietniu 1929 roku zwrócił inżynierowi uwagę, że zlecone zadania wykonuje dopiero po kilkukrotnych ponagleniach, przez co naraża go na konsekwencje ze strony przełożonych²². Problem ten widoczny był już w połowie 1928 roku, kiedy to w okresie od marca do sierpnia nie uzyskano odpowiedzi w sprawie naprawy drogi i rowów we wsi Karmin, która przeciągnęła się do końca września z powodu wyjazdu Lipskiego na kilkutygodniową kurację zdrowotną do uzdrowiska w Truskawcu²³.

W odpowiedzi na zarzuty Łukomskiego inż. Lipski poinformował, że przekroczenie kosztorysu na budowę mostu na szosie Śmigiel – Stare Bojanowo było spowodowane zmianami pierwotnego projektu wprowadzonymi przez

²¹ APL, WPK, sygn. 8/10, Pismo Wydziału Powiatowego powiatu śmigieckiego do starosty krajowego w Poznaniu w sprawie wyznaczenia rzeczoznawców do oceny wykonania prac, Śmigiel, 13 grudnia 1929 [b.p.].

²² Tamże, Pismo Wydziału Powiatowego powiatu śmigieckiego do inż. Wiktora Lipskiego w sprawie wykonywania obowiązków budowniczego powiatowego, Śmigiel, 19 kwietnia 1929 [b.p.].

²³ APL, Wydział Powiatowy w Śmigłu, sygn. 11/350, Pismo Jakuba Majchrowicza wz. dyrektora kolei powiatowej do Wydziału Powiatowego w Śmigłu w sprawie naprawy drogi i rowów w Karminie, Śmigiel, 23 sierpnia 1928 [b.p.] i pismo inż. Wiktora Lipskiego do starosty Tadeusza Ciemieniowskiego w sprawie przyznania zapomogi na pokrycie kosztów leczenia, Śmigiel, 23 września 1928 [b.p.].



Budowa mostu żelbetowego na Samicy na drodze powiatowej Śmigiel – Stare Bojanowo w 1928 roku

Źródło: ze zbiorów D. Nowak.

Starostwo Krajowe w Poznaniu (związanymi z budową progu betonowego) oraz dodatkowymi pracami, których przeprowadzenie okazało się niezbędne. Obejmowały one m.in. wykonanie drewnianego przepustu pod nasypem drogi w celu odprowadzenia wód zalewających okolice łąki. Inżynier podważył także uwagi dotyczące zbyt wysokiej ceny za zakup cementu do budowy mostu. W momencie rozpoczęcia prac jego natychmiastowy zakup był niemożliwy, o czym poinformował go Zbigniew Łukomski (syn Witolda Łukomskiego). Mając świadomość, że ze względu na uruchomienie kursów autobusu Śmigielskich Kolei Powiatowych budowa musi zostać ukończona jak najszybciej, Lipski pojechał do Warszawy, gdzie w firmie Elibor Sp. Akc. zakupił dwa wagony cementu, mimo że były one przeznaczone dla innego zamawiającego. W związku z tym wyższa cena, związana także z transportem wagonów do Śmigła, była oczywista.

Lipski odparł również kolejny zarzut dotyczący braku znajomości budownictwa lądowego, powołując się na ukończenie politechniki oraz wieloletnie doświadczenie, potwierdzone złożonymi przez niego świadectwami pracy. Jego zdaniem, nieprawdziwe były zarzuty dotyczące brukowania ul. Mickiewicza. Przed rozpoczęciem prac na miejscu pojawił się inspektor budownictwa inż. Rozmowski, który zasygnalizował potrzebę wykonania planu niwelacji ulicy. Sprawę tą skonsultował z burmistrzem Śmigła. Magistrat miasta, po zatwierdzeniu wykonania planu, zwrócił się z prośbą do inż. Lipskiego o jego wykonanie. Z powodu braku czasu nie podjął się on tego zadania, jednak

polecił do jego wykonania inż. Witolda Łebskiego ze Szkoły Budownictwa i Melioracji w Poznaniu, który sporządził rysunki. Ponadto zawieszenie prac podczas brukowania ulicy nie było decyzją Lipskiego, a inż. Rozmuskiego, interweniującego po otrzymaniu informacji o ich nieodpowiednim wykonywaniu. Wznowienie prac nastąpiło za zgodą Rozmuskiego, a nie, jak podał Łukomski, przez starostę. Wskazywały na to protokoły znajdujące się w aktach Wydziału Powiatowego w Śmiglu. W ten sam sposób przedstawiała się kwestia zawieszenia prac przy brukowaniu ul. Kilińskiego. Zgodna z prawdą była jedynie informacja o żądaniu pozostawiania jak najmniejszych odstępów pomiędzy kamieniami, co było typową zasadą brukowania.

W dalszej części pisma Lipski omówił sprawę budowy domu mieszkalnego dla dyrektora kolei. Fundamenty pod ściany i piwnice zostały wykonane jeszcze przed wybraniem wykonawcy budynku, ponieważ Lipski planował budowę sposobem gospodarczym. Zwiększona głębokość wynikała z chęci ograniczenia zamarzania piwnic. Po przejęciu budowy przez Łukomskiego ustalono, by podnieść budynek wyżej i część fundamentów nad ziemią obsypać (ze względu na niskie położenie działki w terenie). Miało to także zmniejszyć ilość robót ziemnych. Zarządzenie wymurowania kominów na glinie było zgodne z rosyjską publikacją *Urocznoje położenie* autorstwa hrabiego Mikołaja de Rocheforta, znanego petersburskiego architekta. Według tego samego opracowania zarządzone zostało tynkowanie ścian wewnętrznych gipsem, dotyczące jedynie sufitów i części ścian z gzymsem sufitowym. Kwestia wysokości zewnętrznego gzymsu wynikała z nieporozumienia, a polecenie montażu schodów wewnętrznych i okien przed położeniem dachu było nieprawdziwe. Lipski zażądał jedynie montażu schodów po ukończeniu dachu z powodu niewykonania tymczasowych schodów budowlanych. Jego zdaniem, nieproporcjonalność balustrady na balkonie wynikała z błędu Łukomskiego, który za wysoko położył podłogę. Z tego powodu, chcąc uniknąć progu przy wyjściu, podniesiona została również podłoga balkonu. Co do wykonania balustrady powyżej linii okien inżynier zauważył, że jest to typowe rozwiązanie w domach w Warszawie. Poza tym zaznaczył, że Łukomski postawił za niskie kolumny na tarasie, ponieważ miał już gotowe formy, których nie chciał przerabiać. Nieprawdziwy był zarzut dotyczący zakupienia rysunku drzwi. Ich wzór został zaczerpnięty z publikacji niemieckich stolarzy. Ponadto analiza zachowanych projektów technicznych wskazuje, że pierwotny projekt domu dla dyrektora kolei przygotował Lipski, a dopiero późniejsze poprawki, niezbędne do odbioru technicznego w 1931 roku, zostały wykonane przez technika budowlanego Stanisława Kozaka²⁴. W swoim piśmie inżynier wyjaśnił, że wybór kafli do pieców był wspólną decyzją budowniczych, ustaloną podczas wizyty na Targach Poznańskich. Poza odniesieniem się do zarzutów

²⁴ APL, AMŚ, sygn. 30/679, Rysunek dodatkowy dla Dyrekcji Śmigiełskiej Kolei Powiatowej w Śmiglu, Śmigiel, 24 września 1931 [b.p.].



Projekty budowy domu mieszkalnego dla dyrektora kolei w Śmiglu według koncepcji inż. Wiktora Lipskiego (po lewej) i po poprawkach technika budowlanego Stanisława Kozaka (po prawej)

Źródło: ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lesznie.

Lipski zwrócił uwagę na popełnione przez Łukomskiego błędy podczas budowy domu mieszkalnego dla urzędników kolei powiatowej, wzniesionego na przełomie roku 1925 i 1926. Obiekt nie miał zewnętrznego drenowania przy fundamentach, co doprowadziło do zalania dwóch piwnic i zawilgocenia ścian. Wiosną 1928 roku, na polecenie Lipskiego, fundamenty odkopano i założono dreny z kamieni polnych, z których wodę odprowadzano do specjalnie wykopanej studni²⁵.

W drugiej połowie grudnia 1929 roku do Wydziału Powiatowego w Śmiglu wpłynęły pisma rzeczoznawców. Pierwszą opinię wydał krajowy wyższy radca budownictwa Marian Pospieszalski. Ze względu na nieznamość budowy trudno było mu ocenić celowość wykopania zbyt głębokich piwnic budynku mieszkalnego dla dyrektora kolei. Jego zdaniem, nawet jeśli pociągnęło to za sobą dodatkowe koszty, były one niewielkie. Ponadto potwierdził rosyjski przepis dotyczący murowania kominów z gliny, która była bardziej wytrzymała od zaprawy wapiennej. Jednocześnie zaznaczył, że mógł on nie być znany Łukomskiemu. Zdaniem Pospieszalskiego, była to drobna kwestia, niemająca wpływu na spór. Podobnie odniósł się do zarzutów dotyczących architektury domu dla dyrektora. Według niego jedynym wyznacznikiem przy tego typu obiekcie powinno być uzyskanie proporcjonalności, a nie stosowanie rygorystycznych zasad typowych dla klasycznej architektury. Zaznaczył jednak, że piętro budynku powinno być niższe, a gzyms bardziej uwypuklony, co można było poprawić podczas tynkowania²⁶.

²⁵ APL, WPK, sygn. 8/10, Pismo inż. Wiktora Lipskiego do przewodniczącego Wydziału Powiatowego w Śmiglu w sprawie odpowiedzi na zarzuty budowniczego Witolda Łukomskiego, Śmigiel, 3 grudnia 1929 [b.p.].

²⁶ Tamże, Pismo krajowego wyższego radcy budowlanego Mariana Pospieszalskiego do przewodniczącego Wydziału Powiatowego w Śmiglu w sprawie oceny wykonania prac, Poznań, 31 grudnia 1929 [b.p.].

Druga opinia, dotycząca brukowania ul. Mickiewicza w Śmiglu i budowy mostu betonowego w okolicach Starego Bojanowa, została przygotowana przez krajowego inspektora budownictwa inż. Rozmuskiego. Przede wszystkim zakwestionowany został zarzut dotyczący zażądania przez Lipskiego wykonania planu ul. Mickiewicza wraz z niweletą. Jak już wspomniano, było ono następstwem zarządzenia Rozmuskiego, który kontrolował roboty z ramienia Starostwa Krajowego w Poznaniu. Ze względu na zmienną szerokość i pochylenie ulicy konieczne było wykonanie wspomnianego dokumentu w celu odpowiedniego ułożenia wjazdów do domów po jej wschodniej stronie. Związane z tym opóźnienie miało zostać zredukowane poprzez szybsze ułożenie bruku, jednak realizację tych prac utrudniał brak współpracy pomiędzy Powiatowym Zarządem Dróg i Magistratem Miasta Śmigła. Przedsiębiorcy pracujący z ramienia drugiego z wymienionych urzędów wykonywali zadania bez konsultacji z budowniczym powiatowym lub celowo je opóźniali. Inspektor potwierdził słuszność zarządzeń Lipskiego oraz jego zastrzeżenia co do jakości materiałów i brukowania ulicy. W dalszej części pisma omówiona została kwestia budowy mostu. Zwrócono uwagę na wiele błędów technicznych popełnianych przez Łukomskiego. Część z nich została przedstawiona w piśmie do Wydziału Powiatowego, a pozostałe, m.in. wykonanie ścianki szczelnej, rozwiązywano na miejscu prac. To właśnie usuwanie i poprawianie usterek spowodowało opóźnienie w realizacji inwestycji. Zgodne z prawdą były zarzuty dotyczące wykonania progu betonowego, jednak wynikały one z błędnego opisu w piśmie Starostwa Krajowego w Poznaniu. Koszy związane z niewłaściwie wykonanymi pracami wyniosły zaledwie 50 zł. Poruszona została także kwestia ceny zakupu cementu. Zdaniem Rozmuskiego, tylko dzięki staraniom Lipskiego udało się sprowadzić od razu jego niezbędną ilość, dzięki czemu uniknięto opóźnienia w budowie mostu o ok. 3–4 tygodnie. Oczywiście wiązało się to ze zwiększeniem kosztów, ale nie opóźniło rozpoczęcia prac, co stanowiło zasadniczą zaletę²⁷.

Z obiema opiniami zapoznano się podczas posiedzenia Wydziału Powiatowego w Śmiglu 4 stycznia 1930 roku i sprawę uznano za zamkniętą. Niezależnie od otrzymanych pism postanowiono z dniem 1 stycznia 1930 roku obniżyć Wiktorowi Lipskiemu grupę uposażenia z VIIa do VIa²⁸. W trakcie wyjaśniania sprawy w powiecie trwała normalna praca przy realizacji kolejnych inwestycji. Przykładowo, w 1929 roku inż. Lipski był odpowiedzialny za budowę żelbetowego mostu w okolicach Wielichowa, który wykonywał z pomocą drogomistrza Ignacego Cieśli. Ponadto dobre wyniki finansowe uzyskiwane z eksploatacji autobusu Śmigielskich Kolei Powiatowych spowodowały,

²⁷ Tamże, Pismo krajowego inspektora budownictwa inż. Rozmuskiego do Wydziału Powiatowego w Śmiglu w sprawie wyrażenia opinii o wykonaniu prac, Poznań, 19 grudnia 1929 [b.p.].

²⁸ Tamże, Wyciąg z protokołu posiedzenia Wydziału Powiatowego, Śmigiel, 4 stycznia 1930 [b.p.].

że w 1930 roku zdecydowano się na zakupienie drugiego takiego pojazdu. Dostarczyła go firma Józefa Zagórskiego z Poznania. Pojazd przeznaczono do obsługi połączenia ze Śmigła do stacji kolejowej w Plastowie, jednak ze względu na niewielkie zainteresowanie linię szybko zawieszono, a pojazd odstawiono do rezerwy²⁹.

Niestety, sprawa sporu pomiędzy Łukomskim a Lipskim ucichła tylko na chwilę, bowiem do komisji rewizyjnej kolei powiatowej 22 kwietnia 1930 roku wpłynęły zażalenia dotyczące domniemanych nadużyć w przedsiębiorstwie. W związku z tym 29 kwietnia 1930 roku przeprowadzono rewizję Powiatowej Kasy Kolejowej³⁰. Ponadto już na początku sierpnia 1930 roku w Śmiglu rozprowadzono plotki dotyczące próby zaciągnięcia przez Wiktora Lipskiego pożyczki w Banku Kwilecki, Potocki i Spółka w Poznaniu oraz zapewnienia jego przedstawicieli o rocznych zarobkach w wysokości 33 tys. zł³¹. Informacje te szybko podchwyciła lokalna gazeta, która doszukując się innych nieprawidłowości, nadała sprawie miano afery. Pierwszy artykuł ukazał się w niemiecko-polskiej gazecie „Lissaer Tageblatt”. W tekście zatytułowanym *Betrugsaffäre bei der Schmiegeler Kreisbahn* (*Sprawa oszustwa na Śmigiełskiej Kolei Powiatowej*) poinformowano o zwolnieniu inżyniera z dniem 1 sierpnia 1930 roku, a prawdopodobnym powodem tej decyzji było złe zarządzanie koleją powiatową, które doprowadziło powiat do strat w wysokości 35 tys. zł. Powielono krążące po Śmiglu plotki, według których Lipski nie miał fachowego wykształcenia. Kolejne informacje dotyczyły wspomnianej już próby zaciągnięcia pożyczki oraz wydania w krótkim czasie 180 tys. zł stanowiących dochód z przewozów podczas kampanii cukrowniczej, bez potwierdzeń, na co zostały przeznaczone. Lipskiemu zarzucono także podwyższenie wynagrodzenia jednemu z urzędników bez konsultacji z odpowiednimi władzami. Poinformowano również, że dalsze dochodzenie w tej sprawie jest prowadzone³².

W celu sprostowania oszczerstw wobec sprawującego nadal swoje stanowisko inż. Lipskiego przewodniczący Wydziału Powiatowego zwołał na 14 sierpnia 1930 roku posiedzenie komisji kolejowej. Do tego czasu wyjaśniona została sprawa rzekomej pożyczki. W piśmie z 9 sierpnia 1930 roku Bank Kwilecki, Potocki i Spółka poinformował, że od 1926 roku nie udzielił

²⁹ M. Matuszewski, *Z dziejów...*, s. 13, 14; APL, WPK, sygn. 8/10, Pismo inż. Wiktora Lipskiego do Wydziału Powiatowego w Śmiglu w sprawie przyznania remuneracji za budowę mostu pod Wielichowem, Śmigiel, 12 listopada 1930 [b.p.].

³⁰ APL, WPK, sygn. 8/10, Pismo członka komisji rewizyjnej kolei Tomasza Kubiaka do przewodniczącego Wydziału Powiatowego w Śmiglu w sprawie doniesień o nadużyciach na kolei, Śmigiel, 22 kwietnia 1930 [b.p.].

³¹ Tamże, Pismo starosty powiatowego Tadeusza Ciemieniewskiego do Dyrekcji Banku Kwilecki, Potocki i Spółka w Poznaniu w sprawie starań Wiktora Lipskiego o pożyczkę, Śmigiel, 8 sierpnia 1930 [b.p.].

³² *Betrugsaffäre bei der Schmiegeler Kreisbahn*, „Lissaer Tageblatt” 1930, nr 181.

takowej Wiktorowi Lipskiemu. Ponadto nie prowadził z nim w tej sprawie negocjacji oraz nie został błędnie poinformowany o wysokości jego rocznego dochodu³³. Poza tym podczas posiedzenia komisji kolejowej stwierdzono, że kwota 180 tys. zł została wydana zgodnie z postanowieniami budżetu, a deficyt w roku obrachunkowym 1929/1930 wynosił nieco ponad 19 tys. zł (nie wliczając kosztów zakupu drugiego autobusu) i był spowodowany złą koniunkturą gospodarczą. Zdawano sobie jednak sprawę z pewnych błędów w administrowaniu koleją, dlatego też podjęto starania mające doprowadzić do zwolnienia inż. Lipskiego ze stanowiska. Potwierdzono informację o samowolnym podniesieniu wynagrodzenia jednemu z pracowników, jednak zgodnie z zarządzeniem przewodniczącego Wydziału Powiatowego decyzja ta została anulowana, a nadpłata zwrócona.

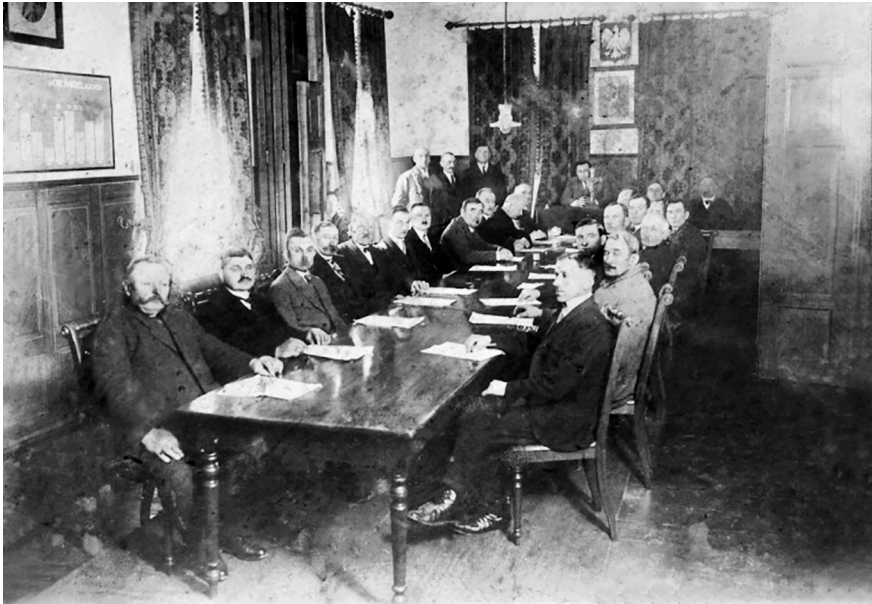
Wiadomości o nieprawidłowościach dotarły także do ukazującej się w Poznaniu gazety „Nowy Kurjer”. Dnia 24 sierpnia zamieszczono w niej następującą informację: „Otrzymaliśmy ze Śmigła rewelacyjne szczegóły o działalności dyrektora Pow. Kolejki, p. Wiktora Lipskiego. Po sprawdzeniu tych szczegółów i zasięgnięciu opinii obywatelstwa śmigielskiego, rewelacje te zamieścimy”³⁴. Na rozwój wydarzeń nie trzeba było długo czekać. Kolejnego dnia, 25 sierpnia 1930 roku, podczas posiedzenia Wydziału Powiatowego w Śmiglu uchwalono natychmiastowe zwolnienie inż. Wiktora Lipskiego. Za podjęciem decyzji głosowało 19 z 25 członków, pozostali wstrzymali się od głosu. Jednocześnie uchwalono, że przysługujące Lipskiemu odszkodowanie wypłacane będzie w ratach miesięcznych³⁵.

Szczegółowe informacje dotyczące zwolnienia inżyniera opublikowały „Lissaer Tageblatt” i „Nowy Kurjer”. Do przedstawionych w nich faktów odnosiły się także ustalenia z posiedzenia komisji kolejowej z 14 sierpnia 1930 roku. Jak wynikało ze sprawozdań kolei powiatowej, ogólny deficyt za lata obrachunkowe 1928/1929 i 1929/1930 wynosił 66 602,44 zł. Ustalono, że niedobór spowodowany był m.in. budową domu mieszkalnego dla dyrektora kolei, gruntownymi remontami parowozów i wagonów oraz zakupem autobusu. Kolejne nadużycia dotyczyły niewypłacenia urzędnikom kolei zwrotu całości kosztów podróży na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. Uregulowanie tej kwestii nastąpiło po interwencji komisji rewizyjnej kolei powiatowej. Zarzuty dotyczyły także braku wniesienia opłaty za węgiel pobrany z kolei powiatowej. Lipski poinformował, że jego część użył do osuszenia mieszkania w wybudowanym domu mieszkalnym dyrektora kolei, a resztę chciał opłacić podczas rewizji kasy, jednak przeprowadzające ją osoby nie

³³ APL, WPK, sygn. 8/10, Pismo Banku Kwilecki, Potocki i Spółka do starosty powiatowego Tadeusza Ciemieniewskiego w sprawie starań Wiktora Lipskiego o pożyczkę, Poznań, 9 sierpnia 1930 [b.p.].

³⁴ *Coś dla obywateli m. Śmigła*, „Nowy Kurjer” 1930, nr 195.

³⁵ *Wiadomości z bliska i daleka – Śmigiel*, „Gazeta Polska” 1930, nr 202.



Członkowie Sejmiku Powiatowego w Śmiglu kadencji od 8 grudnia 1929 roku do 31 marca 1932 roku, którzy w 1930 roku głosowali w sprawie zwolnienia inż. Wiktora Lipskiego

Źródło: ze zbiorów Centrum Kultury w Śmiglu.

były upoważnione do przyjęcia wpłaty. Pojawiły się także nieprawidłowości wprost absurdalne, dotyczące używania przez inżyniera dywaników z wagonów osobowych na własne potrzeby w mieszkaniu. W trakcie dochodzenia stwierdzono, że informacja o budowie chlewu przy domu dyrektora kolei bez uzyskania zezwolenia na przeprowadzenie tej inwestycji była nieprawdziwa. Wzniesiono go za zgodą Wydziału Powiatowego. Natomiast poważny zarzut był związany z zatrudnianiem pracowników kolei do prac w prywatnym ogrodzie oraz przy rąbaniu drewna przez średnio 140 godz. w miesiącu, podczas gdy w dokumentach zapisywano jedynie 16 godz. miesięcznie. Ze względu na sprzeczne zeznania dwóch urzędników kolei podczas posiedzenia Sejmiku Powiatowego 31 lipca 1930 roku postanowiono wyjaśnić tę sprawę na drodze sądowej. Sąd Powiatowy w Śmiglu 18 listopada 1930 roku jednak umorzył sprawę, ponieważ dochodzenie nie dawało podstaw do wszczęcia postępowania. Ponadto poinformowano, że Lipski w dalszym ciągu nie dostarczył zaświadczenia potwierdzającego kwalifikacje jako dyplomowanego inżyniera, co tłumaczył zaginięciem dokumentu³⁶.

³⁶ *Przeszło 62 tysiące zł deficytu!*, „Nowy Kurjer” 1930, nr 201; APL, WPK, sygn. 8/556, Odpis artykułu z gazety „Lissaer Tageblatt” pt. *Nadużycia przy Śmigielskiej Kolei Powiatowej potwierdzają się* [b.p.]; APP, SKP, sygn. 2.3/240, Protokół z posiedzenia zarządu kolei powiatowej, Śmigiel, 14 sierpnia 1930, k. 97, 98; APL, WPK, sygn. 8/10, Postanowienie Sądu Powiatowego

Umowa służbowa z Wiktorem Lipskim została rozwiązana 3 września 1930 roku. Dzień wcześniej przekazał on swoje obowiązki staroście powiatowemu Tadeuszowi Ciemieniewskiemu. Jednocześnie otrzymał odprawę w wysokości sześciomiesięcznej pensji, z której odciągnięto m.in. zobowiązania wobec dyrekcji kolei powiatowej za pobrane stare podkłady kolejowe na opał³⁷. Po opuszczeniu mieszkania służbowego w Śmiglu, co miało nastąpić najpóźniej do 20 listopada 1930 roku, Wiktor Lipski wyjechał do Warszawy, gdzie zamieszkał w kamienicy przy ul. Leszno 50³⁸. Jego dalsze losy nie są znane. W międzyczasie ponownie ogłoszono konkurs na wakujące stanowisko, jednak prawdopodobnie z powodu braku odpowiednich kandydatów nie zostało ono obsadzone. Po zwolnieniu inż. Lipskiego obowiązki dyrektora kolei powiatowej pełnił Jakub Majchrowicz – dotychczasowy zastępca (buchalter kolei). Początkowo podwyższono mu wynagrodzenie, a pod koniec 1931 roku wyznaczono go na to stanowisko i podpisano nową umowę. Natomiast nie podjęto dalszych działań mających na celu obsadzenie posady budowniczego powiatowego, tym bardziej, że zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 7 stycznia 1932 roku powiat śmigieński został zlikwidowany, a jego tereny zostały włączone do powiatu kościańskiego³⁹.

Podjmując próbę oceny działalności inż. Wiktora Lipskiego jako budowniczego powiatowego i dyrektora kolei powiatowej należy podkreślić jego imponujące doświadczenie nabyte w wielu różnych przedsiębiorstwach i urzędach, które w znacznym stopniu zaważyło na decyzji o zatrudnieniu. Niewątpliwym wpływem na losy inżyniera w Śmiglu miały napięte stosunki z miejscowym budowniczym Witoldem Łukomskim, które z pewnością utrudniał fakt wzajemnych zależności – Łukomski był członkiem zarządu kolei, Lipski zaś jako budowniczy powiatowy nadzorował większość wykonywanych przez niego prac. Konflikt między nimi spowodowany był także różnicami wynikającymi z miejsca pobierania nauk i zdobywania doświadczenia – Łukomski uczył się na terenie Cesarstwa Niemieckiego, natomiast Lipski w Imperium Rosyjskim. Ponadto trzeba także zauważyć, że odpowiedzialność za podejmowane na kolei powiatowej inwestycje nie spoczywała tylko na Lipskim. Każdorazowo uzyskiwał on akceptację komisji kolejowej, a także zgodę Wydziału Powiatowego w Śmiglu. Z punktu widzenia funkcjonowania kolei powiatowej

w Śmiglu w sprawie umorzenia sprawy sprzeniewierzenia Lipskiego, Śmigiel, 18 listopada 1930 [b.p.].

³⁷ APL, WPK, sygn. 8/10, Sprawozdanie ze zdania urzędowania przez inż. Lipskiego na ręce Tadeusza Ciemieniewskiego, Śmigiel, 2 września 1930 [b.p.] i rachunek Dyrekcji Śmigiełskiej Kolei Powiatowej dla inż. Wiktora Lipskiego za odebrane podkłady, Śmigiel, 10 listopada 1930 [b.p.].

³⁸ Tamże, Pismo Wydziału Powiatowego powiatu śmigieńskiego do inż. Wiktora Lipskiego w sprawie odrzucenia wniosku o remunerację za budowę mostu pod Wielichowem, Śmigiel, 9 grudnia 1930 [b.p.].

³⁹ Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 7 stycznia 1932 r. w sprawie zniesienia oraz zmiany granic niektórych powiatów na obszarze województwa poznańskiego, Dz.U. 1932, nr 6, poz. 35.

istotne było gruntowne wyremontowanie parowozów – ich zły stan sygnalizował już w 1926 roku starosta Józef Kopczyński, podkreślając, że w kolejnych latach należy także zakupić dodatkową maszynę. W tej sytuacji remont parowozów, przeprowadzony zaraz po objęciu przez Lipskiego stanowiska, nie powinien budzić wątpliwości, jednak uznano go za jeden głównych powodów deficytu. Należy pamiętać jednak o jego braku skrupulatności przy wypełnianiu obowiązków budowniczego powiatowego oraz nie do końca jasnej sytuacji z przedstawieniem zaświadczenia ukończenia szkoły technicznej. Powód do zastanowienia daje także decyzja o budowie domu dla dyrektora kolei, tym bardziej że przydzielone zostało mieszkanie służbowe. Z całą pewnością inż. Lipski, jak osoba spoza miejscowych kręgów, nie u wszystkich cieszył się przychylnością, a jak przedstawiono, był także niewygodny dla niektórych przedsiębiorców.



 MUZEUM **70**
OKRĘGOWE
w Lesznie



INSTYTUCJA KULTURY
SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO

Od 70 lat jesteśmy w Lesznie
miejscem spotkań ludzi
z kulturą, sztuką, historią

DO ZOBACZENIA W MUZEUM
#70na70
#70latMuzeum
#domowemuzeum
#MuzŚwiat

pl. Jana Metziga 17
ul. G. Narutowicza 31

muzeum.leszno.pl
facebook.pl/muzeumleszno

Stanisław Jędraś

PRZEDSZKOLE MIEJSKIE NR 5 W LESZNIE (CZĘŚĆ II: LATA 1990–2017)

Strzeszczenie

Artykuł należy do grupy mikrografii i przedstawia działalność edukacyjną i opiekuńczą Przedszkola Miejskiego nr 5 w Lesznie w latach 1990–2017. Podstawowym źródłem dla opisanego działania nauczycieli przedszkola były kroniki oraz informacje dyrektor Hanny Głowackiej, piastującej to stanowisko przez cały omawiany okres. Tekst może być przydatny w badaniach porównawczych obejmujących podobne placówki, nie tylko w Lesznie.

Słowa kluczowe: edukacja przedszkolna, gry i zabawy dzieci do lat siedmiu, socjalizacja dzieci w wieku przedszkolnym

Zadania przedszkola, ich realizacja i płaszczyzny działania

Przedszkolem Miejskim nr 5 w Lesznie w latach 1990–2017 kierowała i rozwijała jego działalność mgr Hanna Maria Głowacka. Ukończyła ona wyższe studia magisterskie na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na kierunku pedagogika wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego. Jest nauczycielem dyplomowanym. Pracę nauczyciela podjęła 22 sierpnia 1977 roku w Państwowym Przedszkolu nr 3 w Lesznie, od 1 marca 1987 do 31 sierpnia 1989 roku pracowała tam jako wicedyrektor, a od 1 września 1989 roku jako nauczyciel. Obejmując funkcję dyrektora w przedszkolu nr 5, postanowiła zadania przedszkola i ich realizację zebrać w pięciu następujących płaszczyznach działania: 1. Realizacja autorskich programów nauczycieli pracujących w tym przedszkolu prowadzona od przedszkolaka do pierwszaka: Odkrywam, poznaję, rozumiem – czyli mali badacze sekretów przyrody; Poznaję swoje



Hanna Głowacka, dyrektor przedszkola w latach 1990–2017
Źródło: archiwum domowe H. Głowackiej.

ciało i dbam o nie; Stymulowanie rozwoju mowy; Muzyka poważna na wesole. 2. Udział w organizowanych akcjach charytatywnych: zbiórka nakrętek, zbiórka pożywienia dla zwierząt w schronisku w Henrykowie, zbiórka makulatury, zbiórka dla dzieci z Ghany, Góra Grosza. 3. Stosowanie przez nauczycieli w swej pracy dydaktyczno-opiekuńczo-wychowawczej elementów nowatorskich metod i form edukacyjnych, takich jak: elementy kinestjologii edukacyjnej Paula Dennisona – zajęcia doskonalące półkule mózgowie, metoda Batii Strauss – metoda aktywnego słuchania muzyki, symultaniczno-sekwencyjna nauka czytania Jagody Cieszyńskiej, edukacja przez ruch według metody Doroty Dziamskiej – zajęcia muzyczne doskonalące sprawności manualne, wykorzystywanie w procesie dydaktycznym tablicy interaktywnej, środków multimedialnych. 4. Szeroki zakres działań przedszkola w sferze eksplorowania środowiska lokalnego umożliwiający dzieciom poznanie miasta, w którym żyją. 5. Realizacja programów wewnętrznych: Akademia Zdrowego Przedszkolaka, Moje dziecko idzie do szkoły, Kubusiowi Przyjaciele Natury, Akademia Misia Haribo, Czyste powietrze wokół nas. Różnorodność i szeroki zakres programów zewnętrznych, wewnętrznych oraz autorskich prowadzonych w przedszkolu wpływa korzystnie na wszechstronny rozwój dzieci i rozbudza zainteresowanie otaczającym światem.

Działania nakierowane na kształcenie dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi

Priorytetem przedszkola w zakresie pomocy psychologiczno-pedagogicznej było rozpoznanie i zaspokojenie indywidualnych potrzeb rozwojowych i edukacyjnych oraz wyrównanie szans edukacyjnych. Osiągnięcie pożądanych efektów w pracy z dziećmi ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi było możliwe dzięki organizowaniu i realizowaniu pomocy przez obserwację pedagogiczną zakończoną analizą i oceną gotowości dziecka do podjęcia nauki szkolnej. Na podstawie wyników obserwacji nauczyciele poszczególnych grup zorganizowali pracę indywidualną opartą na przygotowanych programach wspierających, adekwatnych do potrzeb dzieci, dzięki czemu osiągnęły one znaczący postęp w zakresie zdobywanych wiadomości i umiejętności. Dzieci sześciolatnie, które miały szczególne problemy edukacyjne, objęte zostały pracą korekcyjno-kompensacyjną. Zajęcia prowadzone były w następujących grupach: rozwijanie mowy i myślenia, kształcenie umiejętności grafomotorycznych, kształcenie analizatora słuchu, kształcenie analizatora wzroku. Po dokonaniu wtórnej analizy umiejętności u dzieci zaobserwowano pozytywne zmiany świadczące o skuteczności prowadzonych oddziaływań. Dzieci mające problemy w zakresie rozwoju mowy zostały objęte pomocą logopedyczną. Duże znaczenie dla rozwoju dzieci miała także współpraca ze specjalistami z poradni psychologiczno-pedagogicznej, logopedą i rodzicami.



Las w Karczmie Borowej. Nauczycielka Halina Madaj opowiada grupie Biedronek o grzybach jadalnych i trujących, 2006
Źródło: kronika przedszkola.

Tradycyjne wydarzenia w roku przedszkolnym

We wrześniu, gdy pogoda dopisuje, przedszkolacy udają się do lasu, najczęściej do Karczmy Borowej. Dzieci mogą podziwiać jesienne kolory lasu, szukają grzybów, bawią się na leśnej polanie. Jednego roku po powrocie do przedszkola grupa Słoneczka przygotowała przedstawienie pt. *Grzybobranie*, a wszystkie dzieci w przedszkolu poznały grzyby jadalne i trujące. Kąciki przyrody wzbogaciły też przyniesione z lasu szyszki i żołądźcie.

Pora jesienna zachęca także do odwiedzania sadów. Dzieci z przedszkola nr 5 prawie każdego roku udają się do sadu i ogrodu w Grzybowie, położonego na skraju Leszna. Tam zapoznają się z rodzajami drzew owocowych, prowadzonymi uprawami, sprzętem i zasadami magazynowania owoców. Po takiej wizycie w przedszkolu organizuje się Dzień Jabłka. Tego dnia wszystkie zabawy i konkursy dotyczą tego smacznego owocu, a zaproszony ekolog opowiada o znaczeniu wody i zachęca do rozsądnego jej wykorzystywania.

Dzień Edukacji Narodowej przedszkolacy obchodzą jako święto swoich pań nauczycielek i całej służby przedszkolnej. Przygotowują wówczas część artystyczną, deklamują wiersze i śpiewają piosenki, składają życzenia i wręczają kwiaty. Przed Dniem Zmarłych zwiedzają cmentarz i na grobach ludzi



Dyrektor Hanna Głowacka pasuje na przedszkolaków najmłodsze dzieci z grupy Pszczółek. W głębi nauczycielka Violetta Dalaszyńska, 2009
Źródło: kronika przedszkola.

zasłużonych dla kraju zapalają znicze. W przeddzień Święta Niepodległości dekorują swoje sale, a jeśli to możliwe, pojawiają się w zwartym szyku na terenie miasta z biało-czerwonymi chorągiewkami. Duże zaciekawienie wzbudzają andrzejki, lanie wosku i wróżby, dzięki którym można zgadywać, co nas czeka w przyszłości. Wyjątkowy dzień w przedszkolu to pasowanie. W obecności rodziców najmłodszy są wtedy oficjalnie przyjmowani do grona przedszkolaków.

Najwięcej wrażeń przynosi czas świąt Bożego Narodzenia. Dzieci łamią się opłatkiem i składają sobie życzenia, zasiadają przy wigilijnym stole, na którym są tradycyjne potrawy, śpiewają kolędy. Na koniec z wielkim workiem prezentów zjawia się Gwiazdor. Wszystko dzieje się przy ładnie przybranej choince. Na temat choinki w kronice przedszkolnej napisano: „Piękną choinkę mamy, bo rodzice Oli Szydłowskiej nam ją dali; wesołe literki kolorem lśnią, bo od rodziców Agnieszki Małeckiej są; kartek różnych dużo mamy, co rodzicom Oli Szydłowskiej i Karoliny Waszyńskiej zawdzięczmy. Wszystkich rodziców do współpracy zapraszamy”.

Wiele radości sprawiają dzieciom baliki karnawałowe, a pod koniec stycznia w przedszkolu pojawiają się babcie i dziadkowie. Przed ich przybyciem dzieci zamieniają się w kreślarzy i malarzy – przygotowują laurki, które z dumą wręczają swoim kochanym babciom i dziadkom, składają im życzenia i pozują do wspólnych zdjęć.



Grupa Muchomorków przy wigilijnym stole, 1997
Źródło: kronika przedszkola.



Spotkanie przedszkolaków z Gwiazdorem, 1992
Źródło: kronika przedszkola.



Babcie w przedszkolu
Źródło: kronika przedszkola.

Gdy zima się przedłuża dzieci robią kukłę marzanny, topią ją w jeziorze w Osiecznej albo palą i krzyczą, by wyniosła się aż pod biegun, a głośno witają wiosnę.

Przed świętami wielkanocnymi przedszkolacy z ciekawością oczekują zajączka. Jednego roku oczekiwany gość splątał im figla i gdy dzieci bawiły się na placu, poroznosił koszyczki ze słodkościami po całym przedszkolu. Wiosna to czas zabaw na placu przedszkolnym i licznych wycieczek. Wiele radości sprawia przedszkolakom obchodzenie Dnia Matki, Dnia Dziecka i Święta Pluszowego Misia, gdy przynoszą do przedszkola swego ulubieńca. Dużym przeżyciem w czerwcu jest pożegnanie starszaków.

Wychowanie artystyczne i sportowe we współpracy z innymi przedszkolami

Dzieci lubią tańczyć, śpiewać i czuć się aktorami. Lubią też oglądać i przeżywać to, co aktorzy przedstawiają na scenie. W jednym z dni majowych 1991 roku dzieci z wszystkich przedszkoli w Lesznie spotkały się w sali sportowej Trapez, aby zaprezentować swoje umiejętności artystyczne, sportowe i nie tylko. Każde z nich chciało pokazać się z jak najlepszej strony. Festyn rozpoczął się od prezentacji estradowych. Przedszkole nr 5 przygotowało piosenkę *Szczotka* oraz wierszyk *Kubek i szczotka*. Przedszkolacy z ósemki przygotowali wierszyki *Katar i gimnastyka*, *Kot czyścioszek* oraz zaśpiewali piosenkę *Pucu, pucu, pucu*. Układ gimnastyczny w rytmie sentymentalnej muzyki wykonały dzieci z przedszkola nr 11. Przedszkole nr 23 poruszyło również temat

higieny osobistej w inscenizacji *Komedie przy myciu*. Występ wzmocnili układem gimnastycznym. Po sprawdzeniu się w roli aktorów przedszkolacy rozpoczęli konkurencje sportowe. Grono pięciu drużyn uzupełniła reprezentacja przedszkola nr 10. Powołano komisję sędziowską, a spikerem prowadzącym zawody był Zenon Baliński. Rozpoczęto wyścigi z piłeczką pingpongową na łyżce, wyścig zaprzęgów, tzw. most, sztafety itd. Po zaciętej walce zwyciężyło przedszkole nr 23, zdobywając 30 punktów. Po 28 punktów zdobyły przedszkole nr 5 oraz 11. Tylko o 3 punkty mniej zdobyło przedszkole nr 19. Przedszkole nr 10 zdobyło 22 punkty, przedszkole nr 8 – 20 punktów. Wszystkie zespoły zostały obdarowane upominkami ufundowanymi przez największe firmy handlowe w Lesznie. Udział w takiej imprezie obudził u dzieci wolę zwycięstwa, ambicję, radość. Była to także lekcja współdziałania z innymi przedszkolami.

Przedszkole nr 5 najczęściej rywalizowało z przedszkolami nr 4 i 1. Działo się to w Domu Kultury. Najpierw był konkurs plastyczny, potem rywalizacja sportowa w kolejności: Minilista Przebojów, taniec z układem choreograficznym, recytacja wierszy, rozpoznawanie smaków. Inną okazją do pochwalenia się swoimi umiejętnościami artystycznymi były co roku obchody Dnia Nauczyciela.

W przedszkolu odbywały się także tygodnie tematyczne. Jednym z nich, według życzenia chłopców, był tydzień piracki. Piraci szukali skarbu, budowali statek, rysowali flagę piracką, tańczyli przy muzyce i wydawali pirackie okrzyki. Cały tydzień upłynął w pirackiej atmosferze. Innym razem przedszkole odwiedził Magic Roberto. Dzieci z napięciem czekały na jego program pod nazwą Magic Show. Wyczarował on prawdziwego królika ze swego cylindra oraz gołębie latające nad głowami. Roberto podarował przedszkolakom dyplom z pochwałą za ich wspaniałe zachowanie i świetną atmosferę w czasie trwania programu. Kolejnym gościem był Wujcio Jur. Umiał on sprawić, że zajaczkę zmieniały kolor, a podarta gazeta znów była cała. Dzieci z piątki reprezentowały swoją placówkę także na parafiadzie – festynie organizowanym przez parafię św. Jana Chrzciciela, z którą sąsiaduje przedszkole.

W roku 2005 brano udział w konkursie plastycznym, w którym udało się zająć czołowe lokaty. Pierwsze miejsce zdobyła Ola Brambor, drugie Marta Pszczyńska, trzecie Alicja Berger, czwarte Łukasz Binienda. Dużą radość sprawiło także spotkanie z poetką Krystyną Grys. Prezentowała ona dzieciom swoje wiersze i rozbudzała dzięki temu zainteresowania czytelnicze. Odbyła się także wycieczka do Poznania na spektakl *Koziolatek Matolek* oraz do Biblioteki Miejskiej w Lesznie, gdzie przedszkolaki zapoznały się z życiem i twórczością Fryderyka Chopina. W maju zorganizowano w przedszkolu Dzień Książki. Dzieci były zainteresowane bajkami, piosenkami, ilustracjami. Z okazji Dni Sportingu na leszczyńskim Rynku rozegrano turniej piłki nożnej przedszkolaków. Brała w nim udział również drużyna z Przedszkola Miejskiego nr 5. Tradycją stało się już obchodzenie grupowych urodzin.

Jubilaci z przejęciem zdmuchują świeczki, wszystkim towarzyszy muzyka, śpiew i tańce.

Integracja z lokalnym środowiskiem

Z okazji Dnia Kolejarza dzieci przekazały kolejarzom życzenia i kwiaty, odwiedzając ich na dworcu. Do przedszkola zawitało także miejscowe Radio „Elka”, z którym piątka utrzymuje kontakty. Dzieci bardzo chętnie się wypowiadają, aby usłyszeć siebie później w audycji radiowej. Wiosną dzieci odbyły wycieczkę do Racotu, aby zobaczyć stadninę koni; wróciły pełne wrażeń. Innym razem były w Pępowie, także w stadninie, a jesienią pojechały do gospodarstwa Koronowo, gdzie oglądały zbiór ziemniaków i buraków cukrowych, rozpalily na polu ognisko i jadły kielbaski. Radość sprawiały dzieciom także wycieczki do Grzybowa. Czekał tam na nie kolejarz i pociągiem zabrał je do Kąkolewa. W czasie tej podróży przedszkolaki podziwiała piękno lasu rozpościerającego się między Leszmem a Kąkolewem. Podczas kolejnej wycieczki, tym razem na komendę policji, dzieci obejrzały tresurę psów oraz mogły wsiąść do policyjnego auta. Kilku chłopców zadeklarowało, że gdy dorosną, wstąpią do policji. Do Przedszkola nr 5 przybyli też żuźłowcy. Wszyscy dowiedzieli się, że Leszno jest kolebką tego ciekawego sportu w Polsce. Z życzeniami odwiedzono również jednostkę wojskową, a innym razem żołnierze przyszli do przedszkola. Była też wycieczka do zegarmistrza. Przedszkolacy oglądali tam kolekcję zegarów, od zabytkowych po najnowocześniejsze. Zwiedzano również fabrykę bombek choinkowych.

Dzieci rodzicom – rodzice dzieciom

Dzieci pod opieką nauczycielek z zapalem przygotowują teatryki i występy taneczno-muzyczne, a potem zapraszają na nie swoich rodziców. Ci nie kryją swego zadowolenia, biją brawa i, jeśli trzeba, pomagają przedszkolu. Powtarza się to kilka razy w ciągu roku. Od czasu do czasu to rodzice zamieniają się w aktorów. Gdy wystąpili z przedstawieniem *Święto bajek*, dzieci były zachwycone. Tego rodzaju zabawy umacniają więź między rodzicami i dziećmi.

Organizacja pracy w przedszkolu

Przedszkole stale znajduje się w starym budynku przy pl. Komeńskiego. Obok jest duży plac, a na nim liczne urządzenia służące dzieciom do zabawy. W omawianym czasie nad prawidłową działalnością przedszkola czuwała dyrektor Hanna Głowacka z zespołem nauczycielek tworzących Radę Pedagogiczną i personelem obsługi. W latach 1990–2017 w przedszkolu pracowały nauczycielki: Bogumiła Andrzejewska, Renata Bartosik, Beata Biernat, Dorota Borowiec, Elżbieta Ciszewska, Violetta Dalaszyńska, Kinga Grzesiak, Katarzyna Kenkel, Barbara Maćkowiak, Halina Madaj, Halina Pawlak. Rada



Chłopcy w ataku – mecz piłkarski na leszczyńskim Rynku, 2009
Źródło: kronika przedszkola.

Pedagogiczna odbywa od 5 do 6 posiedzeń rocznie. Dwie dotyczą rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego, a pozostałe mają charakter szkoleniowy.

Przedszkole jest 4-oddziałowe. Poszczególne grupy liczą do 25 dzieci. Są to Motylki, Słoneczka, Biedronki, Pszczółki. Dzieci mogą przebywać w przedszkolu do 9 godz.; czynne jest od godz. 6.30. Każdą grupą opiekują się dwie nauczycielki. Dzieci otrzymują śniadanie, obiad i podwieczorek. Niezbędny jest personel obsługowy: intendentka, woźna, kucharka i dwie pomoce kuchenne, pomoc nauczyciela, woźny.

Promocja przedszkola

Dzięki współpracy z mediami przedszkole dba o kształtowanie pozytywnego wizerunku w środowisku oraz upowszechnia swoje osiągnięcia. Na wyróżnienie zasługuje dobrze prowadzona strona internetowa oraz bieżące informacje na Facebooku. Udział w projekcie „*Postcrossing*” – międzynarodowa wymiana pocztówek także promuje tutejsze przedszkole.



KOPERNIK

TWÓJ START NA STUDIA



II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
im. Mikołaja Kopernika
z Oddziałami Dwujęzycznymi i Międzynarodowymi
ul. Prusa 33, 64-100 Leszno, tel: +48 65 5268485
e-mail: sekretariat@IILCO.leszno.pl

Stanisław Sierpowski

GENEWSKI KULT MULTILATERALIZMU

Strzeszczenie

Artykuł informuje o ewolucji multilateralizmu jako jednego z głównych elementów globalnej dyplomacji realizowanej m.in. przez organizacje międzynarodowe. Szczególne miejsce w tym wielogłosie zajmuje genewski Pałac Narodów, będący po Nowym Jorku drugą najważniejszą siedzibą tej instytucji. Multilateralną pozycję Genewy uwypukla siedziba Międzynarodowej Organizacji Pracy. Obie te organizacje, wydatnie wspierane przez władze miasta i regionu oraz instytucje prywatne, w 2019 roku upamiętniły setną rocznicę powstania Ligi Narodów, z siedzibą w Genewie. Do upamiętniania roli Genewy – jako miasta historycznie zaprogramowanego na poszukiwanie pokoju – włączył się też Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy oraz na różny sposób przedstawiciele 37 innych organizacji mających w Genewie swoje siedziby. Każdego roku odbywa się w Genewie ponad 3 tys. spotkań obsługiwanych przez setki dziennikarzy reprezentujących wszystkie rodzaje informacji publicznej; ok. pół tysiąca dziennikarzy prowadzi w tym mieście stałą działalność.

Słowa kluczowe: Genewa w XX wieku, współpraca międzynarodowa, upamiętnienia powstania Ligi Narodów, ekspozycje dokumentów i wystawy, muzeum Czerwonego Krzyża, Biuro Międzynarodowej Organizacji Pracy

Dzień 24 kwietnia 2019 roku był po raz pierwszy obchodzony jako oficjalny Międzynarodowy Dzień Multilateralizmu i Dyplomacji na rzecz Pokoju. Decyzję w tej sprawie powzięło Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych 12 grudnia 2018 roku podczas jednodniowego posiedzenia plenarnego na wysokim szczeblu. Dzień ten – stwierdzono w rezolucji – ma być potwierdzeniem Karty NZ i jej zasad mających na celu rozwiązywanie sporów między krajami środkami pokojowymi. Niezmiennie chodzi o wykorzystanie wielostronnego, często wieloetapowego procesu decyzyjnego i dyplomacji w celu utrzymania pokoju. Działania te mają podstawowe znaczenie dla promowania i wspierania trzech filarów ONZ: pokoju i bezpieczeństwa, rozwoju oraz praw człowieka. Są traktowane tym poważniej, że warunkują powstrzymanie coraz bardziej agresywnych przejawów protekcjonizmu i – nie mniej groźnego w skutkach – izolacjonizmu. Postęp technologiczny, który tak wyraźnie wpływa na krajobraz polityczny i społeczno-gospodarczy oraz stosunki

międzypaństwowe, musi być także wykorzystany do eliminacji globalnych zagrożeń związanych m.in. z widocznymi zmianami klimatu.

W ciągu ostatnich stu lat multilateralizm – jako sposób wypracowywania kompromisu w stosunkach między państwami – poniósł liczne, bardzo dotkliwe porażki i klęski. Zarazem jednak stale się zmieniając, dostosowuje cele i metody do przemian dokonujących się w polityce regionalnej i globalnej. Multilateralizm, funkcjonując nierzadko bez nadmiernego rozgłosu, stawał się swoistym wytrychem dla polityków poszukujących skutecznych form działania, szczególnie państw mających odmienne lub sprzeczne interesy, a także coraz częściej przypomnianym i eksponowanym określeniem, ważnym elementem dekalogu słownego NZ. Termin ten nie należy do najbardziej rozpoznawalnych, jakkolwiek funkcjonuje w naukach politycznych, w tym szczególnie dotyczących stosunków międzynarodowych. Istotnym bodźcem do upowszechnienia tego pojęcia było upamiętnienie śmierci personelu ONZ podczas ataku terrorystycznego w Bagdadzie 19 sierpnia 2003 roku. Minuta ciszy delegacji z niemal dwustu państw uczestniczących w otwarciu LVIII Zgromadzenia Ogólnego 6 września 2003 roku była wyrazem solidarności, ale też deklaracją wytrwania w procesie możliwie jak najszybszego przywrócenia suwerenności Irakijczykom przy wykorzystaniu multilateralnych działań światowych organizacji.

Jednocześnie podjęta została inicjatywa zwrócenia uwagi na ten problem przez ustanowienie międzynarodowego dnia multilateralizmu. Określenie to przebojem wdarło się do słownictwa funkcjonującego w polityce i dyplomacji. Sekretarz Generalny ONZ António Guterres podczas konferencji prasowej 21 czerwca 2018 roku, kończącej rozmowy w Moskwie, mówił, że multilateralizm ma kluczowe znaczenie w walce z wieloma, najbardziej elementarnymi problemami ludzkiej egzystencji, jak zmiany klimatu, terroryzm i inne dramatyczne wyzwania. Opuszczał Moskwę z przekonaniem, że ONZ i Rosja będą kontynuować współpracę, aby wzmocnić globalne instytucje i lepiej służyć ludzkości. W komunikacie PAP-u powtórzono takie jego słowa: „W obliczu dramatycznych, globalnych wyzwań potrzebujemy globalnej zdolności do sprostania im, co potwierdza znaczenie multilateralizmu opartego na rządach prawa oraz ustalonych regułach obowiązujących w stosunkach międzynarodowych zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych”.

Towarzyszące ludzkości marzenie o zastąpieniu siły w relacjach między państwami siłą prawa znalazło symplicystyczny wyraz w wystąpieniu Marii Fernandy Espinosy otwierającym 25 września 2018 roku debatę ogólną LXXIII Zgromadzenia Ogólnego NZ. W roli przewodniczącej tego gremium podkreśliła ogromny wkład ONZ w rozwój ludzkości. To właśnie z forum, którym kieruje, emanują zasady rządzące międzynarodowym współistnieniem. „Rzeczywistość jest taka, że działalność Organizacji Narodów Zjednoczonych pozostaje tak samo aktualna, jak 73 lata temu. Multilateralizm jest jedyną możliwą odpowiedzią na globalne problemy, przed którymi stoimy. Osłabienie lub

zakwestionowanie go powoduje jedynie niestabilność i dezorientację, nieufność i polaryzację”.

Pomału braknie w kalendarzu wolnych dni dla zagospodarowania przez rzeczników wydarzeń czy świąt ważnych dla kraju i ludzkości. W jakimś stopniu dotyczy to także 24 kwietnia. W 2019 roku został ustanowiony międzynarodowy dzień multilateralizmu i dyplomacji w służbie pokoju. Ten dzień ma już swoich „patronów” – Międzynarodowy Dzień Solidarności Młodzieży oraz Międzynarodowy Dzień Przeciwno Wiwiskcji. Tym samym do tych dwóch dochodzi upamiętnienie, uhonorowanie multilateralizmu jako przeciwwagi egoizmu, izolacjonizmu, ale także dwubiegunowości w stosunkach międzynarodowych; multilateralizm to przeciwieństwo bilateralizmu i unilateralizmu, to wielostronność. Możemy więc o nim mówić, kiedy występują obok siebie nie mniej niż trzy podmioty. Określenie to ostatnimi czasy stało się modne, może nawet sławne jako eksponujące potrzebę i znaczenie międzynarodowej współpracy oraz wielostronnej dyplomacji w służbie pokoju w wymiarze globalnym. Multilateralizm stopniowo staje się, a właściwie już się stał, istotną cechą stosunków międzynarodowych w XX wieku i obecnie.

Wzmagające się przez ostatnie dziesięciolecia, zwłaszcza od przełomu roku 1989 i 1990, dyskusje nad nowym ułożeniem bezpieczeństwa w skali powszechnej skumulowały się w Genewie – jednym z historycznych, ale i współczesnych centrów polityki światowej. Przez niemal dwa lata (2019–2020) odbyły się i odbywają różne imprezy nawiązujące do setnej rocznicy zakończenia wielkiej wojny i powstania Ligi Narodów, mającej siedzibę właśnie w Genewie. Wydarzenia przypominające, analizujące i podsumowujące doświadczenia przede wszystkim minionego wieku w zakresie owego multilateralizmu zamyka data 15 listopada 2020 roku, upamiętniająca inauguracyjne Zgromadzenia Ligi Narodów.

Wśród atrakcji o charakterze artystycznym, które towarzyszyły temu wydarzeniu w listopadzie 1920 roku, był koncert Ignacego Jana Paderewskiego, byłego już premiera i przewodniczącego delegacji nadal jeszcze odradzającej



Płaskorzeźba z podobizną Ignacego Jana Paderewskiego w holu głównym Pałacu Narodów

się Polski. Do tego koncertu, odnotowywanego zresztą w literaturze, zwłaszcza pamiętnikarskiej, nawiązuje płaskorzeźba z wyeksponowaną podobizną mistrza, koegzystująca z klawiaturą. Jest to jedyne tego typu dzieło – dar narodu polskiego dla ONZ – znajdujące się w Pałacu Narodów i to w holu głównym, przy wejściu do sali plenarnej. Na mosiężnej tablicy napisano po polsku i po francusku: „Ignacy Jan Paderewski (1860–1941), premier Rzeczypospolitej Polskiej, minister spraw zagranicznych, pierwszy reprezentant Polski w Lidze Narodów, mąż stanu, kompozytor i pianista”. Autorem tego ponaddwumetrowego dzieła, odsłoniętego w listopadzie 2000 roku, jest Maksymilian Biskupski.

Płaskorzeźba ta jest najbardziej wyrazistym symbolem polskiej obecności w tym ogromnym gmachu, który zachwycał już w trakcie budowy (1931–1938) i nadal jest obiektem zainteresowania licznych wycieczek z całego świata. On też stał się jednym z miejsc, gdzie upamiętniano setną rocznicę wybuchu wielkiej wojny oraz narodzin multilateralizmu. Zarówno tam, jak i w różnych innych miejscach publicznych Genewy podkreślano przy tej okazji, że multilateralizm ukształtował się i zyskał formę zinstytucjonalizowaną dzięki utworzeniu Ligi Narodów. Była to pierwsza, powszechna, licząca ok. 50 państw organizacja utworzona z nadrzędnym celem utrzymania pokoju i wspierania współpracy międzynarodowej. W jej ramach działały dwie autonomiczne organizacje, także finansowane ze składek członków: Międzynarodowa Organizacja Pracy (MOP, ang. International Labour Organization, ILO) oraz mający siedzibę w Hadze Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej (STSM, ang. Permanent Court of International Justice, PCIJ).

Genewa uczyniła z setnej rocznicy powstania Ligi Narodów, wprowadzającej do powszechnego obiegu ideę multilateralizmu, wizytówkę służącą popularyzacji miasta, i tak znanego z międzynarodowej aktywności. Widać to było na uniwersytecie, podczas spotkań i debat naukowych, w okolicznościowych publikacjach, prasie, przestrzeni publicznej. Na Uniwersytecie Genewskim 16 września 2019 roku odbyła się debata będąca najważniejszym punktem obchodów stulecia multilateralizmu na uczelni. Jego rektor prof. Yves Flückiger mówił o roli środowiska naukowego, w tym zwłaszcza skupionego wokół uniwersytetu, w zmieniającym się otoczeniu społecznym i międzynarodowym. Uwypuklił problem zbieżności (konwergencji) zachodzącej między multilateralizmem a uniwersalizmem, co jest widoczne coraz bardziej w badaniach naukowych łączących różne dyscypliny. O wiodącej roli Genewy i Szwajcarii i niekwestionowanych zasługach w popularyzacji i urzeczywistnianiu multilateralizmu mówili Ignazio Cassis – szef Federalnego Departamentu Spraw Zagranicznych oraz Tatiana Valovaya – dyrektorka Generalnego Biura Narodów Zjednoczonych w Genewie. Na koniec spotkania przedstawiciele władz konfederacji, kantonu i miasta przyjęli deklarację potwierdzającą wolę dalszego

zaangażowania na rzecz rozwoju Genewy jako jednego z centrów światowego multilateralizmu¹.

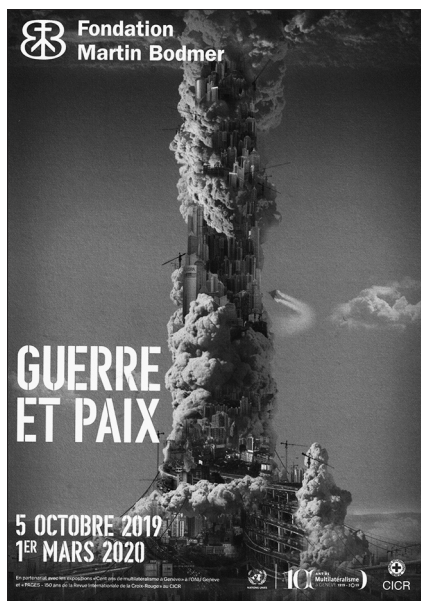
Środowisko naukowe, bardzo czynne w promocji multilateralizmu, zaznaczyło swą obecność publikacją pod wymownym tytułem *La Suisse et la construction du multilatéralisme*. Jest ona efektem wyjątkowego przywiązania Szwajcarów do państwa i Genewy jako historycznego i aktualnego centrum współpracy międzynarodowej, jak najszerzej pojętej. Publikacja ta wpisuje się i realizuje cele powstałego w 1975 roku centrum badań dokumentów dyplomatycznych, znanego pod skrótem Dodis (od nazwy *Documents Diplomatiques Suisses*), szczytące się wydaniem dziesięciu tomów pierwszej serii szwajcarskich dokumentów dyplomatycznych (DDS, t. 6–15). Wspomniana wyżej publikacja to dwutomowa pozycja. Część pierwsza obejmuje dokumenty od połowy XIX wieku do 1918 roku. Na tom drugi składa się 50 dokumentów pokazujących relacje Szwajcarii z Ligą Narodów od narodzin w 1919 roku po jej kres i przejęcie agendy po II wojnie światowej przez ONZ². Ważnym uzupełnieniem tego tomu jest ponad 400 dokumentów dostępnych online w bazie danych Dodis pod hasłem Société des Nations/League of Nations, dodis.ch/D1342. Sąsiadują tam z ponad 8 tys. dokumentów w otwartym dostępie w internetowej bazie danych (dodis.ch). Postępująca digitalizacja ma ogromne znaczenie dla popularyzacji międzynarodowej aktywności Szwajcarii, widocznej także dzięki różnojęzycznym archiwaliom³.

Łączenie światowego multilateralizmu z miastem Jana Kalwina (co nie bardzo wszystkim się podobało i podoba) znajdowało uzasadnienie nie tylko w eksponowaniu setnej rocznicy powstania Ligi Narodów, ale także podkreśleniu roli takich organizacji, jak Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy (ang. CICR) – ściśle związany z Genewą i Szwajcarią, co ekspresyjnie pokazuje jego flaga, na której są przecież odwrotne barwy flagi Szwajcarii – czerwony krzyż na białym tle. Organizacja ta, poza statutową działalnością związaną z niesieniem pomocy rannym i cierpiącym, od 150 lat publikuje „Revue Internationale de la Croix Rouge”. Dla upamiętnienia tego dorobku zorganizowana została czasowa wystawa. Z natury rzeczy Czerwony Krzyż realizował swoją misję w bardzo różnych, zazwyczaj dramatycznych i tragicznych warunkach. Mimo to można powiedzieć, że organizacja rozrastała się, zdobywając uznanie i społeczny prestiż. Zarazem jednak wydaje się, że jej obecność, przynajmniej w polskiej przestrzeni publicznej,

¹ „Le journal, Université de Genève. Service de communication”, nr 164, 10–24.10.2019, s. 2.

² *La Suisse et la construction du multilatéralisme. Die Schweiz und die Konstruktion des Multilateralismus*, vol. 2: *Documents diplomatiques suisses sur l'histoire de la Société des Nations 1918–1946. Diplomatische Dokumente der Schweiz zur Geschichte des Völkerbunds 1918–1946*, ed. Sacha Zala et Marc Perrenoud, Quaderni di Dodis, B. 14, Berne 2019.

³ Koresponduje to z nadzwyczajnym, ogromnym, 5-letnim projektem „Total Digital Access to the League of Nations”, sukcesywnie udostępnianym pod adresem: @UNOGLibrary mającym na celu pełną digitalizację archiwów Ligi Narodów zawierających ponad 15 mln stron lub 3 km półek!



Liczący 8 stron program upamiętniający setną rocznicę wyniesienia Genewy na europejskie/światowe centrum multilateralizmu

wa Organizacja Pracy (MOP) oraz CICR, była Fundacja Martina Bodmera. Powstała ona w 1954 roku dla upamiętnienia działalności nadzwyczajnego bibliofila, a przy tym wieloletniego wiceprzewodniczącego CICR. Program wzmiankowanych tu jedynie przedsięwzięć – możliwy do prześledzenia w internecie⁵ – jest realizowany dzięki wsparciu partnerów instytucjonalnych: Republiki i Kantonu Genewy, gminy Cologny, a także prywatnych fundacji i osób.

W ramach obchodów setnej rocznicy multilateralizmu genewskiego fundacja przygotowała ekspozycję pod tytułem *Wojna i pokój*. Organizatorzy zadbali o przedstawienie całej gamy białych kruków zarówno z bibliofilskiego, jak i archiwalno-muzealnego punktu widzenia. Szczycili się pozyskaniem do współpracy muzealników moskiewskich. Po raz pierwszy opuściło Rosję sześć stron rękopisu powieści Lwa Tołstoja *Wojna i pokój* dotyczącej okresu poprzedzającego bitwę pod Borodino we wrześniu 1812 roku, w której

zmniejsza się. Na temat PCK ostatnio słychać niewiele. Zapewne dostrzeżono to także w Genewie, skoro w kwietniu 2018 roku pofatygował się do Warszawy z jednodniową wizytą Peter Maurer, szef CICR. W komunikacie o tym spotkaniu PAP podała, że Polska chce korzystać z ogromnego dorobku i wiedzy ruchu Czerwonego Krzyża „poprzez nawiązanie głębszej współpracy merytorycznej i instytucjonalnej”. Ja także mam taką nadzieję, bo pozwoliłoby to przywrócić społeczne znaczenie ruchu, przynajmniej w zakresie niesienia pomocy, aktualnie zdominowanej przez organizacje prywatne, w tym pozbawione jakiegokolwiek kontroli społecznej⁴.

Promotorem przedsięwzięcia, które łączyło pamięć o Lidze Narodów i jej ważnej, acz autonomicznej części, jaką jest Międzynarodowa

⁴ Od połowy lat siedemdziesiątych CICR zajmuje pierwotną, okazałą i zmodernizowaną siedzibę MOP, znajdującą się *vis à vis* Pałacu Narodów.

⁵ Wchodząc na stronę centenary@un.org otrzymujemy wiele informacji historycznych i bieżących dotyczących form upamiętnienia pacyfistycznej i koncyliacyjnej roli Genewy i Szwajcarii, wpisanych w dorobek cywilizacji rozwijającej się w skrajnościach wyznaczanych przez wojnę i pokój.

walczyło ze sobą ok. 250 tys. ludzi. Pierre Hazan, ekspert ds. praw człowieka i jeden z głównych organizatorów ekspozycji, zauważył, że wprawdzie ponad dwieście lat dzieli świat Tołstoja od naszego, ale jego troska o kondycję ludzką oraz poparcie dla pacyfizmu są nadal aktualne. Nadieżda Pietrowa – zastępca dyrektora Muzeum Lwa Tołstoja w Moskwie – wyraziła opinię, że prawdopodobnie zawsze wzywałby on do pokoju, aby wszystkie problemy były rozwiązywane tylko drogą negocjacji.

Wprowadzeniem i myślą przewodnią kilkunastu imprez rozciągniętych od października 2019 roku do końca marca roku następnego były – wypowiedziane już wyżej – dwa antagonistyczne słowa: wojna i pokój. Ludzkość – piszą organizatorzy w informacji o wydarzeniach prezentowanych przez kilkanaście miesięcy, głównie w obiektach wspomnianych wyżej organizacji – nigdy nie przestawała myśleć o wojnie, usprawiedliwiać jej i głosić jej chwałę oraz przygotowywać się do niej. Jednocześnie zawsze próbuje się ograniczać, nawet minimalizować pirackie naruszenia pokoju, potępiać i ośmieszać marzenia, wyobraźnię i pracowitość nakierowaną na budowę pokojowego świata. Do tej, jakże bolesnej, ale i trafnej konstatacji nawiązują w sposób prymarny ekspozycje zorganizowane przez trzy, w różny sposób powiązane instytucje: Ligę Narodów/ONZ, MOP i CICR. Im też należy się pierwszeństwo w tej informacji o genewskim kulcie multilateralizmu Anno Domini 2019–2020. Ekspozycje czasowe podporządkowane ogólnemu tematowi obchodów setnej rocznicy genewskiego multilateralizmu koncentrują uwagę na pokazaniu genezy pierwszego wielkiego konfliktu o randze światowej, na przejawach wojennych destrukcji oraz tworzenia pokoju. Autorzy sięgnęli do dokumentów, literatury, sztuk pięknych, filozofii, prawa i polityki. Dominują plakaty, fotografie, ryciny oraz dokumenty archiwalne z własnych zasobów. Jest to bogaty i różnorodny materiał zachęcający do przemyśleń i refleksji odwiedzających: ma przypominać o trwającym od niepamiętnych czasów dialogu między wojowniczą naturą człowieka a jego głębokim pragnieniem pokoju.

Genewski multilateralizm to historia i współczesność, zlewające się w całość dzięki ludziom różnych kultur, ras, wyznań i języków, reprezentujących w znacznym procencie pracowników ponad trzydziestu międzynarodowych organizacji, które mają tu swoje główne siedziby lub oddziały, filie itp. Niemal połowa spośród ok. 200 tys. mieszkańców tego miasta ma inne paszporty niż szwajcarski. Na ulicy dominuje język francuski i dość często słyszany włoski; na korytarzach organizacji międzynarodowych króluje angielski. Organizatorzy uwzględniają te preferencje, chociaż nie zapominają o innych, którym oferują np. audioprzewodniki w kilku innych językach, jak chociażby arabskim. Taką przynajmniej możliwość zapewniają organizatorzy wystaw w muzeum CICR.

Placówka ta zajmuje w świecie muzealników wysoką pozycję. Była pierwszym laureatem nagrody im. Kennetha Hudsona – założyciela Europejskiego Forum Muzeów – przyznanej za nowe, niezwykle zuchwałe spojrzenie na rolę

muzeów w społeczeństwie. Jest to jednocześnie muzeum najbardziej spośród tu omawianych nastawione na upowszechnianie swoich ideałów i działalności z wykorzystaniem materiału audiowizualnego. Dysponuje kilkoma salami, jest nowoczesne pod względem wyposażenia technicznego, umożliwia m.in. korzystanie z obiektów będących częścią stałej ekspozycji, która zawiera ok. 7 mln kart ewidencyjnych więźniów obozów z lat II wojny światowej.

Dnia 17 października 2019 roku w muzeum Czerwonego Krzyża otwarta została wystawa poświęcona I wojnie światowej. Zwiedzającego uderza wyeksponowana informacja, że w jej wyniku śmierć poniosło 8 mln ludzi, a 20 mln było rannych. Przypomniano, co jakby umyka statystyce, że oprócz tych strat ok. 30 mln ludzi zmarło z powodu epidemii i śmiertelnych warunków życia towarzyszących tej wojnie. Ponadczasową wymowę mają przytaczane przykładowo inne, niesłychanie brutalne i krwawe konflikty. Międzyplemienna wojna w Rwandzie w latach dziewięćdziesiątych między Tutsi i Hutu to ogromnie wielka liczba ofiar, określana w przybliżeniu na 2 mln. Jest też zasygnalizowane okrucieństwo bliskie nam także w sensie terytorialnym i emocjonalnym, bo dotyczące Słowian. To na terenie Jugosławii stanęli przeciwko sobie przedstawiciele kilku narodowości i religii żyjących we wspólnocie państwowej niemal cały wiek. Doświadczenie tych dramatów odbiera się bardzo osobiście. W owalnej sali, mającej ok. 12 m² powierzchni, przypomniane zostały wydarzenia ze Srebrenicy. Na ok. 2-metrowym banerze napis: „Dzieci i Ojcowie wołają o pomoc dla swoich matek”. „Pomóżcie im” – błagano także po angielsku. O adresatów podobnych apeli trwają odwieczne spory: to nie my, ale wy.

Przy tej okazji pojawiały się na ilustracjach osoby oznakowane czerwonym półksiężycem, w ogólności dość skromnie uwidocznione w całej ekspozycji. Może to zaskakiwać, biorąc pod uwagę pryncypialnie sformułowaną przez twórców ruchu i przez dziesięciolecia podkreśloną, ponadnarodową i apolityczną pomoc świadczoną potrzebującym pod znakiem Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca. Bezinteresowna pomoc bez żadnych warunków była najważniejszym przesłaniem tych organizacji i ludzi urzeczywistniających ich idee. Trudno oprzeć się wrażeniu, że ideały te jakby traciły swoją moc wśród części niemal dwustu państw aktualnie uważających się za przynależnych do tych organizacji. Ludzie z symbolem Czerwonego Półksiężyca pojawiają się także w dokumentach ilustrujących wieloletnią, rzec można niekończącą się wojnę w Afganistanie.

Od strony technicznej wystawa odwołująca się do człowieczeństwa była bardzo starannie przygotowana. Niezbyt liczni zwiedzający – przynajmniej w sobotnie przedpołudnie następnego dnia po jej otwarciu – mieli możliwość poznania ekspozycji i towarzyszących jej filmów wyświetlanych w osobnym pomieszczeniu, co nie koliduje z marszrutą zwiedzających. Rozwiązanie takie pozwala skupić się zarówno oglądającym, jak i słuchaczom – cała ekspozycja niewątpliwie tego wymaga. Na wystawie dominuje tragedia, wydarzenia

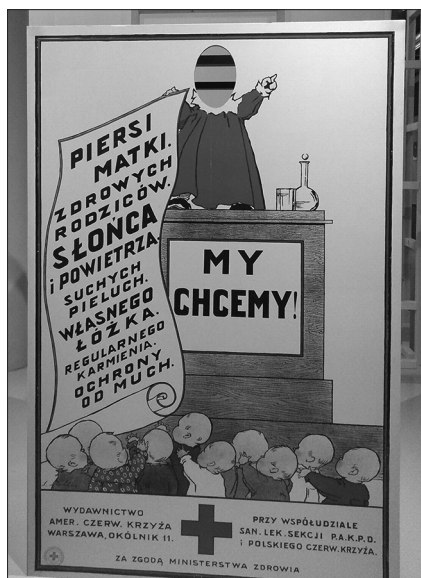


Setna rocznica urodzin Nelsona Mandeli dała okazję do połączenia osoby, instytucji i problemu – ONZ i pokoju

dramatyczne z wojną i śmiercią na czele oraz próby zaradzenia złu. Najbliższym sąsiadem tych obrazów i skojarzeń są przykłady i przejawy oferowanej – właśnie humanitarnej – pomocy.

Wśród elementów rozświetlających te kakofoniczne emocje jest barwny obraz zatytułowany *Nelson Mandela 1990*. Cheik Ledy na bogatym kolorystycznie płótnie o wymiarach 90 x 145 cm przedstawił pociąg z rozradowanymi, czarnymi obywatelami świata, który ciągnął Nelsona Mandelę. Każdy wagon to rok jego więzienia. Nastął dzień wyzwolenia, co autor opatrzył takim przesłaniem: „27 lat, łańcuchy, które trzymały najstarszego więźnia i najsławniejszego na świecie Nelsona Mandelę, zostały zerwane; jest czas na zabawę, ale na jak długo???” Nelson Mandela pozostaje ważną osobistością dla zwolenników równości, zwłaszcza pod względem rasowym. To z ich inicjatywy Zgromadzenie Ogólne ONZ w 2017 roku postanowiło upamiętnić setną rocznicę jego urodzin poprzez zwołanie Nelson Mandela Peace Summit. Szczyt Pokojowy Nelsona Mandeli, zorganizowany 24 września 2019 roku, w przeddzień debaty ogólnej LXXIII sesji Zgromadzenia, był poświęcony sprawie pokoju w wymiarze ogólnym i powszechnym. Była to manifestacja świadcząca o zaangażowaniu poszczególnych państw, organizacji pozarządowych, a także zwykłych obywateli na rzecz pokoju, przeciwdziałania konfliktom i rozwiązywania ich, promocji i ochrony praw człowieka oraz jego swobód i nieskrępowanego rozwoju. Szczyt Pokojowy przyjął również deklarację potwierdzającą wartości głoszone przez Nelsona Mandelę.

Powracając na genewskie podwórko i muzeum CICR, trzeba zauważyć, że porównywalny, ale zarazem inny klimat towarzyszy równoległej wystawie pokazującej plakaty z całego świata, które odzwierciedlają zasadnicze cele tej organizacji. Wystawa zatytułowana *Zatrzymaj się na plakatach* była czynna od 2 października 2019 roku do 26 stycznia 2020 roku. Plakaty, reprezentujące konkretne państwa, pochodzą z różnych epok, ale dominują te z kilkadziesiąt ostatnich lat. Ich treść i forma nawiązywały do elementów regionalnych, najlepiej i najsilniej przemawiających do potencjalnych odbiorców. Upowszechniały one jednocześnie indywidualny punkt widzenia na sprawy związane z pomocą dla ludzi dotkniętych przez los, cierpiących i biednych. Z jednej strony pokazywały grozę wojny, będącej jednak w tle, z drugiej zaś prezentowały stylizowane wizerunki siostr Czerwonego Krzyża przypominających bardziej Matkę Boską lub inne pozytywnie zabarwione portrety uduchowionych osób spieszących na pomoc rannym, okaleczonym, chorym



Plakat zatytułowany *My chcemy* na wystawie w muzeum CICR

i niedożywionym. Tego ostatniego jest najmniej.

Ważnym, jeśli nie wiodącym elementem prezentowanych plakatów jest życie utożsamiane z młodością i ofiarnością. Wiele z nich odwołuje się do krwiodawstwa. Uwagę przykuwa plakat pod tytułem *My chcemy*, który odnosi się do elementarnych potrzeb dzieci. Jest to jeden z kilku plakatów z polskim tekstem wydrukowany w Warszawie w 1943 roku przez zakład graficzny Bolesław Wierzbicki i S-ka, którego wydawcą był amerykański Czerwony Krzyż. Plakat ten, stanowiący część bieżącej ekspozycji, pojawia się jeszcze raz (w dwóch kopiach i dużym formacie) na zakończenie wystawy i przeznaczony jest dla ro-

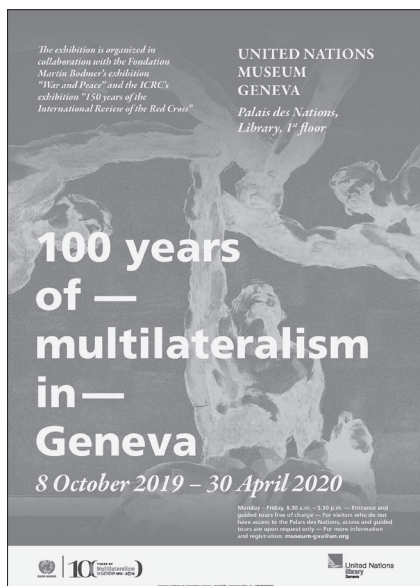
biących pamiątkowe zdjęcie z miejscem na własną twarz.

Organizatorzy wystawy zapewne uznali uniwersalną i ponadczasową wymowę tego obrazu pokazującego bardzo szeroki zakres aktywności Czerwonego Krzyża, który nie tylko niesie pomoc podczas wojen, ale także w czasach pokojowych lub tylko niby-pokojowych. Ekspozycji towarzyszy staranny katalog pozwalający na identyfikację udostępnianych obiektów. Wystawa musi rodzić pytanie o wpływ milionów plakatów ukazujących się na całym świecie przez wiele dziesięcioleci na postrzeganie trudnej, ale głęboko humanitarnej misji CICR. Nie ma jednak jednoznacznych odpowiedzi.

Nie mniej refleksyjny charakter ma kolejna, realizowana niezależnie od innych wystawa w Pałacu Narodów poświęcona setnej rocznicy powstania Ligi Narodów i przekształceniu jej po II wojnie światowej w ONZ. Została ona otwarta 8 października 2019 roku pod hasłem *Sto lat multilateralizmu w Genewie*. Ekspozycja dostępna do 20 kwietnia roku następnego została przygotowana we współpracy ze wspomnianą wyżej Fundacją Martina Bodmera oraz CICR, mającą swą siedzibę *vis à vis* Pałacu Narodów. Chociaż chronologia wystawy obejmuje tylko jeden wiek, to jednak w grę wchodzi dwie epoki w stosunkach międzynarodowych. Rozdziela je wojna, do której Liga miała nie dopuścić. Nie zdołała tego urzeczywistnić, stając się symbolem rozgadanej nieudolności, parawanem skrywającym i maskującym odpowiedzialność konkretnych państw i narodów za swoje czyny. Wybuch II wojny światowej to koniec okresu nazywanego międzywojennym. Każdy wie, że nie jest to określenie słuszne, chociaż tak bardzo rozpowszechnione. Lata trzydzieste to

już gorące wojny. Najwcześniej wszczęła konflikt, i prowadziła go najdłużej, bo przez czternaście lat, Japonia, atakując Chiny w 1931 roku; później wojnę rozpoczęły Włochy w 1935 roku, najeżdżając Etiopię i niemal równocześnie w Hiszpanii pojawiła się straszna wojna domowa z jawną ingerencją państw trzecich. Upolitycznieni i zideologizowani historycy większą wyrozumiałością darzą – m.in. we współczesnej Polsce – ochotników w czarnych i brunatnych koszulach. Liga Narodów nie zdołała ani zapobiec tym konfliktom, ani doprowadzić do zatamowania lejącej się obficie krwi, która niezależnie od rasy i wyznania, zawsze jest czerwona. Nie miała po temu ani sił, ani środków, a przede wszystkim brakowało zgodnej woli – głównie wielkich mocarstw, ale także licznych harcówników. Przemierzając archiwum i muzeum Pałacu Narodów, krążąc po nieskończonej długich korytarzach, omijając rozdyskutowanych uczestników różnych spotkań, narad, konferencji, a także wielojęzycznych wycieczek, trudno pozbyć się myśli, że ta następczyni Ligi Narodów z wielkim trudem i wielkimi zygzakami próbuje podążać nową, ale zarazem tak bardzo podobną drogą. Niekoniecznie bardzo baczny obserwator zauważy, że globalny świat o tym najstraszniejszym doświadczeniu ludzkości – gorącej wojny z lat 1939–1945 i kolejnych, w tym i zimnej – jakby chętniej zapomina, a przynajmniej mniej chętnie chce pamiętać. Dostrzec można swoiste oswojenie się z kolejnymi wojnami, jakoby nieodłącznym elementem cywilizacji. Niebezpieczeństwo wojny towarzyszyło i towarzyszy mojemu pokoleniu.

Omawiana wystawa w Pałacu Narodów w ramach genewskiego multilateralizmu jest przede wszystkim pokazaniem i udokumentowaniem wysiłków kilku pokoleń, które z walki o pokój i bezpieczeństwo międzynarodowe uczyniły główny punkt działalności publicznej. Stosunkowo niewielkie muzeum (ok. 100 m²) jest przede wszystkim miejscem okolicznościowych ekspozycji nawiązujących do przeszłości i terażniejszości powiązanej z różnymi formami aktywności organizacji międzynarodowych, przede wszystkim ONZ-u. Prześień wystawienniczą zajmują eksponaty możliwe do powieszenia oraz kilkanaście gablot zawierających artefakty o charakterze muzealnym, w tym tak cenne – moralnie i materialnie – złote medale Pokojowej Nagrody Nobla, których kilkanaście otrzymały organizacje związane z Ligą Narodów i ONZ, jak również osób należących do znakomitości obu organizacji. Na odnotowanie zasługuje Pokojowa Nagroda Nobla z 1937 roku dla Roberta Cecila – brytyjskiego polityka uczestniczącego aktywnie w narodzinach Ligi Narodów oraz zamykającego jej działalność formułą *Liga Narodów umarła. Niech żyje Liga Narodów*. Gdy próbował powstrzymać marsz świata w kierunku wojny przez organizowanie wspólnoty celów także z lewicą, doczekał się kąśliwej etykiety czerwonego lorda. Na wystawie jest także złoty medal Pokojowej Nagrody Nobla, którą wspólnie z ONZ otrzymał w 2001 roku Kofi Annan – sekretarz generalny tej organizacji. Było to ewenementem, zważywszy, że pełnił on tę funkcję jeszcze jedną kadencję.



Plakat informujący o wystawie w Pałacu Narodów

kiej części znalazło się kilka wiadomości nawiązujących do nieformalnej dyplomacji oraz uznania, z jakim spotyka się działalność na rzecz społeczności międzynarodowej, dokumentowane ważnymi wyróżnieniami i nagrodami. Ostatnia część oferuje kilka krótkich filmów, w tym również dokumentalnych, przybliżających wydarzenia, których była świadkiem Genewa w ostatnich stu latach⁶.

Ciężar gatunkowy wystawy to przede wszystkim dokumenty z zasobów własnych – archiwum i biblioteki. Autorzy wystawy kilkakrotnie nawiązywali nie tylko do Genewy jako swoistej mekki multilateralizmu, ale również do historii państwa związkowego, prawnie i mentalnie uznanego przez świat za wieczyście neutralne. Należy jeszcze raz podkreślić, że był to silny argument za umieszczeniem siedziby Ligi Narodów właśnie w Genewie – mieście symbolizującym międzynarodową współpracę, tolerancję religijną, narodowościową i językową. Tym samym Genewa już w czasach międzywojennych stała się synonimem Ligi Narodów – pierwszej w dziejach powszechnej organizacji mającej zagwarantować bezpieczeństwo i pokój na świecie. Działalność Ligi przeplata się na wystawie z funkcjonowaniem ONZ, które było faktycznym i moralnym spadkobiercą Ligi. Można nawet powiedzieć, że Liga

Organizatorzy informują zwiedzających, że udostępniony materiał w czterech grupach/sekcjach ma umożliwić wgląd w ewolucję multilateralizmu i rolę Genewy jako wyjątkowej platformy wielostronnej współpracy na scenie międzynarodowej. Każda z sekcji jest dodatkowo wyróżniona odmiennym kolorem pomieszczenia podzielonego na cztery części. Pierwsza wprowadza do problemu multilateralizmu – *expressis verbis* włączonego w powstanie Ligi Narodów przed stu laty i narodziny ONZ przed niemal siedemdziesięciu pięciu laty. Część druga kontynuuje eksponowanie roli Genewy jako miasta przyczyniającego się do stabilności międzynarodowej i pośrednio wpływającego na los milionów ludzi na świecie. W trze-

⁶ Wartość tych obrazów jest wysoka, a są one łatwo dostępne w sensie technicznym, bo poprzez kliknięcie na UN Audiovisual Library, <<https://www.unmultimedia.org/avlibrary/>> [dostęp: 24.02.2020].

przekazała sukcesorce większość jej ułomności i zalet lub nawet wszystkie. Owo piętno ONZ nosi do dziś. Jednak nie jest to nagana wobec tych instytucji. Tworzyły je państwa i to one ponoszą odpowiedzialność za wszystko dobro i zło, jakie w zakresie bezpieczeństwa i współpracy międzynarodowej miało/ma miejsce. Tak w przeszłości, jak i współcześnie centralna odpowiedzialność spoczywa na tzw. mocarstwach, które na funkcjonowanie takich organizacji mają największy, najczęściej decydujący wpływ.

Wystawa upamiętniająca setną rocznicę powstania Ligi Narodów to swoisty przegląd inicjatyw, wśród których sukcesy, często powierzchowne, krótkotrwałe i pozorne, ale zawsze trudne do osiągnięcia, przeplatały się z licznymi niepowodzeniami i porażkami. Muzealny trucht przez miniony wiek dobrze uzmysławia problemy towarzyszące bardzo łatwo formułowanym określeniom dotyczącym bezpieczeństwa międzynarodowego, pokoju i wielostronnej współpracy międzynarodowej. Łatwo mówić i deklarować, bardzo trudno realizować. Także na tej wystawie można dostrzec, że stare problemy są niezmiennie aktualne. Towarzyszą jednak cywilizacji w wielokrotnieformule, oczekując, a nawet żądając nowych, skuteczniejszych sposobów rozwiązywania egzystencjalnych problemów, tym ważniejszych, że dotyczących jej zagłady.

Omawiana powyżej wystawa w Pałacu Narodów koncentruje uwagę na kwestii bezpieczeństwa międzynarodowego w zmieniającej się rzeczywistości, kładąc nacisk na budowę świata otwartego, zmierzającego w kierunku traktowania granic jako linii geograficznych, ale o historycznym znaczeniu. Niemal z każdej planszy wyziera ogromny trud zwolenników takiej drogi, samej w sobie niezwykle skomplikowanej, najeżonej niezliczonymi rafami. Współczesną odsoną jednego z licznych wątków tego zagadnienia jest nowa fala uchodźców wlewających się do Europy. W panteonie świętych Ligi Narodów znajduje się wybitny polarnik i polityk norweski Fridtjof Nansen, który z pomocy dla uchodźców – wszelakiego rodzaju – uczynił znak rozpoznawczy budowanej instytucji genewskiej. Już w 1922 roku wyróżniony został Pokojową Nagrodą Nobla. Wagę, jaką Komitet Noblowski przywiązywał do problemów związanych z uchodźcami, wyeksponował jeszcze w latach 1938, 1954 i 1981. Stworzona przez Nansena instytucja, działająca w ramach Ligi



Pokojowa Nagroda Nobla przyznana w 1938 roku dla działającego na rzecz uchodźców Międzynarodowego Biura Nansena

Narodów, a następnie ONZ i nazywana skrótowo Urzędem Nansena, znajduje się w grupie najbardziej znanych instytucji międzynarodowych.

Zapewne nikt z odwiedzających wystawę nie przechodził obok tej gabloty bez zadumy, może i świadomości, że jest to ogromny, ponadczasowy problem, który z oczywistym trudem towarzyszy światu, zdominowanemu nacjonalistycznym szmerem. Pod tym względem zmieniło się wiele, ale i niewiele zarazem; nieodosobnione są też przypadki niewolnictwa, jakoby zarezerwowanego dla przeszłości i współcześnie dla innych kontynentów niż europejski. Problem nadal istnieje i chociaż jest rachowany bardzo różnie, to jednak zawsze mówimy o liczbach mających siedem zer... Ekspozyty dotyczące tej tematyki to swoiste memento: bo zawsze mamy do czynienia z człowiekiem. Rzecz w tym, że owo określenie, odnoszące się do *homo sapiens*, nadal bywa traktowane jako dźwięk bez głębszych treści, nierzadko nawet jak slogan. Stwierdzenie to można odnieść zwłaszcza do wyznacznika rasowego, który z historycznej perspektywy był i jest najtrudniejszy do przełamania. Mniejsze znaczenie ma – tak ważna w przeszłości – tolerancja językowa; nie można już tego powiedzieć o kwestiach religijno-wyznaniowych. Świat jako całość nie może poradzić sobie z respektowaniem – z pozoru tylko prostej – zasady dotyczącej wolności sumienia i wyznania. Rzecznicy różnie motywowanych misji nie chcą przyjąć do wiadomości, że każda wiara dla każdego wierzącego człowieka jest jedynie prawdziwa i słuszna. Po I wojnie światowej w ramach genewskiego multilateralizmu pojawiła się prawna ochrona mniejszości narodowych, którą konsekwentnie nazywano ochroną mniejszości językowych, rasowych i religijnych. Wiele, bardzo wiele czynników złożyło się na to, że ten cywilizacyjny eksperyment nie powiódł się. ONZ, odchodząc od ochrony mniejszości w międzywojennym kształcie, położył nacisk na prawa człowieka i obywatela. Jednak problem mniejszości daje co rusz znać o sobie. Mimo milionów pomysłów pozostaje węzłem gordyjskim.

Powyższe kwestie są obecne na wystawie w formie konkretnych ekspozatów, ale także są źródłem różnych skojarzeń. Mieszczą się one w przesłaniu ideowym wystawy, którą odczytuję jako krzyk wołający o równość ludzi, narodów i państw, o niezbywalne prawo do życia w pokoju i wzajemnym zrozumieniu. Odnosi się to także do kwestii zasadniczej równości kobiet, co zaprzęta uwagę ludzkości – można już tak powiedzieć – od wieków. Tuż obok sporo jest na wystawie informacji i odniesień do dzieci, opieki nad nimi, ich naturalnego prawa do edukacji i ochrony ze strony starszych, indywidualnego i zbiorowego obowiązku spoczywającego także na administracji samorządowej i państwowej. „Dzieci przyszłością narodów, świata” – nie ma takiego hasła; „Wszystkie dzieci do szkoły” – takiego też nie znalazłem, chociaż akurat Genewa jest takim miejscem w Europie i w świecie, w którym dobro dziecka, z edukacją na czele, jest na piedestale; przynajmniej tam widać, nawet na ulicy, że sprawy dzieci i młodzieży są ważne.

Wystawa zdominowana multilateralnym charakterem instytucji międzynarodowych funkcjonujących w Genewie prowadzi potencjalnego widza przez różne etapy rozwoju współpracy z myślą o poprawie jakości życia w skali powszechnej. Zwracać musi uwagę atencja dla spraw szeroko rozumianego zdrowia, mającego u podstaw poprawę higieny osobistej i zbiorowej. W tej sferze mieści się walka z cywilizacyjnymi plagami – epidemiami i pandemiemi – w tym trwające od dziesiątków lat badania nad malarią, rakiem, gruźlicą, używkami z opium na czele.

Na wystawie znalazło się kilka zdjęć przypominających niemożliwą do ignorowania rolę instytucji międzynarodowych w takich obszarach jak komunikacja i tranzyt. Niejeden ze zwiedzających zdziwi się, że od połowy okresu międzywojennego świat korzysta z ujednoliconych znaków drogowych, z których wiele w niezmienionej postaci nadal obowiązuje. Imperialny świat brytyjski – mimo licznych spotkań, dyskusji, nacisków – pozostał przy ruchu lewostronnym, pokazując pozostałym jedną z nadal widocznych odmienności.

Zgromadzone w jednej sali dokumenty i artefakty związane z wiekową aktywnością dwóch wielkich organizacji międzynarodowych – Ligi Narodów i ONZ – łączyły takie hasła jak pokój i współpraca międzynarodowa. Możliwość powrotu do sali wystawowej, do której miałem łatwy dostęp, potęgowała wrażenie nieporównywalnych warunków funkcjonowania obu tych instytucji. Najbardziej uderzająca jest liczba państw zaangażowanych w ich działalność. W pierwszym przypadku możemy mówić o pięćdziesięciu, ewentualnie pięćdziesięciu kilku, które w okresie międzywojennym były członkami Ligi. Tymczasem w przypadku ONZ zbliżamy się do dwustu mniej lub bardziej aktywnych członków. Dotyczy to także urzędników i pracowników obu tych organizacji. Liga Narodów, w tym MOP i STSM, swoje maksimum kadrowe osiągnęła w 1931 roku, płacąc pensje ze składowych pieniędzy ok. 1200 urzędnikom i pracownikom obsługi. Liczba zatrudnionych przez ONZ przekroczyła już 40 tys.; utyskiwania dotyczące małej lub niedostatecznej krajowej reprezentacji były i są stale obecne. Dotyczy to także Polski, bowiem aktualnie w ONZ zatrudnionych jest tylko 70 jej obywateli. Przedstawiciele lub raczej pracownicy ONZ są rozrzućeni po różnych instytucjach i organizacjach na całym świecie. Z natury rzeczy największa grupa funkcjonuje w Nowym Jorku, na drugim miejscu jest właśnie Genewa, która razem z urzędnikami innych międzynarodowych organizacji gości ok. 14 tys. osób.

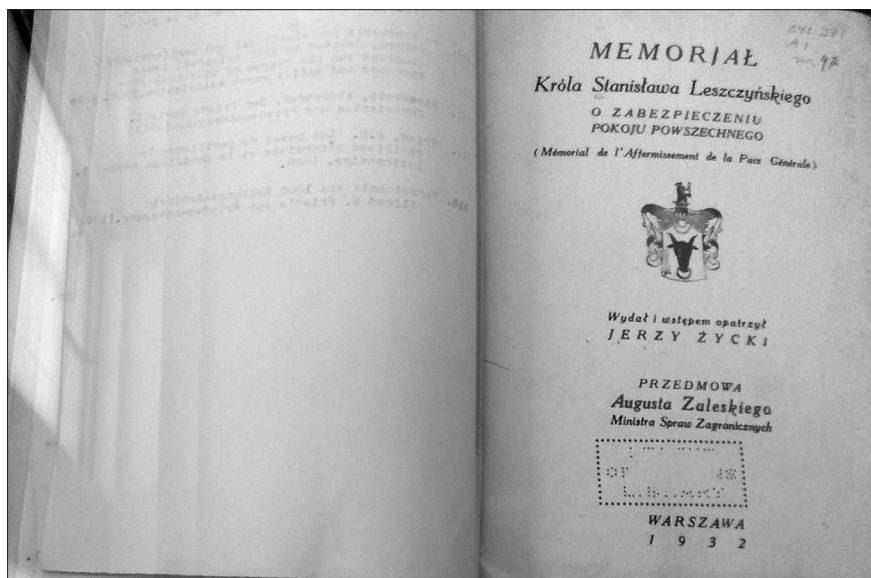
Między obu prezentowanymi na wystawie organizacjami występują ogromne różnice organizacyjne, uwarunkowane mnogością podejmowanych zadań i inicjatyw. Niezmiennie pozostają jednak najbardziej podstawowe, rzecz można nadrzędne zadania dotyczące obrony pokoju i budowania egalitarystycznej współpracy międzynarodowej. Dotykamy w tym wypadku kolejnego, gordyjskiego dylematu: kto odpowiada za realizację tych szczytnych celów? Łatwo powiedzieć, że wszyscy ludzie, każda organizacja polityczna i społeczna, każde państwo niezależnie od ustroju i stopnia rozwoju cywilizacyjnego. Jak to

pogodzić z atrybutami suwerenności państwowej, tak wielokrotnie sprowadzanej do swobody w zakresie podejmowania decyzji, także godzących w interesy innych państw, szczególnie sąsiadów? Odnosi się to również do użycia siły. W myśli prawniczej stale funkcjonuje, lub raczej kołacze się, pogląd, że każde suwerenne państwo może wypowiedzieć wojnę kiedy chce, bo to jest jedno z najważniejszych jego uprawnień. Rodzi to zawsze pytania dalej idące, które najpierw dotyczą wskazania winnego (określenie agresora), następnie uzgodnienia ram organizacyjnych ewentualnej interwencji wojskowej, kompetencji decyzyjnych itd.

Nawiązań do Polski na wystawie nie znalazłem. Dodać wszakże trzeba, że próba spojrzenia na omawianą wystawę z punktu widzenia obecnych na niej państw wypada blado. Nie może to dziwić, bo nie były one podmiotem ekspozycji. Za wyróżnioną można uznać tylko Genewę, jako siedzibę obu głównych organizacji. Polski akcent można jednak znaleźć w stosunkowo niewielkiej ekspozycji poświęconej głównie bibliotece, ale także archiwum, zlokalizowanej na końcu korytarza stanowiącego fragment Salle des Pas Perdus⁷. Znajduje się tam sporych rozmiarów gablota zawierająca ok. pięćdziesiąt różnych dokumentów dotyczących powstania i funkcjonowania biblioteki. Na tablicy informacyjnej podano zwięzłe wiadomości dotyczące przeszłości i współczesności. Nie znalazłem jednak tego, co w przypadku bibliotek odgrywa ważną rolę: 1) wielkości zasobu oraz 2) liczby wypożyczeń. Ta ostatnia kwestia jest coraz trudniejsza do syntetycznej prezentacji ze względu na rosnący zasób o charakterze elektronicznym.

Wystawa lub raczej wystawka podporządkowana jest kryterium problemowemu, co znaczy, że fragmenty dotyczące przeszłości sąsiadują z ekspozycjami współczesnymi, nawet bieżącymi. Łączy je temat przewodni – biblioteka, jej powstanie, funkcjonowanie i rozwój. Ważnym elementem części historycznej zasobu, sięgającego odległych czasów, jest prezentacja strony tytułowej wieloboku *Memoriał króla Stanisława Leszczyńskiego o zabezpieczeniu pokoju powszechnego*. Jest to wydanie z 1932 roku, opatrzone wstępem Jerzego Życkiego i przedmową Augusta Zaleskiego. Nie wyjaśniono potencjalnemu „oglądaczowi”, że mamy do czynienia ze stylizowanym na starodruk dziełem powstałym przed niemal dwoma wiekami. Żeby chociaż podano lata życia tegoż króla z Polski i pełny tytuł oryginału, czyli *Mémorial du Roi Stanisław Leszczyński de l’Affermissement de la paix générale*, to być może niektóre z licznie tam przemieszczających się osób skojarzyłyby, że chodzi o godny pamięci wkład w pacyfistyczną myśl polityczną, mającą swe źródła w niezwykłych losach króla Stanisława. Fakt sięgnięcia do dzieła oryginalnego (choć z 1932 roku), znajdującego się w zbiorach biblioteki zlokalizowanej w Pałacu Narodów, trzeba odnotować z zadowoleniem, gdyż duża część ekspozycji to kserografy lub fotokopie.

⁷ Kilkanaście dobrych ilustracji dających wyobrażenie o tej przestrzeni znajduje się w Wikipedii.



W gablocie pod eksponatem zamieszczono informację w języku angielskim: „Biblioteka Ligi Narodów. Wolumin złożony z różnych broszur o światowym pokoju”

Omawiana wystawa jest kolejną częścią przypominania o setnej rocznicy genewskiego multilateralizmu. W gablocie pokazano, że i miejscowa biblioteka może poszczycić się materiałami ponadczasowymi i tak ważnymi z dziejowej perspektywy źródłami, jak np. korespondencją między Albertem Einsteinem i Zygmuntem Freudem z podstawowymi pytaniami: *Why War? Warum Krieg?* wydaną przez International Institute of Intellectual Cooperation of League Nations w 1933 roku. Jest to ważny dokument, chociaż nie bardzo rozpowszechniony. Tuż obok faksymile strony tytułowej tego dzieła mamy kserokopię okładki książki współczesnej, wydanej w 2003 roku, poświęconej konferencji pokojowej w Paryżu. Jest to praca znanej historyczki kanadyjskiej dr Margaret MacMillan, wnuczki Lloyd George’a, z detalami omawiającej sześć miesięcy, które zmieniły świat⁸.

Wystawa obecna w bibliotece ONZ nie mogła pominąć dokumentów dotyczących jej narodzin w 1919 roku. Ilustruje to kserokopia listu sekretarza generalnego Ligi Narodów Erica Drummonda, w którym informował prezydenta Woodrowa Wilsona – najważniejszego szermierza starań o utworzenie Ligi – o podjętych pracach mających na celu zorganizowanie biblioteki w ramach Sekretariatu Ligi Narodów. Poświęcona Stanom Zjednoczonym część gabloty (całość podzielona jest na cztery części) zawiera niewielkich rozmiarów podobiznę Florence Wilson – organizatorki biblioteki, pozostającej w Genewie

⁸ M. MacMillan, *Paris 1919: Six Months That Changed the World*, foreword by R. Holbrooke, New York 2003.

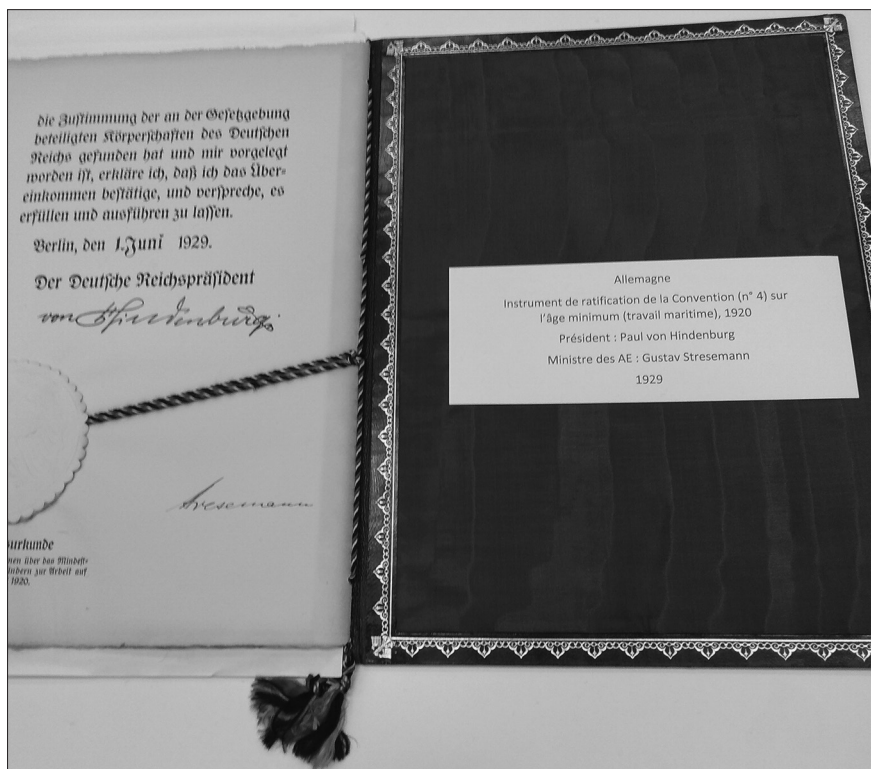
do 1927 roku. Sąsiaduje ona ze zdjęciem i listem Johna D. Rockefellera, który w tymże roku przekazał 2 mln dol. na potrzeby biblioteki, co umożliwiło zorganizowanie nowoczesnego centrum badań naukowych⁹. Część czwarta gabloty pokazuje elementy techniczne związane z budową kompleksu, noszącego nazwę Pałac Narodów, na który składają się także biblioteka i archiwum.

W sposób wyjątkowy i zarazem nietypowy multilateralizm genewski za gościł w obiektach zajmowanych przez Międzynarodowe Biuro Pracy, organ MOP. Oto bowiem ta jedna z najstarszych, najważniejszych i największych wyspecjalizowanych agend Narodów Zjednoczonych po raz pierwszy w swojej historii otworzyła podwoje w sensie dosłownym na osoby zewnętrzne. Dokonało się to 15 października 2019 roku i wywołało znaczne zainteresowanie, pomnożone przez współpracę z Foundation pour Genève. Informację tę można było przyjąć z pewnym zaskoczeniem, zważywszy na wielką otwartość cechującą MOP, która od zarania działalności kładła szczególny nacisk na prospołeczne reformy, w tym elementarne potrzeby prostego człowieka. Problemem okazało się to, że ta wielka organizacja nie ma własnego muzeum. Tym bardziej więc wszystkie imprezy zorganizowane tego dnia dla publiczności koncentrowały się w dość przestronnych pomieszczeniach bibliotecznych. Różne interaktywne działania i zabawy mogły, zwłaszcza dzieciom i młodzieży, przybliżyć przeszłość i teraźniejszość, a także zwrócić uwagę na problemy nurtujące świat pracy – od założenia MOP w 1919 roku, po wydarzenia współczesne, mające trudny do przecenienia wpływ na życie zbiorowości i każdego z osobna¹⁰.

Dzień Otwarty obejmował zorganizowane zwiedzanie z przewodnikiem oraz zajęcia dla szkół genewskich realizowane we współpracy z Eduki Foundation i Espace Entreprise. Po południu miały miejsce spotkania z robotem, seanse wirtualne w 20-osobowych grupach odnoszące się do sytuacji dzieci – robotników, dzieci – górników, dzieci – uczących się. Ogólnodostępne były gry i zabawy dla dzieci nawiązujące do działalności MOP, pracy w ogóle, współżycia, ale i podziałów społecznych. Wieczorem odbył się panel dyskusyjny na temat „Jak pogodzić pełne zatrudnienie i godną płacę ze zrównoważonym rozwojem?”, do którego wprowadzenie wygłosił dyrektor generalny MOP Guy Ryder. Nawiązał on do kwestii dominujących podczas Zgromadzenia Ogólnego MOP w czerwcu 2019 roku, które było poświęcone głównie sprawom związanym z rozwojem gospodarczym oraz korelacji pracy ze

⁹ Plakietka przypominająca tę darowiznę znajduje się przy wejściu do czytelnicy archiwum w Pałacu Narodów. Jest na niej data 10 września 2012 roku oraz wyjaśnienie, że chodzi o upamiętnienie 85. rocznicy przekazania darowizny przez Rockefellera. W uroczystości uczestniczył Sekretarz Generalny ONZ Ban Ki-moon, a także Michael Rockefeller. Czytelnia została uruchomiona w 1930 roku.

¹⁰ D. Maul, *The International Labour Organization's: 100-year history*, Geneva 2019. Daniel Maul jest profesorem Uniwersytetu w Oslo, specjalizuje się w historii powszechnej XIX i XX wieku.



Niemcy. Dokument z 1929 roku ratyfikujący konwencję z 1920 roku dotyczącą minimalnego wieku zatrudnienia

sprawiedliwością społeczną. Można powiedzieć, że problematyka ta to esencja i centralny punkt działalności MOP, skupionej na wielopodmiotowym dialogu na temat rozwoju gospodarczego i przyszłości świata pracy.

Stulecie było też okazją do zwięzłego bilansu, o który pokusiła się Maria Fernanda E. Garces, przewodnicząca wspomnianego wyżej Zgromadzenia Ogólnego MOP. Zwróciła ona uwagę, że w żadnym innym segmencie działalności międzynarodowej powiązanym z Ligą Narodów i ONZ tak wiele nie zależało od współpracy podmiotów mających niejednokrotnie lub nawet najczęściej odmienne propozycje rozwiązań spraw gospodarczych i społecznych – od długości dnia pracy poczynając, poprzez powszechną edukację, los kobiet, dzieci, aż po wykorzystywanie 40-milionowej armii współczesnych niewolników, dramatów bezrobotnych, rachowanych na 190 milionów, czy dwóch miliardów pracujących bez ochrony socjalnej. Każdy krok musiał być kompromisem przedstawicieli rządów, pracodawców i pracobiorców. Powyższy element filozofii i praktyki MOP podkreślono przy każdej nadarzającej się sposobności. Jest on także wyeksponowany w filmie wyświetlanym w bibliotece MOP podczas pobytu dość licznych gości. Utrwalone zostało otwarcie



Trzy klucze do jednego zamka, czyli trójstronna zależność – fundament działania MOP

bramy wejściowej w 1926 roku do nowo wybudowanej wówczas siedziby MOP znajdującymi się obok siebie trzema kluczami. Stały się one symbolem trójstronnej zależności równoważnych podmiotów: rządów, pracodawców i pracowników. Na ich współdziałaniu, ale i kontroli, a przede wszystkim kompromisie opierać się miała cała idea utożsamiana z MOP.

Nie mniej istotnym fragmentem tego dokumentalnego filmu, pokazującego przeszłość MOP, było ukazanie ogromu poczty, która na genewski adres nadchodziła z całego świata, od różnych osób w różnych sprawach. Wgląd w jej treść to interesujące uzupełnienie wiedzy o problemach dotyczących ówczesnych ludzi i tamtejszy świat. Wiele listów zachowało swój uniwersalny charakter i cywilizacyjny wymiar.

Interesującym fragmentem obchodów setnej rocznicy narodzin MOP było zorganizowanie ekspozycji zawierającej kilkadziesiąt dokumentów ratyfikacyjnych, które odnosiły się do ponad stu osiemdziesięciu konwencji i programów wdrożeniowych funkcjonujących w wyniku działalności tej organizacji. Ekspozycja zachęca do bliższego spojrzenia na cierniową drogę, jaką musiały pokonywać zalecenia lub konwencje wynegocjowane na różnych szczeblach i w różnych agendach MOP, zanim mogły być wdrożone w praktyce. Chodzi o ratyfikacje, a więc akceptację przyjętych w Genewie ustaleń przez rządy poszczególnych państw. Każde z nich mogło ratyfikacji odmówić, przyjmując je z zastrzeżeniami lub bez zmian. Owa cierniowa droga dotyczyła wszystkich ratyfikacji, nawet bezkonfliktowych czy wręcz prostych. Nie jest specjalnie odkrywcze stwierdzenie, że ratyfikacja dokumentów przyjętych przez uprawnione gremia dopiero otwierała możliwość wprowadzenia ich do praktyki.

Problematyka multilateralizmu realizowanego m.in. na gruncie genewskim cieszyła się stosunkowo dużym zainteresowaniem. Ze świadomością ułomności obserwacyjnych mam podstawy sądzić, że uczestnicy kilkudziesięciu różnych przedsięwzięć pozytywnie reagowali na dość bogatą i różnorodną ofertę. Dotyczy to głównie przedstawicieli starszego, ale i średniego pokolenia. Zarazem widać było, także w regionalnych programach telewizyjnych i radiowych oraz prasie lokalnej, troskę o pamięć i kultywowanie tego szczególnego daru zaoferowanego przez szczęśliwy zbieg okoliczności, otwartość na potrzeby innych, tolerancję religijną i językową, w końcu wieczystą neutralność. Władze miasta i lokalni przywódcy mają świadomość, że dobre funkcjonowanie wielu międzynarodowych instytucji zaangażowanych w wielostronną współpracę, w zrównoważonej i spokojnej, dobrze zorganizowanej Genewie, jest jednym z istotnych elementów dobrostanu gospodarczo-finansowego i prestiżu.

SPIS TREŚCI

Przedmowa na szczególny czas (Stanisław Sierpowski)	7
Słowo o okładce (Stanisław Sierpowski)	11

Stanisław Sierpowski , Problemy odradzającej się Polski w optyce Ligi Narodów: Gdańsk i Wilno	17
---------------------------------------------------------------------------------------------------------------	----

ARTYKUŁY

Marcin A. Klemenski , Zanikłe kościoły powiatu leszczyńskiego	47
Tomasz Kościański , Leszno w aktach sejmikowych województw po- znańskiego i kaliskiego w czasach saskich (1696–1763)	55
Dariusz Chemperek , Kultura literacka autora relacji <i>O czarnej śmierci</i> w Lesznie w roku Pańskim 1709 i problem atrybucji utworu	65
Adrian Gendera , <i>Geschichte der evangelischen Kirchengemeinde</i> <i>Storchnest</i> pastora Alberta Taubego jako dzieło do poznania historii osiec- kiej gminy ewangelickiej	73
Agata Łysakowska , Działalność Poznańskiego Towarzystwa Dobroczy- ności Dam Polskich	83
Dobrosława Gućia , Leszczyńscy stypendyści Towarzystwa Naukowej Pomocy	91
Mateusz Golembka , Dziedzictwo rodu Sułkowskich we współczesnej kulturze historycznej Wielkopolski i Górnego Śląska	101
Janina Małgorzata Halec , Brzezińscy z Czempinia	113
Piotr Józefiak , Związki Melchiora Wańkowicza z Jerką	129
Rafał Makowski , Realny ośrodek władzy. Wybrane aspekty działalności Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lesznie w latach 1975–1989	137

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

Historia uczy skromności i pokory. Rozmowa z profesorem Antonim Czubińskim (rozm. Tadeusz Kaczmarek) (Rozmowa archiwalna z 1988 roku z okazji 70. rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego)	147
Stanisław Sierpowski , Polska przełomu tysiącleci	150

Stanisław Jędraś , Wincenty Brzeskwiniwicz – powstaniec wielkopolski i uczestnik walk na froncie rosyjskim	156
Adam Podsiadły , Ks. dr Stefan Abt – pisarz i proboszcz leszczyński	162

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

Joanna Lubierska

OCENA STANU MORALNEGO PARAFIAN DEKANATU WSCHOWSKIEGO W OCZACH PROBOSZCZÓW NA PODSTAWIE ANKIET KONSYSTORZA POZNAŃSKIEGO Z 1828 ROKU

Strzeszczenie

Artykuł jest próbą zaprezentowania interesującego źródła do dziejów wielkopolskich parafii z pierwszej połowy XIX wieku na przykładzie kościołów z Leszna i podleszczyńskich wsi. Ankiety, które na polecenie konsystorza zostały w 1828 roku rozesłane do wszystkich parafii archidiecezji poznańskiej, stanowią niezwykle ciekawy i skondensowany materiał omawiający zasadniczo wszystkie aspekty życia parafii. Jednym z punktów była ocena moralności parafian, której dokonać mieli ówcześni plebani. Negatywne cechy niewielkiej społeczności lokalnej, widziane w sposób subiektywny, aczkolwiek pozbawiony złośliwości, pokazują, że na przestrzeni prawie dwustu lat mentalność ludzka nie zmieniła się. Wyszczególniony przez konsystorza katalog przewin, mający stanowić pewien zarys, nie został niestety rozszerzony przez księży, którzy dość literalnie trzymali się treści każdego punktu. Podana przy każdej parafii liczba osób katolickiego wyznania oraz zestawienie miejscowości dają pewne wyobrażenie o liczebności interesującej grupy.

Słowa kluczowe: ankiety, konsystorz, moralność parafian, ocena wiernych, dekanat wschowski, XIX wiek

Moralność parafian w ogólnym znaczeniu nie była chyba, jak do tej pory, przedmiotem większego zainteresowania regionalistów. Niezwykle trudno znaleźć dokumenty źródłowe, które dawałyby chociażby ogólny obraz ludzkich zachowań w określonym czasie, w określonej warstwie społecznej lub większej grupie, np. dla kilku parafii. Pojedyncze wiadomości na temat obyczajowości dostarczają niekiedy księgi metrykalne. Są to krótkie notatki sporządzone na marginesach w XIX-wiecznych księgach metrykalnych (głównie chrztów i zgonów) przez miejscowych plebanów, np. o życiu rodziców dziecka bez ślubu, nieobyčajnym prowadzeniu się matki, domniemanym ojcostwie, pijaństwie bądź ogólnie niecnym charakterze zmarłego i wielu innych. Za każdym razem wpisy odnosiły się do konkretnej rodziny lub osoby, co

umożliwiało natychmiastową identyfikację. Były to jednak nieczęste praktyki, z którymi można się było spotkać na wsiach, rzadziej w mieście¹.

Zachowane w poznańskim Archiwum Archidiecezjalnym ankiety personalne księży i kleryków z 1828 roku, a także ankiety kościołów również z 1828 roku, dostarczają wielu niezwykle cennych wiadomości. Na tych dokumentach wiele lat później bazował Józef Łukaszewicz² podczas pisania jednej z najważniejszych swoich prac – *Krótkiego opisu historycznego kościołów parochialnych, kościółków, kaplic, klasztorów, szkółek parochialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnej diecezji poznańskiej*, którą wydał drukiem w 1858 roku. Ankiety zostały rozesłane na polecenie ówczesnego arcybiskupa poznańskiego Teofila Wolickiego, który zarządził dokładną inwentaryzację parafii, aby poznać stan posiadania Archidiecezji Poznańskiej i należycie zadbać o dobro narodowe. Łukaszewicz, jako archiwista miejski i bibliotekarz, podzielał jego przekonania w tym zakresie. Doskonale rozumiał potrzebę gromadzenia i starannego przechowywania dokumentów dla przyszłych pokoleń, ponieważ zdawał sobie sprawę z niszczącego działania czasu. W przedmowie do *Krótkiego opisu* zawarł słowa:

Kościół nasze są kolebką oświaty i składem pamiątek narodowych. [...] Nie było w kraju naszym muzeów, galeryi obrazów, bibliotek publicznych i prywatnych, – wszystko to zastępywały kościoły, mniej więcej w podobne zbiory bogate. A lubo później nierząd krajowy i najazdy nieprzyjacielskie obracały świątynie nasze w gruzy i zgliczcza, to przecież zachowały one aż dotąd nieco pamiątek narodowych z ubiegłych wieków, pamiątek rzucających nie małe światło na dzieje narodu, jego oświatę, przemysł, handel, rolnictwo, obyczaje, sztuki piękne itp.³

Ankiety kościołów, o których mowa, to 23 poszyty, każdy obejmujący jeden dekanat. Dla Archidiecezji Poznańskiej zachowały się te z następujących dekanatów: Borek, Buk, Czarnków, Grodzisk, Kępno, Kostrzyn, Kościan, Koźmin, Krobia, Krotoszyn, Lwówek, Miłosław, Nowe Miasto, Oborniki,

¹ Więcej na ten temat m.in. w trzech artykułach: J. Lubierska, *Nie tylko o chrztach, ślubach i zgonach, czyli wydarzenia historyczne i życie parafian między metrykalia włożone*, „Rocznik Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego Gniazdo” 2015, r. IX, s. 11–27; 2016, r. X, s. 57–64 (cz. II); 2019, r. XIII, s. 53–62 (cz. III).

² Józef Łukaszewicz (1797 lub 1799–1873), polski historyk, publicysta, bibliotekarz i wydawca. Oprócz *Krótkiego opisu* opublikował również m.in. *O kościołach Braci Czeskich w dawnej Wielkiej Polsce* (Poznań 1835), *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania w dawniejszych czasach* (Poznań 1838), *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie* (Poznań 1843), *Historia szkół w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1794* (Poznań 1851).

³ Tenże, *Krótki opis historyczny kościołów parochialnych, kościółków, kaplic, klasztorów, szkółek parochialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnej diecezji poznańskiej*, Poznań 1858, s. IV.

Ostrzeszów, Poznań, Rogoźno, Śmigiel, Śrem, Środa, Wałcz, Wschowa oraz Zbąszyń.

Ankieta, z datą 3 lipca 1828 roku, zawierała pięć bardzo obszernych punktów, w każdym kilka pytań wraz z komentarzami. Skierowana była do dziekanów, którzy mieli zobowiązać proboszczów, plebanów i ich zastępców do udzielenia odpowiedzi na postawione pytania. Po wypełnieniu dziekani mieli je pozbiierać i odesłać do 15 listopada 1828 roku do konsystorza. Pierwszy punkt dotyczył porządku nabożeństw w dni powszednie, niedziele i święta, liczby księży w parafii wraz z podziałem ich obowiązków (m.in. kiedy spowiadają, kiedy chrzczą i czy należycie przygotowują się do kazań). W drugim punkcie kapłan miał podać wszystkie wsie, pustkowia, folwarki i osady należące do parafii wraz z liczbą katolików, liczbą osób przystępujących do spowiedzi wielkanocnej, a także podać liczbę kobiet i mężczyzn, wśród nich umiejących czytać. Punkt trzeci dotyczył praktyk religijnych parafian. Konsystorz chciał m.in. wiedzieć, czy wierni chodzą na nabożeństwo, czy też spędzają czas na cmentarzu przed kościołem, czy święta pobożnie obchodzą, czy obyczajnie ich są „czyste czyli też skażone”, czy „jawne grzechy, pogorszenia, kradzieże, kłótnie i swary trafiają się”. W punkcie czwartym znaleźć można pytania o księgi metrykalne, a mianowicie, od kiedy znajdują się w parafii i kiedy zostały zaprowadzone. W dalszej części pytania ksiądz miał odpowiedzieć, czy w metrykach lub innych ksiązkach i aktach kościelnych znajdują się opisy ważnych dla kraju bitew, klęsk i nieszczęść, czy w kancelarii parafialnej zachowały się „starożytnie” przywileje i nadania, a także czy znane są plebanowi „jakie historyczne nawet bajeczne podania i powieści ustnie”. Ostatni punkt to pytanie o to, czy zachowały się w kościele, przy kościele, na ścianach lub posadzkach „nagrobki, napisy i pomniki w dawniejszych czasach ludziom, kościołowi lub rodzinie zasłużonym stawiane”. Konsystorz chciał także wiedzieć, jaki jest skład, kształt i materiał kościoła. Ta ostatnia kwestia, dotycząca świątyni jako budowli, w większości ankiet przeszła w zasadzie niezauważona.

W żadnym z 23 poszytów nie ma dołączonego oryginału formularza ankiety – zachował się w innym zespole, dotyczącym akt parafialnych. Najczęściej z lewej strony karty księży zapisywali pytanie w skróconej formie, po prawej udzielali odpowiedzi. Czasem dołączali zestawienie tabelaryczne osad należących do parafii wraz z podaniem kobiet i mężczyzn w każdej z nich oraz liczbą umiejących czytać. W niektórych można spotkać dokładne transkrypcje epitafijne, szczegółowe wyliczenie zawartości biblioteki parafialnej, ksiązek i dokumentów erekcyjnych. Część plebanów bardzo poważnie podeszła do pytań konsystorza. Odpowiedzi są bardzo szczegółowe, dotyczą nie tylko oceny moralności parafian, ale i ciekawostek zawartych w księgach metrykalnych, a nawet podań ludowych. Większość jednak odpowiadała lakonicznie, posługiwała się najczęściej charakterystyczną dla tych czasów formą w drugiej osobie liczby pojedynczej: „starożytności żadnych nie masz”, „dokumentów nie

masz”, „pomników nie masz”, a i o podaniach nic piszącemu nie wiadomo. Zauważył to również Łukaszewicz, który podał:

Mała wszakże bardzo część duchowieństwa zrozumiała myśl swego arcypasterza. Wielu plebanom zdawało się, że księdzu arcybiskupowi Wolickiemu chodziło tylko o spisanie funduszków kościelnych i o sposób odprawiania w kościołach nabożeństwa. Nadesłała mu też po temu zrobione niedbale opisy swoich kościołów⁴.

Trudno się z tym nie zgodzić. Odpowiedzi w poszycie dotyczącym dekanatu wschowskiego udzielano w języku polskim, rzadziej po łacinie (Dębowałęka, Gołanice, Ossowasień). W innych teczkach, np. w dekanacie czarnkowskim, nierzadko można spotkać ankiety wypełnione po niemiecku. Każda ankieta zakończona była własnoręcznym podpisem wypełniającego ją kapłana i datą.

W skład dekanatu wschowskiego w 1828 roku wchodziły następujące parafie, dla których zachowały się ankiety⁵: Brenno, Bukowiec, Ciosaniec, Dębowałęka, Długie, Dłużyna, Gołanice, Hintzendorf, Kaszczor, Krzycko, Kursdorf, Leszno, Lgiń, Łysiny Wielkie, Ossowasień, Śmieszkowo, Świdnica, Święciechowa, Wilkowo Niemieckie, Włoszakowice, Wschowa, Zbarzewo. Razem były więc 22 parafie o łącznej liczbie 20 496 katolików. Do największych parafii w tym czasie należały: Kaszczor (2444 dusz), Święciechowa (1906 dusz) oraz Wschowa (1848 dusz). Najmniej liczne były: Dębowałęka (165 dusz), Ossowasień (216 dusz) i Hintzendorf (415 dusz).

Poniższy tekst opiera się w większości na cytatach dotyczących oceny moralnej parafian pochodzących z poszytu o sygnaturze KA 8854. Pisownia została uwspółcześniona (m.in. dodano znaki diakrytyczne), natomiast wyrazy w formie staropolskiej i składnia zdań pozostały bez zmian. Każda parafia zawiera liczbę parafian oraz miasta, wsie, folwarki, gościńce, a nawet pojedyncze domy borowych do niej przynależne w takiej formie, w jakiej podawał je pleban. W przypadku nazewnictwa niemieckiego i w jednym przypadku łacińskiego zostały podane ich polskie, obecne odpowiedniki.

Parafia Brenno

Miejscowości przynależne: Brenno, Gościńiec pod borem, Miastko, Wijewo

Liczba osób katolickiego wyznania: 1388

⁴ Tamże, s. V.

⁵ Nazwy parafii podaję w ówczesnym brzmieniu.

Księża w parafii: ks. Wojciech Barciszewski (komendariusz⁶), ks. Franciszek Niszczewski (wikariusz)⁷

„W powszechności stan religijny i moralny jest dobry co do żonatych ludzi i dzieci, i nie zwykli stawać na cmentarzu, ci którzy przychodzą do kościoła bywają na naukach i kazaniach. Lecz co do młodzieży dorosłej, to jest: parobcy i dziewczki i córki gospodarskie są trudne do naprawienia. W tej parochii sąsiedzkiej ze Śląskiem zakorzenił się występki publicznego zgorzenia, że parobcy z dziewczkami sypiają, a gospodarze i rodzice są na to obojętni. Od czasu Jubileuszu zmniejszyła się wprawdzie liczba tych niecnot, lecz pomimo kazań i nauk przeciw temu, wykorzystać się zupełnie nie da to zło, jeżeli pomoc cywilna nie będzie w tym duchownej pomocna, gdyż tak X. Komendarz miejscowy i jego wyręczyciel X. Niszczewski⁸ już wszystkich sposobów użyli, to jest: napominania tak tychże młodych ludzi, jako ich gospodarzy i rodziców, i groźby karą Pana Boga lecz te wszystkie mniej skutkują”.

Parafia Bukowiec⁹

Miejscowości przynależne: Bukowiec

Liczba osób katolickiego wyznania: 883

Księża w parafii: ks. Nepomucen Perkosz (proboszcz od 1799 roku)¹⁰

„Parafianie tutejsi uczęszczają na nabożeństwo nie bawiąc na cmentarzu: tylko zwykli częścią i to – dosyć licznie – w niedziele oddalać się do Śmigła dla targu, lub jak oni mówią, dla przysporzenia sobie potrzeb; częścią z drewnkami na targ do Świąciechowy lub Śmigła jechać albo czeladnika wysyłać. Najmują się także niektórzy i Żydom w podróż, oczekując za Żydem w Szabat, a sami niedzieli nie święcą!!!

Po południu przyjeżdżają furmankowie ze zbożem, które przewożą do Wschowy na targ, takowi rzadko bywają w swoim kościele. Około wieczora zgromadzają się niektórzy, zwłaszcza parobcy i dziewczki, podobno i dzieci – do karczmy, pospolicie na całą noc. Pijaństwa nie tak zwykłe teraz, jak dawniej.

⁶ Komendariusz – tymczasowy administrator beneficjum kościelnego.

⁷ Na podstawie *Directorium Officii Divini ad usum Archi-Dioec. Posnaniens*, Poznań 1828, s. 79–80.

⁸ Ks. Franciszek Ksawery Niszczewski (1802–1866), ówczesny wikariusz, od 1830 roku proboszcz. „Zmarły położył największe zasługi dla Kościoła i narodowości, jako proboszcz w Brennie. Brenno jest bowiem dziś niejako oazą polską w zniemczalej okolicy, a zawdzięcza to głównie pasterskiej mądrości i gorliwości ks. Niszczewskiego. Wykupował on gospodarstwa Niemców, polskim włościanom pożyczał pieniądze, moralnie kształcił lud i podnosił. To też gdy otrzymał powołanie na kanonika metropolitalnego w Poznaniu, parafianie z płaczem i jękiem go otoczywszy, nie chcieli żadną miarą wypuścić z pośród siebie drogiego dusz pasterza. Po dziś dzień pamięć jego cnót żyje w Brennie”; T. Żychliński, *Kronika żałobna rodzin wielkopolskich od 1863–1876 r. z uwzględnieniem ważniejszych osobistości zmarłych w tym przeciągu czasu w innych dzielnicach Polski i na obczyźnie*, Poznań 1877, s. 311.

⁹ Obecnie Bukówiec Górny (niem. Bukwitz), wieś w woj. wielkopolskim, pow. leszczyński, gm. Włoszakowice.

¹⁰ Na podstawie *Ordo Officii Divini ad usum Archi-Dioec. Posnaniens*, Poznań 1831, s. 96–98.

Kradzieży: „*Rusticus – rapax ex natura*”¹¹. Obyczaje jeszcze cokolwiek pachną poganizmem i judaizmem co do zabobonów i chytryści. Zresztą występki naganne szczególne się tylko trafiają, nie zaś ogólne”.

Parafia Ciosaniec¹²

Miejscowości przynależne: Bruchdorf¹³, Ciosaniec, Dronik¹⁴, Gościniec w boru leżący Kronkrug, Schenawe¹⁵

Liczba osób katolickiego wyznania: 952

Księża w parafii: ks. Michał Prange (wikariusz)

„Przez ten czas pobytu mego w Ciosańcu znajduję zawsze parafianów nabożnych i pilnie kościoł nawiedzających i nie dadzą z siebie żadnego publicznego zgorszenia”.

Parafia Dębowałęka¹⁶

Miejscowości przynależne: Dębowałęka

Liczba osób katolickiego wyznania: 165

Księża w parafii: ks. Bernard Klein (proboszcz od 1811 roku)

„Na nabożeństwo tak spieszą, aby zdążyć na nabożeństwo, na cmentarzu czekają aż nabożeństwo się zacznie. Podczas nabożeństwa są pobożni. Nie ma tu zwyczaju, by czas przeznaczony na nabożeństwo tracić na picie i nieprzystojne rozrywki. Ich moralność ma wprawdzie pewne braki, ale widać, że napominania by działać w uczciwym celu nie są bezowocne. Publiczne zgorszenia nie mają tu miejsca, ani występki w picciu, ani kłótnie, ani kradzieże. Chwałą ich, zarówno pan dziedzic¹⁷ jak i dysydenci”¹⁸.

¹¹ *Rusticus – rapax ex natura*, łac. wieśniak – rabusiem/tupieżką z natury. Prawdopodobnie pleban cytuje tu fragment kazania Jana Wilda (Ferusa), w którym porównuje on fałszywych proroków do kruka, którego Noe wypuścił z arki (przed gołębiem): „Kruk czarny jest i plugawy, plugastwem się żywi, nadto z natury jest rabusiem”.

¹² Obecnie Ciosaniec (niem. Schussenze), wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Sława.

¹³ Inaczej Brokuć, obecnie Bagno, wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Sława. Niedgdyś stanowiło część majątku Kaszczor.

¹⁴ Obecnie Droniki (niem. Fließwiese), wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Sława.

¹⁵ Znana również jako Szenawa, a obecnie Szreniawa (niem. Schönforst), wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Sława.

¹⁶ Obecnie Dębowa Łęka (niem. Geyersdorf), wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Wschowa.

¹⁷ Chodzi o Aleksandra Brodowskiego h. Łada (1794–1865), polskiego działacza gospodarczego i politycznego, ziemianina, oficera i polityka, wieloletniego dyrektora Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. Brodowski uczestniczył w wyprawie na Moskwę w roku 1812 oraz w bitwie pod Lipskiem, gdzie dostał się do niewoli. Po odzyskaniu wolności osiadł w Dębowej Łęce, która stała się jego własnością w 1814 roku. W 1845 roku wybudował nowy pałac w popularnym wówczas w Wielkopolsce typie willi włoskiej.

¹⁸ Tekst ankiety w języku łacińskim – tłum. B. Małecki.

Parafia Długie¹⁹

Miejscowości przynależne: Nowe Długie, Stare Długie

Liczba osób katolickiego wyznania: 700

Księża w parafii: ks. Józef Bystry (proboszcz od 1804 roku)

„Niżej podpisany pleban będąc przez 25 lat przy tutejszej parafii sumiennie daje konduite, z swoich mu powierzonych 700 wiernych Chrystusowych dusz, że jak najpilniej i najpobożniej uczęszczają nie tylko w dni święte ale i w powszednie do kościoła i dzieci swoje gorliwie i przykładowo do chwały Boskiej zachęcają, nie mając zwyczaju i nałogu, aby ani przed, ani podczas, ani po nabożeństwie na cmentarzu albo przed kościołem się rozmowami, bajkami, pijaństwem lub innymi światowymi zabawami bawić, tylko jak najspieszniej i jak najskromniej do chwały Boskiej dążą. Jawne zaś grzechy, pogorszenia, pijaństwa, kradzieże pod moim rządem nie działy się”.

Parafia Dłużyna

Miejscowości przynależne: Antonopol gościniec²⁰, Biskupice, Dłużyna, Boro-wy Boru Śmigielskiego, Grotniki, Harbielin²¹, Katarzynki folwark, Machcin, Poświętne, Sikorzyn folwark, Sokołowo, Szczepankowo, Trzebydza²²

Liczba osób katolickiego wyznania: 1358

Księża w parafii: ks. Ignacy Jaxiewicz (od 1817 roku)

„Co się tyczy Parafian moich świadczyć mogę, że uczęszczają ile możności w dni niedzielne i świętne na nabożeństwo i na katechizm i nauki, czasu nie na cmentarzu ale w kościele trawiąc. Święta pobożnie, nie na zabawach i pijaństwie obchodzą. Obyczaje ich są czyste. Jawne grzechy, pogorszenie, pijaństwa, kradzieże, kłótnie i swary nie trafiają się”.

Parafia Gołanice

Miejscowości przynależne: Gołanice²³, Niemieckie Jezierzycy²⁴, Pietrowice²⁵

Liczba osób katolickiego wyznania: 520

Księża w parafii: ks. Karol Mann (proboszcz od 1817 roku)

¹⁹ Obecnie Długie Stare (niem. Alt-Laube), wieś w woj. wielkopolskim, pow. leszczyński, gm. Święciechowa.

²⁰ Karczma licząca 4 dymy i 5 mieszkańców; por. J.N. Bobrowicz, *Opisanie historyczno-statystyczne Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, Lipsk 1846, s. 212.

²¹ Obecnie Charbielin (niem. Karmelin), wieś w woj. wielkopolskim, pow. leszczyński, gm. Włoszakowice. Razem z Trzebidzą stanowił część majątku Sokołowo.

²² Obecnie Trzebidza, osada w woj. wielkopolskim, pow. leszczyński, gm. Włoszakowice. Razem z Charbielinem stanowił część majątku Sokołowo.

²³ Gołanice (niem. Gollmitz), wieś w woj. wielkopolskim, pow. leszczyński, gm. Święciechowa.

²⁴ Niemieckie Jezierzycy (niem. Deutsche Jeseritz), obecnie Jezierzycy Kościelne, wieś w woj. wielkopolskim, pow. leszczyński, gm. Włoszakowice.

²⁵ Piotrowice (niem. Petersdorf), wieś w woj. wielkopolskim, pow. leszczyński, gm. Święciechowa.

„Stan religijny i moralny moich parafian, rozpatrywany ogólnie, trudno określić inaczej jak dobry, a dokładnie: prawie godny pochwały. Obecność na kazaniu i nabożeństwie wystarczająca. Wprawdzie mają niekiedy zwyczaj przebywać latem i w pogodę przed nabożeństwem na cmentarzach, jednak zaraz jak przyjdzie proboszcz, wszyscy spieszą do kościoła, z jednym wyjątkiem: gdy w niedzielę jest jarmark w sąsiednim mieście Święciechowa; w tę niedzielę mój kościół nierzadko pozostaje pusty. Obyczaje ogółem dość uczciwe; grzechów publicznych, zgorzeń i kradzieży brak lub bardzo rzadkie. O kłótniach, bijatykach i pijaństwie ledwie co słyhać”²⁶.

Parafia Hintzendorf²⁷

Miejscowości przynależne: Gurschen²⁸, Hintzendorf²⁹, Schlichtingowa

Liczba osób katolickiego wyznania: 415

Księża w parafii: ks. Ignacy Schmidt (komendariusz)

„Parafianie uczęszczają na nabożeństwo, którzy przed nabożeństwem na cmentarzu stoją, idą kiedy kapłan idzie, do kościoła i czas w kościele na nabożeństwie trawia, święta pobożnie obchodzą, obyczaje ich są czyste, nie skażone. Jawne grzechy, pogorszenia, pijaństwa, kradzieże, kłótnie i swary w parafii się nie trafiają”.

Parafia Kaszczor

Miejscowości przynależne: Frydrych³⁰, Kaszczor, Lupica³¹, Mochy³², Nowanędza³³, Osłonin, Wielen³⁴

Liczba osób katolickiego wyznania: 2444

Księża w parafii: ks. Ksawery Gumprich (proboszcz od 1800 roku)

„Przy tak obszernej parafii, jaką jest tutejsza, rządca kościoła ciężko przekonać się może, czyli wszyscy jego parafianie na nabożeństwo w dni święte przychodzą. O niektórych tylko z pewnością powiedzieć można, iż lenistwo w służbie Bożej ich tak jest wielkie, iż rzadko albo tylko raz w rok do kościoła przychodzą. Ci zaś, którzy w dni święte istotnie na nabożeństwo idą i przychodzą, nie odą zaraz do kościoła, lecz prawie wszyscy, tak starzy, jak młodzi,

²⁶ Tekst ankiety w języku łacińskim – tłum. B. Małecki.

²⁷ W 1828 roku była to filia kościoła parafialnego w Konradowie.

²⁸ Obecnie Górczyna, wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Szlichtyngowa.

²⁹ Obecnie Zamysłów, wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Szlichtyngowa.

³⁰ Również znane pod nazwą Olędry Frydrych, por. *Magazin für die neue Historie und Geographie, Zwey und zwanzigster und letzter Theil*, t. 22, Hrsg. A.F. Büsching, B.G. Weinart, Halle 1788, s. 64.

³¹ Obecnie Łupice (niem. Lupitze), wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Sława. Łupice stanowiły część majątku Kaszczor.

³² Mochy (niem. Mauche), wieś w woj. wielkopolskim, pow. wolsztyński, gm. Przemęt. Niegdyś stanowiły część majątku Kaszczor.

³³ Inaczej Nowa Nędza (niem. Ordonantz), obecnie część wsi Mochy.

³⁴ Występuje również pod nazwą Wielen Zaobrzański.

tak mężczyźni, jako i niewiasty, podczas godzinków i litanii przed kościołem, w karczmie i po innych miejscach się bawią i stoją, tak, iż tylko mała trzódka nabożnych Boga w kościele chwali. Dopiero gdy po Litaniu, trzeci raz do kościoła dzwonią, tedy wszyscy churmem do kościoła biegną, a ci którzy się do niego wtłoczyć nie mogą /: ponieważ prawdę mówiąc, na tę parafię jest za mały :/ pozostają przed kościelnymi drzwiami i tam Mszy Świętej słuchać się zdają. Przy tym, co niedziela i święto się zdarza, iż wielu podczas kazania z kościoła wychodzi, równie jako i ci, którzy przed drzwiami zostają, odchodzą, Polacy podczas niemieckiego, a Niemcy podczas polskiego kazania wychodzą i odchodzą. Czyli potem znowu do kościoła powracają lub nie, czyli zatem na całym nabożeństwie bywają, jak bywać powinni, wątpliwości podpada. Wszystkie zaś napomnienia, przestrogi, tudzież zastosowane do tego nieporządku i nieprzyzwoitości nauki i kazania do głuchych mówią się usz, a zatem bezskuteczne zostają. Na Nabożeństwo popołudniowe nader mało parafianów, wyjąwszy uroczyste święta i niedziele czterdziestodniowego postu, gdzie parafianie nabożniejszymi być się okazują i liczniej do kościoła na chwałę Boga przychodzą.

Oddawszy sprawiedliwość większej liczbie parafian, iż na dobrych uczynkach niedziele i święta pobożnie obchodzą. Przyznać muszę, iż niemała także liczba jest tych, którzy ledwie wysłuchawszy mszę świętą, do gościńca idą i tam, większą część dnia świętego przepędzają. Młodzież osobliwie prawie połowę niedzieli zabawie i nieumiarkowanym tańcom poświęca. Począwszy albowiem od niedzieli świątecznej aż do pierwszej niedzieli adwentowej, tudzież od Trzech Królów aż do Popielca, co niedziela tańce być muszą, a te nie do przepisanego od rządu czasu, ale prawie przez całą noc trwają. Na te wszystkie bezprawia Kościół ubolewać musi, gdy widzi iż silniejsze jest ramię, które je, jeżeli nie broni, przynajmniej im pobłaża.

Pomimo powyższych nieprzyzwoitości powiedzieć potrzeba, iż obyczaje parafianów więcej są czyste, niżeli skażone, ile iż z szczególnych przypadków które trafiają się wszędzie, do ogółu rozciągać nie można.

I tu, wyjąwszy niektóre parszywe owieczki, które w jawnych grzechach, pogorszeniach, kłótniach, swarach i zawziętościach żyją, w ogólności występki te w parafii zdarzają się i trafiają rzadko”.

Parafia Krzycko³⁵

Miejscowości przynależne: Krzycko małe, Krzycko wielkie, Nowa wieś

Liczba osób katolickiego wyznania: 545

Księża w parafii: ks. Marcin Eichler (proboszcz od 1826 roku, wcześniej komendariusz)

³⁵ Obecnie Krzycko Małe (niem. Klein Kreutsch), wieś w woj. wielkopolskim, pow. leszczyński, gm. Święciechowa, położona nad jeziorem Krzycko.

„Parafianie Krzycka małego uczęszczają regularnie na nabożeństwa nie tylko w niedzielach i uroczystych świętach ale i w powszednich dniach licznie na mszy świętej bywają; wcale zwyczajem ich nie jest bawić się na cmentarzu przed nabożeństwem lub wstąpienia do szękowni³⁶. Parafianie święta pobożnie obchodzą. Co do obyczajów, są czyste, jawnych grzeszników z nałogu pijaństwa, kradzieży, kłótnie i swary przez 6 lat i 4 miesiące mego tu urzędowania nie wydarzyły się.

Tu jednak sumiennie nadmienić potrzeba, iż w Święciechowie targi tygodniowe i jarmarki roczne w niedzielach obchodzą się do tego czasu, które się stają przyczyną, iż wiele jedzie na targ do Święciechowa, a podczas jarmarków ani czwarta część parafianów w kościele bywa i też te targi i jarmarki stają się przyczyną hałasów, krzyków itd., zwracających nie tylko z tutejszej ale i innych parafii podczas samego nawet nabożeństwa. Święta by była rzecz przenieść je na który z robotnych dni!”.

Parafia Kursdorf³⁷

Miejscowości przynależne: Driebitz³⁸, Kandlau³⁹, Kursdorf

Liczba osób katolickiego wyznania: 890

Księża w parafii: ks. Franciszek Gallasch (proboszcz od 1824 roku)

„Parafianie uczęszczają na nabożeństwo, nie stoją na cmentarzu, lecz czas w kościele na nabożeństwie trawią. Święta pobożnie obchodzą, nie na pijaństwie lub zabawach przepędzają, bo idą i po południu do kościoła. Obyczaje ich są czyste, nie skażone, jawne grzechy, pogorszenia, pijaństwa, kradzieże, kłótnie i swary w parafii się nie trafiają”.

Parafia Leszno

Miejscowości przynależne: Antonshoff folwark⁴⁰, Grunowo⁴¹, Jordan Domy Borowych, Lassoczyce⁴², Leszno, Marienhoff folwark⁴³, Pilz folwark⁴⁴, Przedmieście Leszczyńsko, Strzyżewice

Liczba osób katolickiego wyznania: 1175

Księża w parafii: ks. Antoni Kozubski (proboszcz od 1813 roku), ks. Marcin Jarosz (wikariusz)

³⁶ Chodzi o szynk (inaczej karczmę).

³⁷ Obecnie Konradowo, wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Wschowa.

³⁸ Obecnie Stare Drzewce (niem. Alt Driebitz), wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Szlichtyngowa.

³⁹ Obecnie Kandlewo (niem. Kandlau), wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Wschowa.

⁴⁰ Obecnie Antoniny, dzielnica Leszna.

⁴¹ Obecnie Gronowo (niem. Grune), dzielnica Leszna.

⁴² Obecnie Lasocice (niem. Lasswitz), wieś w woj. wielkopolskim, pow. leszczyński, gm. Święciechowa.

⁴³ Obecnie Maryszewice, część Wilkowic koło Leszna.

⁴⁴ Obecnie Grzybowo, dzielnica Leszna.

„Z chęcią uczęszczają parafianie na nabożeństwo w niedziele i święta, chyba iż w święto dzień targowy przypada, który inne wyznania nie święcą dla handlu, że mają przeszkodę przyjść na nabożeństwo, lecz mało takich zdarza się. Na pijaństwie nie przepędzają czasu, jawne grzechy, pogorszenia, pijaństwa, kradzieże, kłótnie i swary z trudna trafiają się, zawsze policja i zwierzchności inne tym zapobiegają i karzą”.

Parafia Lgiń

Miejscowości przynależne: Hetmanice, Lgiń, Nowa wieś, Butterkluczen folwark⁴⁵, Zaborowo

Liczba osób katolickiego wyznania: 1012

Księża w parafii: ks. Franciszek Mischke (proboszcz od 1811 roku)

„Rządca kościoła parafialnego może sumiennie zaświadczyć, iż parafianie jego są ludzie pobożni i pracowici, w kościele i domu dopełniają ściśle przepisów religii swojej. We dni niedzielne i świętne regularnie uczęszczają na nabożeństwo i nie myślą na cmentarzu przed kościołem czasu trawić, bo nabożeństwo zawsze o stałej godzinie się zaczyna. Święta pobożnie obchodzą, nie siedzą w karczmach, nie upijają się, publiczne grzechy, pogorszenia, kradzieże bardzo rzadko w parafii się trafiają”.

Parafia Łysiny Wielkie

Miejscowości przynależne: Bienmühl, Łysiny, Tyllewice, Wygnańczyce

Liczba osób katolickiego wyznania: 845

Księża w parafii: ks. Antoni Preuss (proboszcz od 1807 roku)

„Parafianie dość pilnie uczęszczają na nabożeństwo w niedziele i święta”⁴⁶.

Parafia Ossowasień⁴⁷

Miejscowości przynależne: Buchwald praedio, Neugraetz praedio⁴⁸, Ossowasien inferiori⁴⁹, Ossowasien media⁵⁰, Ossowasien superior⁵¹

Liczba osób katolickiego wyznania: 216

⁴⁵ Nie udało się ustalić obecnej nazwy.

⁴⁶ Tekst ankiety w języku łacińskim – tłum. B. Małecki.

⁴⁷ Osowa Sień została podzielona przez ówczesnego właściciela Andrzeja Żychlińskiego (1706–1755) na trzy części – Osową Sień Górną, Dolną i Środkową.

⁴⁸ Folwark znany również pod nazwą Nowy Ogrodnik, a obecnie Nowe Ogrody, część Wschowy.

⁴⁹ Ossowasien dolna (niem. Nieder Röhrsdorf), obecnie wschodnia część wsi Osowa Sień, w której znajduje się założenie dworskie wraz z budynkami gospodarczymi. Majątek należał m.in. do Żychlińskich, Mielęckich, von Waldowów oraz Sommermeyerów.

⁵⁰ Ossowasien średnia lub środkowa (niem. Mittel Röhrsdorf), obecnie południowo-zachodnia część wsi Osowa Sień. Znajduje się tam założenie rezydencjonalne, w skład którego wchodzi dwór i budynki gospodarcze. Majątek należał m.in. do Żychlińskich, Potworowskich, Mielęckich, Quos oraz von Hovenów.

⁵¹ Ossowasien górna (niem. Ober Röhrsdorf), obecnie północna część wsi Osowa Sień, w której znajduje się pałac wraz z założeniem parkowym. Majątek historycznie określany jako „górnny”, należał m.in. do Żychlińskich, von Unrughów, von Schlichtingów, von Heydebrandtów.

Księża w parafii: ks. Franciszek Fleischer (proboszcz od 1821 roku) „Narzeka⁵² [kapłan] na niewielką odległość z Osowej Sieni do Wschowy. Na częste bywanie w karczmach we Wschowie i kontakt tamże z ludźmi, którym brak pojęcia religii i dobrych obyczajów, którzy wszyscy lepiej wiedzą a wcale nie wierzą, którzy wyśmiewają religię i jej sługi [w znaczeniu: kapłanów]. [Narzeka] na wspólne pomieszkiwanie i codzienne przebywanie z ludźmi innego wyznania, z których wielu nie słucha kazań ich kaznodziejów, a kaznodzieje chętniej słuchają karczmy niż słowa Bożego, wiarę tracą i siebie uważają za godnych czci, gdy wcale nie wierzą i innych zwodzą, zaś oni czynią podobnie. [Narzeka] na najgorsze przykłady i czyny publiczne, które oni dają i świadczą, i o [?] których widzą i słyszą od tych, których Bóg dał im za przełożonych i dla naśladowania. Na znaną ludowi niemoc dusz objętych opieką duszpasterską. Jako że w naszych czasach ów najwyżej poważany humanizm siłą wydarł proboszczom z rąk wszelkie środki zaradcze [stosowane] w minionych jakże złotych wiekach, wstydlivość i pobudzanie myśli ku cnotom, a zezwolił jedynie na głoszenie Słowa Bożego, które [to Słowo] u wielu szlachciców i ludu utraciło wartość i już się w Nie nie wierzy.

Na tak straszliwie niskie poważanie nawet najczcigodniejszych kapłanów wśród ludzi świeckich obdarzonych urzędami miejskimi.

Ach! I jeszcze wiele „Na” mógłbym dodać, jak również może, winien i da każdy proboszcz, z wyjątkiem nielicznych – o szczęśliwi oni! – sumienne świadectwo, iż pojęcie wiary i dobrych obyczajów u wielu dawno już umarło, a którzy jeszcze mierne pojęcie wiary mają, z pewnością wkrótce je utracą, jako że złe przykłady i najgorsze publiczne czyny nie ustają a z dnia na dzień ich przybywa, niech będzie [?] na tyle mężny pasterz, gdyby zechciał [?].

Jakkolwiek moi parafianie podczas nabożeństwa nie stoją przed bramą kościoła, to jednak nie zjawiają się w kościele by słuchać mszy. Z wyjątkiem Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zielonych Świątek, Bożego Ciała i rocznicy poświęcenia kościoła $\frac{1}{3}$ moich parafian jest obecna na nabożeństwach i często jest tylko 30 osób wliczając proboszcza i organistę. Robotnicy w ciągu dnia chodzą do Wschowy wystarać się o pożywienie niezbędne na tydzień, a słudzy i służące, z których w dużej liczbie parafia moja się składa, doznają przeszkód ze strony gospodarza heretyckiego, a liczni od ludzi, z którymi codziennie mają styczność, gorsi niewierni są pozbawiani możliwości pójścia do kościoła, jako że dla nich kościół jest stareńkim domem.

Względem picia, tańców i gier, nakłaniają do tego liczni komornicy, ponieważ już po południu w niedziele, z wyjątkiem niektórych, i tak przez całą noc pijacy i gracze/hazardziści piją, grają i aż do samego rana tańczą, który to wypoczynek często kończy się biciem i wielkim łamaniem przysięgi i wiarołomstwem, a widzą to i słuchają często dzieci obecne w gospodzie aż do północy.

⁵² Początkowo tekst pisany w 3. os. l. poj., przechodzi w 1 os. l. poj.

I że wskutek takiego wychowania wiara i dobre obyczaje bardzo szybko ustana, któż może, któż zechce, któż zwątpi o nieuchronności tego nieszczęścia, wkrótce czekającego rodzaj ludzki?

O jak liczne takowe dziewczęta w naszych czasach po uchyleniu drzwi barbarzyńskiemu humanizmowi straciły niewinność! Jak liczni pobożni młodzieńcy zmarli docześnie i na wieki, stracili i tracą młodzieńcze życie, i jak wiele rodzin zostało z tego powodu zmuszonych do żebrania i ciągle jeszcze są zmuszane do żebrania!⁵³

Parafia Śmieszkowo

Miejscowości przynależne: Potrzebowo, Śmieszkowo

Liczba osób katolickiego wyznania: 604

Księża w parafii: ks. Karol Kirchner (proboszcz od 1806 roku)

„Na przedobiedniejsze nabożeństwo w niedziele i święta, stosownie do kościelnego przepisu, powszechnie wszyscy parafianie i nie wyjąwszy tego, który u wielkanocnej spowiedzi nie był, chodzą. Lecz nie tak na popołudniowe nabożeństwo, od którego prawie połowa parafianów się wyłącza. Zdarza się także, iż niekiedy lekkomyślni chłopcy, podczas godzinków, radzi przed kościołem stawają. Lecz jak tylko nabożeństwo się zaczyna, tedy i ci ułomni do kościoła biegną, tak iż nie znam przykładu aby bądź jeden przez całe nabożeństwo na cmentarzu stojąc pozostał. Jeżeli w niedzielę /: gdyż w święta się to nie zdarza, a nawet i nie w każdą niedzielę :/ w karczmie jest muzyka, tedy to przez się rozumie, że młodzież tam biegnie. Lecz dopokąd grzech ten bałwochwalstwa w świeckim ramieniu podporę znajduje, dotąd kościół tylko wdychać musi. Gdy nawet pismo święte mówi, iż sprawiedliwy siedem razy upada na dzień, tedy by się zdawało, być co śmiechu godnego twierdzić, iż tutejsi parafianie zupełnie od grzechów są wolni. Nie! I w tutejszej parafii okazują widzieć się ludzkie ułomności dają i tu ze wszechmiar wydarzają się grzechy, zgorzenia, jako to pijaństwa, kradzieże, kłótnie, swary, lubieżności itp., lecz to nie tak w ogóle, ale tylko w szczególności powiedziane być może”.

Parafia Święciovowa⁵⁴

Miejscowości przynależne: Monzyn folwark⁵⁵, Ogrody, Przybyszewo, Święciovowa, Święciovowa folwark, Trzebina, Wilczy folwark (Wolfvorwerk)

Księża w parafii: ks. Paweł Borowicz (proboszcz)

Liczba osób katolickiego wyznania: 1906

„Parafianie tutejsi są pilnymi w uczęszczaniu na nabożeństwo i na to żalić się nie można, aby przed kościołem na cmentarzu czas na rozprawach przepędzali.

⁵³ Tekst ankiety w języku łacińskim – tłum. B. Małecki.

⁵⁴ Obecnie Święciovowa (niem. Schwetzkau), wieś w woj. wielkopolskim, pow. leszczyński, gm. Święciovowa.

⁵⁵ Obecnie Mądzin, dawny folwark należący do Święciovowy.

Co się dotyczy obyczajów, mówiąc w ogóle są czyste, bo pogorszeń, jawnych grzechów, kradzieży, kłótni i swarów, parafia wolna. Tylko co się tyczy pijaństwa, znajdują się niektóre osoby, lecz w porównaniu do całości bardzo mało i spodziewać się należy, że tu poprawa nastąpi, które dotąd szkaradnemu występki pijaństwa często hołd swój oddają”.

Parafia Świdnica

Miejscowości przynależne: Andrychowica dolna (Nieder Zeiersdorf)⁵⁶, Andrychowica górna (Ober Zeiersdorf)⁵⁷, Czerlejewo (Schwirnerey)⁵⁸, Dryżyna (Attendorf), Kowalewo (Kabel), Langnowo (Langenau)⁵⁹, Olbrachcice (Ulbersdorf), Świdnica dolna (Nieder Zedlitz)⁶⁰, Świdnica górna (Ober Zedlitz)⁶¹, folwark do amtu wschowskiego należący, folwark do Olbrachcic należący, folwark do Świdnicy dolnej należący

Liczba osób katolickiego wyznania: 524

Księża w parafii: ks. Jan Lange (proboszcz od 1802 roku)

„Z parafian moich jestem kontent, gdyż widzę, że na nabożeństwo dość regularnie uczęszczają, święta pobożnie obchodzą, czasu na pijaństwie i zabawach rozpustnych nie przepędzają. Przez cały ciąg mej bytności, to jest przez 27 lat, nic takiego nie zaszło, co by na szczególną naganę zasługiwało”.

Parafia Wilkowo Niemieckie⁶²

Miejscowości przynależne: Wilkowo Niemieckie

Liczba osób katolickiego wyznania: 684

Księża w parafii: ks. Krystian Nerlich (proboszcz od 1798 roku, wicedziekan)

„Parafianie regularnie uczęszczają na nabożeństwo, bawienia na cmentarzu lub wstąpienia do szękowni wcale ich zwyczajem nie jest. Podczas jarmarków święciochowskich jedno, że nie wszyscy w kościele bywają, chwalebna by była rzecz jarmarków święciochowskich rocznych i targów tygodniowych przenieść z niedzieli na który z powszednich dni. Powszechnych pogorszycieli, kradzieży i pijaństwa w tutejszej parafii nie wydarzają się”.

⁵⁶ Andrychowice Dolne, później Heyersdorf, obecnie Jędrzychowice, wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Szlichtyngowa.

⁵⁷ Andrychowice Górne, później Heyersdorf, obecnie Jędrzychowice, wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Szlichtyngowa.

⁵⁸ Czerlejewo, obecnie przysiółek wsi Siedlnica (zob. przypis 60).

⁵⁹ Niegdyś Łęgnowo, obecnie Łęgoń, wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Wschowa.

⁶⁰ Obecnie Siedlnica, wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Wschowa. W skład sołectwa wchodzi także wieś Czerlejewo.

⁶¹ Obecnie Siedlnica, wieś w woj. lubuskim, pow. wschowski, gm. Wschowa. W skład sołectwa wchodzi także wieś Czerlejewo.

⁶² Znanie również pod nazwą Deutsch Wilke, obecnie Wilkowice, wieś w woj. wielkopolskim, pow. leszczyński, gm. Lipno.

Parafia Włoszakowice

Miejscowości przynależne: Dominice, Ujazdowo, Włoszakowice

Liczba osób katolickiego wyznania: 786

Księża w parafii: ks. Konstanty Lesiński (proboszcz od 1819 roku, dziekan wschowski)

„Parafianie uczęszczają tutejsi na nabożeństwo nie bawiąc się na cmentarzu ani przed kościołem, tylko niektórzy z ich zwykli w niedziele i święta oddalać się do miast pobliskich dla targu lub jak oni się tłumaczą, dla przysposobienia żywności, a niektórzy z nich bawią się furmanką, którzy przyjeżdżają popołudniu w niedzielę ze zbożem i takowe mierzą na targ do Wschowy, takowi rzadko bywają w swoim kościele.

Tu oddać sprawiedliwość muszę większej liczbie parafian, iż na dobrych uczynkach niedziele i święta przepędzają, ale też i dodać muszę, że niektórzy ludzie wysłuchawszy mszy świętej do gościńca idą i tam większość dnia świętego przepędzają. Młodzież osobliwie prawie zaraz po nieszpórach na zabawie i nieumiarkowanych tańcach resztę święta przepędza nie zważając na przepisaniu czasu od rządu, ale prawie przez całą noc trawiąc. Na te wszystkie bezprawia kościół ubolewać musi gdy widzi iż silniejsze jest ramię które je jeżeli nie broni, przynajmniej im pobłaża.

Pomimo powyższych nieprzyzwoitości powiedzieć potrzeba iż obyczaje parafianów więcej są czyste niżeli skażone, ile iż szczególnych przypadków, które trafiają się wszędzie do ogółu rozciągać nie można. I tu wyjąwszy niektóre parszywe owieczki, które w jawnych grzechach, pogorszeniach, kłótniach, swarach i zawziętościach żyją w ogólności w parafii zdarzają i trafiają się rzadko”.

Parafia Wschowa

Miejscowości przynależne: Przyczyna górna, Przyczyna dolna, Wschowa

Liczba osób katolickiego wyznania: 1848

Księża w parafii: ks. Józef Jacobi (prepozyt od 1818 roku)

„Z parafian moich, to jest stanu obywatelskiego i gminnego jestem dosyć content, gdyż widzę, że na nabożeństwa dość regularnie uczęszczają, święta pobożnie obchodzą, czasu na pijaństwie i zabawach rozpustnych nie przepędzają, słowem nie zdarzyło mi się w ciągu mej bytności w tej parafii nic takiego widzieć, co by na szczególniejszą naganę zasługiwało. Lecz nie tak z urzędników cywilnych, gdyż oni pogardzają Domem Bożym, podczas adwentu i postu wielkiego tańczą aż do białego dnia, bez względu na przykazania kościelne, mając sobie za jedyną obyczajność, że postów nie zachowują, mszy świętej i kazania nie słuchają, czynią wstręt do odpustów, spowiedzi i komunii wielkanocnej, a co większa, służących swoich w dni niedzielne od nabożeństwa przez kwartał i dłużej zatrzymują”.

Parafia Zbarzewo

Miejscowości przynależne: Gościniec w boru zbarzewskim, Niechłód, Zbarzewo

Liczba osób katolickiego wyznania: 636

Księża w parafii: ks. Robert Berger (proboszcz od 1820 roku)

„Nie można narzekać ażeby wierni nie uczęszczali w niedziele i święte dni na nabożeństwo i nie jest tu zwyczajem aby na cmentarzu podczas nabożeństwa się bawili. Dni świętne obchodzą pobożnie i w roku może cztery albo pięć razy bywają wieczorem tańce. Pijaństwa, kłótnie i swary w tej parafii bardzo rzadko się trafiają. Od kradzieży ta parafia zupełnie wolna. Obyczaje są czyste”.

Z powyższych opinii wynika, że ówczesni plebani najczęściej narzekali na odbywające się jarmarki, cotygodniowe targi oraz niedzielne zabawy w karczmach. Tylko ksiądz z Brenna podniósł kwestię stosunków przedmażeńskich, reszta się na ten temat nie wypowiadała. Pleban z Kaszczoru widział problem w zbyt małej świątyni, która w żaden sposób nie mogła pomieścić ponad dwóch tysięcy wiernych, co utrudniało posługę kapłańską. Duszpasterz Osowej Sieni zwracał uwagę na bliskość miasta, co niekorzystnie wpływało na mieszkańców wsi, zauważał licznie występujących na tym terenie ewangelików dających zły przykład katolikom, widział pijaństwo, wiarołomstwo, dawanie złych wzorców dzieciom oraz bezrefleksyjne życie, zarówno zwykłych chłopów, jak i stojących wyżej w hierarchii społecznej mieszczan. Obyczajowość ludzi żyjących w mieście nie różniła się w znaczący sposób od wieśniaków; jak ludzka natura – wszędzie była podobna. Jedynie proboszcz ze Wschowy był niezadowolony z tamtejszych urzędników, którzy sami nie chodzili do kościoła i z rzadka pozwalali na to służbie.

Spółeczność wiejska była niewielka, jednak duchowny nie o wszystkim mógł wiedzieć. Co prawda po dziedzicu był on najważniejszą osobą we wsi, a kultura religijna stanowiła istotny element obyczajowości chłopskiej, jednak w życiu codziennym chłop częściej szedł po poradę do szynkarza niż na plebanie, a wobec księdza bywał przeważnie tak samo onieśmielony i nieufny jak wobec dziedzica⁶³. Najtrafniej oddał to Bolesław Prus, kreśląc w jednej ze swych prac sylwetkę proboszcza tymi słowami: „Chłopi szanowali go, ale nie mieli śmiałości. Patrząc na niego, wyobrażali sobie, że Bóg jest to wielki pan i szlachcic, łaskawy i miłosierny, który jednak z byle kim nie gada”⁶⁴.

Czy informacje, które plebani przekazali konsystorzowi były wynikiem tylko ich spostrzeżeń? Nigdzie w ankietach nie ma informacji, skąd czerpali wiedzę o swoich parafianach. Niezbyt gorliwe wypełnianie praktyk religijnych czy pijaństwo było zauważalne, wiarołomstwo czy rozwiązłość, o ile nie kończyła się niechcianą ciążą, można było ukryć. Ocena moralności powstała

⁶³ J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce*, Poznań 2002, s. 128.

⁶⁴ B. Prus, *Placówka*, Wrocław 1987, s. 273–274.

zapewne nie tylko na podstawie osobistych obserwacji, ale i wiadomości pozyskanych w trakcie spowiedzi czy zasłyszanych plotek. W podsumowaniu można stwierdzić, że obraz wiernych w oczach ich kapłanów nie był szczególnie negatywny; parafianie nie oddawali się przesadnie pijaństwu i kłótniom, problem kradzieży w zasadzie nie istniał, o cięższych występkach nikt nie wspomina. Miłosierni duszpasterze dostrzegali szansę na wyprostowanie charakterów powierzonych im owieczek, widząc w nich przede wszystkim dobrych, choć prostych ludzi, wymagających nieustannej pracy i zachęty do walki ze swoimi słabościami.

Miejskie Biuro Wystaw Artystycznych w Lesznie

Działalność wystawiennicza

Miejskie Biuro Wystaw Artystycznych w Lesznie zajmuje się promocją i prezentacją sztuki współczesnej oraz edukacją kulturalną. BWA w Lesznie powstało w 1976 roku, w 1999 zostało przekształcone w Miejskie Biuro Wystaw Artystycznych. Zapraszamy twórców, tak z Polski, jak i z zagranicy, reprezentujących różne opcje, nurty i środowiska. Prezentujemy wystawy indywidualne i zbiorowe o charakterze problemowym, konceptualnym, intermedialnym. Specjalnie skomponowana oferta wystawiennicza adresowana jest do różnych grup wiekowych odbiorców, uwzględniając to, co aktualnie dzieje się w sztuce najnowszej.

Działalność edukacyjno-oświatowa

- spotkania z artystami, kuratorami, krytykami i historykami sztuki, wykłady przybliżające zagadnienia i wiedzę z zakresu sztuki współczesnej,
- warsztaty i zabawy plastyczne,
- zajęcia z rysunku dla młodzieży przygotowujące do egzaminów na uczelnie i kierunki artystyczne,
- pokazy filmowe – promocja kina krótkometrażowego (animacje, krótkie fabuły, dokumenty, filmy eksperymentalne, teledyski, video art),
- cykliczne działania o charakterze ogólnopolskim (m.in. Prezentacje, Noc Muzeów, Dzień Wolnej Sztuki).

Kolekcja dzieł sztuki z zakresu sztuki współczesnej

Kolekcja MBWA liczy obecnie 275 dzieł sztuki. Tworzą ją prace z dziedziny malarstwa, grafiki, rysunku; wykonane w różnych technikach, m.in. oleje, akryle, gwasze, akwarele, litografie, serigrafie, akwaforty, akwatinty. W mniejszym zakresie możemy poszczycić się także pracami z zakresu rysunku, szkła, tkaniny i rzeźby.

Działalność wydawnicza

Dokumentowanie wystaw oraz działań organizowanych przez MBWA w Lesznie i artystów współpracujących z Galerią.

Sprzedaż dzieł sztuki oraz usługi

Możliwość zakupu dzieł sztuki z zakresu malarstwa, grafiki, rysunku, rzeźby, ceramiki, szkła artystycznego, unikatowej biżuterii artystycznej. Usługi w zakresie oprawy prac w ramy i antyramy.

Galeria MBWA Leszno

ul. Leszczyńskich 5, 64-100 Leszno

tel. +48 65 520 51 79 (Galeria)

tel. +48 65 520 54 27 (biuro)

www.mbwa.leszno.pl

sekretariat@mbwa.leszno.pl

[facebook.com/MBWALeszno](https://www.facebook.com/MBWALeszno)

dyrektor: Marcin Kochowicz

Galeria MBWA w Ratuszu

Rynek 1, 64-100 Leszno

wystawy czasowe

Galeria INKUBATOR

(ma charakter promocyjny i równocześnie jest ofertą sprzedażową)

Leszczyńskie Centrum Biznesu,

ul. Geodetów 1, 64-100 Leszno

mbwa
l e s z n o

SPIS TREŚCI

Przedmowa (Stanisław Sierpowski)	7
----------------------------------------	---

NA STULECIE CHWAŁY POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO I ODRODZENIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Hanna Nizińska , Wygrał Polskę na fortepianie. Ignacy Jan Paderewski jako pianista i kompozytor.	15
Henryk Lisiak , Ignacy Jan Paderewski na scenie wielkiej polityki.	43
Adam Podsiadły , Działalność prof. Stanisława Zwierzchowskiego w amerykańskiej komisji Inquiry przed konferencją pokojową w Paryżu	55
Bartosz Kruszyński , Mieszkańcy Poznania wobec żołnierzy francuskich w roku 1919.	69
Paweł Jakuboszczak , Udział Śmigielskich Kolei Powiatowych w Powstaniu Wielkopolskim.	81
Tomasz Kościański , Lista strat na froncie południowo-zachodnim Powstania Wielkopolskiego 1918–1919.	93

STULECIE DZIAŁALNOŚCI POLSKICH ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH – SKARBICA NARODOWEJ PAMIĘCI

Elżbieta Olander , Powstanie sieci archiwów państwowych na terenie Wielkopolski.	105
Marcin Kapala , Elektroniczne zarządzanie dokumentacją.	123
Marcin Kapala , Problemy ogólne i regionalne związane z kształtowaniem zasobu archiwalnego.	137
Barbara Ratajewska , Materiały archiwalne dotyczące wyborów czerwcowych 1989 roku w zasobie Archiwum Państwowego w Lesznie.	151

ARTYKUŁY

Joanna Baron-Grzesiak , Leszno i ziemia leszczyńska na łamach „Aus dem Posener Lande” (1906–1915).	159
Alicja Bodylska , Wojenna dola kobiet wielkopolskich w świetle „Dziennika Poznańskiego” z lat 1914–1918.	175
Przemysław Matela , „Polskie drogi” sierżanta polskich sił powietrznych Ludwika Dziurki (1900–1972).	187

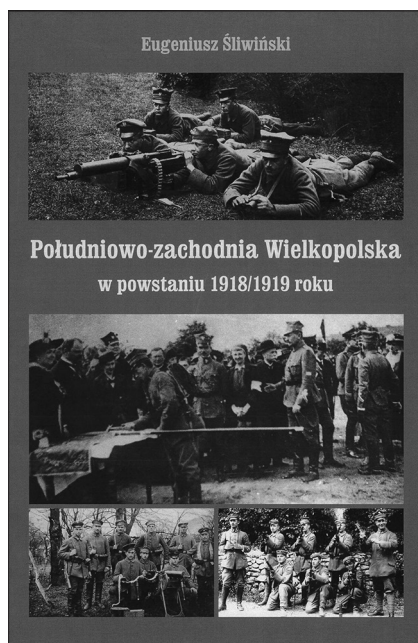
RECENZJE I OPINIE

EUGENIUSZ ŚLIWIŃSKI, *POŁUDNIOWO-ZACHODNIA WIELKOPOLSKA W POWSTANIU 1918/1919 ROKU* (LESZNO 2019, SS. 180, FOT., MAPY, INDEKS)

Setna rocznica wybuchu i zakończenia Powstania Wielkopolskiego sprzyjała zainicjowaniu wielu przedsięwzięć związanych z popularyzacją w społeczeństwie tego zrywu narodowowyzwoleńczego. W życiu kulturalnym Wielkopolski lat 2018–2019 szczególne miejsce zajęły wystawy, koncerty i przedsięwzięcia wydawnicze związane z wyżej opisanym zagadnieniem.

Wśród publikacji ważną pozycję zajmuje album *Południowo-zachodnia Wielkopolska w powstaniu 1918–1919*. Jego autorem jest znany leszczyński historyk i regionalista Eugeniusz Śliwiński. To już kolejna praca, w której autor podejmuje zagadnienia związane z Powstaniem Wielkopolskim 1918–1919. Nie ma

sensu wymieniać tu jego licznych artykułów na ten temat, ale warto wspomnieć o książce *W 90-tą rocznicę Powstania Wielkopolskiego 1918–1919 – „Grupa Leszno”*¹, a także o redagowanej przez niego pracy zbiorowej *Mocą Bóg, celem Ojczyzna. Powstanie Wielkopolskie 1918–1919*². Ponadto dr



¹ Wydanej w Lesznie w 2008 roku.

² *Mocą Bóg, celem Ojczyzna. Powstanie Wielkopolskie 1918–1919. Materiały z XV Ogólnopolskiego Seminarium Historyków Powstania Wielkopolskiego nt. „Grupa Leszno” Powstania Wielkopolskiego 1918–1919*, red. E. Śliwiński, Leszno 2011.

Śliwiński w swych dotychczasowych badaniach brał udział w pracach nad kilkoma innymi publikacjami zwartymi, zajmującymi się: regionalnym aspektem kampanii polskiej 1939 roku³, walkami o granicę wschodnią II Rzeczypospolitej w latach 1918–1920⁴, a także związanymi z Leszmem polskimi jednostkami wojskowymi⁵. Przedstawiał również prace na temat historii południowo-zachodniej Wielkopolski w okresie Księstwa Warszawskiego⁶ i I wojny światowej⁷.

Najnowsza książka Eugeniusza Śliwińskiego pozostaje w logicznym związku z dotychczasowymi publikacjami. Wydano ją bardzo efektownie. Oprawa jest twarda, użyto papieru kredowego, a tekst wzbogacają liczne i trafnie dobrane fotografie. Przyjęty format (A4) sprzyja pokazaniu dużych zdjęć i czytelnych fotokopii archiwaliów. Jak zaznaczono we wprowadzeniu, praca nie przedstawia nowych faktów. Jej zadaniem jest usystematyzowanie wiedzy na temat południowo-zachodniej Wielkopolski w czasie Powstania Wielkopolskiego. Wydany przez Archiwum Państwowe w Lesznie album nie ma klasycznego wstępu. Otwierają go wprowadzenie napisane przez dr Elżbietę Olender, dyrektora Archiwum Państwowego w Lesznie, oraz przedmowa pióra prof. dr. hab. Bogusława Polaka, znanego historyka Powstania Wielkopolskiego. Z pierwszego z tych elementów można dowiedzieć się o bazie źródłowej oraz o instytucjach zaangażowanych w wydanie albumu, prof. Polak z kolei przedstawił głównie stan badań nad tytułowym zagadnieniem.

Pod względem zawartości książkę Eugeniusza Śliwińskiego można podzielić na podobne objętościowo część tekstową i materiały źródłowe. Na część tekstową składa się sześć chronologicznie ułożonych rozdziałów o różnej długości. Dołączone są także ilustracje, co wpływa pozytywnie na odbiór całej książki. Dwa pierwsze rozdziały wprowadzają czytelnika w tytułową problematykę. Skrótowno obrazują wydarzenia w południowo-zachodniej Wielkopolsce od końca XIX wieku do chwili wybuchu Powstania Wielkopolskiego

³ E. Śliwiński, *Rok 1939 w południowo-zachodniej Wielkopolsce*, Leszno 2009.

⁴ *Wielkopolanie w walce o granicę wschodnią Rzeczypospolitej 1918–1920. XIV Ogólnopolskie Seminarium Historyków Powstania Wielkopolskiego 1918–1919*, red. B. Polak, E. Śliwiński, Kościan 2003; *Walki o Lwów i Małopolskę Wschodnią 1918–1919. Wybór materiałów źródłowych*, t. 5: *Udział wojsk wielkopolskich w walkach marzec 1919 r. – maj 1919 r.*, Kościan 2003; t. 6: *Represje ukraińskie wobec jeńców polskich i ludności cywilnej*, wstęp, wybór i oprac. B. Polak, E. Śliwiński, Kościan 2004.

⁵ P. Bauer, W. Omieczynski, E. Śliwiński, *17 Pułk Ułanów i 55 Pułk Piechoty. W obronie ojczyzny 1919/1920–1939*, Leszno 1989; E. Śliwiński, *17 Pułk Ułanów Wielkopolskich. Geneza, organizacja, działania bojowe*, Leszno 2008; *Wojna polsko-bolszewicka 1919/1920. Działania 55 i 60 Pułku Piechoty oraz 17 Pułku Ułanów*, tekst i red. E. Śliwiński, Leszno 2010; K. Handke, E. Śliwiński, *17. Pułk Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego 1919–1939*, Leszno 2012.

⁶ E. Śliwiński, *Dał nam przykład Bonaparte... Południowo-zachodnia Wielkopolska w okresie Księstwa Warszawskiego*, Leszno 2012.

⁷ *Południowo-zachodnia Wielkopolska w latach I wojny światowej. Wybór źródeł*, tekst E. Śliwiński, Leszno 2014.

1918/1919. Pierwotnie narracja jest dość ogólnikowa, a jej celem jest wskazywanie na nastroje ludności polskiej na tych terenach. Bezpośrednie przyczyny wybuchu Powstania Wielkopolskiego są natomiast opisane bardzo drobiazgowo. Szczególnie wiele miejsca autor poświęcił sprawie niepodległej Polski na arenie międzynarodowej, a następnie – Sejmowi Dzielnicowemu w Poznaniu.

Trzeci rozdział prezentuje sytuację w południowo-zachodniej Wielkopolsce od 27 grudnia 1918 do 7 stycznia 1919 roku. Opis działań powstańczych rozpoczyna się zrelacjonowaniem akcji w Kościanie. Następnie autor przedstawił sytuację w innych zakątkach regionu, czyli w powiatach: leszczyńskim, kościańskim, gostyńskim i rawickim. Narrację tę doskonale uzupełnia ogólne spojrzenie na położenie powstańców w całej Wielkopolsce.

Kolejny rozdział zaczyna opis ukształtowania się Frontu Południowo-Zachodniego, czyli „Grupy Leszno”. Wraz z tym wydarzeniem autor ogranicza swe zainteresowania niemal wyłącznie do walk tej grupy. Wśród kronikarskiego opisu wydarzeń znajduje się m.in. szczegółowa relacja ze słynnego boju pod Osieczną, a także z wielu innych starć na poszczególnych odcinkach frontu od drugiego tygodnia stycznia aż do połowy lutego 1919 roku. Z dość oczywistych względów rozdział ten ma największą objętość. Interesująco i szczegółowo przedstawione jest także przekształcenie armii powstańczej w wojsko regularne.

Zdecydowanie krótszy jest rozdział piąty o zawarciu rozejmu pomiędzy powstańcami i Niemcami. Autor wskazał w nim na rolę Francji, która przyjęła polski punkt widzenia i w zdecydowany sposób zażądała od Niemców zaprzestania działań wojennych w Wielkopolsce.

Ostatni rozdział opisuje sytuację na linii demarkacyjnej (autor użył sformułowania „na froncie”) od końca lutego do końca czerwca 1919 roku. Zaprezentowane są tu liczne przypadki naruszenia warunków rozejmu, a później traktatu pokojowego przez stronę niemiecką oraz zdecydowanie mniej liczne akcje tego typu po stronie polskiej. Włączono też w narrację wyliczenie wielkości strat polskich na południowo-zachodnim odcinku w okresie powstania i później, na linii demarkacyjnej. Część tekstowa kończy się dość obszerną bibliografią.

Druga część pracy („Materiały źródłowe”) zawiera dwa rozdziały. W pierwszym autor zamieścił materiały bezpośrednio związane z południowo-zachodnią Wielkopolską w dobie powstania. Znajdują się tam fotografie, reprodukcje dokumentów i wycinków z prasy oraz wizerunki muzealiów. Zdjęcia są duże i efektowne. Wielkie wrażenie robi także szczegółowość niektórych podpisów. Dokumenty i wycinki z prasy reprodukowane są w taki sposób, by można było odczytać ich treść. Wśród wizerunków muzealiów znajdują się fotografie sztandarów i karykatury.

Drugi rozdział części albumowej został poświęcony pamięci o powstaniu. Podobnie jak w przypadku pierwszego rozdziału tej części, jego strony są wypełnione fotografiami, reprodukcjami wycinków z prasy i wizerunkami

muzealiów. Zdjęcia dokumentują upamiętnianie powstańców począwszy od lat dwudziestych XX wieku. Wśród dokumentów znajdują się m.in. ankiety personalne składane na potrzeby Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz życiorysy spisywane rękoma samych weteranów powstania.

Praca napisana jest bardzo starannie, dobrym stylem. Autor stara się obiektywnie przedstawiać poszczególne wydarzenia. Ten dystans jest dobrze widoczny podczas opisu polsko-niemieckich działań zbrojnych, gorzej już zakamufLOWANA jest niechęć do poczynań politycznych Brytyjczyków. W znikomym stopniu uwzględniono ich punkt widzenia w czasie powojennych rozmów dyplomatycznych. Nie do końca zgodne ze sztuką pisania książek historycznych jest stosowanie pierwszej osoby liczby pojedynczej, co trafia się niekiedy w przypisach. Omyłek w druku jest niewiele, pojawiają się one głównie na początku książki. Dostrzec można literówkę we wprowadzeniu i kolejną w jednym z przypisów do przedmowy. W znajdującym się w pierwszym rozdziale jednym z cytatów brakuje kropki. Autor odmłodził też Hindenburga o stulecie. A jako że Hindenburga zwykło się przedstawiać w parze z Ludendorffem, to w dacie urodzin tego ostatniego też jest błąd. Kolejne części pracy napisane zostały jednak bardzo uważnie i starannie. Tę staranność mąci jedynie podwójna spacja na stronie 46. Poza tym nazwisko Arkadego Fiedlera autor uporcezywie zapisuje jako „Fidler”. W przypisie 195 na s. 47 można dostrzec niekonsekwencję w zapisie hasła ze *Słownika biograficznego powstańców wielkopolskich 1918–1919*, mianowicie nazwisko Józefa Łukomskiego nie zostało zapisane kursywą. Za niektóre z powyższych błędów winę ponosi prawdopodobnie autor, inne mogą być pokłosiem nie dość uważnie prowadzonych prac redakcyjnych. Najbardziej wyrazisty przykład zamieszania, wynikającego z nieuwagi redakcji, pojawia się w przypisie 212 na stronie 52. Można tam przeczytać: „Podana przez Frankiewicza informacja, że kompania śmigielska zajęła pozycję wzdłuż drogi do Goniembic, a nie – jak twierdzą inni – wzdłuż drogi do Drzeczkowa, jest bardziej sensowna niż zajęcie pozycji do Drzeczkowa, jak twierdzą inni”.

W swej pracy dr Śliwiński posiłkował się najnowszą literaturą. Często powołuje się na Stanisława Sierpowskiego, Bogusława Polaka, Janusza Karwata, Marka Rezlera, Jakuba Staszaka, Juliusza Tyma, Jarosława Wawrzyniaka czy też Pawła Frankiewicza. Nie pomija przy tym dawnych autorytetów historiografii Powstania Wielkopolskiego 1918–1919 – Antoniego Czubińskiego czy Zdzisława Grota. Na ogół dobór literatury wydaje się trafny. Pewne zastrzeżenia można mieć co najwyżej do rozdziałów wprowadzających, zwłaszcza do pierwszego. W omówieniu zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda autor daje przypis do książki Ryszarda Kaczmarka o Polakach w armii niemieckiej w okresie wielkiej wojny, choć znana mu jest np. praca Janusza Pajewskiego o I wojnie światowej. Nie najlepszym pomysłem wydaje się też częste powoływanie się na podręcznik do historii Polski Antoniego Czubińskiego, a tym bardziej na Wikipedię. Do uchybień warsztatowych można

ponadto zaliczyć brak stosowania formy tamże (s. 19) i tenże (s. 22–23). Za to forma tamże w przypisie 113 na s. 30 nie jest do końca precyzyjna.

Nieco razi pewien brak orientacji autora w kwestiach wojskowości. W pewnych miejscach (s. 35) skrót kb tłumaczy on jako karabin zwykły albo karabin bojowy. Na stronie 42 pisze o karabinach Mauser wz. 96. Prawdopodobnie powinno być wz. 98, a w zasadzie Gewehr 98, ewentualnie Mauser Modell 98. Na s. 52 z kolei (zwłaszcza przypis 214) autor traktuje tożsamość moździerze i miotacze min. O ile zasada stromotorowego strzelania była ta sama, to jednak na tym podobieństwa się kończą. Wystarczy wspomnieć, że dla stromotorowej broni okopowej tego okresu Niemcy stosowali termin *Minenwerfer*, czyli miotacz min. Określenie *Mörser*, czyli moździerz, pojawiło się (dla broni tego przeznaczenia) później. Poważne zastrzeżenia można mieć też w odniesieniu do zapisu jednostek wojskowych. W pracy *Południowo-zachodnia Wielkopolska w powstaniu 1918/1919* panuje w tej materii całkowita dowolność. Niekiedy w jednym zdaniu numery batalionów zapisywane są zarówno rzymskimi, jak i arabskimi cyframi. Jedna i ta sama jednostka może być zapisana zarówno wielką, jak i małą literą, np. „47. Dolnośląski Pułk Piechoty” i „47 pułk piechoty”. Parę linijek dalej pojawia się ponadto zapis „19. Rezerwowy Pułk Piechoty”, a na stronie 46 – „1. pułk strzelców konnych”. W albumie nie została też zachowana konsekwencja w sprawie zastosowania liczebników porządkowych do opisu jednostek. Poza wspomnianym już „47 pułkiem piechoty” („47. Pułkiem Piechoty”) na s. 80 można bowiem przeczytać o „14 dywizji piechoty”.

W przypadku omawiania jednostek armii niemieckiej do wyżej wspomnianych problemów dochodzi jeszcze sprawa tłumaczenia. Pierwotnie autor tłumaczy nazwy niemieckich jednostek, lecz z czasem od tej zasady odchodzi, a na s. 38–39 pojawiają się zarówno nazwy tłumaczone, jak i oryginalne (w nawiasach). Nie można się przy tym zgodzić na zaproponowaną przez dr. Śliwińskiego formę V Korpus Armii czy też II Korpus Armii. W historiografii przyjęło się bowiem *V (II) Armeekorps* tłumaczyć jako V (II) Korpus Armijny. Do problemów związanych z tłumaczeniem można zaliczyć jeszcze różne sposoby przekładu terminu *Arbeiter- und Soldatenrat*. Najbardziej precyzyjne wydawałoby się przetłumaczenie tego zwrotu jako Rada Robotników i Żołnierzy. Eugeniusz Śliwiński stosuje jednak zarówno tę formę, jak i Radę Robotniczo-Żołnierską czy też Radę Robotniczą i Żołnierską. Trudno jednak obwiniać autora, skoro w polskiej historiografii dowolnie stosuje się te tłumaczenia. Co więcej, zamieszczony w albumie wycinek prasowy wskazuje, że zbytnej wagi do właściwego tłumaczenia nie przykładali też Polacy w Wielkopolsce sto lat temu.

Powyższe uchybienia w żadnej mierze nie wpływają jednak na ogólny obraz książki. Do największych walerów pracy należy zaliczyć przedstawianie sytuacji także po stronie niemieckiej. Bezwzględnie podnosi to zaufanie czytelnika do obiektywizmu autora, który zresztą podczas prac nad przygotowaniem

albumu korzystał także ze wspomnień niemieckojęzycznych. Tekst ubarwiają mapy. Szczególnie pozytywnie należy ocenić mapy bitew i potyczek. W książce znalazło się wiele celnie dobranych cytatów pochodzących z interesujących wspomnień. Korzystne było też umieszczenie zdjęć w tekście.

Choć album nie rości sobie pretensji do bycia książką naukową, to dr Śliwiński nie stronił od dyskusji w przypisach, gdy historiografia okazywała się niezgodna względem pewnych spraw. Wyraźnie zaakcentował modne ostatnio zagadnienie kobiet w oddziałach powstańczych. Nie może to dziwić, bowiem ten właśnie temat został poruszony w artykule, który ukazał się w trzecim numerze „Kroniki Wielkopolski” z roku 2018. Zaskakujące, że dr Śliwiński, mimo opublikowania co najmniej trzech tekstów na łamach tego czasopisma, za każdym razem pisze o „Kronice Wielkopolskiej”, czyli jednym z ważnych źródeł średniowiecznych.

Imponująca jest bibliografia. Autor sięgnął do kilku różnych archiwów oraz do licznych opracowań. Trochę razi brak podstawowego podziału na źródła i opracowania. Ponadto wspomnienia zostały zaliczone do grupy artykułów i opracowań. Również w bibliografii można dostrzec kilka literówek. Tekst Jarosława Łuczaka o znakach Powstania Wielkopolskiego został datowany na rok 1918. Także w bibliografii pojawiają się wspomniane wcześniej literówki i błędy techniczne. Zbędne wydaje się przy tym wymienianie zarówno całych prac zbiorowych, jak i poszczególnych artykułów z ich składu.

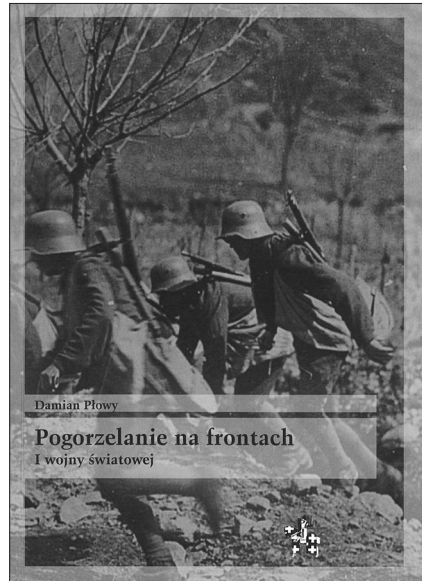
Mimo zamieszczonych w tej recenzji uwag pracę dr. Eugeniusza Śliwińskiego należy ocenić pozytywnie. Książka jest fantastycznie wydana i dobrze napisana. Zgodnie ze swym pierwotnym zamiarem autor zebrał wiadomości na temat walk na południowo-zachodnim odcinku frontu Powstania Wielkopolskiego i w przystępnej formie przedstawił je czytelnikowi. Książka byłego pracownika Archiwum Państwowego w Lesznie jest bezsprzecznie wartościowa dla zafascynowanych przeszłością swych przodków mieszkańców ziemi leszczyńskiej. Warto ją polecić również historykom, którzy otrzymują nie tylko uporządkowany obraz walk „Grupy Leszno”, ale także, za pośrednictwem bogatej ikonografii, wgląd w zawartość poszczególnych archiwów i przegląd ważniejszych zbiorów muzealnych.

Mariusz Niestrawski

DAMIAN PŁOWY, *POGORZELANIE NA FRONTACH I WOJNY ŚWIATOWEJ (ZABRZE–TARNOWSKIE GÓRY 2019, SS. 351, FOT., IL., TAB.)*

Przez dziesięciolecia I wojna światowa była uważana przez polskich historyków za temat niezbyt interesujący, pozostający w cieniu II wojny światowej. Spoglądano na nią najczęściej z jednego punktu widzenia – splotu wydarzeń, który umożliwił wskrzeszenie niepodległej Polski. Większego zrozumienia nad Wisłą nie miały zagraniczne sposoby przedstawiania kilku lat tego konfliktu zbrojnego jako dramatu Europy. W ostatnim czasie można jednak zauważyć zmianę w stosunku do tego zagadnienia. Na krajowym rynku wydawniczym pojawiają się kolejne publikacje, których narracja odbiega od ukształtowanego przez pół wieku schematu. Jedną z takich prac jest książka Damiana Płowego zatytułowana *Pogorzelande na frontach I wojny światowej*.

Przynależący do młodego pokolenia historyków autor ma już w swoim dorobku kilka publikacji zwartych¹. Dotąd jego zainteresowania badawcze skupiały się wokół historii XVII i XVIII wieku. Choć początki pracy badawczej Damiana Płowego to dzieje południowo-wschodnich krańców I Rzeczypospolitej, z czasem poświęcił się on regionalistyce, a dokładniej – ziemi gostyńskiej. Regionalistyczne zainteresowania doskonale oddaje właśnie omawiana w tym miejscu książka, dotycząca jego rodzinnych stron – gminy Pogorzela. Pozycja ta przykuwa uwagę potencjalnego czytelnika już nawet okładką. Zaprojektowana jest estetycznie. Jej zasadniczym elementem jest zakomponowane w odcieniach zieleni zdjęcie ukazujące żołnierzy państw centralnych z okresu I wojny światowej.



¹ D. Płowy, *Od Konstantynowa do Pilawiec. Działania wojenne na ziemiach ukraińskich od czerwca do września 1648 roku*, Zabrze–Tarnowskie Góry 2012; tenże, *Poniec 7 XI 1704. Kampania jesienna Karola XII*, Zabrze–Tarnowskie Góry 2013; tenże, *Od Ponieca do Belcza Wielkiego. Działania pościgowe Karola XII jesienią 1704 roku*, Zabrze–Tarnowskie Góry 2015.

Praca, jak na książkę historyczną, rozpoczyna się dość nietypowo. Zamiast klasycznego wstępu jest nota „Od autora”, w której Damian Płowy przedstawił osobiste przeżycia z wizyty na znajdującym się na terenie Belgii cmentarzu wojskowym z okresu I wojny światowej. Część ta połączona jest z beletryzowanym opisem przeżyć anonimowego żołnierza walczącego pod Verdun. Typowe dla historycznego wstępu elementy zostały wydzielone jako rozdział pierwszy. W podrozdziale „Stan badań” autor przedstawił tezę, z którą trudno się nie zgodzić: „Badania nad udziałem Polaków w armii niemieckiej okresu I wojny światowej oraz czasu wcześniejszych wojen drugiej połowy XIX wieku do tej pory nie wzbudzały większego zainteresowania” (s. 15). Dalej starał się znaleźć przyczyny tego stanu rzeczy. Wyjaśnił ponadto, iż jego praca nie rości sobie pretensji do bycia książką w pełni naukową. Lektura pierwszego rozdziału daje też czytelnikowi obraz podstawowego źródła – *Armee-Verordnungsblatt. Verlustliste*.

Jak wyliczono, w książce odnaleźć można aż 800 bohaterów, jest to jednak absolutnie nieproporcjonalne do liczby wszystkich ówczesnych mieszkańców gminy. Wynika to z co najmniej dwóch czynników. Po pierwsze uwzględnione zostały osoby urodzone w Pogorzeli, które później opuściły te okolice (np. dość znany późniejszy oficer Powstania Wielkopolskiego Ignacy Busza), a po drugie w pracy znalazły się też postaci, względem których istnieją wątpliwości, czy były związane z Pogorzelą (ze względu na nieprecyzyjne informacje w źródłach), ale tych związków nie można całkowicie wykluczyć. Na plus należy zaliczyć ponadto nieograniczanie się do Polaków, lecz włączenie w narrację także Niemców. Autor szczegółowo tłumaczy tę decyzję, co wydaje się zbędne. Niemcy byli takimi samymi mieszkańcami ziemi pogorzelskiej jak Polacy, a przy tym, wobec przemieszania ludnościowego w Wielkopolsce tego czasu, trudno byłoby w każdym jednym przypadku bezsprzecznie określić narodowość. Większe wątpliwości budzi inna decyzja autora – świadome wykluczenie ze sfery zainteresowania osób nieuwzględnionych w *Verlustlisten*. Damian Płowy przyznał, że stworzył taką bazę (siłą rzeczy częściową), ale zrezygnował z jej zamieszczania. Pierwszy rozdział zamyka obszerny opis konstrukcji pracy (choć ta jest dość intuicyjna) oraz podziękowania.

W rozdziale drugim autor zapoznaje czytelnika z ogólnymi informacjami na temat armii niemieckiej tego czasu. Szczegółowo przedstawia pozycję sił zbrojnych w społeczeństwie Cesarstwa Niemieckiego. Niekiedy jednak dążenie do przystępnego zobrazowania zagadnienia przyjmuje nieco karykaturalne rozmiary. Przykładowo na s. 54 możemy bowiem przeczytać: „Zgodnie z wyliczeniami, gdyby cały korpus ustawił się na drodze w linii prostej, długość kolumny sięgnęłaby 60 km!” Bądź co bądź, opis armii niemieckiej i jej struktur przedstawiony jest w bardzo interesujący sposób. Imponująca jest literatura powoływana w tym rozdziale, bowiem autor sięgnął do rozlicznych najnowszych publikacji o I wojnie światowej.

Pewne zastrzeżenia budzą jednak niektóre uproszczenia. Chociażby na s. 62 autor zajmuje się haubicami 150 mm, „wyprodukowanymi w 1902 roku”. W rzeczywistości egzemplarze haubicy oznaczanej 15 cm sFH 02 były produkowane w latach 1903–1914, a „1902” oznaczał model opracowania prototypu. Trzeba również podkreślić, że w pracach historycznych należałoby wystrzegać się stosowania błędnego terminu saperka na określenie łopatki piechoty. Z kolei na s. 95 widnieje: „Budowano je [samoloty – dop. M.N.] z drewna i płótna, w związku z czym trudno je traktować jako poważne narzędzie walki”. Z tą myślą nie można się zgodzić. Drewno i płótno były podstawowymi surowcami w samolotach budowanych jeszcze kilka lat po zakończeniu I wojny światowej, a nikt nie kwestionuje ich znaczenia w armiach świata w roku 1918 czy 1925. Zatrzymując się na chwilę przy wojskach lotniczych, należałoby też zwrócić uwagę na kolejne skrótomy myślowe, które mogą negatywnie wpłynąć na wiedzę czytelnika o przeszłości. Na s. 95 autor napisał: „najczęściej [po stronie niemieckiej – dop. M.N.] w powietrzu gościły Fokkery”, podczas gdy w rzeczywistości same zakłady Albatrosa dostarczyły niemieckiej armii dwukrotnie więcej samolotów, o kilkaset egzemplarzy więcej niż Fokker wyprodukowały też w omawianym czasie zakłady Luftverkehrsgesellschaft (LVG). Nie można ponadto zgodzić się z tezą, że balony obserwacyjne stanowiły „łatwy cel” dla myśliwców. W rzeczywistości były one silnie bronione przez naziemną broń maszynową. Na s. 97–98 Damian Płowy opisuje losy sterowca o oznaczeniu SL.11. W trakcie tego opisu stosuje wprowadzony już do polskiego języka termin zeppelin. Być może nie zdaje sobie sprawy, jak wielki dyshonor uczynił zakładom Schütte-Lanz, które starały się konkurować z mającymi dużo większe poparcie kół rządowych zakładami Luftschiffbau Zeppelin. Powyższe zastrzeżenia nie mają jednak większego znaczenia (tym bardziej, że żaden z pierwszoplanowych bohaterów książki nie służył w niemieckim lotnictwie czy aeronautyce). Rażą wprawdzie oko, ale znajdują się we wprowadzeniu do zasadniczej części książki – dwóch rozdziałów zawierających spis walczących na frontach I wojny światowej pogorzelan.

W rozdziale trzecim czytelnik może zapoznać się z zaczerpniętymi z *Verlustlisten* podstawowymi wiadomościami na temat walczących na frontach I wojny światowej mieszkańców Pogorzeli. Krótką wzmiankę o zranieniu, zaginięciu bądź śmierci uzupełnia informacja, gdzie walczyła macierzysta jednostka danego żołnierza w feralnym dla niego czasie. Notki są bardzo lakoniczne, nawet w przypadku nieco bardziej znanych postaci. Wspominany już w tej recenzji, chyba najbardziej znany pogorzelski weteran I wojny światowej Ignacy Busza doczekał się tylko szczątkowego biogramu w przypisie, choć na jego temat bez trudu można byłoby znaleźć więcej wiadomości. Zaskakujące, że choćby takiej informacji zabrakło przy Stanisławie Kotkowiaku, który zasłynął jako pierwszy poległy powstaniec wielkopolski z Pogorzeli i w swoim mieście uhonorowano go nawet ulicą. Jeśliby autor uznał tę informację za truizm, to nie powinien jej jednak pomijać w książce. Biogramy pojawiły się

natomiast przy dwóch innych późniejszych powstańcach wielkopolskich z Pogorzeli – Ludwiku Zybale i Janie Roszczaku. W przypadku drugiego z nich pewne wątpliwości budzi jednak sugestia, że w sierpniu 1920 roku w składzie 69. Pułku Piechoty Roszczak walczył pod Warszawą. W tym czasie pułk ten wchodził w skład 17. Dywizji Piechoty, która w ramach 5. Armii walczyła w rejonie Modlin – Nasielsk – Pułtusk. Bezsprzecznym walorem pracy jest za to dyskusja autora z relacjami rodzinnymi, które w części przypadków uzupełniają narrację. Można mieć nadzieję, że w razie kolejnych wydań albo innych prac na ten temat wzrośnie liczba relacji rodzinnych.

Rozdział czwarty ma układ dość podobny do trzeciego. Znajdują się w nim wzmianki o uczestnikach I wojny światowej z pogorzelskich wsi: Bielaw Pogorzelskich, Bułakowa, Dobrej Pomocy, Elżbietkowa, Głuchowa, Gumienic, Józefowa Ochelskiego, Kaczagórki, Kromolic, Łukaszewa, Małgowa, Małgowa-Stawów, Międzyborza, Ochli, Paradowa, Paradowa-Marianowa, Taczanowa i Wziąchowa. Podstawowa różnica względem poprzedniego rozdziału polega na tym, że autor wykazy weteranów z poszczególnych miejscowości poprzedził rysami historycznymi danych wsi. Wartość tych opisów jest bez wątpienia wielka, wydaje się jednak, że najistotniejsze dane to sytuacja demograficzna wsi w przededniu wielkiej wojny. Resztę można traktować w charakterze dość obszernego wprowadzenia.

Kilku z bohaterów rozdziału czwartego także doczekało się nieco obszerniejszych biografów. Z przypisów do wzmianek o Kazimierzu Zybale, Stanisławie Kubiaku, Czesławie Pelińskim i Franciszku Waškowiaku można dowiedzieć się o ich późniejszej przynależności do Straży Ludowej i ewentualnym udziale w Powstaniu Wielkopolskim. Jeszcze ciekawszy jest przypadek Wacława Piszczelaka, który w porównaniu do innych został scharakteryzowany dość szczegółowo, choć nie odniósł żadnych obrażeń w czasie I wojny światowej. Czytelnik może jednak dowiedzieć się o jego udziale w Powstaniu Wielkopolskim i wojnie polsko-bolszewickiej. Decydująca była tu prawdopodobnie obecność Piszczelaka w pracy Romana Tomaszewskiego². Choć na pierwszy rzut oka wyliczenia ran, zgonów i zaginięć mogą wydawać się monotonne, to autor umiejętnie zadbał o włączenie w narrację interesujących szczegółów. Przykładowo możemy dowiedzieć się, że Stanisław Domagała z Głuchowa zmarł w latach pięćdziesiątych XX wieku na rozedmę płuc wywołaną wdychaniem gazów bojowych w czasie I wojny światowej. Można mieć wątpliwości, jak definiowano lekką, a jak ciężką ranę. Pojawiające się przy wielu nazwiskach informacje o kilku kolejnych ciężkich ranach nakazują odrzucać interpretację, że ciężka rana oznaczała niezdolność do dalszej służby wojskowej. Odpowiedź na powyższą kwestię bez wątpienia podniosłaby wartość pracy.

² R. Tomaszewski, *Wysilek militarny i materialny mieszkańców ziemi gostyńskiej w walkach o kształt granicy wschodniej II Rzeczypospolitej*, Gostyń 2002.

Po rozdziale czwartym znajduje się w książce część zatytułowana „Zamiast zakończenia: podsumowanie i wnioski”. Czytelnik może się tam zapoznać z wykresami kołowymi z różnego punktu widzenia określającymi udział mieszkańców miasta i gminy Pogorzela w I wojnie światowej. Dalej umieszczono „Glosariusz i słowniczek”. Ich wartość jest bezdyskusyjna, bowiem ułatwia zrozumienie niektórych treści przekazywanych w poszczególnych rozdziałach. Słowniczek zawiera częściowo tłumaczenia dosłowne, a częściowo opisowe, gdy, zdaniem autora, tłumaczenie dosłowne byłoby niewystarczające. Ostatnie elementy książki to „Wykaz skrótów”, „Spis tabel i wykresów” oraz „Bibliografia”. Wielka szkoda, że w pracy nie zamieszczono indeksów miejscowości, jednostek wojskowych i osób. Zwłaszcza ten ostatni bardzo ułatwiłby korzystanie z książki czytelnikowi chcącemu dotrzeć do informacji na temat swojego przodka, a to chyba właśnie tacy odbiorcy stanowią bazę podstawowych adresatów tej monografii.

Książka napisana jest starannie. Pojawiające się literówki nie są zbyt liczne. Można je zauważyć na stronach: 20 („nie trudno”), 91 („Dynenburg”), 118 („11. ompania”), 141 („Trwaińska”), 174 („farcuskim”), 178 („Pogorzelskiego” wielką literą), 296 („Wawrznów”), 346 („Chodyła”). Dostrzec można też pewne potknięcia stylistyczne. Przykładowo na s. 56, podczas opisu dywizji rezerwowych, przez niefortunne sformułowanie mogłoby się wydawać, że broń maszynowa dywizji była zgrupowana w ramach baterii. Autor pisze bowiem: „Pod tym względem niemieckie dywizje rezerwowe (niem. Reserve-Division) różniły się ilością baterii artylerii, których było tylko sześć, gorzej wyposażonych w broń maszynową”. Najprościej byłoby w kolejnym zdaniu zaznaczyć, że poza mniejszą dotacją artylerii dywizje tego typu charakteryzowały się mniejszą liczbą karabinów maszynowych. Kolejny przypadek tego typu pojawia się na s. 326, gdzie niefortunne stylistycznie zdanie mogłoby sugerować, że bitwa nad Marną była częścią tzw. wyścigu do morza, podczas gdy były to dwa następujące po sobie epizody wojny. Warto też zwrócić uwagę, że ilość i liczba to nie synonimy. W sporadycznych przypadkach autor pozostawia też czytelnika w pewnej niewiedzy. Przykładowo w przypisie 173 na s. 294 nie wyjaśnił, o jaką literówkę w nazwisku chodzi. Wszystko to są jednak przypadki rzadkie. Na ogół praca napisana jest dobrze. Zaskakujące, jak płynnie autor połączył w jednej książce lakoniczny styl zaczerpnięty z *Verlustlisten* z barwnym opisem dziejów poszczególnych miejscowości, a nawet ocierającym się o patos początkiem pracy.

Do drobnych uchybień można też zaliczyć pojawiające się niekiedy powtórzenia. O ile w rozdziale trzecim i czwartym można je tłumaczyć przyjętym schematem, o tyle w rozdziale drugim powinny być wyeliminowane na etapie prac redakcyjnych. Dość negatywnie na narrację wpływa też zbytne przywiązanie do zdań podrzędnie złożonych. Na szczęście jest to zjawisko sporadyczne i razi tylko na s. 76. Redakcja przeoczyła też, że w przypisie 50 na s. 90 tytuł pracy nie został zapisany kursywą, a przypis 17 na s. 110

powinien być skrócony. Szkoda, że autor nie uniknął całkowicie czasu terażniejszego w relacji odautorskiej i pisania w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Ta ostatnia bolączka trafia się jednak sporadycznie i tylko w przypisach. Trudno jednak za powyższe uchybienia obwiniać wyłącznie autora. Powinny one zostać wychwycone i poprawione na etapie prac redakcyjnych.

Publikację ubarwiają trafnie dobrane ilustracje. Duża część z nich dotyczy ogólnie walk na frontach I wojny światowej, armii niemieckiej czy też Gostynia, jednakże wiele zdjęć związanych jest bezpośrednio z bohaterami książki. Nie do końca akceptację zyskuje przyjęta forma tłumaczeń terminów niemieckich. Zdaniem autora, *Armeekorps* to Korpus Armii, podczas gdy w historiografii przyjęło się formę tę przekładać jako Korpus Armijny. Pewien kłopot sprawił też autorowi termin *Abteilung*. Damian Płowy podążył za tymi historykami, którzy tłumaczą to pojęcie jako batalion (co nie jest w pełni trafne), lecz na duży plus należy zaliczyć dodanie informacji, że czasami jednostka tak określana etatowo miała liczebność kompanii. W przypadku lotnictwa najbezpieczniej jednak tłumaczyć *Abteilung* jako oddział. Termin *Ballonzug 95* to dla autora „balon o numerze 95”. Dosłownie należałoby przełożyć to jako 95. Pluton Balonowy. Wątpliwości budzi też tłumaczenie zapasowych jednostek rezerwowych. Forma „1. Brygada Piechoty Rezerwy Zapasowej” brzmi dość komicznie. Bardziej naturalnie brzmiałoby choćby 1. Zapasowa Brygada Rezerwowa. Nie wszystkie jednostki są jednak tłumaczone. Nazwy pułków (i niektórych jednostek innego rzędu) autor pozostawił w oryginale. Nie wiadomo, czy stało się to ze względu na trudność dosłownego przetłumaczenia niektórych nazw własnych, czy też fakt, że charakterystyczne niemieckie epitetety jednostek dodają narracji specyficznego klimatu. Wydaje się jednak, że trafniejsze było konsekwentne przełożenie na język polski wszystkich nazw. W tych okolicznościach całkowicie zaskakujące jest przetłumaczenie *Korps „Posen”* na Korpus „Poznań”. Akurat tu bardziej zasadne wydaje się użycie formy Korpus „Posen”.

Na pierwszy rzut oka wątpliwości budzi też zaproponowana przez autora identyfikacja okrętu S.168 jako niszczyciela SMS S.168. Okręt o takim oznaczeniu (był on w zasadzie „wielkim” torpedowcem) w 1910 roku Niemcy sprzedali Turcji i pływał on nad Bosforem pod nazwą *Guyret-i Vataniye* do 1916 roku, gdy został rozbity na Morzu Czarnym u wybrzeży Bułgarii. Niemożliwe więc, by Ignacy Idkowski z podpogorzelskich Kromolic zginął na tym okręcie w grudniu 1918 roku. Jednakże w roku 1911 Niemcy zbudowali identyczną jak S.168 jednostkę („zamiennik”), która pływała pod niemiecką banderą jako S.168 (II), a we wrześniu 1917 roku została przemianowana na T.168.

Mimo kilku powyższych uwag publikację Damiana Płowego należy ocenić pozytywnie i polecić ją wszystkim czytelnikom. Szczególne znaczenie ma ona dla mieszkańców ziemi pogorzelskiej, którzy otrzymują w niej narzędzie do poszukiwania historii swoich przodków. *Pogorzelianie na frontach I wojny*

światowej to jednak praca wartościowa także dla zawodowych historyków i regionalistów. Publikacja ta stanowi bowiem wypełnienie jednej z białych plam w dziejach Pogorzeli. Jednocześnie trzeba podkreślić, że ma ona charakter przyczynkarski. W kolejnych wydaniach autor (albo jego kontynuatorzy w innych książkach tego typu) powinni rozszerzyć grupę bohaterów o żołnierzy, którzy lata 1914–1918 spędzili na froncie i nie zostali tam zabici, ranni, wzięci do niewoli, a także nie zaginęli. Będzie to wymagało sięgnięcia przede wszystkim do relacji osobistych i zweryfikowania ich z wykorzystaniem dostępnych źródeł. Trzeba bowiem założyć, iż praca Damiana Płowego będzie impulsem dla pogorzelskiej społeczności. Opracowanie rozszerzonej wersji będzie wymagało wiele pracy, ale w przeciwnym wypadku dotychczasowe wysiłki autora zostaną zmarnowane.

Mariusz Niestrawski

ELŻBIETA OLENDER, *POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W LESZNE W LATACH 1950–2002* (LESZNO 2019, SS. 279 [2])

Każda szanująca się instytucja dba o to, aby móc poszczycić się własną monografią. Wśród archiwów państwowych w Polsce na takie opracowania zdobyło się na razie kilka, a i to tych większych, z najdłuższą metryką¹. Placówki mniejsze i młodsze, do jakich z pewnością należy Archiwum Państwowe w Lesznie, nie doczekały się zbyt wielu takich samodzielnych studiów². Tym większa więc zasługa Elżbiety Olender, od 2004 roku dyrektor tej instytucji, że podjęła trud przygotowania takiego dzieła i doprowadziła do jego wydania. Prezentowana książka, co ważne, jest drukowaną wersją pracy doktorskiej o tym samym tytule, napisanej pod kierunkiem dr hab. Mirona Urbaniaka, jaką jej autorka obroniła w 2016 roku na Uniwersytecie Wrocławskim³. Jest więc to opracowanie ze wszech miar odpowiadające rygorom naukowym,

¹ Pewne podsumowanie dorobku w tej dziedzinie przedstawił: S. Ciara, *Publikacje na temat historii archiwów polskich (na wybranych przykładach)*, [w:] *Arkhivy Rossii i Pol'shi: istoriya, problemy i perspektivy razvitiya = Archiwa Rosji i Polski: historia, problemy i perspektywy rozwoju*, red. L. Mazur i Y. Losovski, Jekaterinburg 2013, s. 275–280, wersja online <<http://elar.ufru.ru/bitstream/10995/19636/1/arp-2013-20.pdf>> [dostęp: 23.03.2020].

² Należy jednak choćby wspomnieć o monografii, choć znacznie skromniejszej, sąsiedniej dla Leszna kaliskiej placówki archiwalnej, patrz G. Schlender, *Sześćdziesiąt lat działalności Archiwum Państwowego w Kaliszu. Zarys dziejów*, Kalisz 2011.

³ <<http://wnhip.uni.wroc.pl/Instytut-Historyczny/Badania-naukowe/Doktoraty>> [dostęp: 23.03.2020].



ale nie hermetyczne, lecz przeznaczone dla znacznie szerszego kręgu odbiorców niż wąska grupa archiwistów i profesjonalnych historyków.

Książka składa się z trzech zasadniczych rozdziałów oraz kilku dodatkowych części. Otwiera ją *Wstęp* (s. 7–14), zawierający zarys dziejów różnych leszczyńskich zbiorów archiwalnych, począwszy od umieszczonego tu w 1637 roku archiwum Jednoty Braci Czeskich, po losy zbiorów miejskich, z których większość spłonęła w 1656 roku. Przede wszystkim określono tu cel i założenia pracy, scharakteryzowano wykorzystane piśmiennictwo oraz bazę źródłową, jak również wyjaśniono przyjęte cezury

czasowe. Data początkowa nie wzbudza żadnych wątpliwości, gdyż jest nią rok 1950, a konkretnie 10 listopada, gdy zatrudniono pierwszego kierownika Powiatowego Archiwum Państwowego. Data końcowa jest mniej wyraźna i oczywista. Autorka przyjęła rok 2002, gdyż wówczas przeniesiono archiwum do nowego obiektu, spełniającego „standardy początku XXI w.” (s. 9), co niewątpliwie było ważnym wydarzeniem w dziejach placówki. Jednak w swej narracji sama wychodzi poza te ramy. Sięga, w moim przekonaniu zupełnie słusznie, do roku 2004, gdy na emeryturę odszedł wieloletni i wielce zasłużony kierownik, a potem dyrektor dr Aleksander Piwoń. Archiwa, jak większość instytucji tego typu, to przede wszystkim zbiory i ludzie, a odejście na emeryturę długoletniego szefa z pewnością dopełniło pewną epokę w dziejach leszczyńskiej placówki.

Zasadniczy trzon publikacji tworzą trzy rozdziały, z których pierwszy a zarazem najkrótszy (s. 15–35), lecz niezwykle istotny dla ukazania tła historycznego i materialnego działań przyszłej instytucji państwowej, przedstawia losy różnych archiwaliów i ich zabezpieczanie w pierwszym powojennym pięcioleciu, czyli jeszcze przed powstaniem w Lesznie państwowej placówki archiwalnej. Rozdział drugi (s. 37–127) dotyczy funkcjonowania Powiatowego Archiwum Państwowego, a więc lat 1950–1976. Rozdział trzeci (s. 129–236) opisuje działalność już samodzielnego Archiwum Państwowego w Lesznie, czyli lata 1976–2002. Poza wspomnianymi rozdziałami praca zawiera *Zakończenie* (s. 237–242), streszczające i podsumowujące dotychczasowe rozważanie. Dalszą część zajmują trzy aneksy. Pierwszy stanowi, niezwykle istotna z punktu widzenia badaczy, lista zespołów archiwalnych

instytucji funkcjonujących na terenie działania leszczyńskiego archiwum, które jednak z różnych powodów (w części lub w całości) znajdują się w innych placówkach (s. 243–244). Została ona jednak dość niejasno zatytułowana: „Lista zespołów wytypowanych do przejęcia przez Archiwum Państwowe w Lesznie (oprócz tych ujętych w zestawieniu z 1981 r., zawierała:”. Należy tu wskazać, iż wspomniana lista z 1981 roku została umieszczona w przypisie nr 542 (s. 179–180), a sama sprawa scalania zasobu jest dla opisywanego archiwum szczególnie bolesna i nie została rozwiązana do dziś. Jest to sytuacja równie trudna dla osób opracowujących dzieje regionalne, zmuszonych korzystać z akt tej samej instytucji w dwóch różnych archiwach, co na pewno nie sprzyja rozwojowi tych badań. Drugi aneks (s. 245–247) zawiera wykaz „najciekawszych pozycji książkowych” z biblioteki leszczyńskiej jednostki. Trzeci zaś to lista wszystkich pracowników, umieszczonych alfabetycznie w trzech grupach zawodowych: archiwiści (21 osób), administracja (4 osoby) i obsługa (24 osoby), z podaniem dat zatrudnienia przy każdym nazwisku. Oczywiście jednorazowo w archiwum zatrudnionych było niewielu pracowników – do 1976 roku od dwóch do trzech, potem od siedmiu do dziewięciu. Książkę uzupełniają różne wykazy: skrótów (s. 249), tabel (s. 250), wreszcie ilustracji (s. 250–256). Zarówno tabele, jak i materiał ilustracyjny są istotnym i ważnym uzupełnieniem treści narracyjnej. Zamieszczenie zaś kopii niektórych dokumentów (pism, protokołów kontroli) daje pełniejszy obraz pracy i zadań realizowanych przez archiwum w poszczególnych okresach. Zapewne ze względu na czytelność tych reprodukcji, umieszczonych w salki niemal 1:1, książka ma dość spory, wręcz albumowy format A4, co przy twardych oprawach i dobrej jakości (na szczęście nie kredowego) papieru jest wizualnie bardzo efektowne, ale sprawia pewne trudności w utrzymaniu w rękach i lekturze tego dość ciężkiego tomu (1,4 kg). Przy okazji ikonografii należy zwrócić uwagę, iż fotografia nr 48 (s. 139), przedstawiająca dyrektorów archiwów państwowych, datowana na grudzień 1987 roku, podczas gdy w rzeczywistości pochodzi z września 1979 roku⁴, ale jest to drobne potknięcie, na pewno niezawinione przez autorkę, lecz wynikające z błędnego opisu dokonanego przez twórcę spuścizny, z jakiej zdjęcie pochodzi. Całość książki dopełnia bardzo obszerny wykaz źródeł i wykorzystanej literatury (s. 257–270)⁵, ponadto streszczenie w języku angielskim (s. 271–273), a wreszcie niezwykle pomocny indeks nazwisk (s. 275–279).

⁴ Ta sama fotografia, wraz ze zdjęciem z odznaczenia Czesława Margasa przez Naczelnego Dyrektora Tadeusza Walichnowskiego, datowana jest na 10 września 1979; Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Archiwum zakładowe, Akta osobowe Czesława Margasa, sygn. 95/302 (M/21).

⁵ Zawiera on 93 książki, 250 artykułów, nie licząc opracowań niepublikowanych i stron internetowych. Z obowiązku recenzenckiego muszę zaznaczyć, iż poprawnie zapisane tu imię autora niniejszego tekstu (Iwo) w przypisie 462 i w indeksie podano z błędem (Iwo), co pewnie jest winą komputerowego edytora tekstu.

Dwa podstawowe rozdziały mają ten sam problemowy układ treści, odpowiadający funkcjom i zadaniom realizowanym przez archiwa państwowe. Otwiera je zawsze podrozdział prezentujący organizację i funkcjonowanie danej placówki, jak również jej sytuację finansową. Okazuje się, że budżet Archiwum Państwowego w Lesznie w momencie jego powstania (1976 rok) był jednym z najniższych w kraju. Określono go na „1682 zł” (s. 136), co jest z pewnością pomyłką, wynikającą z opuszczenia słowa tysięcy. Poza opisem zmian strukturalnych i statutowych odrębnie omówiono obsadę kadrową oraz sytuację lokalową. Ta ostatnia, mówiąc dość ogólnie, przez całe dziesięciolecie nie była najlepsza, ale niestety dość typowa dla niemal całej polskiej sieci archiwalnej w latach PRL. Zarówno akta znajdowały się w nieodpowiednich (dobrze jeśli tylko zbyt małych) pomieszczeniach, jak i archiwiści zmuszeni byli do pracy w warunkach dużo gorszych niż spartańskie. Mimo to udawało im się nie tylko realizować wszystkie zdania, ale podejmować wiele przedsięwzięć ponadplanowych, co autorka starała się dokładnie przedstawić. Należy przy tym jednak nieco żałować, iż życiorysom kierowników nie zostało poświęcone nieco więcej miejsca, z uwzględnieniem tego, co robili przed rozpoczęciem pracy w archiwum leszczyńskim i później. Dotyczy to zwłaszcza twórcy tej placówki Władysława Chojnackiego, który nie zaprzestał swej działalności badawczej po opuszczeniu Leszna z końcem marca 1953 roku, lecz ją rozwinął jako pracownik Polskiej Akademii Nauk, w 1967 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego, w 1975 roku został profesorem nadzwyczajnym, a tuż przed śmiercią w 1991 roku profesorem zwyczajnym. Jego dorobek naukowy obejmuje przeszło 250 pozycji⁶. Trzeba przy tym przyznać, iż autorka należycie doceniła wkład pracy Chojnackiego w stworzenie i rozwój archiwum w Lesznie (s. 53–55) i w swych badaniach wykorzystwała jego teczkę osobową znajdującą się w archiwum PAN.

Drugi podrozdział w każdej z zasadniczych części pracy poświęcony został zasobowi archiwalnemu i jego wykorzystaniu. Omówiono tu zarówno dzieje pozyskiwania akt i kształtowania się zasobu (niestety do 1958 roku część gromadzonych materiałów musiano przekazywać do Archiwum Państwowego w Poznaniu), jak i jego opracowywanie, konserwację i różnorodne formy udostępniania (bezpośrednie w pracowniach naukowych i pośrednie poprzez kwerendy). Odrębnie potraktowano zasób biblioteczny. W trzecim podrozdziale omówiono działalność w zakresie nadzoru archiwalnego, a więc przede wszystkim typowanie jednostek nadzorowanych, kontrole, ekspertyzy archiwalne i brakowanie dokumentacji niearchiwalnej. Czwarty podrozdział jest z pewnością najbardziej interesujący dla przeciętnego czytelnika, nie do

⁶ Więcej patrz: G. Jasiński, *Władysław Chojnacki (1920–1991)*, „Zapiski Historyczne” 1992, nr 4, s. 181–182; S. Sokołowska, *Władysław Chojnacki (1920–1991)*, „Kwartalnik Historyczny” 1992, r. 99, z. 2, s. 166–169; patrz też przypis nr 10. Odniesień do tych publikacji nie ma w omawianej pracy.

końca obeznanego z tajnikami pracy archiwalnej, gdyż prezentuje działalność naukową i popularyzatorską, czyli taką, z jaką starano się wychodzić na zewnątrz. Trzeba przyznać, iż Archiwum Państwowe w Lesznie ma w tym zakresie bardzo duże osiągnięcia, zaprezentowane w książce dość dokładnie.

Swoje dociekania autorka oparła na szerokiej bazie źródłowej, którą wykorzystwała bardzo gruntownie, nawet w tych miejscach, gdzie istniała już literatura przedmiotu, również dokładnie przestudiowana i wykorzystwana. Pozostała przy tym bardzo skromna względem swych własnych dokonań publikacyjnych, które znakomicie mogła wykorzystać w tymże opracowaniu, wspierając różne wątki, od opisywanych zmian administracyjnych⁷, poprzez zasób archiwalny⁸, osoby zatrudnione w archiwum⁹ czy też odnośnie do jego budynku¹⁰, nie wspominając już o licznych publikacjach źródłowych. Choć większość z nich powstała po okresie zakreślonym ramami chronologicznymi omawianej pracy, nie było przeszkód formalnych do uwzględnienia ich przy redagowaniu książki.

Dzieje leszczyńskiego archiwum państwowego autorstwa Elżbiety Olander z pewnością wejdą na trwałe do kanonicznego dorobku lokalnej historiografii. Przynoszą bowiem obraz instytucji, która od siedemdziesięciu lat nie tylko dba o zachowanie regionalnego dziedzictwa archiwalnego, ale przede wszystkim dziedzictwo to kształtuje, odgrywając jednocześnie istotną rolę na mapie administracyjnej i kulturalnej Leszna oraz całego regionu. Książka będzie na długie lata podstawową lekturą wszystkich nowych pracowników Archiwum Państwowego w Lesznie, jak i każdego solidnego badacza dziejów regionalnych, opierającego swe dociekania na materiałach źródłowych zdeponowanych w tejsze instytucji. Trzeba wreszcie podkreślić, że wydano ją w sposób staranny i bardzo estetyczny.

Ivo Laborewicz

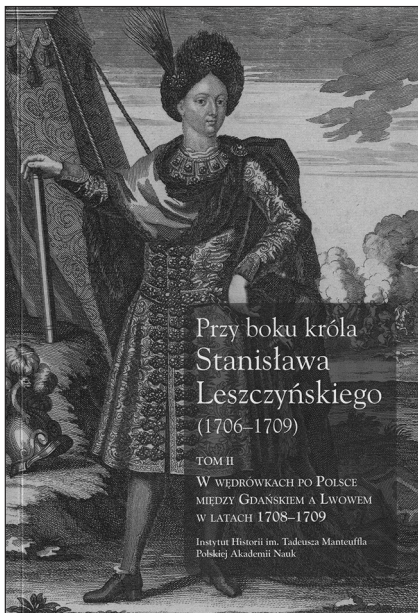
⁷ E. Olander, *Kształtowanie się samorządu terytorialnego w Polsce*, [w:] *Wybrane problemy marketingu i zarządzania w okresie transformacji ustrojowej*, „Zeszyt Naukowy. Wyższa Szkoła Marketingu i Zarządzania w Lesznie” 2001, nr 2, s. 174–182.

⁸ Taż, *Akta Braci Czeskich – informacja o zawartości zespołu*, „Leszczyński Notatnik Akademicki” 2008, r. 8, nr 31, s. 16–23.

⁹ Taż, hasło *Chojnacki Władysław*, [w:] *Słownik biograficzny archiwistów polskich*, t. III, red. nauk. E. Rosowska, Warszawa 2017, s. 55–56.

¹⁰ Taż, *Archiwum Państwowe w Lesznie wkroczyło w XXI wiek*, „Rocznik Leszczyński” 2012, t. 12, s. 324–326.

***PRZY BOKU KRÓLA STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO
(1706–1709), T. II: W WĘDRÓWKACH PO POLSCE MIĘDZY
GDAŃSKIEM A LWOWEM W LATACH 1708–1709. LISTY
KRÓLEWSKIEGO SEKRETARZA JOZAFATA MICHAŁA
KARPIA ORAZ FRAGMENTY Z GAZET PISANYCH
I DIARIUSZY, WYD. JERZY DYGDALA (WARSZAWA
2019, SS. 361, [1])***



Publikacja tego rodzaju ma podwójną wartość, bo z jednej strony wypełnia lukę w dotychczasowych ujęciach biograficznych, a z drugiej strony niejako automatycznie pozwala ocalić cenne materiały z epoki. Składa się z dwóch tomów, które w zasadzie powinny być recenzowane łącznie; zatem wszystkie uwagi poczynione przeze mnie dotyczą obu woluminów. Tom pierwszy, obejmujący lata 1706–1708, ukazał się w 2018 roku, tom drugi, zawierający pisma z lat 1708–1709, wyszedł w roku kolejnym. Ten podział wymuszony został obszernością materiału – oba tomy liczą ponad 700 stron. Jerzy Dygdała wydał teksty źródłowe z obszernym komentarzem

historycznym i edytorskim. W tomie pierwszym mieści się wstęp, w którym przybliżył sylwetki autorów listów, scharakteryzował stan zachowania dokumentów, przedstawił zakres ich dotychczasowego wykorzystania w literaturze naukowej, omówił zasady edycji i zamieścił rejestr skrótów. W tomie drugim znalazł się wykaz źródeł drukowanych i literatury do obu tomów, uzupełnienia do tomu pierwszego oraz obszerne indeksy: osób, miejscowości i starostw oraz rzeczowy.

Zasadniczą część publikacji stanowią listy sekretarzy królewskich Samuela Kazimierza Szwykowskiego i Jozafata Michała Karpia do kanclerza wielkiego litewskiego Karola Stanisława Radziwiłła, przechowywane w Archiwum Głównym Akt Dawnych (dalej AGAD) w dziale V zespołu Archiwum Radziwiłłów. Obaj sekretarze należeli do grona klientów radziwiłłowskich, a u boku monarchy pełnili funkcje rezydentów kanclerza. Dodatkowo wydawca zebrał informacje z ówczesnych gazet pisanych, które dostępne są w toruńskim

Archiwum Państwowym i AGAD, upublicznił fragment diariusza Karola Stanisława Radziwiłła, będący w zasobach AGAD, odszukał w zbiorach Narodowej Biblioteki Rosji w Sankt Petersburgu anonimową relację z podróży króla Stanisława do Saksonii i jego pobytu w tym kraju jesienią 1708 roku, zamieścił także niewielki fragment dziennika biskupa warmińskiego Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, znajdujący się w Bibliotece Narodowej w Warszawie. W tomie drugim nie znajdziemy jedynie listów Szwykowskiego, który w 1708 roku porzucił służbę na dworze królewskim.

Listy i inne materiały źródłowe są transkrybowane według zasad przyjętych w edytorstwie naukowym, ale Jerzy Dygdała zdecydował się również na daleko idącą modernizację i uwspółcześnienie pisowni tekstów z początku XVIII wieku. Wielką zaletą publikacji jest to, że wszystkie budzące wątpliwości fragmenty zdań czy pojedyncze słowa są na bieżąco wyjaśniane. A zatem w nawiasach kwadratowych, umieszczonych w obrębie tekstu zasadniczego, pojawia się nie tylko zrekonstruowany tekst, ale również wszelkiego rodzaju dopowiedzenia i wyjaśnienia. Oto próbka: „JMP strażnik kor. [Stefan Potocki] przysłał Królowi JM prezent sahadak, który miał od sułtana i szczególnie z tego tylko pretium [wartość] biorący, alias [inaczej] i trzydziestu talarów [180 złp] nie wart, tacę srebrną z szpiglami [spodkami] złotemi do kawy, miseczkę takąż i cztery kubeczki małe, także do kawy i takąż robotą” (t. 2, s. 192). Oprócz tego są liczne przypisy objaśniające nieco bardziej skomplikowane partie tekstu lub dostarczające danych na temat osób, miejsc itd. Niektóre fragmenty listów pisane były szyfrem literowo-cyfrowym. Niekiedy już urzędnik kancelarii Radziwiłłowskiej nadpisywał rozwiązanie, innym razem wydawca musiał uzupełnić brakujące informacje. Każdy tekst źródłowy ma własny tytuł, który wytłoczono pogrubioną czcionką, poniżej podano kursywą adnotację lokalizującą tekst.

Treść tej korespondencji oraz pozostałych dokumentów z epoki pozwala chronologicznie prześledzić funkcjonowanie niewielkiego dworu królewskiego, który nieustannie zmieniał miejsce pobytu. Znajdziemy tam więc odniesienia do życia codziennego monarchy, charakterystykę jego poczynań politycznych, zakres współpracy z najwierniejszymi stronnikami oraz opis zmagania z zagorzałymi przeciwnikami. Najczęściej na kartach listów, ale i w pozostałych materiałach źródłowych, wymieniani są: król Polski August II Mocny, poseł francuski w Polsce Jean Louis d'Usson Bonnac, podskarbi wielki koronny Władysław Czarnkowski, biskup kijowski Jan Paweł Gomoliński, kanclerz wielki koronny Jan Stanisław Jabłonowski, królowa Polski Katarzyna Leszczyńska, generał szwedzki Ernst Detlof von Krassow, matka Stanisława Leszczyńskiego Anna z Jabłonowskich, car Rosji Piotr I Aleksiejewicz, hetman wielki koronny Józef Potocki, biskup chełmiński Teodor Potocki, hetman wielki litewski Jan Kazimierz Sapieha, wojewoda bełski Adam Miłkołaj Sieniawski, królewicz polski Konstanty Sobieski, podkanclerzy litewski

Antoni Stanisław Szczuka, wojewodzie smoleński Stanisław Tarło, kasztelan wileński Janusz Antoni Wiśniowiecki.

Warto również zwrócić uwagę na to, że w tekstach źródłowych pojawiają się nazwy miast z regionu południowo-zachodniej Wielkopolski. Są to m.in.: Jutrosin, Leszno, Miejska Górka, Pakosław, Poniec, Rawicz, Rydzyna, Śmigiel, Wschowa. Opracowane dokumenty nie przynoszą żadnych nowych informacji o historii tych ośrodków. O Lesznie pisano pięciokrotnie. Pierwsza wiadomość pochodzi z 14 października 1706 roku i dotyczy napaści Adama Śmigielskiego na Leszno. Do królewskich uszu doszło, że stronnik Augusta II wziął od miasta okup w wysokości 50 tys. tynfów i 25 tys. czerwonych złotych w zamian za odstąpienie od rabunku; zanim doszło do porozumienia, zdążył on splądrować dwie ulice na przedmieściach Leszna. Według relacji Szwykowskiego Stanisław Leszczyński w napięciu oczekiwał na dalsze wiadomości. Te nadeszły 22 lipca 1707 roku i były wielce niepomyślne dla króla: Szwykowski odnotował fakt spalenia Rydzyny i zniszczenia innych dóbr Leszczyńskiego, w tym Leszna, które miało wypłacić 30 tys. talarów oddziałowi żołnierzy rosyjskich. Monarcha przyjął te wieści z przygnębieniem. W dniu 1 sierpnia 1707 roku (notatka Szwykowskiego z 2 sierpnia) przejechał z Leszna postmagister z informacją, że po wzięciu 70 tys. tynfów kontrybucji Leszno całkowicie spalono. Pozostałe informacje dotyczą innych spraw. Pierwsza datowana na 14 stycznia 1707 roku mówi o „leszczyńskiej poczcie”, która informowała o poczynaniach króla, mającego wyruszyć z Saksonii do Polski, choć decyzję w ostatniej chwili władca zmienił. W drugiej, z 25 sierpnia 1708 roku, sekretarz Karp stwierdza, że „archimandria leszczyńska już podpisana”, a odesłać ją ma podkanclerzy Szczuka do Karola Stanisława Radziwiłła.

Opublikowane listy sekretarzy wcześniej znane były jedynie Andrzejowi Rachubie, który wykorzystał je w swoich badaniach naukowych. Rozpropagowanie tych materiałów źródłowych było więc zasadne, tym bardziej, że w procesie opracowywania Jerzy Dygdała posegregował je zgodnie z pierwotnym ułożeniem. Okazało się bowiem, że podczas wstępnego porządkowania nieświeskiego archiwum Radziwiłłów w XIX wieku niektóre składki zostały przemieszane i włożone w przypadkowe miejsca.

Recenzowana publikacja już na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie solidnej książki naukowej. Autor opracowania jest pracownikiem Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN, specjalizuje się w historii społeczno-politycznej XVIII wieku i historii kultury materialnej. Można też powiedzieć, że jest doświadczonym wydawcą materiałów źródłowych, gdyż na koncie ma takie książki, jak *Codziennie kłopoty, wielkie interesy i podwójna elekcja. Korespondencja radziwiłłowskich urzędników z księżną Anną z Sanguszków Radziwiłłową i jej synem Michałem Kazimierzem z 1733/1734 roku* (Warszawa 2013) i *Od Augusta Mocnego do Augusta III. Doniesienia z Warszawy Andrzeja Cichockiego z lat 1732–1734* (Warszawa 2016). Recenzentami dwutomowego wydawnictwa zostali: prof. dr hab. Andrzej Rachuba, dr hab. prof. UAM

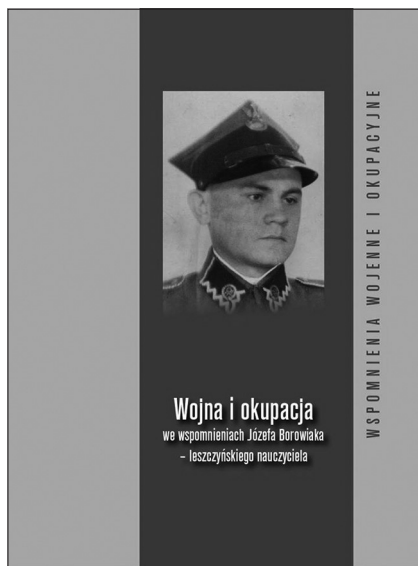
Michał Zwierzykowski i dr Dorota Dukwicz. Drukiem i oprawą, a tu też widać spore doświadczenie, zajęła się firma Fabryka Druku.

Michał Janeczek

**JÓZEF BOROWIAK, WOJNA I OKUPACJA
WE WSPOMNIENIACH JÓZEFA BOROWIAKA –
LESZCZYŃSKIEGO NAUCZYCIELA (LESZNO 2019,
SS. 127, IL., FOT.)**

Józef Borowiak, urodzony w 1917 roku w Pawłowicach, był nauczycielem, który podczas wojny organizował tajne nauczanie dla jedenaściorga dzieci znajomych i sąsiadów. Należał także do tajnej organizacji, której celem było przygotowanie walki zbrojnej i kadr do objęcia stanowisk administracyjnych tuż po wyzwoleniu, jednak jej działanie zakończyło się wraz z wywłaszczeniem niemal całej wsi. Po wyzwoleniu zaczął organizować szkołę i poświęcał się pracy społecznej. Za wybitne osiągnięcia zarówno w pracy dydaktycznej, jak i wychowawczej odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i odznaką za Zasługi dla Województwa Leszczyńskiego. Zmarł 1 marca 1986 roku.

Recenzowana monografia powstała na podstawie zaszyfrowanych pamiętników, które autor prowadził podczas wojny. Treść książki jest poprzedzona komentarzem redakcji i krótkim biogramem autora przygotowanym przez jego syna Eugeniusza Borowiaka. Główna część składa się siedmiu rozdziałów ułożonych chronologicznie. Punkt wyjścia stanowi krótki wstęp autora zawierający kilka słów o jego rodzinie oraz o pamiętnikach, które posłużyły do napisania niniejszej pozycji. Następnie omawiane są poszczególne lata okupacji. Ramy czasowe są zatem adekwatne do tytułu publikacji. Tytuły



oraz śródtytuły rozdziałów pochodzą od wydawcy – Archiwum Państwowego w Lesznie we współpracy z miastem Leszno.

W książce brakuje indeksu osobowego oraz spisu ilustracji. Warto jednak zwrócić uwagę na przypisy, bowiem nie tylko wyjaśniają specyficzne sformułowania i niemieckie nazwy, ale także weryfikują dane zawarte w tekście i poszerzają wiedzę na temat konkretnych wydarzeń lub informują o losach wymienianych osób. Tekst pisany jest językiem prostym i zrozumiałym, dzięki czemu książka jest przystępna dla każdego czytelnika.

W monografii umieszczono 25 fotografii i 4 ilustracje. Pod każdą z nich widnieje podpis wraz z datą wykonania zdjęć, nie wiadomo jednak, kto jest ich autorem i skąd pochodzą. Można jedynie domniemywać, że należały do zbiorów twórcy, a możliwe, że także do instytucji zajmującej się wydaniem książki.

Największym atutem publikacji jest ukazanie okupacji oczami mieszkańców podleszczyńskiej wsi – codziennie życie Polaków i wszelkie możliwe emocje, które im towarzyszyły, a było to nie tylko niedowierzanie, zagubienie i strach, ale także chęć walki, nadzieja na lepsze jutro i radość z małych rzeczy. Kolejnym walorem jest przedstawienie sposobów, w jaki radzono sobie z brakiem podstawowych artykułów potrzebnych do życia: „Pomysłowość Polaków w potrzebie była godna podziwu” (s. 50). W charakterystyczny sposób podsumowano także sposób bycia Niemców [„6 sierpnia w nocy młodzi Niemcy zburzyli wszystkie figury przydrożne (tak robią ci, którzy na kłamrach pasów noszą napis GOTT MIT UNS). [...] Teraz to już Niemców kara boska nie minie”; s. 68–70], relacje polsko-niemieckie („Hinzowie to nieźli ludzie, nie można powiedzieć, ale wyczuwa się, że „góra” ustawia ich, aby Polaków traktować z góry i trzymać się od nich z daleka. Hinz inaczej rozmawia ze mną, gdy jesteśmy sami, a inaczej, gdy jest przy tym jakiś Niemiec”; s. 77) i uczucia przegrywających wojnę wrogów: „([...] ale ci Niemcy mają pietra, gdzie się podziała ich buta?”; s. 107). Właśnie takie ujęcie tematu sprawia, że lektura jest wyjątkowa. Oczywiście nie brakuje odniesień do najważniejszych, powszechnie znanych wojennych wydarzeń, one są jednak jedynie tłem monografii. Warto podkreślić, że autor chciał przekazać daty istotne dla historii lokalnej, tym samym czytelnik dowie się, kiedy na tym terenie doszło do wywłaszczeń i egzekucji, jaki wpływ na polską szkołę miała okupacja i jak rozwijało się tajne nauczanie.

Omawiana książka jest interesującą i dobrze napisaną publikacją, która ukazuje okupację z zupełnie innej strony – jest to przede wszystkim historia ludzi. Utrwalenie jej na papierze bez wątplenia jest bardzo ważne dla mieszkańców regionu i ich tożsamości. Lektura, jak sędzę, będzie odebrana z uznaniem także przez młodzież, która zachęcona lekkością narracji, być może sięgnie po inne książki o tej tematyce.

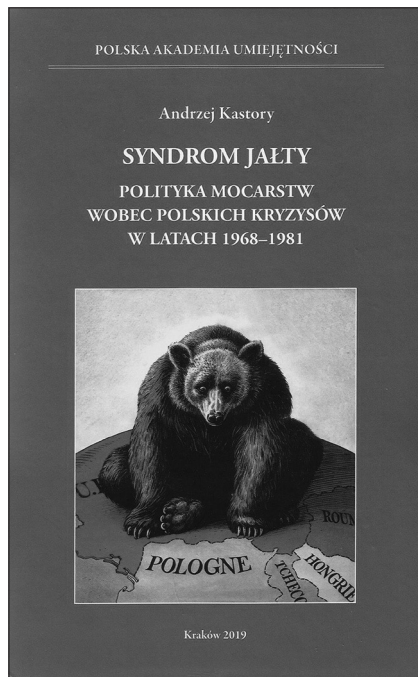
Katarzyna Okoniewska

**ANDRZEJ KASTORY, SYNDROM JAŁTY.
POLITYKA MOCARSTW WOBEC POLSKICH KRYZYSÓW
W LATACH 1968–1981 (KRAKÓW 2019, SS. 171)**

Książka wydana przez wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności jest kolejną z ponad stu rozpraw z serii publikacji Wydziału II Historyczno-Filozoficznego, ważnego opiniotwórczego forum skupiającego wybitnych polskich naukowców. Polskie kryzysy są dobrze udokumentowane w literaturze, dlatego autor nie prowadzi własnych badań na temat samych kryzysów, a przybliży jedynie fakty konieczne do zrozumienia ocen dokonywanych za granicą. Takie ujęcie jest w literaturze polskiej nowatorskie.

O wartości książki przesądza doświadczenia autora opierającego się na świetnej, bo różnorodnej podstawie źródłowej. Spenetrował on zasoby archiwalne francuskiego MSZ oraz brytyjskiego Archiwum Narodowego w Londynie. Kwerenda objęła również archiwa NATO w Brukseli. Sięgnął także do dokumentów publikowanych – *Foreign Relations of United States Diplomatic Papers, Documents on British Policy Overseas* oraz *The Polish Crisis and Relations with Eastern Europe, 1979–1982*¹. Podstawę źródłową i materiałową świetnie uzupełniają liczne wspomnienia i pamiętniki, m.in. Zbigniewa Brzezińskiego, Wojciecha Jaruzelskiego, Stanisława Kani, Lecha Wałęsy, Mieczysława Rakowskiego. Nie mniejszą wagę merytoryczną ma prawie pięćdziesiąt opracowań specjalistów zajmujących się historią najnowszą, autorów polskich i obcych.

Czytelnik otrzymał pracę bogatą pod względem faktów, ale przede wszystkim ocen ważnych wydarzeń z najnowszych dziejów Polski. W 24 krótkich rozdziałach zostały uporządkowane według kryterium chronologiczno-problemowego polskie kryzysy z lat 1968, 1970, 1976, 1980–1981 z położeniem



¹ Zob. szerzej *Foreign Relations of United States Diplomatic Papers, Documents on British Policy Overseas; The Polish Crisis and Relations with Eastern Europe, 1979–1982; Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers 1964–1968.*

nacisku na reakcje mocarstw europejskich i światowych. Powszechnie wiadomo, że kryzysy w Polsce były wyzwaniem nie tylko dla komunistycznych władz w Polsce, ale również dla całego bloku wschodniego. Ich przebieg i rezultaty wywoływały w miarę spójną postawę państw Zachodu oraz alergiczną (najczęściej) odpowiedź Moskwy. Polska była największym obszarowo satelitą Związku Radzieckiego i dlatego jej kryzysy postrzegano jako czynnik destabilizujący sowiecką dominację nad państwami Europy Środkowo-Wschodniej.

Odnośnie do kryzysu w Polsce w 1968 roku autor przypomina, że pozycji Władysława Gomułki zagroził kryzys w relacjach władza – społeczeństwo, którego wyrazem a jednocześnie zaczynem było zdjęcie spektaklu *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego w Warszawie. Przeobraził się on następnie w kryzys ogólnospołeczny, połączony z antysemicką nagonką. Przejawy antysemityzmu w Polsce nie sprzyjały stosunkom ze Stanami Zjednoczonymi, z oburzeniem reagował na nie Londyn oraz pozostałe stolice krajów zachodnioeuropejskich. Z kolei dla Moskwy kryzys w Polsce był testem przydatności rządów Gomułki, zweryfikowanych wkrótce przez wydarzenia praskiej wiosny. Wypadki w Czechosłowacji miały dowiedzieć, że sowieccy władarze borykali się z zapewnieniem jedności bloku oraz obawiali się efektu „zarażenia” skutkami reformowania całego bloku wschodniego. Wszystko to groziło istniejącym strukturom komunistycznym w pozostałych państwach bloku.

Ocena wydarzeń z grudnia 1970 roku została przedstawiona w sposób rzetelny i kompletny. W wyniku „apokaliptycznej” podwyżki cen doszło do ruchów społecznych i walk ulicznych. Stanowcza reakcja radziecka zawierała żądanie stłumienia kontrewolucji, jednak najlepiej polskimi rękami; militarna interwencja nie leżała w interesie ZSRR. Powstrzymało ją również zapewnienie Gomułki, że Polska „da sobie radę”. W państwach zachodnioeuropejskich kryzys ten łączono z rozżaleniem społeczeństwa spowodowanym złą sytuacją gospodarczą i podwyżką cen artykułów żywnościowych. A te z kolei, zdaniem autora, były skutkiem fatalnego zarządzania państwem. Frustrację społeczną spotęgować miał kontrast pomiędzy poziomem życia w państwach tzw. szóstki (EWG) a państwami zrzeszonymi w organizacji państw socjalistycznych RWPG. Andrzej Kastory pisze, że ten kryzys ukazał gigantyczną przepaść między władzą a społeczeństwem. Autor przyjmuje tezę zachodnioeuropejską, że ostatecznie zawiodły plany zrekompensowania przez ekipę Gomułki niepowodzeń gospodarczych niewątpliwym sukcesem dyplomatycznym, jakim było podpisanie w tymże roku umowy z RFN o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków. Kończąc tę część, Kastory zauważa, że reakcje państw zachodnioeuropejskich były spójne zwłaszcza w jednym – nadziei związanej z wyborem Edwarda Gierka na I sekretarza KC PZPR. Również na Kremlu brano pod uwagę zmianę ekipy rządzącej w Polsce.

Wprowadzenie podwyżek cen oraz opłakany stan polskiej gospodarki były powodem kolejnego kryzysu w 1976 roku, któremu towarzyszyły rozruchy i walki uliczne. Autor pisze, że ekipa Edwarda Gierka przypominała załogę

samolotu, który nagle wpadł w spiralę. Próbowano go wyciągnąć, ale samolot nie reagował, a korkociąg był coraz gwałtowniejszy. Porównanie to odnosiło się do wskaźnika długu dolarowego, który „migał czerwonym światłem, z 10 miliardów dolarów w 1976 roku do 17 miliardów dolarów w 1979” (s. 47). Na zachodzie liczone głównie na to, że kryzys zostanie ugaszony bez pomocy sowieckiej. Władze wycofały się z kolejnych podwyżek cen, co na jakiś czas uspokoiło nastroje społeczne.

Kryzys z początku lat osiemdziesiątych związany z powstaniem Solidarności w Polsce na Kremlu został uznany za początek kontrrewolucji. Podobnie oceniali to politycy zachodni. Tragiczne skutki interwencji ZSRR na Węgrzech (1956) oraz w Czechosłowacji (1968) sugerowały możliwość siłowego scenariusza także w Polsce. Na zachodzie Europy dominowało przekonanie o możliwej interwencji Związku Radzieckiego. Nie wykluczali jej również analitycy z Departamentu Stanu. Rezygnację Kremla z użycia siły łączy się z kosztami interwencji ZSRR w Afganistanie, obawami o nałożenie sankcji ekonomicznych, a nawet ewentualną współpracą wojskową ZSSR i Chin.

Andrzej Kastory przeprowadził w omawianej książce rzetelną analizę postawionego w tytule problemu. Publikację należy polecić studentom historii, politologii oraz stosunków międzynarodowych. Może być ona źródłem inspiracji prac licencjackich czy magisterskich, a także dalszych badań. Wątki w niej poruszone pozwalają lepiej zrozumieć skomplikowaną sytuację polityczną i gospodarczą Polski z lat 1968–1981 oraz jej wpływ na rozwój sytuacji w Europie. Autor z jednej strony ukazuje zróżnicowane reakcje Kremla na ewolucję sytuacji w Polsce, z drugiej zaś dostrzega ograniczone możliwości działań państw zachodnich, które obawiały się otwartego konfliktu ze Związkiem Radzieckim.

Adam Barabasz

***WIELKOPOLSKIE KLUBY I STOWARZYSZENIA
FOTOGRAFICZNE NA POCZĄTKU XXI WIEKU,
RED. WŁADYSŁAW NIELIPIŃSKI (POZNAŃ 2019,
SS. 447, FOT., TAB., INDEKSY)***

Utrwalanie zjawisk i dokonań artystycznych jest zajęciem chwalebny, chociaż często niedocenianym. Większość instytucji, stowarzyszeń i organizacji, które zajmują się propagowaniem twórczości (literackiej, plastycznej, fotograficznej i innej) wykazuje dużo starań w dokumentowaniu i archiwizowaniu

Wielkopolskie kluby i stowarzyszenia fotograficzne na początku XXI wieku

Artysta robi to, co w powszechnym mniemaniu uznaje się za niepotrzebne

Zdzisław Stron

POZNAŃ 2019

swoich działań, jednak dopiero ich publikacja jest trwałym, na ogół powszechnie dostępnym źródłem wiedzy.

W tej mierze w czołówce wydawców zajmujących się promowaniem twórczości literackiej i popularnonaukowej, a także działań wielkopolskich organiczników na polu kultury znajduje się Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Wydawnictwo tej instytucji powstało w 1993 roku. Od początku swego istnienia publikuje materiały o tematyce związanej z regionem wielkopolskim i literaturę piękną. Książki tej oficyny były wiele razy nagradzane za wartość merytoryczną i edytorską. To m.in. wielokrotnie przyznawane Wrocław-

ska Nagroda Poetycka Silesius, Nagroda im. Wisławy Szymborskiej, Nagroda Kościelskich. Już to wystarczy jako dobra wizytówka, ale przecież w ostatnim dziesięcioleciu wydawnictwo miało na swoim koncie ok. 200 tytułów, ponadto publikacje ciągłe, jak „Kronika Wielkopolski” czy „Panorama Wielkopolskiej Kultury”, a także systematycznie wydawane katalogi: „Poradnik Bibliograficzno-Metodyczny”, „Książki o Wielkopolsce”, „Bibliografia Regionalna Wielkopolski”.

Jedną z ostatnio opracowanych i wydanych prac jest obszerna publikacja pt. *Wielkopolskie kluby i stowarzyszenia fotograficzne na początku XXI wieku* pod red. Władysława Nielipińskiego. Praca licząca 447 stron jest bardzo solidnie przygotowana i nosi pewne cechy opracowania naukowego, opatrzonego w odpowiedni warsztat. Zawiera zatem wykaz skrótów i indeksy nazwisk oraz instytucji.

Omawiana tu rzecz nie jest oczywiście pierwszą publikacją związaną z fotografią wielkopolską. W 2009 roku rozpoczęto bowiem publikowanie serii *Fotografowie Wielkopolski*, a od 2012 roku cyklu *Fotografia w Wielkopolsce*. Jak w słowie wstępnym zaznacza redaktor, „Inspiracją do stworzenia opracowania monograficznego *Wielkopolskie kluby i stowarzyszenia fotograficzne na początku XXI wieku* stała się wystawa pt. *Razem wspólnie i osobno* zrealizowana w 2018 r. w ramach IV Wielkopolskiego Festiwalu Fotografii im. Ireneusza Zjeżdżałki. Wystawa miała miejsce w Galerii u Jezuitów w Poznaniu i w jej ramach zostało zaprezentowanych dziesięć grup fotograficznych z Wielkopolski”.

Książka przedstawia dorobek sformalizowanych organizacji fotograficznych, mających osobowość prawną lub działających przy instytucjach. Poza tym w publikacji znalazły się nieformalne grupy ze znaczącym dorobkiem, a także instytucje kultury, które programowo prowadzą zajęcia z tej dziedziny. Przy tym redakcja zrezygnowała z prezentacji działalności dużych, profesjonalnych placówek, jak BWA czy Okręg Wielkopolski Związku Polskich Artystów Fotografików, gdyż im poświęca się osobne opracowania. Zatem czytelnik otrzymuje kompendium wiedzy z natury swej niepełne, lecz wystarczające, by uzmysłowić sobie ogrom pracy redakcji. Na niektóre trudności, z jakimi się zmierzyła, warto tu zwrócić uwagę. To przede wszystkim uzyskanie pisemnych akceptacji od wielu osób uwidoczonych na zdjęciach (w związku z przepisami RODO), a także niekompletność dostarczonych przez organizacje informacji oraz niekonsekwencja w podawaniu danych. Redakcja z tego powodu zaznacza, że wydawnictwo to w pewnym stopniu skazane jest na liczne braki, wynikają one jednak z samej natury materii, jaka została poddana obróbce.

Konstrukcja książki jest niezwykle przejrzysta i konsekwentna. Po słowie „Od redakcji” zamieszczono esej Krzysztofa Szymoniaka (poety i fotografa) pt. *Razem czy w pojedynkę*, bogaty w faktografię, przesycony osobistymi wspomnieniami. Jego lektura jest interesująca, zwłaszcza dla osób zajmujących się fotografią na terenie Wielkopolski. Po nim w porządku alfabetycznym nazw miejscowości następuje prezentacja instytucji kulturalnych, stowarzyszeń i klubów. To 34 ośrodki, w tym także wsie. W ramach każdej z tych prezentacji, w zależności od form i stopnia aktywności, przedstawiono w tabelach chronologicznie wykazy konkursów, wystaw, warsztatów, plenerów, wydawnictw itp. Ta część książki urozmaicona została tekstami Sławomira Skrobały, Bogusława Biegowskiego i Waldemara Śliwczyńskiego, a także wywiadem z Karolem Szymkowiakiem, który przeprowadził Mateusz Kiszka.

Warto w omawianej publikacji zwrócić uwagę na leszczyńszczyznę. Jest ich zresztą немало. Zauważono cztery ośrodki regionu – samo Leszno, a także Gostyń, Kościan i Rawicz. W Lesznie na rzecz upowszechniania sztuki fotograficznej działają (i stosowny materiał dostarczyły) Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury i Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka. Obydwie prezentacje zaopatrzone są w bogatą dokumentację ikonograficzną (zdjęcia z imprez, plakaty, nagrodzone w konkursach prace). Szczególnie okazałe przedstawia się dorobek LSTK, które w przyszłym roku obchodzić będzie jubileusz trzydziestolecia swego istnienia, a ogólnopolski konkurs literacko-plastyczno-fotograficzny Konfrontacje ma jeszcze wcześniejszą metrykę. Jego inicjatorem był Klub Młodych Twórców, z którego wyłoniło się Stowarzyszenie. Część gostyńska książki przedstawia działalność Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy, kościańska – aktywność Fundacji Projekt PKS, a rawicka – sekcję fotograficzną w Domu Kultury.

Leszczyńskie akcenty wzmocnione zostały za sprawą Sławomira Skrobały, autora trzech materiałów tekstowych. Pierwszy dotyczy działalności Fundacji Projekt PKS i zawiera sporo osobistych refleksji autora, znanego od wielu lat fotoreportera tygodnika „Panorama Leszczyńska” i laureata prestiżowych nagród. W drugim tekście pisze o krotoszyńskiej Galerii Bezdomnej. W trzecim Skrobała poświęcił uwagę ruchowi fotograficznemu w Lesznie. Z sentymentem wspomina Klub Fotografików działający w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku przy ówczesnym Wojewódzkim Domu Kultury. Lata późniejsze, zwłaszcza po roku 2000, wzbudzają już tylko gorzką refleksję o zaniku w tym mieście środowiska ludzi związanych z fotografowaniem, a przecież, jak zauważa autor, „w Lesznie mogło być Hollywood”. Przywołuje postaci Aleksandra Lippowitza, miejscowego aptekarza, twórcę pierwszego w świecie światłomierza optycznego, oraz Ottomara Anschütza – którego dziełem jest migawka szczelinowa, pozwalająca uchwycić obiekty w ruchu. Ale to – zdaniem Skrobały – fakty wpisane już tylko w odległą przeszłość, rodzaj lokalnej legendy. Pewnie tak jest w istocie, chociaż współczesna fotografia leszczyńska to nie tylko zorganizowane życie artystyczne, lecz przede wszystkim indywidualności poszczególnych twórców, o czym autor nie wspomina. To obok niego samego również Michał Kałużny, Andrzej Przewoźny czy nieżyjący już Edward Baldys, Bogdan Marciniak i Elżbieta Weigt.

Książka *Wielkopolskie kluby i stowarzyszenia fotograficzne na początku XXI wieku* to publikacja ważna, okazała, warta czytania i oglądania. Szkoda tylko, że redakcja postanowiła wszystkie jej części tekstowe wydrukować białą czcionką na intensywnie niebieskim tle. Czyni to lekturę męczącą, co zdecydowanie umniejsza przyjemność z tego czerpaną. W kontekście całości wydaje się to jednak drobiazgiem, gdyż rzadko mamy okazję mieć w ręku pozycję tworzoną przez 54 autorów. Scalenie i nadanie jednolitej formuły dostarczonemu przez nich materiałom to zadanie bez mała heroiczne, a w tym wypadku także – ze względu na ostateczny efekt – opłacalne.

Ryszard Biberstajn

DRUKI ZWARTE DOTYCZĄCE REGIONU LESZCZYŃSKIEGO OPUBLIKOWANE W 2019 ROKU*

42. *Międzynarodowy Listopad Poetycki: almanach*, red. Anna Andrych, Maria Magdalena Pocgaj, Związek Literatów Polskich Oddział Poznań, Poznań 2019, ss. 140 [zawiera m.in. wiersze leszczyńskich poetów: Krystyny Grys i Ryszarda Biberstajna].

* Z pominięciem pozycji recenzowanych w tym tomie.

- Ryszard Biberstajn, *Pojednanie z ciszą*, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2019, ss. 48, il. [tomik autora związanego z Leszнем].
- Violetta Borowiak, *Dotknij siebie*, il. Marlena Kordylas, Drukarnia HAF, Leszno 2019, ss. 104, il. [tomik leszczyńskiej poetki].
- Violetta Borowiak, *Światła lśnienie*, il. Marlena Kordylas, tłum. Wiktoria Cieślawska, Jagoda Jurczyńska, Drukarnia HAF, Leszno 2019, ss. 96, il. [tomik leszczyńskiej poetki].
- Bractwo Kurkowe w Poniecu: 1629–2019*, tekst Grzegorz Wojciechowski; oprac. graf. Marcin Nowak, Bractwo Kurkowe w Poniecu, Poniec 2019, ss. 106, fot., portr. [publikacja wydana z okazji 390. rocznicy założenia Bractwa Kurkowego w Poniecu i 10. rocznicy jego reaktywacji].
- Irena Bulczyńska, *Cztery pory roku nad Baryczą: przyroda i zabytki*, Wydawnictwo Fundacji Pomocy Szkole im. Edwarda Machniewicza w Górze, Góra 2019, ss. 63, fot., il.
- Wiesław Dobruszek, *Mistrzostwa Świata Par (1977–1985)*, Firma Wydawnicza „Danuta”, Leszno 2019, ss. 239, faks., fot. [seria Z Historii Speedwaya, t. 7].
- Wiesław Dobruszek, *Żuźłowe ABC*, t. 12: Sezony 2015, 2016, 2017, 2018, Firma Wydawnicza „Danuta”, Leszno 2019, ss. 303, fot.
- Wiesław Dobruszek, *Żuźłowy leksykon ligowy*, t. 11: 1983–1984, Firma Wydawnicza „Danuta”, Leszno 2019, ss. 197, fot.
- Fotel bujany w obłokach*, red. Ryszard Biberstajn, Roman Józefiak, grafiki na okładce i wewnątrz tomu Jerzy Błaszczuk, rysunki z cyklu Postacie Józef Złotkowski, Leszczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury, Leszno 2019, ss. 68, il.
- Małgorzata Gniazdowska, *Leszno Stasia Leszczyńskiego – przewodnik po mieście i muzeum dla dzieci*, oprac. graf. Mirosława Korbańska, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Leszno 2019, ss. 35 [3], tabl., il. [zawiera grę planszową *Leszno Stasia Leszczyńskiego*].
- Arkadiusz Gortych, *Cztery pory roku nad Baryczą: ujęcie Baryczy wczoraj i dziś*, Stowarzyszenie „Młodzi – Młodym”, Góra 2019, ss. 64, fot.
- Stanisław Grochowiak, *Perłoplaw na piasku: haiku – images*, wyb. i wstęp Dariusz Brzóska Brzósiewicz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2019, ss. 156 [zawiera kalendarium życia i twórczości Stanisława Grochowiaka].
- Radosław Grzegorzcyk, *Czarny tomik*, Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2019, ss. 58 [autor związany z Kościanem].

- Jarosław Jankowski, Jerzy Szaługin, *Początki młynarstwa na świecie*, Leszno 2019, ss. 139, il. [tekst równoległe w j. ang.].
- Katarzyna Janus, *Piękni ludzie*, Wydawnictwo Literackie Białe Pióro, Warszawa 2019, ss. 314 [akcja powieści toczy się w Górznie w pow. leszczyńskim].
- Jubileusze Unii Leszno: mistrzostwo (1979, 1980) po ćwierć wieku*, oprac. Wiesław Dobruszek, Firma Wydawnicza „Danuta”, Leszno 2019, ss. 119, fot.
- Sabina Klak, *Tańczę derwiszem*, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2019, ss. 56 [tomik leszczyńskiej poetyki z tekstami piosenek].
- Kresowanie za oceanem: wspomnienia*, oprac. Anna i Krzysztof Alwastowie, przedmowa Waldemar Handke, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Toronto–Leszno 2019, ss. 272, il.
- Kronika wschowskich bernardynów czyli Archivium klasztoru wschowskiego Braci Mniejszych Obserwantów, w którym [opisane jest] wprowadzenie, fundacja, a następnie wygnanie przez dysydenckich mieszkańców – odstępców od prawdziwej wiary, ponowne wprowadzenie a następnie nowa fundacja przez życzliwych patronów, i protektorów, rozwój i sprawy godne zapamiętania: z dokumentów i rękopisów opowiedziana Roku Pańskiego 1790*, pod red. O. Alojzego Pańczaka OFM, tłum. O. Pius Turbański OFM, O. Alojzy Pańczak OFM, Stowarzyszenie Czas A.R.T.–Muzeum Ziemi Wschowskiej, Wschowa 2019, ss. 416, faks., fot., il., portr., indeksy.
- Ku prawdzie: historycy Powstania Wielkopolskiego w pamięci następców: materiały z XIX Seminarium Historyków Powstania Wielkopolskiego 1918–1919 w Kościanie w dniu 20 marca 2018 r.*, red. Zenon Józwiak, Bogusław Polak, Michał Polak, Wydawnictwo Instytutu im. Gen. Stefana „Grota” Roweckiego, Kościan–Leszno 2019, ss. 87.
- Marian Langner, *Duchowieństwo katolickie w Powstaniu Wielkopolskim 1918–1919 na obszarze Regencji Poznańskiej: portret zbiorowy*, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka, Leszno 2019, ss. 168, fot., mapy, portr.
- Leszno w czasie zatrzymane: wystawa fotografii członków Leszczyńskiego Klubu Fotograficznego*, wstęp Andrzej Przewoźny, Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie, Leszno 2019, ss. 19, fot. [katalog].
- Ludzie i czasy: Leszno we wspomnieniach mieszkańców*, t. 2, zespół autorów: Elżbieta Curyk-Sierszulska, Janina Małgorzata Halec, Anna Maćkowiak, Elżbieta Olender, Halina Siecińska, Kinga Zydorowicz, red. Janina

- Małgorzata Halec, Barbara Głowinkowska, oprac. graf. Barbara Izabela Topczewska, *Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne*, Leszno 2019, ss. 260, il.
- Jacek Łukasiewicz, *Poeta Grochowiak*, Wrocławski Dom Literatury–Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2019, ss. 529.
- Elżbieta Maćkowska, *Cztery pory roku nad Baryczą: legendy, zwyczaje i obrzędy*, Wydawnictwo Fundacji Pomocy Szkole im. Edwarda Machniewicza w Górze, Góra 2019, ss. 99, fot., portr.
- Damian Małecki, *Szkola życia: Mieczysław Opatrny (1893–1939)*, Urząd Miasta Leszna, Leszno 2019, ss. 127, fot., il., indeks [seria Cives Nostri, t. 17].
- Andrzej Miałkowski, *100 lat historii Krobi w fotografii 1919–2019*, Gmina Krobia, Krobia 2019, ss. 56 s, fot.
- Robert Noga, *Asy Żużlowych Torów: Marek Kępa*, red. serii Wiesław Dobruszek, Firma Wydawnicza „Danuta”, Leszno 2019, ss. 208, fot.
- Ocalić od zapomnienia: wspomnienia leszczyńskich Sybiraków*, z. 6, red. Krzysztof Handke, Piotr Handke, Franciszek Kania, Robert Robaczyński, Oddział Związku Sybiraków: II Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Lesznie, Leszno 2019, ss. 87, fot., portr. [autorzy: Łukasz Domagała, Krzysztof Handke, Franciszka Kania, Czesław Kowalów, Stanisław Leśniak, Teresa Milewicz-Skrzypczak, Kazimiera Mroczkowska, Krzysztof Ślusarz, Janina Tonicka].
- Bogusław Polak, Michał Polak, *General Stanisław Taczak 1874–1960*, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Poznań–Warszawa 2019, ss. 350, il., indeks.
- Powiat kościański*, zdj. i tekst Marek Chwistek, red. Jerzy Wizerkaniuk, tłum. Małgorzata Jaśniak, Przedsiębiorstwo AGA, Kościan 2019, ss. 308, il. [album; tekst równoległe w j. ang.].
- Emilian Prałat, *Miejsca i Sztuka: Wyskoć*, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2019, ss. 390, fot. [tom z serii Miejsca i Sztuka].
- „Rocznik Leszczyński” 2019, t. 19, Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Leszno 2019, ss. 352, fot., portr., tab.
- Gabriel Roszak, *Długonosy: wiersze i wierszyki dla najmłodszych*, il. Monika Ratajczak, Gmina Pępowo, Gębice–Pępowo 2019, ss. 22, il. [autor związany z leszczyńskim środowiskiem literackim].
- Grzegorz Skorupski, *Dłonie śmierci*, Oficynka, Gdańsk 2019, ss. 389 [kontynuacja kryminału *Smak błękitu*; akcja książki toczy się w Gostyniu i Poznaniu].

- Stefan Smółka, *Asy Żużlowych Torów: Stanisław Tkocz*, Firma Wydawnicza „Danuta”, Leszno 2019, ss. 327, il.
- Jakub Staszak, *Rawicz 1919*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2019, ss. 202 [16], tabl., il., indeksy.
- Małgorzata Szafrąńska, *Mistrzynie: powieść dla kobiet szukających inspiracji*, Drukarnia Leszno, Leszno 2019, ss. 299 [powieść autorki mieszkającej w Lesznie].
- Damian Szymczak, *Kazimierz Wiśniewski [1893–1943] ostatni komendant leszczyńskiej policji przed wojną*, Urząd Miasta Leszna, Leszno 2019, ss. 58, fot. [seria Cives Nostri, t. 16].
- Uptywa szybko życie: materiały z sesji popularnonaukowej „Adam Tomaszewski – życie i dzieło”*, pod red. Teresy Masłowskiej i Jerzego Zielonki, Miejska Biblioteka Publiczna im. Adama Tomaszewskiego w Kościanie, Kościan 2019, ss. 88 [38], tabl., fot. [teksty Jadwiga Gidel, Hanna Kaczmarek, Rafał Kościański, Dariusz Kram, Teresa Masłowska, Zdzisław Wikowski, Jerzy Zielonka].
- Hugo Wast [Gustavo Adolfo Martínez Zuviría], *Złoto*, wyd. 2, Wydawnictwo Pardwa, Leszno 2019, ss. 306 [książka na podstawie wydania z roku 1938 w tłumaczeniu Franciszka Buterewicza].
- Weteran Zimnej Wojny: publikacja pamiątkowa w 90. rocznicę urodzin red. Macieja Morawskiego*, red. Teresa Masłowska, Jerzy Zielonka, Instytut im. Gen. Stefana „Grota” Roweckiego–Urząd Miejski Kościana, Leszno–Kościan 2019, ss. 87 [32], tabl., fot., nuty [teksty Marek Brzeziński, Janusz Dodot, Waldemar Handke, Renia Jakubowska, Andrzej Kuźmiński, Marcin Libicki, Teresa Masłowska, Waldemar Maszenda, Andrzej Mietkowski, Maciej Morawski, Krzysztof Nowina Konopka, Bogusław Polak, Aleksander Woźny, Jerzy Zielonka].
- Leszek Wilczyński, *Dzieje archidiecezji poznańskiej w XX wieku i na początku XXI wieku*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2019, ss. 826, fot., mapy, portr., indeks.

Opracowała: Ewa Bartkowiak-Nabzdzyjak

INFORMACJE

Stanisław Sierpowski

SPRAWOZDANIE LTPN ZA LATA 2015–2019

To już czwarta kadencja, którą podsumowuje Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Członkami Zarządu LTPN w kadencji rozpoczynającej się 3 grudnia 2015 roku byli:

Prezes	Stanisław Sierpowski
Wiceprezes	Wiesław Osiński
Wiceprezes	Tadeusz Mendel
Sekretarz generalny	Zbigniew Mocek
Zastępca sekretarza	Mirosław Radoła
Skarbnik	Emilian Prałat
Członek Zarządu	Elżbieta Olender
Członek Zarządu	Miron Urbaniak
Członek Zarządu	Alojzy Konior
Komisja rewizyjna:	
Przewodniczący	Eugeniusz Śliwiński
Członek	Stanisław Kuźniak
Członek	Zdzisław Moliński

LTPN zorganizowało się z końcem 2003 roku i podjęło efektywną działalność w roku następnym. W tymże właśnie roku pod logo LTPN ukazała się publikacja zatytułowana *Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Narodziny*, która dobrze oddaje atmosferę i emocje towarzyszące tej ważnej, zarówno dla miasta, jak i regionu, inicjatywie. Od ukazania się tej pozycji, wydrukowanej i sfinansowanej w całości przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie, minęło szesnaście lat. Zachęca to dodatkowo do sięgnięcia po nią, dobrze ilustrowaną, a więc także pozwalającą przyjrzeć się samemu sobie.

Rozumie się, że ważniejsze są treści w niej zawarte, w tym zwłaszcza plany i prognozy na przyszłość w kontekście rozwoju nauki i szeroko rozumianej oświaty. Bo też nigdy zapominać nie można, że Towarzystwo nie jest instytucją naukową, ale stowarzyszeniem, które chlubi się tym, że ma w swych szeregach ludzi przyjaźnie i życzliwie usposobionych do nauki, wspierających ją wedle indywidualnych możliwości i potrzeb. Owe szesnaście lat pokazuje także ewolucję – nie zawsze pożądaną, oczekiwaną i chwaloną przez środowiska

związane z szeroko pojmowaną edukacją, od najmłodszych poczynając, a na słuchaczach uniwersytetów trzeciego wieku kończąc.

Kwestie z tym związane znakomicie zostały uwypuklone podczas zebrania założycielskiego przez dwóch wybitnych jego uczestników: prof. Wiesława Osińskiego, ówczesnego rektora PWSZ, oraz prof. Kazimierza Przyszczykowskiego z Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM. Pierwszy z nich w tekście mającym charakter swoistej prowokacji, uwypuklonej przez tytuł *Miastu potrzebne są wielkie idee – nie od razu Kraków zbudowano*, odwołał się do słów George’a Bernarda Shawa: „Ideały są jak gwiazdy. Jeśli nawet nie możemy ich osiągnąć, to należy się według nich orientować”. Dla pierwszego rektora PWSZ swoistym ideałem było dążenie do stworzenia w Lesznie ośrodka akademickiego godnego tego miana. Na zakończenie rektor zakładał i prognozował, że ten cel może działać pobudzająco na wyobraźnię oraz połączyć wysiłki i aspiracje społeczności miasta. „A co właściwie stoi na przeszkodzie, aby tu, właśnie w Lesznie, budować, jako w pierwszym tej wielkości mieście w Polsce, podstawy pod tworzenie – w nieodległej przyszłości – uniwersytetu?”

Profesor Wiesław Osiński, który należy do bardzo prominentnych członków naszego Towarzystwa, przez sięgnięcie po laury doktora honoris causa dwóch znanych uczelni wyższych, jest bardziej od innych predestynowany to odpowiedzi na pytanie, które postawił przed kilkunastu laty. W jakim stopniu warunki ogólne ucieleśniające się w polityce państwa inspirowały i aktywizowały środowisko lokalne, mające w planach budowę i rozwój środowiska akademickiego? Bo nie ulegało i nie ulega wątpliwości, że fakt powołania i utworzenia szkoły wyższej to dopiero początek, ważny, ale tylko początek marszu w kierunku akademickości. Odpowiedź na pytanie, co się zmieniło przez ostatnie kilkanaście lat istnienia LTPN-u w miejscowej edukacji na poziomie średnim i najwyższym, zasługuje na osobne, poważne i rozważne potraktowanie.

Nie od rzeczy będzie też przypomnienie uwag skreślonych przez prof. Kazimierza Przyszczykowskiego we wspomnianej wyżej książce otwierającej działalność LTPN. Trzeba zarazem zastrzec, że aktywność naszego kolegi przez ostatnich kilkanaście lat, zarówno naukowa, jak i organizacyjna, bardzo się rozwinęła. Przez dwie kadencje był prorektorem do spraw studenckich, czyli reprezentował interesy blisko 40-tysięcznej gromady studentów UAM. Ta działalność, jak również uznane wyniki prac badawczych w zakresie edukacji funkcjonującej w demokratycznym państwie na różnych poziomach struktury administracyjnej, przywiodła go do wyjątkowych honorów w postaci najwyższego wyróżnienia UAM, jakim jest *Palmae Universitatis Studiorum Posnaniensis*. Medal ten otrzymał podczas inauguracji roku akademickiego 2019/2020 – pamiętnej z powodu uroczystości związanych z setną rocznicą założenia uniwersytetu. Otóż w wygłoszonym przy tej okazji wykładzie, zatytułowanym *Szanse i zagrożenia oświaty (samo)rządowej*, profesor pyta: czy

lokalność, prowincja to wybór czy wyrok? W konkluzji stawia ogromne zadania dla oświaty: „[...] w obliczu permanentnie zmieniającej się rzeczywistości staje problem kompetencji do zajmowania się oświatą wszystkich podmiotów stanowiących o niej i uwolnienia jej od polityki”.

Możliwości interpretacyjne kryjące się za tymi przykładowo przywołanymi prognozami otwierają ogromne pole, niekoniecznie uprawiane z nadrzędną myślą o postępie i rozwoju. Jesteśmy świadomi ograniczonego, może nawet incydentalnego wpływu LTPN na sprawy powyżej podejmowane. Niemniej jednak przede wszystkim na łamach naszego Rocznika staramy się odwozować wydarzenia z przeszłości i teraźniejszości, w ich – jak to zwykle, a nawet zawsze bywa – wielkiej złożoności. Jeśli artykuły i materiały dotyczące przeszłości miasta i regionu są dobrze reprezentowane w sensie merytorycznym i warsztatowym, to kwestie dotyczące współczesności nie zajmują miejsca, na jakie zasługują. Nie miejsce tu na otwieranie dyskusji, co należy do przeszłości, historii, i jak rozumieć pojęcie współczesności. Stwierdzić wszakże trzeba, iż autorzy nie dostarczają tekstów podejmujących istotne problemy i tematy, choćby dotyczące ostatnich dziesięcioleci. Słuszne są utyskiwania na niedostatek materiałów omawiających właśnie sprawy edukacji, życia gospodarczego i przeobrażeń społecznych czy po prostu regionalizmu – miasta, wsi, ulicy, osoby...

Przy każdej nadarzającej się okazji staraliśmy się podkreślać, że aktualnie wydawany przez LTPN „Rocznik Leszczyński” jest kontynuacją przedsięwzięcia rozpoczętego w 1977 roku, a więc mającego już niemal pół wieku. Widomym znakiem ciągłości edytorskiej pod tym samym tytułem było to, że wznawiając go w 2010 roku – po kilkunastoletniej przerwie – zachowaliśmy ciągłość numeracji. Zaczynaliśmy od tomu 10 i dotrwaliliśmy do opublikowanego w tym roku tomu 20. W każdym z nich odnajdziemy przesłanie sformułowane w tomie pierwszym z 1977 roku, gdzie napisano, że Rocznik „ma na celu poszerzać i pogłębiać dotychczasową wiedzę o tradycjach regionu oraz różnych aspektach aktualnych jego przeobrażeń gospodarczych, społecznych i kulturalnych, a także ukazywać perspektywy nowo powstałej jednostki administracyjnej”. Wprawdzie czasy funkcjonowania Leszna jako stolicy województwa minęły, to jednak ślady wyższych aspiracji jego mieszkańców są nadal żywe, można nawet powiedzieć, są mocno osadzone w świadomości wielu osób. LTPN ma to na uwadze i stara się je rozwijać i współkształtować, oferując publikację odzwierciedlającą różnorodne nurty i kierunki rozwojowe miasta i regionu. Leszno pozostaje nadal liderem w stosunku do kilku miejskich ośrodków najbliższej położonych, chociaż nie ma to umocowania administracyjnego. Trudną do przecenienia rolę odgrywa elita skupiająca się w znacznym procencie wokół rozwijającego się, zawsze ewoluującego środowiska akademickiego. Jego aktualny stan musi być obiektem niekończącej się troski ogółu obywateli, w tym zwłaszcza władarzy miasta i powiatu. Niezależnie od strony merytorycznej i zawodowej, które ze

zrozumiałych względów dominują, należy mieć na uwadze, że osoby skupione wokół uczelni wyższych, w równym stopniu pracownicy, jak i studenci, są w głównym, rzecz można podstawowym stopniu współodpowiedzialni za monitorowanie i redukcję rozpleniającego się zawsze i wszędzie populizmu, rozumianego jako schlebienie ksenofobii czy rasizmowi, nawet stadionowego czy ulicznego, i odwoływanie się do nich.

Działalność LTPN-u w minionej kadencji nie zmieniała się istotnie. Była skupiona na przygotowaniach dwóch spotkań w ciągu roku. Latem, zwykle w maju lub czerwcu, zimą, w grudniu lub styczniu, spotykaliśmy się w gościnnych progach ratusza. Sesje plenarne rządziły się powtarzalnym programem, który zawierał wykład główny, wygłaszany przemiennie przez osoby miejscowe i zewnętrzne, kilkakrotnie w programie widniały także komunikaty, zawsze prezentacje publikacji książkowych członków LTPN-u, regularne podczas sesji letnich promocje kolejnych tomów RL oraz sprawy organizacyjne. Unikaliśmy dyskusji o składkach, które trzeba traktować jako dokumentowanie więzi oraz faktu przynależności do LTPN. Takie rozwiązanie wydaje się słuszne, chociaż bardzo zapobiegliwy skarbnik dr Emilian Prałat już wprowadził istotne zmiany dotyczące gospodarki finansowej Towarzystwa (zredukował niemal całkowicie opłaty za obsługę konta bankowego, zwiększył przychody), a do tego planuje kolejne, mające wzmocnić fundusze własne Towarzystwa.

Stałym punktem sesji plenarnych były, zwykle dość obszerne, informacje prof. dr. hab. Tadeusza Mendla, który prowadził obrady sesji doktorów i doktorantów w mistrzowskim stylu. Sesje odbywały się w salach PWSZ, dobrze wyposażonych w środki audiowizualne, obsługiwane profesjonalnie przez pracowników uczelni. Niepowetowaną stratą dla nas wszystkich była śmierć 19 grudnia 2019 roku naszego zacnego i mądrego kolegi, członka założyciela LTPN, profesora i rektora kilku uczelni Poznania i Leszna. Dajemy temu wyraz w tekście zamieszczonym w tomie 20. Rocznika. W dużej części jego zasługą oraz sekretarza generalnego LTPN Zbigniewa Mocka było rozszerzenie naszej działalności na szkoły ponadgimnazjalne, głównie I i II Liceum Ogólnokształcące w Lesznie, których przedstawiciele byli referentami podczas tych sesji. Istotne w tym wypadku jest współdziałanie i żywe zainteresowanie ze strony władz i wykładowców PWSZ, którzy także w tej formie aktywności widzą możliwość pozyskania najlepszych uczniów dla studiów na leszczyńskich uczelniach. Jest tutaj dobre miejsce na podziękowanie dla władz PWSZ w Lesznie reprezentowanych przez naszych wybitnych członków, a kolejnych rektorów prof. prof. Wiesława Osińskiego, Czesława Królikowskiego i Macieja Pietrzaka za wszechstronną pomoc, bez której nasze Towarzystwo nie mogłoby realizować wielu najbardziej podstawowych zadań.

Więzi łączące prof. Tadeusza Mendla z ukształtowaną przy jego wydatnej aktywności instytucją sesji doktorów i doktorantów były tak silne i przez nas szanowane, że podczas jego choroby po raz pierwszy i jedyny

zrezygnowaliśmy z organizacji sesji doktorów i doktorantów. Za wysoce pożądaną uważać należy jednak kontynuowanie tych spotkań, łączących ludzi związanych z badaniami o charakterze naukowym z miasta i regionu z ośrodkami akademickimi o ugruntowanej pozycji, w tym zwłaszcza z Poznania i Wrocławia. Jest to ważny problem dla rozwoju badań regionalnych dotyczących Leszna, Kościana, Rawicza czy Gostynia, ale także Wielkopolski, w której wspomniane subregiony funkcjonują. Wystąpienia doktorantów i doktorów ożywczo wpływają na dość skromny miejscowy zespół autorów, w istotnej części zaawansowanych wiekiem. Sesje doktorantów i doktorów służą także nieskończonym poszukiwaniom następców, którzy działalność LTPN będą kontynuowali w kierunkach wyznaczonych przez aktualne potrzeby obywateli.

Dbłość o wysoki poziom merytoryczny i edytorski trzeba umieścić wśród najważniejszych zadań całego zespołu redakcyjnego. Jako przewodniczący Rady Redakcyjnej i redaktor merytoryczny mam obowiązek wyróżnić konstruktywną rolę zastępcy prof. Mirona Urbaniaka, sekretarz redakcji dr Elżbiety Olender oraz dr Kamili Szymańskiej. Od strony redakcyjnej nad całością czuwa red. Olga Bronikowska, egzekwująca standardy swego głównego miejsca zatrudnienia, tj. Wydawnictwa Naukowego UAM. Wszyscy powinniśmy być jej za to wdzięczni, jakkolwiek niektórzy autorzy z trudem godzą się na konieczne zmiany o charakterze redakcyjnym, nieraz także konstrukcyjnym, a nawet merytorycznym.

Osoby związane z przygotowaniem kolejnych tomów do druku starają się przestrzegać formuły, że „Rocznik Leszczyński” jest wizytówką naszego Towarzystwa. Z tym przeświadczeniem niżej podpisany występuje wielokrotnie w roli recenzenta sugerującego wprowadzenie zmian, które uważa za istotne, często bardzo ważne. Z pewnym zakłopotaniem odnotowuję, że niektórzy autorzy, zwłaszcza młodszy, ale nie tylko, tego rodzaju uwagi przyjmują jako naruszenie naukowego *image*. Nie jest to dla mnie zrozumiałe, a bywa kłopotliwe. Biorę pod uwagę przywiązanie do swojego tekstu i posługiwanie się argumentacją bliską sercu autora, jednak niechęć do poważnego traktowania uwag o charakterze recenzyjnym jest dla mnie po prostu niepojęta. Nic bardziej życzliwego nie może przytrafić się autorowi jak właśnie wnikliwa recenzja tekstu, zanim zostanie on opublikowany.

Poszukując bardziej zobiektywizowanej oceny, uważamy za rzecz pożądaną przekazanie dorobku zawartego w kilkudziesięciu już Rocznikach do recenzji osoby zewnętrznej i opublikowanie jej w najbliższym, tj. 21 tomie. Nie jest to zabieg prosty, zważywszy, że recenzent będzie musiał sprostać ponad dwu i pół tysiącu stron. Pewnym ułatwieniem dla niego oraz dla wszystkich zainteresowanych tym dorobkiem jest dostępność online kolejnych tomów na stronie Archiwum Państwowego w Lesznie. Pojawiają się tam już w momencie ukazania się kolejnego tomu. Ich układ jest stały, jakkolwiek nie wahamy się wprowadzać nowych części lub rezygnować z występujących wcześniej.

Wszystko zależy od otrzymywanych lub nadsyłanych materiałów, nierzadko w ostatniej chwili. Zasadniczo brakuje tekstów znajdujących się w tzw. tece redakcyjnej, a więc artykułów i materiałów odkładanych do publikacji w przyszłości. Unikając tomów monotematycznych, staramy się publikować tomy z dedykacją, a więc wyeksponowaniem ważnych wydarzeń z przeszłości, nieraz determinujących dzień dzisiejszy. Tom 17 przypominał 160-lecie kolei w Lesznie, a tomy 18 i 19 związane były z Powstaniem Wielkopolskim i odrodzeniem państwa polskiego; w tomie 20 z kolei dominuje tematyka wojenna – wybuch II wojny światowej i jej konsekwencje. Wgląd w pięć tomów wydanych podczas kończącej się kadencji pokazuje istotny udział autorów środowiska poznańskiego oraz wrocławskiego. Nie można nie zauważyć małej aktywności pisarskiej pracowników leszczyńskich szkół wyższych, jednak trzeba pamiętać, że najbardziej aktywna w środowisku PWSZ dysponuje własnymi organami; chodzi o „Leszczyński Notatnik Akademicki”, a zwłaszcza uczelniane czasopismo „Scripta Comeniana Lesnensia”, którego ostatni tom ukazał się w 2013 roku.

Dorobek Rocznika jest bodaj najwartościowszym i w pewnym sensie najtrwalszym elementem naszej działalności. Jego struktura zostaje właśnie zmieniona przez obowiązek nałożony przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego na wydawców periodyków, aby każdy artykuł zawierał słowa kluczowe oraz streszczenie. W trybie pilnym ściągaliśmy na początku marca br. te dane, ograniczając objętość streszczenia artykułów i materiałów do ok. 10 wierszy i 5 słów kluczowych. Autorzy zarządzenia życzyli sobie też dołączania bibliografii, od czego się uchylam ze względów merytorycznych i oszczędnościowych. Bibliografia do jakiegokolwiek tematu może lub powinna zawierać nie tylko wykaz źródeł, ale też wszystkie, przynajmniej najważniejsze tytuły opublikowane wcześniej. Gwoli prawdy należy dodać, że praktyka ta jest forsowana już od kilku dobrych lat. Nie poddzielam jej – na powtarzanie źródeł i tytułów prac obecnych w przypisach szkoda papieru i miejsca.

Nie bez radości i satysfakcji powtarzamy słowa uszanowania i wdzięczności dla władz miasta i regionu, które pozytywnie oceniają naszą społeczną działalność. Pragniemy zarazem wyrazić nadzieję na dalsze współdziałanie ze strony prezydenta Łukasza Borowiaka i jego najbliższych współpracowników. Odnotowujemy z przyjemnością obecność na naszych spotkaniach plenarnych starosty powiatu leszczyńskiego obecnej kadencji Jarosława Wawrzyniaka, a także wiceprezydenta dr. Piotra Józwiaka. Rangę naszych spotkań w środowisku podnosi aktywność wielu uznanych i znanych osobistości miasta jak były prezydent miasta i obecny przewodniczący Rady Miasta Leszna Tomasz Malepszy czy obecny we wszystkich tomach Rocznika jako autor dr Stanisław Jędraś.

Życzliwość i zrozumienie dla prowadzonej działalności Towarzystwa pozwala nadal liczyć na finansowanie działalności edytorskiej, w tym głównie

Rocznika o średniej objętości 20 arkuszy wydawniczych. Pismo ma dobre notowania wśród regularnie ukazujących się periodyków o charakterze regionalnym. Środki na publikację pochodzą w decydującym stopniu z Urzędu Miasta Leszna. Korzystamy także z niewielkiego wsparcia ze strony Starostwa, a od trzech lat rosnącego zaangażowania Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, co jest efektem zabiegów dyrektora Archiwum Państwowego w Lesznie dr Elżbiety Olender. Skutkiem tego „Rocznik Leszczyński” jest nie tylko organem LTPN-u, ale także archiwum, a dzięki środkom finansowym z Naczelnej Dyrekcji, poprzez choćby recenzje wydawnicze, możemy podnosić jego poziom merytoryczny.

Załącznik

Do niniejszego sprawozdania Sekretarz Generalny Zbigniew Mocek dołączył informację o ośmiu spotkaniach z powtarzalnym harmonogramem, co obrazuje poniższy wykaz.

Podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego 3 grudnia 2015 roku wykład zatytułowany *Dylematy ochrony dziedzictwa techniki w Polsce* wygłosił dr hab. Miron Urbaniak, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego. Na sesji doktorów i doktorantów z referatami wystąpili:

- 1) dr Bartłomiej Sipiński, *Dialogowe źródła człowieczeństwa*, PWSZ Leszno
- 2) Alina Kucharska, *Nekrologi jako źródło do badań nad poległymi Wielkopolanami w I wojnie światowej*, opiekun naukowy prof. Przemysław Matusik, Instytut Historii UAM
- 3) Agnieszka Jaworska, *Przestępczość gospodarcza w Wielkopolsce w okresie międzywojennym*, opiekun naukowy prof. Tadeusz Janicki, Instytut Historii UAM
- 4) Agnieszka Wajroch, *Wiesława Cichowicz współtwórczynią kolekcji biskupiańskiej*, opiekun naukowy prof. Przemysław Matusik, Instytut Historii UAM
- 5) Maciej Kościszko, *Sytuacja mieszkańców ziemi leszczyńskiej w 1945 roku – studium źródłoznawcze*, opiekun naukowy prof. Jakub Wojtkowiak, Instytut Historii UAM
- 6) dr Michał Janeczek, *Donacja komenianów dla biblioteki PWSZ w Lesznie*, PWSZ
- 7) Jakub Piwoński, *Zainteresowanie młodzieży misją edukacyjną Muzeum Okręgowego w Lesznie*, opiekun naukowy prof. Aleksander W. Mikołajczak, PWSZ Leszno
- 8) Marta Nowaczyk, *Problem nadwagi i otyłości uczniów Leszna*, opiekun naukowy prof. Krystyna Cieślak, AWF Poznań
- 9) Martyna Grzelczak, *Tożsamość regionalna fundamentem tożsamości europejskiej*, opiekun naukowy prof. Zbigniew Czachór, Instytut Nauk Politycznych UAM.

Na sesji plenarnej 16 czerwca 2016 roku prof. dr hab. Wojciech Nawrociak, członek założyciel LTPN, znany z wyjątkowej aktywności popularyzatorskiej, także w środowisku licealnym Leszna, wygłosił wykład *Fizyka – nauka dotykająca absolutu*. Członkowie wysłuchali też informacji dr Kamili Szymańskiej o powstaniu w Lesznie Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Odbyła się także promocja 16 tomu „Rocznika Leszczyńskiego”.

Na sesji doktorantów i doktorów tego dnia z referatami wystąpili:

- 1) dr Mirosław Radoła, *Nauczyciel – zadania, kompetencje, budowanie własnego autorytetu*
- 2) dr Raul Andrzej Kosta, *Ekonomiczno-strategiczny wymiar bezpieczeństwa narodowego*
- 3) Filip Owsiany, *Opactwo Benedyktynów w Lubiniu – etapy powstawania przyklasztornego kościoła oraz romańskiej świątyni na tle historii Lubinia*
- 4) Mateusz Gołębka, *Stanisław Leszczyński w świadomości historycznej Wielkopolan*, eksternista historii UAM, opiekun naukowy prof. Maciej Forycki
- 5) Barbara Ratajewska, *Wschowa jako miasto pogranicza wielkopolsko-śląskiego*.

Na posiedzeniu plenarnym 19 stycznia 2017 roku z wykładem wystąpili dr Alojzy Konior (*Noblista – Czesław Miłosz o Janie Amosie Komeńskim i rodzinie Leszczyńskich*) oraz prof. dr hab. Janusz Skoczyła (*Wykorzystanie surowców skalnych w państwie pierwszych Piastów*). Wygłoszono również dwa komunikaty. Były to informacje dr. Alojzego Koniora *Jan Amos Komeński i jego korespondencja z Cyprianem Kinnerem z Elbląga (lata 1642–1648)* oraz dr Michała Janeczka komunikat o własnej książce *Katalog starych druków Archiwum Państwowego w Poznaniu*. Na sesji doktorantów i doktorów w tym dniu wystąpili:

- 1) dr Kamila Szymańska, *Rydzyska biblioteka Sulkowskich*
- 2) Łukasz Hajdrych, *Przemoc wobec kobiet a procesy o czary w Kleczewie w latach 1624–1626*
- 3) Adam Szabelski, *Maria i Stanisław Leszczyńscy w „Listach z Turcji” Kelemena Mikesa*
- 4) Tomasz Musielak, *Cmentarze poewangelickie w Rawiczu*
- 5) Julia Olejniczak, *Praca domowa i zarobkowa kobiet poznańskich na przełomie XIX i XX wieku*
- 6) dr Bogumił Rudawski, *Grabież mienia polskiego w wybranych miastach regionu leszczyńskiego w okresie okupacji niemieckiej 1939–1945*
- 7) Maciej Kościuszko, *Komendantura w Lesznie w 1945 roku*.

Na plenarnym spotkaniu 8 czerwca 2017 roku referat główny pt. *Blaski i cienie współpracy polsko-niemieckiej w XXI wieku* wygłosił prof. dr hab. Bogdan Koszel z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zaprezentowano również 17 tom „Rocznika Leszczyńskiego”. Po południu odbyła się sesja, w czasie której

miały miejsce prezentacje uczniów I Liceum Ogólnokształcącego im. Rodu Leszczyńskich:

- 1) Agata Owczarz, *Zróżnicowanie zespołu pajaków terenów trawiastych w krajobrazie rolniczym okolic Leszna*
 - 2) Adam Jankowiak, Krystian Majorczyk, Tomasz Sowijak, *Silnik Stirlinga*
 - 3) Dawid Apolinarski, Jakub Grześkowiak, Kacper Kubiak, *Wykorzystanie baniek mydlanych do pokazów fizycznych – fizyka cienkich powierzchni*
- oraz uczniów II Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Lesznie:

- 1) Zofia Szlemp, *Skrobia – plastik przyszłości*
- 2) Michał Jezierski, *Ekologia gniazdowania sroki zwyczajnej (*Pica pica*) w Lesznie*.

Posiedzenie plenarne 7 grudnia 2017 roku miało w programie wystąpienie prof. dr. hab. Wiesława Osińskiego *Między aktywnością fizyczną a zdrowiem i stylem życia Polaków: społeczne potrzeby oraz wybrane orientacje badawcze* oraz komunikat wygłoszony przez dr. Michała Janeczka *Prace dyplomowe studentów PWSZ na temat Leszna*. Na sesji doktorów i doktorantów z referatami wystąpili:

- 1) dr Leszek Szymański, *Badanie interakcji modalności z aspektem, czyli jak sposób przedstawienia czynności lub stanu może wpływać na znaczenie czasownika modalnego w języku angielskim*
- 2) Mateusz Gołębka, *Dziedzictwo historyczne Sulkówskich na terenie Wielkopolski i Górnego Śląska*
- 3) dr Marcin Rachwał, *Partycypacja polityczna we współczesnych państwach demokratycznych*
- 4) Agata Łysakowska, *Działalność poznańskiego Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich w latach 1844–1853*
- 5) Krzysztof Handke, *Garnizon Leszno Wojska Polskiego 1920–1939*
- 6) Magdalena Ficoń, *Ląd nad Wartą – historia opactwa we freskach, herbach i emblematach*
- 7) dr Grzegorz Pawlicki, *Właściwości spektroskopowe kompleksów jonów lantanowców w rozpuszczalnikach niewodnych oraz ciele stałym*.

Spotkanie plenarne 7 czerwca 2018 roku zaszczylił wykładem pt. *Wieloletnie zmiany temperatur powietrza na Śnieżce w Karkonoszach* prof. dr hab. Krzysztof Migala. Odbyła się też promocja 18 tomu „Rocznika Leszczyńskiego” zaprezentowanego przez redaktora naczelnego. Na porannej sesji doktorów i doktorantów wystąpili:

- 1) dr Marcin Rachwał, *Partycypacja polityczna na poziomie samorządu terytorialnego – założenia i przykład Leszna*
- 2) Katarzyna Janicka, *Najdawniejsze dzieje zamku Górków w Kórniku (XV–XVI wiek)*
- 3) Krzysztof Handke, *Wkład wojsk wielkopolskich w formowanie Wojska Polskiego*

- 4) Ewa Martinek, *Spoleczność studencka Poznania w czasie odwilży 1956 roku*
- 5) Agnieszka Kociałkowska, *Idea studiów dualnych w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie*
- 6) Żanna Tyrała-Wierucka, *Dymorfizm płciowy u cisa pospolitego (Taxus baccata)*
- 7) Małgorzata Dyrdół, *Wybrane aspekty praw dziecka i władzy rodzicielskiej.*

Na kolejnym spotkaniu 10 stycznia 2019 prof. dr hab. Stanisław Sierpowski wystąpił z wykładem *Rola Powstania Wielkopolskiego w odrodzeniu Polski – głos zawodowego historyka*. Zaprezentowano również dwie książki. Profesor Miron Urbaniak przedstawił pracę prezesa LTPN *Liga Narodów w najlepszym czasie 1926–1929*, a dr Kamila Szymańska rekomendowała książkę dr. Michała Janeczka *Osiemnastowieczne druki leszczyńskie w języku polskim*. Wcześniej na sesji porannej wystąpili:

- 1) Adrian Gendera, *Zasłużony (nie)zapomniany. Albert Taube – osiecki pastor, budowniczy, historiograf*
- 2) Mateusz Golembka, *Początki sportu żużlowego w Lesznie*
- 3) Joanna Baron-Grzesiak, *Obraz Leszna i ziemi leszczyńskiej w czasopiśmie „Aus dem Posener Lande”*
- 4) Paweł Jakuboszczak, *Rola Śmigielskiej Kolei Wąskotorowej w rozwoju gospodarczym i turystycznym regionu*
- 5) Izabella Kołodziejczyk-Dudek, *Problemy nauczania łaciny i greki na przykładzie klasy klasycznej w I Liceum Ogólnokształcącym w Lesznie.*

Na ostatnie spotkanie w mijającej kadencji, które odbyło się 30 maja 2019 roku, zaproszono Grzegorza Lorka – laureata nagrody Nauczyciel Roku 2002 oraz Profesor Oświaty 2015, który wygłosił wykład *Ptaki i ludzie. Ludzie i ptaki*. Wprowadzenie do wykładu przygotował dr Stanisław Kuźniak. Później komunikat *Samorząd sejmikowy poznańskiego i kaliskiego za panowania Augusta III (1733–1763)* zaprezentował Tomasz Kościański. Odbyła się też prezentacja 19 tomu „Rocznika Leszczyńskiego”. Z uwagi na chorobę prof. Tadeusza Mendla sesja doktorantów i doktorów została odwołana.

Poznań, marzec 2020 r.

Stanisław Jędraś

ODSŁONIĘCIE TABLICY UPAMIĘTNIAJĄCEJ LICEUM PEDAGOGICZNE W LESZNIE

W dniu 14 czerwca 2019 roku odbyła się w Lesznie uroczystość upamiętniająca fakt, że w gmachu obecnego Zespołu Szkół Ekonomicznych od stycznia 1910 roku do końca sierpnia 1969 roku mieścił się zakład kształcenia nauczycieli. Najpierw było to Katolickie Seminarium Nauczycielek, od stycznia 1920 roku Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie, od lipca 1937 do 1939 roku Państwowe Liceum Pedagogiczne Żeńskie, od 1945 do 1969 roku Państwowe Liceum Pedagogiczne im. Jana Amosa Komeńskiego i na tymże Liceum zakończono w Lesznie kształcenie nauczycieli dla szkół podstawowych.

Po likwidacji Liceum Pedagogicznego w powyższym gmachu działało nowo utworzone II Liceum Ogólnokształcące. Gmach nie był wówczas w pełni wykorzystany. Tymczasem w starej szkole przy pl. Kościuszki z dużym trudem na dwie pełne zmiany pracowało Technikum Ekonomiczne i Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 2. Na wniosek dyrektora Technikum Franciszka Rajewskiego władze miasta Leszna i kuratorium szkolnego w Poznaniu podjęły decyzję o translokacji tych szkół od 1 lipca 1970 roku. Nazwę technikum zmieniono po kilku latach na Zespół Szkół Ekonomicznych.

Tymczasem o Liceum Pedagogicznym było coraz ciszej. W roku 2019 upłynęło 50 lat bez jego istnienia. Coraz rzadziej odbywały się zjazdy absolwentów, coraz mniej pisano o tej szkole. W roku 2006 ukazało się niewielkie opracowanie Stanisława Jędrasia pt. *Wspomnienia z pracy w Liceum Pedagogicznym im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie* wydane przez Starostwo Powiatowe w Lesznie. Wcześniej, bo w 2014 roku ukazała się szersza praca tego autora *Państwowe Liceum Pedagogiczne w Lesznie 1937–1969*. W części wstępnej omówiono seminaria żeńskie i krótko seminaria męskie. Znalazły się tam również wspomnienia kilkunastu nauczycieli – absolwentów tej szkoły.

Z troską o zachowanie pamięci o placówce wystąpił Zbigniew Lewandowicz. Ukończył on Liceum Pedagogiczne w Poznaniu, pracował w Kościanie, a obecnie mieszka w Lesznie. W jego rodzinie i wśród znajomych były i są osoby, które kończyły Liceum Pedagogiczne i wspominały o upamiętnieniu tej szkoły. Zbigniew Lewandowicz przekazał tę sprawę wnukowi ostatniego dyrektora liceum Konradowi Kokocińskiemu, dyrektorowi III LO w Lesznie. Ten z kolei powierzył to swemu ojcu Aleksandrowi, zarazem absolwentowi Liceum Pedagogicznego oraz Szkoły Ćwiczeń.

Aleksander Kokociński poprosił o pomoc kolegów, również absolwentów Liceum Pedagogicznego: Jerzego Paszkowiaka, Stanisława Helińskiego, Odoną Wawrzyniaka, Kazimierza Maćkowiaka, Tadeusza Felicząka, Romana Potoka, Jarosława Kanię, Janusza Kurasińskiego. Po naradach ustalono, że w pobliżu gmachu byłego liceum umieszczony zostanie głaz, a na nim tablica informująca, że od 1910 roku znajdowało się tam Seminarium Nauczycielskie Żeńskie i od roku 1937 do 1939 oraz od 1945 do 1969 Państwowe Liceum Pedagogiczne. Władze miasta nie wyraziły zgody na ustawienie głazu, jedynie na tablicę przytwierdzoną do muru obok wejścia do szkoły.

Uroczystość 14 czerwca 2019 roku początkowo odbywała się przed szkołą i przewodniczył jej Aleksander Kokociński. Powitał wiceprezydenta Leszna Piotra Józwiaka, przewodniczącego Rady Miejskiej Tomasza Malepszego, innych gości oraz przybyłych absolwentów Liceum Pedagogicznego. Po odśpiewaniu hymnu narodowego odsłonięto tablicę upamiętniającą szkołę. Zrobili to wspólnie Stanisław Jędraś, Piotr Józwiak i Tomasz Malepszy. Dalsza część uroczystości odbyła się w auli Zespołu Szkół Ekonomicznych. Absolwent Liceum Pedagogicznego Roman Potok wspominał odbywające się w tej szkole akademie, konkursy, egzaminy maturalne. Równocześnie na tablicy multimedialnej wyświetlane były zdjęcia nauczycieli i ciekawych zdarzeń z życia szkoły. Przebieg tego święta urozmaicała orkiestra uczniowska Zespołu Szkół Ekonomicznych i zespół śpiewaczy.

Stanisław Jędraś omówił historię placówki. Kształcenie nauczycielek w Lesznie rozpoczęto w 1904 roku w utworzonym Katolickim Seminarium Nauczycielek. W początkowych latach zajęcia odbywały się w skromnym budynku przy dawnej ul. Szkolnej. W nowym gmachu, przy obecnej ul. Poniatowskiego, przeznaczonym specjalnie dla tej szkoły, zajęcia rozpoczęto w styczniu 1910 roku. Dyrektorem w okresie zaboru pruskiego był dr Thunert. Niemcy starali się germanizować seminarzystki Polki, ale one potrafiły się bronić. Oprócz Katolickiego Seminarium w Lesznie funkcjonowało również Ewangelickie Seminarium Nauczycieli.

W styczniu 1920 roku Leszno wróciło do niepodległej Polski. Oba seminaRIA przestały być wyznaniowe i zmieniły nazwę. Dyrektorem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego został Teodor Stach, który przybył z Krakowa. W roku 1932 funkcję tę objęła dotychczasowa nauczycielka dr Jadwiga Wiktoria Mondelska. Również w 1932 roku ukazała się ustawa o systemie oświaty zakładająca likwidację 5-letnich seminariów nauczycielskich i powołanie w ich miejsce 3-letnich liceów pedagogicznych, przyjmujących absolwentów po ukończeniu czterech klas gimnazjum. W związku z tym seminaRIA w 1932 roku i w latach następnych nie przyjmowały uczniów do klas pierwszych i w 1936 roku seminarium męskie przestało istnieć. Żeńskie natomiast przyjmowało zgłoszenia kandydatek niemal z całej Polski, którym nie udało się uzyskać dyplomu w 1936 roku. Tutaj uczyły się jeszcze jeden rok i w czerwcu 1937 zdały maturę.



Tablica odsłonięta 14.06.2019 roku

W Lesznie od lipca 1937 roku rozpoczęło działalność 3-letnie Państwowe Liceum Pedagogiczne Żeńskie. Dyrektorem Liceum była dr Jadwiga Wiktoria Mondelska. W 1937 roku przyjęto 70 kandydatek, w 1938 – 77 i w 1939 – 80. Rok szkolny 1939/1940 nie rozpoczął się z powodu wybuchu wojny. Niemcy początkowo wykorzystywali budynek na różne cele, ale później kształcono w nim niemieckie nauczycielki. Dyrektor 1 września 1939 roku ewakuowała się, jednak po miesiącu wróciła do splądrowanego mieszkania. Jej pobyt w Lesznie był niebezpieczny, dlatego z synem Stanisławem wyjechała do Krakowa. Syn Paweł wyjechał na zachód, aby walczyć z Niemcami. Jadwiga Mondelska utrzymywała jeszcze kontakt z nauczycielami z Leszna, ale sama nie mogła uczyć, bo nie wpisała się na listę lojalnościową. Zmarła w 1943 roku. Pochowano ją na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

W nocy z 30/31 stycznia 1945 roku do Leszna wkroczyła Armia Czerwona. Gmach Liceum Pedagogicznego przeznaczono na szpital dla rannych żołnierzy radzieckich. Oddano go szkole 13 kwietnia 1945 roku. Dyrektorem przez kilka miesięcy był ponownie Teodor Stach. Najpierw zajęto się uczniami, którzy przed wojną ukończyli I i II klasę Liceum Pedagogicznego, tworząc dwa kursy. Zajęcia rozpoczęły się 7 maja. Absolwenci II klasy zdali maturę w lipcu, absolwenci I klasy w grudniu. Nowy, właściwy rok szkolny rozpoczął się 1 września 1945 roku i wówczas stanowisko dyrektora objął Mieczysław Chudziński. Przyjęto wielu kandydatów, ale o różnym stopniu wykształcenia i czas nauki był różny. Ze względu na ogromny brak nauczycieli liceum opuściło dużo osób o niepełnych kwalifikacjach, zobowiązanych do dokończenia się w czasie pracy zawodowej. Od 1947 roku absolwentów siedmiu klas

obowiązywał 4-letni okres kształcenia, od 1953 roku wydłużono go do pięciu lat. W 1952 roku dyrektorem szkoły został Stefan Kokociński. Placówka prowadziła liczne koła zainteresowań, rozwijał się ruch wycieczkowy, zbudowano strzelnicę, nowością był ogródek geograficzny. Od 1965 roku zaprzestano przyjmować uczniów do klas pierwszych, ponieważ przewidziana była likwidacja liceów w 1969 roku. Władze zdecydowały bowiem, że nauczyciele powinni mieć odpowiednie wyższe wykształcenie.

Stanisław Jędraś zakończył swoje przemówienie początkowymi słowami hymnu szkolnego „O szkoła nasza miła”. Absolwenci natychmiast odśpiewali go w całości. Na zakończenie Aleksander Kokociński odczytał list jednej z absolwentek, która w pięknych słowach wspominała swoją naukę. Byli uczniowie odbyli jeszcze sentymentalny spacer po szkole, przypominając sobie sale, w których spędzili czas.

Stanisław Sierpowski

PROFESOR WOJCIECH NAWROCIK WYRÓŻNIONY PRZEZ UAM MEDALEM HOMINI VERE ACADEMICO

W dniu 21 kwietnia 2019 roku odbyła się uroczystość wręczenia medalu Homini Vere Academico Profesorowi Wojciechowi Nawrocikowi. Gospodarz – rektor prof. Andrzej Lesicki – w wystąpieniu podkreślił, że Profesor Nawrocik zawsze działał na rzecz Uniwersytetu zarówno w swoich badaniach naukowych, jak i w działalności organizacyjnej jako dyrektor Instytutu Fizyki w latach 1987–1991 i pierwszy dziekan Wydziału Fizyki w latach 1993–1999 oraz wyróżniający się nauczyciel akademicki.

Później głos zabrał dziekan Wydziału Fizyki prof. Antoni Wójcik, który scharakteryzował drogę naukową i życiową laureata. Rozpoczął od Jego edukacji w jedynym wówczas w Lesznie Liceum Ogólnokształcącym (które ukończył w 1955 roku jako wyjątkowo utalentowany uczeń i przewodniczący samorządu szkolnego), poprzez studia na ówczesnym Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UAM, a potem zdobywanie kolejnych stopni i tytułów naukowych, także na UAM. Dziekan Wójcik wskazywał, że na wyróżnienie medalem Homini Vere Academico, wręczanym w setną rocznicę powstania

Uczelni, Profesor Nawrocik zasłużył swoją wszechstronną aktywnością, w tym jako utalentowany popularyzator swojej dyscyplin, zwłaszcza wśród uczniów szkół podstawowych i średnich. Profesor był organizatorem i gospodarzem licznych przedsięwzięć dydaktycznych umożliwiających m.in. uczniom leszczyńskiego I LO zgłębianie tajników fizyki i innych nauk przyrodniczych, co później mogło ułatwić im wybór kierunku studiów.



Profesor Wojciech Nawrocik rozpoczął swoją działalność dydaktyczną na UAM w roku 1960 jako demonstrator na wykładach wybitnego uczonego i dydaktyka prof. Arkadiusza Piekary. Następnie przeszedł wszystkie szczeble drabiny dydaktycznej, aż do wykładowcy fizyki doświadczalnej i fizyki ciała stałego. Jego wykłady cieszyły się zawsze wysoką oceną studentów. Dziekan wspominał również o aktywności Profesora w zespołach kierujących polską nauką, na polu międzynarodowej współpracy fizyków, wymiany zagranicznej studentów oraz współpracy ze Zjednoczonym Instytutem Badań Jądrowych w Dubnej (Rosja), gdzie wciąż jeszcze prowadzi badania struktury i dynamiki molekularnej kryształów metodami rozpraszania neutronów oraz jest członkiem zespołów doradczych i Rady Naukowej tego instytutu. Dzięki Jego staraniom wielu uczniów i nauczycieli miało okazję tam pojechać.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się członkowie rodziny, przyjaciele oraz najbliżsi współpracownicy Profesora. Nie zabrakło także przedstawicieli miasta Leszno. W uroczystości uczestniczyła dyrektorka I Liceum Ogólnokształcącego Barbara Kochanek, która odczytała list od prezydenta miasta Łukasza Borowiaka: „Jest mi niezmiernie miło, że mimo rozlicznych obowiązków nadal znajduje Pan czas, aby swą wiedzą dzielić się z uczniami swojego ukochanego leszczyńskiego liceum i zaszczepiać im miłość do nauki, a do fizyki w szczególności. Pana rola mentora i przewodnika naukowego jest nie do przecenienia i korzystam z okazji, aby podziękować za tę postawę”. Słowa listu, uzupełnione osobistym komentarzem czytającej, spowodowały, że Leszno dość niespodziewanie pojawiło się na uprzywilejowanej pozycji tego spotkania. Nie bez kozery, wszakże Profesor Wojciech Nawrocik jest jego honorowym obywatelem!

W spotkaniu wzięli także udział inni leszczyńscy: były kanclerz Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Lesznie, sekretarz generalny Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Zbigniew Mocek, nauczycielka fizyki w I LO Małgorzata Sobczak i znana dziennikarka rodem z Leszna Grażyna Wrońska. Wyróżniony medalem Profesor w wystąpieniu zamykającym część

oficjalną przypomniawszy swój udział w pracach Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które kilkanaście lat temu współorganizował i w działalności którego przez cały czas bardzo aktywnie uczestniczy. Dowodzi tego także jako członek Rady Redakcyjnej RL.

Laudacje wygłosiło także kilkoro z zaproszonych gości. Były rektor UAM, fizyk, prof. Stefan Jurga powiedział, że Profesor Nawrocik jest człowiekiem wielu zasług dla środowiska akademickiego w Polsce i międzynarodowego środowiska fizyków. Z kolei była rektor Uniwersytetu Warszawskiego i była przewodnicząca Polskiego Towarzystwa Fizycznego prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow podkreśliła znaczenie dla polskiej fizyki przewodniczenia przez Profesora Forum Dziekanów i Dyrektorów Instytutów Fizyki, zorganizowanego zresztą przez niego. Dyrektor Instytutu Fizyki PAN w Poznaniu prof. Zbigniew Trybuła stwierdził: „Bogata działalność Profesora na rzecz popularyzacji fizyki i wychowanie wielu pokoleń fizyków jest powodem do dumy. Dla Pracowników Instytutu Fizyki Molekularnej Polskiej Akademii Nauk Pan Profesor jest niedoścignionym wzorem szlachetnego człowieka, oddanego życiowej pasji i całym sercem zatroskanego o innych”. Wiele ciepłych słów pod adresem Profesora wypowiedzieli także m.in. prof. Stanisław Dylak – pedagog od lat współpracujący z Profesorem w zakresie doskonalenia kadry nauczycieli fizyki oraz dr Katarzyna Hadaś – kierowniczka dziekanatu w czasie urzędowania Profesora Nawrocika. Wygłosiła ona także ułożony specjalnie na tę okazję wiersz, którego treść przekazała do archiwum uniwersyteckiego:

Ludzki był Pan jako Dziekan.
Synchrontron Rozpędzający Podwładnych Rozwój.
Dla każdego uprzejmy, czy to swój czy nie-swój.
Nie wyniosły, a dostoiny.
W krytyce wstrzemięźliwy, w pochwałach za to hojny.
Wysokich a Dobrych Energii pełny.

Jako ostatni wystąpił prof. Bogdan Walczak, który tradycyjnie już dowcipnym wierszem kończy takie spotkania. Profesor napisał:

Medal Homini Vere Academico
dla Nawrocika – pytanie brzmi tylko,
czemu dopiero teraz medal mu przyznany,
gdy z akademickości swej od dawna znany?

Po zakończeniu uroczystości rektor zaprosił uczestników spotkania na okolicznościowe przyjęcie w restauracji uniwersyteckiej.

Janina Chodera

RACOT: TYGIEL KULTUR

W niedzielne popołudnie 16 czerwca 2019 roku w Racocie miała miejsce wyjątkowa uroczystość, w trakcie której upamiętniono stulecie powrotu miejscowości do odrodzonej Rzeczypospolitej oraz historię poprzedzającą to wydarzenie, naznaczone obecnością na tych terenach niderlandzkiej rodziny królewskiej oraz wielkksiążęcej rodziny saksońsko-weimarskiej.

O godz. 15.00 rozpoczęła się pierwsza część uroczystości przy świątyni w Racocie, która na przestrzeni wieków służyła Polakom, Holendrom i Niemcom, katolikom i protestantom. Po ogólnym przywitaniu zebranych dr Emilian Prałat przypomniał okoliczności, które stały za uroczystością. Powiedział m.in.: „Mając w pamięci wydarzenia trudne i bolesne w naszej historii, chcemy naszą obecnością dać świadectwo, że dziś więcej jest tego, co nas łączy, aniżeli tego, co nas dzieli”. Później przybliżył pokrótce historię wielonarodowego i wielokonfesyjnego Racotu oraz podziękował za obecność ks. Stanisławowi Tokarskiemu, pastorowi Waldemarowi Gabrysiowi z parafii ewangelickiej w Lesznie i ojcu Danielowi Wańczykowi z klasztoru Benedyktynów w Lubiniu. Następnie poprosił o odsłonięcie pamiątkowej, trójjęzycznej tablicy, którego to aktu dokonali książę Michał-Benedykt von Sachsen-Weimar-Eisenach, Joan Patijn z Towarzystwa Historycznego Oranje-Nassau i Henryk Bartoszewski, starosta kościański. Po ceremonii licznie zebrani uczestnicy udali się do kościoła na okolicznościowe nabożeństwo ekumeniczne. Czytania mszalne i modlitwy przedstawiono w trzech językach. Rozważania wygłosili pastor Waldemar Gabrys i ojciec Daniel Wańczyk. W trakcie ekumenicznego nabożeństwa zaśpiewała również sopranistka Katarzyna Zawada.

Druga, oficjalna część spotkania rozpoczęła się o 16.15 na dziedzińcu pałacowym. W imieniu nieobecnego prezesa Stadniny Koni „Racot” sp. z o.o. zebranych pozdrowiła Dorota Jakubowska, po czym przekazała głos dr. Prałatowi. W krótkich słowach powitał on przybyłych gości, wśród których znaleźli się: Jego Królewska Wysokość Książę Michał-Benedykt von Sachsen-Weimar-Eisenach, wnuk ostatnich przedwojennych właścicieli Racotu, Wojciech Ziemniak, poseł na Sejm RP, państwo Joan i Albert Patijnowie oraz Ineke Goudswaard i Gideon Verkuijl z holenderskiego Towarzystwa Historycznego Oranje-Nassau, Marian Markiewicz, zastępca dyrektora Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, Oddział Terenowy w Poznaniu, Iwona Berezzyńska, przewodnicząca Rady Powiatu Kościańskiego, Henryk Bartoszewski, starosta powiatu kościańskiego, Andrzej Przybyła, wójt gminy Kościan, Piotr Ruszkiewicz, burmistrz Kościana oraz wielu mieszkańców regionu,

których liczba w ciągu całego popołudnia i wieczoru sięgnęła blisko 350. Jako pierwszy spośród gości głos zabrał książę Michał-Benedykt, który powiedział:

Szanowni Państwo, Drodzy Goście,
w trakcie minionej godziny, kiedy razem zasiedliśmy w kaplicy, wyraziliśmy nasze wspólne wartości, którymi się kierujemy. W tej kaplicy byliśmy jedną wspólnotą. Nie było nic, co by nas dzieliło. Nie było nic, co by nas niepokoiło, zarówno w odniesieniu do przeszłości, jak i przyszłości. To była chwila pokoju i zgody i to był doskonały początek dzisiejszego spotkania. Chciałbym Państwu pogratulować tej wspaniałej rocznicy stulecia odzyskania niepodległości, z której Polska jako kraj i Polacy jako naród powinni być dumni. Racot jest przykładem miejsca o przerwanej historii. Chciałbym jednak, abyśmy pomyśleli o tej historii jako pewnej nauce na przyszłość, abyśmy nie popełniali kolejny raz tych samych błędów. Jestem dumny z faktu, że przed laty moi przodkowie byli odpowiedzialni za to miejsce i za mieszkańców Racotu, których powierzono ich opiece, a których przyjęli z życzliwością. Historia potoczyła się w ten sposób, że ja współcześnie tej odpowiedzialności mieć nie mogę, chciałbym jednak pomóc Racotowi w jego rozwoju. Jeżeli nie znamy naszej przeszłości, nie będziemy wiedzieć, jak podążać ku przyszłości. I mimo że w przeszłości byliśmy podzieleni, to ufam, że już więcej to nie nastąpi. Racot ma ogromny potencjał. To tutaj rozgrywały się jedne z najważniejszych wydarzeń dla polskiej historii, to tutaj myślano o przyszłych dziejach Polski. Uważam, że wszyscy powinniśmy o tym pamiętać, w sposób szczególny także politycy, kiedy myślą o przyszłości Polski. Motorem tych wszystkich przyszłych działań jest młody człowiek, młody pasjonat, który nadaje temu miejscu nowy wymiar, troszczy się o nie. Ten młody człowiek jest obok mnie – pan doktor Prałat – i mam nadzieję, że nie pozostawicie go Państwo samego w trosce o Racot i o jego rozwój¹.

W imieniu Towarzystwa Historycznego Oranje-Nassau głos zabrała Joan Patijn, która podziękowała dr. Prałatowi za organizację uroczystości oraz przypomniała pierwsze wizyty Towarzystwa w Polsce i ubiegłoroczną podróż blisko czterdziestu osób, podczas której odwiedziły one Racot. Oto jej wystąpienie:

Panie Starosto, Drogi Książę, Panie Wójcie i Wszyscy Państwo,
dzisiaj mogę zwrócić się do Państwa w imieniu Holenderskiego Towarzystwa Historycznego Oranje-Nassau, jak również nieco w imieniu własnym.

¹ Wszystkie wystąpienia gości z języka angielskiego na polski i z polskiego na angielski tłumaczyła Dominika Gapska.

Mój mąż i ja byliśmy tutaj trzykrotnie wcześniej; podczas pierwszej wizyty nocowaliśmy w hotelu, spacerowaliśmy wieczorem po okolicy i odkryliśmy wspaniałe sztukaterie na sufitach pięknych pokoiów oraz świetnie zachowane drewniane parkiety – to, że są zachowane, jest niesamowite. Oczywiście zachwyciliśmy się smacznym i zdrowym śniadaniem w hotelu. To elementy, z których XXI-wieczny Racot powinien być słynny! Niestety nie mogliśmy w pełni tego wyrazić, ponieważ nie mówimy po polsku.

Możecie sobie Państwo wyobrazić, jak szczęśliwi byliśmy w ubiegłym roku, kiedy przyjechaliśmy z Holandii z naszą grupą w liczbie blisko czterdziestu osób i był tutaj pan Emilian Prałat, który mówi co najmniej w trzech językach, który napisał książkę o Racocie, jak również artykuł o parku opublikowany w renomowanym czasopiśmie. I po prostu dowiedzieliśmy się wszystkiego. Nie tylko wygłosił wykład o historii pałacu, ale również pokazał nam wszystkie piękne apartamenty, w tym dawne prywatne pokoje wielkiej księżnej Zofii von Sachsen-Weimar-Eisenach, zabrał nas do stajni, powozowni i oczywiście do kościoła (którego podczas wcześniejszych wizyt nie widziałam i nie wiedziałam, jak był ważny). Emilianie, kiedy odpoczywaliśmy w pałacu, ogłosił, że chciałby zorganizować co dwa lata konferencję w Racocie, by pogłębiać wiedzę o historii pałacu, tak by powiększyć wzajemne zrozumienie między Holendrami, Polakami i Niemcami/Weimarem. Zgodziliśmy się, że jest bardzo ważne, by badać naszą wspólną historię, nie tylko w Racocie, ale także w Kościanie i Wielkopolsce jako takiej. Dowodem na to jest, że przed stu laty Racot należał do naszej rodziny królewskiej, ale nikt o tym nie wie, nawet w Holandii. To obszar, w którym Towarzystwo Oranje-Nassau może pomóc. Członkowie naszego towarzystwa mają ogromną wiedzę na ten temat. Według naszej wiedzy król Willem II nigdy nie był w Racocie, chyba że jako młodzieniec ze swoim ojcem Willemem I, który kochał to miejsce. Willem II doskonale czułby się w Racocie, ponieważ był żołnierzem i miłośnikiem koni. Sam posiadał prywatne stado i stajnię w Holandii. To był jeden z powodów, z racji których wydał tak wiele pieniędzy; a do tego kochał sztukę oraz budownictwo, zwłaszcza pałaców [stąd długi czas rozliczenia jego spadku – przyp. J.Ch.]. Więc kto wie, jak wyglądałby Racot, gdyby król żył dłużej!

Część oficjalną zakończył pokaz musztry w wykonaniu Stowarzyszenia im. Kościańskiej Rezerwy Skautowej. Następnie goście mogli skorzystać z oferty kulinarnej przygotowanej przez pałac w Racocie. W międzyczasie zwiedzali pałac, powozownię i stadninę. O godz. 19.00 na dziedzińcu rozpoczął się godzinny koncert Capelli Zamku Rydzyskiego, która zaprezentowała muzykę polską, holenderską i niemiecką, poczynawszy od renesansu przez utwory romantyczne na jazzie i utworach Beatlesów skończywszy. Wieczór zakończyły dwa bisy. Uroczystości towarzyszyła wystawa ukazująca historię relacji polsko-holendersko-niemieckich oraz różnice między



Odślonięcie tablicy pamiątkowej w Racocie. Od lewej: książe Michel-Benedykt von Sachsen-Weimar-Eisenach, Henryk Bartoszewski, Joan Patijn. Fot. F. Bączkowski (2019)

katolicyzmem a protestantyzmem. W trakcie późniejszej, prywatnej uroczystości książe Michał-Benedykt odznaczył dr. Prałata orderem Za szczególne zasługi, stanowiącym obecnie najwyższe odznaczenie wielkksiążęcej rodziny saksońsko-weimarskiej.

Michał Janeczek

KONFERENCJA „DZIECKO NA ZIEMI WSCHOWSKIEJ I POGRANICZU WIELKOPOLSKO-ŚLĄSKIM”

Organizatorami cyklicznych spotkań na tematy związane z historią ziemi wschowskiej i pogranicza wielkopolsko-śląskiego są Stowarzyszenie Czas A.R.T. we Wschowie, Muzeum Okręgowe w Lesznie, Muzeum Ziemi Wschowskiej i w roli partnera Polskie Towarzystwo Historyczne, koło Leszno. Patronat honorowy nad konferencją, która odbyła się 24–25 października

2019 roku, sprawowali: wojewoda lubuski Władysław Dajczak, marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak, lubuski wojewódzki konserwator zabytków Barbara Bielinis-Kopeć, starosta powiatu wschowskiego Andrzej Bielawski oraz prezydent miasta Leszna Łukasz Borowiak.

W trakcie dwóch dni obrad prelegenci wygłosili 19 referatów (choć w planach było 21 wystąpień). Sesja we Wschowie prowadzona była na Zamku Królewskim. Pierwszą część moderował prof. dr hab. Marek Sobczyński (Uniwersytet Łódzki). Rozpoczął dr hab. Paweł Klint (Uniwersytet Wrocławski), który od wielu lat bada księgi grodzkie i sądowe; tym razem zwrócił uwagę na obecność dzieci w tle spraw kryminalnych szlachty wielkopolskiej w XVII wieku. Konkluzją wystąpienia było stwierdzenie, że krzywda, jaka działa się dzieciom, była wynikiem innych przestępstw. Doktor Agnieszka Jakuboszczak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) zajęła się sporami między dziećmi i rodzicami w rodzinie szlacheckiej w XVIII wieku. Ważnie familijne, nierzadko ciągnące się przez wiele lat, omówione zostały na przykładzie rodzin Radomickich, Szoldrskich i Działyńskich. Z powodu przesunięć w programie zamiast dr Kamili Kłudkiewicz (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) wystąpił mgr Dariusz Andrzej Czaja (Towarzystwo Ziemi Głogowskiej), który przedstawił historię wybudowania i omówił późniejsze losy Pomnika Dzieci Głogowskich.

Kolejny blok referatów moderowała dr Kamila Szymańska (Muzeum Okręgowe w Lesznie). W tej części zebrani usłyszeli m.in. dwa wystąpienia poświęcone Janowi Amosowi Komeńskiemu, słynnemu czeskiemu pedagogowi. Pierwszy referat w imieniu nieobecnej mgr Poli Pauby (Akademia Pomorska w Słupsku) odczytała dr hab. Krystyna Krawiec-Złotkowska (Akademia Pomorska w Słupsku). Temat odczytu brzmiał: „Dziecko w *Wielkiej dydaktyce* Jana Amosa Komeńskiego i w pedagogice katolickiej ojców Kościoła (na wybranych przykładach)”. Badaczka uchwyciła diametralne różnice w podejściu do zagadnień pedagogicznych: dziecko u Komeńskiego staje się człowiekiem tylko poprzez wykształcenie, z kolei według myślicieli katolickich człowieczeństwo dziecka wynika z przestrzegania przez nie nakazów kościelnych. Wspólnych poglądów w postrzeganiu dziecka u dwóch wielkich filozofów, tj. Jana Amosa Komeńskiego i Jana Jakuba Rousseau, poszukiwała wspomniana Krystyna Krawiec-Złotkowska. Szerokie spojrzenie na edukację młodzieży z ziemi wschowskiej na tle struktur demograficznych zaprezentowała mgr Monika Cepil (Uniwersytet Łódzki), która wykorzystała do tego celu XIX- i XX-wieczne dane statystyczne z ksiąg niemieckich i polskich. W kręgu oświaty pozostawał również referat mgr Elizy Stehr (Reński Uniwersytet im. Fryderyka Wilhelma w Bonn). Omówiła ona „Życie szkolne pod pruskim zaborem na przykładzie gimnazjum leszczyńskiego i wschowskiego w latach 1870–1914”. Skupiła się przede wszystkim na programach i metodach nauczania, które w całym tym okresie kładły nacisk na naukę języków starożytnych i zajęcia gimnastyczne.

„Początki literatury dla dzieci i młodzieży na podstawie zbiorów Oddziału Starych Druków Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu” – to temat wystąpienia dr Lucyny Biały (Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu). Prelegentka wyszczególniła cztery typy literatury: narodową (wysoką), jarmarczną, ludową i dziecięco-młodzieżową; ta ostatnia powstała z połączenia trzech pierwszych. Za pierwszą powieść skierowaną do młodzieży uznała *El ingenioso hidalgo don Quijote de la Mancha* (1605) Miguela de Cervantesa. Jako następny na mównicy stanął dr Mariusz Pawelec (Opole), który opowiedział o mało znanym podręczniku do nauki języka polskiego, wydanym po raz pierwszy we Wschowie u Presserów w 1792 roku. Przybliżył też sylwetkę jego autora Jędrzeja Polsfusa, pisarza sądu pokoju we Wschowie. Kwestią odzieży dziecięcej występującej w zabytkach sepulkralnych i artefaktach muzealnych zajęła się dr Agnieszka Łachowska (Uniwersytet Zielonogórski). Terenem obserwacji uczyniła ziemię wschowską, głogowską oraz Dolne Łużyce w okresie nowożytnym.

Sesje drugiego dnia konferencji odbyły się w dawnej synagodze przy ul. Narutowicza, należącej obecnie do Muzeum Okręgowego w Lesznie. Po krótkim powitaniu dr Kamila Szymańska zasiadła przy stole prezydialnym, by pilnować porządku posiedzenia. Do wygłoszenia referatu zaprosiła mgr. Dariusza Czwojdraka (Muzeum Ziemi Wschowskiej), który zaznaczył, że jest to komunikat, a nie referat, bo jego ustalenia niczego nie podsumowują ani nie kończą. Przedmiotem komunikatu były „Dzieci nieślubne i martwo urodzone we Wschowie w latach 1795–1815 w świetle zachowanych ksiąg metrykalnych”. Tekst przysłany przez dr Kamilę Kludkiewicz odczytała Kamila Szymańska. Dotyczył on funkcjonowania dziecka w rodzinie ziemiańskiej w XIX wieku na przykładzie Mielżyńskich z Pawłowic. O roli teatrów w dawnym szkolnictwie jezuickim i aktorskich wyczynach uczniów informacje zebrała i przekazała dr Małgorzata Mieszek (Uniwersytet Łódzki). Wątek biograficznym, a szczególnie karierą wojskową znanych przedstawicieli rodziny von Lestwitz zajął się dr Grzegorz Bosy (Fundacja Pałac Bojadła); do armii pruskiej w młodzieńczym wieku wstąpili Johann Georg i jego syn Hans Sigismund – obaj związani z Konotopem, majątkiem położonym na pograniczu śląsko-wielkopolskim.

Do prowadzenia ostatniego bloku referatów zaproszona została dr hab. Krystyna Krawiec-Złotkowska. Najpierw zapowiedziała wystąpienie dr hab. Marzeny Walińskiej (Uniwersytet Śląski), która przeanalizowała poświęconą małym dzieciom literaturę epitafijną wczesnobarokowego poety Kaspra Miasztowskiego. Badaczka scharakteryzowała utwory w kontekście staropolskiej i antycznej literatury funeralnej, wykazując ich różnorodność i nawiązanie do tradycji. Magister Marta Małkus (Muzeum Ziemi Wschowskiej) przyjrzała się teologicznej i symbolicznej wymowie pamiątek po śmierci dzieci. Pamiątek tych nie ma wiele, zaś te, które się zachowały, wykute zostały w kamieniach nagrobnych: motywy putta wspartego na czaszce lub klepsydrze, drogocennych

perel i wieńców były symbolami marności ziemskiej egzystencji. Temat rozwinęła kolejna prelegentka – mgr Małgorzata Gniazdowska (Muzeum Okręgowe w Lesznie). Terenem jej obserwacji było lapidarium rzeźby nagrobnej w Lesznie. Doktor Kamila Szymańska zadała sobie i uczestnikom konferencji następujące pytanie: „Czego dowiadujemy się o dzieciństwie w protestanckiej rodzinie mieszczańskiej z ksiąg metrykalnych, epitafiów nagrobnych i kazań żałobnych?” Różnorodne źródła, z których można korzystać, mówią o dzieciach niemało, choć trzeba nauczyć się wyławiać wartościowe informacje z gąszczy suchych faktów. Z ostatniego referatu wygłoszonego podczas konferencji wynika, że trudne przypadki dziecięce opisywane były również w księgach cudów i łask. Do jednej z takich ksiąg autorstwa Jana Kazimierza Steczewicza dotarła dr hab. Małgorzata Delimata-Proch (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu).

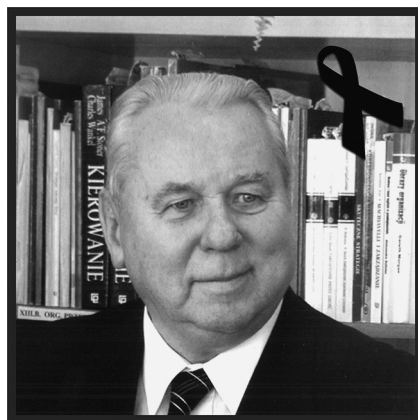
Dwa wystąpienia wzbudziły żywiołową dyskusję; mowa o referatach Elizy Stehr i Dariusza Czwojdraka. Ten pierwszy sprowokował serię opinii o stanie współczesnego szkolnictwa i miejscu ucznia w systemie polskiej oświaty. Drugi komunikat zachęcił do dyskusji na temat losu nieślubnych dzieci w przeszłości i obecnie. Rozmowy nie milkły nawet podczas przerw kawowych. Z przyczyn obiektywnych na konferencji nie pojawiło się dwoje prelegentów: prof. dr hab. Bogumiła Burda (Uniwersytet Zielonogórski) i mgr Bartosz Tietz (Muzeum Ziemi Wschowskiej). A zatem uczestnicy sesji nie usłyszeli o życiu codziennym w szkole nowożytnej na pograniczu śląsko-wielkopolsko-brandenburskim oraz o zaślubinach dziewczynek ze śmiercią w Polsce wczesnośredniowiecznej. Na koniec organizatorzy konferencji zapowiedzieli publikację wszystkich referatów w tomie pokonferencyjnym. Podali również temat przyszłorocznych obrad – będzie to szeroko rozumiana granica.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Elżbieta Olender

TADEUSZ MENDEL (1933–2019)

Profesor doktor habilitowany Tadeusz Mendel¹, emerytowany pracownik naukowy Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, były Rektor Wyższej Szkoły Marketingu i Zarządzania w Lesznie oraz Europejskiej Wyższej Szkoły Biznesu w Poznaniu, współzałożyciel Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i jego wieloletni wiceprezes, zmarł 19 grudnia 2019 roku. Profesor Mendel był autorem ponad 150 publikacji naukowych, był wielokrotnie nagradzany za nowatorskie



pomysły w dziedzinie organizacji i zarządzania firmą. Główne kierunki Jego działalności naukowej dotyczyły szeroko pojętej problematyki zarządzania przedsiębiorstwami, a w szczególności partycypacji pracowników i interesariuszy w procesach zarządczych, strategii małych i średnich firm w gospodarce rynkowej, technik organizatorskich, badań nad organizacją pracy własnej menedżera, roli menedżera we współczesnym przedsiębiorstwie oraz społeczno-gospodarczych problemów mikroregionu. Do Jego ważniejszych pozycji w dorobku naukowym należą m.in.: *Postęp techniczny a zatrudnienie w przemyśle owocowo-warzywnym w Polsce* (Poznań 1969), *Zarządzanie partycypacyjne w teorii i praktyce* (Poznań 1978), *Business plan dla rozpoczynających działalność gospodarczą* (Poznań 1992), *Atrybuty współczesnego menedżera* (Leszno 1995), *Podstawy zarządzania strategicznego* (Leszno 1999), *Badanie i ocena wiarygodności partnera gospodarczego* (Poznań 2000), *Partycypacja w zarządzaniu współczesnymi organizacjami* (Poznań 2000), *Kształtowanie*

¹ W trakcie pisania noty biograficznej korzystałam z artykułu Stanisława Woźniczaka *Prof. dr hab. T. Mendel*, który ukazał się w numerze 7–8 „Merkurysza Leszczyńskiego” w 2002 roku oraz z informacji i notatek prasowych.

potencjału i organizacja pracy własnej współczesnego menedżera (Poznań 2006), *Metodyka pisania prac doktorskich* (Poznań 2009), *Funkcja motywacyjna w zarządzaniu przedsiębiorstwami logistycznymi* (Poznań 2011).

Tadeusz Mendel urodził się 5 stycznia 1933 roku w Śmiglu jako syn Franciszka i Marii z domu Dolata. W czasie okupacji hitlerowskiej uczęszczał do niemieckiej szkoły dla Polaków w Koszanowie. Po 1945 roku rozpoczął naukę w szkole w Śmiglu. Dzięki wcześniejszemu tajnemu nauczaniu szkołę podstawową ukończył w trzy lata. Świadectwo dojrzałości uzyskał w Liceum Ogólnokształcącym w Kościanie w 1951 roku. Po zdaniu matury rozpoczął studia ekonomiczne na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, którą ukończył w roku 1956. Pracę magisterską napisał pod kierunkiem prof. Witolda Skalskiego. Przez prawie całe życie związany był ze Śmigłem. Tu mieszkał wraz z żoną Marią z domu Maćkowiak. Ostatnie lata życia spędził w Kościanie.

Po studiach pierwszym miejscem zatrudnienia Profesora Mendla była Kościańska Fabryka Mebli, gdzie pełnił funkcję głównego księgowego. Następnie został dyrektorem w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Śmiglu, a później w Kościańskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego. W tym czasie był wykładowcą kontraktowym w Zespole Szkół Ekonomicznych w Kościanie. Udzielał się także społecznie, m.in. w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej czy w Klubie Sportowym „Pogoń 1929”, którego był prezesem w latach 1958–1966. Był to okres twórczej pracy zarządczej i organizatorskiej, zauważonej i docenionej wieloma prestiżowymi wyróżnieniami ministerialnymi przyznanymi m.in. za opracowanie systemu, funkcji wielkich organizacji gospodarczych (1974) czy modelowych rozwiązań dotyczących wartościowania pracy, metod analizy ekonomicznej, parametrycznego systemu wskaźników ocen. Jego opracowanie koncepcji gospodarki materiałowej było uznawane wówczas za wzorcowe dla resortu.

Profesor Mendel w roku 1970 uzyskał stopień doktora nauk ekonomicznych na podstawie rozprawy doktorskiej *Zatrudnienie a postęp techniczny w przemyśle owocowo-warzywnym*. Pracę tę napisał pod kierunkiem prof. Stanisława Smolińskiego. W latach 1971–1976 był dyrektorem Zakładów Urządzeń Chemicznych Metalchem w Kościanie. Współpracował wówczas z Wyższą Szkołą Ekonomiczną w Poznaniu (był wykładowcą kontraktowym) oraz Towarzystwem Naukowym Organizacji i Kierownictwa. Zajmowanie eksponowanego stanowiska dyrektora Zakładów Metalchem poskutkowało oskarżeniami przez ówczesną władzę o niepożądane kontakty z partnerami zagranicznymi i krajowymi. Tadeusz Mendel został aresztowany 6 lipca 1976 roku przez Służbę Bezpieczeństwa i osadzony w więzieniu na Rakowieckiej. Wypuszczono go 16 lutego 1977 roku, a 24 grudnia tego roku został oczyszczony z zarzutów i rehabilitowany. Do pracy w przedsiębiorstwach państwowych już jednak nie wrócił.

Od 1977 roku Tadeusz Mendel był zatrudniony w Akademii Ekonomicznej w Poznaniu najpierw jako asystent w Instytucie Organizacji i Zarządzania,

a później w Katedrze Systemów i Technik Zarządzania. W pracy naukowej dążył do skonfrontowania teorii partycypacyjnej z praktyką w Polsce i w innych krajach. Wyniki badań przedstawił w pracy habilitacyjnej *Zarządzanie partycypacyjne w praktyce*².

Kolokwium habilitacyjne dobyło się we Wrocławiu w 1988 roku. Tadeusz Mendel był pierwszą osobą w historii Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, która otrzymała habilitację z zakresu zarządzania. W latach 1990–2003 pracował w Katedrze Systemów i Technik Zarządzania AE w Poznaniu, 1 listopada 1992 roku został powołany na stanowisko profesora nadzwyczajnego, a 16 października 2001 roku otrzymał z rąk prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego tytuł naukowy profesora w dyscyplinie nauk ekonomicznych. Był pierwszym mieszkańcem Śmigła, który otrzymał ten zaszczytny tytuł.

Od 1993 roku wraz z powstaniem Wyższej Szkoły Marketingu i Zarządzania w Lesznie związał się z tą uczelnią. W latach 1993–1997 pełnił funkcję prorektora, a od 1997 do 2011 roku rektora tej uczelni. Równocześnie był kierownikiem Katedry Zarządzania. Z pasją zabrał się do organizowania życia dydaktycznego i naukowego powstającej uczelni. Tadeusz Mendel zdobył niekwestionowany szacunek i sympatię młodzieży akademickiej. Był długoletnim opiekunem studenckich kół naukowych w Wyższej Szkole Marketingu i Zarządzania, organizatorem ośmiu konferencji ogólnopolskich Studenckich Kół Naukowych. Efektem tych działań było także ukazywanie się pokonferencyjnych zeszytów naukowych, których Profesor był redaktorem. W latach 2012–2017 pełnił funkcję rektora Poznańskiej Wyższej Szkoły Biznesu, przemianowanej w 2014 roku na Europejską Wyższą Szkołę Biznesu. Wiedza, doświadczenie, ciepło osobiste i życzliwość głęboko zapisały się w pamięci studentów, absolwentów, doktorantów i osób, które miały szczęście Go poznać i z Nim pracować.

W życiu prywatnym i działalności społecznej Tadeusz Mendel był związany ze Śmigłem, powiatem kościańskim oraz Leszmem. Od 1946 roku należał do harcerstwa, w ostatnich latach do Kręgu Starszych Harcerzy Seniorów w Śmiglu. Był współzałożycielem Koła Oficerów Rezerwy przy Lidze Obrony Kraju w Kościanie, współzałożycielem i od 2004 roku wiceprezesem Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przewodniczył cyklicznym sesjom doktorantów i doktorów organizowanych przez LTPN. Był członkiem i przewodniczącym Rady Programowej Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Lesznie. W 2002 roku został Zasłużonym i Honorowym Obywatelem Śmigła, a w 2018 roku laureatem nagrody „Za nieprzeciętność” przyznawanej przez kapitułę „Wiadomości Kościańskich” w kategorii Za wybitny dorobek naukowy. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym

² T. Mendel, *Zarządzanie partycypacyjne w praktyce*, „Zeszyty Naukowe. Akademia Ekonomiczna w Poznaniu”, seria 2: Prace Doktorskie i Habilitacyjne, z. 91.

Krzyżem Zasługi, Medalem Edukacji Narodowej, medalem Zasłużony dla Województwa Poznańskiego.

Profesor Tadeusz Mendel został pochowany 21 grudnia 2019 roku na cmentarzu w Śmiglu.

WYDARZENIA 2019 ROKU GODNE PAMIĘCI

Styczeń

12 – w sali balowej zamku w Rydzynie odbył się tradycyjny koncert noworoczny starosty leszczyńskiego. Jarosław Wawrzyniak wręczył wyróżnienia za działalność na rzecz mieszkańców, popularyzowanie historii powiatu oraz jego promocję. Wyróżnienia odebrali: Daria Dudkiewicz-Goławska z gminy Krzemieniewo, mistrzyni świata z 2018 roku w baloniarstwie, oraz Piotr Dembicki, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Rydzynie i prezes klubu piłkarskiego RKS Rydzyniak Rydzyna. Statuetkę Dzierżycraja przyznano prof. Maciejowi Michalskiemu, kierownikowi Zakładu Historii Kultury Instytutu Historii UAM.

15 – w ramach partnerskiej współpracy między Leszнем a miastem Mersin w Turcji rozpoczął się projekt pt. „Partnerstwo dla środowiska pomiędzy Turcją a Polską”. Leszno chce podzielić się doświadczeniami związanymi z przystąpieniem do Unii Europejskiej, zwłaszcza w kwestiach ochrony środowiska.

16 – jubileusz 70-lecia istnienia Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie (dalej MBP). Uroczyste obchody odbyły się w maju. Imprezę połączono z Dniem Bibliotekarza i Bibliotek.

26 – w Teatrze Miejskim wystawiono spektakl pt. *#Tango1918* – thriller o Powstaniu Wielkopolskim w reżyserii Pawła Kamzy, współfinansowany przez Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego w związku z zadaniem publicznym „Listy, niebajki o Powstaniu Wielkopolskim – czyli teatralny projekt rodzinny”.

Luty

4 – 182 zawodników z 34 państw wzięło udział w XXV Leszczyńskim Pucharze Świata we florecie zorganizowanym przez Klub Sportowy Polonia 1912 Leszno w hali Trapez.

24 – ok. 500 psów z Polski, Niemiec, Czech, Danii, Białorusi, Słowacji, Ukrainy, Wielkiej Brytanii, a także z Brazylii oraz USA wzięło udział w XXIII Wystawie Championów w Lesznie. Pokaz zorganizowany z okazji 25-lecia leszczyńskiego oddziału Związku Kynologicznego w Polsce odbył się pod honorowym patronatem prezydenta Leszna Łukasza Borowiaka.

26 – Zespół Tańca Ludowego Moraczewo z gminy Rydzyna otrzymał odznakę „Za zasługi dla Województwa Wielkopolskiego” w 30-lecie działalności.

Marzec

5-6 – w Państwowej Wyższej Szkole Zarządzania w Lesznie (PWSZ) gościły władze partnerskiej węgierskiej uczelni Dunaújvárosi Egyetem: JM Rektor dr. hab. András István i Prorektor ds. nauki i współpracy międzynarodowej dr Mónika Rajcsányi-Molnár.

16 – Katarzyna i Paweł Walkowiakowie z Włoszakowic otrzymali statuetkę Siewcy Roku 2018 podczas gali prestiżowego konkursu Wielkopolski Rolnik Roku odbywającej się w Poznaniu. Nagrodzeni zajmują się uprawą warzyw od 1994 roku, obecnie hodują pieczarki w halach o łącznej powierzchni 1,6 ha.

23 – w leszczyńskim ratuszu została podpisana umowa między samorządem Leszna a węgierskim miastem Dunaújváros. Dokument o współpracy podpisali prezydent Leszna Łukasz Borowiak i wiceburmistrz Dunaújváros Istvan Gombos.

Kwiecień

10 – prezes Kapituły Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej dr Joanna Kiąca-Fryczkowska wręczyła w ratuszu pamiątkowe odznaczenia władzom Leszna, w tym prezydentowi Łukaszowi Borowiakowi, jego zastępcy Piotrowi Józwiakowi, ks. Karolowi Kozłowskiemu – magistrowi Nowicjatu Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Mórkowie, Sławomirowi Szczotowi – przewodniczącemu Rady Miejskiej w Lesznie VII kadencji.

26 – w Kąkolewie upamiętniono 100-lecie przejazdu przez tę miejscowość Armii Polskiej gen. Józefa Hallera. Na budynku nastawni kolejowej odsłonięto pamiątkową tablicę, a w Zespole Szkół im. Powstańców Wielkopolskich w Kąkolewie odbyło się spotkanie historyczno-edukacyjne.

Maj

3 – po raz 28 obchodzono w Lesznie Święto Konstytucji 3 maja. Uroczystość rozpoczęła się mszą w bazylice pw. św. Mikołaja. W Miejskim Ośrodku Kultury (dalej MOK) nadano tytuł Honorowego Obywatela Miasta Leszna Karolowi Pabisiakowi – przewodniczącemu leszczyńskiej Solidarności. Ponadto tytuły Zasłużonego dla Miasta Leszna przyznano: Marzannie Skrzypczak za działalność kulturalną, Tadeuszowi Feliczakowi za działalność społeczną i edukacyjną, Jerzemu Futro za działalność samorządową oraz Ryszardowi Kmiecikowi za działalność na rzecz sportu.

9 – uroczystości Dnia Bibliotekarza i Bibliotek obchodzone wraz z jubileuszem 70-lecia działalności MBP. Biblioteka otrzymała nagrodę Liścia Miłorzębu jako wydawca książki Janiny Małgorzaty Halec *Pulsująca obecność. Biblioteki publiczne w dziejach Leszna 1920–2014*. Laureatem nagrody specjalnej zostało Muzeum Okręgowe w Lesznie za książkę *Stolice wielkopolskiego protestantyzmu. Leszno i Śmigiel – współistnienie wyznań. Dziedzictwo* pod redakcją Kamili Szymańskiej. Przyznana została także nagroda dyrektora MBP dla Krzysztofa Kaźmierczaka za książkę *Rozstrzelani za uratowanie kobiety*. Nagrodę im. Heleny Śmigielskiej odebrała kierowniczka Działu Informacyjno-Bibliograficznego MBP Ewa Bartkowiak-Nabzdzyjak. Podczas uroczystości odbyło się również uroczyste przekazanie Bibliotece kolekcji materiałów jazzowych przez znanych leszczyńskich kolekcjonerów – Jerzego Reicha i Adama Jagodzińskiego. Organizatorami wydarzenia byli MBP i Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział w Lesznie.

17–19 – lokalne grupy artystyczne i kabarety oraz Orkiestra Dęta Miasta Leszna – ze specjalnym programem z okazji 25-lecia istnienia miejskiej orkiestry – zaprezentowały się podczas Dni Leszna. Organizatorami wydarzenia były miasto Leszno, MOK oraz Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Lesznie. Tradycyjnie imprezę zainaugurował koncert gwiazd, który odbył się na Stadionie im. Alfreda Smoczyka w Lesznie.

27 – w Krzemieniewie odsłonięto obelisk poświęcony Władysławowi Lesterowi, pierwszemu wójtowi gminy Krzemieniewo, powstańcowi wielkopolskiemu, uczestnikowi wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku.

28 – przed tablicą na budynku dworca PKP upamiętniono zdarzenia z nocy 27 na 28 maja 1947 roku oraz żołnierzy 86. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej, którzy zostali skazani za udział w potyczce z żołnierzami Armii Radzieckiej na dworcu kolejowym w Lesznie. W Bibliotece Dworcowej odbył się wykład Krzysztofa M. Kaźmierczaka oraz promocja jego książki *Rozstrzelani za uratowanie kobiety*.

30 – w zabytkowych murach Centrum Rehabilitacji w Osiecznej odbyła się X sesja Rady Powiatu Leszczyńskiego związana z jubileuszem 100-lecia powiatu leszczyńskiego w odrodzonej Polsce.

Czerwiec

2 – w ramach współpracy partnerskiej otwarto wystawę *Z głębin czasu* w Ratuszu Miejskim w Město Žďár nad Sázavou w Czechach. Autorami ekspozycji byli Filip T.A.K. (właściwie Tadeusz Andrzej Krawczyszyn) – malarz i grafik mieszkający w Czechach oraz pracownik MBP Andrzej Przewoźny. W uroczystym otwarciu wystawy wzięli udział burmistrz i starosta Město Žďár nad Sázavou. Kuratorem wystawy był czeski krytyk sztuki dr Ivan Neumann.

10 – 30. rocznica częściowo wolnych wyborów do Sejmu i wolnych wyborów do Senatu. W Wyższej Szkole Humanistycznej odbyły się uroczystości, których głównym organizatorem był samorząd miasta Leszna. Przewodniczący Rady Tomasz Malepszy odczytał uchwałę upamiętniającą dzień 4 czerwca 1989 roku.

11 – zawodnicy UKS Roszada Lipno zdobyli pięć medali na Drużynowych Mistrzostwach Polski w warcabach 100-polowych w Dąbkach koło Koszalina.

Lipiec

14 – Janusz Kołodziej zdobył złoty medal w Indywidualnych Mistrzostwach Polski na żużlu, które odbyły się na Stadionie im. Alfreda Smoczyka. Był to 13. tytuł mistrzowski zdobyty przez zawodnika z leszczyńskiego klubu.

19 – podczas obchodów Święta Policji kilkudziesięciu funkcjonariuszy Komendy Miejskiej Policji otrzymało awanse, odznaczenia i nagrody. Uroczystości, które przypadły w roku jubileuszu 100-lecia powstania Policji, odbyły się w auli Wyższej Szkoły Humanistycznej w Lesznie. Komenda Miejska Policji oddała do użytku nową strzelnicę, której patronem został Kazimierz Wiśniewski – ostatni przedwojenny komendant policji w Lesznie.

Sierpień

1 – w 75. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego o godz. 17.00 w Lesznie zawyły syreny alarmowe. Pod pomnikiem gen. Stefana „Grota” Roweckiego, pomnikami Armii Krajowej przy ul. Kąkolewskiej oraz Żołnierzy Wyklętych przy ul. Poniatowskiego złożono kwiaty i zapalono znicze.

13 – zespoły z Kolumbii, Indii, Węgier, Bułgarii, Gruzji i Polski wzięły udział w XIX Światowym Przeglądzie Folkloru „Integracje 2019”. Organizatorami wydarzenia odbywającego się pod hasłem „Kręć się, kręć wrzecziono...” byli MOK i miasto Leszno. Patronat honorowy objęli: marszałek województwa wielkopolskiego Marek Woźniak, prezydent miasta Poznania Jacek Jaśkowiak, rektor AWF w Poznaniu prof. Dariusz Wieliński, starosta poznański Jan Grabkowski, sekretarz stanu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Jarosław Selin. W przeglądzie uczestniczyli przedstawiciele UNESCO.

16–17 – reaktywowane Dni Powiatu Leszczyńskiego rozpoczęły się koncertem w Kłonówcu koło Lipna, gdzie zaprezentowali się artyści z siedmiu gmin powiatu, a w ramach kilkugodzinnej gali disco polo drugiego dnia imprezy w Boszkowie odbył się festyn „Z ułańską fantazją” zakończony występami Andrzeja Cierniewskiego i Eleni.

25 sierpnia – 1 września – w ramach V edycji Festiwalu Barok Leszno Plus odbyło się szesnaście imprez, w tym trzy poświęcone Lesznu. Dominowały koncerty i spektakle teatralne, prezentacje różnych gatunków muzyki barokowej, romantycznej i współczesnej. Miasto Leszno było głównym mecenasem imprezy, a patronatem honorowym objął imprezę prezydent Łukasz Borowiak.

Wrzesień

1 – salwą honorową i apelem pamięci zakończyły się uroczystości pod pomnikiem Żołnierzy Garnizonu Leszno upamiętniające 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Kompania honorowa 1. Leszczyńskiego Dywizjonu Przeciwlotniczego oraz liczne poczty sztandarowe złożyły kwiaty i zapaliły znicze.

1 – w Jabłonnej w gminie Rydzyna uroczyście odsłonięta została tablica upamiętniająca strażnika granicznego Franciszka Walczaka – jedną z pierwszych ofiar II wojny światowej w powiecie leszczyńskim. W spotkaniu uczestniczyły dzieci Franciszka Walczaka – Stefania Błaszczak i Arkadiusz Walczak.

3 – w Archiwum Państwowym w Lesznie otwarto wystawę *Powiat leszczyński 1939* upamiętniającą 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej.

7–8 – w ramach leszczyńskich Dni Dziedzictwa Europejskiego przygotowano wystawę pt. *Leszno niezauważone*, ukazującą miejsca i zabytki architektury Leszna z lat 1917–1922. Ekspozycja zorganizowana została przez Leszczyński Klub Fotograficzny działający przy MBP we współpracy z Muzeum Okręgowym w Lesznie, Archiwum Państwowym w Lesznie, MBP oraz Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich Oddział w Lesznie. W Muzeum Okręgowym wykład zatytułowany „Chawerim. Poznańscy Żydzi” wygłosił Zbigniew Pakuła.

13 – zawodnicy UKS Roszada Lipno zdobyli dziesięć medali na młodzieżowych mistrzostwach świata w warcabach klasycznych w Turcji.

14 – podczas V edycji festiwalu organizacji pozarządowych Aktywne Obywatelskie Leszno, w którym wzięło udział 190 wystawców reprezentujących różne sfery życia społecznego, odbyło się ponad 130 wydarzeń skierowanych do mieszkańców Leszna i regionu. Prezentacja w Alei Gwiazd Żużla zainaugurowała Tydzień Obywatelski, który odbywał się pod hasłem „Nakręć się na NGO”. Organizatorami wydarzenia było miasto Leszno.

15 – podczas uroczystych obchodów 140-lecia pszczelarstwa na ziemi leszczyńskiej przyznano złote, srebrne i brązowe odznaki Polskiego Związku Pszczelarskiego oraz medale im. ks. dr. Jana Dzierżona.

17 – w 80. rocznicę agresji Związku Radzieckiego na Polskę oraz z okazji Dnia Zesłańców Sybiru przedstawiciele władz, związków kombatanckich, służb mundurowych, delegacje organizacji i instytucji złożyli kwiaty i zapalili znicze pod Obeliskiem Katyńskim i Matek Katyńskich. W kościele pw. św. Kazimierza w Lesznie odbyła się msza w intencji Pomordowanych Ofiar Golgoty Wschodu i Zesłańców Sybiru.

22 – Unia Leszno wywalczyła trzeci z rzędu, a siedemnasty w historii tytuł Drużynowego Mistrza Polski na Żużlu.

23 – powiat leszczyński zajął pierwsze miejsce w rankingu Liderzy inwestycji prestiżowego magazynu samorządowego „Wspólnota”. W latach 2016–2018 na inwestycje samorząd wydał średnio 544 zł na mieszkańca.

Październik

1 – na leszczyńskim rynku zaprezentowano wystawę podsumowującą inicjatywy związane z setną rocznicą Powstania Wielkopolskiego. Akcją przeprowadzono w dwunastu wielkopolskich miastach: Chodzieży, Gnieźnie, Jarocinie, Kępnie, Kościanie, Lesznie, Nowym Tomysłu, Obornikach, Ostrowie Wielkopolskim, Poznaniu, Wągrowcu i Zbąszyniu. Na ekspozycji zgromadzono powstańcze pamiątki, które przetrwały w domach rodzin powstańców. Organizatorem było Muzeum Okręgowe w Lesznie.

1 – na stację kolejową dworca wjechał Pociąg Wolności. Pasażerami byli uczniowie, dla których podróż miała być żywą lekcją historii. Projekt odbywał się w ramach drugiej edycji „Kolei Wolności” w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Organizatorem był Samorząd Województwa Wielkopolskiego wraz z Kolejami Wielkopolskimi, Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie oraz Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli w Poznaniu. Projekt realizowany był pod hasłem „Koleje Wolności 1939–2019. Wielkopolanie w Kampanii Wrześniowej 1939 roku”.

1 – Żeński Chór Kameralny „Cantilena” z Włoszakowic zdobył Złote Pasma na Lubuskim Świątce Pieśni – VIII Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Chóralnej w Sławie.

5 – wystawą zatytułowaną „Literackie postacie wychodzą z książek” rozpoczęła się kolejna edycja Ogólnopolskiej Nocy Bibliotek. Motywem przewodnim wydarzenia była fotografia. Organizatorami wydarzenia byli MBP i członkowie Leszczyńskiego Klubu Fotograficznego.

14 – UKS Roszada Lipno został wicemistrzem Polski seniorów w 44. Drużynowych Mistrzostwach Polski Seniorów w warcabach 100-polowych rozgrywanych w Markach koło Warszawy.

21 – odegraniem hejnału Leszna rozpoczęła się uroczystość upamiętniająca 80. rocznicę zamordowania przez hitlerowców 20 obywateli Leszna. Rodziny pomordowanych, przedstawiciele władz miasta, instytucji i organizacji oraz służb mundurowych złożyli wiązanki i zapalili znicze pod tablicą pamiątkową i mogiłą upamiętniającą pomordowanych przy alei 21 Października w Lesznie.

23 – w gminie Krzemieniewo rozpoczął działalność Uniwersytet Trzeciego Wieku.

25 – 70-lecie istnienia Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Rydzynie.

28 – Maciej Wiśniewski został nowym wicestarostą leszczyńskim. Zastąpił Grzegorza Rusieckiego, który 13 października br. uzyskał mandat posła.

Listopad

5 – Lena Małecka, zawodniczka Klubu Sportowego KUK-SON Pawłowice, zdobyła w Belgradzie Puchar Świata w taekwondo olimpijskim.

7 – w Rojęczynie na budynku dawnego pałacu – obecnie szkoły – odsłonięta została tablica upamiętniająca postać dr. Witolda Celichowskiego, pierwszego po odzyskaniu niepodległości wojewody poznańskiego, właściciela majątku Rojęczyn.

8 – 42. Międzynarodowy Listopad Poetycki. Leszczyńska edycja odbyła się po raz dwudziesty piąty, a organizatorami wydarzenia byli MBP, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział w Lesznie, miasto Leszno oraz Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu.

17 – w Lipnie oficjalnie oddano do użytku nową remizę OSP.

25 – trzy zawodniczki UKS Roszada Lipno zajęły pierwsze miejsca w mistrzostwach Polski w warcabach aktywnych 64-polowych w Markach koło Warszawy. W kategorii do lat 10 zwyciężyła Zofia Widel, w kategorii do lat 16 pierwsze miejsce zajęła Aleksandra Walkowska, a w kategorii kobiet wygrała Martyna Lipka.

28 – uroczyste obchody 50-lecia istnienia Leszczyńskiego Towarzystwa Kulturalnego odbyły się podczas spotkania z cyklu Ratuszowe Wieczory. W związku z jubileuszem wręczono pięćdziesiąt medali „Za serce dla kultury”. Medale pośmiertne otrzymali Edward Baldys i Szczepan Ławniczak.

Grudzień

2 – ok. 300 organizacji pozarządowych, szkół, przedszkoli, instytucji, firm, klubów i lokalnych mediów wzięło udział w akcji przystrajania miejskiej choinki. Wśród ozdób znalazła się bombka z logo 100-lecia odzyskania przez Leszno niepodległości, którą zawiesił prezydent miasta Łukasz Borowiak.

10 – w pałacu w Pawłowicach odbyły się obchody jubileuszu 70-lecia Ludowego Klubu Sportowego Zootechnik Pawłowice.

13 – oddano do użytku ostatni odcinek drogi ekspresowej S5 Poznań – Wrocław, której ok. 35 km znajduje się w powiecie leszczyńskim. Pierwszy z nich – z Kaczkowa w kierunku Wrocławia – udostępniono w 2014 roku.

18 – na skwerze przy ul. Mickiewicza, obok auli PWSZ, stanął pomnik Armii Krajowej. Monument powstał z inicjatywy członków Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Obiekt sfinansowano ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej i samorządu miasta Leszna.

20 – zawodniczki Klubu Sportowego KUK-SON Pawłowice zdobyły dwa medale podczas Pucharu Polski Seniorów w taekwondo olimpijskim w Warszawie. Lena Małecka zdobyła złoty medal w kategorii senior waga do 46 kg, Paulina Bieniek zdobyła brązowy medal w kategorii senior waga do 57 kg. Trener tego klubu Damian Sadowski został mistrzem Polski w kategorii masters.

26 – tenisiści stołowi Wametu Dąbcze – Mateusz Przybył, Wojciech Chrząszcz i Krzysztof Mrozek – awansowali do półfinału Puchar Europy.

27 – obok Sali Sportowej Ćwicznia im. Jana Pawłaka przy ulicy „Grotą” Roweckiego w Lesznie odsłonięto tablicę pamiątkową Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W uroczystości udział wziął wiceprezydent Leszna Adam Mytych. Wydarzenie włączone zostało w obchody 101. rocznicy Powstania Wielkopolskiego. Tablica została ufundowana przez miasto Leszno.

27 – Spółka Hermes z Włoszakowic została nagrodzona statuetką „Fabryka Roku 2019” w branży FMCG, czyli produktów szybko zbywalnych.

27 – starosta leszczyński Jarosław Wawrzyniak otrzymał od dziennikarzy gazety „ABC” tytuł Człowieka Roku 2019.

28 – 730 biegaczy pokonało 5-km trasę ulicami Leszna podczas XXXV edycji Biegu Sylwestrowego. Start i meta zostały tradycyjnie zlokalizowane na terenie jednostki wojskowej przy ul. Raławickiej. Organizatorami wydarzenia byli Wojskowe Stowarzyszenie Sportowe „Grot”, 4. Zielonogórski Pułk Przeciwlotniczy oraz Urząd Miasta Leszna.

Opracowały: **Barbara Halusek, Elżbieta Olender**

AUTORZY TOMU 20

Adam Barabasz – dr hab. prof. UAM, pracownik Zakładu Badań Niemcoznawczych WNPiD UAM. Jego zainteresowania badawcze to integracja europejska, stosunki międzynarodowe, historia PRL, stosunki polsko-niemieckie, sport.

Ewa Bartkowiak-Nabzdzyk – mgr bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, kierownik Działu Informacyjno-Bibliograficznego w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Stanisława Grochowiaka, autorka i redaktorka opracowań regionalnych.

Ryszard Biberstajn – dr nauk humanistycznych (*Ruch wydawniczy w Lesznie w latach 1815–1939*, 2007), poeta, prozaik, krytyk literacki. Autor tomów poezji, m.in.: *Język porozumienia* (1988), *Zwykłe porządki rzeczy* (1991), *Profil w kamieniu* (1999), *Słychać tylko szept* (2008), *Zadanie domowe* (2011 – za tę pozycję i cykl *Z listów gębickich* wspólnie z żoną Eleonorą uhonorowani w 2012 r. Nagrodą im. Witolda Hulewicza), *Jak spokój po burzy* (2014), *Pojednanie z ciszą* (2019) oraz zbiorów opowiadań *Zielone cukierki* (1998) i *Trzy rzeki* (2003).

Jerzy Bogdanowicz – inż. topograf, oficer WP w stanie spoczynku. Regionalista, autor opracowań i artykułów publikowanych oddzielnie oraz w prasie i wydawnictwach regionalnych. Współorganizator wystaw poświęconych wojennej historii regionu.

Janina Chodera – emerytowany pracownik Instytutu Filologii Polskiej UAM, dialektolog i leksykograf, redaktor wydawniczy. Zastępca redaktora naukowego *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* pod red. Haliny Zgólkowej (t. 9–50, Poznań 2006–2005).

Lechosław Gapik – dr hab. nauk humanistycznych, psycholog kliniczny, psychoterapeuta osób dorosłych, głównie w zakresie nerwic i zaburzeń psychosomatycznych. Zdobył cztery specjalistyczne certyfikaty: seksuologa, doradcy małżeńskiego, terapeuty pourazowego i terapeuty online. Em. prof. nadzwyczajny UAM, ma także 46 lat praktyki klinicznej.

Adrian Gendera – mgr historii i teologii, doktorant IH UW; bada dzieje regionu leszczyńskiego (XIX–XX w.), zwłaszcza historię społeczną i losy wyznań chrześcijańskich. Autor kilku artykułów naukowych, popularyzator wiedzy regionalnej. Ustawiczne pogłębianie wiedzy, lektura literatury fachowej i źródeł to jego pasja.

Janina Małgorzata Halec – dr nauk humanistycznych, regionalistka, animatorka kultury, popularyzatorka literatury i czytelnictwa, organizatorka konferencji, autorka i redaktorka publikacji związanych z miastem i regionem. Em. dyr. MBP w Lesznie (1985–2015). Członkini założycielka LTPN, członkini zarządów Leszczyńskiego Towarzystwa Kulturalnego i Leszczyńskiego Towarzystwa Muzycznego.

Barbara Halusek – absolwentka filologii klasycznej i polskiej UAM, bibliotekarz Działu Informacyjno-Bibliograficznego MBP w Lesznie, tłumaczka tekstów łacińskich, autorka artykułów do czasopism i prasy regionalnej.

Paweł Jakuboszczak – student dziedzictwa kultury materialnej na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych UW, regionalista i społecznik, popularyzator dziejów Śmigiełskiej Kolei Wąskotorowej, autor opracowań o tematyce historyczno-kolejowej.

Michał Janeczek – absolwent UAM, dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, pracownik Biblioteki Uczelnianej PWSZ w Lesznie. Zajmuje się literaturą staropolską i oświeceniową oraz dziejami książki na terenie południowo-zachodniej Wielkopolski.

Stanisław Jędraś – dr nauk geograficznych, em. nauczyciel, autor, współautor, redaktor książek na temat geografii i historii gmin: Osieczna, Jutrosin, Bojanowo, Pakosław, Lipno oraz Leszna. Od 1992 roku redaktor naczelny „Zeszytów Osieckich”.

Tomasz Kościański – dr nauk humanistycznych w dyscyplinie historia; pracuje jako archiwista w Archiwum Państwowym w Lesznie. Zajmuje się samorządem sejmikowym województw poznańskiego i kaliskiego za czasów Augusta III, interesuje się historią Powstania Wielkopolskiego 1918–1919.

Maciej Kościuszko – historyk archiwista, absolwent Wydziału Historycznego oraz Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM. Jego głównym zainteresowaniem badawczym są dzieje sił zbrojnych ZSRR. Jest także recenzentem książek poświęconych historii XX w. na portalu historykon.pl.

Joanna Lubierska – mgr administracji, współzałożycielka m.in. Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo” oraz stowarzyszenia Polscy Profesjonalni Genealodzy, okazjonalnie prowadzi wykłady dla studentów. Autorka publikacji dotyczących nietypowych źródeł w genealogii. Interesuje się historią Poznania i Wielkopolski, architekturą ziemianką i obronną oraz szlachtą.

Ivo Łaborewicz – absolwent historii na UW, archiwista, od 1994 roku kierownik Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, prezes Towarzystwa Przyjaciół Jeleniej Góry, redaktor „Rocznika Jeleniogórskiego”. Autor ponad 400 publikacji z archiwistyki, onomastyki oraz historii Sudetów Zachodnich.

Wojciech Mielewczyk – dr nauk historycznych, mgr prawa, absolwent podyplomowych studiów muzealnych na UJ, kustosz dyplomowany w Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, kierownik Pracowni Badań Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Wsi. Autor licznych wystaw muzealnych oraz publikacji naukowych związanych z dziejami wsi i rolnictwa Wielkopolski.

Mariusz Niestrawski – absolwent Wydziału Historycznego UAM, dr nauk humanistycznych w dziedzinie historii. W latach 2010–2014 pracował w Wielkopolskim Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu. Od 2015 roku jest zatrudniony na stanowisku kustosa dyplomowanego w Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie.

Katarzyna Okoniewska – doktorantka na Wydziale Historycznym UAM, zajmuje się medycyną obozową. Autorka publikacji z zakresu martyrologii Polaków i historii regionalnej. Jej zainteresowania badawcze skupiają się wokół takich tematów, jak obozy koncentracyjne, historia medycyny, regionalistyka, sfragistyka, literatura.

Elżbieta Olender – absolwentka historii i archiwistyki UAM, dr nauk humanistycznych. Od 2004 r. dyrektor Archiwum Państwowego w Lesznie. W latach 1998–2004 członek redakcji „Merkurysza Leszczyńskiego”; sekretarz redakcji RL, edytorka źródeł i autorka tekstów dotyczących historii regionu, m.in. książki na temat Krzemienia, leszczyńskich archiwaliów oraz monografii Archiwum Państwowego w Lesznie.



Prof. Tadeusz Mendel w rozmowie z sekretarzem generalnym LTPN Zbigniewem Moczekiem podczas przerwy w obradach w Ratuszu w Lesznie 10 stycznia 2019 roku

Karol Olender – absolwent UAM, dyrektor Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Kaczkowie z s. w Rojęczynie. Współautor monografii o gminie Krzemieniewo, autor licznych artykułów dotyczących historii regionu publikowanych m.in. w „Merkuryszu Leszczyńskim” i „Rydzyniaku”.

Stanisław Sierpowski – prof. zw., autor kilkuset prac dotyczących historii powszechnej i Polski XX w., regionalista, współautor i redaktor dziejów Gostynia, Kobyлина, Leszna, Poznania, Rawicza, Wrześni, Wyrzyska. Absolwent I LO w Lesznie, współinicjator i pierwszy prezes LTPN, honorowy obywatel miasta Leszna. Prof. senior UAM.

Eugeniusz Śliwiński – dr nauk humanistycznych w zakresie historii, absolwent UAM, członek Zarządu Głównego Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919, wykładowca w PWSZ w Lesznie. Zajmuje się dziejami Wielkopolski, historią wojskowości i biografistyką.